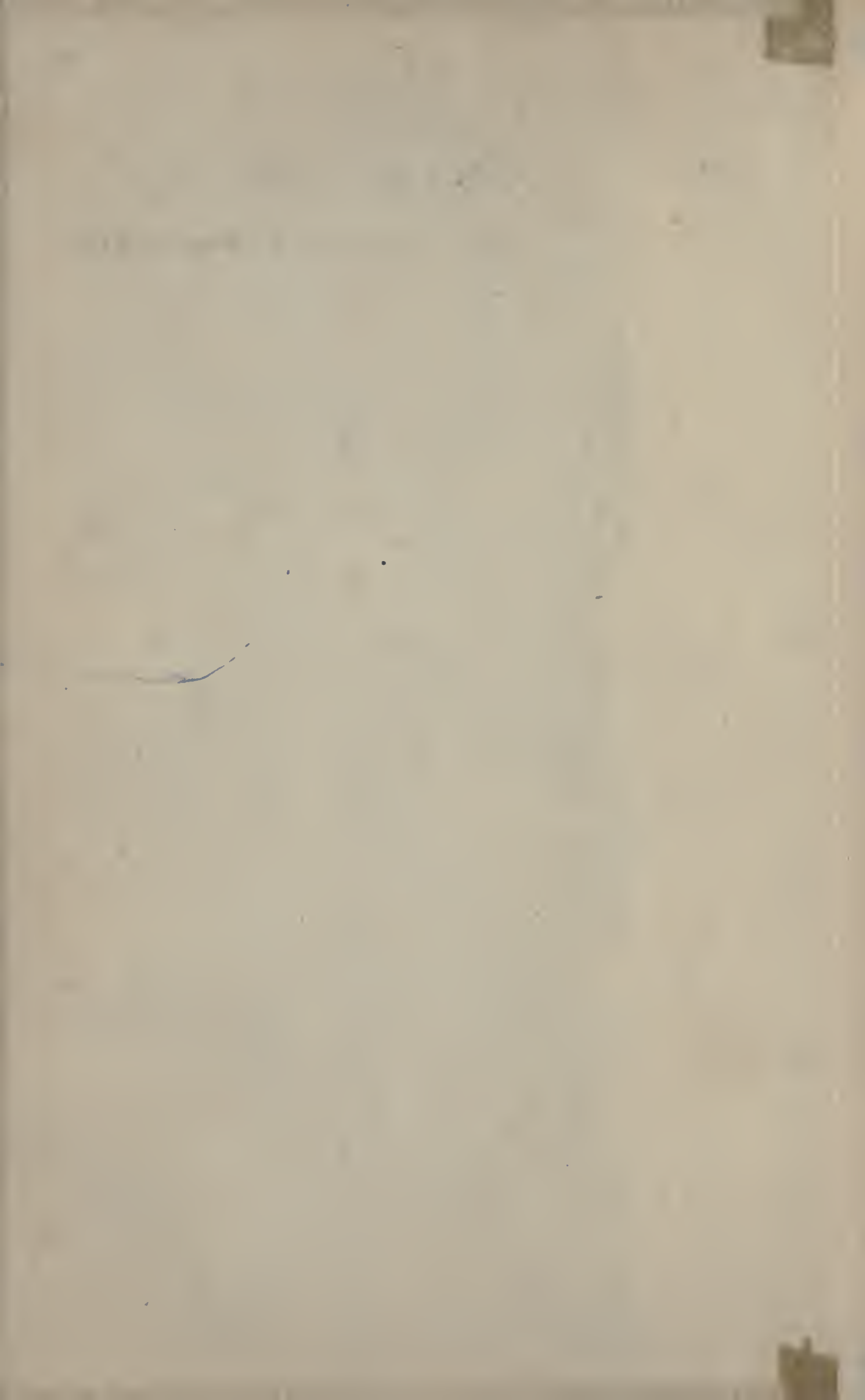
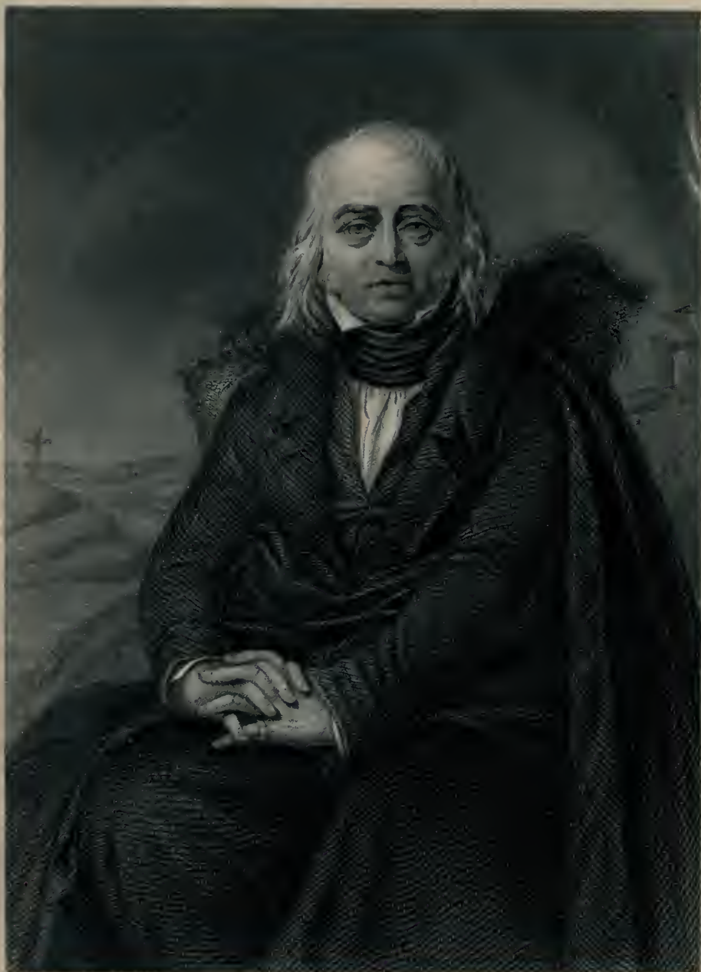


O. [illegible]
Déposé le 15/9/33

ŻYWOT

J. U. NIEMCEWICZA

Paryż. — W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.



[illegible] pinx — Mollnarı delin — [illegible]

J. U. NIEMCEWICZ

ŻYWOT

J. U. NIEMCEWICZA

PRZEZ

X. ADAMA CZARTORYSKIEGO

Wydanie Biblioteki Polskiéj w Paryżu.

KSIĘGARNIA B. BEHRA

(E. BOCK)

BERLIN | POZNAN
27, BULWAR POD LIPAMI | 21, ULICA WILHELMOWSKA

1860


LIBRARY
JUN 5 1973
UNIVERSITY OF TORONTO

TREŚĆ PRZEDMIOTÓW.

Narody nie umierają. Ich życie w odradzających się ludziach i całych pokoleniach wiekuje. Ich koleje — czy to pomyślność, potęga, sława, czy klęski, niemoc, letarg — są to nagrody, lub kary, ostrzeżenia błędnym lub cierpiącym : są to nie zawsze łatwe do zbadania tajemnice Opatrzności.

Jedna rzecz wszakże jest pewna, widoczna na każdéj karcie historyi, na protypowych kartach Biblii i na tym krótkim strumieniu dziejów, co pod okiem naszém upływa : że wszędzie, w chwilach stanowczych, dostrzedz można ludzi naczelnych, to królów, to proroków, to prawodawców, to wojowników, nieraz kapłanów, wieszczów, lub męczenników, którzy powstają z różnych warstw społeczności i przewodniczą życiu narodowemu. Lecz jeśli w epokach szczęścia i potęgi uwielbiamy wielkich mężów, obywateli powołanych do przewodzenia, to w okresach upadku i żałoby, kochamy zarówno błogosławione imiona ludzi, których cnota, odwaga, zasługi, urok w nieszczęściu rzewniéj może i głębiéj wzruszają duszę człowieka.

Kiedy na nieszczęsne narody przychodzą dnie próby i męczeństwa, widzimy w dziejach świata, jak Opatrzność jednocześnie wzmaga w nich siłę żywotną i cierpliwą; widzimy, jak wzbudza w ich łonie bohaterów i wyznawców, którzy słowem, piórem, dziełem, orężem, idą z nieszczęściem w zapasy. Ich powołaniem jest ostrzegać, napominać błądzących, opierać się do ostatka mnożącym się zarodom rozstrojenia. Oni to rozjaśniają blaskiem swych usiłowań smutne ruiny, dzieło grzechów i zaślepienia; oni w napadach zwątpienia ufność, w chwilach odrętwienia niewygasły zapał, w trądach obcéj zarazy rodzime zdrowie, wśród pełzań do lichych celów wysoką cnotę poświęceń wskrzeszać, odżywiać, rozżarzać umieją. A dobywając czarownie ukryte siły i sprężyny narodowych instynktów, pięknem życiem lub piękną śmiercią stają się sami zbawcami lub chrzcicielami przyszłych zbawców narodu. Zachowana ich pamięć z pokoleń do pokoleń przekazuje im wolę, możność, porę wyzwolenia się kiedyś nawet z pieczar mniemanego grobu.

Miała podobnych ludzi, dzięki Bogu, i pasująca się oddawna pod ogromem nieszczęść nawalnych Polska. Lecz sława ich, tak u nas jak gdzie indziéj, niejednakowo po świecie rozchodzi się. Są znakomite imiona i wielkie zasługi, których głośność nie przechodzi za obręby i pojęcia własnego kraju; aby je znać i ocenić, trzeba być obywatelem tego kraju, lub szczególnym znawcą i miłośnikiem jego historyi. Ale bywają wyższe, rzadsze, lub wyłączne imiona, co czasem przez szczególny zbieg okoliczności same w sobie noszą całą historyą krajową swéj epoki, co wszędzie ze czcią są powtarzane, bez głębszego badania dziejów i tylko na wiarę krążącego o nich echa po umysłowéj atmosferze świata. Gdy się wszczyna gdzie mowa o jakim kraju, podobne imiona przychodzą do ust najmniéj świadomym jego historyi. Cudzoziemiec często nic o nim wyrzec nie umié, tylko powtarza to lub owe imię, które przyjął i podaje jako symbol tego narodu.

Sobieski, Kościuszko, Poniatowski byli i są teraz dla Polski

podobnego rodzaju imionami. Są to nasze klejnoty, przechowane w ogólnym skarbcu ludzkości. Nikt z obcych nie rozbiera, nie waży ich przymiotow, ich wad, ich win lub zasług, ani też czy słusznie ich pamięć tak wielkiego przywileju używa : dość na tém, dla wielu, dla ogółu, że one są wyobrażeniem Polski, a ich wyrzeczenie znakiem czci dla niéj i spółczucia.

Jakoż, słusznie do ich pamięci powszechna i jednogłośna cześć naszego kraju jest przywiązana. W ręku bowiem pierwszego zajaśniał, po raz ostatni, całym blaskiem, płomień dawnéj polskiéj chwały i wzór narodowego dla Europy, dla chrześciaństwa, poświęcenia, wzór za wysoki na dzisiejsze czasy. Drugi, starożytnéj prostoty, cnót Greków i Rzymian obraz i szczytnéj ich odwagi, ich ufnéj rozpaczy wznowiciel, na czele narodu, zmazał hańbę poniesionych bez walki podziałów i rozpoczął wojnę o niepodległość, która w sercach trwa dotąd, odnawia się i kiedyś zwyciężyć musi. Trzeci nakoniec, gwiazda u nas cności rycerskiéj, przeniósł śmierć nad poddanie się, które bez nagany mógł przyjąć, i zginął po bohatersku, wyrzekłszy owe pamiętne słowa, godne być z dumą powtarzane przez wnuków i prawnuków : « Bóg mi powierzył honor Polaków, jemu jednemu go oddam ! »

Lecz nietylko na wyższych szczeblach i na czele narodów szukać trzeba znaczących imion, jak równie ich siła i żywotność nie w samych tylko uszykowanych zawarta jest zastępach. Bywają ożywiciele, dobroczyńcy narodów we wszystkich społeczności szeregach. Są między nimi naczelnicy przekonań, wodzowie natchnień i uczuć powszechnych, kapłani Ducha, którym także wieniec od potomnych jest winny. Wojny krzyżowe miały wielkich bohaterów, lecz ich wojska gromadziły się na głos pielgrzymów, pustelników, kaznodziei.

Niemcewicz nie należy do wysokiego stanowiska Sobieskich, Kościuszków, Poniatowskich. Nie był on na czele, ale był we wnętrzach, w sercu, w czuciach narodu : był typem serdecznego szlachcica polskiego, wzorem prawym patryotyzmu dla

masy narodowéj. Uczeń, dworzanin, prawodawca, mowca, żołnierz, urzędnik, ziemianin, poeta, historyk, był on dla Ojczyzny gotów na wszystko, i we wszystkiém okazał się cnotliwym, niezachwianym, ognistym Polakiem. Czynem, przykładem, tchnieniem niejako swojém, ten prawdziwy i znakomity obywatel przez lat pięćdziesiąt świetniał zaszczytnie i z przewagą w Ojczyznie.

Sprawiedliwie zatém uchodzić może w oczach ziomków i cudzoziemców, za wyobraziciela także żywotności i zalet polskiego narodu, tém bardziéj, że jego przeznaczeniem było dać się poznać i zacnie i kilkakrotnie także za granicą, nietylko we Francyi i w Anglii, ale za Oceanem, na drugiéj półkuli świata: co sprawiło, że jego imię przychodzi snadnie do ust cudzoziemców, kiedy usłyszą wzmiankę o Polsce, i że niejeden z nich, na znak swych dla niéj uczuć, po wielkich wyżéj wspomnionych imionach, nazwie także Niemcewicza.

I nie bez przyczyny go taki zaszczyt teraz spotyka; albowiém, czy w krótkich chwilach szczęścia czy w długich tegoczesnych cierpieniach, czy Polska doznawała większego lub mniejszego udziału niepodległości, pod jakiém bądź nazwaniem i kształtem, byle Polska była, Niemcewicz zostawał i był jéj nieodstępnym synem, dzielił stale i wiernie wszelkie jéj losy, żył jedynie dla niéj, i zawsze nad jéj wydźwignieniem lub uzacnieniem pracował.

Czuję trudność, na którą się narażam przedsiebiorąc opis jego żywota. Mówiąc o nim, przyjdzie wystawić zasługi tego męża we dwóch jego głównych zawodach. Przyjdzie, w ciągu jego długich lat, dotknąć dziejów Polski, których koleje różnie uważane, zbyt blizkie naszych czasów, niełatwo dadzą się bezstronnie oceniać, gdy przytém własne wspomnienia i powzięte od młodości (uprzedzone może) wrażenia, do mojego opowiadania wciskać się będą. Nadto, Niemcewicz widział i przebył najważniejsze naszego wieku zdarzenia, niesłychane przewroty, olbrzymie szczęścia, nagłe klęski, wzniesienia i upadki, odbudowania i znowu ruiny, i był za każdą zmianą ciągle wypadkami

miotany. Mnogość, i bogactwo przedmiotów pomnaża trud ich szykowania. Przyjąwszy wszakże tę pracę na siebie, powinienem jéj dopełnić; aczkolwiek widzę, jak w niéj ciężko będzie odpowiedzieć uczuciom całéj Polski i oczekiwaniom tych, którzy mnie do tego przedsięwzięcia zobowiązali.

Jedno mi jakkolwiek dodaje otuchy, że w obec przewidzianych trudności, wzmogą się moje usiłowania w rozpoczętéj pracy, i pamięć na te trudności pozostanie przytomną tym, którzy ją czytać i sądzić będą.

I

Lata dziecinne Niemcewicza. — Porwanie senatorów 1768. — Delegacya 1772. —
— Zniesienie Jezuitów i ustanowienie Komisyi Edukacyjnéj.

Julian Ursyn Niemcewicz urodził się 16 lutego roku 1757 w Skokach, o milę od Brześcia Litewskiego, z Marcelego Podczaszego Mielnickiego i Jadwigi z Suchodolskich Niemcewiczów. Przydomek Ursyn zdaje się oznaczać, że pierwszy naddziad familii należał do tych wędrownych wojaków, którzy z południowéj Europy, z saméj nawet jak wieść niesie Italii, do litewskich przybili brzegów; herb zaś rodzinny zachował pamiątkę jakiejś tego rodu bohaterki, (1) która drapieżne umiała poskramiać zwierzęta.

Niemcewiczowie używali oddawna w Województwie brzesko-litewskiém wziętości i znaczenia, które nieskazitelność obyczajów, zasługi obywatelskie, a przy urządzonym majątku, uprzejma polska gościnność w naszym kraju zapewniają.

Pierwsze Juliana lata, aż do dwunastego roku, zeszły na wsi

(1) Panna na niedźwiedziu.

przy rodzicach i zostawiły w jego duszy nigdy niezatarte wrażenia. Po przejściu szczęśliwych dziecinnego wieku lat, już Julian Niemcewicz nie używał nigdy prawdziwego na wsi polskiego życia, a przez wszystkie dni swoje o tém marzył, tego życzył, tego żałował.

Prawdziwe u nas wiejskie życie tam tylko godném jest tego nazwania, gdzie dwór jest folwarkiem, a folwark dworem; gdzie przecierając oczy nadedniem już słychać parobków, z zaprzężonym pługiem idących na pole, słychać bydło ryczące i stadninę śpieszącą na łąki, widać z przeciwka, za zieloném podwórzem, stodołę, gumno, oborę; gdzie państwo nazywani Ojcem i Matką, opiekują się włościanami, leczą ich, trudnią się wychowaniem ich dzieci, polepszeniem ich moralności i losu. Wzrósł mały Julian od kolebki wśród takich widoków, które z czasem stały się przyczyną jednego z najsilniejszych rysów jego szlachetnego serca. Nigdy on nie żył, jak Jan Kochanowski, na swojéj wsi i między swymi włościanami, ale jak on, kochał ich, szanował ich stan, chciał go podnieść, uszczęśliwić i do równości przed prawem doprowadzić. Aby nabyć tych uczuć, nie potrzebował on zdań czerpanych we Francyi i Ameryce; temi uczuciami się przejął od pierwszych lat, patrząc na roboty wiejskie, słysząc słowa, uważając sprawy pracowitych kmieci. Pamiętał, jak go dziad Alexander na rękach między żniwakami, lub przy zwożeniu kop do stodoły, dzieckiem nosił, pamiętał, że nigdy się lepiéj nie ubawił, jak przy obżynkach.

Pierwsze wrażenia dzieciństwa zostawiają najgłębsze w umyśle ślady, i najwięcéj może przyczyniają się do złożenia tego, co późniéj nazywamy charakterem człowieka. W zdarzeniach pierwszych lat życia, można najczęściéj wyśledzić zarody przymiotów i wad, które się potém w nas rozwijają: i ten stosunek pierwszych wrażeń z resztą życia, jest w Niemcewiczu widocznym.

Niemcewicz urodził się w saméj chwili przejścia, gdy Polska, w miejsce dawnych sarmackich, jak to mówią, obyczajów, przy-

bierała nowe kształty i odmienne zwyczaje. To przeobrażenie, zaczęte już od kilkudziesiąt i więcéj lat, dokonało się za jego czasów. Widział on jeszcze cały tryb starodawnego polskiego życia; przepych i równie sutą, jak nieporządną lecz uprzejmą gościnność magnatów naszych, pobożność i proste narodowe na wsi obyczaje szanowanéj szlachty; widział dawne sejmiki, zjazdy, zajazdy i uczty, krwawe kłótnie i zgody przy kielichu : i to wszystko wkorzeniło w nim głębiéj jego do polskości przywiązanie. Niemcewicz ganił zapewne uprzedzenia, próżniactwo, zarozumiałość, niesforność powszechną; ale kochał w tych obyczajach, co tylko nie będąc wyraźnie naganném, należało do właściwości, nawet szczególności polskich, do cech narodowości i oddzielało nas od innych ludów.

Pamiętał Niemcewicz, jak w 1764 roku ojciec jego, urzędnik wojewódzki, sędzia kapturowy i towarzysz znaku pancernego (1), wyjeżdżał na elekcyą Stanisława Augusta, konno w pełnym rynsztunku z czworokonną kolasą i pakownym wozem dla kucharza i tłumoków i z doborem swoich pocztowych. Pobożna matka, rzadkich cnót i urody osoba, którą syn do późnéj starości z czułém uwielbieniem wspominał, któréj portret widzieliśmy w Warszawie nad jego łóżkiem zawieszony, wpajała podczas tych pierwszych lat do serca swego pierworodnego dziecka, uczucia religijne, które potém, mimo wpływu wolterowskiego świata, nigdy w nim nie wygasły zupełnie, a nareszcie przy schyłku życia wzięły górę. To dobrodziejstwo, równie jak i pierwszą naukę serdecznego patryotyzmu, wyższego nad wszelką osobistość, winien był Niemcewicz czułéj i cnotliwéj matce.

(1) Urzędnicy wojewódzcy mieli za zaszczyt być towarzyszami w kawaleryi narodowéj, tak dalece ten stopień wojskowy był naówczas szanowany.

W niektórych miejscach niniejszéj pracy, zdarza mi się różnić z opisami wydanych pamiętników Niemcewicza. Różnice te są w szczegółach tylko i małoznaczące. Ja się trzymam opowiadań, które sam z ust Niemcewicza słyszałem, i o których, pisząc z pamięci późniéj pamiętniki, był snać zapomniał. Nie dziwować się, że to mogło niekiedy trafić się, gdy sam w pamiętnikach swoich, pamięci często niedowierza, i skarży się na jéj niedostatek.

Gdy w roku 1767, przyszła do Brześcia wiadomość o porwaniu na rozkaz posła moskiewskiego biskupów, senatorów i ministrów, pani Niemcewiczowa tak mocno była przejęta obelgą i zgrozą popełnionego gwałtu przeciw powadze, honorowi, niepodległości narodu, że o tém słysząc, padła na miejscu zemdlona.

Scena, która wówczas nastąpiła, która obudziła po raz pierwszy i na całe życie w sercu młodego Juliana najsilniejsze spółczucie dla cierpień narodowych, zbyt jest ważną w jego życiu, aby niewartó było nad jéj opisaniem zatrzymać się.

Rodzina Niemcewiczów była liczna. Marceli miał trzech braci i trzy siostry, wszystkie zamężne. Dom Marcelego (dworzanina J. K. Mości; który miał w Warszawie korespondentów, a nawet od samego króla listy odbierał), był główném miejscem, gdzie się rodzina zbierała, aby naradzać się między sobą, bądź o familijnych, bądź o krajowych okolicznościach, które osobliwie na początku panowania Stanisława Augusta, umysły w gorączkowém trzymały natężeniu.

Tę narady, poniekąd sejmiki familijne, odprawiały się w obec gości, kobiet, dzieci, służby, najczęściéj w starożytnéj komnacie w Klinikach, dokąd ze Skoków Marceli Niemcewicz był się przeniósł. Dawne sprzęty dziada jeszcze tam były zachowane. Srebrne konwie na szafach dębowych i naczynie wyrobione nakształt wieży; zegar z kurantami w kącie stojący (1); na ścianie zaś duży obraz pradziada, Samuela Ursyna Niemcewicza modlącego się za nieszczęśliwych dni Jana Kazimierza; a z przeciwka, równéj wielkości obraz sławnego hetmana Koniecpolskiego, przez trzy pokolenia święcie w tym domu czczony. Właśnie się był zdarzył liczny zjazd familijny w Klinikach, kiedy się stał w Warszawie ów niesłychany gwałt, o którym tu mowa. Czytelnik chcąc sobie wystawić rzetelny obraz zebrania w Klinikach, niech pamięta, że wszyscy w nim nosili się po polsku, nie znali

(1) Zobacz w Pamiętnikach opisanie domu w Klinikach.

innéj mowy, innych obyczajów jak polskie, i że same czysto-narodowe pojęcia i uczucia nimi rządziły.

Już głuche i straszące wieści z Brześcia do Klinik były doszły. Zebrani bracia Niemcewiczowie, sąsiedzi, pleban, z wielką niespokojnością czekali listów z Warszawy. Przychodzą nareszcie właśnie po zmówionym różańcu; odpieczętowane ze drżeniem, zwiastują fatalną wiadomość. Nie można było jéj ukryć przed cnotliwą panią domu. Inni szlochają, wyrzekają, o pomstę wołają; ona słów nie znajduje, zmysły traci i pada. Skupionym u nóg matki dzieciom, już nie trzeba było tłumaczyć, że niemasz szczęścia w domu, gdy go niema w rdzeniu, w rządzie narodu. Matka zemdlona, jakże silnie im dowodziła, że biskupi i senatorowie uwięzieni przez obce żołdactwo we własnéj stolicy, że korona polska zdeptana, że majestat Ojczyzny poniżony: że to ciosy, co dosięgają każde serce, każden dom, każdą rodzinę w kraju! Ale cóż musiał uczuć w tym razie chłopczyna bystry, pojętny, przyjmujący żywo wszelkie wrażenia, jakim sobie dziesięcioletniego Juliana wystawić możemy? On, który o Senacie słyszał, jako o szczycie powagi narodowéj, któremu piastunki wizerunek Koniecpolskiego pokazywały, jako wyobrażenie najwyższego męztwa i dzielności w Polsce; on, który o niczém godniejszém czci i poszanowania nie słyszał jak o pierwszych dostojeństwach Rzeczypospolitéj; on, który na ziemi nic nad matkę nie kochał, cóż musiał doznać, kiedy ujrzał tę ukochaną matkę od zmysłów odchodzącą, na wiadomość iż Moskale śmieli położyć rękę na biskupów, senatorów, na hetmana, że ważyli się uwięzić ich i na Sybir wywieźć, i że to wszystko stało się bezkarnie i bez żadnego oporu w oczach króla i zgromadzonych Stanów! Żal i zgroza, które małego Juliana na ten widok przejęły, były jeszcze przytomne ośmdziesięcioletniemu starcowi:

> Pamiętam — ach, któż żal nasz i zgrozę opowie,
> Gdy wieść przyszla, że pierwsi w senacie ojcowie,
> Z praw świątyni, z wzdrygnieniem przodków naszych cieni,
> Rozkazem Tatarzyna, byli wywleczeni.
>
> (*Dumanie w Ursynowie.*)

Nie mógł tedy los, w tych pierwszych latach życia Niemcewicza, lepiéj ułożyć wypadków, aby wyryć na zawsze w młodocianym umyśle, z jednéj strony namiętne przywiązanie do Ojczyzny i narodowości polskiéj, z drugiéj równie namiętną odrazę i nienawiść ku tym, którzy ją lżyli i katowali.

Jakim był istotnie mały Julian jeszcze ledwo wyrostek, i jak go już było wykształciło proste i szczero polskie, domowe wychowanie, miarkować możemy z następującego wyjątku niewydanych pamiętników, w których pisze, iż będąc u Józefa Bonapartego w Londynie w r. 1832 na obiedzie, gdy zgadało się o jenerale Paoli, przypomniał sobie, że już w dziesiątym roku życia, unosił się nad tym bohaterem Korsyki broniącym niepodległości swéj Ojczyzny, o którym wówczas słyszał z gazet, i że właził na drabinę, aby przerysować Korsykę z mappy wiszącéj na ścianie, co mu się (mówi) jak na małego chłopca dość dobrze udało, i sam dodaje, że już wcześnie wszelkie narodowości i ich prawa, gorąco go zajmowały.

Niemcewicz należał do pierwszéj generacyi młodzieży, wykształconéj wkrótce potém przez nową edukacyą narodową, z któréj wyszli Kazimierz Sapicha, Mostowscy, Potoccy Ignacy i Stanisław, Józef Szymanowski, Zakrzewski, Jakób Górski i wielu innych znakomitych i zacnych ludzi, wiernie poświęconych Ojczyźnie, chciwych jéj chwały i szczęścia. Konarski, Andrzéj Zamoyski, Łojko, Puławscy, i t. d., należeli do poprzednich lat, w których postępowe dążności narodu (zmierzające wprawdzie do spólnego celu, lecz niezawsze zgodnym sposobem) już okazały swe skutki, bądź w reformie sejmu konwokacyjnego, bądź w Barskiéj Konfederacyi. Pierwsza była niewątpliwym dowodem rozświecających się w narodzie przekonań o niezbędnéj potrzebie porządku i jedności, dla własnego ocalenia; druga oznaczyła rozbudzenie się w kraju na zawsze ducha oporu i nienawiści przeciw haniebnym i fatalnym obcym wpływom i gwałtom.

Między wielkiémi wypadkami, zaszłémi w pierwszych latach

życia Niemcewicza, policzyć należy zniesienie zakonu Jezuitów, a ztąd zupełną zmianę naszéj edukacyi narodowéj.

Zakon Jezuitów, w wielu krajach za niebezpieczny uważany, wszędzie silny i wielki w swoich pracach i zamiarach, w Polsce może jednéj nie odznaczył się cechami téj wielkości. Jeśli znacznie się zbogacał, to swych bogactw, ile teraz sądzić można, nie używał dla jakich ważnych, bądź naukowych bądź narodowo-religijnych celów, ale tylko na dostatniejsze własnych zakładów pomnożenie.

Wychowanie młodzieży jest niezawodnie jednym z głównych i najskuteczniejszych środków polepszenia ludzi, a zatém jednym z najpotężniejszych czynników, silnie wpływających na losy każdego narodu : u nas, Jezuici mieli ten środek przez dwa wieki w swoim ręku. Oddając zatém w ogólności zupełną sprawiedliwość różnym i wielkim ich zasługom w świecie chrześciańskim i naukowym, trudno jednak nie przypisywać im po wielkiéj części wad, zdrożności, uprzedzeń, które na końcu tego okresu przemagały w narodzie naszym, i które doprowadziły go do ostatecznéj zguby. Były zapewne do tego inne także i mnogie przyczyny; ale trudno między niemi pominąć te, którym mógł był zaradzać zakon trzymający wodze oświecenia narodowego; trudno nie winić go (taki też był głos u nas opinii publicznéj, i nawet głos Czackiego) nie winić go mówię, po części, o ten brak roztropnego patryotyzmu, odwagi cywilnéj i szlachetnéj niepodległości zdań, brak nawet czystéj bezinteresowności, który naówczas chwilowo oszpecił ród polski. Wszak na sejmie 1768, jeden Andrzéj Zamoyski złożył swój urząd, jeden Wybicki protestował, a Stany Rzeczypospolitéj po wzięciu senatorów, sejmowania pod obcą przemocą nie wyrzekły się. Na sejmie Ponińskiego, w liczbie reprezentantów całego Narodu, Rejtan tylko z Korsakiem znaleźli się sami dosyć odważni, aby sprawy krajowéj nie odstąpić. Pod prezydencyą zaś obrzydliwego Młodziejowskiego, delegacya Stanów z solennością obradująca, przez całe dwa lata stała się jawnym bazarem frymarków o zgubę kraju i niezliczo-

nych niegodziwości. Do tego stopnia przedajności i podłości był się naówczas zniżył świat warszawski, że się głośno chełpiono z niecnoty, że hańba i bezwstyd miały swoich szarlatanów i junaków.

Był to jeden z tych momentów w życiu narodów, którym prawie żaden nie uszedł, owoc najczęściéj obcego ciemiężenia, kiedy przestają być sobą, kiedy co tylko w ich łonie znajduje się najgorszego wychodzi na jaw, staje na jego czele, i daje przykład i otwiera wrota wszelkim zbrodniom i niegodziwościom. Takiém było panowanie trzydziestu tyranów w Atenach; tryumwiraty, szczególnie ostatni w Rzymie, w Szwecyi po śmierci Karola XII, aż do Gustawa III; we Francyi rok 93.

Wspominam o tych szkaradnościach, które krótko w takim stopniu, i szczególnie przez czas tylko delegacyi trwały, bo ich widok uderzył tak mocno umysł młodego Niemcewicza, że napełnił go odtąd niepohamowaną odrazą i ową ostrą, szyderczą nienawiścią, którą ścigał każdego, skoro rozumiał, że widzi w nim podobieństwo do tych samych wad i zbrodniczych usposobień, co w pierwszéj młodości, zgrozą go przejęły.

Wracając do zdań krążących o Jezuitach, trwało długo w naszym kraju uprzedzenie przeciw ich zakonowi za to, iż z rąk jego po dwuwiecznéj edukacyi, naród tak rozkształcony wyszedł. Może żale te były, jak się to zazwyczaj dzieje, przesadzone i posunięte zbyt daleko. Los narodów i kształcenie generacyi nie zależy jedynie od wychowania, co młodzież odbiera w szkołach publicznych, ale także, i daleko więcéj, od życia familijnego, od tego co młodzież widzi i słyszy w domu rodzicielskim i za domem, gdy zaczyna na świat wychodzić, wszystko skwapliwie chwyta i przyswaja. Tysiączne zapewne okoliczności i wpływy, prócz początkowéj edukacyi, często przeciwne tejże edukacyi, rozrządzają moralnością, zaletami i losem pokoleń. Wszelako to nie znosi zupełnie pierwszych w młodości wrażeń i wagi powziętych zasad, przez spólne i powszechne narodowe wychowanie. Dostrzedz istotnie nie można, aby zakon jezuicki, gdziein-

dziéj tak przezorny i mądry, u nas był pojął całą siłę i ważność powierzonéj sobie misyi, ani żeby w dodatku do ogólnego celu swéj instytucyi, zajął się był przez te dwa wieki, jakąkolwiek z czasowych okoliczności wypływającą myślą. Wprawdzie nieśmiertelny i godny wiecznych pochwał Skarga, nauczał Polaków z nieporównaną, rzec można natchnioną wymową; ale jego święte i mądre nauki, jego aż nadto niestety już spełnione straszne proroctwa, niewiadomo dla jakiéj przyczyny, z kazalnicy nie przeszły nigdy do szkoły i tam, codziennéma powtarzaniem, głębiéj się nie wryły w sercach i w pamięci ówczesnych pokoleń. Wiecznie żałować i dziwować się przychodzi, iż Jezuici kształcąc większą część młodzieży polskiéj, a kierując sumieniem rodziców, nie założyli sobie za jeden z celów dawanéj przez siebie edukacyi, aby wpajać podług ducha Kościoła powszechnego, w głowy i serca swoich uczniów, potrzebę rządu, porządku w kraju, a zarazem obowiązek zgody między równymi, posłuszeństwo dla wyższych, sprawiedliwości dla niższych, że tych zasad przez katolicyzm poświęconych, bez których wkrótce inne podpory moralności i społeczeństwa wątleją, nie potrafili ustalić w narodzie, a przynajmniéj przeszkodzić, aby one nie zostały, na czas, prawie zupełnie przez Polaków zapomniane.

Dodać tu należy wszelako, że jeśli wychowanie jezuickie nie rozwinęło w Polsce ani rozsądku politycznego, ani pewnych żywotnych przymiotów życia publicznego, to z drugiéj strony, w czasie szkół tego zakonu, naród w ogóle i po prowincyach starannie zachowywał cnoty prywatne i familijne, które także mają nieocenioną wartość i powinny tamtym służyć za podstawę. Mamy o tém świadectwo samego Niewcewicza, który tak pisze w jedném z swoich dumań:

Pamiętam w mém dziecińtwie, gdy August panował,
Polak ojczystość swoję wiernie jeszcze chował.
Mowa, zwyczaje, ubiór i życie domowe,
Wszystko przypominało czasy Jagiełłowe.

Już niebyło potęgi, ale była cnota,
Dobra wiara, uczciwość i święta prostota,
Odwaga, miłość kraju, bojaźń wszelkiéj kaźni,
I pobożność synowska, i stałość w przyjaźni.
Najsroższe z nieszczęść jeszcze Polski nie spotkało,
Jeszczem w dzieciństwie mojém oglądał ją całą,
Dniepr nas i Dniestr od srogich ludów rozgraniczał.

Sejm, lub raczéj delegacya 1775 roku, utworzyła Komisyą Edukacyjną. Nie jego dziełem zaprawdę powinna była być tak ważna i chwalebna instytucya, pierwsza tego rodzaju w Europie, która niebawem po wszystkich krajach została naśladowaną przez zaprowadzenie ministeryów publicznego oświecenia. Ale sejm ten, sprawca podziału, wskrzesiciel władzy hetmańskiéj, założyciel ohydnéj delegacyi, mimo swéj woli i wiedzy, dobrą rzecz jednę zrobił, a do niéj był przywiedziony nadzieją zysków osobistych, oczekiwanych przy rozdawnictwie dóbr pojezuickich.

Ludzi pojmujących tylko nizkie powody, uszła wielka i zbawienna ważność téj magistratury; nie bronili też wejścia do niéj najcnotliwszym w kraju obywatelom, którzy się do niéj garnęli, jak do jedynego schronienia, gdzie w tamtych czasach można było ojczyźnie poczciwie służyć. Zaczęła się natychmiast reakcya ku lepszym uczuciom. Komisya edukacyjna pojęła całą ważność swych obowiązków. Postanowiła naprawić rażące najbardziéj opuszczenia lub niedostatki dawnego wychowania. Wszystkie jéj urządzenia jednym są natchnione duchem, a starania do jednego zmierzały celu, aby przy naukach zagnieździć w polskiéj młodzieży szlachetność uczuć, zacność powodów, bezinteresowność, a nadewszystko czystą i poświęconą miłość ojczyzny. Że zaś jéj usiłowania nie były nadaremne, świadczy to generacya, do któréj Niemcewicz z rówiennikami należał, różniąca się we wszystkiém od tych, którzy podział podpisali i Moskwie hołdowali; świadczy to epoka 3go Maja i następne dzieje kraju. Urządzenia Komisyi edukacyjnéj, tak szczęśliwie przypadały po ducha polskiego i do potrzeb narodu, tak głębokie korzenie pu-

ściły w naszym kraju, że po jego upadku nie przestały być zasadą edukacyi publicznéj, póki trwała, i prywatnéj, i dotąd mimo zaporów i oddalenia, mimo kajdan i pędu czasów, wywierają jeszcze pewny wpływ na uczących i uczniów. Były wprawdzie wady i niedostatki w nowéj edukacyi, o nich późniéj nie zamilczę. Teraz nadmienię tylko dziwną okoliczność, że Komisya edukacyjna, zaraz po swém zawiązaniu, znalazła dla swych prac i dążeń najskuteczniéjszą pomoc w pozostałych indywiduach zniesionego zakonu. Najlepsi profesorowie, najgorliwsi naczelnicy szkół i biór Komisyi, uczeni najznakomitsi tych czasów: Naruszewicz, Piramowicz, Koblański, Nagórczewski, Woronicz, Poczobut, Jakukiewicz, Waga, Kniaźnin, i. t. d., byli jezuitami.

Inny, zdaje się, duch ożywił osoby zakonu, skoro przestały go składać.

II

Młodość Niemcewicza. — Wstępuje do szkoły kadetów. — Pobyt w Puławach. — Pierwsze literackie utwory. — Pierwsze podróże w kraju i za granicą. — Zawikłania europejskie i nadzieje zmian w Polsce.

Około roku 1776, xiąże generał Ziem Podolskich, utrzymując z Niemcewiczami stosunki, już od wuja xięcia kanclerza i teścia hrabiego Fleminga zawiązane, a mieszkający wówczas przez letnie miesiące w Wołczynce lub w Różance nad Bugiem niedaleko Brześcia Litewskiego, przemógł był na rodzicach młodego Juliana, że mu go oddali do Korpusu Kadetów, pod warunkiem, iż xiąże nie przestanie być opiekunem powierzonego sobie młodzieńca. Węzeł ten zobopólny trwał przez całe ich życie.

Edukacya kadecka rozwinęła i wzmocniła zasady i czucia, które domowe wychowanie w młodym Julianie zasiało; edukacya kadecka była w ściślejszym obrębie i celu wykonaniem zamiarów, które Komisya edukacyjna do całego kraju chciała stosować. Honor, rycerskość, żądza doskonalenia się w dokładnych naukach i stania się przez nie użytecznym krajowi, zacna ambicya wsławienia się przez czyny chwalebne, a broń Boże, nieskażenia się przez naganne, przedewszystkiém gorąca miłość ojczyzny i

gotowość poświęcenia się dla niéj, były prawidłami szkoły kadeckiéj. O jéj duchu najprawdziwiéj sądzić można czytając katechizm kadecki, książkę napisaną przez jéj pierwszego naczelnika i istotnego założyciela, którą każdy kadet musiał umieć na pamięć. Wiersz « Święta miłości kochanéj ojczyzny » Krasickiego, odmawiał każdy kadet, co sobota (jakby modlitwę), przed oficerem na służbie będącym.

Gdy taki duch budził się i rozwijał w młodych uczniach wszystkich szkół kraju, témczasem podłość, zdrada, przedajność nie przestawały jeszcze panoszyć się przy uciążliwém do wszelkich spraw wtrącaniu się posła moskiewskiego, i kierowały zbyt widocznie i często obradami sejmowemi. Tém silniejsza i zacniejsza gotowała się reakcya w sercach dorastającéj młodzieży. Z szkoły kadeckiéj wyszli prawie wszyscy ci, którzy niedługo potém odznaczyli się głośniéj w zawodzie obywatelskim i żołnierskim, i między którymi Niemcewicz się mieścił. Kadetami byli : Kościuszko, jego przyjaciel Józef Orłowski, Jasiński, Kniaziewicz, Kazimierz Sapieha, Ciesielski, Michał Kochanowski, Sokolnicki, Rembielińscy i wielu innych, chwalebnie w kraju znanych.

Duch korpusu, duch nieskazitelnego honoru i szlachetnego ubiegania się w ofiarach dla ojczyzny, przetrwał potém wszystkie nieszczęsne jéj koleje; trwał ciągle i przebijał w starych uczniach tego instytutu; do późnych lat utrzymywali między sobą kadeckie koleżeństwo i niém się chlubili. W roku 1820, Niemcewicz, Kochanowski i kilku innych żyjących jeszcze kadetów, wystawili w Warszawie, przy wejściu do gmachu uniwersyteckiego, niegdyś pałacu kadeckiego, pomnik swemu pierwszemu komendantowi, na znak swojéj wdzięczności za jego starania, trudy, które im sam osobiście poświęcał.

Od kadetów Niemcewicz wyszedł na świat, przejęty uczuciami człowieka honoru i dobrego Polaka; zostawał adjutantem xięcia generała Ziem Podolskich, który jako szef gwardyi litewskiéj i generał inspektor wojska litewskiego, nie szczędził ni starań, ni majątku, aby do tych korpusów zaprowadzić porządek, karność

i znajomości wojenne. Niemcewicz, mało zdolny do scisłéj służby frontowéj, niemniéj gorliwie dlatego dopełniał swych wojskowych powinności przy boku naczelnika, tak w podróżach, które książe odprawiał dla zwiedzenia różnych pułków swéj komendy, jak potém w Wilnie i w Grodnie, podczas jego laski trybunału litewskiego.

Lata te, choć może niezajęte w sposob najużyteczniéjszy przez Niemcewicza i trwonione nieraz na zabawy i zboczenia, od których rzadko w młodym wieku obronić się uda, nie były jednak stracone. Niemcewicz, od pierwszych lat młodości okazujący szczególny talent do poezyi i prac literackich, niemi, mimo wielu roztargnień, trudnił się i był do nich zachęcany przez swego opiekuna, który mu dawał różne dzieła do tłumaczenia; niektóre z nich wyszły nawet drukiem.

Gdy w roku 1783, xiąże generał, po śmierci ojca, objeżdżał dobra swoje, położone na Podolu i na Ukrainie, z licznym dworem i łączącym się coraz orszakiem przyjaznych obywateli każdéj okolicy, Niemcewicz, towarzysząc mu, zwiedził wielką część Polski, którą w kilkadziesiąt lat potém znowu objechał. Porównywając co czuł i co widział w młodości swojéj i w podeszłym potém wieku, jakże musiał rozmyślać nad smutną różnością położeń, stosunków, obrazów kraju i ludzi w tych dwóch porach swego życia; jakże i sam zmieniony i wszystko tam znalazł zmienione! List o téj pierwszéj podróży, pisany wierszem do Józefa Szymanowskiego, jest jedną z wczesnych oryginalnych prac Niemcewicza.

Dom xięstwa Czartoryskich był w istocie jego światową szkołą. Tam utwierdzał się Niemcewicz w prawym patryotyzmie, i czasy swoje poświęcał nabywaniu dokładniejszych i rozciąglejszych wiadomości, oraz doskonaleniu smaku i krytyki literackiéj.

Piśmiennictwo polskie, pod światłą opieką kochającego nauki Stanisława Augusta, znaczne było uczyniło postępy, o których na innéм miejscu będzie sposobność słowo powiedzieć. Tu nadmieniemy tylko, że muzy polskie dwa główne wówczas miały ogni-

ska. Jedno na dworze Stanisława Augusta, gdzie Naruszewicz i Trębecki, jak dwie gwiazdy na cały kraj świeciły; i Krasickiego także niezrównany talent, choć osobnym lotem unoszący się, tu raczéj zaliczyć wypada. Drugie siedlisko literatury było w Puławach, nie tak silne w zasoby (1), ale może swobodniejsze. Latorośle téj szkoły dłużéj potém przetrwały, a najdłużéj w naszym Niemcewiczu, który pozostał jéj celniejszą, ostatnią ozdobą. Tam on, w salonach i ogrodach puławskich, spotykał się codziennie i żył poufale z światłymi a razem najzacniejszymi w Polsce ludźmi: to z Celestynem Czaplicem łowczym koronnym, polskiego dowcipu i rozsądku, dawnéj cnoty i przyjaźni prawdziwym obrazem, który jako marszałek przodkował obradom jedynego po reformie szczęśliwie odbytego sejmu 1766; to z Józefem Szymanowskim, znamienitym mocą duszyi delikatnością uczuć i talentu; to nieraz z Karpińskim, którego dobroduszna i szczerozłota prostota wznosi się często do wysokiéj poezyi; to z księdzem Piramowiczem, sekretarzem najczynniejszym Komisyi do ksiąg elementarnych, równie przykładnym duchownym jak słynnym w piśmiennictwie z trafności sądu, a w towarzystwie z miłego dowcipu; albo z Józefem Koblańskim, pełnym prawości, ognistego i genialnego ducha; lub też z Zabłockim, znanym z rzewnych uczuć i z ostrego pióra; lub z Kniaźninem, nie mającym innego życia tylko ojczyznę i poezyą, cichym i potulnym na zewnątrz, lecz wewnątrz miotanym przez zbyt dotkliwe serce i nieujętą wyobraźnią; to nareszcie z Ignacym i Stanisławem Potockimi, miłéj uczoności i światłego, stałego patryotyzmu wzorami, z którymi dozgonna Niemcewicza przyjaźń wówczas się zawiązała (2).

O Mężowie dobrani! do których orszaku i ja z bratem, z dzie-

(1) Woronicz, późniéj tak znakomity śpiewak polskich uczuć i nieszczęść, jeszcze nie był wówczas dał się poznać w zawodzie literatury.

(2) Do tych imion dodaćby należało mniéj znane, lecz niemniéj szanowne (prócz pułkownika Ciesielskiego i Orłowskiego, późniéj generała) panów: Kajzerlinga pułkownika gwardyi litewskiéj, podpułkownika Berkiena, który mężnie walcząc zginął pod Pragą, Skucewicza, Wysogiera, Hrebnickiego, Siehenia, Sorokę, młod-

ciństwa przychodząc do młodości, mieliśmy przystęp, przyjmijcie, gdziebądź jesteście, hołd tęskniącéj jeszcze teraz po was przyjaźni! Ja wasze spomnienia łączę ze spomnieniem waszego Niemcewicza, który niedawno, wam zawsze wierny, za wami zszedł do grobu. Widzę jego i was, dawną młodością obleczonych; widzę przechadzających się po długich ogrodu ulicach pod cieniem dwurzędnych lip, na gładkiéj murawie, lub po ścieżkach gaju, lub nad zielonym brzegiem Łachy Wiślanéj, gdzie przy gasnącym zachodzie, tyle razy waszym przysłuchywaliśmy się rozmowom. Widzę, jak za pociągiem serca, śpieszycie z różnych przechadzek do gospodarzy tego miejsca, aby dzień, swobodnie każdego rodzaju zajęciom oddany, w zebraniu spólném, zaprawioném przyjaźnią i dowcipem, z nimi zakończyć!...

W tém towarzystwie dojrzewały szczęśliwie naturą dane zdolności Niemcewicza. Polska o téj porze, co do politycznego życia, zostawała jakby w letargu, lub w odrętwieniu pod dławiącym ciężarem obcéj przemocy.

Xiąże generał Ziem Podolskich usunął się był przez lat kilka od czynnego udziału w sprawach publicznych i uznał, że podróż za granicę mogłaby się wielce przyczynić do rozszerzenia i wydoskonalenia zdolności Niemcewicza, już okazywanych do zawodu literackiego. W tychże latach Niemcewicz zwiedzał kilkakrotnie Wiedeń w orszaku xięcia Czartoryskiego, który, jako kapitan gwardyi galicyjskiéj, musiał się stawić do téj stolicy.

Przy końcu roku 1783 i w roku 1784, odprawił Niemcewicz w towarzystwie hrabiego Stanisława Sołtyka pierwszą swoję podróż za granicę. Prócz Niemiec, zwiedził Włochy, Sycylią, Maltę,

szych Szpinka i Kimbara (starca w czasie naszego powstania listopadowego, który z nieporuszoną stałością zniósł groźby, więzienia i męczarnie moskiewskie), doktora Gotza, Gogiela, Skowrońskiego i wszystkich domowników i dworzan księcia generała, ludzi uprzejmego serca, oświeconego rozumu, z których wielu Niemcewicz do późnych lat mi wspominał. Niech czytelnik raczy darować, żem ich imiona tu pomieścił, aby ich pamięć, ile odemnie zależy, przezemnie dochowana, wraz z mojém życiem nie zamarła.

Francyą i Anglią. Pisał interesujące listy i dyaryusz swéj podróży, które zaginęły; kilka wierszy elegialnych i lirycznych zostało tylko po nim z tych lat. Niemcewicz wrócił z téj podróży wykształcony, obeznany ze światem, europejskim kawalerem, mogącym śmiało pokazać się w towarzystwach Rzymu, Paryża, Londynu. Poznał w tych krajach wielu ludzi wsławionych w różnych rodzajach; widział i słyszał arcydzieła sztuki i geniuszu, przypatrzył się najpierwszym mistrzom scenicznym. Pamiętam jego powrót, jak był u nas przyjęty, jak mu wszyscy radzi byli, jak wszędzie i wszystkim podobał się z postawy i zręczności ciała, z przyjemności i żywości rozumu.

Wszelako, zwiedzone cudze kraje i sukcesa towarzyskie nie obudziły jeszcze w Niemcewiczu prawdziwego natchnienia poetycznego. Jedyne jego dzieło dłuższego ciągu w tym czasie była tragedya: «Władysław pod Warną,» na wzór tragedyj francuzkich napisana, zawierająca wiele pięknych wierszy, ale w ogóle pozbawiona wyższego interesu, i która podobno na teatrze warszawskim nie była przedstawioną.

Drogie lata pięknéj młodości, najzdolniejsze do uniesień umysłowych, do namiętnego poświęcenia się chwale literackiéj, te lata, dziwna powiedzieć, były dla Niemcewicza po części zmarnowane. Zbyt urozmaicone roztargnienia i światowe zabawy wstrzymały go na czas od jego prawdziwego popędu, odwiodły go od prac jego przyrodzeniu właściwych, i to w porze życia, gdzie się chęć do nich u wielu najmocniéj odzywa. W Niemcewiczu inaczéj się stało. Trzeba było, aby lekkie pustoty młodych lat uśmierzyły się, i żeby sprawa krajowa, jéj klęski i własne jego nieszczęścia żywo go dotknęły, i zmusiły do szczerego rozpoznania swojego powołania i wzięcia się do niego na prawdę.

Rok 1787 znalazł Niemcewicza znowu za granicą, naprzód w Londynie potém w Paryżu, podczas pobytu tamże xiężny marszałkowéj Lubomirskiéj, wraz z panem Stanisławem Potockim, jéj zięciem. Wtenczas także szczególną przyjaźń zabrał z kawalerem Denon, późniéj towarzyszem Napoleona w Egipcie, z Alfie-

rym, sławnym tragikiem i pisarzem włoskim, i z Jeffersonem, posłem amerykańskim we Francyi, a potém prezesem Stanów Zjednoczonych.

Było naszym losem, iż w różnych porach i okolicznościach naszego życia razem znajdowaliśmy się; gdyż wtedy także pierwszy raz tak daleko z gniazda wypuszczony, pod opieką pułkownika Ciesielskiego, zimę 1787 na 1788 przy ciotce xiężnie Lubomirskiéj w Paryżu przebyłem, i często na świecie francuzkim Niemcewiczowi towarzyszyłem.

Na początku roku 1788 horyzont polityczny zaciemnił się; przewidywano ważne odmiany w sprawach i w przyszłym stanie Europy. Z jednéj strony Francya rozpoczynała pragnione od wielu reformy, z drugiéj wojna zajęła się między Turcyą, a Moskwą i Austryą, które się razem przeciw niéj spiknęły. Dwory europejskie, szczególnie Anglia i Prusy, okazywały widoczną niechęć przeciw Moskwie, i zdawały się chcieć stanowczo sprzeciwiać się wszelkim jéj przywłaszczeniom.

Te wiadomości i powszechny gwar o nich po całéj Europie, rozbudziły także znużoną ostatniemi zaburzeniami i nałożoném na jéj kark jarzmem ociężałą Polskę. Serca u nas zaczęły bić żywiéj oczekiwaniem nowych wypadków; ocknęła się nagle nadzieja, że po tylu przeciwnościach chwila przychylniejsza zaświta. Polacy za granicą będący uczuli potrzebę i obowiązek prędkiego powrotu, aby się dowiedzieć co kraj zamyśla i być uczestnikami jego postępowania i zamiarów. Zbliżał się też tego roku czas sejmu ordynaryjnego. Od jego składu mogły zależeć losy Polski; ktokolwiek dbał o jéj przyszłość i chciał jéj służyć, nie mógł dosiedzieć za granicą, i zewsząd polscy podróżnicy różnych zdań i stronnictw, ile ich było, ruszyli do kraju, aby przygotować się na sejmiki, aby starać się o poselstwo i nie dać się przez politycznych przeciwników wyprzedzić.

Stanisław Potocki i Niemcewicz nie byli mniéj skorzy od innych do powrotu. Z początkową wiosną rzucili przyjemności Paryża, aby w kraju łączyć się do przyjaciół jednych zdań i chęci

Przy odjeździe, Niemcewicz tak się wyrażał w ulotnych wierszach :

Zniknie Paryż ulubiony,
I te lekkich grotów blizny,
A człék ze snu obudzony,
Westchnie do miléj ojczyzny:
Innym tak lube siedliska
My bez żałości porzucim...

III

Rok 1789. — Partyż narodowa i moskiewska w Polsce. — Niemcewicz obrany posłem od Inflant. — Równocześnie rozpoczyna zawód polityczny i literacki. — *Powrót posła* i *Kazimierz Wielki*. — Udział w sprawach i naradach sejmowych. — Znaczenie Wielkiego Sejmu i Konstytucyi 3go Maja.

Rok 1789 był początkiem wielkiéj, przeważnéj w dziejach świata epoki, mającéj nowy byt i kierunek, nowe teorye i ich przystosowanie nadać ludzkości; epoki, która Francyi same dorazu błogosławieństwa, same niepojęte dotąd, od poetów i filozofów tylko rojone pomyślności zdawała się gotować, a nam niepodległość i szczęście obiecywała: natomiast zaś (jakie bądź późniéj ludom zjednała korzyści) wówczas potoki krwi, długie wojny i despotyzm Francyi, a Polsce ciężkie klęski i ostateczną zagładę przyniosła. Tak wola wyższa odrzuca często ludzkie najpodobniejsze do prawdy oczekiwania, i dla swych niedościgłych zamiarów na wspak je rozstrzyga: albo raczéj, tak ludzie, mając sobie nadaną od Twórcy swobodę, swém działaniem zniweczają, psują, na złe obracają najpomyślniejsze okoliczności, przez Opatrzność nadarzone.

W roku 1789 odnowiła się i jawnie wywarła skutki długo kryjoma walka ubogich z majętnymi, ludów z rządami, która od

najdawniejszych czasów nieraz w różnych formach powtarzana, teraz we Francyi największéj wagi i zaciętości odrazu przybrała cechę.

Patrząc w różnych krajach i czasach na wypadki strasznego, niezakończonego jeszcze, a dla ludzkości nieszczęśliwego pasowania się sił społecznych, spostrzegamy, iż wszędzie każda strona miała kolejno swoje tryumfy i swoje po nich przegrane, tak, iż żadna z nich nie doszła do rojonych przez siebie korzyści i do bezpiecznéj możności pracowania po swojemu nad szczęściem ludzkości, któréj los każda strona ogłaszała za swój cel jedyny. Dwie zdają się być przyczyny tak wątpliwych i zawsze omylonych skutków: pierwsza, że ów cel, do którego ludzkość nie przestaje, i zawsze ma prawo dążyć, nie może być nigdy w zupełności podług jéj wymagań na téj ziemi dostąpionym, i że ta niemożność rodzi burzliwe chęci do nowych postępów, któremi dawniéj nabyte bywają zniweczone; druga zaś spoczywa w tém, iż tenże wielki cel nie był jeszcze dość szczerze, stale i jedynie szukanym. Każde stronnictwo mięszało doń swoje widoki utajone, krzywe, osobiste; w żadném po zwycięztwie nie znalazło się dość woli poświęconéj, dość czystych zamiarów, dość prawdziwéj miłości Boga i bliźnich, aby pobici mogli darować nareszcie swe klęski tryumfującéj stronie. Wzywano sprawiedliwości, póki walczono przeciw gwałtom jakiéj bądź tyranii; lecz skoro skruszoną została, zwycięzca niebawnie popełniał, tylko że inaczéj, też same prawie grzechy, przeciw którym powstawał wprzódy; i tak żadne zwycięztwa nie były uwieńczone i uprawnione przez dostateczne cnoty i dobrodziejstwa, których w powodzeniu skąpe rządy zbyt często zaniedbują. Ztąd idzie, że stan polityczny narodów, najsilniejszy na pozór, własnemi winami podkopany, po pewnym przeciągu czasu, daje znowu oznaki upadku. Nie dziwujmy się więc nad niestałością losów ziemskich i nad trudnością, pod jakimbądź rządowym kształtem, zapewnienia szczęścia narodów.

U nas natenczas wypadki wzięły inny obrót, inny rodzaj wad stał się przyczyną naszego niepowodzenia. U nas partya, która

w roku 1788 wzięła górę i która była całym myślącym narodem, dała dowody największego umiarkowania i szlachetności; pamiętała tylko o sprawiedliwości, o względności dla drugich, o dobru powszechném. U nas nie było pasowania się ludu z rządem, bo rządu nie było; był tylko obcy gwałt i przezeń krajem zawiadująca partya moskiewska. Przeciw niéj, od podziału aż do roku 1788, małoliczne głosy, dla dogodzenia tylko sumieniu lub miłości własnéj, odzywały się niekiedy za honorem i niepodległością narodu. Ale gdy w roku 1788 jaśniejsze słońce zdało się nareszcie przyświecać Polsce, natychmiast, co tylko było w kraju ludzi światłych, zacnych, znaczących pod jakimbądź względem, wszyscy jakby za daném sobie wzajemnie hasłem, stanęli na sejmikach i pozyskali od spółziomków poselstwa. Nigdy zaiste kraj nie był zacniéj wyobrażony, nigdy sejmujące stany nie były słuszniéj nazwane treścią wyborową całego narodu. Niemcewicz do niéj należał. Nie mogąc być pomieszczony w reprezentacyi swego województwa, już godnie zapełnionéj przez Tadeusza Matusewicza i księcia Kazimierza Sapiehę, przyjął ofiarowane sobie miejsce na ławicy Inflantskiéj obok Wejsenhoffa i Michała Zabiełły.

Partya moskiewska jak posąg śniegu stopiła się pod czynem promieni odżywionego patryotyzmu; partya narodowa, dopiero co bezsilna, znalazła się niebawnie przemagającą. Wieczni wrogowie i gnębiciele Polski byli zajęci niefortunną wojną, oblężeniem Oczakowa, którego dobyć długo nie mogli; a z drugiéj strony potężne mocarstwa oświadczyły się przeciw ich podbojom i z przyjaźnią ku Polsce, zachęcając nas, a nawet wymagając od naszéj ojczyzny, aby się niepodległą pokazała.

Po stuletnim prawie obcego jarzma ucisku, czuć się znowu wolnym panem własnych czynów, jak przystoi licznemu i walecznemu narodowi, było to niewymownem szczęściem, którego wystawić sobie nikt nie potrafi, kto go nie doznał. Nie wiem, po tylu latach, czy kto jest jeszcze żyjący z tych, z którymi naówczas i ja dzieliłem to szczęście; pewnie równego, ani podo-

bnego drugi raz nie uczuł w swojém życiu. Szczęście to bowiem było wtédy bez żadnéj niespokojności, bez przymięszania bojaźni lub wątpliwości o przyszłość. Dziwno powiedzieć, iż naród nie przewidywał w pierwszéj chwili żadnych mogących mu grozić niebezpieczeństw; ale właśnie ta niebaczność na przyszłe niepomyślne wypadki, była przyczyną niewymownéj wielkości wówczas doznanego szczęścia.

Czworoletni Sejm był chwilą świetnego znaczenia Niemcewicza w zawodzie politycznym. Wychowaniec i domownik xięcia generała Ziem Podolskich, przyjaciel Ignacego i Stanisława Potockich, posiadający zaufanie marszałka Małachowskiego, ściśle połączony z Kochanowskim, z Matusewiczem, z Wejsenhoffem, z Mostowskim, Niemcewicz należał do wszystkich zacnych porozumień, do narad na przyszłość, które miały miejsce między kierującymi naówczas czynnościami Sejmu. Jeden z najgorliwszych, z najwymowniejszych jego członków, okazał się on przy każdém zdarzeniu przeciwnikiem anarchii, popieraczem silnéj czynnéj narodowéj władzy, obrońcą miast, rzecznikiem włościan, i surowym oskarżycielem zbrodniczych w końcu zabójców własnéj ojczyzny.

W tym także czasie, talent literacki Niemcewicza zajaśniał świetniéj w wydanéj przez niego i granéj wybornie na teatrze warszawskim (przez Truskolawskich, Owsińskiego, Świeżewskiego, aktorów jakich trudno lepszych znaleźć) komedyi: « Powrót Posła. » Jeśli jedną z głównych zalet muzy komicznéj jest wierne wymalowanie swego czasu, to pewnie Powrót Posła ma w wysokim stopniu tę zaletę, zdaje się być echem rozmów ówczesnych. Małżeństwo Pana Starosty, żałującego *liberum veto*, z romansową, ale bogatą i w francuzczyznie zakochaną elegantką warszawską, jest doskonałym z natury wziętym obrazem. Drugi w téjże porze dramat Niemcewicza: « Kazimierz wielki, » przez krytyków słusznie surowo sądzony, z niezmiernémi jednak w swoim czasie był przyjęty oklaskami. Przy odegraniu téj sztuki w pierwszéj 3[go] Maja rocznicy, w miejscu, gdzie Kazimierz woła:

« *W potrzebie stanę na czele narodu mego* » król Stanisław August wychylił się z swéj loży i rzekł głosem donośnym i wzruszonym do pełnéj entuzyazmu publiczności : « Stanę i wystawię się... »

Lecz wszelkie czysto-literackie postrzeżenia muszą być odłożone, kiedy ważniejsze uwagi nasuwają się na myśl.

Sejm czworoletni jest epoką, w ciągu wielu wieków podobno jedyną, w któréj naród polski pokazał się zgodnym i jednomyślnym. A co więcéj, ta jednomyślność nie przestała dotąd okazywać się w sercach i zdaniach polskich względem ostatniego prawomocnego wyroku niepodległéj ojczyzny. Jego dzieło musiało mieć szczególne w oczach narodu zalety, być otoczone nieskażonemi cnotami, mieć podstawę swoję w samych wnętrzach kraju, kiedy nieszczęścia natychmiast nastałe nie podniosły nań powszechnego oburzenia i krzyku nagany, kiedy okropne klęski, i cios śmiertelny zadany Ojczyźnie, i zmazane imię, gwałty nieustanne, a nawet krótkie pobłyski mylnego szczęścia nie potrafiły nadwerężyć owéj przed samą zagładą utworzonéj jedności przekonań i przywiązania całego narodu dla swéj ostatecznéj swobodnéj woli. Na jéj wspomnienie dusze polskie ożywiają się jeszcze rodzinném wzruszeniem, nietylko za to, co uczyniła, ale także za to, co zamyślała uczynić; chlubią się nieraz pochwałą jéj oddaną od wielu znakomitych ludzi we wszystkich oświeconych Europy krajach. Sejm czworoletni, mimo rozdziału stronnictw i napływu różnorodnych teoryj, nie przestał być u nas powszechnie czczoną, popularną i wszystkim Polakom drogą pamiątką.

W ostatnich jednak latach, dały się słyszeć, i w kraju i w emigracyi, niemałego znaczenia głosy, czyniące ważne zarzuty czworoletniemu sejmowi, nie tak o brak dzielności w środkach, jako o fałszywość jego zasad i dążeń, a głównie, że był tylko owocem złowieszczéj cudzoziemczyzny, popieranéj od kilkudziesiąt lat przez mniemanych reformatorów, że był ostateczném odstąpieniem od dawnych prawych obyczajów, podstaw bytu narodowego.

Taki zarzut nie powinien pozostać bez odpowiedzi. Pamiątka ta przez wiele lat wiążąca nas jeszcze w jedno spólne i zgodnie myślące ciało, jest zaprawdę zbyt drogą i nieocenioną własnością dla narodu, aby lekko i nierozważnie godziło się przynieść jéj uszczerbek. W badaniach historyi, świadectwo naoczne, póki możebne, jest najsilniejszym dowodem prawdy. W chwili, gdy piszę te słowa, mało kto został przy życiu z tych, co byli widzami spraw *wielkiego* sejmu, bo ten epitet nadany mu utrzymał się między nami, i nie będzie mu odebranym. Mnie Bóg dozwolił, w późnym wieku, oddać jego zasadom i dążeniom naoczne świadectwo, które rzetelnie i sumiennie wyrzeknę. Dopełnię razem obowiązku i względem tego, którego piszę żywot, który do ostatka dni swoich nosił na palcu pierścień z napisem : « *fidis manibus* », znak odznaczający wszystkich, co pracowali wspólnie na czworoletnim sejmie, znak z którym Niemcewicz chciał być pochowanym w dowód, jak wiernym pozostał do zgonu ówczesnym serdecznym związkom i zasadom swéj młodości. Zda mi się, że jego głos słyszę, że jego słowa tu kreślę, w obronie najszczęśliwszéj jego życia i najświetniejszéj od stu i więcéj lat życia krajowego chwili.

Nie zaiste, naród polski i ci co wówczas celowali w jego radach nie mieli zamiaru odstąpić od drogich pamiątek i prawych obyczajów przodków swych; owszem, czuli hańbę, złe i niebezpieczne skutki blizkiéj minionych lat przeszłości, czuli szkody i popsucie przyniesione przez rozwolnione i zniewieściałe naśladownictwo cudzoziemczyzny, chcieli z całego serca wrócić, ile można, do wzorów dawniejszéj i świetnéj przeszłości. Był to pęd powszechny nadany narodowi przez siebie samego. Wszystko, od wyższych klas zacząwszy, tchnęło samą polskością. Równie ważne, jak potoczne codziennego życia sprawy, ustawy, urządzenia, obchody publiczne, jak zabawy, rozmowy towarzyskie, nareszcie powrót do narodowego stroju i do dawnych zwyczajów, wszystko dowodziło wówczas samych polskich uczuć, okazywało silne odżywienie czysto polskiego ducha.

Poprawy, których nagłą potrzebę klęski przeszłe aż nadto wskazywały, szczepione na pniu polskim, na konarach narodowych, byłyby się sokami i kształtami polskiémi rozwinęły, i gdyby Bóg wtedy był dozwolił cokolwiek więcéj czasu na ich dojrzewanie, nie można wyliczyć i wystawić sobie do jakiego stopnia pomyślności i postępu kraj nasz po swojemu i własnodzielnie byłby w krótkich latach doszedł. Ten tylko, co wtedy żył i na to patrzał, potrafi wyobrazić sobie radość powszechną, obudzone oczekiwania, jednomyślny zapał i chęć wszystkich klas narodu, w tych szczęśliwych i zbyt krótkich chwilach, do prac mogących zapewnić jego wzrost i siłę.

Szczęśliwy, kto ów widok wspaniały pamięta,
Gdy od Dniepru do Warty, miłość kraju święta
Do znakomitych odmian, do pamiętnych czynów;
Zgromadziła w obrady dzielnych Polski synów.
Gdy wolni od przesądów, głosem spólnéj zgody
Dawali miastom prawa, rolnikom swobody.

(*Dumania Niemcewicza w Ursynowie.*)

Wielki zaiste grzech cięży na tych, czy rządy, czy indywidua, których zbrodnicza ambicya lub chciwość ważyła się zniweczyć tak zasłużone szczęście i pogrążyć cały naród w przepaść, niezliczone męczarnie, i okrutnie odjąć mu życie, kiedy właśnie stałby się najgodniejszym największych pochwał, względów i poszanowania.

Wielki Sejm, opierając się na czysto polskich pierwiastkach, branych z czasów Kazimierza Wielkiego i Jagiellonów, otworzył przystęp do obywatelstwa klasom mieszkańców, któreby się wkrótce były uszlachetniły i do używania równych praw podniosły. Jakiémże czołem można tu znaleźć naśladownictwo spraw obcych i działań rewolucyi francuzkiéj? Takie jednak było oskarżenie dworów przeciw Polsce, powtarzane odtąd przy każdéj sposobności przez rządy rozbiorowe, i to oskarżenie stało się teraz zarzutem także niektórych polskich reakcyjnych pisarzów!

Łatwo dostrzedz, jak mało znajduje się podobieństwa między

postępowaniem naszego czworoletniego sejmu, a tém, co się działo we Francyi, lub jednocześnie w innych krajach rewolucyami wstrząśnionych. We Francyi wywracano, niszczono wszystko, tron, religią, obyczaje: tam rzeczywiście zrywano z całą złą i dobrą przeszłością, o żadnéj nie chciano wiedzieć. U nas, korzystając z doświadczenia, starano się wprawdzie poprawiać oczywiste błędy i zdrożności dopiero ubiegłych czasów, lecz szanowano, podpierano, podnoszono dawniejszą chwalebną przeszłość, wracano do niéj, starano się urzeczywistnić jéj życzenia i zamiary. Tam ofiary i zrzeczenia się przywilejów działy się w gorączce, pod krzykiem i nożami grożącego tłumu. U nas bez żadnéj trwogi, z własnéj woli i przekonania, z pełnéj ręki, z radością serc, owszem mimo przeciwnych nastawań cudzoziemców, wylały się wszystkie dary, zatrzymały się wszystkie nadużycia. Idąc za cudzoziemczyzną wszelkiego rodzaju, znalezionoby albo despotyzm, albo anarchią; obu postanowiono ujść (1) i we wszystkiém saméj polskości się trzymać, ale chciano razem porządku, sprawiedliwości dla wszystkich, ustalenia dzielności rządu, a przez to niepodległości ojczyzny. Czyżby Niemcewicz i ci, których on popierał, których do ostatniéj godziny życia z taką czcią wspomninał, których się wierną częścią z chlubą być mienił, czyżby mogli inne mieć i głosić zasady? Nie inne też rozkrzewiły się po całym kraju i od całego narodu z radośném przekonaniem były przyjęte. Sejm nie poprzestał na tém, że już był prawną reprezentacyą narodu; odwołał się powtórnie do jego woli, zażądał nowych posłanników, i przez nich odebrał najwyraźniejszą pochwałę i potwierdzenie swych zasad i postępowania.

W podwojonym składzie Sejmu, z radośnym i powszechnym oklaskiem, wykrzyknioną została Konstytucya zwana 3go Maja.

(1) « Nie życzę sobie ani knuta, ani gilotyny, » zwykł był mawiać xiąże stolnik Czartoryski, poseł województwa wołyńskiego.

IV

Błędy polityczne Sejmu Wielkiego. — Zbytnia wiara w Prusy. — Niekorzystanie z chwili, gdy Gustaw III wypowiedział wojnę Moskwie. — Zbytnie drażnienie Moskwy. — Brak stale obranego systemu politycznego. — Opieszałość w przygotowaniu środków obronnych i dyplomatycznych związków. — Fatalne zewnętrzne okoliczności: rewolucya francuzka i śmierć cesarza Leopolda.

VI

[illegible]

Ale dla czegoż święte dzieło, sumienne usiłowania nie wydały w końcu oczekiwanego owocu? Dla czego tak zacne, tak rozumne i poczciwe zamiary pozostały bez skutku, i na kraj, który zbawić miały, same nieszczęścia i okropne klęski sprowadziły? Jakie błędy, jakie winy były przyczyną tak srogich i niespodzianych następstw? O tém zmuszony jestem powiedzieć słów kilka, które czuję, że gorzkie i trudniejsze od pochwał i obrony będą.

Były zaiste przyczyny niezależące od woli ludzkiéj, wypadki fatalne i zgubne dla Polski, bez jéj winy; lecz były także własne błędy i grzechy, których można było uniknąć.

Gdy wojna się zapaliła między Turcyą a Moskwą, gdy ambasador tego mocarstwa, co tak dumnie w Warszawie przewodził, że się wydawał bardziéj panującym od samego króla, odmienił, już przed zaczęciem sejmu, swój ton, i zamiast dawanych rozkazów, zaczął z podchlebnemi odzywać się przełożeniami, które miały na celu wciągnąć Polskę do wojny przeciw Turcyi napa-

dniętéj przez dwa cesarstwa, obiecując nam za to pomnożenie wojska, przymierze, dowództwo sił sprzymierzonych królowi i inne korzyści; gdy z drugiéj strony poseł pruski podał w krótce potém sejmującym stanom notę, w któréj przemawiał w słowach dowodzących przychylności i poszanowania dla zelżonego dotąd samowładztwa narodu: Polacy, zrazu nie wierząc prawie tak szczęśliwéj odmianie, uczuli jednak że im ciężar srogi spadł z karku i niedługo przekonali się, że są doprawdy bez więzów, i że mogą swobodnie dla szczęścia, chwały i bezpieczeństwa kraju działać. Uczuli to, jak się powiedziało, z niewymowną radością; ale niezaraz, i niedosyć pojęli, że taka chwila nie trwa długo, że im szczęśliwsza tém prędzéj mija, i że kiedy stracona minie, zazwyczaj ciągnie za sobą przeciwne koleje. Polacy, czując się wolnymi, nie pamiętali, że okoliczności, dozwalające im tak drogocennéj swobody, mogą lada dzień zniknąć; nie pamiętali na wartość czasu, zrazu nie użyli inaczéj swéj niepodległości, jak tylko ciesząc się nią; cieszyli się w słowach, na obradach, na gościnnych zebraniach, w pełności serca powtarzając i sobie i obcym, że są wolnymi, ale nic nie czyniąc, aby wróconą niepodległość dziełem zabezpieczyć. Okrzykowa uchwała stutysięcznego wojska była wynurzeniem radości, nie zaś przystąpieniem do czynu, przygotowaniem do obrony: bo ledwo po trzech latach 60,000 ludzi stanęło pod bronią; a przez ten przeciąg czasu nie postanowiono żadnego planu obrony, nie myślano o nim, ani o zebraniu potrzebnych do wojny zasobów, nie rozpoznano pozycyj ważniejszych w kraju dla odparcia napadów, nie zajęto się budowaniem fortec, a przynajmniéj utwierdzeniem miejsc do tego sposobnych. Tymczasem, dnie i okoliczności pomyślne przechodziły na próżno bez zatrzymania się. Podał jednak Polakom piękny przykład do naśladowania, jak należy cenić wartość czasu, jak chwytać okoliczności, król szwedzki Gustaw III, gdy Moskwie zajętéj przeciw Turkom niespodzianie wydał wojnę. To była stanowcza, najwyższa dla Polski do działania sposobność. Gdyby się był wówczas nasz naród ruszył, gdyby powstał i także ude-

rzył na Moskwę, ledwo już mogącą stolicę nadbałtycką od Szwedów obronić; gdyby był podał rękę Turkom, przeciął komunikacye i żywność jéj wojsku, w czasie długiego i ciężkiego dlań oblężenia Oczakowa.... było to może wiele ważyć, wymagało wielkich usiłowań i niezmiernéj czynności, któréj niestety! w nikim naówczas nie było; mogły naostatek i po takiém odważném wystąpieniu zajść wielkie klęski — ale niezawodnie daleko większe korzyści były do oczekiwania. Przez taką odwagę i determinacyą naród by dowiódł, że ma własną tęgość, na któréj polegać można, z którą rachować się należy. Do stanowczych kroków zachęcały nas nawet Prusy, oświadczając, że to jest pora do odebrania Galicyi od Austryi, bitéj przez Turków, trapionéj buntem Belgii i spiskiem Węgrów. Trzymając się przeciwnego systemu, można było także korzystać z warunków przez Moskwę poprzednio podawanych: z nią połączywszy się, rozpocząć czynne działania, które dzielnie prowadzone, mogły, mimo chęci podstępnego sprzymierzeńca, Polskę do siły i znaczenia doprowadzić. Stanisław August, skłonny do takiego związku (o którym może już myślano w czasie kaniowskiéj podróży, gdzie i cesarz Józef był imperatorowę spotkał), nie śmiał go jednak wyraźnie radzić i głośno popierać. Zbyt wielki i niepohamowany dawał się czuć wstręt, odraza, nieufność narodu dla raptownych przymilań moskiewskich; nadto, a w takim razie mocna nawet i groźna opozycya z strony Prus i może innych państw była do przewidywania, coby podwójne uzbrojenie krajowi nakazywało. Trudno teraz sądzić, który z tych dwóch systemów lepszy obrot losom Polski w końcu mógł zapewnić. Ale niezawodnie, w ówczesnych przeważnych okolicznościach było najgorszém, najniebespieczniejszém, pozostać w bierném na zewnątrz, bezczynném i bezsilném oczekiwaniu.

Z żalem przyznać należy, że sejm i naród nie stanęły w tym razie na równi z nadarzonemi okolicznościami. Nieruchomość Polski i brak wszelkiéj decyzyi wśród tak nadzwyczajnie pomyślnych wypadków, musiały nadwerężyć ledwo tworzącą się opinią u

obcych o jéj żywotności, o jéj wewnętrznéj wartości i sile. Zamiast energicznego działania i nietracenia ani jednego momentu, gdzie należało czuć i wiedzieć, że tu idzie o śmierć lub życie, spędzano swobodnie czas na mowach, na obradowaniu, na kłóceniu się o szczegółowe, mogące być odłożone urządzenia, często o słowa i mało znaczące formalności, tylko aby dogodzić próżności lub osobistym zawiściom. Powiemy osobno, komu głównie przypisać należy te niedarowane winy; tu nawiasem dodamy, że Niemcewicz, jak świadczą jego niżéj cytowane głosy, powstawał ostro i ciągle na trwoniących czas, zaklinał, aby bez opóźnienia o skarbie, o wojsku myślano, i wymawiał gorzko tym, co jakby z namowy wrogów Polski, odwodzili sejmujących od prędkiego przygotowania środków najpotrzebniejszych dla jéj zbawienia.

Polska, przez lat tyle bez własnéj woli i ręką śmiertelnego wroga gorzéj jak na paskach wodzona, nie była zaiste ogołoconą z zacnych i serdecznie ją kochających obywateli; ale przez ówczesny stan rzeczy prawie wszyscy byli odwykli u nas od spraw prawdziwie rządowych i rzeczywiście walnéj dla kraju ważności. Biegłość i zdatność nie znajdowały przez długie lata innego pola i doświadczenia, jak na zajazdach i bankietach, lub co najlepsza w sporach magnatów i ich stronnictw, które na sejmikach, na reasumpcyach trybunałów, albo na sejmach z hucznym zgiełkiem wytaczane, po długiéj luźni kończyły się zazwyczaj przez uzyskane dekreta sądowe, lub odkąd sejmy przestały być zrywane, przez ich uchwały, jednéj lub drugiéj partyi przychylne.

Ten cały ruch, a raczéj ruchliwe i burzliwe kołysanie się, w zajściach najczęściéj osobistych zamknięte, nie objawiało prawie nigdy celu ogólnego, rzadko jaką myśl rządową, dotyczącą dobra wewnętrznego kraju; na zewnątrz zaś nie mogło mieć żadnego znaczenia, prócz zwiastowania obcym nieuleczonéj naszéj anarchicznéj niemocy.

Byli, powtarzam, w Polsce rozumni i najzacniejsi ludzie; nie było, a przynajmniéj zbyt mało było ludzi specyalnych, uzdatnionych do różnych zawodów rządowych, które, gdy ich ważność

niebyła rozumianą, wcale u nas nie istniały. Gdy więc potrzeba nadeszła stawienia się samodzielnie na zewnątrz, nie znaleźli się w Polsce ani biegli wojskowi, ani biegli administratorowie lub dyplomaci. Zamiast wysłania zaraz i na wszystkie strony zdatnych i czynnych agentów, którzyby o wszystkiém donosili, starali się zgłębić położenie i zamiary gabinetów, ich przychylne chęci wzbudzać, a wszelkie przeciwne Polsce zabiegi usiłowali przeniknąć i odwracać: gotowały się pomału ciężkie i solenne ambasady, z których kilka, dla ich opóźnienia, żadnéj korzyści nie przyniosły, inne wkrótce napowrót z miejsca swego odjechały, niektóre zaś nie dojechały nawet na przeznaczone stanowiska. Dawni agenci królewscy, nie mający żadnéj wziętości ani powagi u dworów przy których przesiadywali, nanowo teraz akredytowani, nie potrafili ani odwrócić nadchodzących niebezpieczeństw, ani o nich na czas ostrzedz.

Kiedy minęła pora właściwego działania, kiedy Gustaw III, opuszczony, zrobił pokój z Moskwą, kiedy wzięcie Oczakowa i Izmaiłowa poprawiły położenie jéj wojsk przeciw Turkom, kiedy po śmierci Józefa II interesa Austryi wzięły lepszy obrót, gdy więc możność wmięszania się dzielnego do wojny uszła, należało, zdaje się, tém czynniéj wziąść się do środków dla obrony kraju potrzebnych, do wystawienia potężnéj własnéj siły, a razem do dyplomatycznych zabiegów. Można było wcześnie przekonać się o zdradzie króla pruskiego, o któréj różne i niewątpliwe dochodziły nas z boku ostrzeżenia, którą więc łatwo było przewidzieć i przeniknąć, a przeniknąwszy, należało na jego pomocy ślepo i jedynie nie polegać, i o innych sposobach ocalenia natychmiast pomyśleć.

W rzeczy saméj, trudno było spodziewać się, żeby król pruski zechciał długo być wiernym krajowi, który wprawdzie zacnym i poczciwym pokazał się, ale który nie mógł mu już ani pogrozić, ani chciał mu żadnéj uczynić korzyści. W ówczesnych okolicznościach, a szczególnie natychmiast po ogłoszeniu Konstytucyi 3go Maja, kto wie, czy nie lepiéj było nawet poświęcić mało nam

przychylny i użyteczny Gdańsk, kiedy się przez to większe bezpieczeństwo i znaczne zyskiwały handlowe korzyści, pod gwarancyą Anglii i Hollandyi, gdy alians odporny mógł się z temi mocarstwami zawrzeć, który, podług wszelkiego podobieństwa, byłby nas ocalił, a przynajmniéj nasz upadek opóźnił, lub mniéj zupełnym przez ich gwarancyą i wstawienie się uczynił.

Postępowanie względem Moskwy nie było także politycznem ani przezornem. Nieprzyjaciela trzeba bić kiedy można, ale nie należy go napróżno drażnić. Cesarzowa Katarzyna była u nas w publiczności i na sejmie celem ostrych i nieustannych wyśmiewań, które dosłownie donoszone, rozjątrzały do najwyższego stopnia jéj złość kobiecą i chęć zemsty przeciw Polsce. Nasz Niemcewicz był jeden z najczarniéj naznaczonych w księdze, gdzie ta władczyni wszystkie swe nienawiści zapisywała.

Posłowie pruscy, Lucchesini i Buchholtz, z wielką przesadą zagrzewali do namiętnego zerwania z Moskwą, co ich namowy podejrzanemi powinno było uczynić. Lecz przez rok, lub pierwsze dwa lata, partya narodowa rozumiała się i chlubiła się być partyą pruską, postępowała, co do zagranicznych stosunków, istotnie jak stronnictwo tego mocarstwa, co było powodem zarzutów słusznie jéj czynionych. Obyczaj uważania się zawsze za partyą czyjąś i postępowania ze ślepą, partyzancką nienawiścią lub uleganiem, nie mógł od razu być usuniętym; był to zabytek nieuchronny powtarzanych elekcyj, z któremi weszły do Polski stronnictwa zagraniczne. Lada wątpliwość o dobréj wierze, o szczerości króla pruskiego, najmniejsza uwaga o potrzebie mienia w rezerwie innéj pomocy, uważano za przedajność Moskwie, za brak patryotyzmu i odstąpienie sprawy krajowéj.

Gdy wszakże nie chciano od początku przystąpić przeciw Moskwie do kroków stanowczych, należało nie zrywać z nią, owszem, przez umiarkowane i przyzwoite słowa łagodzić jéj urazy, wstrzymywać od zbliżenia się do króla pruskiego, na którego czasowo najmocniéj była rozgniewaną, a przez to jego także oddalać ile możności od podobieństwa zgody z nią, zdrady ku nam, do któréj

nie wstydził się natychmiast przystąpić, skoro mu Katarzyna obiecała część łupów Polski i nadzieję zagrabienia nawet kiedyś Warszawy.

Byli niektórzy, i to nawet między dobrze życzącymi krajowi, co dowodzili, że na żaden sposób nie należało zupełnie zrywać z Moskwą, ani wiązać się tak ściśle z Prusami; że to był główny błąd sprawców Konstytucyi 3go Maja; że Polska z tak usposobionym narodem, z takimi sąsiadami, nie mogąc bynajmniéj na żadną odleglejszą rachować pomoc, zmuszoną była trzymać się polityki starych xiążąt Czartoryskich, to jest zjednywać sobie i usypiać, ile można, Moskwę, i za jéj pomocą (bo bez niéj nic w końcu nie mogło się udać) wykradać jakoby z pod jéj oczu jedne po drugich wewnętrzne poprawy, konieczne dla odrodzenia, wzmocnienia, a w końcu dla samodzielności narodu.

Ale na to dało się odpowiedzieć, że i ta polityka xiążąt Czartoryskich niedługo trwać mogła; że skoro Moskale poznali jaka była jéj dążność, zaraz odstąpili od reformatorów i potrafili ich dzieło zniweczyć. Coś podobnego by się stało, gdyby, nie mając względu na przyjazne kroki dworu berlińskiego, sejm był się jedynie chciał trzymać opieki Katarzyny II, która niedługo potém takim właśnie sposobem z Targowicą postąpiła. Zresztą, za czworoletniego sejmu rzeczona polityka była całkiem niepodobną w obec naglących z jednéj strony okoliczności, a z drugiéj, oburzenia powszechnego i niewstrzymanego u nas pędu opinii publicznéj.

Nie, zaiste, czas téj wyglądającéj polityki był minął. Moskwa się na niéj poznała; nie można było na zręcznéj i cierpliwéj przezorności przestawać; trzeba było dzielności i odwagi, trzeba było pod zagrożeniem śmierci dojść gwałtem do samoistnego życia.

Polska zajaśniała w téj chwili mądrością i sprawiedliwością reform wewnętrznych; ta chwała jéj pozostanie, i cóżkolwiek bądź, połącza na zawsze jéj przyszłość z losami oświeconéj i postępującéj Europy. Ale Polska w téjże chwili nie podniosła się na zewnątrz do biegłości, do dzielności, do poświęceń konie-

cznych, aby się wyzwolić i przemódz otaczające ją zewsząd niebezpieczeństwa.

Polacy w dobréj wierze rozumieli, że Turcya i Szwedzi będą się wciąż bili, i że oni sami nie potrzebują oręża dobyć dla ustalenia własnéj niepodległości; przekonani byli, że Polska jest potrzebną Europie, która jéj zagłady nie dozwoli, że jéj niepodległość jest zabezpieczona świętém, niewątpliwém, tylowieczném, od wszystkich uznaném prawem. Na niém więc polegając sądzili, że bądź co bądź, ją utrzymają bez nadzwyczajnych strat, ofiar i usiłowań. Co więcéj, i co godném jest zastanowienia, Polacy, po doświadczeniu pierwszego rozbioru, nie byli zatrwożeni, nie zajmowali się możnością drugiego, nie przewidywali go, nie wierzyli nawet w podobieństwo blizkiego wydania im wojny przez Moskwę. Dopiero jak wojska moskiewskie wkroczyły w granice polskie, zaczęto wierzyć, że się zbiera na burzę prawdziwą, że nie są płonne przewidywane od niektórych niebezpieczeństwa; dopiero wtedy zaczęto myśleć o środkach obrony i wysłano do korpusów dowodzących generałów, trawiących jeszcze swój czas w Warszawie na świetnych obchodach rocznicy Majowéj. Jak śmiertelną słabością dotknięty chory nie widzi zbliżającego się kresu życia, nie sądzi, nie czuje aby miał umrzeć, tak Polska nie przypuszczała do myśli, aby miała być wkrótce z rzędu żyjących państw zgładzoną.

Objaśniając, dlaczego najświętsze zamiary i przedsiewzięte mądre reformy wewnątrz kraju nie ochroniły Polski od srogich klęsk i od ostatecznéj zaguby, należy wskazać także okoliczności, które bez winy własnéj nam były fatalne i najbardziéj przeszkodziły rozwijaniu się wszelkich pomyślnych dla nas następstw. Nie zamieszczę do téj kategoryi, chciwości i złéj wiary naszych sąsiadów, bo to były pierwiastki konieczne, nieuchronne, niewątpliwe naszego położenia, na które liczyć i przeciw którym bez ustanku zastawiać się należało. Lecz główną, a od nas niezależną przyczyną naszych ówczesnych nieszczęść był wybuch razem rewolucyi francuzkiéj. Wielom zdawało się szczęśliwém dla Polski zda-

rzeniem; lecz wistocie jéj przypisać należy opuszczenie, w którém się nasz kraj znalazł, kiedy najwięcéj obcego wsparcia potrzebował. Gdyby rewolucya francuzka nie była właśnie jednocześnie tak gwałtownie wybuchła, Polacy byliby swego odrodzenia bez szwanku dopełnili. Niebezpieczeństwa od jéj rozuzdania grożące wszystkim monarchom i wszystkim rządom, bezsilnemi wszędzie uczyniły nasze umiarkowane postępowanie i słuszne przełożenia, zagłuszyły w gabinetach europejskich wszelkie inne względy prócz jedynie potrzeby sprzeciwiania się Francyi. Polska, dawszy ujść szczęśliwéj dla siebie porze, znalazła wkrótce Francyą bez sposobu pomagania jéj i otoczoną licznymi nieprzyjaciołmi, Anglią niechcącą o niczém słyszeć, ni wiedzieć, tylko o sposobach zwalczenia swéj przeciwniczki, wreszcie całą Europę tém także zwalczeniem głównie zajętą i mniéj oglądającą się na inne, choćby najważniejsze i równie dla niéj groźne wypadki. W tym stanie rzeczy, cesarzowa Katarzyna szczując wszystkich na Francyą, król Pruski sam z częścią wojska na nią się zrazu puszczając, wolne dla siebie ręce i sposobność uzyskali do dobicia nieszczęśliwéj naszéj ojczyzny. Cała Europa, wlepiwszy oczy w sprawy francuzkie, nie dbała o to, że w tyle za nią, mordercy niewinnego na śmierć katują, nie słuchała ani jego krzyków o pomoc, ani jęków jego konania.

Przez zbieg różnych okoliczności, jednego tylko między panującymi Polska miała przyjaciela : nim był następca Józefa, cesarz Leopold. Sam przez długie lata liberalny reformator Toskanii, polubił i chwalił z przekonania konstytucyą i całe postępowanie czworoletniego sejmu, a przytém był także przyjacielem elektora saskiego, nowo wybranego księcia, następcy tronu polskiego i pragnął go na nim widzieć. Leopold ostrzegał nas o knujących się podstępach króla pruskiego, i choć zajęty wojną przeciw Francyi, oświadczał się z chęcią zasłonienia nas równie od jego zdrady, jak od napaści moskiewskiéj. Los podawszy nam wiele pomyślnych trafów, zaczął je potém odbierać nieumiejącym z nich korzystać, a w końcu, jakby na karę naszéj

niezręczności, same już na nas przeciwności zsyłał. Smierć niespodziana porwała Leopolda w czasie, gdyśmy jego rad, jego życzliwéj opieki najbardziéj potrzebowali, i Polska po jego zejściu, gdy na nią gromy zewsząd się ściągały, pozostała sama i opuszczona, bez żadnéj podpory, bez żadnego przyjaciela i szczerego poradnika między mocarzami Europy.

V

Trzy epoki Sejmu Wielkiego. — Ustanowienie Komisyi Wojskowéj. — Obrachowana kunktacya partyi moskiewskiéj. — Pozyskanie króla dla partyi narodowéj. — Czynności sejmowe Niemcewicza. — Targowica. — Przyczyny upadku Konstytucyi 3go Maja. — Niemcewicz uchodzi za granicę.

Kiedy w téj tak chwalebnéj, lecz zbyt krótkim blaskiem jaśniejącéj epoce, wspomniało się o błędach i winach samych Polaków, nagana ztąd należna bardzo nierównie i na różnych spaść powinna. Aby zaś czytelnik był w stanie rozdzielić ją ze ścisłą ile można sprawiedliwością, sądzę po ogólnych uwagach, wyżéj przedstawionych, że trzeba teraz dać mu poznać szczególne rysy toru i obrotu, który wzięły obrady sejmu bądź skutkiem spotkania się stronnictw przy jego rozpoczęciu, bądź późniéj mocą przewagi nabytéj przez opinią publiczną w kraju. To nam da sposobność wystawić, jak w ciągu zmieniających się okoliczności, nasz Niemcewicz pokazał się.

Czas trwania czworoletniego sejmu wypada podzielić na trzy różne od siebie epoki. W pierwszéj, partya patryotyczna, na nieszczęście partyą pruską wówczas zwana, była wyłącznie zajęta żądzą i myślą zwalczenia partyi moskiewskiéj, dotąd w kraju przemagającéj. W drugiéj epoce, patryoci wziąwszy górę, znaleźli we własnych stronnikach zgubnych dla kraju przeciwni-

ków; w trzeciéj nareszcie epoce, strona patryotyczna połączywszy się z królem została rządem i siłą narodową, zdolną działać podług swych prawdziwych zasad i widoków.

Na czele partyi moskiewskiéj stawał zrazu król, który w częstych głosach od tronu bronił usilnie systemu przez siebie dotąd trzymanego, wystawiał niebezpieczeństwa, na które Polska się narazi, jeśli odstąpi od opieki Katarzyny II, i rzewną wymową, w któréj celował, prosił, napominał sejmujących, bez względu na okrzyki burzliwe wielkiéj ich części, aby gniewu imperatorowéj na siebie nie ściągali. Przy nim występowali : cała Poniatowskich rodzina, większa część dygnitarzy przez króla mianowanych i wszyscy, co przez ciąg dwudziestoletniego panowania wdrożeni byli, własną korzyścią i mocą długiego, wciągnionego, nakształt niewolniczego zwyczaju, do poddawania swoich zdań i wotów wpływom korony i władnącéj nią woli ambasadora moskiewskiego.

Podczas więc tego pierwszego peryodu Sejmu, rząd i jakiebądź władze krajowe były w ręku króla i osób czy zaprzedanych, czy lgnących z przekonania lub lękliwości do potęgi moskiewskiéj i niechcących od niéj się rozdzielić.

Taki stan rzeczy sprawił, iż ludzie światli i znakomici partyi patryotycznéj, utrzymywali zrazu zdania przeciwne zasadom późniéj przez nich najmocniéj i najchwalebniéj popieranym.

Rząd był celem licznych podejrzeń. Nie myślano o niczém innėm, tylko o sposobach, jak go osłabić, jak zmniejszyć jego wpływ i odjąć mu możność szkodzenia krajowi. Członkowie Sejmu najgorliwsi o niepodległość kraju, lękali się wskrzeszoną jego siłę wojskową powierzyć królowi, który o tę niepodległość w ich rozumieniu mało dbał, i od początku panowania swego poddawał ją woli carowéj. Teraz, gdy stotysiączny zaciąg był ogłoszony, nader ważném sądzono zadaniem, w czyjém ręku złożoną zostanie władza nad wojskiem, jaka magistratura zawiadywać niém będzie. Nie chciano dozwolić, aby królewska, to jest moskiewska partya tak ważną siłą zawładnęła.

Rada Nieustająca, co przy boku króla w przerwie sejmów zarządzała administracyą krajową i mieściła w sobie dla każdéj jéj gałęzi osobne departamenta, była, wyznać należy, instytucyą posiadającą zarody porządku. Ale ta naczelna magistratura, ustanowiona pod bagnetami moskiewskiémi w roku 1776, napełniona stronnikami króla i kreaturami ambasady rossyjskiéj, znienawidzoną była od narodu, i niedawała partyi patryotycznéj żadnéj rękojmi. Sądzono więc, że należy wyrwać z rąk podejrzanéj i mało szacowanéj magistratury formacyą i zarząd przyszłego wojska, i że trzeba poruczyć ten ważny obowiązek innéj władzy, na któréjby naród więcéj mógł polegać.

Te obawy i względy zajęły wyłącznie i burzącą się opinią publiczną i wszystkich gorących stronników niepodległości kraju. Ich namiętna gorliwość niedość pamiętała, że Polski główną potrzebą było zaopatrzenie skarbu podatkami i prędkie postawienie na nogach ogłoszonego wojska; myślano zrazu jedynie o kształcie zarządu sił, których jeszcze nie było. Jeden tylko z posłów litewskich nie przestawał zawsze wołać te dwa słowa: « skarb i wojsko! » Zapomniano, a raczéj ta podstawna myśl nie była się jeszcze jasno w nikim rozwinęła, że dla oswobodzenia kraju, dla jego obrony i szczęścia, trzeba przedewszystkiém mocnéj iześrodkowanéj władzy, któréj brak był jego słabości i nieszczęść pierwszą i ciągłą przyczyną.

Odebranie od Departamentu i od Rady Nieustającéj władzy nad wojskiem i oddanie jéj osobnéj magistraturze, pod nazwaniem Komisyi Wojskowéj, dały powód do pierwszéj walnéj bitwy stoczonéj między dwoma stronnictwami.

Umysły polityczną niezgodą rozognione wyzywały się wzajemnie; uwaga i oczekiwanie publiczności były do najwyższego stopnia natężone; ta kwestya miała roztrzygnąć, jakie stronnictwo weźmie w sejmie górę. Choć wiadomą była wszystkim prawdziwa przyczyna uporu patryotów przeciw Departamentowi, nie można jéj było w obec króla bez osłony wyznać. Podejrzliwość więc i obawy szlacheckie, aby się nie wystawić na gwałty

wyrządzane często przez wojskowych, jeśli nie będą pod dozorem władzy dość obywatelskiéj, dostarczyły mowcom patryotycznym słabych, lecz dla uprzedzeń dotychczasowych narodu przekonywających argumentów; niémi jest napełniona długa mowa Niemcewicza na téj solennéj sesyi miana. (1) W niéj mowca chwali naród, aby go zachęcić do trwania na drodze, którą obrał ogłaszając stotysięczne wojsko; chwali króla, aby go od tejże drogi nie zrazić; ale wciąż bije na niebezpieczeństwa, które obywatelom mogą zagrozić, gdyby wojsko zostało pod kierunkiem Departamentu. « Gorliwość, mówi, zamierzyła już » liczbę wojska, hojność obywatelów trwałość jego zabezpieczy; » od roztropności zależy rząd jego przepisać, żeby, ani obywa- » telom uciążliwym, ani wolności nie stał się strasznym. Ten jest » jeden z najważniejszych obrad naszych zamiarów. » — O pośpiechu, o potrzebie aby wojsko śpiesznie stało się groźne nieprzyjaciołom, Niemcewicz, również jak inni mowcy, nie wspomina. Twierdzi tylko, że Departament niedokładnie zabezpiecza obywateli od ucisku wojskowych. I dla czegoż przekłada Komisyą? Oto dla tego, że będzie oddzielną magistraturą, złożoną z większéj liczby cywilnych, rangi nawet wojskowéj niemających, dającą większe gwarancye, iż pod jéj zarządem żołnierz nie zapomni, iż jest tylko stróżem kraju. Mowa ta pierwsza, w któréj Niemcewicz dał się słyszeć, jest słaba, bo jedynie szczegółami zajęta, bo oparta na chwilowéj tylko stronnictwa potrzebie, nie zaś na jakiej politycznéj zasadzie; do jednéj tylko myśli, a dla Polski fatalnéj zdaje się odwoływać, kiedy obracając się do króla powiada, że « w wolnym rządzie władzę dzielić, nie zaś ją w je- » dném ciele gromadzić należy (2). » Niebawnie, inne wcale słowa, pełne wyższéj przezorności i zdrowych zasad, dawały się słyszeć na sejmie, często nawet z ust samego Niemcewicza. W krótkim bowiem czasie, cała większość członków sejmu,

(1) Annex I.
(2) Annex I.

zważając na usposobienie, z którego wespół z krajem wyszła, uczyniła szczęśliwe i zadziwiające postępy w nauce i rozsądku rządowym.

Lecz na téj pamiętnéj sesyi, dnia 14 listopada, dla przyczyn wyżéj przytoczonych, mowcy sejmowi rozbierali, z rozmaitym obrotem, też same prawie tylko myśli, które Niemcewicz był wyłożył.

Podług prawa ówczesnego, trzy razy głosowano nad każdą propozycyą : dwa razy głośnémi wotami, a trzeci sekretnémi, które były stanowcze. Można sobie wystawić, ile taki porządek obrad każdą deliberacyą przedłużał. Tego wieczora, gdy się turnus rozpoczął, mowa po mowie następowała : każdy prawie senator i poseł chciał w przeważnéj okoliczności okazać, na jakich powodach swoją kreskę opiera. Publiczność, którą arbitrami zwano, słuchała z największą uwagą nie tak powodów, jak zakończenia każdego głosu, aby wiedzieć do jakiéj strony głosujący zapisuje się, i jak o nim trzymać należy. Ważne odsłonienia serc tajników i najskrytszych zamiarów dokonały się na téj sesyi. Pan Szczęsny Potocki, poseł bracławski, dotąd miany za wzór najwyższego patryotyzmu, czczony, wielbiony powszechnie, wyszedł z Izby, nie chcąc wotować, wyraźnie naganiając dążenia partyi narodowéj i z postanowieniem odłączenia się od niéj. Już więcéj do obrad sejmowych nie chciał należeć, i żadne prożby, żadne rozumowania i nalegania w różny sposób próbowane nie przemogły jego w téj mierze uporu, który się w milczącém przeczeniu zamykał. Opuszczony niebawnie od świata warszawskiego, co go dotąd czcił i wywyższał, wyjechał nakoniec z Warszawy za granicę i dał się potém ułudzić podszeptom i pokuszeniom Moskwy, którym już był wprzódy ucha nadstawił.

Wotowanie trwało do późnéj nocy. Nareszcie, po sekretnych wotach, gdy deputowani do Konstytucyi, jak wówczas ich zwano, powstali z Senatu i z Izby poselskiéj do obliczenia głosów, napełnione publicznością ganki, drzwi i przedsienia Izby zatrzymały dech, aby słyszeć stanowczy wyrok, między partyą

wówczas królewską, a patryotyczną, między Moskwie poddaną, a niepodległą Polską. W głośném wotowaniu było 35 kresek przeciw Komisyi, lecz w tajemném było 82 za nią. Nie można sobie wystawić, jaka radość się objawiła po téj wygranéj. Po całém mieście rozbiegli się gońce z wielką wiadomością. We wszystkich domach, a tém bardziéj tam, gdzie codzień bywały towarzyskie zebrania, nie spano, oczekiwano rozstrzygnienia sesyi; wszędzie taż sama radość rozeszła się, ściskano się, kobiety płakały z radości, dzieci skakały, klaskały w ręce; pierwszy raz od wielu lat, Polacy, reprezentacya narodowa na swojém postawiła, postąpiła nie pod obuchem Moskwy, nie podług rozkazu, lub za pozwoleniem jéj ambasadora; lecz przeciwnie i po swojemu — źle, czy dobrze, to mniejsza, ale podług własnéj niepodległéj woli i myśli. Takiém jedyném wrażeniem i czuciem ogarnione były wówczas wszystkich umysły. Zwycięztwo rzeczywiste, któreby było zniweczyło wojska i potęgę Moskwy, nie sprawiłoby Polakom większéj, a poniekąd szaleńszéj radości, jak to zwycięztwo w wotach sejmu, które było niewątpliwym znakiem usamowolnienia narodu.

Partya patryotyczna była więc przemogła, pomnażała się codzień i nie można było już wątpić o jéj stanowczéj odtąd przewadze.

Ale, niestety, w jéj łonie znaleźli się wichrzyciele, czy omamieni, czy fałszywi bracia, którzy, pod maską patryotycznéj gorliwości, mieli na celu tylko zatracenie czasu i zniweczenie prac szczęśliwie rozpoczętych.

Tu się zaczyna druga epoka sejmu, epoka złowieszcza, w któréj Polacy, sobie zostawieni, wolni od wszelkich więzów, sami zterali czas najdroższy, co miał być użytym na wzmocnienie i ustalenie odzyskanego bytu. Stronnictwo szczególnie hetmana Branickiego, najmocniéj przeciwne królowi, które od początku sejmu pomnażało szeregi patryotyczne, wzięło, na pokrycie swoich nieczystych celów, pozór wielkiego dbania o formy prawa, o przywileje i swobody szlacheckie. Do nich się czepiali

domownicy Pana Szczęsnego Potockiego i niektórzy szczerzy Polacy, którzy w duchu Konfederacyi Barskiéj, nie chcieli przemocy moskiewskiéj, ale też nie chcieli żadnego ukrócenia przywilejów, ni ograniczenia złotéj wolności szlacheckiej, żadnéj poprawy w kraju, któraby mu z porządkiem więcéj dzielności nadała. Niszczące czas rozprawy były popierane przez ostatnie rezerwy partyi moskiewsko-królewskiéj i przeciągane także przez liczną zawsze w sejmach klasę jurystów, co zawsze gotowa popisywać się z wymową, rozumiała, iż nie może lepiéj służyć Rzeczypospolitéj jak cytowaniem przy każdéj okoliczności artykułów dawnych konstytucyj i wznawianiem trudności nad każdém słowem mającego się postanowić prawa.

Te wszystkie żywioły, poduszczane duchem moskiewskim, rozpoczęły swoję taktykę zaraz po zapadłéj decyzyi o ustanowieniu Komisyi Wojskowéj, spiknęły się, aby truć obrady sejmowe lichemi dyskusyami i drobnostkami, które w ustach napuszone, zdawały się kwestyami o bezpieczeństwo obywateli i całość ich swobód.

Wiadomo, ile w zgromadzeniach jest licznych sposobów przeciągania rozpraw i odwlekania roztrzygnień ważnych. Wszędzie tak bywało : jest w Anglii, we Francyi, praktykuje się najbardziéj w Ameryce. Cóż dopiero u nas, i w owym czasie ! Żadne z przewlekających sposobów nie były opuszczone.

Otrzymana w zasadzie Komisya Wojskowa stała się dla źle chcących pierwszém polem, na którém mogli swe szkodliwe zamiary do skutku przyprowadzać. Większość sejmowa dała się uwikłać w nieskończone rozprawy nad urządzeniem i składem téj magistratury, nad komputem i formacyą wojska. Rozprawy ciągnęły się leniwo, kiedy pośpiech był koniecznym, trwały przez kilka miesięcy, i nareszcie dały byt magistraturze, najgorzéj urządzonéj ze względu na cel zamierzony, nieumiejącéj wcale prędko i skutecznie dać rzeczywistość i życie zastępom wojskowym, którémi miała zawiadować. Osoby wyższego czy talentu czy położenia, przodkujące w partyi patryotycznéj, postrzegły

wkrótce do czego dążą zastarzałych lub fałszywych patryotów zamiary; nie tak prędko ani równie dobrze poznała się na tém większość sejmujących.

Niemcewicz był jeden z pierwszych, który położenie przeniknął i naglić o pośpiech zaczął. Już 14 Listopada 1789 tak się tłómaczył : « Kiedy materya rządu wojska przychodziła pod ro-» zwagę najjaśniejszych stanów skonfederowanych Rzeczypospo-» litéj, nie dziwiłem się, że w długiém była zastanowieniu; bo » gdzie idzie o swobody, tam nadto zastanawiać się nie można. » Ważyły się długo niepewne nadzieje narodu : los zniżył pożą-» daną szalę, i ustanowiono magistraturę oddzielną, wojskiem » mającą zarządzać. Sądziłem, że ten najwyższy Rzeczypospo-» litéj wyrok położy koniec wszelkim zwłokom i zawadom. Alić » z żalem widzieć nam przychodzi, że coraz nowe i uboczne tru-» dności zastanawiają i trują nasze obrady. Wszyscy wołamy, » że teraz jedna chwila podniesienia ojczyzny z rozwalin : chwila » szczęśliwa, ale krótka, ale małym może przedziałem oddzielona » od nowego upadku.... Oddalmy ten moment straszny, gorliw-» szém i czynniejszém postępowaniem.

» Jeśli nad każdym artykułem projektu tak długo zastanawiać » się będziemy, jak nad trzema wierszami pierwszego artykułu, » chyba dzieci nasze doczekają się Komisyi (1). »

Kiedy rozprawy o Komisyą już trwały dwa miesiące, Niemcewicz, dnia 18 Grudnia 1789, znowu zabrał głos : « Gdyby sto » razy, będę rzecz jednę powtarzać, skoro ją znajdę potrzebną. » Co wniósł tyle razy marszałek konfederacyi litewskiéj xiążę » Kazimierz Sapieha, toż samo jest i mojém zdaniem. Na każdym » sejmie będziemy mieli czas obostrzać, poprawiać Komisyą; na » tym uzbroić się należy. Gdy jeszcze raz zabór nastąpi, kogóż na » odparcie nieprzyjacielskiéj napaści poszlemy? Wysyłamy po-» słów do dworów zagranicznych; jakąż konsyderacyą znajdą, » kiedy 17,000 wojska tylko okażą, a 100,000 na papierze? Utys-

(1) Annex II.

» kujemy na przemoc moskiewską; ja utyskuję na naszę nieczyn-
» ność. Strzeżemy się hetmanów, nie strzeżemy się nieprzyjaciół.
» Zrobiliśmy pochwy, a miecza nie kupujemy. Stanowimy ma-
» gistraturę nad wojskiem, a o wojsku nie myślimy. »

Nie można było lepiéj, dobitniéj, bardziéj do potrzeby przemówić; wyrzuty były wymierzone i do własnéj partyi, przy któréj wówczas była większość sejmujących. Ale ta partya, jakeśmy nadmienili, różnie złożona, różnie się też obracała. W ciągu dyskusyi o Komisyą sprzeciwiano się koniecznym i porządkowym urządzeniom, pod pozorem, że naruszają umowy zagwarantowane przez Moskwę. Niemcewicz, na sesyi 22 listopada 1789, odpiera ten sposób zatrzymywania prac sejmowych, objaśnia wybornie czém jest gwarancya, zachęca króla, aby zaufał narodowi i prowadził go do szczęścia (1).

Po skończonych rozprawach o Departamencie i Komisyi Wojskowéj, ci których zamiarem było zniweczyć porę szczęśliwą dla Polski, umyślili dopraszać się o limitę sejmu, pod pozorem nadeszłego czasu kontraktów dubieńskich, gdzie naówczas traktowała się większa część interesów pieniężnych kraju. Prawdziwi patryoci okrzyknęli się przeciw tak nierozsądnemu i zgubnemu wnioskowi. «Z niemałém zadziwieniem, rzekł Niemcewicz na
» sesyi dnia 18 grudnia, widzieć mi przychodzi, że gdy ustawicznie
» słyszeć się dają skargi na stratę czasu, na opieszałość w obra-
» dach, na zwłoki : my lepszego lekarstwa przeciw tylu złemu
» wymyślić nie mogliśmy, jak limitę; lepszego nie znaleźliśmy
» sposobu, żeby zaradzić potrzebom rzeczypospolitéj, jak ten,
» żeby rzeczpospolitą porzucić. Któż jest, prześwietne rzeczy-
» pospolitéj stany, tak złym, lub któż jest tak ślepym, żeby się
» miał o to domagać? Komuż własny interes milszy nad ojczyznę?
» Jakże! dla następujących kontraktów porzucić mamy obrady
» nasze? Nie wątpię ja, że interesa na sejmie dubieńskim sporzéj
» daleko iść będą, niżeli tu w opłakanéj naszéj rzeczypospolitéj.

(1) Ta mowa w annexach, szczególnie warta przeczytania (Annex III).

» Jeżeli zatém kto przekłada kontrakty nad rzeczpospolitę, niech
» wychodzi z téj praw świątyni, niech z murów miasta tego wy-
» jeżdża, niech się oddala, ale niech losy rzeczypospolitéj w gor-
» liwszych zostawi ręku. My nie ustawajmy w pracach naszych,
» poprawmy się, bądźmy czynniejszymi... Prześwietne rzeczy-
» pospolitéj stany, pamiętajmy, że straszniéjszego nie mamy nie-
» przyjaciela, jak zwłoki; pamiętajmy, że jeśli dziś rzeczy polskich
» nie podniesiemy, nie okoliczności ale nas samych będzie to
» winą; na nas spadną łzy i cierpienia pozostałych po domach
» braci, na nas narzekania następnych wieków, a dręczące su-
» mienia jędze wyrzucać nam będą przez resztę dni naszych i
» dzisiejszą opieszałość i przyszłe nieszczęścia... Nie limitować,
» ale pracować, ale czuwać nad losami rzeczypospolitéj należy.
» Prześwietne rzeczypospolitéj stany, nie rozrywajmy grona na-
» szego póty, póki nie ujrzymy rzeczpospolitę porządną, silną i
» szczęśliwą. »

Te słowa i wyżéj cytowane, równie jak inne, które czytać można w późniejszych Niecewicza sejmowych mowach, dowodzą dostatecznie, że ani on, ani ci z którymi był politycznie połączony, nie mogą być oskarżonymi o zwłoki i nieczynność, które w obradach sejmowych Polsce zgubę gotowały, i że oni owszem walczyli z przeciwnikami, aby przyśpieszyć owoce prac rozpoczętych.

Ta druga epoka czworoletniego sejmu, prawie jedynie zajęta ową walką szermierską między chcącymi z czasu korzystać, a chcącymi go truć i tracić, przeciągnęła się aż do wiosny 1790. Były to blizko dwa drogie lata najszczęśliwszéj pory, które, jeśli spełzły na niczém, posłużyły przynajmniéj do lepszego poznania gruntu serc i prawdziwéj wartości znaczniejszych członków sejmu Partye zaczęły się inaczéj rozróżniać i składać. Wichrzyciele i ludzie nieuleczeni z uprzedzeń i przesądów, co Polskę, od stu i więcej lat, do niechybnego upadku wiedli, znaleźli się w wyraźniejszym stosunku i towarzystwie politycznem z zaprzedanymi Moskwie, i coraz jawniej w jedno grono z nimi wiązali się. Tym-

czasem, ludzie uczciwi, przywiązani szczerze do Stanisława Augusta, i w sercu nie ambasady, lecz króla stronnicy, a niemniéj dla tego dobrzy Polacy, zaczęli zbliżać się do partyi patryotycznéj, i naprzód w sekretnych, a potém w głośnych wotach z nią się łączyć.

Strona patryotyczna, czując potrzebę wzmocnienia siebie, przeciw własnym wichrzycielom i zdradliwym braciom, starała się przyswajać do swoich zamiarów osoby poważne, nieskażonéj reputacyi, do dworu należące. Jéj naczelnicy usiłowali nareszcie pozyskać ufność samego Stanisława Augusta, przekonani będąc, że przez takie tylko połączenie, działania sejmu, oczyszczone z stronniczego pozoru, pójdą spieszniéj i nabiorą siły prawego rządu, na jednomyślności narodu z królem opartego. Nie zaraz tak błogie zamiary mogły przyjść do skutku, wiele było przeszkód do zwalczenia: dawne urazy i nieufności osobiste króla do niektórych z ludzi celujących teraz w sejmie; trudność odwyknienia od ciągłéj uległości radom i wymaganiom Moskwy i jéj zauszników, którymi król był otoczony; a nadewszystko trudność otrząśnienia się z bojaźni, do któréj, nie bez przyczyny, wracał na każdy krok mogący go narazić na gniew Katarzyny.

Niemcewicz był jednym z posłów, który najwcześniéj uczuł i dostrzegł, że połączenie się z królem było najkonieczniejszym środkiem dostąpienia celów pożądanych dla kraju; starał się więc przy rozdwojeniu zdań łagodzić ich cierpkość.

Już dnia 24 października 1788 kończył swoję mowę zapewniając króla, że gdyby jego dnie mogły być nieśmiertelne, nie baliby się Polacy niczego. « Bo, mówił, naród wié, że życzenia W. K. Mości » są zawsze najlepsze; że urodzony wolny, jesteś na tronie przyja- » cielem wolności : ale kto nas o następcach W. K. Mości za- » bezpieczy? Umiałeś sobie zawsze zjednać serca Polaków : teraz » jest moment, gdzie je W. K. Mość zniewolić i podbić sobie » możesz. »

Idąc za tąż myślą, dnia 22 listopada, w mowie już cytowanéj wyżej, Niemcewicz, korzystając z drobiazgowéj materyi, stara się

uspokoić króla względem naruszonéj jakoby gwarancyi przez odebranie rządów wojska Radzie Nieustającéj, i temi słowy głos swój kończy: « Droga, która nas prowadzi do mocy i uszczęśli-» wienia, zdradliwemi jest najeżona skałami. Prowadź, królu, » pomiędzy niemi naród stałym umysłem i pewną ręką; niech » cię nie trwożą małe zawady, a dojdziesz do celu. Miłość ojczy-» zny, waleczność, chęć sławy, wstręt jarzma i podległości, oto » znamiona narodu, nad którym W. K. Mość panujesz. Królu, » umiéj go prowadzić, a zwyciężysz! »

Szlachetne zabiegi dla pozyskania ufności Stanisława Augusta, przeciągały się z niepewną nadzieją; nareszcie szczerość i moc przychylnych nalegań, a przytém pęd niewstrzymany opinii publicznéj przemogły nad wszelkie królewskie bojaźnie i wahania, i Stanisław August, naprzód pokryjomu i do połowy, a potém głośno i zupełnie, wraz ze wszystkimi, co mu byli obowiązani, rzucił się w objęcia prawych patryotów, tak iż odtąd jedna myśl, jeden cel nimi do limity kierowały. Stanisław August, uszczęśliwiony powszechną miłością kraju, z radością ujrzał się połączony z wielą z tych, co byli przyjaciółmi i towarzyszami jego młodości, i z tą większością narodu, co najgoręcéj dbała o chwałę, godność i niepodległość swego króla. Ten zwrót szczęśliwy przypominał mu pierwsze dni jego panowania, gdy upokorzenia i klęski czoła jego jeszcze nie były skaziły i nie zasępiły. Widać też było na jego twarzy zadowolnienie sumienia, spokojność i dumę dokonanego obowiązku. Stanisław August odżył był w tych czasach odnowioném istnieniem i innym się był stał człowiekiem.

Na sesyi 5 lutego 1790 roku, Niemcewicz pośpiesza winszować królowi, iż został niepodległym naczelnikiem niepodległego narodu (1).

Połączenie większości sejmu z królem stanowi trzecią epokę czworoletnich obrad. Odtąd wszystko zaczęło się snadniéj i porządniéj szykować. Ale i ten szczęśliwy skutek nie zaraz urzeczy-

(1) Annex VIII.

wistnił się: z najlepszą wolą nie umiano jeszcze pośpieszać. Jeszcze Niemcewicz, na sesyi dnia 12 lutego 1790, skarżył się na nieporządek w wojsku, na brak magazynów; przedstawiał potrzebę zaopatrzenia skarbu w potrzebne fundusze, wołał, nalegał o pośpiech (1). Wszelako, ścisłe połączenie się z królem w możności zupełniejszego wyłożenia i wykonania swoich zamiarów względem przyszłego rządu i wewnętrznych reform potrzebnych krajowi.

Ogólnym celem i dążeniem partyi patryotycznéj było, zostawić wiele swobodnéj działalności obywatelskim magistraturom po województwach lub powiatach i poruczyć im porządkowanie, ulepszenia, administracyą miejscową; a zamieszczając moc. jedność w środkowych sprężynach rządu, podnosząc miasta, opiekując się wiejską ludnością, dojść do pożądanéj wszystkich klas równości przed prawem, do połączenia wolności z stałą potęgą narodu.

Aby dać dokładnie ocenić sposób myślenia i postępowania naszego Niemcewicza w ciągu ważnych rozpraw, sądzę potrzebném przebiedz pokrótce materye traktowane na sejmie, o których jeszcze nie mówiłem, i w których on swe zdanie objawiał.

Na sesyi 26 stycznia 1789 (2), sejm uchwalił był podatek podymnego, płatny przez samych właścicieli a nie przez włościan. Niemcewicz, lękając się o wykonanie wydanego postanowienia, podniósł się żarliwie w obronie ludu i przedstawił potrzebę kary pieniężnéj na tych, coby śmieli, przaciw woli prawa, wybierać od chłopów, co sami winni byli płacić. Ta propozycya, choć nieprzyjęta, znalazła jednak w Izbie więcéj przychylności niż się można było spodziewać od zgromadzenia, z saméj szlachty złożonego.

Dnia 13 paźdiernika 1789 (3), mając stale przed oczyma swój i

(1) Annex V.
(2) Annex VI.
(3) Annex VII.

swych towarzyszów ważny i szlachetny cel, Niemcewicz bierze pochop z materyi podatkowania, aby przedstawić : że ponieważ miasta, równie jak szlachta i duchowni, płacą proporcyonalny podatek od swego mienia, słuszném jest zatém, aby mieszczanie byli przypuszczeni do tychże korzyści, których tamte dwie klasy używają.

Dnia 13 kwietnia 1790, Niemcewicz przypomniał znowu, że w początkach sejmu, gdy materya podatkowania toczyła się, podał był do laski dodatek, aby włościan ocalić od ucisku przez dziedziców: « Zdało się, mówił, najjaśniejszym stanom, że nie » był wówczas mój wniosek potrzebnym. Żałuję, żem poparcia » onego odstąpił : byłby może hamulcem dla nieposłusznych » prawu. Czas jest, aby opieka rządowa osłodziła przykrości uci- » śnionego ludu. Dlatego prosić będę, aby w zaleceniu mającém » wyjść, przykładną na przestępców prawa i ludzkości rozcią- » gnięto karę. »

Zbawienne przeobrażenia, zaszłe w składzie i postępowaniu sejmu, nie uwolniły zupełnie jego obrad od nieszczęśliwego nałogu, nam jakoby przyrodzonego, tracenia drogiego czasu przez próżne rozprawy i liche o słowa utarczki. Godne są zastanowienia wyrazy Niemcewicza w dniu 20 kwietnia 1790 : « Nie widzę ja, » rzekł, żadnego niebezpieczeństwa, że w rubryce ludności stan » szlachecki będzie umieszczony, bo równie szlachcic będąc czło- » wiekiem należy do ludności. Ale widzę niebezpieczeństwo » w obradach naszych, że o tak drobną kłócimy się materyą, » a przepominamy o tém, co się obok nas w sąsiedztwie » dzieje (1). »

W grudniu tegoż 1790 roku, zaszła długa dyskusya o potrzebie lub nieskuteczności przysięgi w różnych okolicznościach. Niemcewicz zakończył swój głos temi słowy, które malują go jakby stał przed nami : « Co do mnie, przysięgam, że jakom zaczął me » urzędowanie, poczciwie, bez plamy, tak je skończę, że dobro

(1) Annex X.

» kraju jedynie przed oczyma mając, nie będę czasu na mate-
» ryach popularnych wycieńczał. »

Dopiero w kwietniu 1791, los miast został przez sejm rozstrzygniony, równie mądrze jak szlachetnie. Mowa Niemcewicza, dnia 2 kwietnia miana (1), liczy się do celujących pięknością, zacném czuciem, jasnym i czystym rozsądkiem. Prawdy w niéj zawarte mogą się zdawać teraz zbyt oczywiste i już wszystkim dowiedzione; lecz trzeba się przenieść do ówczesnéj pory i przypomnieć sobie, że opin e znacznéj części szlachty wogóle wzięte, niebyły jeszcze wtedy doszły do jasnego pojęcia prawdziwéj równości, któréj Niemcewicz był gorącym rzecznikiem.

Nic w umyśle Niemcewicza nie było gruntowniéj osadzoném, jak przekonanie o szkodliwości elekcyi, w któréj widział główną przyczynę wszystkich klęsk i upadku Polski.

Dnia 8 sierpnia, Niemcewicz czynił wniosek proklamacyi do narodu, zapytując się, czy chce elekcyi, czy następstwa; i za zgodą stanów podjął się jéj napisania. Dnia 16 września (2) mówił obszernie w téj materyi. Jego głos, gdyby nie tak długi, wart by był i powinien być cały umieszczony w texcie. Krająć go nie można; każde w nim słowo jest ważne i należy do ciągu zebranych dowodów przeciw elekcyi, do wyliczenia mnogich jéj niedogodności i fatalnych dla kraju skutków. Uniwersał został wydany, sejmiki relacyjne zostały zebrane; jednomyślność narodu potwierdziła prace i zasady sejmu, potępiła elekcyą. Nie można było wymagać i odebrać zupełniejszéj i legalniejszéj sankcyi, która wraz z przyzwanym drugim składem posłów, zgodniejsze postępowanie, większą ufność, nową moc nadały pomnożonéj w dwójnasób reprezentacyi narodu.

Piękny to był i poważny widok Izb połączonych, kiedy król na sesyą przybywał. Szli przed nim dwór, ministrowie, marszałkowie z podniesionemi laskami. Gdy usiadł na tronie, ministeryum

(1) Annex XII.
(2) Annex XIII.

odchodziło na swoje miejsca, na drugim końcu sali. Wezwany przez wielkiego marszałka koronnego, marszałek sejmowy stojąc zagajał posiedzenie; rozprawy się zaczynały. Gdy król chciał mówić, temi słowy wolę swą oświadczał: «Proszę ministeryum do siebie.» Ministrowie szli ku tronowi i stawali na obu stronach, a marszałek wielki uderzywszy laską rzekł: «Jego K. Mość mówić będzie.» Po skończonéj mowie, ministrowie wracali na swe miejsca, chyba że król solwował sesyą, co się działo najczęściéj po każdéj jego mowie, i póki harmonia nie ustanowiła się między sejmującémi stanami. To były momenta, w których powstawały najburzliwsze okrzyki i wołania, które króla dochodziły, nim z Izby śpiesznie z swym orszakiem nie oddalił się.

Przyszedł nakoniec dzień 3go Maja. Nie jest moją rzeczą poszczególnie opisywać go, ponieważ Niemcewicz nie miał sposobności w nim odezwać się. Matuszewic, Kiciński, St. Potocki, Michał Zabiełło, byli ci, co najwymowniéj i najdobitniéj mówili, nagląc na potrzebę ustalenia natychmiast rządu czynnego i dzielnego. Te wnioski były przyjmowane okrzykami jednomyślnémi, tak przez członków sejmu jak przez tłumy publiczności tłoczącéj się, w sali posiedzeń i za salą, aż na dziedzińcu zamkowym i na ulicach, gdzie wszędzie czekano niecierpliwie końca obrad tego dnia. Król z wielką determinacyą przeciął wszelkie wahania, i przywoławszy w koło tronu wszystkich senatorów i posłów, zaczął z nimi odmawiać aryngę przysięgi na konstytucyą, którą czytał ksiądz biskup łucki Dłuski, i potém razem z sejmującymi i z otaczającym ich tłumem udał się do fary dla odśpiewania *Te Deum*, nie zważając na kilku złośliwych udanych szaleńców, którzy za nimi wrzeszczeli i na ziemi tarzali się.

Po tym dniu, który wiekopomnym w dziejach narodu pozostanie, choć nie wydał spodziewanych następstw, większość sejmu rozumiała, że już najtrudniejsza część przedsięwziętego dzieła jest dokonaną; że złożywszy losy ojczyzny w ręce króla i dobranego orszaku cnotliwych mężów, dawszy im i monarsze wszelką moc potrzebną do działania, uzbroiwszy jego i straż przy nim, to jest

ministeryum dodane i przez niego wybrane w sądownictwie; oręż do skarcenia nieposłusznych prawu i konstytucyi, losy ojczyzny były przez to dostatecznie zabezpieczone. Zewnętrzne niebezpieczeństwa zdawały im się pokonane samą odmianą formy rządu, która je była zrodziła.

Gdy się dowiedziano, że pan hetman Rzewuski i Szczęsny Potocki znajdują się w Jassach, w obozie moskiewskim, i wzbraniają się złożyć przysięgi na wierność konstytucyi, sejm się mocno tą wiadomością wzburzył. Pan Zboiński, poseł dobrzyński, podał wniosek, aby wszystkich nie uznawających władzy sejmu pozwać przed sąd sejmowy (1).

Niemcewicz poparł gorąco wniosek posła dobrzyńskiego, który został przyjęty, ale którego wykonanie wstrzymano.

(1) Hetman Branicki, mianowany członkiem straży i ministrem wojny, pojechał do Jass, za pozwoleniem króla, do żony, siostrzenicy Potemkina.

Hetman Branicki, w młodości przyjaciel od serca p. stolnika Poniatowskiego, potém faworyt króla, obsypany jego darami, między któremi dosyć wspomnieć o Białejcerkwi i buławie wielkiéj, był przykładem często powtarzanym na świecie, iż w takich stosunkach monarchów z faworytami, dobroczyńców z obowiązanymi, wyższych z niższymi, rodzą się z natury rzeczy, nierówne, a nawet przeciwne uczucia. Król nie przestał lubić Branickiego, mieć dla niego nieprzezwyciężoną słabość i wierzyć mu skoro do niego wracał. Branicki myślał, że mu się dosyć wypłacił, dzieląc osobiste niebezpieczeństwa, w miłośnych awanturach w Petersburgu za Piotra III, a potém potykając się sam z barskimi konfederatami. Hetmanem zostawszy rozumiał, iż powinien otoczyć się własném stronnictwem i swoim dogadzać interesom. Choć z Moskwą związany, w Polsce, przez wrodzony gust do szlacheckiéj niezawisłości, wolał łączyć się zawsze z każdą opozycyą. Chciwy odgrywać rolę zeszłych naszych magnatów, lubiący życie huczne, któremu znaczny majątek w nieporządku już nie wystarczał, Branicki zapewnił sobie plecy i podporę, zaślubiając jednę z siostrzenic Potemkina, którą wielowładny wuj szczególnym faworem i licznémi datkami obdarzał. Książe Potemkin przystał był na to małżeństwo, chcąc sobie stworzyć stronnictwo w Polsce, i między innémi projektami krążącémi w wyobraźni, rojonémi mimo wiedzy Katarzyny, w rozbujałéj myśli mieszcząc zdaje się, także tron polski.

Żywy specymen dawnéj polakieryi, Branicki, na przemiany popełniał wszystkie grzechy ojców i gładził je wszystkiemi pociągającemi narodowemi formami.

Familia Potockich, któréj liczni członkowie (w osobie Ignacego marszałka litewskiego, Jana brygadiera, Piotra posła podlaskiego i starosty szczyrzyckiego, posła w Stambule i kilku innych) świetnie i poczciwie w różnych urzędach sprawie narodowéj służyli, postanowiła użyć jeszcze ostatni raz swego wpływu na blizkim i znakomitym krewnym, aby go z niegodnéj i zbrodniczéj odciągnąć i wyrwać kolei. P. Stanisław Potocki śpieszno udał się do Jass w nadziei, że potrafi przemódz nieszczęsny upór swego zaślepionego bratanka. Ale jego wymowne i przekonywające nalegania były napróżno użyte. Wrócił smutny nic nie sprawiwszy.

Dnia 27 stycznia, Niemcewicz uczynił wniosek, aby znakomici przestępcy praw Rzeczypospolitéj przykładnie i surowo ukarani zostali.

Żadne z przywar i zaślepień, co Polskę do zguby przywiodły, nie stały się celem większéj odrazy, utyskiwań i nagany Niemcewicza, jak te, które były skutkiem i przyczyną szaleństw i przestępstw naszych możnowładców. Słuszna ku nim indygnacya, żywy obraz i potępienie ich win, są przedmiotem głosu wybornego, którym Niemcewicz godnie zakończył chwalebny swój zawód w obra-

W jego rzutkim dowcipie tyle było polskiéj soli i akcentu, iż z nim obcując, trudno było (co sam na sobie doznałem) nie zapomnieć wkrótce o różnych mu czynionych, zbyt ważnych zarzutach.

Na sejm czteroletni, prosto z pod Oczakowa przyjechał popierać partyą patryotyczną, z którą oddawna zachowywał przyjazne stosunki. Widzieliśmy, jak się jego partyzanci sprawili w czasie drugiéj epoki obrad. Po ogłoszeniu Konstytucyi 3go Maja, król, ciągle przychylny hetmanowi Branickiemu, przemógł iż go przyjęło do straży, jako ministra wojny. « Będziemy go, mówił, trzymać między nami, zobaczycie, że on się stanie naszym i wielce użytecznym. » Branicki wykonał przysięgę na konstytucyą. Lecz gdy niebawnie książe Potemkin zapadł na Mullanach w ciężką chorobę, która się jego śmiercią zakończyła, hetman uzyskał pozwolenie pojechać do żony, przebywającéj przy konającym wuju. Nie był więc narażony na surowość sejmu; lecz do obowiązków już nie wrócił, jak był winien, dla obrony napadniętéj ojczyzny. Owszem, połączył się w Jassach z Szczęsnym Potockim i Rzewuskim, i stał się jednym z naczelników Targowicy.

dach wielkiego sejmu. Czytając jego mowę, każdy Polak dzielić będzie uczucia ogniste i przekonanie obywatelskie mowcy (1).

Wypadki, co Polskę do upadku zaprowadziły, miały wiele przyczyn, wyżéj już po części wykazanych, które, jak zwykle na świecie, do jednego przyczyniły się skutku. Ludzie lubią na jednę przyczynę, a póki mogą, na jednego człowieka doznane nieszczęścia zwalać : bo to uwalnia od sumiennego dochodzenia prawdy, a dogadza lenistwu i często stronniczéj zawziętości; ale tak nigdy rzeczy się nie dzieją, i podobny ogółowy sąd jest zawsze niesprawiedliwy.

Przedstawiony dopiero obraz obrotu stronnictw sejmowych i wyciągi ważniejszych głosów Niemcewicza przekonywają zupełnie, że brak czynności przez ciąg pory szczęśliwéj dla Polski, jedna z główniejszych przyczyn następnych nieszczęść, najmniéj może być przypisany partyi patryotycznéj i jéj członkom, do których Niemcewicz należał; że owszem odpowiedzialność ciężka za to spada na ich przeciwników jawnych lub ukrytych, co stratą czasu, przez wznawiane dyskusye, szkodę niepowetowaną przynieśli krajowi, wiedząc dobrze, co czynią. Wszelako, kiedy kraj w sobie silny, przy pomyślnych okolicznościach upadnie, musi to być skutkiem własnych opuszczeń i błędów; a w takim razie rzadko się zdarza, aby którykolwiek z tych, co mieli ważny udział w jego losach i rządzie, mógł być zupełnie bez winy; trudno mówię w upadku powszechnym, trudno, żeby każdy z nich w czémś nie omylił się, nie zgrzeszył, czy, że słabym się pokazał i zbyt łatwo dał się odwieść od swego przekonania, czy, że w staraniach i przezorności gdzieś chybił, czy też że do ostatka nie był dość wierzącym, dość wytrwałym. Podobna wszelako nagana, nie może się ściągać do naszego Niemcewicza, który, choć pełen zapału i gotowości do obrony i poświęceń się dla dobréj sprawy, nie należał do grona ludzi, co bezpośrednio wpływali na rząd i na sam kierunek obrad sejmowych.

(1) Annex XIV.

W uwagach wyżéj wyłożonych jużem dotknął, co można było większości sejmu choć najcnotliwszéj zarzucić we względzie do zewnętrznych stosunków kraju. Ostatni błąd sejmowi wyrzucany jest, że kiedy Moskwa wydała wojnę i jéj wojska zaczęły do Polski wkraczać, postanowiono zalimitować obrady Izb. Wielu mówi, że nie godziło się w nastałém groźném niebezpieczeństwie odstąpić króla, pamiętając zwłaszcza na znaną słabość jego charakteru. Ale bardzo wątpliwém pozostanie, czy w okolicznościach, gdzie silne i prędkie tylko środki, co chwila w wykonanie bez straty czasu wprowadzane, kraj ocalić mogą, czy mówię, w takich okolicznościach obrady licznego zgromadzenia mogły być pożyteczne i pomocne. Nie wiem, czy w tym razie znalazłyby się sposoby pogodzenia z korzyścią zatrzymanego wpływu sejmujących nad królem. Nie roztrzygając téj kwestyi, która wątpliwą pozostanie, zdaje się jednak, że raz zawierzywszy królowi i mężom przy nim straż składającym i dawszy im potrzebną do działania moc, prostym było wnioskiem, gdy się zjawiły nagłe, a niestety zbyt mało przewidywane niebezpieczeństwa, że należało w niczém nie krępować ustanowionéj władzy, że ją nawet wypadało wzmocnić, aby mogła tém silniéj do ratunku ojczyzny przystąpić. W przeciwném przypuszczeniu, nie zostawało jak tylko chyba utworzyć natychmiast inną władzę uzbrojoną w równą siłę, równie mającą zjednać sobie powszechną ufność, i jéj powierzyć całkowicie zbawienie ojczyzny — co w ówczesnych okolicznościach nikomu do myśli przyjść nie mogło.

Zważyć należy, że król przyjął był na siebie całą władzę i siłę, którą mu Polska z zaufaniem bez granic powierzyła, że przyjął więc razem obowiązki do téj władzy przywiązane. Na niego więc musi spadać główna odpowiedzialność niedostąpionych oczekiwań, straconych pomyślności i doznanych klęsk, bo mu dano do rąk wszelkie możebne sposoby dla wydobycia ojczyzny z toni, a on żadnego ani użył, ani nawet spróbował. Przykro jest takie zdanie wyrażać o Stanisławie Auguście, przypominając ile pięknych przymiotów czyniło go godnym miłości i pochwał, ile wrócone

krajowi oświecenie i nauki dawały mu praw do wdzięczności powszechnéj. Jego błędy i winy pochodziły jedynie z jakiejś miękkości charakteru, niezdolnego podnieść się nad burze, które wciąż biły na niego, i którym wyznać też należy, najstalszy umysł z trudnością by wydołał. Stanisław August chciał prawie zawsze dobrze czynić dla ojczyzny, choć tego nie potrafił wykonać, i zmylił drogę do świętego celu prowadzącą. Jego życzenia były szczere i nie można mu przypisywać złych i występnych celów, a jednak do nich nieuleczoną słabością, przez cały ciąg swego panowania aż do śmierci, był łacnie wiedziony. Podobnym sądem potomność nie uniewinni tych wyrodnych Polaków, którzy związawszy się z wrogami, nie wzdrygnęli się matkobójczy oręż podnieść na ojczyznę, i mieli dość przewrotnego skamieniałego serca, aby targnąć się na wszystkie jéj nabyte i spodziewane pomyślności. Oni to byli od początku źródłem win i nieszczęść; przeszkadzali, przeczyli, psuli, czernili, czas trwonili, usiłowali większość w błąd wprawiać, od użytecznych i dzielnych środków odprowadzać, a potém najgłówniéj powstawali i krzyczeli na złe, którego sami byli sprawcami. Oni więc, choć niektórzy z zaślepienia, i w różnym stopniu przestępstwa, pozostaną na zawsze napiętnowani niezmazaną plamą samochcących niszczycieli własnéj ojczyzny.

Lecz choć byli w Polsce zdrajcy, ambitni i źli obywatele, zajęci knowaniem jéj zguby i w związku z cudzoziemcami, jednak gdyby jednomyślność narodu późniéj objawiona, wcześniéj się była złożyła i odpowiedziała potrzebom położenia, gdyby sejm w pierwszym roku obradowania swego był to zrobił, do czego dopiero po trzech latach przystąpił, twierdzić można, że mimo wszelkich przeciwności ojczyzna by zbawioną została. Sądzę zaś, że we wszystkich momentach jéj ówczesnego konania byłaby może ocaloną, gdyby tylko król od narodu nie był się odłączył, gdyby miał dość odwagi, aby wsiąść na koń, dość siły umysłu, aby kraj, jego całość i honor przenieść nad tron i życie; gdyby był nareszcie stale odrzucał nowy zabór i przymusił najezdców

chyba gwałtu się dopuścić na jego osobie — a wnosić należy, że takiéj rażącéj ostateczności by się nie byli dopuścili w czasie, w którym właśnie oświadczali przed światem, że wojnę rozpoczęli, aby zachować bez uszczerbku stałość rządów i godność dostojeństwa królewskiego. Ale skoro król, któremu cała władza i moc kraju była powierzona, sam swojéj i krajowéj sprawy odstąpił, skoro sam oddał się w ręce swoich i narodu swego nieprzyjaciół, nie było już ratunku.

Tak się zakończyła jedyna w ciągu kilku wieków dla Polski pomyślna pora, w czasie któréj naród nasz, choć zbyt późno i krótko, niedosyć dzielnie i wszechstronnie, dowiódł przecię, że w pomyślności umie być sprawiedliwym, umiarkowanym, i że chce używać godnie i spokojnie swéj prawéj i należnéj niepodległości.

Jednę jeszcze pozwolę sobie nadmienić przyczynę nieszczęść Polski, może jednę z najważniejszych, bo ciążącą na całéj generacyi ówczesnéj, a tém jest niedostatek wiary prawdziwéj. W ciągu długiéj naszéj anarchii, niemało moralność podkopującéj, religia ucierpiała także, zmalała w końcu i zdawała się ograniczać na codziennych zwyczajowych praktykach, bez wyższego ich tłumaczenia i bez czynnego wzniesienia serc. Pobożność okazywała więcéj drobnostek, mogących być o zabobonność posądzanych, niż szczerego ducha. Było w narodzie uszanowanie dla obrządków, nie było gorącéj i prawdziwéj wiary, która tworzy wielkie czyny i do nich prowadzi.

Na Polskę znajdującą się w takiém usposobieniu, wionął zatruty wiatr francuzkiego filozofizmu. Zwyczajowe i drobne praktyki, obrane z głębszego dogmatów poznania, nie mogły mu się oprzeć; zmięszane owszem z zabobonami, podały mu broń na siebie i przyczyniły się do zmniejszenia zbawiennego i hartującego wpływu religii. Zewnętrzna dla niéj cześć utrzymała się, szczególnie w niższych warstwach społeczności, lecz w sercach prawdziwa wiara coraz bardziéj znikała i dla wielu, w klasach wyższych, ograniczała się prawie na uznaniu jéj politycznéj po-

trzeby i użyteczności. Wiara jednak w Boga prowadzi do słusznéj ufności w sobie: te dwa usposobienia idą zazwyczaj pospołem; bo kiedy człowiek niema zaufania w Opatrzności, wtedy musi je zasadzać na poziomych względach, na obcéj pomocy, nie zaś na własnéj zasłudze, usiłowaniu i cnocie. Wiara, tojest nieograniczona ufność w Bogu, tworzy w człowieku tę wielką wewnętrzną siłę obowiązku, bez któréj samodzielności nie ma. Ludy w trudnych nader kolejach tam najczęściéj przeciwności przemogły i cudów dokonały, gdzie wiara i patryotyzm łącznie umysły zapalały.

Były wprawdzie narody, równie jak indywidua i monarchowie, co bez myśli o Bogu i bez żadnéj wiary, w dumnym tylko rozumie, któregobym szatańskim nazwał, i w rozuzdanych namiętnościach najwyższéj szukali siły, i co nawet o niéj zadziwiające dawali dowody. Lecz po nich następowały zwykle ciężkie powetowania, klęski, upadki, kary anarchii, despotyzmu, poniżenia. Nadto, dla skuteczniejszego upojenia się dumą i namiętnością, trzeba być z natury zdolnym i gotowym do najsroższych ostateczności, do pławienia się w potokach krwi, do zagłuszenia wszelkiéj czułości, wszelkiéj sumienności.

Dla narodu dobrodusznego, jak nasz, szlachetnego do zbytku, mającego odrazę do przelania krwi niewinnéj, i który nie może nigdy ucha zupełnie zamknąć przed głosem ludzkości i sumienia, wiara, ten kamień węgielny, i wieniec wszystkich moralnych doskonałości w człowieku, jest koniecznie potrzebną, abyśmy kiedykolwiek mogli wierzyć także w siebie i działać opierając się na sile własnych cnót, które bez tego warunku, ani się rozognić stałym płomieniem, ani dotrwać w klęskach i wznieść się do potrzebnych ofiar, ani wreszcie potrafią uczynić nas godnymi losów, których żądamy.

Na nieszczęście, z powodów wyżéj dotkniętych nie było tego u nas nieodbitego warunku, kiedyśmy go najwięcéj potrzebowali. Winić o to można dawną edukacyą, ale winić należy także niedostatki nowego wychowania, które, przy wielu zacnych

celach, nie umiało dość się ochronić od ziębiącego wpływu nowoczesnych, wątpiących o wszystkiém anty-religijnych zdań.

To też pod ich wrażeniem, wojna Polski w obronie 3go Maja i swéj niepodległości, pokazała się oziębłą, w porównaniu do żywotnéj kraju potrzeby; nie była powstaniem narodu, nie miała cechy wojny świętéj, narodowéj, powszechnéj, nietylko z uniesieniem zaczętéj, ale z uporną stałością posuwanéj, i gotowéj się utrzymać nie przez miesiące, ale przez długie lata. Z takiém tylko mocném postanowieniem Polska mogła, i może się jeszcze ocalić. Że go wówczas niedosyć miała, i że nawet niektórym wojskowym na niém zbywało, to nam odkrywa w pamiętnikach Niemcewicza opis kwatery głównéj xięcia Poniatowskiego, dokąd, niespokojny o los wojny, udał się był z listem Stanisława Augusta do synowca, naczelnie dowodzącego wojskiem. Rozmowy i zdania, które tam Niemcewicz słyszał, przejęły go i teraz nas przejmują smutkiem, indygnacyą i wstydem, że Polacy mogli takie niegodne czucia wyrażać. Ale w każdéj epoce bywali i są u nas, jak gdzie indziéj, ludzie nizkiéj, nędznéj, samolubnéj i trwożliwéj duszy, których dążeniem było i jest odchęcać od sprawy krajowéj i zniweczać, ile mogą, usiłowania dla niéj podejmowane, od których najstaranniéj sami się chronią.

Niemcewicz, który należał do tych wyborowych obywateli, co od początku wołali o pośpiech, ostrzegali o niebezpieczeństwach, nie pobłażali obcym, zdzierali maskę zdrajcom, zachęcali do wszystkich środków najdzielniejszéj obrony, musiał po przystąpieniu króla do Targowicy, uchodzić za granicę z drugimi Konstytucyi 3go Maja sprawcami i obrońcami.

Jeszcze nie był doszedł do połowy lat życia swego, ledwo ich liczył 30 i kilka, a już skończyły się dla niego dni wesołe, spokojne, szczęśliwe. Odtąd nie będzie znał w życiu, jak żale, smutki, niepokoje, okropne więzienie, wygnanie, ubóstwo, oddalenie od rodziny i przyjaciół; omylone nadzieje, same powody do rozpaczy będą jego udziałem. Lecz i w téj części tak mozolnéj i

gorzkiéj życia swego, Niemcewicz poświęcał się bez odpoczynku dla Ojczyzny, pracował więcéj we właściwym sobie zawodzie, dokonał dzieł, które miały ważny i zbawienny wpływ na Polskę, i dostąpił głośności i znaczenia w narodzie, które jego imię tak zaszczytnie w opinii u swoich i nawet u obcych postawiły.

VI

Wpływ upadku Konstytucyi 3go Maja na moralne usposobienie narodu w następnych czasach. — Rozpacz w dwóch swoich kształtach, zupełnego zwątpienia lub gorączkowego szału. — Charakter literatury naszéj ówczesnéj aż do wojen napoleońskich. — Charakter tworów Niemcewicza : *Elegia do Wiosny* i *Biblia Targowicka.*

Upadek Konstytucyi 3go Maja był okropnym ciosem dla Polski. Zadana przezeń rana duchowi narodowemu nigdy się nie zagoiła; rozszerzona, rozjątrzona następnemi klęskami, pozostała pierwszą przyczyną późniéj nam zarzucanych zboczeń i niedostatków, braku wewnętrznéj jedności i siły. Polacy, przez ciąg czworoletniego Sejmu, zakosztowali słodkich owoców narodowéj niepodległości. Ich chluba, ich gorąca miłość ojczyzny przez te lata były szczęśliwie i podług ich myśli zadowolnione. Użyli wróconéj im niepodległości cnotliwie, z umiarkowaniem. Nie wątpili, iż wchodzą w nową erę pomyślności i że są jéj godnymi, bo w niczém nie nadużywszy odzyskanego szczęścia, mają zatém do niego najpewniejsze prawo, przez całą Europę, z jéj nawet pokłaskiem uznane. Czując swoje znaczne przez ten krotki przeciąg czasu dokonane postępy w pojęciach rządowych, finansowych, socyalnych, w naukach, w rozbudzonéj industryi i handlu, nareszcie w zdrowéj logice i powszechnym rozsądku, słowem we wszystkiém co zape-

wnia byt szczęśliwy narodów, rozumieli, iż przez takie zasługi zaskarbią sobie przychylność, opiekę, wsparcie innych krajów, zabezpieczą się od podejść zbrodniczéj polityki i obcéj napaści. W takiém łudzącém przekonaniu, im duch narodowy na wyższy nastrój był się wyrobił, im z niewątpliwszą pewnością roił sobie swoję przysłość, tém z wyniesienia, które mu się słusznie należném zdawało, niżéj i bez środków ocalenia siebie osądził, gdy cała ta zacna budowa, zdobyte już i na przyszłość przygotowane pomyślności, jakby za dotknięciem różczki złośliwéj czarownicy zniknęły i w mgnieniu oka obróciły się w perzynę, wydając same brudy, klęski, poniżenie. Taka okropna, raptowna, jednochwilowa odmiana, nie samych widocznych, dotykalnych, wielkich strat była przyczyną: wywróciła także wiele umysłowych, moralnych postępów, dopiéro przywłaszczonych. Rozstrojenie, które wówczas spadło na duch narodowy, zwątpienie o sobie, o własnych usiłowaniach i przekonaniach, łatwe odchęcanie się, brak statku i stałości, w młodzieży zaś zatarcie przeszłości, bezwzgląd na przyszłość i rzucanie się w odurzające zabawy ku życiu bez celu, w kilku nadchodzących generacyach stały się dla Polski na długo jakoby chorobą chroniczną, któréj symptomy czasem zmniejszają się, nikną, lecz któréj zaród nie jest jeszcze uleczony, i która przy odnawiających się, szkodzących wypadkach, znowu się odzywa i znowu może zacząć grasować. Nie dziw, że z własnego normalnego toru raz zbite umysły zbłądziły, nie trafiły do celu wszystkim zarówno drogiego, i że podług chwili i następnych, nam zawsze przeciwnych zdarzeń, miotane były między różnemi ostatecznościami rozpaczy, to oddając się bezsilnemu zwątpieniu, to rzucając się na oślep w niepodobne zapędy. Wiara, bądź co bądź, w życie i przyszłość Polski, upadkiem wówczas doznanym, zbyt srogo nadwerężona, nie mogła się długo w jéj synach dość stale, dość skutecznie i powszechnie, z smutnych zwątpień wydźwignąć i odżywić.

Usiłował wprawdzie naród, jeszcze niecałkiem osobnego bytu pozbawiony, wkrótce potém podnieść się znowu z téj śmiertelnéj

toni; ale nieszczęściami przywalony, zapadał coraz głębiéj w przepaść. Jedno wyobrażenie pozostało mu, zdawna nam właściwe, a odtąd w narodzie górujące, że Europa nie może się obejść bez istnienia Polski, że mocarstwa cudzoziemskie same ją odbudują, że im tę potrzebę tylko tłumaczyć, przypominać należy, i że ich pomoc da się, bądź wymódz, jako należność, bądź wyjednać, jako łaskę, która równie przez spółczucie, jak przez ich własny interes im jest nakazaną i z chęcią nam będzie użyczoną.

To oczekiwanie, różnie rozbierane, stało się przez długie lata jedyną pociechą rozsądniejszych i razem mniéj czynnych Polaków; gdy tymczasem umysły namiętne, ludzie odważniejsi, prowadzeni rozpaczą, więcéj jak przekonaniem o skuteczności mających się użyć dla wskrzeszenia ojczyzny środków, nie zajmowali się ich rozważném wyrachowaniem i cierpliwém przygotowaniem, ale chcieli tylko prędkiego obmycia narodowego honoru i chwalebnego przynajmniéj zgonu.

Takie dwa razem istniejące usposobienia, taki rozdwojony duch i kolor czasowy: z jednéj strony, smętny, skarżący się, bez oddziałania sprężystego; z drugiéj, aż nadto przedsiębierczy, odważny nareszcie bez zastanowienia, zakochany chwilowo w zamięszaniu rewolucyjném, stał się wtedy i na długo przyczyną działącą umysły w Polsce. We wszystkich też tworach naszéj ówczesnéj literatury ten podwójny nastrój umysłowy postrzegać się daje. Wszelako po 3m Maju, aż do końca XVIIIgo wieku, przemagają u nas głosy muzy, która tylko łzy gorzkie przelewa i wzdycha do znikającéj, w jéj oczach, nadziei. Zauważmy zaś z pociechą i podziwieniem, iż od wojny pruskiéj w roku 1806, mimo nieustannych omyleń i nieszczęść bez przerwy, przez półwieku po dziś dzień wciąż na Polskę spadających, charakter ogólny naszego piśmiennictwa, jedyny, możebny wyraz umysłowy narodu, nie uległ pod klęskami, lecz mniéj więcéj krzepił się za każdym ciosem i okazywał odżywioną coraz wewnętrzną siłę, najczęściéj bez rzucania się w bezdenne zapędy. Szczególnie zaś w bliższych czasach, znamienite wydane twory lotem geniuszu wzniosły się

do wiary i nadziei, do czego listopadowe wstrząśnienie może najwięcéj się przyczyniło.

Lecz w latach, które zaraz nastąpiły po 3m Maju, najszlachetniejsze umysły nie uniknęły owych pasujących się wrażeń, jednéj lub drugiéj ostateczności, o któréj dopiéro wspomnieliśmy. Uległ pierwszéj i nasz Niemcewicz. Rozpacz zajęła jego serce. W gorzkiém tylko wytykaniu win i zbrodni nas gnębiących, szukał mściwéj dla rozdrażnionego uczucia ulgi. Jęk ojczyzny rozognił całą jego poetycką duszę. Mało co czulszego i lepszego Niemcewicz kiedykolwiek napisał, jak Elegją do wiosny w roku 1793 wydaną. Ale w téj przedziwnéj poezyi jest tylko smutek, żal i rozpacz; a to było jednak jeszcze przed upadkiem Kościuszki. Jednocześnie Niemcewicz wydał drugie pismo, w którém rozwinął całą moc szyderczego dowcipu. Pierwszy to był wzór dany użycia biblijnych obrazów i stylu do obecnych i politycznych wypadków. *Biblia Targowicka* wyśmiewała krwawo trójcę głównych naczelników konfederacyi i Kossakowskich familią, najnieszczęśliwiéj w dziele zagubienia i obdarcia ojczyzny skalaną (1).

Muza Niemcewicza, raz skarżąca się żałośnie, drugi raz sprawców tylu nieszczęść z goryczą i bez politowania wyszydzająca, nie daje wszakże żadnéj oznaki odnowionéj nadziei, ani krzepiącego się, dźwigającego się ducha. Wierny syn ojczyzny, to płakał nad jéj upadkiem, to łajał i gromił z całą mocą swéj nienawiści i wzgardy niecnych Polaków i obcych ciemiężców; lutnia jego głosiła potém dawnych bohaterów naszych : ale Niemcewicz nigdy nie przyłożył ust do trąby rewolucyjnéj, nie zapowiadał powstania, do niego nie wołał. Bo nadzieja, zwątlona pierwszym zbyt srogim ciosem, nie mogła w jego umyśle odzyskać zupełnéj siły. To nie przeszkadzało, żeby się nie łączył do wszystkich usiłowań dla odrodzenia Polski podjętych. Czynił to z obowiązku, aby nie mieć nic sobie do wyrzucenia; lecz zawsze przewidywał

(1) Ciekawy fakt, że to pismo drukowano w Wiedniu, i że je przez kuryerów moskiewskich, za pośrednictwem kobiet, do Warszawy posłano.

i lękał się nowych nieszczęść, nie dla siebie, bo był do nich nawykły i umiał je znosić, ale dla kraju. Niemcewicz wierzył w przyszłość Polski, wierzył, że po doznanéj raz za dni naszych i straconéj porze wielkiego szczęścia, przyjdzie znowu kiedyś koniecznie dla Polski kolej pomyślności, kolej odwetu i sprawiedliwości; ale sądził, że to będzie wypadkiem innych już wieków, których my nie zobaczym. Dlatego nie był nigdy trudnym co do zdarzających się częściowych polepszeń dla Polski; przyjmował je i korzystał z nich bez wymysłu, brał je jako sposoby zachowania oddechu i bicia serca narodowego, w téj długiéj przerwie przeznaczonego na same klęski, których nie przewidywał końca, i które, przeczuwał, że dłużéj trwać miały, niż jego własne życie.

VII

Pobyt patryotów zagranicą. — Pobyt Niemcewicza we Włoszech. — Rządy targowickie i reakcya opinii w kraju. — Zamiary powstania. — Wilno i Warszawa. — Kościuszko ideałem narodu. — Wybuch Madalińskiego. — *Akt powstania* w Krakowie i jego charakter.

Wszyscy zacni i główni sprawcy i obrońcy Konstytucyi 3go Maja udali się w różne strony, szczególnie do Drezna i Wiednia; oddalili się z kraju, zalanego wojskiem moskiewskiem. Warszawa przedstawiała znowu widok nieznośny dla serc prawych, jakim była oszpeconą za czasów konfederacyi Radomskiéj, Barskiéj i po pierwszym podziale.

Moskale i ich adherenci, okrzyczeni z przedajności i z zepsucia, mając Targowiczanów na swém czele, roztasowali się po całéj Polsce, zajęli wszystkie urzędy, rzucili się na wszystkie źródła intrat i na wszystkie dostojeństwa. Co tylko mogło wzbudzać ich chciwość lub ambicyą, stało się przedmiotem ich grabieży. Nie czując się wygodnie w Warszawie, gdzie wspomnienia patryotyczne zawadzały i zdawały się im osobiście groźnemi, i gdy Wilno także dla tychże przyczyn nie było im do smaku, nowo utworzone targowickie władze przeniosły ognisko swych działań do Grodna i tam za sobą powlekły biednego, nieszczęśliwego Stanisława Augusta.

Tymczasem panowie Potoccy i Kołłątaj i kilku innych, w liczbie których był i Niemcewicz, zajechawszy do Saxonii, tam się zatrzymali. Kościuszko, który naprzód bawił w Galicyi, w Sieniawie, u xięcia generała ziem podolskich, udał się potém także do Drezna, i z nimi późniéj w Lipsku zamieszkał. Niemcewicz, nie przewidując blizkich odmian w Polsce, gdzie rzeczy przez czas niejaki pod jarzmem Moskwy i rządem Targowicy pozostać musiały, umówiwszy się jednak z generałem Zajączkiem, że go wcześnie ostrzeże, jeśliby do wykonania jakiego przedsięwzięcia dla ojczyzny przyjść miało, czując zresztą potrzebę rozerwania dręczonéj czarnym smutkiem myśli, Niemcewicz w jesieni 1793 udał się do Włoch, gdzie marszałka Małachowskiego zastał. W czasie swojego pobytu we Florencyi, zabrał znajomość z młodym francuzkim artystą, panem Gros, i będącego w niedostatku wsparł przyjacielską pomocą. W kilkadziesiąt lat potém, p. Gros, był w Paryżu jednym ze znakomitych malarzy Francyi. Pełen wdzięczności dla Niemcewicza, zrobił jego portret, który się liczy między pana Gros najlepszemi malowidłami (1).

Przez czas panowania Konfederacyi Targowickiéj i obrad Sejmu Grodzieńskiego, kraj był pod wpływem osłupienia i rozbicia moralnego. Wielu, bądź przejęci trwogą sekwestru i porwania na Sybir, czém poseł moskiewski Siewers groził w lada okoliczności, bądź przeciągani pokrewieństwem, dawną przyjaźnią, lub skuszeni oczekiwaniem osobistych korzyści, bądź nareszcie zmożeni przykładem króla i jego blizkich zwolenników, rumieniąc się i rad nie rad, przystawali do niecnych działań konfederackich. Ścigała ich wszelako opinia publiczna, okazująca się przez pisma bezimienne, i nocne niespodziane manifestacye, które policya moskiewska napróżno szukała wykryć i zatrzymać. Stosunki też między krajem a wyżéj namienioném gronem emigrantów często się powtarzały.

(1) Zobacz w annexach list o tém zdarzeniu, i ocenienie artystycznéj wartości portretu, w oddaniu charakteru Niemcewicza. (Annex XV.)

Były bowiem serca głęboko zranione wstydem narodu, że niedość dzielnie bronił swéj niepodległości, dozwolił bez mężnego oporu, aby nowy zbrodniczy rozbiór dokonał się; były serca, które nie mogły znieść widoku gwałtów, obelg, upokorzeń Polsce i Polakom zadanych, i w których indygnacya i rozpacz, zastępując nadzieje, do najwyższego stopnia były posunięte. Sceny też okropnéj wielkości, które się w tymże czasie zaczęły we Francyi, uderzały ogniste wyobraźnie naszych patryotów. Od nich przybywali posłańcy do znamienitszych w Lipsku emigrantów, przekładając im stan kraju, hańbę dłuższéj bezczynności, blizką utratę ostatnich zasobów i ostatniéj możności jakiegokolwiek ruchu. Posłańcy coraz ostrzéj wystawiali, że nieprzyjaciel przez nasze opóźnienie, będzie mógł zabrać zostawione jeszcze składy broni, doniszczyć, rozdzielić, rozbroić ostatki wojska. Przytém nieszczędzili przesadzonych częstokroć obietnic, o duchu powszechnym, o cierpliwości, o zgodnéj gotowości do powstania wszystkich klas mieszkańców i całéj masy ludu. Te gorące wzywania przychodziły do Lipska, jako miejsca bliższego od granic Polski. Szczególnie z Litwy i z Warszawy raziły głośniejsze niesprawiedliwości i jawniejsze obelgi dla kraju. Te więc dwa punkta przez to były gniazdem ognistszéj zgrozy i niecierpliwszéj rozpaczy, która rosła w miarę, jak nowe gwałty i bezprawia powtarzały się.

Zajęcie samowolne całéj linij granicznéj, któréj zarysem Mińsk, Wołyń, Podole, do pięciu milionów mieszkańców od Polski odpadały, było nowym argumentem dla chcących bronią natychmiast zemścić się i honor narodu ocalić. Wołali, że przez odkładanie wybuchu, komunikacya z odebranemi prowincyami będzie stracona, że połowa wojska odcięta, albo broń złoży, albo zmuszoną będzie wejść w służbę ciemiężców; co też właśnie i stało się.

Pan Szczęsny Potocki, który przed zaczęciem fatalnéj Konfederacyi Targowickiéj i w jéj ciągu, otrzymał był od imperatorowéj Katarzyny solenne i powtarzane obietnice, że przez poddanie

się jéj widokom i zawierzenie jéj mniemanéj wielkomyślności, całość krajów Rzeczypospolitéj będzie ocaloną, święcie zachowaną, i nowym traktatem zawarowaną; widząc te obietnice najniegodziwiéj i najbezwstydniéj za nic miane, ujechał za granicę w rozpaczy. Trójca Targowicka, jak ją wówczas zwano, niechciała rozbioru, chciała dawnéj Rzeczypospolitéj i w niéj przewodzić, niestety, choćby i pod bagnetami moskiewskiémi.

Na Kościuszkę obracały się wówczas oczy całéj Polski. Naród, a raczéj jego lepsza część, chcąc gdzieś pomieścić swoją żądzę wyłącznego entuzyazmu i wyłącznéj ufności, czuł potrzebę natrafienia w kimś obrazu swoich dawnych wielkich ludzi i znalezienia w nim dawnéj cnoty i dzielności. Kościuszko zdawał się być tym ideałem którego szukał, i był nim z wielu miar. Oddalił się w młodości od skrępowanéj ojczyzny, aby się gdzieindziéj obronie wolności poświęcić. Uczeń i towarzysz Waszyngtona, wrócił do ojczyzny, skoro swobodniéj odetchnęła, i wrócił z wawrzynami zebranémi w innéj hemisferze, z nabytą sławą i doświadczeniem w wojnie, którą powstańczy naród bez regularnego wojska, własnym siłom zostawiony, prowadził pomyślnie o swą niepodległość przeciw potężnemu mocarstwu. Kościuszko, prócz tych okoliczności, był zdolny przemawiać do ludzkiéj, a szczególniéj do polskiéj imaginacyi, przez swoję przedziwną prostotę, która mu dawała często kolor oryginalności, przez swoję wysoką cnotę i pogardę bogactw, wygód i wszystkiego, co nie było sławą i poświęceniem się dla ojczyzny, nareszcie przez swoje urodzenie szlacheckie tylko i małość swego majątku. Te połączone powody zaczęły coraz silniéj działać, gdy w kampanji 1792 Kościuszko pokazał się czynniejszym od drugich generałów, gdy w cofaniu się wojska i w obronie pozycyi odniósł kilka świetnych korzyści, co jego wziętość w wojsku i w narodzie najwyżéj posunęło. Rozchodziły się pokryjomu ulotne, ręczne pisma o jego zasługach i cnocie, i ryciny przedstawiające jego obraz z patryotycznemi godłami. To wszystko sprawiło, że w mgnieniu oka, to jest w ciągu kilkomiesięcznéj kampanii i po

niéj idącym roku, Kościuszko stał się owym od Polaków pożądanym ideałem i wybrańcem narodu. Już to można było widzieć w Warszawie, zaraz po przystąpieniu króla do Targowicy, przez tłok ludzi wszelkiego położenia i zawodu zwiedzających Kościuszkę w pałacu błękitnym, gdzie był obrał sobie mieszkanie, nim zmuszonym był udać się za granicę. Do niego też trafiały wszystkie nalegania z kraju, wołające, aby stawał na czele narodu chcącego powstać i ginąć raczéj, niż dłużéj cierpieć tyle zniewag i upokorzeń.

Przy Kościuszce znajdowali się w Lipsku Ignacy Potocki i Kołłątaj, dwaj ludzie najznakomitsi między patryotami polskimi, którzy dzielili, a może przeczyli, lub zazdrościli sobie wzajemnie sławę pierwszéj myśli i głównego udziału w utworze Konstytucyi 3go Maja.

W Lipsku takim sposobem była niejako najwyższa rada narodu polskiego. Im częstsze i gorętsze przychodziły do niéj z kraju nalegania, tém trudniejsze stało się położenie tych, którzy czuli, że na nich cięży odpowiedzialność wyrzeczenia owego słowa stanowczego, mocą którego spłyną krwi potoki, dla obmycia nadwerężonego honoru, dla ocalenia, lub ostatecznéj zaguby niepodległości narodu.

Kościuszko, który już był uważany za Naczelnika sprawy narodowéj, bronił się ze swymi poradnikami od wymagań przysłańców z kraju. Przekładał im brak zupełny funduszów, niepewność ruchu pospolitego, środki potężne przeciwników, opuszczenie Polaków przez wszystkie mocarstwa wojną przeciw Francyi zajętych, prócz Moskwy, która całość sił przy sobie zachowała, i z którą trzeba było rozprawić się. Te i podobne zarzuty przeciw pospiesznemu wybuchowi, nie zaspokoiły nalegań przybywających z samych miejsc, gdzie klęski i obelgi wzmagały się. Niesłychane sceny Sejmu grodzieńskiego, król i Stany sejmujące otoczone bagnetami, zagrożone przyłożeniem lontów do dział na miejsce obrad skierowanych, i wymuszone tym sposobem zezwolenie Stanów na drugi rozbiór Polski; nareszcie

przekupstwa, bezprawia, prześladowania, groźby, które nastąpiły po powrocie króla do Warszawy, najwyższe urzędy Rzeczypospolitéj w ręku zdrajców i splamionych bez czci i wstydu ludzi, wszystkie te okropności odjęły patrzącym na nie, możność słuchania innéj wodzy, prócz nieposiadającéj się rozpaczy i zgrozy.

Kościuszko jednak i jego poradnicy ciągle od ostatecznego kroku wypraszali się. Nieznana jest od podrzędnych ciężka i straszna naczelników odpowiedzialność, która w oczach kraju, potomności i własnego sumienia na nich spada, za wszystkie skutki niedość wyważonego rozstrzygnienia. Odebrali nareszcie, już nie wezwanie, ale groźby, że bez nich zacznie się ruch. Jakoż brygada Madalińskiego, lękając się rozbrojenia, odmówiła pierwsza posłuszeństwa i zaczęła przed ścigającemi ją siłami ku Krakowowi uchodzić. Nie było już wątpliwości nad losem kraju, i nie można było tego losu pogorszyć. Zapowiedziane rozbrojenie reszty wojska polskiego miało wkrótce nastąpić. Odkładać dłużéj wezwanie narodu do powszechnéj obrony nie było podobném, i byłoby godném nagany, bo odjęłoby wówczas nawet podobieństwo dobycia raz jeszcze oręża dla ocalenia przynajmniéj sławy, jeśli nie ostatniéj nadziei narodu.

Kościuszko pokazał się nagle w Krakowie, również przyjaciele co z nim w Lipsku przebywali. Przygotowany oddawna akt powstania i odezwa do narodu, wyszły na jaw. Tu można było poznać, jak daleko naród był postąpił w pojęciach politycznych i praktyczno-rządowych. Akt powstania nie był w niczém podobnym do tych, które poprzednie konfederacye ogłaszały. Cała władza krajowa zostawała zześrodkowana i powierzona jednéj osobie. Kościuszko był najwyższym naczelnikiem narodu, bez żadnéj nad sobą kontroli. Rada przy nim wynikała z jego najwyższéj woli, bez żadnego prawem nakazanego wpływu : była pomocą, nie mogła być przeszkodą. Taka różność z dawnemi konfederacyami obudziła zrazu nadzieję, iż szczęśliwsze wyda skutki.

VIII

Kampania 1794 roku. — Niemcewicz pośpiesza z Rzymu i staje przed bitwą w Szczekocinach. — Adjutant i sekretarz Naczelnika. — Knowania przeciwko Kościuszce. — Bitwa pod Maciejowicami.

Powstanie 1794 roku jest drugą porą życia Niemcewicza, w któréj okoliczności dozwoliły mu zająć znaczące stanowisko, i w niém ważne krajowi oddać przysługi.

Skoro tylko Niemcewicz został uwiadomionym o powstaniu (pierwsza wiadomość doszła go przez Bernardynów w Rzymie), natychmiast udał się do kraju, i w obozie pod Szczekocinami, przed bitwą, stawił się u Naczelnika, który go wezwał do swego boku, na miejsce odjeżdżającego Alexandra Linowskiego.

Nie jest moją rzeczą opisywać poszczególe wojnę 1794. Nadmienię tylko, że trzy były w jéj kolejach wypadki, których wiadomość, gdy się rozeszła po kraju, napełniła Polaków niewymowną, blizką w niektórych do obłąkania radością. Pierwszy była wygrana pod Racławicami; drugi zwycięzkie powstanie Warszawy; trzeci nareszcie i największy z nich, odstąpienie wojsk nieprzyjacielskich od oblężenia stolicy. Ten ostatni wypadek zadziwił całą Europę i dał na chwilę o przyszłości naszéj lepiéj

rokować; wzbudził nawet między zawiędłymi w gabinetach i w doktrynie starymi ministrami, pierwszy raz myśl, że może losy Polski zdołają wziąść górę i na lepsze się obrócić, bo części odcięte zrywają się na pomoc całości i dążą do połączenia się. Taki skutek momentalny sprawiła odsiecz Warszawy przez niespodziane powstanie Wielkopolskie, na Thugucie ministrze austryackim. Ale po każdym z tych szczęśliwych wypadków, następowała niemożność korzystania z nich, a za ostatnim spadły wkrótce na nas największe klęski.

Przez cały ciąg powstania, Niemcewicz był nierozdzielnym towarzyszem Kościuszki, który przyjaciela wziął sobie za adjutanta i sekretarza. Niemcewicz, jak sam pisze w swoich pamiętnikach, zastępował nieraz przy Naczelniku miejsce jakoby ministra spraw zagranicznych; był też przy jego boku w marszach i bitwach, pisał jego listy i odezwy; na chwilę od niego nieodstępował, spał w jego namiocie, odbierał najtajemniejsze polecenia, był powiernikiem najskrytszych jego myśli i cierpień. Gdyż nie z samym wrogiem zewnętrznym naczelnik walczyć musiał : wewnętrzni burzyciele stali się wkrótce złém trudniejszém może do pokonania. Nie ma narodu, nie ma miejsca, nie ma człowieka, w którychby złe instynkta, ukryte zamieszania i anarchii popędy, jeśli nie są poskromione, swéj fatalnéj roli nie odegrały. W Warszawie także, kiedy obce jarzmo spadło z karku, a swojski rząd jeszcze się nie był ustalił, duch nieporządku i bróżdżącéj swawoli, dał się natychmiast poznać i późniéj zatruł niejedno bohaterskie usiłowanie. Naśladownictwo było zawsze wadą i nieszczęściem Polaków. Za Ludwika XV, przyjęliśmy wyszukane zepsucie dworu wersalskiego. W roku 1793, okropności rewolucyi francuzkiéj znalazły u nas równie ślepych podchlebców, jak namiętnych, nieroztropnych naśladowców.

Dziwny to fenomen w historyi człowieczeństwa, że byli i są ludzie, którzy się mienią najwierniejszymi przyjaciołmi ludzkości, a którzy chorują na manią okrucieństwa; dla których rusztowania i szubienice są zorzą konieczną i upragnioną wszel-

kiéj doskonałości politycznéj i socyalnéj; którzy zachowują przekonanie, że można i trzeba dojść do cnoty, do chwały i do szczęścia przez najobrzydliwsze srogości, i mają rzezie i mordy za obowiązek, w oczekiwaniu, że przez nie dojdą do urojonéj utopii.

Ludzie namiętni, a bez dostatecznych zdolności, nie zastanawiający się nad innością położeń i okoliczności, nie rozróżniając sił słabych od potężnych, granic obszernych od ścieśnionych, wreszcie miary jednych i drugich przeciwników, chcieli koniecznie bezumném i brzydkiem małpiarstwem, do Polski przystosować okropności dziejące się we Francyi. Téj ślepéj chęci Naczelnik stale się sprzeciwiał; ona była źródłem wielu dla niego przeszkód i smutków, które Niemcewicz dzielił, łagodził i umniejszał przez swoje gorliwe starania. Wtenczas zapewnie nabrał na całe życie tego wstrętu do anarchistów, który potém okazywał się w nim przy wielu okolicznościach.

Przyszło nakoniec do myśli, między niektórymi knującymi nieustanne zawichrzenia, żeby króla, wówczas od wszelkiéj czynności i winy usuniętego, i wszystkich ludzi wyższych, bogatszych, szanowniejszych, w jednéj nocy zgładzić. Kościuszko nawet nie miał być oszczędzonym, bo jak Arystyd, był zbyt cnotliwym, serdecznym i bez winy. Spodziewano się przez ten obrzydliwy, zbójecki czyn nadać narodowi jakąś urojoną moc bezwzględnéj, bezsumiennéj, zajadłéj, desperackiéj, na wszystko gotowéj rozpaczy. Krwawe i okropne wykonanie szalonego zamysłu miało stworzyć Polsce siły, na których jéj zbywało. Rzecz ta knowała się w czasie trwającego oblężenia Warszawy, jako jedyny pozostały środek zbawienia. Niektóre znamienite osoby, nawet położeniem i dawną przyjaźnią blizkie naczelnika, nie były, mówiono, zupełnie obce naradom tego spisku. Lecz po odstąpieniu wrogów od oblężenia stolicy, gdy Naczelnika dzielność i stałość w jéj obronie tak szczęśliwie dowiedzione zostały, wszelki zamach na jego osobę i rządy stał się jeszcze nierozsądniejszym, bardziéj zbrodniczym i potwornym, niż był wprzódy. Czy jednak spiskowi

uczuli wówczas, jak należało swoję winę, i czy szczerze jéj się wyrzekli, wiadomém nie jest.

Cóżkolwiekbądź, zdaje się, że cios zadany sercu Kościuszki przez szaloną niesłuszność i niewdzięczność, z strony, od któréj tego spodziewał się najmniéj, ani na chwilę nie dozwolił mu cieszyć się, bez przymieszanéj goryczy, przewagą broni narodowéj; i kiedy jego czoło jaśniało najgłośniejszém po całéj Europie zwycięztwem, wtedy właśnie doszły go ostrzeżenia o knujących się przeciw niemu zamysłach i zatruły te ostatnie chwile chwały i szczęścia z tylu miar jemu należnych.

Kościuszko trudnym był do zwierzeń. Nikt nie wiedział skrytych cierpień jego duszy. Jeśli komu, to chyba Niemcewiczowi dał on może zgadnąć trudności swego położenia i konieczności, w któréj być się rozumiał, odniesienia jeszcze stanowczego zwycięztwa i użycia potém siły, któraby mu przez to przybyła, na starcie zabójczych dla kraju fakcyj. Niemcewicz jednak nie nadmienia nic o tém w swoich pamiętnikach. Łatwo to sobie wytłómaczyć.

Odkrycie podobnego rodzaju prawdy, dotknięcie nawet tylko ciemnych o niéj wieści, krążących z niepewnością w publiczności, spadłoby, choć bardzo niesłusznie, na cały naród, byłoby z chciwością użyte na jego potępienie przez nieprzyjaciół, spadłoby szczególnie na osoby wówczas jeszcze żyjące, dosyć już i aż nadto nieszczęśliwe, których charakter jakkolwiek plamić, i los pogorszać, wzdrygał się Niemcewicz. Niewczesne wnikanie w tak ohydne tajniki, rzuciłoby niezawodnie uwłaczający i ciężki cień na Polskę, któréj w oczach obcych krajów Kościuszko był chwałą, i powinien był miłością być. Ważne więc powody musiały utwierdzić Niemcewicza w postanowieniu zachowania zupełnego milczenia o smutnych a czarnych tajemnicach końca powstania.

Wogólności, podobne spiski pozostają zazwyczaj na zawsze okryte cieniami nieprzejrzanych wątpliwości, kiedy nie wybuchną i są zatrzymane w nierozwinionym zawiązku; tém bardziéj,

kiedy ludzie znaczni mieli może jakikolwiek, choćby pośredni tylko i niewyraźny w nich udział, i kiedy potém powszechna kraju ruina, winnych i niewinnych swémi gruzami pokryła. Najpodobniéj do prawdy jest, że w tym razie, jak w wielu innych bywało, podrzędne tylko figury i zauszniki wyższych osób, bez ich istotnego upoważnienia ani udziału, wchodziły do zbrodniczych narad i knowały może wyraźny spisek.

Wszelako, głos publiczny długo po rewolucyi obwiniał, nie wiem czy słusznie, szczególnie Kołłątaja o znajomość owego spisku. O nim to jednym Niemcewicz, pomimo swéj wielkiéj ostrożności w odpowiedziach rządowi moskiewskiemu, mówi w sposób, co oddziela go poniekąd od innych patryotów polskich. Okoliczność także w pamiętnikach Niemcewicza godna uwagi jest, że Kościuszko odjeżdżający do wojska, jednemu Kołłątajowi powierza swój zamiar, jak gdyby na ostrzeżenie go, że szuka boju, aby zwycięzcą wrócić, i że w jego niebytności wszelkie poruszenie przeciw jego władzy byłoby niebezpieczne: a razem, że przyjaciołom najpoufalszym, na których przywiązaniu najbardziéj polegał, i z którymi ostatnią wieczerzę, ostatnie pożegnanie przed odjazdem sobie przygotował, Naczelnik nic nie odkrywa, jakby się bał, aby go od kroku niebezpiecznego i prawie rozpaczliwego nie odciągali. Niezawodnie, krok ten miał coś w sobie bardzo raptownego i na jednę kartę wszystko stawiającego, co zdaje się strategicznych kombinacyj w ówczesnych okolicznościach nie powinno było być skutkiem.

Rozważając bowiem postępowanie Kościuszki ze strony tylko wojskowéj, zdaje się, że dla osiągnienia największych korzyści z tak niespodzianego i szczęśliwego obrotu rzeczy, jakiém było oswobodzenie stolicy i złączenie się wojsk sprzymierzonych, należało Naczelnikowi z całemi i przeważnemi siłami w jednę stronę rzucić się i znieść koniecznie jednego i najniebezpieczniejszego z nieprzyjaciół, a potém, jeśli będzie trzeba, na drugiego uderzyć. Nic gorszego zaś być nie mogło, jak rozdrobnić swe siły i siebie, głowę narodu, na sztych wystawić. Po uwol-

nieniu Warszawy, Katarzyna rozgniewana na króla przepisała Suwarowi zatrzymać się i przez zimę armistycyum zawrzeć. Suwarow, po bitwie maciejowickiéj, z któréj nie cieszył się, nie mógł już wykonać tych nam przychylnych rozkazów, i dążył do Warszawy, aby większym wylewem krwi i liczbą zabitych ofiar, swoje ohydne wawrzyny uświetnić.

Uderzającém jest, że w obu powstaniach naszych, jakobińskie manifestacye, bądź tylko knowane i w zamyśle, bądź już do skutku przyprowadzone, okazały się zawsze fatalne dla sprawy i powstania, które wesprzeć i ożywić miały, i że poprzedziły zawsze nakrótko nasze ostateczne klęski i tragiczne konania.

Dnia 6 października 1794, Kościuszko z Niemcewiczem prosto z przyjacielskiéj wieczerzy wyjeżdżają sekretnie do wojska.

Patrzcie, jak ci dwaj ludzie, sami, bez żadnego orszaku, o świcie, pośpieszają na koniach chłopskich, które od wsi do wsi odmieniają; z pozoru sądząc, któżby zgadł, że los Polski tam się znajduje i do jednego z nich jest przywiązany? Oddalają się z pośpiechem, a nie wiedzą, iż już do braci nie wrócą, i że ten, co bohaterską stałością dopiero stolicę obronił, już nigdy jéj nie zobaczy. W milczeniu jadą, każdy zatopiony w własnych myślach : ale jakież one są, jakie wzruszenia, jakie przeczucia burzą ich dusze, to boleścią, to pokrzepieniem, to zwątpieniem, to odwagą i nadzieją? O! momenta straszne, w których cała istność i sumienie do najgłębszych tajników są poruszone i w okropnéj niespokojności — nie o siebie, ale o drogą ojczyznę, o braci wystawionych na rzeź i klęski, o przyszłość młodych i następnych pokoleń, o sławę imienia polskiego, o sąd Boga i potomności...

Z pamiętnikami Niemcewicza w ręku, będziemy daléj jego biografią kreślić, dodając do ich treści niekiedy, jak jużeśmy uczynili, nasze własne wspomnienia. Przy opowiadaniu wypadków, znajdziemy w jego pamiętnikach rysy jego charakteru,

znajdziemy go zawsze jednym, czy na wolności, czy jeńcem, w obec przyjaciół, lub zażartych wrogów, w obozie, na placu bitwy, czy w ciemném więzieniu, czy w salonach, w dostatkach, lub w nędzy. Równość i wytrwałość umysłu nigdy go nie opuszcza; przy żałości serca zachowa wesołość i uszczypliwą wenę dowcipu, a zawsze mało dbać będzie o skutki i o przyszłość, byle swoje zrobił podług obowiązku, i swoje wypowiedział podług popędu uczucia.

W wilią bitwy maciejowickiéj, Niemcewicz, podczas kolacyi w zamku miejscowym, znajduje między potłuczonémi sprzętami reszty rękopismu starego, który był uszedł grabieży moskiewskiéj, zapewne z archiwum Zamoyskich, i opisujący elekcyą Augusta II. Czytanie tego manuskryptu cieszy go, zajmuje, śmieszy, jak gdyby go czytał spokojnie zebranym damom i literatom w Warszawie. Nazajutrz następuje pamiętna bitwa : w niéj Niemcewicz dzieli mężnie wszystkie koleje wodza swego. Miał prawo powiedzieć o wszystkich wypadkach tak czworoletniego sejmu, jak i powstania, *quorum pars magna fui*. Czytelnik pamiętników jego, widzi z nim i czuje : naprzód zbyt krótką nadzieję wygranéj, potém wzrastającą o niéj wątpliwość, nareszcie ostateczne zwątpienie, rozpacz i śmierć bohaterską wielu z naszych. Niemcewicz, przez cały ciąg uporczywéj bitwy (1), i do jéj końca, walczy z największą odwagą i przytomnością; gdy postrzega, że szwadron jazdy jego województwa miesza się i chce pierzchać, przyskakuje do niego, przemawia do swych powietników, i na ich czele znowu uderza na nieprzyjaciela; ale ranny w ramię, widzi coraz bardziéj następujące nieprzyjacielskie szeregi a nasze rozbite. Odebrał ranę, lecz ani ból, ani otaczające zniszczenie i rozpacz nie mogą mu odjąć radości i szlachetnéj dumy, gdy rzekł sam do siebie, że go spotkało szczęście krew przelać dla Ojczyzny.

(1) Jenerał Fiszer, późniéj szef sztabu księcia Józefa Poniatowskiego a adjutant Kościuszki, mawiał, że ze wszystkich bitew, na których się znajdował, nie zdarzyło mu się nigdy być w straszniejszym ogniu.

Niemcewicz mógł był ujść od nieprzyjaciół i niewoli, do czego szukający ocalenia kawalerzyści zachęcali; ale straciwszy nadzieję ratowania ojczyzny, nie wiedząc, co się z Naczelnikiem stało, widząc wszystko w koło siebie zgubionem, nie chciał się salwować, a nie mogąc szabli utrzymać w bezsilnéj ręce, osłabiony stratą krwi, bez sposobu obrony, wzięty jest w niewolę. Poprowadzony do zamku zajętego już przez kwaterę główną moskiewską, znajduje tam wszystkich generałów polskich, Sierakowskiego, Kamińskiego, Kniaziewicza, Kopcia jak on w niewolę zabranych. Nie było to pociechą, tam się razem znaleźć; ale jakiż żal niewymowny przeszył ich serca, i któryż Polak, w jakimkolwiek czasie i miejscu, mógłby bez rozrzewnienia czytać opisanie téj sceny, kiedy zabrani jeńcy polscy postrzegli Kościuszkę, we krwi zbroczonego, bez zmysłów, jak na marach niesionego. Wszyscy otaczają martwe ciało; obwiązują jego rany, cucą go; nieco ocuconego składają w jednym z pokojów zamku, gdzie przez noc przebywa; przy nim ranny Niemcewicz, wierny swemu powołaniu kładzie się na ziemi pościelonéj trochę słomą. Ach, co to za noc straszna była! Oka nie zmrużyli. Bóle ciała niczém były przy męczarniach duszy, w któréj po niedawnych wygranych przedstawiały się teraźniejsze zniszczenie i Polska w rozpaczy, stojąca nad grobową przepaścią. W tym stanie umysłu, kiedy każdego pulsu bicie naglone jest innem dręczącém przypomnieniem lub przewidywaniem, różne głosy dochodzą ich słuchu, pomnażają okropność długich godzin nocnych, co zdają się nie mieć końca. Słyszą z jednéj strony jęki i przekleństwa konających po piwnicach, bez żadnéj pomocy, żołnierzy polskich; z drugiéj, tryumfalne wykrzyki biesiadujących w bliskiéj sali wrogów. I jedne i drugie były ostateczną miarą niewymownych cierpień, może zgryzot ciężkich, choć niesłusznych, w téj okropnéj nocy doznanych przez najcnotliwszych obrońców Ojczyzny.

IX

Wywiezienie jeńców w głąb' Rossyi. — Obchodzenie się Moskali z jeńcami. — Więzienie Niemcewicza w Kreposti Petersburskiéj. — Jego cierpienia i prace. — Wstąpienie na tron Pawła, i wypuszczenie więźniów na wolność. — Ich pobyt w Petersburgu. — Kościuszko z Niemcewiczem udaje się do Ameryki.

Nazajutrz po nieszczęsnéj macicjowickiéj bitwie, za nadeszłym wyższym rozkazem, wywiezieni zostali jeńcy; sami nie wiedzieli gdzie. Niemcewicza nie rozdzielono od Kościuszki. Prowadzono wszystkich razem pod ścisłą i liczną strażą, pomału przez Wołyń, w oczekiwaniu dalszych z Petersburga rozkazów. Cierpienia fizyczne i głęboki smutek nie potrafiły przygasić w Niemcewiczu chęci traktowania Moskalów z odrazą, często nawet ze wzgardą, szczególnie, kiedy pysznili się z swych zwycięztw; i dokuczał im, jak mógł, przykremi prawdami i małoważeniem ich nadętéj powagi. Rzadko odmawiał sobie téj jedynéj naówczas dla niego pociechy. Nie mogli zaiste główni jeńców strażnicy, generał Chruszczew i major Titow, wątpić choć na moment o uczuciach i opinii Niemcewicza względem nich. Lada pochwała, lub znak uprzejmości dla nich byłyby go raczéj udusiły, jak żeby miały przejść przez jego usta, prócz kiedy były zaprawione śmieszną i widoczną ironią. Gdy dojechali do Zasławia, doszła ich wiadomość o rzezi pragskiéj i o poddaniu się Warszawy. Żadne oznaki

względnéj szlachetności z strony tryumfujących oficerów straży, nie złagodziły goryczy téj dobijającéj wiadomości. Przyszedł razem rozkaz rozłączenia jeńców. Przyjęli go prawie obojętnie, rozłączyli się bez nowego smutku. W takich momentach, powiększenie nieszczęścia zdaje się niepodobném i dodany smutek z równoduszną oziębłością bywa przyjęty.

Niemcewicz i Fiszer pozostali sami przy Naczelniku. Moskale Kościuszkę jednego mieli za szczerego, czystego, godnego człowieka; jemu jednemu wierzyli na pierwsze słowo; jego jednego szanowali i dla niego mieli jakieś względy. On jeden, podług nich, był dobréj wiary i z przekonania działający, i był tylko narzędziem rewolucyonistów i zbrodniczych burzycieli. Reszta powstańców, w ich rozumieniu, byli ludzie bez moralności, stronnicy jakobińskiéj Francyi, członkowie tajnych towarzystw, poświęcający wszystko swym osobistym widokom, których szacować, którym wierzyć nie można było. Takie rzeczy widzenie tłómaczy różność postępowania rządu rossyjskiego względem Kościuszki i względem innych jeńców.

Agenci moskiewscy, w czasie téj podróży, starali się zwykłémi fortelami zbić Niemcewicza z prawego toru i przywieść go do skalania sumienia, do odstąpienia swych zasad i przyjaciół. Spodziewali się przez to dojść do ważnych odkryć. Niemcewicz miał już niemałą głośność, był znany z zapału, gorliwości patryotycznéj, był w ścisłéj przyjaźni z naczelnikami sejmu i powstania, był więc godnym i wybranym celem ich szczególnych podstępów.

Gdyby go znali ci agenci, nie byliby napróżno na nim swéj niecnéj biegłości próbowali. Ale ludzie przewrotni nie wierzą w żadną cnotę, żadnego czynu bez samolubnego powodu nie przypuszczają, i rozumieją zawsze, że pod pokrywą cnoty potrafią domacać się zepsucia, podobnego swojemu.

Myśl ujęcia Niemcewicza jakiemikolwiek obietnicami, nam, cośmy go znali, musi zdawać się przeciwną wszelkiemu zdrowemu rozsądkowi i godną tylko wyśmiania. Ta myśl zajęła jednak Moskali podczas podróży przez Wołyń, a poźniéj w Petersburgu.

Wiadomo, że dla schwytania dzikich słoniów, Indyanie używają słoniów przyswojonych, co przynęcają w łapki nieprzystępnych inaczéj towarzyszów, aby ich oddać w ręce swych panów. Tak też Moskwa używała Polaków na Polaków, aby zepsucie i niewolę szerzyć.

Na Wołyniu znalazła się Polka, dama znamienita, dawna znajoma Niemcewicza, która w czasie przejazdu jeńców przez jéj rezydencyą, podjęła się następujących rad przyjacielskich i przedstawień: « że już trzeba poddać się zwycięzkiéj sile; że ta siła jest » łaskawa; że Niemcewicz może się od niéj spodziewać wielkich » łask, jeśli wyspowiada wszystko, i że zaskarbiwszy sobie jéj » opiekę, będzie mógł wiele dobra uczynić i ulżeń dla przyjacioł » uzyskać. »

Ta pani, jak wiele innych znakomitych tego wieku dam, nie miała jasnych pojęć o swéj powinności i ojczyźnie, nie wiedziała sama co czyniła i jakiéj się podjęła szpetnéj roli. Odpowiedź Niemcewicza nie była wątpliwą; grzeczność tylko winna położeniu i płci, obrała ją z szorstkości zasłużonéj.

Oddział prowadzący Kościuszkę z dwoma jego towarzyszami kołował dość długo po kraju; doszedłszy aż do Kijowa, dopiero zwrócił się na Białą Ruś, ku Petersburgowi. Zdaje się, że powód wodzenia Kościuszki po różnych częściach kraju naszego aż do zadnieprskich okolic był, żeby się tym połowem szczycić i pokazując go, zniweczyć ostatnie szczątki nadziei i ducha publicznego w Polsce. Jednak w wielu miejscach, Kościuszko i jego towarzysze odbierali oznaki głębokiéj sympatyi dla siebie i niezgasłego przywiązania dla ojczyzny polskiéj. W Czernichowie nawet, dwaj starce odwiedzali ich w polskim jeszcze stroju i rozmawiali z nimi po polsku. Nigdzie atoli nie dała się dostrzedz myśl pokuszenia o ich wyswobodzenie; bo też to było prawie niepodobném, chociaż Moskale inaczéj mniemali, miarkując po wielkich ostrożnościach, wziętych przeciw wszelkiemu podobieństwu uwolnienia jeńców.

Jak śmierć bywa pożądaną dla chorego, co jęczy w długich i

nieuleczonych boleściach, tak jeńcy polscy życzyli już dojechać do celu długiéj i pełnéj samych przykrości podróży. Dowiadują się bez smutku i trwogi, że Petersburg jest tym celem, że już są w Carskiém-Siole; że zbliżają się do stolicy. Ich podróż układa się w sposób, aby za jasnego dnia do niéj nie dojechać. W nocy staje powóz w mieście. Tu złowieszcze natychmiast następują odmiany. Rozłączają jeńców. Niemcewiczowi każą wysiąść; dwie w płaszczach figury biorą go pod ręce i prowadzą przez różne ulice, sadzają na łódź okrytą, przewożą przez lody szerokiéj i bystréj rzeki; była to Newa. Niemcewicz, choć nie znał miejscowości, miarkuje, że go zawożą do fortecy petersburskiéj. Wysadzony na ziemię, słyszy ciężkie bramy zapadające się za nim, i zaprowadzony jest do celi ośmiu stóp wzdłuż i wszerz, nowo otynkowanéj, gdzie po odebraniu mu wszystkiego co miał na sobie, oświadczają mu, że ma mieć tam swoje mieszkanie:

> O dnie niewoli mojéj, głuche turmy cienie!
> Jeszcze się umysł wzdryga, na wasze wspomnienie.
> O nocy, gdziem przebywał mroźne Newy szrony,
> Jak złoczyńca przez dzikich siepaczów strzeżony,
> O miejsca, gdzie się cicha łza potokiem leje
> I gdzie przybywający żegnają nadzieję.
> . . . .
> W rozpaczy, w ciężkim smutku, w posępnéj żałobie
> Ległem jak martwe ciało w zimnych sklepień grobie.
>
> (*Dumanie w Ursynowie.*)

Zamknięty w ciasnym i wilgotnym lochu, wystawiony na ciężkie, długie i wielorakie cierpienia, ale moc jego duszy nie jest jeszcze tém złamana. Ranny boleśnie, pozbawiony użycia jednéj ręki, trawiony długością bezsennych nocy i ciągłym powrotem najsmutniejszych myśli, rozjątrzony grubiaństwem i srogością swoich strażników, bez powietrza, długo bez książek, bez piór i możności pisania, walczy przeciw melancholii, nie daje się przez nią zwyciężyć, a skoro mu dano pióro i papier, rzuca się cały

do prac literackich i w nich szuka roztargnienia i pociechy. Taka walka z najsroższém nieszczęściem i niepoddanie się jego okropności, są godne pomięci i wiecznéj pochwały przed potomnością.

Nic wszelako nie może tyle na cześć Niemcewicza być wspomnianém, jak jego niewzruszona stałość w odpowiedziach na zapytania, z rozkazu carowéj mu czynione przez hrabiego Samojłowa, generalnego prokurora, najwyższego wówczas urzędnika w sądownictwie i administracyi państwa. Rząd moskiewski, podług swego i wielu innych rządów zwyczaju, do srogości dodawał pochlebstwo, znęcanie, przekupienie, owszem od nich zaczynał, aby z nieszczęśliwych ofiar wydobyć, wyrwać potrzebne uznania, a zyskawszy je, oddać znowu splamione ofiary nienasyconéj zemście, z dodatkiem własnéj wzgardy i zgryzot własnego sumienia. Zaczęto, jakeśmy nadmienili, już w ciągu podróży kusić Niemcewicza. W więzieniu, powtórzono po kilka razy i groźby większych kar i obietnic wolności i wielkich łask, byle wydał tajemnice powodów i sprężyn powstania, byle oskarżył jakimkolwiek sposobem swych kolegów.

Ale nic w jego duszy nie przemogło prawdy i obowiązku. Samojłów, który nie odznaczał się bystrym rozumem, widząc, że jego dość niezgrabne głaskania nic nie wyjednały od jeńca, wpadał w bardo nieprzyzwoite gniewy i groźby. Nareszcie, zmożony kilkodniowém próżnem usiłowaniem, odstąpił od słownéj inkwizycyi i przysłał liczne zapytania na piśmie, z rozkazem niezwłocznego odpisu.

Niemcewicz, nielitościwie naglony bez względu na stan zdrowia i boleści pochodzące z rannéj, opuchniętéj prawéj ręki, musiał przez noc całą odpisywać na te zapytania.

Odpowiedzi, które lewą ręką w pośpiechu, i z trudnością nakreślił, są godne uwielbienia, przez rzetelne prawdy, nieoszczędzone samym ciemiężcom i przez zdania sprawiedliwe w nich zawarte. Jest to obraz pełen prostoty, szczerości i trafności naszego powstania, powodów jego zaczęcia, przyczyn jego upadku,

i sąd surowy, lecz bezstronny, wydany na króla Stanisława Augusta. Moskale nie poznali się na wielkiéj wartości tego pisma; chcieli koniecznie znaleźć jakieś zbrodnicze, podziemne tajemnice i stosunki z jakobińskiémi klubami tam, gdzie najczystszy patryotyzm, rozjątrzony przez ich własne bezprawia i srogości, sam jeden wszystko zdziałał.

Po gwałtownych scenach, próbowanych zaraz w pierwszych tygodniach dla wydobycia wymaganych zwierzeń, więźniowie polscy przestali być przedmiotem uwagi wyższych osób rządowych, zapomniano prawie o nich, i podrzędni urzędnicy zawiadywali samowładnie ich codzienną, lepszą lub gorszą dolą. Gdy dozwolono im książek, piór i papieru, było to znaczném dla nich polepszeniem. Niemcewicz rzucił się żarliwie do rodzaju pocieszenia, z którego między towarzyszami nieszczęścia, on najskuteczniéj mógł korzystać. Dotąd mamy pośród jego dzieł prace, w czasie niewoli między ciasnémi murami więzienia dokonane, i powinnibyśmy czytać je z czulszém uwielbieniem. Z tych «Atalia» Rasyna i niektóre bajki mogą się między lepszemi policzyć. Tłómaczył wiele z angielskiego, pracował z niesłychaną łatwością i prędkością. Poemat *Pukiel włosów ucięty*, przetłumaczył i przepisał z Popego w dni kilka. Oryginalna poezya także go zajęła. Wiele z tych pism wyszło na jaw za staraniem Tadeusza Mostowskiego, więcéj poginęło.

Niemcewicz, w ciasnych i ciemnych murach cierpiący na ciele i duszy, uczuł jednak zachęty swéj naturalnéj wesołości i nią prowadzony, zaczął pisać romans polski pod tytułem: «Pamiętniki Bielawskiego.» Bielawski był poeta pełen śmieszności, przypisujący sobie wszystkie doskonałości, rozumiejący, że najlepsze wiersze pisze, że wszyscy inni autorowie są przy nim mizerne i liche istoty, które z pogardą «wawrzynkami» nazywał, niegodne wiązać rzemienia u jego obuwia; że wszystkie kobiety są w nim zakochane, i t. p. Bielawski, który się mienił fundatorem teatru warszawskiego, został plastronem niektórych salonów warszawskich, i do tego był doskonale usposobiony.

P. marszałek Potocki, Stanisław Potocki, Niemcewicz i Trębecki bardzo się nim bawili; wymyślano dla niego różne mistyfikacye; kobiety z ulicy były dla niego zakochane hrabiny, *konteski;* robiono wiersze, które on brał za swoje; nietrudno było jego próżność przekonać o najniepodobniejszych rzeczach. Te facecye trwały przez pierwsze lata czworoletniego sejmu. Pozostanie to rysem charakteru Niemcewicza, że w najsmutniejszéj epoce życia swego, wziął sobie za przedmiot pracy, pamiętniki wyśmianego oryginała, którego obraz mógł być szczególnie dla Polaków ciekawy i zabawny.

Drugie jego charakterystyczne dzieło, o którém niejeden może w jego położeniu byłby myślał, ale które mało kto śmiałby napisać, była krwawa satyra na Katarzynę II. Pod jéj skinieniem i kluczem trzymany, każdego dnia mogący być za jéj rozkazem zgubiony, nie oparł się Niemcewicz chęci wylania na nią słusznéj żółci i zgrozy, które w sobie, póki zostawał pod jéj mieczem, uciszyć roztropność nakazywała. W tych wierszach zapewne nie oszczędził ostrych, dopiekających farb i wyroków potępienia. Szczęściem, nie odkryto téj poezyi i autor, w chwili zimniejszego namysłu, sam ją spalił.

Te ulgi, te pomoce brane od dawnéj wesołości, nie mogły wszelako obronić go od smutków i gorzkich nieprzyjemności, któremi codziennie był nękany. Zapadł nareszcie gorzéj na zdrowiu. Pióro i poezya traciły swój dobroczynny wpływ; w piłce, którą sam sobie sfabrykował, znalazł skuteczniejsze lekarstwo i sposób odzyskania sił fizycznych.

W czasie fortecznego zamknięcia, więźniowie polscy, mimo grubych murów i dozoru srogiego, znaleźli sposoby korespondowania z sobą. Mostowski, który w więzieniu po Fiszerze nastąpił, i Niemcewicz pisywali do siebie, ukrywając bilety w oprawę książek, koleją im przesyłanych. Potrzeba uczy przebiegłości.

Taka sama korespondencya ustanowiła się przez różne sposoby z Kapostasem, Kilińskim i z p. Bonneau, byłym konsulem francuzkim w Warszawie, bardzo przywiązanym do sprawy polskiéj, i

dlatego najniesprawiedliwiéj uwięzionym przez Katarzynę. Odbieranie biletów było momentalną ulgą. Ale zdawało się więźniom, że ich nieszczęście niebędzie nigdy miało końca, tak, jak będącym w pomyślności zdaje się czasem, że ich szczęście nigdy nie przestanie.

Wybiła naostatek godzina oswobodzenia. Niezaraz więźniowie forteczni dowiedzieli się o najważniejszym dla nich wypadku. Śmierć Katarzyny II zaszła 17 listopada 1796 zrana. Niemcewicz wprawdzie tego samego dnia zmiarkował, że się coś nadzwyczajnego stało, po zamieszaniu widocznném żołnierzy straży i po ich różnych gadaniach; ale dopiero 27 listopada dowiedział się z pewnością o téj śmierci, przez służącego przychodzącego z obiadem od Kościuszki, i mógł, donosząc o niéj towarzyszom więzienia, oddać się z nimi przez umówione znaki niewątpliwéj radości.

Opisanie w pamiętnikach dni ostatnich przebytych w fortecy, maluje obyczaje więzicielów i stan duszy więźnia. Między pierwszymi, prości żołnierze cieszą się z uwolnienia strzeżonych przez siebie; praporszczyk jest pełen wykrętów, niechęci i grubijaństwa, a potém pełen płaskości. Niemcewicz niecierpliwi się, jest niespokojny; wątpi jeszcze o swojém oswobodzeniu, póki go ukaz Pawła podpisany nie uwalnia: co nastąpiło dopiero 2 grudnia. Makariew, nadzorca niewolników fortecznych, którego Niemcewicz dobrym i uczciwym człowiekiem nazywa, przymusił go do ogolenia brody długiéj, z którą chciał wyjść z więzienia, zawiózł go natychmiast do kilku dawnych kolegów i przyjacioł, w mieście więzionych i także uwolnionych.

Kto opisze myśli i wzruszenia takich mężów, jakimi byli: Zakrzewski, Wawrzecki, Mostowski, Ignacy Potocki, Sokolnicki i nasz Niemcewicz, kiedy po tylu próżnych usiłowaniach, po tylu przebytych cierpieniach znowu się zobaczyli? Mówić nie mogli: żadneby słowa nie wyraziły tłumu myśli i uczuć; wszyscy płakali, ściskali się, i to były ich rozmowy. Ileż tam znalazło się skupionéj cnoty, poświęceń, bezinteresowności i hartownego patryotyzmu! Gdy pierwsze chwile rozrzewnienia przeszły, do-

pytywano się wzajemnie o wypadki, o cierpienia każdego zosobna. Żadne nie były dotkliwsze, jak Niemcewicza. Potocki oglądał i pocałował jego ranę z uniesieniem i zazdrością.

Ta generacya w Polsce, któréj Niemcewicz i jego przyjaciele byli szczytném wyobrażeniem, jaśniała szczególnie najserdeczniejszą miłością ojczyzny. Musiała ta miłość górować nad wszelkie inne uczucia, kiedy nie upadła pod tylu klęskami i nie osłabła, choć już nie była karmiona nadzieją. Jeśli tę nadzieję upadek Konstytucyi 3go Maja już był obalił w sercach polskich, jakże mogłaby ona podnieść się po upadku Kościuszki? Ostatnia odprawiona walka, jakoby za średniowiecznych rycerskich czasów spotkanie się w szrankach na śmierć słabego z silnym, dopełniona raczéj dla honoru jak dla zbawienia ojczyzny, dowiodła, tak się prawie wszystkim zdawało, naszéj widocznéj niemocy i niepodobieństwa ocalenia. Po radościach 3go Maja, głucha rozpacz, smutek czarny i bezsilny zawładnęły na czas Polską. Pisma i wiersze tegoczesne są tego dowodem, jakeśmy już spomnieli: są elegie, treny nad śmiercią, drogiéj, wielbionéj matki, którą namiętnie i na marach jeszcze się kocha, któréj wspomnienia drogie do ostatniego tchu życia zawsze nam przytomne, któréj grób kwiatem obrzucamy, łzami oblewamy; płakać ją będą synowie przez całe życie, rozpamiętywać nad jéj nieodżałowaną stratą — lecz na tém muszą poprzestać, i nigdy jéj na tym świecie śród żywych nie obaczą!

Taki był stan umysłowy Polaków klęskami przybitych i dopiéro z więzień uwolnionych.

Znalazły się może wyłączne dusze, które inaczéj trzymały; ale ich liczba była nader mała. Przysłuchiwano się z niewiarą ich słowom; ich sposób widzenia zdawał się przesadzonym i bezzasadnym. Powszechność też narodu nie dzieliła go; smutek przelękniony, zmożona rozpacz, bierna, rozbrojona, przemagały jedynie.

W takich uczuciach zeszli się przyjaciele, wolą cesarza Pawła

z więzienia wypuszczeni. Kościuszko, którego przez cały czas spólnéj niewoli osobno i z wyraźnemi względami trzymano, którego nie mięszano z innymi więźniami, bo ich, a szczególnie Potockiego i Niemcewicza, miano za podżegaczów zaburzeń, jego zaś za ich szlachetne, lecz uległe narzędzie, Kościuszko był wówczas zupełnie zniweczony ranami i rozpaczą duszy. Bóg wié, jakie go boleści, trwogi, wyrzuty wewnętrzne dręczyły: nie był do poznania, równie fizycznie, jak moralnie. Żadna stałość, żadna spokojność i duma sumienia nie pokrzepiała naszego Naczelnika; upadał pod ciężarem klęsk Polski, które sobie przypisywał. Kiedy spotykał swych dawnych znajomych, płacz był jego rozmową; tłómaczył się, uniewinniał przed każdym, że żyje jeszcze, że sobie życia nie odjął, powtarzał zawsze: « przyłożyłem pistolet po trzykroć do skroni, po trzykroć spaliło mi na panewce. » Ten stan umysłu Kościuszko zachował przez cały ciąg podróży do Ameryki, i dopiero tam, na gruncie dawnego swego bohaterstwa, pamięć przeszłych czynów, widok i powietrze wolności wróciły zdrowie jego ciału i duszy.

Z więzienia uwolnieni jeńcy polscy, starsi wiekiem od Niemcewicza, niewiele mieli ochoty dać się poznać w towarzystwach petersburgskich; ale Niemcewicz, przez krótki czas swego pobytu w téj stolicy, bywał na świecie i zjednał sobie opinią salonów. Damy elegantki moskiewskie, między innemi xiężna Dołgoruki, wówczas w całym blasku swego kobiecego zawodu, widząc Niemcewicza, dziwowały się jego grzeczności i przyjemności, mówiąc: « My rozumiały, że wasi rewolucyoniści są okropne i zasępione figury; aż tu wcale przeciwnie się pokazało. »

Cesarz Paweł oswobodził wprawdzie jeńców polskich z więzienia; ale nastawaniem ministrów przynaglony, wróconych na wolność rozkazał wielorakiemi i przykremi opisać ostrożnościami. Cesarz Paweł był na początku swego panowania w jednym z akcesów gorączkowéj szlachetności, do których chwilowo był skłonnym; nadto, prócz powodów sprawiedliwości,

przemawiała u niego za Polakami chęć robienia wszystkiego na przekór zamiarom i postępowaniu matki. Szczerze więc tłómaczył się przed Kościuszką, że nie z swoiéj woli krępował swobodę uwolnionych więźniów, ale że to było skutkiem surowych uwag ministrów, przekładających, jak niebezpiecznymi mogą się stać ci, których cesarz wolnością udarował. Ignacy Potocki był szczególnym przedmiotem ich podejrzeń. Wszyscy zatém Polacy, w Petersburgu obecni, zostali zawołani i w przytomności kilku ministrów zapytywani, czy chcą zaręczyć, że Ignacy Potocki spokojnie się zachowa i dotrzyma ściśle danych obietnic. To zapytanie, różnie przez różnych było przyjęte; oziębłe przez nieprzychylnych, serdecznie przez mających w sercu więcéj uczucia polskiego. Niektórzy tak zlękli się uczynionego sobie zapytania, iż odmówili wręcz wszelkiéj solidarności; drudzy widząc, że odmówieniem mogliby pogorszyć położenie tak zasłużonego ojczyznie męża i wystawić jego, a może nawet innych spółwięźniów, na odnowienie niewoli, podpisali bez wahania najsilniejsze zaręczenia, które, w razie przestąpienia danych przez Potockiego przyrzeczeń, poddawałyby ich wszelkiéj surowości praw państwa.

Zmuszenie do przysięgi poddaństwa było ciężką ostatecznością dla dusz szlachetnych i sumiennych. Ale wszyscy między sobą uznali, że od téj konieczności wyłamać się było niepodobném.

Rozjechali się wkrótce przyjaciele spólnych poświęceń, spólnego nieszczęścia uczestnicy. Jakże smutne było ich pożegnanie! Nie przypuszczali jeszcze naówczas do serca żadnego lepszéj przyszłości oczekiwania. Rozumieli (tak się Niemcewicz wyraża w swoich pamiętnikach), że się nazawsze rozstają, że się już nigdy nie zobaczą.

Niemcewicz po tylu klęskach chciał wrócić na łono familii i do przyjaciół wyglądających go w kraju. « Czy mnie opuścisz » w tym stanie? » rzekł do niego Kościuszko z płaczem. Dosyć było tych słów, aby wszelkie wahanie zakończyć. Niemcewicz,

nie dbając na własne interesa i na życzenia smutnego serca, przystał na wszystko i obiecał Naczelnikowi towarzyszyć mu do Ameryki. Puścili się w drogę: Naczelnik, okryty darami cesarza Pawła, które były ciężkie dla jego uczuć, ale które zbyt było niebezpiecznie odmawiać. Jechali na Szwecyą i Anglią. Gdziekolwiek przebywali, wszędzie przyjęci z wielkiemi oświadczeniami czci i spółczucia. W Anglii znaczące odebrali dowody tych uczuć z strony najznakomitszych tego czasu osób, po większéj części należących do opozycyi. P. Grey, późniéj lord Grey, w imieniu całéj partyi whigów, ofiarował Kościuszce kosztowną szpadę na znak serdecznego uwielbienia. Jeden Pitt, pisze Niemcewicz, pozostał dla nas obojętnym i zimnym. Może nie mógł Polakom darować, że nie usłuchali jego rad w czasie traktowań o Gdańsk i sądził, żeśmy sami na siebie nieszczęście sprowadzili. Zimny polityk, praktyczny człowiek, może miał odrazę od próżnych i bezskutecznych oświadczeń, które, jakkolwiek pochlebne dla osób nieszczęśliwych, małéj były w gruncie wartości, bo sprawie kraju żadnego nie przynosiły użytku.

Wistocie, Naczelnik narodu, okryty ranami, i jak Łazarz, na łożu boleści, kosztem zwycięzcy wieziony, nie mógł pobudzić do przekonań, w którychby moc, stałość, nadzieje na przyszłość górowały, ale tylko rozradzał same grobowe żałości, obrane z podobieństwa zmartwychwstania. Okręt, na którym Kościuszko z Niemcewiczem odpływał od brzegów Europy, zdawał się uwozić z sobą, po za wielki Ocean, skruszone Penaty narodu i ostatnie znikające światło osieroconéj i w niewoli pogrążonéj Polski.

X

Przybycie do Ameryki. — Różnica w towarzyskich i politycznych skłonnościach między Kościuszką a Niemcewiczem. — Powrót Kościuszki do Europy. — Niemcewicza podróże po Ameryce. — Ożenienie się z panią Kean. — Pierwszy wyjazd do Polski. — Pobyt w Puławach i w rodzinnych miejscach. — Powrót do Ameryki.

We wrześniu, nasi podróżni wylądowali w Filadelfii, gdzie lud wyprzągł konie z pojazdu Kościuszki. Ten znak największéj ludowéj uprzejmości, nie był wówczas, jak późniéj został, spospolitowany.

Kościuszko udał się zaraz pod New-York, do wiejskiego mieszkania dawnego wodza swego i przyjaciela, jenerała Gates, którego, jak z własnych ust Kościuszki słyszałem, talent wojskowy wyżéj cenił jak nawet Waszyngtona, i z którym bardziéj był zaprzyjaźniony.

Ztamtąd wrócili znowu do Filadelfii i niedługo potém odjechali do New-Brunswick. Tu mnóstwo dawnych znajomych odwiedzało Kościuszkę. Jedna z pierwszych osób odwiedzających była pani Kean, młoda wdowa po zmarłym jego przyjacielu. Nie zgadywał wówczas Niemcewicz, że ona za lat kilka miała być z nim złączoną najściślejszym węzłem, ale z pierwszego wejrzenia podobała mu się i ujęła go, bo była hoża, przystojna, posiadająca wiele wiadomości, wybornego ułożenia i tonu.

Wróciwszy z New-Brunswick do Filadelfii, Kościuszko odebrał tam wiadomość, że kongres wówczas zebrany postanowił wypłacić mu wszystkie zaległości za jego służbę w Ameryce, co wynosiło summę 12,000 dukatów. Mając przez to swe utrzymanie zabezpieczoném, Kościuszko postanowił odesłać znaczny dar pieniężny przyjęty od cesarza Pawła, i oświadczył jemu to postanowienie w liście, o którym mówią, iż był w ostrych wyrazach napisany. Niemcewicz przekładał przeciw temu postępkowi swoje uwagi i nie pochwalał go; ale nie był od Naczelnika usłuchany. Odesłanie daru cesarza Pawła było szlachetném i może koniecznem, ale powinno było być uskutecznioném bez owego ostrego listu, owszém z oświadczeniem winnéj wdzięczności za wróconą sobie wolność, za tyle uprzejmych starań i grzeczności, których Kościuszko był celem od cesarza i całéj jego rodziny.

Kościuszko; tchnieniem swobodnéj aury i wolnością kwitnącego kraju odżywiony, wrócił był wkrótce do zdrowia; jego rany się zagoiły; jego siły moralne i fizyczne odzyskały poprzednią sprężystość. Skutkiem tego odżycia było, że Kościuszko, będąc w Ameryce jak w drugiéj ojczyznie, uczuł się w prawie mięszania się do spraw krajowych, sprzyjał opozycyi i przylgnął do Jeffersona przeciw prezydentowi Adams, następcy Waszyngtona.

Nie tak było z Niemcewiczem. Widząc się cudzoziemcem w tym kraju, sądził, że nie powinien wejść do żadnego stronnictwa. Tę dał przyczynę Kościuszce, że chciał bezstronnym między partyami pozostać; ale zdaje się, że był skłonniejszym wspierać ustanowiony rząd, niż jego przeciwników. Przez swe zwyczaje, pozory zewnętrzne, gusta, postępowanie pełne przyzwoitości, zdawał się należéć raczéj do téj części społeczności, którą przezwano arystokracyą, bo się wykształcił i żył zawsze w najlepszych towarzystwach; ale wistocie miał zdania i uczucia demokratyczne w najpiękniejszém znaczeniu tego wyrazu: w każdym bowiem człowieku widział brata i każdego człowieka cenił,

jedynie według jego wartości moralnéj. Prostego chłopa, lub robotnika, skoro miał cnoty jakie, Niemcewicz przyjmował chętnie, jako równego sadzał przy sobie, oświadczał mu swój szacunek; hrabia zaś i xiąże darmojad, lub z przywarami, bez wyższego czucia, zdawał mu się istotą godną wyśmiania lub pogardy. Niemcewicz więc był demokratą prawdziwym, ale nie był rewolucyonistą: demokratą spokojnym, chcącym w kraju wolnym mieć rząd stały, silny, szanowany, zdolny utrzymać panowanie praw.

Kościuszko był tych samych zdań: lecz po chwilowym i bolesnym letargu, odżywione jego siły moralne, potrzebowały działania; szedł więc zawsze bardziéj za szlachetném i wspaniałém czuciem, jak za zimném wyrachowaniem. Niemcewicz, choć poeta i czułego, drażliwego nawet serca, był w działaniu raczéj zwolennikiem rozbierającego, zimnego rozsądku. Ta różność ich charakterów była przyczyną jakowejś oziębłości, która się poczęła naówczas zjawiać między nimi, która rozdzieliła ich wkrótce, nie naruszając jednak w gruncie ich zobopólnéj przyjaźni.

Zimę całą z 1797 na 1798, razem przepędzili w Filadelfii. Różność zdań politycznych z wice-prezydentem Jeffersonem nie nadwerężyła bynajmniéj jego szacunku i przychylnych chęci dla Niemcewicza. Ten znakomity człowiek stanu, w wielu wypadkach dał mu dowody przyjaźni, zawiązanéj już w Paryżu przed kilkunastu laty, kiedy Jefferson był tam posłem amerykańskim. Za jego staraniem Niemcewicz obrany członkiem Towarzystwa Filozoficznego w Ameryce, ofiarował temu gronu na pamiątkę pieniądz złoty polski, wartości trzech dukatów, za rewolucyi po raz ostatni bity z naszym stęplem « Króla Polskiego, Wielkiego Xięcia Litewskiego. »

W lutym doszła do Filadelfii wiadomość o śmierci Stanisława Augusta w Petersburgu, którego litować się tylko, lecz nie żałować można było. Po uprzejmém zrazu i przyzwoitém przez Pawła przyjęciu, Stanisław August wystawiony był wkrótce na ciągłe poniżenia i przykrości. Myśl, która w ostatnich dniach

życia zajmowała naszego nieszczęśliwego króla, była, jak teatrem salonowym cesarza i jego dwór zabawić.

Było w trafach przeznaczenia Niemcewicza, że w czasie długiego swojego zawodu spotykał i znał wszystkich prawie w świecie europejskim znakomitych ludzi poprzedniéj, równoczesnéj i za nim idącéj generacyi. W ciągu téj zimy zdarzyło się, że młody xiąże Orleanu, w kilkadziesiąt lat później król Ludwik Filip, i dwaj młodsi jego bracia, wysłani z Francyi przez dyrektoryat, znajdowali się w Filadelfii. Obowiązani byli, co niedziela, stawić się przed konsulem francuzkim, aby swoję przytomność udowodnić. Często wieczorami bywali ci xiążęta u Kościuszki, i mieli to sobie za szczęście: bo nasz Naczelnik był wówczas człowiekiem mającym wziętość u republikanów i popularne imię we Francyi. Niemcewicz często z nimi obcował, aż do czasu, kiedy xiążęta wyjechali z Filadelfii dla zwiedzenia innych części Ameryki. Później, znowu się Niemcewicz spotkał z nimi w New-York i widywał tam ich poufale, w czasie różnych bied, trwog i przeciwności, któremi młodość ich była doświadczaną, póki się do Anglii nie schronili. W czterdzieści lat potem, gdy tułacze polscy w Paryżu udali się do Tuillerów, aby królowi Francuzów wyrazić swoję radość i życzenia po zniweczoném, okropném, zbrodniczém pokuszeniu się na jego życie przez Fieskiego, Niemcewicz, który z jenerałem Kniaziewiczem znajdował się na czele téj deputacyi, przypomniał królowi owe dawne czasy i szczegóły ich spotykania się w Ameryce. Ale Ludwik Filip nie bardzo zważał na te przypomnienia, i nic na to nie odpowiedział: czy że nie pamiętał, czy że nie chciał pamiętać szczegółów, o których Niemcewicz mu mówił. Tak się to zdarza najczęściéj, gdy po długich latach spotykają się ludzie, których położenie, a zatém myśli, postępowania i potrzeby zupełnie się przemieniły. Rzadko człowiek wzrosły w majątek, w znaczenie i potęgę, potrafi przypomnieć sobie, jakie jego były stosunki z osobą, która przez ten sam przeciąg czasu, choć bez swéj winy, postradała szczęśliwsze położenie na świecie. My

Polacy, wystawieni na nieustanne przemiany losu, doświadczyliśmy już nieraz w życiu prawdziwości téj uwagi, która nie jest na pochwałę rodu ludzkiego.

W ciągu zimy, Niemcewicz poznał w Filadelfii, między innymi, pana Logan, krewnego Wilhelma Payne, tego wówczas w modzie będącego i często cytowanego autora, z przyczyny dzieła jego pod tytułem: « Zdrowy rozsądek. » Dostał od niego kilka listów, narzędzia, które wymyślił do pisania w nocy lub dla ślepych. Te ciekawości były późniéj pokazywane w Domu Gotyckim, w Puławach, równie jak filiżanka Waszyngtona, od jego familii Niemcewiczowi dana.

Na wiosnę, po częstych i długich rozmowach z Jeffersonem, Kościuszko oznajmił Niemcewiczowi, że jedzie do Francyi dla zbadania, czy nie możnaby czego dla naszéj ojczyzny począć: « Zostań tutaj, mówił do niego; jak żadnéj nie będzie nadziei, » ja nazad wrócę, kupię ziemię i razem będziemy gospodaro- » wali. »

Minął był czas, w którym ci dwaj najzacniejsi ludzie rozumieli się nierozdzielnymi, w którym Kościuszko nie mógł się obejść bez Niemcewicza i chciał go przy sobie mieć nieodstępnym. Różność zdań co do niektórych zdarzeń lub przewidywań politycznych, była téj odmiany jedyną przyczyną, bo ich uczucia wzajemne żadnéj nie były podpadły przemianie. Lecz nawet między dobornemi duszami, przyjaźń stała, w równym zawsze a wysokim stopniu, jest nader rzadkiem zjawieniem, i dlatego taka przyjaźń, kiedy się utrzyma w równi do końca życia, na uwiecznienie tych, którzy jéj wzór dali, jest po wszystkie czasy spominaną.

Boleśnie Niemcewicz był dotknięty odjazdem swego Naczelnika; rozumiał bowiem, że mu wiele był poświęcił, a teraz daleko od krewnych, od przyjaciół, od wszelkich zasobów, sam musiał pozostać w obcym za morzami kraju, wystawiony na tysiączne koleje opuszczenia i niedostatku. Z drugiéj strony nie dziw, że Kościuszko nie wziął z sobą nieodstępnego dotychczas

towarzysza, który teraz nie podzielał niektórych jego zdań politycznych, lub stwierdzonych w rozmowach z człowiekiem tak ważnym, jakim był naówczas Jefferson i z innymi amerykańskimi jego stronnictwa statystami, a szczególnie nie podzielał zbyt wątpliwych, podług niego, nadziei, które były powodem odjazdu Naczelnika. Wprawdzie on obiecywał, że powróci; ale Niemcewicz przeczuwał, że ta obietnica nigdy się nie ziści. Kościuszko tworzył sobie dla kochanéj ojczyzny różne widoki, bez których jego dusza nie mogła się obejść, i które zdawały mu się wschodzić i przyświecać Polsce we Francyi; gdy tymczasem zimniejszy umysł Niemcewicza nie podawał się płonnym w jego oczach pobłyskom, i choć z największym żalem, przeczył ich rzeczywistości. Przypominał Naczelnikowi, że Rzeczpospolita francuzka, już raz z Prusami i z Austryą pokój zawarła, a o Polsce ani wspomniała, i ztąd wnosił, że mało od niéj spodziewać się można. Przytém, w gruncie Niemcewicz miał wstręt do przesadzonych a bez dobréj wiary stosowanych zasad republikanów francuzkich, do ich szeroko brzmiących ogólników i teatralnego zawsze stawienia się. Lubił przeciwnie prostych, rozsądnych i wtenczas jeszcze bez skazy, bez udawania, republikanów Ameryki północnéj. Z nimi, rzekłbym, czuł się bez subjekcyi, po bratersku, i z nimi wolał pozostać.

Tak więc dla niektórych odcieniów w zdaniach i w nadziejach, rozstali się dwaj najgodniejsi przyjaciele, którzy przed rokiem tylko wychodząc z więzienia, myśleli, że nigdy na wolności nie rozdzielą się. Rozstali się wprawdzie zachowując wzajemny, serdeczny szacunek i przyjaźń, lecz nigdy więcéj nie połączyli się. Losy odtąd inaczéj rozrządziły nimi. Kościuszko udał się do Francyi, tam miał udział tak w tworzeniu legionów, jak w innych staraniach tyczących się nieszczęśliwéj sprawy ojczystéj i nie wrócił więcéj do Ameryki. Niemcewicz pozostał w tym kraju sam, smutny z położenia, w którém był zostawiony, smutniejszy, gdy rzucał okiem na przyszłość.

Uważmy na tém miejscu, jak sąd ludzki jest często mylny,

bezzasadny, jak łatwo prawda przed nim bywa ukryta. Odesłanie darów cesarza Pawła Igo, co mogło zmienić przychylne zrazu uczucia tego władzcy dla Polaków, i powrót Kościuszki do Francyi, były przypisywane w Moskwie, w Polsce i w innych krajach, zdaniu i wpływowi Niemcewicza, jego zapalonéj głowie i niespokojnéj gorliwości; gdy przeciwnie jego roztropność odradzała to Naczelnikowi.

Kościuszko, wypływając do Francyi, zostawił w New-York sługę swego Stanisława. Z nim Niemcewicz, przezierając szuflady domu, znalazł w jednéj z nich paczkę pod swoim adresem i i w niéj sto piastrów. «Zdziwił mię ten postępek» pisze w swoich pamiętnikach; a że Stanisław tęsknił do kraju, więc go za te pieniądze wyprawił do Hamburga.

W wyrażoném dopiero zadziwieniu Niemcewicza i w użyciu zostawionego zasobu okazuje się ów cień rozdwojenia, od którego ich nie była przyjaźń obroniła. Bo cóż było naturalniejszego, jak troskliwość Kościuszki dla przyjaciela, od którego się oddalał? Ale widać z tego, że w chwili wyjazdu Kościuszki, zupełnéj i poufałéj ufności nie było między nimi. Nigdy atoli Niemcewicz nie pozwolił sobie najmniejszéj skargi na dawnego wodza,

. . . . co ramieniem dzielnym
Ozdobił zgon ojczyzny, wieńcem nieśmiertelnym.

(*Ostatnie Dumanie w Ursynowie.*)

Owszem, przy każdéj sposobności (co i w pamiętnikach jego dostrzedz można) dawał oznaki tego serdecznego uszanowania i przywiązania, dochowanego wiernie przez Polaków i przez całą Polskę, dla swego prawdziwego i prawomocnego Naczelnika, któremu ten tytuł aż do śmierci pozostał, i który byłby u nich jeszcze znalazł ten sam gotowy entuzyazm i posłuszeństwo, gdyby mu były okoliczności dozwoliły stanąć znowu na ich czele.

Nie wiedząc, gdzie się podziać i z czego żyć, Niemcewicz udał

się znowu do Wice-Prezydenta Jeffersona, na którego stałą przyjaźń, mimo różności zdań, z ufnością rachował i pożyczył od niego sto talarów, a chcąc rozbić swój smutek i dogodzić swéj ciekawości, postanowił z témi pieniędzmi objechać znaczniejsze miejsca Zjednoczonych Stanów. Lecz nim puścił się w tę podróż, napisał donosząc o sobie do ojca i do xięcia Czartoryskiego generała Ziem Podolskich, który jeden zachował był w jego sercu przywiléj, że w nagłéj potrzebie nie odmawiał od niego pomocy. Niemcewicz w podróży, którą przedsięwziął i którą dokładnie opisał, zwiedził cały kraj od Mainu do Maryland. Manuskrypt téj podróży pozostał w Warszawie; ułamek jego wydanym został przez Mostowskiego pod tytułem: « Wiadomość o Waszyngtonie. » Widać z tego ułamku, że Niemcewicz, czy na początku czy w ciągu swéj podróży, pojechał do ledwo co założonego miasta stołecznego Waszyngton, w którém wytknięte były szerokie ulice i okazałe place podług olbrzymiego planu, ale w którém wówczas gdzieniegdzie tylko znajdowały się rozpierzchnięte po obszernéj przestrzeni domy. Publicznych budowli jeszcze nie było, ale już około nich pracowano i nim drugi rok nastał, już mogły być zajęte władzami rządowemi. P. Law, zięć generałowéj Waszyngton, który był połączony ścisłą przyjaźnią z Niemcewiczem, miał tam dom, dawniéj zapewne wiejski, a teraz przez swe położenie należący do nowo tworzącéj się stolicy. Przybywszy do niéj, nasz podróżnik zamieszkał u przyjaciela. Drugi krewny generała Waszyngton, p. Peters, posiadał także dom na inném miejscu przyszłego grodu. Szczęśliwie zdarzyło się dla Niemcewicza, że w tymże czasie, sam generał Waszyngton przybył spędzić dni kilka u pana Law. Poznał pierwszy raz Waszyngtona, był od niego mile przyjęty i do Mount-Vernon, swego stałego w Wirginii familijnego pomieszkania, zaproszony. Opis wrażenia, którego Niemcewicz doznał na pierwszy widok najcnotliwszego i można powiedzieć najznakomitszego w swoim wieku sławą, bez skazy człowieka, opis potém dni kilkunastu nader przyjemnych, przepędzonych w Mount-Vernon, gdzie był

podejmowany z poufałą i przyjacielską gościnnością, w rodzinie wielkiego i poważnego założyciela amerykańskiéj niepodległości, są godne uważnego wszystkich odczytania, bo są narysowane z trafnością i wzruszeniem prawdziwego uczucia.

Przechadzki, które Niemcewicz odbywał bądź samotnie, bądź z członkami rodziny, bądź sam na sam z jéj najszanowniejszą głową, widok ślicznéj, obfitéj natury roślin, owoców, kwiatów, ptaków których farby i kształty, przynajmniéj na wolności, nieznane jeszcze były pod niebem Europy, obraz młodéj panny Curtis, wnuczki generała, jaśniejącéj wówczas nieporównaną pięknością, rozmowy z wielkim człowiekiem, który choć w wieku, zachował był całą czerstwość ciała i umysłu, każde jego słowo, jego przywiązanie do wiejskich prac i życia, jego rady i zajęcia gospodarskie, jego żal nad losami Polski, jego zdania o rewolucyi francuzkiéj, jego szlachetne oburzenie przeciw niesprawiedliwym postępkom Dyrektoryatu, uwłaczającym godności rządu Stanów Zjednoczonych, jego w prywatném nawet życiu ciągłe trudzenie się dobrem spółziomków, ulepszeniami kraju, szkołami, kanalizacyą i t. p.: wszystko zgoła w tym ułamku podróży Niemcewicza, jest zajmującém, nauczającém, pełném życia i pociągającego opowiadania.

Opisując wszystkie szczegóły swojego pobytu w Mount-Vernon, Niemcewicz zdaje się zawsze mieć obrócone oczy ku swojéj Polsce. Widać, że radby aby mądre zdania wielkiego obrońcy swobód Ameryki mogły trafić aż do ukochanéj Ojczyzny i posłużyły do zaprowadzenia w niéj zdrowych pojęć stałéj i rozsądnéj opinii powszechnéj; żeby bezinteresowność, umiarkowanie, uszanowanie prawa i obowiązków, przy tęgości umysłu, uległość ustanowionéj władzy krajowéj, wszystkie wielkie cnoty Waszyngtona zostały wzorem, do któregoby Polacy usiłowali zbliżać się. Zdaje się, jakby chciał w końcu twierdzić, że gdyby ta pożądana mogła u nas nastąpić odmiana, dośćby było już natrafić na jednego polskiego Waszyngtona, aby Polskę jak Amerykę wydobyć na wolność. Warunek atoli nader trudny: bo

wszędzie i we wszystkich czasach mało takich ludzi bywa na świecie, a choćby się znaleźli, ich wykrycie i uznanie jest trudném zadaniem. Niemcewicz, zawsze noszący Polskę w swém sercu i jéj wspomnieniami przepełniony, upatruje podobieństwo między położeniem Mount-Vernon i pięknémi Puławami, i to go rozrzewnia i wprawia na chwilę w miłą illuzyą. Tamże, w mieszkaniu generała Waszyngtona, odbiera pierwszy raz listy z kraju od dalekiego krewnego Borysławskiego, i od Tadeusza Mostowskiego, i to go i radością i żalem tak przejmuje i wzrusza, że dostaje gorączki, przez całą noc marzy o drogiéj Polsce i widzi ją to w niespodzianéj pomyślności, to w okropnych klęskach.

Wróciwszy z podróży, podczas któréj zwiedził, między innemi ciekawościami, sławny wodospad Niagary, rozpamiętywa nad wycieńczonym prawie funduszem, którego koniec wkrótce przewidywał. Postanawia więc zamieszkać w Elisabeth-Town, w Stanie New-Jersey, gdzie mógł żyć taniéj, jak w Filadelfii lub New-York, i gdzie miał wiele znajomych, bądź krajowców, bądź jak on wygnańców, a szczególnie Francuzów.

W Elisabeth-Town tedy najął sobie izdebkę, jak sam pisze, u krawca nazwiskiem Rivers; jadał z nim i z jego czeladnikami, kupował drzewo dla siebie na opał i sam go sobie piłował.

Biedy i niedostatków, które w emigracyi teraz niejednego z naszych ziomków trapią, Niemcewicz doznał już wtedy; już po raz drugi był zmuszony z Ojczyzny oddalać się i niepewny swéj przyszłości znosić życie, daleko od swych siedzib, rodziny, przyjaciół. Nie wiedział, że jeszcze po dwakroć przyjdzie mu doświadczyć tegoż samego rodzaju smutków, i że nareszcie ziomkowie, jak on wyparci z drogiéj ojczyzny, na obcéj ziemi pogrzebią jego zwłoki.

Już mu nie zostawało, jak kilka piastrów w kieszeni, kiedy odebrał list od pani Stanisławowéj Potockiéj, która mu donosiła, że krok Kościuszki w odesłaniu darów cesarza Pawła i jego powrót do Paryża, radom Niemcewicza przypisywano, i że rząd moskiewski zapowiedział braciom jego, iż jeśli jedno słowo do

niego napiszą, lub jeden grosz mu poszlą, cały ich majątek skonfiskowanym będzie. Doniosła mu razem, że xiążę Czartoryski, dawny jego komendant, dowiedziawszy się o tém, przesyła mu wexel na 250 dukatów. Pośpieszył więc do New-York dla odebrania tych pieniędzy. Po wielu latach Niemcewicz wywdzięczył się sowicie za tę przysługę, nie przyjmując od syna xięcia generała, z nim razem wygnanego z Ojczyzny, summy, którą był u ojca lokował.

Opatrzony dostatniejszym funduszem, nie odmienił jednak sposobu życia; pośpieszył oddać panu Jefferson dług u niego zaciągniony i wrócił do Elisabeth-Town, mieszkał u poczciwego krawca i jadał, jak wprzódy, z jego czeladnikami.

Bywał często u Pana Ricketh, w témże mieście mieszkającego, którego żona była z domu Livingston i u jéj siostry pani Kean, wdowy po przyjacielu Kościuszki, o któréj już wyżéj wspomnieliśmy. Nietylko opowiadania Niemcewicza i jego interesujące położenie, ale jego osoba, jego dowcip i przyjemność ujęły czułe serce téj pani. Raz więc, podając mu angielskim zwyczajem rękę, rzekła z szczerością, pełną wdzięku : « czy chcesz ją mieć? » Niemcewicz ucałował z wdzięcznością podaną rękę, ale nie naglił spełnienia obietnicy, nie chcąc, aby choć na chwilę mogła myśleć, że jéj znaczny majątek wabi wygnańca. Rzecz ciągnęła się przez blizko dwa lata.

Szwagier i siostra odwodzili ją od zamęzcia z nieznanym cudzoziemcem; ona sama nareszcie zaczęła się wahać. Już Niemcewicz zamyślał odjechać do miasta Waszyngton i założyć tam księgarnią. Zatrwożona tém pani Kean, która się była szczerze do niego przywiązała, ponowiła stanowczo swoje oświadczenie. Niemcewicz przystał pod warunkiem, aby w kontrakcie zapisano jego zrzeczenie się majątku żony. Ta szlachetna delikatność ujęła brata i siostrę, którzy sami odtąd naglili do zawarcia ślubu.

Pani Livingston Kean była, jak ją Niemcewicz w rękopiśmiennych swych pamiętnikach opisuje, z pierwszych familij w New-

York, słusznego wzrostu, blondynka, oczu niebieskich, białéj cery, bardziéj hoża i przystojna, niż piękna; wiele czytała i pamiętała, przyjemna w mowie, dowcipna w odpowiedziach; nerwowe napady czyniły ją czasem drażliwą; lecz rozum rzadki i serce były wyborne. Przed ślubem, kupiła przy Elisabeth-Town dom z stajenką, z ogrodem, łączką i ośmnastu morgami ornego gruntu, gdzie nowożeńcy mieli zamieszkać; w papierach publicznych posiadała znaczną fortunę, którą starannie zachowywała dla syna swego, mającego wówczas tylko lat dziesięć. Ile ta fortuna wynosiła, Niemcewicz nigdy nie wiedział, wiedzieć nie chciał, i wierny swoim bezinteresownym uczuciom, nigdy o to nie badał. Sam nie mając już jak sto złotych w kieszeni, przyniósł z stancyi krawca swoje zawiniątko i w stajence próżnéj jeszcze, przy domu, ubrał się. Kilku tylko ścisłych przyjaciół było zaproszonych na akt weselny. Ksiądz angielski, późniéj biskup Hobast, ślub dawał. Po ślubie, herbata i puncz zakończyły to skromne wesele.

Zdaje się, że Niemcewicz przejął się szczerze chęcią żony, zachowania, a nawet powiększenia dla jéj syna, młodego Peters, matczynéj fortuny. Nowożeńcy mieli tylko jednego murzyna za sługę. Sam uprawiał własnemi rękami ogród i sad przy domu, a za miastem łąki i rolę. Wracał codzień znużony ciężką robotą w ogrodzie i w polu, i ubrawszy się siadał do obiadu. Rano, na koniu jeździł na targ po mięso lub rybę; czasem pomagał żonie w kuchni, wieczorami dawał lekcye języków łacińskiego i francuzkiego, oraz historyi i geografii młodemu pasierbowi, miłemu chłopczynie, którego bardzo polubił.

Dziwna jest, że pani Niemcewiczowa, która męża bardzo kochała, przy swoich dostatkach dozwoliła, aby tak ciężkie prowadził życie. Ale oni byli pod okiem opinii publicznéj, którą swém postępowaniem pozyskać chcieli; a przytém Niemcewicz nie przykrzył sobie tego sposobu życia, polubił go nawet jak rzecz dla siebie nową i niezwyczajną, któréj rad był doświadczyć. Wszystkie podobne przygody i prace są przyjęte z ciekawością i

wytrwałością, póki wiek i zdrowie nie miną; a miła i kochająca towarzyszka osładzała wszelkie znoje, jeśli kiedy dały się czuć. Tak przeszły w spokojności i w dziennéj, regularnéj pracy dwa pierwsze lata ich pożycia.

> Spokojny i bezpieczny, pod skromną mą strzechą,
> Praca była ucieczką, sumienia pociechą,
> Zorza mnie zastawała, nad mym polnym zbiorem;
> A domowe ognisko, czekało wieczorem.

Lecz w r. 1802, na początku lata, Niemcewicz odebrał od Matusiewicza smutną wiadomość o śmierci ojca i wezwanie, aby choć na czas wrócił do kraju, dla załatwienia familijnych interesów. Alexander I wstąpił był na tron rossyjski, i pod jego berłem rzeczy w Polsce, przynajmniéj co do stosunków cywilnych, były wzięły postać sprawiedliwszą i przychylniejszą dla nas. Interdykcye i zakazy stosunków z wychodźcami ustały.

Pani Niemcewiczowa z trudnością zezwoliła na ten pierwszy wyjazd męża do Polski. Jéj serce, żywo do niego przywiązane, bało się długiego rozdzielenia, przeczuwało, że się powtarzać może i stać się nareszcie nieodwrotném.

Niemcewicz wypłynął jednak do Europy w lipcu, i przez Londyn, Hamburg i Berlin, prosto i bez zatrzymania się, przybył do Warszawy, którą był opuścił, udając się z Kościuszką do Maciejowic. Jaki smutek ścisnął mu serce, gdy przy rogatkach, pruski żołnierz zadawał mu po niemiecku zwyczajne zapytania! Jakie przejęło go rozrzewnienie, gdy odwiedził najszanowniejszego Stanisława Małachowskiego, w tymże pałacu, gdzie go przed kilku laty odwiedzał, jako czynnego, wielbionego Marszałka czteroletniego sejmu! Jakże zmienione było położenie! Mury, domy Warszawy nie odmieniły pozoru: ale ich niezmienność dodawała żałości porównywającemu to, co się w nich niedawno działo z tém, co wówczas nastąpiło.

Trzy dni tylko zabawił w Warszawie, i odwiedziwszy Tadeusza Mostowskiego, dawnego przyjaciela i kolegę w wydawaniu

Gazety Narodowéj i w więzieniu petersburgskiém, pośpieszył w Brzeskie, do rodziny.

Pierwszy raz w życiu, ciągłą burzą miotaném, ujrzał Niemcewicz wszystkich braci i siostry razem zebranych dla powitania wielbionego Juliana, wracającego z innéj półkuli. Pierwszy raz i ostatni w życiu miał szczęście widzieć wszystkich swoich; bo jeszcze za tego pobytu, już z ich liczby najmłodszą siostrę, tkliwie kochaną, utracił. Krótkie chwile, z rodziną strawione, były słodkie i szczere, pełne wspomnień dziecińtwa, pełne żałosnéj niepewności o przyszłym losie, który ich wkrótce miał rozdzielić może na zawsze. Ztamtąd Niemcewicz udał się do Puław, do xięcia generała ziem podolskich, gdzie go dawne i stałe wołały uczucia, i gdzie był z radością przyjęty, jak dziecie domowe. Miejsce to, w którém, jak pisze, przepędził swobodnie najlepsze dni swéj młodości, słodko mu było odwiedzić; ale uderzyła go odmiana w niém zaszła.

Puławy w roku 1802 nie były Puławami lat jego pierwszéj młodości. Znaki rabunku Bibikowa i przedniéj straży korpusu Zubowa, za rewolucyi Kościuszki, jeszcze były widoczne; skutki długiego sekwestru dóbr i uszczerbku intrat dawały się postrzegać; dwór i rezydenci byli mniéj liczni: jednak dom był jeszcze świetny, zażywiony myślą utrzymania ducha narodowego i kształcenia młodzieży polskiéj dla ojczyzny. Biblioteka Puławska, zniszczona zupełnie rabunkiem, odnawiała się znowu. Niemcewicz był świadkiem usiłowań xiężny generałowéj w zbieraniu pamiątek i starożytności polskich i zagranicznych, dla których wystawiła dwie świątynie osóbne; był przytomny różnym obchodom, które xiężna z wybornym smakiem umiała układać, i które zawsze miały jakiś cel patryotyczny. Skarbiec Puławski, zrabowany raz, napełniał się znowu bogatémi sprzęty z innych składów, usuniętych od zawziętości wroga. Dostatki tego domu, kilkakrotnie przez Moskwę niweczone, odżywiały się coraz, aż w końcu uległy ostatniéj roku 1831 ruinie. Niemcewicz spotkał w Puławach kilku z dawnych kolegów, i jak pisze, domo-

wników xięcia, z którymi będąc adjutantem jego, wiele lat mile był spędził : między innymi generała Orłowskiego, pułkownika Ciesielskiego, doktora Karola Goltza i innych; lecz z żalem wielu już nieznalazł, których krajowi i przyjaciołom śmierć była porwała. Każdemu z nich, a szczególnie xiędzu Grzegorzowi Piramowiczowi, w swoich pamiętnikach, czułe spomnienie poświęca i w kilku wierszach, w których osobę, przymioty, dzieła ich ocenia, krótki dając rys ich życia, swoję po nich żałość maluje. Także o Zabłockim i Kobelańskim spomina. Zabłocki się był stanowi duchownemu poświęcił; Niemcewicz odwiedzał go w Końskiéj-Woli przy Puławach, na jego probostwie. Tamże z głębokim żalem widział Kniaźnina, którego ni sztuki lekarskiéj, ni przyjaźni troskliwe starania nie zdołały uleczyć z obłąkania umysłu.

W tym czasie Niemcewicz napisał *poemat o Puławach*, w czterech pieśniach : ranek, południe, wieczór i noc, gdzie wystawia cały tryb dziennego tam życia, i różne szczegóły domu i rodziny xięstwa Czartoryskich. Przyjaźń, zażyłość, wdzięczność i żale po drogiéj ojczyźnie, tak mocno dzielone przez mieszkańców Puław, przypominane przez wszystkie otaczające przedmioty, dały jego tonom to wesołość dowcipnych opisywań, to rzewnego smutku słodycz.

Zimę Niemcewicz przebył w Warszawie, gdzie przytomny zawiązaniu się Towarzystwa Przyjaciół Nauk i między pierwszymi członkami policzony, natychmiast usiłował do jego uświetnienia przyłożyć się. Uniwersytet Wileński, tylko co do swobodnego działania przez cesarza Alexandra przypuszczony, chcąc godnie użyć swéj wolności, proponował Niemcewiczowi katedrę literatury polskiéj; ale związany ślubami w innéj części świata, nie przyjął. W tym czasie ogłosił drukiem część swoich pism w dwóch tomach. Obiecywano mu korzyści pieniężne z tego wydania; pierwsza prenumerata znaczny zysk przyniosła : ale Niemcewicz był zbyt łatwy i powolny dla drugich, zbyt bezinteresowny i niedbały dla siebie, aby układy mające jakiś

charakter handlowy mogły kiedykolwiek być mu korzystne. Do końca życia, ile razy wchodził w umowy z księgarzami lub wydawcami, tyle razy albo stracił, albo nic nie zyskał, i wydanie tych tylko jego pism dało znaczny zysk, które on komu innemu darował.

Z nadejściem wiosny, Niemcewicz wrócił naprzód do Puław, a potém i do ojczystego siedliska, gdzie niestety! już nie zastał ukochanéj swojéj siostry, Kraszewskiéj, w kwiecie piękności i wieku zeszłéj ze świata. Tę siostrę najbardziéj zdaje się kochał, nad nią z czułością kilka razy w swych pamiętnikach rozwodzi się. Sześciu z rodzeństwa znowu się zebrało dla powitania go i cieszenia się jego przytomnością. Już nie miał ich więcéj widzieć. Wszyscy poprzedzili go do grobu. «Niestety — pisze w swych pamiętnikach — najstarszy, najbardziéj skołatany pozostałem — sam jeden!»

Z bratem swym Janem, którego także nader kochał i szanował, Niemcewicz skończył interesa sukcesyi po bratersku. Odebrał swą należytość, wynoszącą 4,000 dukatów, i połowę ulokował z procentem na dobrach xięcia Czartoryskiego. Summa ta ze skonfiskowanym majątkiem przeszła na rzecz rządu moskiewskiego. Niemcewicz nigdy jéj nie reklamował, lecz ona zostaje zawsze własnością sukcesorów i zwróconą im kiedyś być powinna.

Część lata następnie spędził towarzysząc xięciu generałowi ziem podolskich do kąpieli i wód Bardyowskich w Węgrzech, gdzie xiąże, zaszczycony indygenatem magnata Węgierskiego i przez szczególny pociąg do tego narodu, mieszkanie był sobie wybudował, do którego co rok w lecie dla zdrowia przyjeżdżał. Ztamtąd udali się do Łańcuta. Tam znaczna liczba różnych gości była podejmowaną, podług obyczajów polskich, przez xiężnę marszałkowę Lubomirską, siostrę xięcia generała ziem podolskich. Zima 1803 przeszła między Puławami i Krakowem. Do Krakowa żadne nie ciągnęły go związki osobiste, lecz ziemia klasyczna Polski i zabytki jéj dawnéj świetności. Patrząc na nie

zdawało mu się, że jeszcze stąpa na swéj ziemi swobodniéj, że powietrzem prawdziwie polskiém oddycha.

W Puławach, za drugiéj zimy, zabawy poprzednich czasów w części się odnowiły. Wystawiono w obrazach, z żyjących osób złożonych, zdarzenia znakomitsze dziejów polskich, mogące odżywiać w umysłach młodzieży szczęśliwszą naszę przeszłość. Ciągłe i różnego rodzaju usiłowania, aby narodowość polską z rozbicia ocalić, były jedyną myślą i zajęciem mieszkańców Puław, które Niemcewicz całém sercem podzielał.

Tak spędziwszy półtora roku w własnym kraju z krewnymi i przyjaciołmi, i doznawszy, jak sam pisze, w Warszawie od pani Stanisławowéj Potockiéj, w Puławach od xięstwa Czartoryskich, najprawdziwszych dowodów szczeréj, niezmiennéj uprzejmości, z żalem odjeżdżając w odległe zamorskie strony, przyszło mu pożegnać znowu tak doświadczonych przyjaciół z smutną myślą, że już ich może nigdy nie zobaczy.

Wyruszył przy końcu marca 1803 roku, na Berlin, Drezno do Paryża. W Dreznie i w Paryżu zastał życzliwych sobie Polaków, którzy nie mając własnéj, wolnéj ojczyzny, szukali po różnych miejscach roztargnień i swobody.

Niemcewicz w czasie swoch częstych podróży po kuli ziemskiéj, natrafiał na różne wielkie wypadki, którémi ta epoka przepełnioną była. Przybył do Paryża w chwili, kiedy Napoleon Bonaparte, już konsul dożywotni zmierzający do korony cesarskiéj, zwracał do tego celu całą dzielność wielkiego gieniuszu; naciągał istniejące jeszcze wolnego rządu pozory, aby mu pewniéj i zupełniéj posłużyły do osiągnienia i zachowania samowładztwa. W cztery dni po przybyciu Niemcewicza do Paryża, Rzeczpospolita zamienioną została na Cesarstwo. Nasz podróżnik był świadkiem różnych przygotowań, scen i solenności, które znamionowały te bez żadnego oporu przyjęte, a jednak dla wielu dziwne, przeciwne życzeniom i zasadom, a więc nieprzyjemne rządu przeobrażenie.

Nowy cesarz, otoczony spiskami na swe życie, dla własnego

bezpieczeństwa musiał gorliwszych rojalistów i republikanów więzić, wywozić, lub przed sąd stawić i śmiercią karać. Niemcewicz był przytomny sprawie Pichegru, Georges Cadoudal i Moreau. Tego ostatniego wkrótce potém, on wygnaniec, odwiedzał wygnańcem w Ameryce i gościł u siebie na wsi. Dziwujące były koleje ludzi, na które Niemcewicz patrzał, zmieniając kilka razy pobyt między Europą i Ameryką, w któréj to krainie wszystkie upadłe wysokie figury można było spotykać w czasie kołowania dla nich fortuny niestałéj.

W roku 1803 Paryż jak zawsze był ciągle świetny, choć reszta Francyi zaczynała cierpieć, utyskiwać. Lecz w Paryżu wszystkie chwały i łupy, zdobyte po całéj Europie, skupiały się i pokrywały swym blaskiem dalekie biedy i nieraz niesprawiedliwości, im towarzyszące.

Niemcewicz zastał tam wówczas ściśle mu znanych rodaków, a między innymi: ordynata Zamoyskiego z żoną i xiężnę z Zamoyskich Sapieżynę, których stałą dla siebie przyjaźń wysoko cenił. W domu xiężny Sapieżyny zabrał znajomość z wielu ludźmi znakomitymi tego czasu, między innymi z panem Delille, sławnym téj epoki poetą, którego postać i sposób życia ciekawie w pamiętnikach opisuje. Xiężna Sapieżyna przetłómaczyła na francuzki język bajkę Niemcewicza: « Gałązkę, » którą Wirgili Francyi (tak nazywano p. Delille), upodobał sobie i wychwalał tak co do myśli, jak co do sposobu, w jakim jest oddana.

Niemcewicz odpłynął z Nantes do Ameryki na okręcie amerykańskim Monticel. Żegluga była zrazu pomyślną; lecz na wysokości wyspy Bermudy, w dniach przesilenia roku, napadła ich okropna burza, która trwała przez trzy dni bez przerwy, połamała część masztów, i o mało że ich nie zanurzyła. Wielka radość nastąpiła na okręcie, gdy po tak grożném niebezpieczeństwie, po tysiącznych niewygodach, wytrzymanym głodzie i braku dobréj wody, żeglarze ujrzeli nareszcie ptaki, zapowiadające blizką ziemię, a w końcu ję

widok był postrzeżony przez majtka czuwającego na wierzchu jednego z odbudowanych masztów.

Okręt przybił do lądu w Norfolk, w Wirginii. Niemcewicz wysiadłszy, nie mógł się prawie opędzić pytającym o nowiny i o listy. Pospieszył przez Filadelfią do New-Brunswik do domu. Tam z niewymowną radością żona go przyjęła, w jéj przywiązaniu znalazł znowu osłodę życia, oddaleniem od przyjaciół i ojczyzny zatrutego.

Zastał żonę zajętą wyprawą syna do wyższéj szkoły i urządzeniem nowego domu, obszerniejszego, wygodniejszego jak był dawny. Teraz Niemcewicz miał już osobny gabinet do pracy dla siebie. Pani Niemcewiczowa umyśliła mężowi zapewnić odtąd przyjemniejsze życie i sądziła, że powinien być oswobodzony od pracy w polu i ogrodzie, któréj się był z początku chętnie podjął. Gościńce przywiezione przez Niemcewicza, właśnie trafiły : były to sprzęty domowe, z gustem wybrane, które się przydały do zagospodarzenia nowego mieszkania, i książki i ubiory paryzkie dla pasierba swego, które pomnożyły jego wyprawę i w które ten dobry i żwawy młodzian natychmiast się przystroił, chcąc się niémi przed towarzyszami popisać i swą wdzięczność okazać.

Tak miały się znowu przesunąć trzy całe lata w spokojnéj zaciszy. Zacna i przywiązana małżonka łagodziła żale Niemcewicza po ojczyźnie. Listy z Francyi, z Anglii, z Polski, choć nie prędko, nie często, ale dosyć pewnie dochodziły. Między xięciem generałem ziem podolskich a Niemcewiczem korespondencya była regularna, i oprócz ważniejszych doniesień i zwierzań przyjaźni, były między nimi nieustanne żarty familijne, poufałym tylko znane, dla obcych niezrozumiane, noszące czasem pozór rzeczy dyplomatycznych, czasem mistyczności, zawsze niewyczerpane i dowcipem piszących zażywione, które z jednéj półkuli do drugiéj przez atlantycki przelatywały ocean, i o parę tysięcy mil, sprawiały radość i zawsze odnowione śmiechy.

W czasie tych spokojnych lat, Niemcewicz zapadł raptem śmiertelnie. Była to pierwsza ciężka choroba, któréj w swém życiu doznał; ale w kilkanaście dni przez amerykańskiego lekarza z niéj wyprowadzony, wkrótce potém odprawił z żoną kilka przyjemnych podróży, dla odwiedzenia krewnych i przyjaciół, a potém z lordem i lady Bolingbroke, urodzoną Hompesch, sąsiadami i przyjaciółmi swymi, pojechał do sławnego wodospadu Niagara, którego opis dokładny zostawił. Tak zeszły Niemcewiczowi te lata w Ameryce, które do szczęśliwych liczyćby można, gdyby los dalekich przyjaciół i ujarzmionéj ojczyzny nie zajmował zawsze jego pamięci i serca. Żył wygodnie, trudnił się ulubioném czytaniem i pisaniem, nie cierpiał niedostatku, odbierał od krewnych i przyjaciół listy, był przedmiotem czułych starań przywiązanéj małżonki. Człowiek nie liczy dobrych dni, nie widzi lepszéj strony losu, ale tylko liczy dni złe i wpatruje się w przykrą stronę swych przeznaczeń. Chciałby odzierżyć, połączyć, pogodzić zarazem wszystkie warunki i rodzaje szczęścia, poniekąd przeciwne jedne drugim; a kiedy któréjkolwiek z tych części zabraknie, już mu całość ich zdaje się straconą i niegodną zachowania. Wistocie zaś, choćby wszystkie życzone i rojone szczęścia zarazem posiadał, kto wie, czyby się szczerze niemi zadowolnił? Bo wszelkie dobro na tym świecie zatrute jest końcem zawsze blizkim i zawsze grożącym. Człowiek najczęściéj nie umié nawet użyć tych szczątków szczęścia, które bywają mu użyczone. Nie tak wszakże radził sobie Niemcewicz; owszem, we wszelkich położeniach potrafił zawsze najlepszą treść z nich wyciągnąć, zawsze umiał cenić dobrą, choć najmniéj zoczoną stronę użyczonego sobie losu, używał jéj, dziękował za nią Opatrzności, w niéj szukał pokrzepień, aby być w stanie wytrzymać smutki polskiego przedewszystkiém serca, i zachować siły mogące jeszcze służyć jakkolwiek ojczyźnie, co było głównym całego życia celem, o którym ani w cierpieniach, ani w spokoju, nigdy na chwilę nie zapomniał.

XI

Wypadki w Europie i koleje Polski. — Polityka Napołeona względem Polski.— Utworzenie Xięstwa Warszawskiego. — Powrót Niemcewicza i jego zatrudnienia. — Wyprawa na Moskwę. — Ostatnie czasy Xięstwa Warszawskiego. — Usunięcie się Niemcewicza od życia publicznego.

Gdy w Ameryce dla Niemcewicza dni przechodziły w ciągłéj jednostajności i zmuszonym poniekąd spokoju, w Europie tymczasem wypadki rozwijały się z straszliwą szybkością.

W roku 1802, Lunewilski traktat, któremu stary ląd Europy był winien zwrócony sobie na chwilę pokój, zniszczył był ostatek nadziei, które Polska pokładała w przychylności i zwycięztwach Francyi. Dla téjto przyczyny Niemcewicz, jadąc pierwszy raz do kraju, nie miał ani chęci skierować swojéj drogi na Francyą. Wkrótce po Lunewilskim, nastąpił traktat z Anglią, w Amiens podpisany. Napoleon w czasie tych negocyacyj, ani wspomniał, choć nawiasowo, o Polsce. Zapewniwszy Francyi nietylko granice Renu i Alp, ale wielowładny wpływ nad Hollandyą i częścią Niemiec, Szwajcaryą, Włochami i Hiszpanią, sądził, że tak niezmiernym korzyściom należy poświęcić obowiązki sprawiedliwości, ludzkości, wdzięczności, które przemawiały za Polską. W blasku chwały i potęgi nie postrzegał, ani

wtenczas, ani późniéj nigdy, ile zachowanie tych obowiązków ma w sobie i nadać może siły i przewagi. Odkąd koroną okrył skronie, jego postępowanie przybrało kolor i charakter zwyczajnych w historyi zdobywców; jego polityka, tylko że na większą skalę, nie odróżniała się od polityki zwykłéj innym mocarzom, dworom i gabinetom, do których grona chciał z ich poniżeniem być przyjętym. Biorąc, jak oni, za jedyną zasadę w rozpoczętych, niczém nieograniczonych zamiarach, swój tylko własny bezwzględny interes, kołysał wyobraźnią, w miarę potężnych zdolności umysłu, coraz daléj posuwanémi i trudniejszémi do wykonania widokami, coraz namiętniejszą żądzą panowania wszędzie, upokorzenia wszystkich państw Europy, odnowienia na ich nareszcie gruzach cesarstwa zachodniego, w korémby królowie, przez niego czy mianowani czy przy istnieniu zostawieni, stali się jakoby wazalami jego najwyższego dostojeństwa.

W traktacie Lunewilskim i w innych przymierzach zawartych z państwami północnéj Europy, zobowiązał się był Napoleon, bądź wyraźnémi artykułami, bądź w duchu nowo utworzonych stosunków, sprawy polskiéj nie uważać za swoję, nie okazywać poprzedniéj przychylności dla Polaków. Jakoż, zaraz po traktacie Lunewilskim, Napoleon zwinął Legie Polskie i zatrzymał tę ich część tylko, która nie odmówiła pójść do St. Domingo, gdzie cała prawie zginęła. W téj porze rządów Napoleona, zostało tylko kilku oficerów polskich w służbie francuzkiéj, ale nie było żadnego korpusu polskiego, żadnego znaku we Francyi, przy którymby narodowość polska mogła się skupiać i zachować wiarę odrodzenia przyszłego. Gdy w r. 1805 Austrya, wydawszy wojnę, poniosła powtórne klęski, żaden pułk polski w szeregach francuzkich nie walczył pod Austerlitz. Ale myśl, która się wówczas odkryła w Cesarzu Alexandrze, przybrania tytułu króla polskiego, przekonała na nowo Napoleona, że Polska jest pierwiastkiem jeszcze żyjącym, o którym w polityce europejskiéj nie należy zapominać. Mimoto, gdy w roku 1806 rozpoczęła się

wojna zapalona nieroztropnie przez Prusy, niesłychane zwycięztwa uniosły wojska francuzkie aż do granic polskich, bez wczesnéj myśli i postanowionego planu o Polsce ze strony Napoleona, który, chociaż pewny wygranéj, nie spodziewał się jednak tak prędkiego, tak zupełnego przewrócenia monarchii pruskiéj.

Tu się zaczyna ciąg odnowionych stosunków między Francyą a Polską. Stosunki te żadnéj stronie nie przyniosły obiecywanych korzyści, żadnéj też wzajemnie i zupełnie nie zadowolniły; wszakże potwierdziły dawne, utworzyły nowe powody do ścisłej i stałéj przyjaźni między dwoma narodami, których związek zdaje się być koniecznym dla ustalenia dogodniejszéj przyszłości Europy.

Napoleon nie był zadowolniony z Polaków. Sądził o nich może pod pewnémi względami sprawiedliwie, ale nader surowo. Wiedział tylko, że się biją dobrze, ale miał ich za lud opieszały, lekki, niesforny i niezdolny do rządzenia sobą; chciał więc tylko od nich jak najwięcéj żołnierzy i żywności dla wojska, i sądził, że innego znaczenia mieć, innéj pomocy dać nie mogą. Rozumiał wreszcie, iż niedość starają się wypełniać te jego wymagania dla wojsk francuzkich, i przypisywał to ich złéj woli i oziębłości. Polskę sądząc podług Rulhiera, pytał się, gdzie są owi magnaci, o których w tém dziele czytał, i gniewał się, że nie stawili się przed nim. Wszyscy jednak znakomitsi ludzie w Wielkiéj Polsce i w Warszawie dawali mu niewątpliwe dowody gorliwości i poświęcenia. Obywatele Litwy, Wołynia, Podola, Ukrainy, których prowincye przecięte były i surowo strzeżone licznémi wojskiem moskiewskiém, nie mogli się przed nim stawić; ubieżeni niesłychaną szybkością wypadków wojny pruskiéj, nie mogli być wtedy w możności przedsięwzięcia osobnego ruchu: lecz gotowi byli i czekali na dalsze postępy wojsk francuzkich w swoje strony, aby się do powstałych z najgorliwszą szybkością i walczących już braci przyłączyć. Tymczasem, żołnierze francuzcy i ich wodzowie zaczynali odtąd przykrzyć sobie

długie wojny, prowadzone w okolicach ogołoconych z przyjemności Włoch i z dostatków Niemiec, wymawiali Polakom, że tak daleko zaszli, tyle trudów ponieśli dla kraju w ich oczach nędznego, co go Polacy ojczyzną zowią. Polacy zaś, którym wiele można zarzucić, ale nigdy braku poświęcenia, gotowi wszystko znieść i wytrzymać w nadziei odzyskania ojczyzny, cierpieli w milczeniu ciężar nakładów i dostarczań potrzebnych dla wojsk francuzkich; cierpieli grabieże, których się nawet niektórzy wyżsi generałowie dopuszczali; w Napoleona zaś wierzyli, jak w Opatrzność. Nie pozwalając sobie żadnego samoistnego czynu lub dążenia, ani nawet żadnego rozumowania o swéj przyszłości, czekali, wyglądali swojego losu jedynie od jego wielowładnéj woli.

W ciągu więc tych odnowionych stosunków Francyi z Polską, nie przyszło nigdy do rozpoznania szczerze i z gruntu naszego położenia, do użycia go na stałą i spólną korzyść; nie przyszło zatém do prawdziwego, wzajemnego zadowolnienia i ufności między wielkim, rozkazującym wskrzesicielem, a obciętą i zmalałą, z grobu występującą i tylko posłuszną Polską.

Traktat w Tylży stworzył, zamiast Polski, Xięstwo Warszawskie, zmniejszone ustąpieniem Alexandrowi znacznéj części białostockiego, i to było miarą przychylności ku nam Francyi. Gdyby polityka zbyt zaborcza i chcąca tronami opatrzyć wszystkich członków cesarskiéj rodziny, nie krzyżowała oczywistych i stałych korzyści Francyi i Europy, daleko dogodniéj zdaje się dla wszystkich było monarchią Brandeburską, któréj w Tylży zniweczyć nie chciano, przenieść do Niemiec, gdzie jest narodową, a Prusy, tak Xiążęce jak Królewskie, zwrócić Polsce. Taki układ i dla Francyi i dla Berlińskiego dworu okazałby się arcykorzystnym; rozdzieliłby Moskwę od Niemiec, a Polskę, na mocnéj podstawie ufundowaną, uczyniłby pradziwie Europie użyteczną. Małe państwa, z których Królestwo Westfalskie napróżno zlepiono, łatwoby do tego układu potrzebnych zamian dostarczyły.

Napoleon wszelako wiele zrobił dla ojczyzny naszéj. Jego

dzieło, Xięstwo Warszawskie, pod jakiémbądź nazwaniem i jakiéjbądź obszerności, było państwem polskiém : a w niém, za jego sprawą, poddaństwo rolników, przedmiot wyrzutów Europy, zniesione, wolność osobista dla wszystkich i równość przed prawem ogłoszona; bitne wojsko, sądownictwo, kodex udoskonalony i porządna administracya narodowa, były zaiste wielkiemi dobrodziejstwy. Nareszcie Cesarz Francuzów dał nowemu Xięstwu króla pełnego roztropności i sumienia, którego kraj pokochał dla jego cnót i dla tego, że pochodził, choć tylko po kądzieli, z familii dawniéj w Polsce panującéj, a którą naród, na czworoletnim sejmie, znowu był sobie na tron wybrał.

Wiadomość o wielkich wypadkach w Europie nieprędko doszła do Ameryki. Stosunki i komunikacye między nią a Francyą nie były ani pewne, ani łatwe, zwłaszcza po odnowionéj wojnie z Anglią. Jednak, na końcu r. 1806 głuche pogłoski o zwycięztwach Napoleona, zaczęły dochodzić do Zjednoczonych Stanów.

Skoro Niemcewicz dowiedział się z większą pewnością o wypadkach wojny pruskiéj i o nadziejach Polski, postanowił natychmiast udać się, gdzie go obowiązki obywatelskie wołały. Ale żona kochająca mocno się opierała temu postanowieniu i starała się różnémi sposoby i powodami odwrócić męża, a przynajmnié spóźnić jego wyjazd, który miał ich na długo, może na zawsze, rozdzielić.

Nadszedł list od Stanisława Małachowskiego, marszałka czteroletniego sejmu, który wzywał dawnego posła do stawienia się do kraju. Ten głos szanowny położył koniec wszelkim wątpliwościom. Pani Niemcewiczowa uznała, że mąż musi być posłusznym wezwaniu sternika sejmu, i sama już nagliła go do wyjazdu, przyrzekła nawet późniéj udać się do Polski, jeśli los kraju będzie zabezpieczony. Pojechali jeszcze razem pożegnać różnych krewnych przyjaciół w Filadelfii; żona nareszcie doprowadziła go do New-Yorku, gdzie wsiadł na okręt.

Po szczęśliwéj tym razem żegłudze, wylądował w Bordeaux, gdzie wysiedziawszy kwarantannę żółtéj febry, puścił się do stolicy zachodniego świata. Wiedział już że losy Polski są roztrzygnione traktatem Tylżyckim, i że teraz tylko dalszych wyroków zwycięzcy trzeba było oczekiwać. Przybył do Paryża o kilka dni przed Napoleonem wracającym z Tylży, i był przytomny festynom danym dla uwielbienia zwycięztw monarchy i oznaczenia mu wdzięczności ludu francuzkiego i uległości powszechnéj.

Xiężnę Annę z Zamoyskich Sapieżynę zastał jeszcze w Paryżu, i w jéj domu najwięcéj czasu swego przepędził, spotykając tam znowu ludzi znakomitych, już za przeszłéj bytności poznanych. Niecierpliwy oddać swą czołobitność nowemu monarsze swemu, Niemcewicz wyjechał z Paryża do Drezna, gdzie zastał cały skład rządu warszawskiego. Mile był przyjęty przez Fryderyka Augusta, i niebawnie udał się do naszéj stolicy, która choć niewrócona do dawnéj świetności, odzyskała jednak wówczas część swojego blasku przez połączenie towarzystwa polskiego z francuzkiém i przez częste pobyty króla saskiego z swym dworem.

Xięstwo Warszawskie trwało tylko lat siedm. Najświetniejszy moment jego exystencyi był rok 1809, kiedy Polacy, sami sobie zostawieni i bez niczyjéj pomocy, obronili się licznym wojskom austryackim i odzyskali bronią Kraków i wielką część Galicyi. Niemcewicz przypomniał sobie kościuszkowskie czasy, gdy teraz go zamianowano jednym z dowódzców powstania Warszawian dla zajęcia okopów po raszyńskiéj bitwie, gdzie ośm tysięcy Polaków oparło się przez dzień cały potrójnéj prawie sile nieprzyjaciół. Niemcewicz miał sobie poruczoną obronę części okopów najbardziéj wystawionéj ich napadowi. Trzeba było widokiem massy zbrojnéj, okrywającéj okopy, zaimponować generałom austryackim : ludność warszawska miała od przeszłego powstania, rozgłoszoną reputacyą odwagi i tęgości, i jéj czerniący się widok na wałach miasta poparł skutecznie i godnie słowa xięcia Józefa Poniatowskiego w rozmowie, którą miał z Arcyxięciem Ferdynandem. Wojsko polskie spokojnie i

pysznie przeszło na prawy brzeg Wisły, czyniąc Warszawę niebezpieczném stanowiskiem dla nieprzyjaciół, i rozpoczęło szereg zwycięztw, które, z chwałą dla oręża naszego, rozszerzyły znacznie, choć nietyle ile słusznie spodziewać się można było, granice Xięstwa Warszawskiego.

Przez czas jego trwania, Niemcewicz, mianowany sekretarzem Senatu i członkiem komisyi edukacyjnéj, spełniał gorliwie powierzone sobie obowiązki szczególniéj w lustrowaniu szkół. Oprócz tego, rozpoczął teraz swe po kraju polskim podróże, i nie zaniechając różnych poetycznych tworów, przedsiewziął ważne prace historyczne; o czém na inném miejscu téj biografii dłużéj mówić się będzie. Tu ogólne złożymy świadectwo, iż Niemcewicz przez wszystkie te czasy, nie zażył spokoju, co chwila szukał, wynajdywał dla siebie jakąś pracę, bądź oświacie lub pożytkowi, czy wreszcie zabawie ziomków poświęconéj.

Nadszedł rok 1812. Po wielkich nadziejach, nastąpiły okropne klęski. Wojsko niezmierne i najbitniejsze, z najbieglejszymi generałami, pod wodzą najdzielniejszego, dotąd niezwyciężonego wojennego geniuszu, w kilku miesiącach, zostało do szczętu zniszczone, a zniszczone rzec można, tylko klimatem i przestrzenią.

Napoleon zbyt liczne zastępy poruszył, i ogrom ich właśnie był przyczyną tysiącznych trudności, zawad, niedostatków i strat. Gdyby część w odwodzie był zostawił, a rozpoczął kampanią z siłami nie tak licznemi, lecz aż nadto równemi dwóm wojskom moskiewskim, przeciw niemu wystawionym, byłby mógł przez prędsze, i pewniéj wyrachowane ruchy, dognać jedno z nich, nie dopuścić ich połączenia, i zwyciężyć oba. Chcieć potęgę moskiewską, mającą nieskończone przestrzenie do cofania się, zawsze korzystnego dla siebie a zgubnego dla goniących, chcieć takie państwo w jednéj krótkiéj kampanii pokonać, było oczywistém złudzeniem. Zaślepiony szczęściem, Napoleon pochlebiał sobie, że samém rozwinięciem nieprzeliczonych wojsk całéj prawie Europy, przestraszy przeciwnika i

zmusi go do przyjęcia swéj woli. Odbudowanie Polski uważał zbyt mało znaczącą dla siebie metą, nie chciał tego dzieła przyjąć za cel i podporę swych wybujałych zamysłów: i to stało się jego karą, głównem źródłem wszystkich doznanych klęsk i następnego upadku. Skoro się zapuścił i dał uwieźć po za Smoleńsk, bieglejsi ludzie stanu przewidywali los niepomyślny wyprawy, z takim Xerxesowym przepychem i dumą rozpoczętéj. Straszna katastrofa, zwracając świat polityczny, rewolucyą francuzką zmieniony, na dawny tryb, uciszyła Europę, niecierpliwą oswobodzić się z kajdan i nieustannych wojen, dzieło niepohamowanéj ambicyi jednego człowieka, Polaków zaś przejęła osłupieniem, smutkiem, tysiącznemi obawami, bo w jednym Napoleonie wszystkie swoje nadzieje byli skupili. Warszawę bezbronną otoczyły wojska rossyjskie. Rząd Xięstwa i urzędnicy, między którymi Niemcewicz się mieścił, na rozkaz króla udali się do Drezna; wojsko nasze cofnęło sie do Krakowa.

Niemcewicz trzymał się wiernie nadanego Polsce monarchy i nie odstąpił go do końca. Z jego polecenia, udał się do Baireuth, a potém do Ratyzbony. Smutne i przerażające to były momenta, w których tak okoliczności i wypadki pomięszały się, iż trudném stało się wiedzieć czego życzyć, czego się bać, gdzie się udać należało: bo każda chwila przynosiła wieść o nadciągającym z innéj strony nieprzyjacielu. Zwycięztwa Napoleona pod Lutzen i Bautzen, wznowiły na krótko, już znikające nadzieje. Stanął rozejm, w czasie którego Niemcewicz, z wielu innymi, pojechał do Karlsbadu czekać na skutki rozpraw dyplomatycznych, które się w Pradze rozpoczęły.

Gdy te starania o pokój, w których Napoleon, za pierwszą od siebie ofiarę oddawał natychmiast Xięstwo Warszawskie, nie doprowadziły do żadnego skutku, rozjechano się śpiesznie z Karlsbadu, każden w swoję stronę. Niemcewicz, wierny swoim zasadom, udał się do Drezna. Tam był świadkiem ostatnich promieni dworu cesarskiego, w całym blasku raz jeszcze roztaczających się. Widział festyny i teatra, gdzie, najpierwsi akto-

rowie, z Paryża sprowadzeni, wystawiali sztuki — mniéj dramatyczne, jak to, co się prawdziwie na świecie działo, i nareszcie był przytomny ostatniemu zwycięztwu francuzkiemu, które mogło jeszcze wrócić Napoleona do przeszłéj, już chylącéj się do upadku potęgi. Lipsk wkrótce potém skruszył ją do szczętu i odjął wszelkie wsparcie wierzącym w niego i jemu jeszcze wiernym.

Polacy od roku 1806, pokładali w Napoleonie całą swą nadzieję, nie mieli żadnéj własnéj myśli, ani własnego działania; dokońca prawie nie pozwalali sobie na swój własny rachunek nic przedsiewziąć, ani nawet życzyć, z obawy, aby tak hardą myślą nie znieważyć, nie oziębić dla siebie woli swego tworzyciela. Swoją rezygnacyą i wyzuciem się wszelkiéj samoistności spodziewali się jego przychylność powiększyć i zrobić go szczodrzejszym szczęścia, którego był przez lat kilka wielowładnym dla ludów szafarzem. Fałszywe, zda mi się, rozumowanie. Takie opuszczenie poniekąd siebie samych, takie oddanie się zupełnie jego łaskawości, co zresztą dogadzało polityce, a raczéj charakterowi Napoleona, było może w jego oczach dowodem większym i nowym naszéj niemocy i niezdolności do własnodzielnego bytu, i zamiast zachęcać go do pomnażania potrzebnych do naszego ustalenia darów, służyło mu owszem za wymówkę przed sobą, że ich nam nie użyczał. Chociaż Polacy lękali się i utyskiwali często, że jego wszechwładna wola zapomina, nie dba o nich, że nieszczerze im sprzyja, przecież nie śmieli nigdy nie zawierzać, i jedynie od jego skinienia, w ślepém oczekiwaniu, wszystkiego wyglądali. Gdy tego skinienia zabrakło, upadli bez steru, bez nadziei i ratunku.

Niemcewicz pozostał w Dreznie, wycierpiał kilkomiesięczne oblężenie tego miasta, wkońcu ciężko zachorował na malignę, tak iż lekarze o nim zrozpaczyli; wyzdrowiał przecię. Głód w mieście panował; garnizon francuzki, 30tu tysięczny korpus, nareszcie musiał kapitulować, a gdy kapitulacyi nie dotrzymano, musiał złożyć broń bezwarunkowo. Kiedy się miasto zdało,

Niemcewicz znalazł w wodzu oblegającego wojska, tego samego oficera, który pod Maciejowicami wziął go był w niewolę. Hrabia Tołstoj, młody wówczas i zaczynający swój wojskowy zawód, odznaczył się był w Warszawie szlachetniejszém od innych postępowaniem względem Polaków. Po dwudziestu latach, w których oba postarzeli, Tołstoj poznał Niemcewicza, przyjął go z uprzejmością, zachęcił do powrócenia do Warszawy, i dał paszport.

Niemcewicz dowiedziawszy się, że Wawrzecki (dawniéj po Kościuszce, obrany Naczelnikiem sił zbrojnych narodu) powołany został przez Alexandra cesarza do zasiadania w rządzie tymczasowym Xięstwa Warszawskiego, i że Ostrowski, prezes senatu, nie opuścił stolicy, napisał do tych dwóch mężów, znanych mu oddawna z cnót obywatelskich. W swoich listach zagrzewał ich do ratowania jeszcze ojczyzny w jéj opłakanym stanie i do zrobienia w tym celu wszystkiego, co ich doświadczenie i patryotyzm możebném znajdą.

Po Xięstwie Warszawskiém, z mocy traktatu Wiedeńskiego, nastąpiło tak zwane Królestwo Kongresowe, które odzyskało imię Polski, ale za to straciło Poznań, Kraków, Gdańsk i Toruń, i które trwało lat czternaście, aż do 1831 roku.

Przebiegłem z umysłu w krótkich słowach koleje naszego kraju, w czasie tych dwudziestu kilku lat. W téj epoce Xięstwa Warszawskiego, a szczególnie Królestwa Kongresowego, Niemcewicz przestał niejako być członkiem politycznym. Pod pewnym względem, jego publiczny zawód był zakończony. Zbyt zaszczytnie po dwakroć, na sejmie czworoletnim i pod naczélnictwem Kościuszki, służył ojczyźnie, używającéj jeszcze wówczas swéj niepodległości, aby mógł najmniejszą zachować chęć do urzędów w stanie rzeczy, co był tylko cieniem prawdziwéj Polski, gdzie już nic własnego, lecz tylko użyczone i podrzędne było życie.

Wszelako Niemcewicz i od tego cienia miał za obowiązek

nie odłączać się, bo to był cień Polski. Nie wzbraniał się od udziału w sprawach krajowych. Przyjął był w Xięstwie Warszawskiém urząd członka Komisyi Edukacyjnéj, i sekretarza Senatu; tę ostatnią godność zachował w Królestwie, co mu dało nieraz wpływ na obrady Senatu; wielu bowiem senatorów zasięgało jego zdania, ceniło i szło za niém. Atoli w porównaniu z przeszłém jego położeniem, tak na sejmie konstytucyjnym jak przy Kościuszce, można Niemcewicza uważać jak usuniętego od prac publicznych. Tém bardziéj i tém gorliwiéj poświęcił się odtąd historyi i literaturze krajowéj. Sądził bowiem, że pracami tego rodzaju może odtąd, ulegając obecnym koniecznościom, skuteczniéj służyć narodowi i wpływać na jego życie, póki kiedyś szczęśliwsza dlań nie zajaśnieje przyszłość. Jest to więc moment, w którym najdogodniéj będzie zastanowić się nad jego pismami, rozebrać ich wartość i mówić o jego zasługach, jako historyka i poety.

XII

Niemcewicz jako pisarz. — *Bajki.* — *Śpiewy historyczne.* — *Dzieje panowania Zygmunta III.* — *Zbiór pamiętników.*

Nie było prawie rodzaju literatury, w którymby Niemcewicz nie był sił swoich spróbował. Jego pióro zostawiło nam ody, listy, bajki, tragedye i komedye, pieśni, dzieła historyczne, romanse, podróże. Niemcewicz, jak niegdyś Cycero z mową rzymską, chciał dowieść, że język nasz przyda się do każdego rodzaju piśmiennictwa; do każdego przystępując, chciał drugim zostawić nietyle doskonałe wzory, jak raczéj zachętę do puszczenia się po téj saméj drodze i zbogacenia na niéj literatury ojczystéj.

Niemcewicz nie dbał wiele o doskonałość artystyczną. Pisał z popędu, często aby dogodzić chwilowemu wzruszeniu, aby siebie i przyjaciół zabawić i rozśmieszyć, aby jakąś zbawienną myśl i prawidło upowszechnić, lub potrzebne napomnienie dać spółziomkom; często, aby ojczyznę od niesłusznych oskarżeń obronić, i odwetować na cudzoziemcach rzucane na nią plamy i kalumnie; wreszcie także, aby bronić Polaków od francuzczyzny, i wyśmiać tych, co jéj hołdują. W każdém pismie jego, tak jak

w każdym postępku, był jakiś stosunek do Polski, do Polaków, do ich dobra, ich sławy, poprawy, lub obrony. Te były w jego duszy powody głuszące wszelkie inne; lecz po nich własna zabawa, fantazya chwilowa, władały jego piórem. Często momentalna okoliczność, jakiś wypadek zdarzony na świecie warszawskim, był powodem do napisania bajki, powieści, lub listu. Nigdy nie mógł się oprzeć chęci wyszydzenia przywary, szczególnie téj, która się w płaskim i podłym objawiła postępku. Jego pióro lubiło zadrasnąć naszych dominatorów i tych co przed nimi pełzali i płaszczyli się. Wtedy z roskoszą czytał co napisał, w gronie wybranych przyjaciół. Jego płody brały szczególny urok i znaczenie z okoliczności chwilowych, towarzyskich, miejscowych, osobistych, co były ich powodem; niektóre więc utracą może z swéj świeżości i rażącéj trafności, kiedy te okoliczności będą zapomniane. Zawsze pozostanie im wesołość i obrót i dowcip oryginalny.

Niemcewicz nie szedł za przestrogą «Sæpe verte stylum» Horacego (którego jednak bardzo lubił i czytał pilnie): pod siedmioletniém zamknięciem nie zatrzymywał swych pism. Dorazu pisał, a co raz było wylane, tego zazwyczaj nie rad poprawiał; a choć czuł, że w jakiém dziele zakradła się niejedna wada, sądził nie bez przyczyny, że w niém znajdują się przyjemności i przymioty, co te wady pokryją i nagrodzą. Praca przerabiania i doskonalenia nie miłą mu była. Przytém goniony był od dawna myślą, że nie długo pożyje, że już dochodzi do ostatnich lat starości, że trzeba prędko to zróbić, co można. Pisał jak najśpieszniéj, i często natychmiast posyłał do druku; chyba, że treść pisma nie dozwalała wydania go, co jest przyczyną, że wielka część jego płodów pozostała w manuskryptach. Drukujmy, mawiał, drukujmy wszystko co można i czém prędzéj; kto wie, jakie klęski czekają naszę Polskę? Co raz wyjdzie drukiem, to nie zginie i zostanie na przyszłość i przyczyni się do zachowania życia narodowego. Najboleśniejsze były jego żale względem tych pism, które poruczył do wydania, a które

nie wychodziły. Ta chęć gorączkowa i niecierpliwość drukowania, zdawały się przeczuciem zamachów, przedsiewziętych później przez zażartych wrogów przeciw językowi, przeciw historyi i wszelkim żywiołom naszego narodowego istnienia.

Miłość serdeczna ojczyzny, chęć stawania w obronie jéj chwały i narodowości, były najmocniejszém natchnieniem Niemcewicza. Gdziekolwiek je widział zaczepione, albo przewidywał że będą zagrożone, natychmiast uzbrajał się, biegł zasłaniać, bronić wszystkiego, co jest naszém, co jest polskiém. Rzecz go unosiła; mniéj dbał o formę i poprawność, byle co miał w duszy na jaw wydał, i jeśli można, drukiem ogłosił. Dziwną miał łatwość w pisaniu i prozą i wierszem, która się godziła z rodzajem jego geniuszu, z przyczynami co go do pisania pobudzały, z jego popędem nieustannym do pracy a brakiem chęci i czasu do starannego wyrabiania. Ztąd pochodziły zalety i wady dzieł jego. Wiele w nich było nierówności: bo ciągle i nieustannie piszący, musi mieć momenta raz weny, drugi raz tępości ducha. Niemcewicz nie szedł za zwyczajem niektórych poetów, co długo próżnują i dopiero, kiedy znagła budzi się w nich chęć i natchnienie, siadają do stolika. On rozumiał, że to jest jego obowiązkiem nie tracić czasu i w piśmie nauczać, napominać, ostrzegać, karcić, poprawiać, zachęcać. Był naprzód obywatelem, potém człowiekiem towarzyskim w gronie przyjaciół, potém jeszcze lubiącym własną zabawę, a dopiero na końcu artystą chcącym swoję chwałę literacką ustanowić. Ten ostatni wzgląd najmniéj go obchodził. Nawet własną zabawę Niemcewicz daleko wyżéj cenił nad doskonałość artystyczną. Nieraz nawiedzający go przyjaciel słyszał, wchodząc do przedpokoju, śmiech rozlegający się z gabinetu, ów śmiech dyszkantowy, tak dobrze znany wszystkim poufałym Ursyna. Wchodzący w takim razie sądził, że Niemcewicza znajdzie w towarzystwie, i że rozmowa z drugimi daje powód do śmiechu; z zadziwieniem znajdował go samego. Śmiał się sam z sobą, nad wymysłami i obrazami swéj fantazyi, nad konceptem, który mu się szczegól-

niéj podobał nad jakiémś przystosowaniem, lub podobieństwem, które mu się śmiesznėm wydawało; i za nic w świecie tego, co go śmieszyło i bawiło, nie poświęciłby potrzebie artystycznego smaku, lub obawie wyrzutów surowéj krytyki. Dlatego też w jego komedyach, romansach i innych pismach, są często przesadzone karykatury, przeciwne może prawdopodobieństwu i dobremu gustowi, ale których on nie odmienił, nie umiarkował, mimo rad i nastręczeń przyjaciół : bo go bawiły tak jak je wydał i śmieszyły go przez długie lata, gdy je sobie przypominał.

Niemcewicz rzadko sobie dał czas zastanowić się długo nad składem dzieła, które przedsięwziął napisać. Skoro myśl mu przyszła, zaraz niecierpliwy był ją wydać, i siadał do pisania; a skoro zaczął pisać, nie przestał pracy, póki jéj nie skończył. Nieraz kilka prac miał na warsztacie, i śpiesznie od jednéj do drugiéj przechodził. Jego płody więc grzeszą czasem ogólnym układem, ale pełne są zawsze pięknych, genialnych i ujmujących szczegółów. W każdém jego dziele są dziwnie błyszczące i powabne karty; lecz gdy nawet o Homerze mówi Horacy, że niekiedy drzymie, wolno będzie i o Niemcewiczu powiedzieć, że nie jest zawsze sobie równy, że wpada nieraz w długości, że daje się uwodzić pędowi swych myśli, nie zważając ile one są zdolne zająć czytelnika. Te wady, przeplatane wielkiemi zaletámi, były skutkiem rodzaju jego talentu, jego łatwości, jego niedbałości, a także jego moralnéj wyższości nad egoistycznėm często, a drażliwém czuciem tylko artystowskiém.

Trudnoby było przejść szeregiem wszystkie jakie tylko Niemcewicz wydał lub napisał dzieła: ale należy i miło będzie nad ważniejszemi zastanowić się, które jego imię na zawsze świetném czynią w literaturze krajowéj; bo co do sławy obywatelskiéj, ta mu i bez tych pism już była zapewnioną.

Bajka była rodzajem poezyi, w któréj Niemcewicz najpewniéj umiał celować, i który szczególniéj lubił. Ten rodzaj przystawał do jego smaku i talentu; w nim mógł się podać bez przeszkody

swéj wesołości i łączyć dowcip z prostotą, co go ostrzejszym, dobitniejszym czyniła. Lubił trafne i śmieszne przyrównania istot wcale różnych, a jednak mających podobieństwo; lubił pod zwierzęcą skórą, dać wodze uszczypliwéj naganie, co jak mówią w sedno trafia; tu się mógł oblec w mądrość prostego ludu i jego przypowieściami osłonić ostrą prawdę. Słowem, wszystkie zalety w rzeczy i w kształcie, należące do bajki i prawidłami mistrzów temu rodzajowi poezyi nakazane, godziły się szczególnie z tokiem jego rozumu. To też Niemcewicz liczyć się może między znakomitszymi fabulistami wszelkich znanych literatur.

Z *Bajek*, które napisał, znaczna liczba najlepszych jeszcze dotąd drukiem nie jest ogłoszoną, a przynajmniéj ich zbiór całkowity nie był dotąd starannie z objaśniającemi notami wydany.

Kiedy się coś zdarzało na towarzyskim lub publicznym naszym horyzoncie, co wzburzyło lub rozśmieszyło Niemcewicza, było to mu natychmiast treścią do jakiéj bajki; w niéj wylewał oburzenie i zgrozę na niesprawiedliwość i na gwałty, wzgardę na zepsucie, szyderstwo na podłość i szaleństwa, które się działy przed jego oczami. Jeśli był ostry na dominatorów naszych, nie przepuszczał też wadom ziomków i wyśmiewał je bez litości. Nie sam świat moralny i polityczny dostarczał treści jego bajkom. Często na wsi, w gościnie, albo też późniéj w swoim Ursynowie, patrząc na scenę jaką między bydłem lub drobiem, albo chodząc po polu i śledząc kwiaty, ptaki, muszki i motyle, z lada wypadku w zwierzęcym lub roślinnym świecie brał powód do bajki, i lubił myśl wyższą lub głębsze czucie pod tą formą ziomkom i potomności przekazać.

Łatwo wnosić można, że się i do bajek ściąga to, cośmy wyżéj w ogólności powiedzieli o dziełach Niemcewicza: że w nich wiele powstało z okoliczności, z wrażeń i anekdot czasowych, że zatém trafność kompozycyi, bawiąca spółczesnych, może ucierpieć u potomnych, chyba, że erudyci postarają się ocalić od zapomnienia owe drobne wypadki, którym bajki swe powstanie zawdzięczyły, owe szczegóły o zmarłych osobach, które tym spo-

sobem Niemcewiczowi będą winne, że ich imiona, ich zdrożności i śmieszności, pożyją dłużéj w pamięci ludzkiéj, niż im samym, lub ich współczesnym spodziewać się tego należało. Nie inaczéj wreszcie dzieje się z innymi znakomitymi pisarzami; wiele z ich dzieł traci część uroku przez swą dawność. Listy i satyry, a nawet znaczna liczba ód Horacego daleko więcéj zapepewne przyjemności i wrażenia sprawiały w czasie swoim, niż teraz. Próżno erudycya starała się, słusznie cenioném szperaniem, téj szkodzie zapobiedz; nie potrafiła w zupełności dać poznać i wytłumaczyć wszystkich odcieniów, wynikających z ówczesnych obyczajów, zdarzeń i z chwilowego, przygodnego natchnienia poety. Niemniéj dla tego podziwiamy Horacego i rozkoszujemy w jego czytaniu. Tak sądzę będzie i z niejednym płodem Niemcewicza. Dodam jeszcze, że jeśli dawność nieraz dziełom imaginacyi odejmuje mocy i wdzięku, nieraz też ta sama dawność wraca im znowu urok innego rodzaju: bo dawność każe się czcić, powiększa wartość słów i osób, a często zaciera wady, które spółczesnych raziły.

Ze wszystkich dzieł Niemcewicza, żadne nie miało tyle wziętości i pokupu, tyle skutku bezpośredniego nie sprawiło i tyle chwały mu nie zjednało, jak jego *Śpiewy historyczne*. Dwie edycye, jedna po drugiéj, w krótkim czasie, wyszły Śpiewów: rzadkie, nieznane przedtém w Polsce powodzenie jakiegokolwiek dzieła. Autor miał zamiar śpiewami, w obieg powszechny puszczonémi a pojęciom różnych klas dostępnémi, rozwinąć i podnieść uczucia patryotyczne, oswoić każdego Polaka z historyą narodową, i w sercu jego równie z czcią dla przodków obudzić chęć ich naśladowania. Wistocie, pieśni przechowane, upowszechnione w kraju i przez lud śpiewane, są jednym z najpewniejszych środków, którym się karmi i dochowuje przywiązanie do ojczyzny, którym można na lud moralnie wpływać, do szlachetnych zapalać go spraw, a nawet dać mu zrozumieć, przyjąć i polubić potrzebne życiu jego i szczęściu prawdy. Szczęśliwy naród, któremu takich pieśni sztucznie i *ad hoc* układać nie po-

trzeba, który z własnego swego łona i z samym biegiem wiekowych wypadków, wydobywał, kształcił i hodował te rapsody i ballądy, które przechodzą z pokolenia do pokolenia, a czasem nawet, pod uczoną ręką wielkiego geniuszu, zlewają się w wielkie, poważne kształty i tworzą ów śpiew śpiewów ludowéj muzy, zwany Epopeą!

Że naród rycerski, jak Polacy, w nieustannych bojach życie trawiący, miał podobne historyczne pieśni, o tém wątpić nie można. Ale na nieszczęście, nie doszły one do nas. Brak ten policzyć się może do wielu innych niepomyślnych okoliczności, które, czy własną winą czy mocą losu, ciążą na przeznaczeniach Polski. Przechowanie bowiem dawnych tradycyjnych pieśni w narodzie jest, podług mnie, jednym z pierwiastków jego życia i wytrwałości; niemi krzepi się w trudach, a w nieszczęściu, w niewoli nawet, powtarzając je, pociesza się i chroni od rozpaczy.

Wiemy (jak też Niemcewicz nadmienia w swéj przedmowie), że lud nasz śpiewał niegdyś powieść o królowéj Ludgardzie, że powtarzał jéj skargi i treny żałośne o jéj śmierci. Posiadamy święty hymn : Boga-rodzica, najdawniejszy śpiew wojska i pobożnego narodu, gdy szedł do boju. Ale innych tradycyjnych narodowych pieśni, nie udało się dotąd żadnemu z naszych erudytów wygrzebać. Wiejskie, prowincyonalne śpiewki, nie ujmując im ich zalet, są ważne tylko pod względem wiejskich obyczajów, a nie dziejów narodowych.

Musiały jednak być jakieś popularne śpiewy Piastów w czasie nieustannych wojen naszych z Niemcami, z Tatarami, z Krzyżakami, lub za świetnego wstąpienia na tron Jadwigi i jéj wypraw na Ruś; albo późniéj za Batorego, czy też na przykład w czasie rokoszu Zebrzydowskiego, lub kiedy przez kilkanaście lat ponawiały się wyprawy na Moskwę żołnierza komputowego lub awanturniczego rycerstwa na swój rachunek; lub też potém za konfederacyj tylolicznych i ciągłych tak w wojsku, jak w kraju. Jakżeby tam, między pocztowymi, wiarusami, ciurami, a tém

bardziéj między panami, towarzyszami pancernymi lub petyhorskiego znaku, nie krążyły jakieś dykterye, przyśpiewki i pieśni obozowe? Gdybyśmy je mieli, dziwnieby nam odsłoniły charakter tych czasów, tak od nas oddalonych i różnych, a już wtedy dla wprawionego oka upadkiem kraju grożących. Wszakże były pieśni za konfederacyi Barskiéj, których dokładny zbiór, jeszcze niezrobiony, jest pożądanym.

Brak śpiewów narodowych polskich, a raczéj zbyt krótkie zachowanie ich w pamięci następnych pokoleń, wytłómaczyć się może po części, przez stan polityczny i socyalny naszego kraju. Śpiewy narodowe tam tylko się długo zachowują, gdzie cały lud je sobie przywłaszcza; bo koleje kraju za swoje uważa i bierze w nich zupełny i serdeczny udział. U nas od kilku wieków inaczéj się działo. Koleje kraju niedosyć lud obchodziły, bo jakbądź się obracały, nie doznawał w nich dosyć znaczących dla siebie odmian. Ukraina jedna tylko, gdzie cały lud był sprawcą wojen i zaburzeń, co jéj stepy i jary tak srogo zakrwawiły, posiada też niektóre tradycyjne śpiewy, których zbiór dokładny starannie i krytycznie ułożony jest pożądanym. Słusznem jest dodać drugą przyczynę, tego braku tradycyjnych śpiewów w innych częściach Polski : to jest, że nie jedna wielka klęska nas przygnębiła, ale tysiączne katastrofy zewnątrz i wewnątrz po sobie idące, przez które poprzednie pamiątki i wrażenia coraz zacierały się, gubiły się, i nie mogły zachować przez się téj cechy aktualności, powagi, znaczenia, którą znajdujemy w tradycyjnych narodowych śpiewach niektórych krajów.

Jakimkolwiek przyczynom należy przypisać brak historycznych u nas śpiewów, Polska go żywo uczuła, a Niemcewicz najdotkliwiéj. Przedsięwziął więc go zapełnić : to jest nauką historyi i siłą imaginacyi stworzyć dzieło, któreby poniekąd zastąpiło to, co gdzieindziéj, mniéj więcéj, same wieki dostarczyły. Śpiewy miały być zbiorem dum, czyli ballad chronologicznie ułożonych, z których każda głosiłaby jakąś wielką epokę, ważny wypadek, świetne czyny, lub sławnego człowieka w ojczyznie

naszéj. Razem wzięte te śpiewy przedstawiałyby ciągłe opowiadanie dziejów Polski od najdawniejszych do naszych czasów, a objaśnione i połączone uwagami i narracyą, prozą, składałyby kurs poetyczny i najpopularniejszy historyi kraju.

Nie można było wziąć się do większéj i piękniejszéj pracy, godniejszéj zająć znakomitego poetę i ojczyźnie poświęconego obywatela. Ale ta myśl, pojęta w całéj swéj doskonałości, ileż w wykonaniu trudności musiała spotkać! Aby się zrównać z jéj ideałem, ileż pracy, czasu, wyszukiwań, szperań, powinnoby było poprzedzić przystąpienie do roboty, w któréj należało wydać tyle rozmaitości, tyle form i tonów, ile było wieków życia polskiego i ludzi w niém znamienitych — a przedewszystkiem, jakiegoż twórczego do tego trzebaby było natchnienia!

Chcąc dostąpić do idealnéj doskonałości takiego pomysłu, należało przejąć się zosobna duchem każdéj epoki, wniknąć w obyczaje i pojęcia każdego czasu, zgadnąć jaka mogła być w każdéj porze najpopularniejsza, czy pieśń, czy myśl spólna; jaka fizyognomia aktorów każdéj sceny; jakie kiedy imię było w ustach wszystkich i z jakim akcentem było wymawiane. Tak przeniósłszy się w tamte miejsca i pory, otoczywszy się tysiącznémi szczegółami i całym obrazem rzeczy i ludzi ówczesnych, wybrawszy jakby z ich ust treść i kształt ich mowy, należało opowiedzieć każdy wypadek, jakby poeta sam żył w tych czasach i patrzał na nie; wylać więc na papier nie swoich, ale ówczesnych dni tony i słowa, i stworzyć śpiewy tamtego wieku, jakby je był naszemu przekazał. Nareszcie obrazom, legendom, opowiadaniom, w pojedyńczych pieśniach zawartym, wypadało jeszcze nadać pewny ciąg i związek, tak, aby całość z nich złożyć, aby ogólna myśl i jedność życia postrzegła się w dziejach narodu, od ich początku do końca... Taki olbrzymi poemat byłby arcydziełem w każdéj literaturze i w żadnéj jeszcze dotąd nie znajduje się. Wykonanie takiego dzieła wymagałoby własności, rzadko w jednym człowieku połączonych; własności dokładnego, zapamiętałego erudyta, i genialnego, pełnego intuicyi i twórczości poety.

Czas, w którym żył Niemcewicz, czas samych przeszkód i katastrof, najmniéj sprzyjał podobnéj pracy; wypadki zbyt były niezmierne i wzruszające, zbyt porywały wszystkich, aby przeszłość mogła kogokolwiek jedynie zająć i owładnąć. Długo przeciągane prace nie zdadzą się do dni rewolucyjnych, gdzie momenta są niepewne, pobyt tułaczy, a bezpieczeństwa nigdzie nie masz. Pędzony okolicznościami, mieszkając przez lata najdojrzalsze życia o parę tysięcy mil od kraju, przepływając cztery razy przez ocean, mógłże Niemcewicz kilkanaście lat poświęcić szperaniom i zatapianiu się w kronikach, w manuskryptach, których nie miał pod ręką? Wróciwszy do ojczyzny i znowu z niéj wypędzany, kiedyż był *Śpiewami* swémi najwięcéj zajęty? Oto kończył je i śpieszył z ich wydaniem, jak sam opowiada w swych pamiętnikach, podczas oblężenia Drezna, wśród kul na ulice i do domów miasta dochodzących, w niedostatku, w głodzie, w srogiéj niepewności o swój i ojczyzny los, i kiedy sam, ledwie wstawszy z śmiertelnéj choroby, nie był jeszcze do sił wrócił.

Uszanowanie, wdzięczność Polaków niech mu będą zapewnione za powziętą wielką myśl i za jéj uskutecznienie, jak wówczas można było. Chwała mu, że się nie cofnął przed trudnościami przedsiewzięcia; że postrzegając dobrze wady i niedostatki swéj pracy, miłość własną jednak poświęcił dla miłości sprawy i obdarzył naród dziełem, które acz niedoskonałe, stało się jednak arcyużyteczném.

Śpiewy Niemcewicza nie mogły rozejść się między ludem i być przez niego pojęte i powtarzane, jak dumy kozackie na Ukrainie; ale na klasę wyższą i średnią miały najzbawienniejszy wpływ. W salonach, w buduarach, u pięknych pań, leżały *Śpiewy* roztwarte na ozdobnych stolikach między zbytkowémi gracikami. Czytano, śpiewano je; damy rysunkiem i muzyką przyczyniły się do ich ozdobnego wydania; panienki uczyły się ich na pamięć i tym sposobem pokochały, poznały historyą krajową. Wkrótce *Śpiewy* z wyższych salonów zstąpiły do domów

szlacheckich; z Warszawy i z Krakowa, zaszły nietylko do miast prowincyonalnych, ale na wieś do państwa, a od dworu na folwark i tam przez córkę oficyalisty, co z pensyi na wakacye wróciła, śpiewane były. Elegantki parafii, jak elegantki warszawskie, unosiły się nad *Spiewami;* nikt nie śmiał nie znać książki Niemcewicza i przyznać się do nieznajomości dziejów swego kraju. Zdarzyło się, że z salonów, *Spiewy* zachodziły nawet do przedpokojów, nie tracąc przez to wcale na swojéj świetniejszéj wziętości, ale nauczając na wszystkich piętrach, co jest Polska, czém była, i jak ją kochać potrzeba. Nie można było pociągiem pióra więcéj sprawić, usłużyć i zyskać pomyślniejszych skutków. Wprawdzie nie zawsze ze źródeł czasowych i lokalnych i po długich wyszukaniach, o które surowy znawca chciałby się dopominać, niezawsze z ciężko nabytéj erudycyi, Niemcewicz wysnuł swoje obrazy; ale jednak z własnych wnętrzności, i duchem widzącym, wydobył on nieraz malowidła i czucia, któremi zajął, nauczył, natchnął poczciwą, myślącą część narodu, i wielka zaleta i zasługa obywatelska przynależy się i pozostanie mu ztąd na zawsze.

Zważając na *Spiewy* pod względem jedynie artystycznym, wyznać wypada, że monotonia i wierszowanie czasem zaniedbane, są wadami, na które krytyka skarżyć się będzie. Ale układ i pojęcie prawie we wszystkich mają wartość niewątpliwą. Niektóre z nich są tworami wzorowéj piękności. Między niemi zacytować można przedziwną dumę o Żółkiewskim, śpiew Stefana Potockiego, Bolesława Krzywoustego, Leszka Białego, Glińskiego i innych. Trzy pierwsze są najpowszechniéj powtarzane. *Spiewy* Niemcewicza ściągnęły na siebie zaszczytne zakazanie od rządów zaborczych: oczekują teraz nowego i ozdobnego wydania.

Jakkolwiek wielkim był wpływ wywarty przez *Bajki* a mianowicie przez *Spiewy historyczne* na epokę w któréj powstały, i jakkolwiek znaczące w historyi naszéj literatury zajmą zawsze

stanowisko, gdyby mi wszakże przyszło wyrzec, który ze wszystkich utworów Niemcewicza podług wszelkiego podobieństwa najdłużéj w przyszłośći zasłynie, wskazałbym bez wahania na *Dzieje panowania Zygmunta III.* Temu dziełu nasz autor najwięcéj czasu, ciągłych starań i pracowitości poświęcił. Historya Zygmunta III, gdy wyszła na jaw, dała uczuć, może po raz pierwszy, publiczności polskiéj, całą rozkosz czytania dziejów własnego kraju w formie przyjemnéj, w szczegółach interesujących i w gładkiém opowiadaniu, gdzie zabawa i nauka są tak przeplatane, że raz wziąwszy książkę w rękę, trudno się od niéj oderwać, aż do jéj zupełnego ukończenia.

Dzieje Zygmunta III były przyjęte przez całą Polskę z powszechnym i szczerym oklaskiem; czytano je po wszystkich częściach naszego kraju z zapałem. Ziomkowie nasi znachodzili w nich z radością imiona familijne swych przodków, i z ciekawością uważali, śledzili ich postępowanie : to było przedmiotem wszystkich rozmów na wsi i w mieście. Znowu Niemcewicz w tym razie odniósł najzupełniejszą za swą pracę, nagrodę i dodany miał sobie nowy wieniec do innych, już na głowie jego spoczywających. Wprawdzie, po kilku latach zaczęły się odzywać krytyki. Niemcewicz, który w tak poważném dziele chciał być ścisłym i jak najdokładniejszym, nie uchronił się jednak jako historyk od swych wad poetyckich. Znalazły się w jego historyi różne niedokładności, nieuwagi, omyłki, które krytyka z rozkoszą i bez wielkiego mozołu odkryła, a co nam dziwném się zdało, z wielką ostrością pośpieszyła mu wyrzucać.

Prawda, że są nieścisłości i omyłki w dziele Niemcewicza; lecz ci, co ich dostrzegli i co wzięli się do napisania innym sposobem tychże dziejów panowania Zygmunta III, czegóż dokazali? Oto, że ich pisma, szczycące się surową dokładnością, nie były i nie są tak powszechnie czytane; Niemcewicza zaś dzieło nie przestanie zajmować, bawić, nauczać teraźniejsze i przyszłe polskie pokolenia, będzie zawsze czytane, bo ma wielki przymiot, że nudów nie sprawia.

Mniéj dając wagi małym usterkom, można atoli zarzucić autorowi iż nie rozplątał dostatecznie niektórych wypadków i okoliczności owych czasów, które w innych dziejopisarzach pozostały nierozwikłane i czekają objaśnienia. Zacytuję między innemi rokosz Zebrzydowskiego, którego powody prawdziwe nie są nam jasno wykryte, ani też stopień przedśmiertnego udziału w nim Jana Zamoyskiego. Ważniejszym jeszcze będzie zarzut, że przemilczał o unii dwóch obrządków i o wszystkich okolicznościach, dotyczących początków téj ważnéj sprawy. Niemcewicz, gdy pisał dzieje Zygmunta III, nie był się jeszcze zupełnie uwolnił z przesądów czerpanych w szkole i w świecie XVIII wieku. Skłonnym był więc wierzyć fałszom miotanym przez różnowierców na tego króla, a nie dostrzegł przymiotów, które czyniły go uszanowania godnym: jego niewątpliwéj dobroci, gotowéj darować zawsze choć największe urazy, jego ciągłych powolności dla narodu i jego cnót domowych i familijnych. To wszystko przeważało nad opieszałą oziębłością i bezczynnością jego rządów, które mu wyrzuca, a które nieraz były więcéj wypływem okoliczności i stanu kraju, niż skutkiem dążeń i woli króla. Niemcewicz w sądach o nim, nie jest zawsze tyle bezstronnym, ile nim chciał zapewne być, a szczególnie niedosyć ma względu na sprawiedliwość należną Zygmuntowi III za wierne stawanie przy wierze katolickiéj, na któréj zachowaniu polegała całość i życie naszego narodu.

Co do toku i stylu pisma, historya Zygmunta III zawiera wiele kart, w których opowiadanie wypadków, opisy miejscowości, mowy osób działających, są z taką żywością, kolorytem, z tak pełnym i dobitnym pędem wysłowione, że nieraz czytającemu Liwiusz przychodzi na myśl. Przypominam sobie, że zaraz po wydaniu dzieła, uderzony tém podobieństwem, pisałem do drogiego nam autora, o takiém pierwszém wrażeniu. Zresztą, nie zaszkodzi tu także zauważać, że ze wszystkich członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk, co rozebrali między siebie panowania różnych królów polskich, dla opisania ich i złożenia tym sposo-

bem całkowitéj historyi narodu (dotąd nam, niestety! brakującéj,) jeden właściwie tylko Niemcewicz dotrzymał obietnicy, i wykonał ją prędko i godnie.

Najstosowniéj będzie w tém miejscu wspomnieć o ogłoszonym przez Niemcewicza *Zbiorze pamiętników*. Wydawanie to materyałów do historyi polskiéj, do którego słusznie największą przywiązywał wagę, kosztowało wiele czasu i trudów; kilka wszakże tomów tylko wyszło na jaw tego zbioru. Dalszemu ciągowi publikacyi stanęły na przeszkodzie powstanie 1831 roku, tułactwo i połączona z témi wypadkami utrata zbiorów książek i manuskryptów rzadkich, których ogłoszenie gotował niezmordowany miłośnik rzeczy ojczystych.

XIII

Spór klasyków i romantyków. — Znaczenie i charakter tego sporu. — Stosunek Niemcewicza do walczących z sobą szkół. — Wpływ Anglii.

Za czasów Niemcewicza, zaczęła się u nas i toczyła z wielką żarliwością literacka walka, tak nazwanych klasyków z romantykami. We Francyi, już za Ludwika XIV, był się wszczął, jak wiadomo, pierwszy podobny spór o wartość dawnéj i nowożytnéj literatury. Perrault śmiał dawne wzory, jeszcze wtedy z pokorną uległością czczone, mniéj doskonałémi od ich naśladowań ogłaszać. Ale to nie była walka między zasadami, które zostały nietknięte. Szło tylko o to : kto doskonaléj do nich się zastosował, kto szczęśliwiéj ich wymaganiom zadość uczynił, czy pierwsi, czy następni mistrze ? Boileau i Raciné wyrokiem swoim nakazali milczenie niewczesnéj gorliwości p. Perrault.

Wcale innego rodzaju były rozprawy za naszych czasów wszczęte, i inne skutki wydały. Wiek XVI, zwany wiekiem odrodzenia, znaczną i raptowną przyniósł był zmianę w postępach europejskiéj cywilizacyi. Narody już dawniéj, i niedopiero wówczas, usiłowały wyjść z ciemnot poprzedniego barbarzyństwa, i zmniejszać niesłuszności, łagodzić szorstkości czasów

średniowiecznych. Medycyna, prawo, teologia, filozofia miały już sławne szkoły. Co się zaś tycze literatury, o którą tu głównie chodzi, to na południu, w Hiszpanii i w obu częściach dzisiejszéj Francyi, na północy, w Niemczech i w Skandynawskich krajach, bardowie różnego rodzaju (Trubadury, Truwery, Minstrele, Skaldowie) rozpoczynali piśmiennictwo i mowę ojczystą doskonalić, rozsiewali smak i ukształcenie pojęć i uczuć mniéj więcéj po wszystkich klasach społeczności. Te prace, te usiłowania, któremi się i rycerze i prości ludzie i xiążęta zajmowali, były czerpane ze źródeł własnych każdego kraju, z miejscowych wrażeń, z narodowych zwyczajów, wypadków, opinij i z wiary szczeréj, gorliwéj, słowem z własnego, a nie z obcego i pożyczanego gruntu. Na téj drodze, znaczne były uczynione postępy; na niéj Włochy już były daleko zaszły; po niéj idąc Dante ustala język i polotem własnego geniuszu staje na wysokości, dotąd podziwianéj. Wieki XII, XIII, XIV, wsławione były mnóstwem potężnych umysłów i postępem okazującym się w naukach i literaturze. W tych wiekach znajomość i cześć starożytnych nie była obcą uczonym i poetom. Dante Wirgiliusza za mistrza uznaje, bierze go za przewodnika w swéj wyższego świata podróży, Homera zaś nazywa wszechwładnym poetą (*poeta sovrano*). Ale uznając wielkie zalety, piękności literatury starożytnéj, i szanując jéj przepisy, ludzie tych wieków myśleli jednak i pisali podług swych narodowych pojęć i uczuć; przejęci urokiem ojczystéj mowy, usiłowali ją kształcić różnorodnie i nie rozdzielali swych natchnień od krajowych rodzinnych obyczajów, od tradycyjnych podań i od własnéj wiary.

Gdy nasza Europa zostawała w takim umysłowym postępie, zaszło w XV wieku jakby wtargnienie poezyi, nauk, języka i literatury uczonych greckich, którzy po wzięciu Carogrodu, wypędzeni przez Turków, z nieocenionémi starożytnéj przeszłości skarbami schronili się do Włoch. Ich okazanie się w Europie, zamiast nam przedstawiać wygnańców błagających schronienia, daje nam obraz prawdziwego podbicia. Zachód Europy jedno-

głośnie uderzył czołem przed światłem przybywającém od Wschodu. Nie było granic i miary w czci okazanéj. Wszyscy, co gdziekolwiek mieli już początki oświaty, rzucili się do czerpania wzorów i nauki w dalekiéj tylko starożytności, do zgłębienia bogactw zawartych w nowo przywiezionych księgach. Przestano cenić dotychczasową narodową literaturę i dbać o wykształcenie mowy krajowéj. Literaci, poeci zaczęli znowu pisać jedynie po łacinie. Przepisywanie i nabywanie rękopismów starożytnych, późniéj ich drukowanie, komentarze, tłumaczenia, naśladowania były jedyném zajęciem uczonych i przedmiotem opieki szczodrych panów, xiążąt, monarchów. Już Petrarka, choć taki miłośnik ojczyzny włoskiéj i taki mistrz w mowie pospolitéj, nie na swych pismach, które dotąd żyją, ale na wielkim poemacie łacińskim o wzięciu Kartaginy, już dawno zapomnianym, przyszłą swą sławę zasadzał. Oryginalne, własne i w swoim języku twory, przez jakiś czas zatrzymały się zupełnie. Europa zatopiła się w swém zachwyceniu dla starożytnych i dla nich tylko miała chęci, wolę i zdolności.

Taki pęd umysłowy trwał aż do końca prawie XVI wieku, kiedy narody uczuły znowu potrzebę doskonalenia potocznéj mowy i użycia jéj do pism, mających wzruszać, nauczać i przemawiać do powszechności. Poezya nowożytna odżyła w XVII weiku we Francyi, doszła do wysokiego stopnia doskonałości : aleodżyła, bez stosunku z poprzednio w kraju słynącą literaturą, pogańską szczególnie karmiona mytologią, oraz zachowując swoję uległość dla starożytnych mistrzów, narzucając sobie, nawet przesadzając ścisłe prawidła z ich arcydzieł czerpane.

Jakie więc wynikły korzyści, jakie niedogodności z téj odmiany, zaszłéj w kierunku umysłowéj cywilizacyi, i z owego dla starożytności, że tak powiem, poddaństwa, któremu przez jakiś czas Europa uległa? Nad pytaniem tém wszczęła się za dni naszych, w świecie literackim, gorąca rozprawa. Obrońce starożytności twierdzili, że jéj pochodnią prowadzone umysły nabierają wyższych pojęć, dokładniejszych wiadomości o dziejach, o

prawach, o zasadach życia i społeczności, że przez zgłębianie dawnych filozoficznych doktryn oświata rozszerza się i podnosi, że szczególnie poznanie staranne najwyborniejszych wzorów, doskonaląc dobry gust i rozumną krytykę, uszlachetniając i łagodząc uczucia, pomyślne, zbawienne dla ludzkości wydaje skutki. Przeciwnicy zarzucali z drugiéj strony, że przez to oryginalność znikła, że szczęśliwe naśladownictwo stało się jedyną i największą zaletą pisarzów, że nie śmiano już nic prosto z siebie wydać i coś genialnego i nowego tworzyć, że wszystko w literaturze stało się umówioném, konwencyjném, wziętém ze zwyczajów i opinij dalekich, dawnych, obcych, a więc dla wielu nienaturalném, niezrozumianém i bezowocném. Nie na tém koniec. Można było dodać, że wprowadzenie starożytnéj literatury, mytologii i filozofii do cywilizacyi europejskiéj, było pierwszém wstrząśnieniem i podkopaniem prostych obyczajów, pojęć i wiary naszych ojców, które od XVI wieku tak znacznych i przewrotnych szwanków doznały. Mytologia w poezyi wzięła miejsce prawdziwéj wiary, która odtąd aż do naszych czasów, do poezyi dobrego gustu już nie przypuszczana, w kantyczkach jedynie się utrzymała. Poezye erotyczne Greków i Rzymian rozpuściły, pogorszyły obyczaje, i dały wzrost miększym, rozwiąźlejszym, bardziéj zniewieściałym usposobieniom i żądzom. Systemata zaś filozofii pogańskiéj otworzyły wrota wolniejszym zaciekaniom umysłu i zagęściły przekonanie, że rozum ludzki, gdy rozwinie skrzydła, może sam lecieć i obejść się bez wiary. Niezaprzeczenie więc, pęd nadany umysłom w końcu XV wieku przez tak nazwane Odrodzenie, przyczynił się stanowczo do wielkich zaburzeń religijnych, szarpiących chrześciaństwo w XVI i części XVII wieku, i do ich dalszych skutków, bądź lepszych, bądź z gruntu szkodliwych.

Co do sztuk pięknych, wyznać przyjdzie, że niejako ważą się korzyści i niedogodności, wynikłe z epoki odrodzenia. W jednym prawie czasie, przybijały do brzegów auzońskich ocalone skarby literatury i filozofii greckiéj, i odkrywały się w gruzach

starożytego Rzymu zagrzebane skarby starożytnego malarstwa, a szczególnie snycerstwa. Te wzory, acz wysokiéj piękności, zbijały jednak z właściwego toru sztukę ówczesną, poświęconą swéj wierze i swym pamiątkom, tak jak u dawnych, sztuka własnym bogom i dziejom poświęconą była. Element zupełnie zmysłowéj sztuki greckiéj i rzymskiéj popsuł pod pewnym względem świętość i przeczystą niewinność obrazów chrześciańskich. Jeden Rafael, który zwiedzał nieodgrzebane jeszcze z ruin dawnego Rzymu arcydzieła starożytnéj sztuki, potrafił pogodzić plastyczniejsze formy z przedziwną prostotą i niewinnością wyrazu dawniejszych od jego czasów malowideł. A nawet jego ostatnie obrazy już się chylą ku zmysłowéj tylko piękności, już nie mają tego uczucia niewymównéj i z niczém ziemskiém poniekąd niepomieszanéj doskonałości, która w tworach jego młodszego wieku, i w mistrzu jego z Perugii, wprawia patrzących w rzewną cześć i zachwycenie. Rafael był ostatni, co rysy Przeczystéj Dziewicy potrafił wyrazić. Po nim żaden już malarz takiego, jedynéj i niedościgłéj doskonałości nie wydał wzoru.

Wiele także byłoby do powiedzenia o architekturze i budowach przed XV wiekiem, i po téj epoce. Ostatnie, aż pod koniec XVII wieku, uderzają, unoszą nadzwyczajnym wdziękiem form, harmonią miar i całości, ale nie mają owéj, powiedziałbym, odważnéj, niezastraszonéj, głęboką pobożnością natchnionéj, i widzów przenikającéj wielkości świątyń średniowiecznych, do naśladowania których teraz wróciliśmy.

Dłuższe zatrzymanie się nad tą materyą, odwiodłoby nas niepotrzebnie od naszego przedmiotu.

Wielki wiek Ludwika XIV wydał tak znakomitych pisarzów, że ich blask podbił literatury innych europejskich narodów. Wszystkie bez wyjątku jednogłośnie zgodziły się przez jakiś czas naśladować wzory francuzkie. Tak więc już nie oryginalne i starożytne typy, ale z drugiéj ręki naśladowano naśladowców, z kopii kopie zdejmowano. Na stałym lądzie, Niemcy pierwsi usunęli się z pod narzuconego panowania; u nich, niedługie

było wahanie, w sporze wznowionym zbyt potężni przewódcy: Klopstock, Lessing, Gœthe, Schiller i inni, stanęli za dziełami niepodległéj genialności i sami do tego dali przykład.

Głos romantyków niemieckich usłyszany w Polsce, dał u nas początek sporom o pierwszeństwo między ich nauczaniem, a zasadami szkoły francuzkiéj. Gdy zaś tenże spór wkrótce rozpoczął się i w saméj Francyi, polscy literaci rzucili się weń z zażartością nam właściwą, jakby należeli do dwóch na śmierć sobie przeciwnych partyj. Przez lat kilka nie było gromień, apostrof dotkliwych, sądów bez wyrozumiałości i umiarkowania, któ-rychby różni szermierze dwóch stronnictw sobie oszczędzili. O rozsądném pojednaniu, i wyświeceniu materyi nikt nie myślał. Niemcewiczowi należy chwała, że na tę walkę patrzał okiem bezstronném i sądzącém o rzeczach z wyższego stanowiska.

Żyjąc, jakeśmy powiedzieli, w epoce rozdzielającéj dawną i nowoczesną Polskę, widział on się także postawionym między dwiema szkołami literatury polskiéj: między dawną francuzką klasyczną, w któréj był wychowany, a nowo tworzącą się, do któréj często był pociągany przez własne urozmaicone wiadomości i doświadczenia, oraz przez trafność rozsądku i czucia. Długi pobyt w Anglii i w krajach rodem angielskim zamieszkanych, oswoił go gruntownie z ich literaturą, i dał mu smak rodzajów piękności, które w początkach literackiego zawodu były mu zakryte. Postrzegł on przed sobą nowy widokrąg dla wyobraźni, nowe stosunki i widoki poezyi, godne wyrobienia: z pozoru pospolite, a jednak nie nizkie, wszystkim dostępne, z obyczajów ludu, z podań ojczystych, z własnych jakoby wnętrzności wytryskujące, zdolne rzewnych poruszeń, prawdziwych, niewyszukanych ozdób, a które były poniekąd przez szkolników klasycznych odrzucone, zakazane, jako niegodne poezyi i przeciwne dobremu gustowi. Anglia, któréj piśmiennictwo, przy końcu panowania Stuartów, nie uszło zupełnie od powszechnego hołdownictwa wielkiemu wiekowi Francyi, daje w ogólności co do przedmiotów krytyki, a w szczególności co do

kwestyi między klasyczną a romantyczną szkołą, nader zbawienne prawidła i praktyczny, nauczający przykład zachowania się. Nigdzie jak w Anglii, nauczanie dwóch starożytnych języków nie jest staranniéj utrzymane, nigdzie ich znajomość nie jest więcéj zalecaną i cenioną, ani też doskonałości autorów greckich i łacińskich nie są przedmiotem powszechniejszych rozwag i zajęcia, przedmiotem nieustannych tłómaczeń, wyszukiwań, i komentarzów, i t. p: nigdzie przecież, jak wiadomo, wolność kompozycyi, nie jest więcéj szanowaną i daléj posuwaną. Milton cały był przesiąkły starożytnymi, a jego poemat jest zupełnie oryginalny i chrześciański. Karmiony klasykami, lubił on niemniéj dla tego i uwielbiał Szekspira, i nazywał go swoim.

Że nam w te ślady iść potrzeba, czuł to oddawna Niemcewicz; zachęcał młodzież do gruntownego uczenia się języków starożytnych, szczególnie greckiego, aby w samém źródle naszéj europejskiéj oświaty czerpać prawidła i wzory; sam zaś probował często tłumaczenia i naśladowania z angielskiego. W Warszawie, gdzie pisarze z czasów Stanisława Augusta i ich wychowańcy byli w takiéj większości i przewadze, że przeciw ich opinii (najczęściéj tchnącéj ultraklasycyzmem), nie można było się odezwać, Niemcewicz nie wahał się jednak naganiać ich zbyt ostre i jednostronne wyroki; o ich nieomylności pozwalał sobie wątpić, otwierał umiarkowane, godzące między stronami zdania.

Niemcewicz nigdy nie dzielił zażartości warszawskich literatów, wystosowanéj szczególnie przeciw najcelniejszemu mistrzowi nowych romantyków, przeciw wzrastającemu potężnie naówczas Mickiewiczowi; owszem, od jego początków lubił go, bronił, uznawał wyższość jego geniuszu. Ta słuszność dla młodego poety, poczynającego dopiero zachwycać swych czytelników, jest wielką zaletą rozumu i serca Niemcewicza. Zawiść, która często zaciemnia i krzywi sądy literatów, nie weszła nigdy do jego duszy. Cieszył się owszem, że drudzy zbliżali się do

doskonałości i nowémi talentami nad poprzednikami świecili. Cieszył się, bo w tém widział chwałę Polski i chlubę każdego Polaka. Z rosnącą wziętością Mickiewicza rosła ku niemu Niemcewicza przychylność. W emigracyi, jeszcze więcéj okazywał mu przyjaźni, wychwalał twory niewątpliwego geniuszu, i przy śmierci nie zapomniał o jego córce, któréj był ojcem chrzestnym.

Sprawa literacka, któréj Niemcewicz był świadkiem, a nieraz rozjemcą, jest dziś rozstrzygnioną i może też się uważać z wielu miar, za sprawę raczéj słów, jak rzeczy. Starożytni bowiem mistrzowie, do których się zawsze odwoływali klasyczni krytycy : Homer np. lub Eschyl, Sofokles i Pindar, nie mają żadnego podobieństwa z gustem i tokiem pisarzów francuzkich XVIII wieku, których u nas chciano szczególnie naśladować. Starożytni mistrzowie szukali natchnień w rzeczach całemu ludowi wiadomych, w okolicznościach miejscowych, rodzinnych, w dawnych narodowych tradycyach, w przekonaniach religią uświęconych : właśnie w przedmiotach, które nowa szkoła najwięcéj poleca, o których twierdzi, że na własnym gruncie zawsze są do znalezienia, byle kto umiał ich szukać i użyć.

Wistocie, gdy się w kim spotka twórcza imaginacya z nieomylnym rozsądkiem i z czuciem silném i szczérem, ten jakąbądź treść do obrobienia wybierze, i jakichbądź do niéj użyje form i prawideł, zawsze, podług wszelkiego podobieństwa, wyda owoce piękne, niepospolite, godne pochwały. Chce-li zamknąć swoje natchnienie w ustalone szranki, potrafi on, mimo ścieśniających granic, tém żywsze i bardziéj skupione między nie pomieścić piękności. Jeśli zaś zechce próbować Pegaza bez lejców, zdoła on go jeszcze ręką, głosem, wolą, należycie kierować, że choć na pozór bez wędzideł, nie przekroczy jednak przeciw pierwszym i wiecznym wymaganiom zdrowego sensu, zrozumiałości, przystojności i prawego czucia. Dlatego to i Homer i Wirgili, Dante i Ariost, Tasso i Milton, Sofokles i

Szekspir, Corneille, Racine i Schiller, Gœthe, Pindar, Horacy, Kochanowski, Krasicki i Mickiewicz, że innych nie nazwę, są godni wszystkich podziwienia i wdzięczności. Za co mielibyśmy odmawiać sobie przyjemności, jaką nam którykolwiek z nich sprawia, i zamykać oczy i serce na jakiebądź w nich piękności? Tak więc z dawnymi równie i z spółczesnymi autorami powinniśmy się obejść, oddając każdemu w czém wart, sprawiedliwość, bez koniecznéj uwagi, czy jest jednéj, lub drugiéj szkoły zwolennikiem. Byli i są poeci, co do jednéj i drugiéj formy na przemiany się zbliżali i w obu potrafili celować. Owe zakochanie się w wyłącznéj jakiéj piękności téj lub owéj szkoły, odwracanie się od zalet autora dlatego, że go rozumiemy przeciwnéj zasady, trąci ciasnotą umysłu, odbiera człowiekowi połowę przyjemności, które mu wyższy pogląd i sąd bezstronny o każdéj literaturze zapewniają.

Lecz, gdy się mierność spotka z wybujałą próżnością, tak częstą między ludźmi, wtedy, czy kto trzyma się ochronnych prawideł klasyczności, czy też zamyśla puścić się po przestrzeni, odrzucając wszelkie dawniejsze szranki i przepisy, zawsze w obu razach, podług wszelkiego podobieństwa, równie chybi urojonego celu, okaże się nietrafnym i niższym od przedmiotu, z tą różnicą: że prowadzony przez klasyczność autor, będzie tylko ciężkim i nudnym, porwany zaś przez romantyczność, rozstanie się przy tém z zdrowym sensem, z dostępną zrozumiałością myśli i z wieloma innémi jeszcze warunkami dobrego pisania.

W tém więc może okazać się dogodność teoryi, klasyczną zwanéj, że broni nas od mierności zarozumiałéj, i nie oswobadza jéj z wszelkich prawideł trudności i zawad, któreby ją w granicach jakiéjbądź miary i karności mogły utrzymać. Naśladownictwo romantycznych autorów, bez własnego dostatecznego zasobu, sprawia najczęściéj, że przybieramy tylko wady, a nie dochodzimy do zalet wybranych wzorów. Z takich niedobrze wyrachowanych, excentrycznych pokuszeń, rodzą się dziwolągi w literaturze, płody, których najmniéjszą niedogodnością jest,

że ich zrozumieć nie można; albowiem, ile razy myśl autora da się przeniknąć, tak się zazwyczaj toru naturalnego wyrzekła, że nic w niéj logicznego, lub moralnego sensu schwycić nie można.

Trafne i ścisłe tłómaczenie obcych, doskonałych wzorów, jest pracą wielkiéj zalety i potrzebą konieczną każdéj literatury. Nasza w téj mierze nie jest jeszcze bogatą. Szczęśliwe nawet naśladowanie tych wzorów, dalekie od niewolniczości, może nabrać wysokiéj ceny; na co uderzającym dowodem sam Horacy, i Wirgili. Lecz w teraźniejszym składzie rzeczy, jeśli kto chce aby jego pisma znaczącemi się stały nietylko w swoim kraju i czasie, lecz późniéj i w innych narodach, i żeby były godne potomnéj pamięci, niech unika obcych powtarzań, a słuchając natchnień własnego geniuszu, jeśli mu go natura dała, niech się stara swoim zakrojem i sposobem wydać coś prawdziwie twórczego, najlepiéj z narodowych podań i źródeł, nie odbiegając wszelako nigdy odwiecznych, przyrodzonych, powszednich instynktów i zasad rozsądku, moralności i gustu.

XIV

Dalszy przegląd prac Niemcewicza.—Dramata historyczne : *Kazimierz Wielki*, *Zbigniew*. — Komedye : *Powrót Posla*, *Samolub*, *Dworek na gościńcu*. — Romanse : *Dwaj Sieciechowie*, *Lejbe i Siora*, *Teuczyński*, *Mniemana Sierota*, i t. d. — *Podróże historyczne po ziemiach polskich*. — *Pamiętniki czasów moich*. — Różne pisma.

Czytelnik raczy wybaczyć, żeśmy się zbyt długo zatrzymali nad sporem, który teraz jest prawie zapomniany, i zdaje się rozstrzygniony. Inne, większéj wagi rosprawy zajęły jego miejsce. My o nim wspominamy, jak był, i przytaczamy zdania, które Niemcewicz rozbierał lub dzielił. Od owego czasu stan rzeczy literackich u nas odmienił się znacznie. Miłość narodowości i rzeczy krajowych i potrzeba wydobywania i pielęgnowania wszystkiego, co jest polskiém lub ściśle z Polską związaném, przeważnie do obu stron przemówiła, lecz szczególnie wsparła nową szkołę; plac bitwy jéj pozostał. Śmierć też zabrała wszystkich prawie literatów pozostałych z wieku Stanisława Augusta; a nim jeszcze to nastąpiło, tak skutkiem wpływu czasu i zamiłowania wszystkiego, co z własnych pamiątek i obyczajów pochodzi, jak wpływem nareszcie górującego geniuszu Mickiewicza, zbliżyły się strony, ucichły uprzedzenia, przestały niesłuszności, zaczęto sądzić się wzajemnie z większą sprawiedliwością, unikano absolutnych zdań i ubliżających wyroków. Przy takiém usposobieniu, krytyka stanęła u nas na wyższym stopniu i jest piastowana

przez ludzi, zdaje się bezstronnych, pewnie niepospolitego rozumu, obszernéj nauki, i wybornego pióra. Teraz tylko życzyć należy, aby przy swojéj bezstronności, nasi uczeni krytycy uczuli, że ich obowiązkiem jest nadto nie pobłażać płodom, które celują tylko miernością i zarozumiałością. Gdzie piśmiennictwo dochodzi do wyższéj i postępującéj oświaty, tam krytyka, zawsze sprawiedliwa, surowszą się stać powinna.

Przystąpimy teraz do rozpatrzenia wielu dzieł Niemcewicza, o których jeszcze nie wspomnieliśmy.

Nasz Niemcewiez był pierwszy w Polsce który probował, czyby nie można oddalić się od literackiéj ultraklasycznéj kolei, jedynie uznawanéj u nas za Stanisława Augusta. «*Kazimierz Wielki*» choć na prędce, dla chwilowéj okoliczności napisany, i nie posiadający w sobie ani ruchu, ani węzła, ma jednak cechę dramatu historycznego, którego celem jest przedstawić narodowi jego dzieje, nauczać go i zapalać obrazem dawnych czynów i dawnéj wielkości. Istotnie, ta sztuka sprawiła w swoim czasie zamierzony skutek i przebiega się jeszcze teraz z zajęciem przez czytelnika Polaka.

Daleko więcéj ma literackich zalet tragedya: «*Zbigniew*» Są w niéj sceny pełne ujmującéj, rzewnéj prostoty i wzniosłości: jak np. gdzie autor wprowadza deputacyą mieszczan Głogowa do Krzywoustego, w czasie pamiętnego oblężenia tego miasta; albo gdy Habdank wypełnia swe poselstwo u cesarza Henryka. Podobne sceny nie omieszkałyby mocno wzruszać widzów polskich, gdyby ta sztuka była odegraną na teatrze narodowym, z należytą wystawą, a może z niektóremi opuszczeniami (czego się i w sztukach Szekspira dopuszczają); wszakże, ze względu na koszt wystawy i na trudności urządzenia śpiewów i chorów, przeplatanych z dyalogami w téj tragedyi, nigdy do jéj przedstawienia nie przyszło. Można zarzucać, że w téj sztuce Zbigniew jest exemplarzem zwyczajnych ambitnych złoczyńców, bez osobnéj indywidualności, a jego nieszczęśliwa żona, przez

jednakowość płaczliwych skarg nie rozrzewnia, jakby należało. Między niewydanémi manuskryptami Niemcewicza, znajduje się tragedya niewykończona : « *Chmielnicki.* » Przedmiot arcysposobny do dramatu Szekspirowskiego, gdzie proza z wierszem mogłaby być w dyalogu przeplataną, a sceny prostackie, ludowe, prawie komiczne, połączone z scenami zemsty, srogości, ambicyi, rozpaczy i najszlachetniejszych poświęceń.

Po danym przez Niemcewicza przykładzie dramatu historycznego w Polsce, inni wkrótce doświadczali sił swoich na tejże drodze, bez wielkiego powodzenia. Jest to rodzaj jednak, który u nas szczególnie powinien być lubionym i udawać się : ale wymaga on też w autorze więcéj zasobów imaginacyi i czucia, więcéj znajomości nietylko dziejów, ale sztuki i serca ludzkiego, niżby się zrazu zdawać mogło tym, coby ułatwienie pracy widzieć chcieli w okoliczności, że osnowa tu nie jest do wynalezienia, ale że już ją niejako gotową podaje historya. Bo aby stworzyć dramat historyczny, istotnie godny téj nazwy, trzeba, korzystając z podań historycznych i nie oddalając się od prawdy, umieć dodać do niéj i odgadnąć, co historya zataiła. Takowe zaś zadanie nie należy do najłatwiejszych. Dotąd w literaturze europejskiéj Szekspir jeden w tym rodzaju zostawił wyborne wzory, którym, prócz Szyllera, nikt jeszcze nigdzie nie zdołał wyrównać.

Usposobienie Niemcewicza zdawało się go ciągnąć raczéj ku szydzącemu i wesołemu dramatowi. Kilka komedyj napisał, między któremi : « *Powrót Posła* » będzie zawsze pierwsze trzymał miejsce. Jużeśmy wyżéj oddali winną sprawiedliwość téj sztuce. Są w niéj rysy nieporównanéj prawdziwości i trafności. Po niéj : « *Samolub* » nie powinien być zapomnianym. Charakter samoluba, obraz z natury wzięty jednego z bogaczów warszawskich, z czasów Stanisława Augusta, a żyjącego jeszcze za czasów Xięstwa Warszawskiego i Królestwa, doskonale tam skreślony i utrzymany w swych najmniejszych szczegółach. Wprawdzie wszystko jest poświęcone temu jednemu skreśleniu, i cała sztuka grzeszy, jak prawie wszystkie sztuki teatralne Niemce-

wicza, brakiem intrygi dość żywéj i scenicznego ruchu dość zajmującego; ale także, jak we wszystkich jego sztukach, są sceny przewyborne dowcipu, naturalności i śmieszności.

Przywarę u nas zbyt powszechną, którą Niemcewicz najwięcéj chłostał, było głupie rozkochanie się we francuzczyźnie i zapominanie o rzeczach polskich. Téj wady arcynagannéj i szkodliwéj, nigdy nie przestał karcić, ścigać, i z niéj szydzić; i tenże cel założył sobie w komedyi: «*Dworek na gościńcu.*» W niéj autor przedstawia szlachcica, zagorzałego polityka, który zamieszkał w dworku na gościńcu i zrobił się poczmistrzem, aby zbierać od przejeżdżających nowiny. Żona jego, parafianka bez rozsądku, manią francuzczyzny zdurzona, dostała sobie do dzieci guwernera i guwernantkę, paryżanów najniższego gatunku i oszustów, z których pierwszy panienkę, druga panicza, mniemanych wychowańców swoich, chcą wykraść sobie na żonę i męża. Treść wielce sposobna do scen śmiesznych i nauczających, któreby warto rozciągnąć i na wyższy świat, bardziéj jeszcze francuzczyzną zarażony.

Romanse także zajęły Niemcewicza i między niémi, dwa mi się zdają najlepsze.

Pierwszym są: «*Dwaj Sieciechowie.*» Autor wyobraża sobie dwóch członków jednéj familii, w któréj był od dawnych lat zaprowadzony zwyczaj, bardzo użyteczny i chwalebny, notowania codzień wszystkich życia wypadków. Jeden z Sieciechów jest pradziadem drugiego. Pierwszy żyje za Augusta II, drugi za naszych czasów. Wypadki, obyczaje, zajęcia, zabawy obu epok, są trafnie opisane, i okazują dziwne i rażące sprzeczności. Trzeba przyznać, że dziennik dawnego Sieciecha jest stokroć ciekawszy i zabawniejszy, pełniejszy obrazów i oryginalności, niż dziennik spółczesnego imiennika, który przy tamtym wydaje się bladym, bez soli i wpadającym w zwyczajne powtarzanki.

Drugi romans Niemcewicza, któremu pierwszeństwo się należy, jest: « *Lejba i Siora.*» W nim są zebrane wszystkie zabobony i niegodziwości, czy prawdziwe, czy przypisywane żydom u nas.

Obraz jest po mistrzowsku zrobiony, głębokie lub trafne uwagi i najśmieszniejsze opisy są szczęśliwie przeplatane, a przytém Siora jest tak wdzięcznie i przyjemnie wystawioną, że choć żydówka (co u nas wszelkiemu urokowi przeszkadza), staje się wkońcu dla czytelnika najżywiéj ujmującą istotą. Cóż lepiéj dowieść może talentu autora? Jedno tylko Siorze zarzucićby się chciało, co wszakże pomnaża jeszcze jéj zalety : że odmawiając przyjemniejsze związki, za nic nie chce rozstać się z Lejbą, którego autor nie potrafił równie interesującym zrobić. Ten romans został po angielsku przetłumaczony i wydany przez p. Jakoby, podróżującego z rozkazu swego rządu w Polsce w roku 1826, dla zebrania wiadomości handlowych, i który późniéj Niemcewiczowi i innym emigrantom polskim okazywał uprzejmą i stałą gościnność.

« *Tenczyński* » trzyma trzecie miejsce między jego romansami. Są w nim nader piękne i godne pochwał części; jednak zataić nie należy, że to dzieło niewyrównywa oczekiwaniu powziętemu przez czytelnika, na sam widok tytułu. Nie łatwo w dziejach polskich piękniejszéj i obfitszéj znaleźć osnowy do romansu, jak żywot i zgon tragiczny młodego Tenczyńskiego. Otóż, skutek ogólny dzieła nie odpowiada oczekiwaniom, choć są szczegóły pełne życia i trafności. Wistocie, Niemcewiczowi szło zazwyczaj bardziéj o szczegóły, a daleko mniéj o całość. Bo w szczegółach się kochał, w nich dawał rady, napomnienia, pokazywał w obrazach przykłady wad narodu, a także jego przymiotów, które sądził najużyteczniéj mu przypominać. Całość była tylko ramą, w któréj mieścił zbawienne nauki : byle one się w niéj znalazły, o ich złożenie mniéj się troszczył. Osoba Hiszpana w *Tenczyńskim*, wpada często w karykaturę i szkodzi wiaropodobności opowiadania; ale Niemcewicz tym Hiszpanem się cieszył, na żadne odmiany w jego opisie by nie zezwolił. Jużeśmy nadmienili, że on nie słuchał rad przyjaciół co do takich podobnych wymyśleń, które go bawiły; nie troszczył się, że drugim zdawały się przesadzone i nie na miejscu.

Kilka innych niewydanych i nieskończonych romansów pisał, (znajdują się w pozostałych papierach), gdzie wprowadza żyjące za swego czasu osoby, szczególnie te, któremi pogardzał. W ich obrazie, autor dawał wolność swéj, często słusznie wzburzonéj żółci. Czy jéj powody słuszne, przyszły czytelnik zrozumie i podzieli, i czy to pomoże, czy też zaszkodzi całości opowiadania i zamierzonemu od autora skutkowi moralnemu, krytyka kiedyś osądzi; — lecz pewnie nic nie uwłóczy piękności i trafności niektórych tam się znajdujących opisów charakterów, miejsc i zdarzeń. «*Mniemana sierota*» (taki tytuł jednego z tych romansów) wystawia z początku prześliczny obraz pana i szlachcica, po rozbiorze kraju na wsi mieszkającego, jego sposób życia, rodzinę, przyjaciół, proboszcza; a w końcu maluje z natury towarzystwo za Królestwa Kongresowego.

W ogólności, wiele jest niewydanych, a nawet wcale nieznanych pism Niemcewicza, z których zatém trudnoby teraz zdać sprawę. Jest obawa, żeby wiele z nich nie zaginęło; każda zaś zagubiona karta takiego serca i pióra, byłaby dla nas wielką i dotkliwą szkodą.

Manuskrypt jego *Historycznych po kraju podróży*, złożony do wydania w drukarni Puławskiéj w końcu 1830 i szczęśliwie ocalony, dopiero w 1857 w Paryżu drukiem ogłoszony został. Dziennik tych podróży jest pisany z właściwą Niemcewiczowi łatwością, szczerością i rozmaitością stylu, co ten rodzaj pism przyjemnym czynią. Niemcewicz starał się wszystkie strony dawnéj Polski, od Królewca do Odessy, objechać. W dzienniku jego podróży pełno jest faktów, wydarzeń, opisów i postrzeżeń ważnych nad stanem wszystkich części kraju (gdyż żadnéj nie opuścił), w czasie, gdy je zwiedzał. Myśl piękna, użyteczna, obywatelska, dowodząca, że autor w opisach przeszłości zawsze myślał o przyszłości kraju, i że w każdym prawie rodzaju uprzedzał przedsiewzięcia, które po nim teraz przez gorliwych i utalentowanych ludzi dopełniają się.

Niemcewicz pisał swoje *Pamiętniki*, dziennik swego życia,

swéj podróży po świecie, w którym notował wszystko, co mu się przytrafiało, co robił, czém się zajmował i wypadki ważniejsze świata, doszłe do jego wiadomości każdego dnia. Ten skład jego codziennych przez całe życie wrażeń i myśli, nie jest w naszym ręku. Odjeżdżając ostatni raz z Warszawy, nie mógł i nie chciał obciążyć się liczbą swych manuskryptów, i powierzył je częściami różnym osobom, mającym jego zaufanie. Nie wiem, czy do ciągu pamiętników należały inne zapieczętowane paki, złożone w bibliotece Puławskiéj z warunkiem, że dopiero za kilkadziesiąt lat, niektóre aż w roku 1900 będą otworzone. Gorzko późniéj Niemcewicz żałował, że wszystkiego z sobą nie zabrał; bolesną mu była wątpliwość, czy zostawione manuskrypta kiedy odzyskane będą.

Chcąc jakbądź, ile możności, tę stratę sobie i przyjaciołom wynagrodzić i rozpaczając już, żeby pozostałe w kraju źródłowe pamiętniki mogły być odzyskane, przedsięwziął on na nalegania przyjaciół, szczególnie Mickiewicza i Witwickiego, na nowo z pamięci je napisać. Niemcewicz rozpoczął tę pracę i dokonał jéj pod czas emigracyi w ostatnich latach swego życia. Czytając to pismo, dzieło jego starości, przychodzi nam się często dziwić nad pewnością jego pamięci (choć się często na jéj brak uskarża) i nad świeżością jego wspomnień, uczuć i opisów w tak podeszłym wieku skreślonych. Zacytujemy dla przykładu, parę ustępów, bez wielkiego wyboru z tychże *Pamiętników* wyjętych.

Opisy różnych okolic Włoch, za pierwszéj jego podróży (w roku 1784), odznaczają się żywością stylu. Niemcewicz płynie raz feluką z Tryestu do Illiryi i Dalmacyi, aby ostatnie schronienie cesarza Dyoklecyana zwiedzić. Przypłynąwszy nad świtem do miasta Pola, jakież było jego zadziwienie, gdy obudziwszy się na pokładzie, słyszy odzywających się z brzegu do niego naszą mową ojczystą z niewielkiemi odmianami. Na gruzach państwa rzymskiego, mowa słowiańska podbitego zapomnianego ludu dłużéj trwająca niż język dziś umarły panów swiata, którym Horacy nieśmiertelność na Kapitolu obiecywał, i ten sam lud, już przed

naszą erą ujarzmiony a jeszcze przy życiu, gdy zwycięzki Rzym, jego potęga i wielkość oddawna zaginęły; a znowu pobratymiec z dalekich stron, który z morza, nad świtem do lądu przybywszy, słyszy witające go rodzinnéj mowy dźwięki : co za zbieg dziwny wspomnień, obrazów, myśli wielopłodnych! Co za obszerna treść do nieskończonych rozmyślań w Pola, lichém teraz miasteczku, a niegdyś znaczącym grodzie! Niemcewicz widzi pierwszy raz wielkie starożytnych gmachów ruiny; pierwszy raz doznaje głębokiego wrażenia, jakie podobny widok na każdym widzu sprawia. Z pamięci maluje to wrażenie jednym mistrzowskim pociągiem, i w dwóch słowach wyraża głębokie zadumanie, sprawione porównaniem naoczném pozornéj wielkości i rzeczywistéj nicości rzeczy ludzkich na ziemi : « Przy upa-
» dłéj świątyni Cezara, Pana Świata, stał przywiązany, zamy-
» ślony, jak ja, osiołek... »

Wszystkie w *Pamiętnikach* opisy Włoch są z pierwszéj podróży Niemcewicza, pory, kiedy młodość i nadzieja upiękniały mu wszystkie widoki. Przypominając je sobie w starości, koloryt młodego wieku daje się poznawać w jego opowiadaniu. Pompeja go najbardziéj zajęła; i czytelnik bywa sam porwany żywém uczuciem autora. «Wyrazić nie mogę, pisze on, w jak głębokie zadu-
» mania pogrążył mnie widok tych domów, ulic, świątyń, tea-
» trów, koszar, sklepów, etc. zawierających mnóstwo ludzi, tak,
» jak ja dziś żyjących. Illuzya tak była wielka, iż zdawało mi się,
» że i ja tam żyłem i żem poznał dom, w którym mieszkałem. »

Opisanie kampanii 1791 i przybycie Niemcewicza do obozu xięcia Józefa z listem od króla, oraz do Kościuszki w czasie Dubienki, maluje z wielką dokładnością, ogniem i trafnością, tę epokę, początek ostatecznych naszych nieszczęść, z któréj się rozwinęły natychmiast wszystkie dotychczas nieprzerwane i śmiertelne dla nas klęski. W ogólności, można dostrzedz w *Pamiętnikach*, jak dawniejsze i młodszych lat wypadki głębszy wycisk zostawiły w pamięci autora, niż późniejsze pory życia, bliższe czasu, w którym pisał te odnowione wspomnienia. Miałbym je-

szcze niejedno miejsce z nich do zacytowania, gdybym chciał wszystkie godne zastanowienia czytelnikowi dać poznać. Najwłaściwiéj jest, zachęcić go do poznania i przeczytania dzieła samego, które sądzę jest w ręku każdego Polaka.

Lecz jakkolwiek Niemcewicz starał się wznowić wspomnienia długiego swojego życia i przywołać sobie to, co czuł, widział, myślał i czynił przez ciąg tylu ubiegłych lat, i jakkolwiek niektóre jego opisy mają żywość nas uderzającą : nie mogą one zastąpić codziennych faktów i wrażeń, notowanych i wyrażonych tak jak na razie nadchodziły, jak zdawały się w chwili i w miejscu, kiedy zdarzały się. Tracą się przez to obrazy ożywione blizkością wypadku, obecnością przedmiotu, tracą się mnogie zapomniane potém szczegóły dotyczące osób i anekdot, oraz świeżość i dobitność pierwszych postrzeżeń w saméj ich godzinie zrodzonych.

Z drugiéj strony, zbiorowe, z pamięci i wzrokiem w tył rzuconym pisane pamiętniki, mogą mieć także swój rodzaj wyższości i zawierać więcéj rozmyślań, postrzeżeń, doświadczeń, porównań względem dalekich od siebie czasów i wydarzeń. Późne dzieło Niemcewicza pełne jest takich zajmujących uwag.

Zwiedziwszy naprzód Francyą i Paryż za Ludwika XVI, widział ten kraj potém za Napoleona i nareszcie za Ludwika Filipa. W tych trzech epokach, dwudziestoma latami i więcéj, każda od siebie odległych, widział odmianę osób, stosunków, stanu rzeczy, miejsc, całego składu społeczeństwa i mógł porównywać wszystko. Uważał za Napoleona Francyą znacznie wyludnioną, wycieńczoną, upadek rolnictwa, handlu, miast rękodzielnych i portów; a w 20 lat potém dziwił się, jak usposobienie mieszkańców było w sprzeczności z ich bytem materyalnym i stanem społeczeństwa : gdyż za Napoleona, wszyscy byli ulegli, posłuszni, gotowi zawsze poświęcić się gorliwie służbie cesarza, choć podatkami, konskrypcyą, ciągłemi wojnami i samowolnym despotyzmem przygniecani; a w czasie Ludwika Filipa przeciwnie : przy znacznie pomnożonych dostatkach, przy pokoju,

przy kwitnącym przemyśle i handlu, bezpieczeństwie i swobodach zapewnionych, przemagała w mieszkańcach namiętność odmian i rozruchów, nieukontentowanie, nieuległość wszelkiemu prawu, objawiające się w myślach i dążeniu, a nareszcie i w dokonanym przewrocie, którego Niemcewicz nie dożył.

Podobne uwagi o dalekich od siebie czasach i wypadkach, na jednéj karcie ścieśnione, znajdują się w Pamiętnikach Niemcewicza i dodają im wartości, choć są z pośpiechem starości, przewidującéj swój koniec, pisane, i choć oczywiście nie były przez autora odczytywane, bo znajdowały się w rękopismie dosyć częste i wyraźne powtarzania, których późniéj, w pośmiertnéj edycyi, starano się uniknąć.

Nim odstąpię od uwag nad *Pamiętnikami*, jednę jeszcze dodam. Dzieła tego rodzaju, podług powszechnego mniemania, najlepiéj dają poznać prawdziwy charakter i wartość piszącego. Nie zdaje mi się wszakże, aby to się w zupełności zastosować dało do pracy, o któréj obecnie mówimy. Czuję owszem i twierdzę, że Niemcewicz wistocie był bardziéj dobrodusznym i pobłażającym, a przedewszystkiém nierównie religijniejszym, niż się wydawaćby mogło tym, coby go z samych *Pamiętników* sądzić chcieli. W dziele tém, prędko i dorywczo pisaném, swywolność pióra i chętka biczowania i wyśmiania nieboraka bliźniego, dość często nietyle prawdziwego człowieka ile dowcipnego odsłaniają literata. Porównywając zaś takiego rodzaju płody różnych krajowców, bez względu zresztą na rozmiar talentu, imaginacyi, rozmaitości, stanowiących wartość literacką, uznamy jednę uderzającą różność między niemi a Pamiętnikami Niemcewicza. U tamtych autorów osoba własna jest górującym i zawsze przytomnym, na widowni wystawianym przedmiotem: w Niemcewiczu, na miejscu własnéj osoby, jest zawsze Polska, droga, ukochana ojczyzna.

Zresztą, nie wyraziłem się ściśle, gdym powiedział, że Pamiętniki Niemcewicza przez całe życie, co wieczór, każdego dnia pisane, są dla nas stracone. Mamy część ostatnich jego ży-

cia lat dotąd niedrukowaną, gdzie prawdziwy Niemcewicz lepiéj jest oddany i więcéj, jakim był, maluje się. Czytając tę zachowaną część ówczesnego dziennika, jeszcze bardziéj przychodzi nam żałować, że nie posiadamy jego całości. Zaczyna się od wyjazdu jego z rozkazu Rządu Narodowego do Anglii, i zawiera nieprzerwane notatki wszystkich wrażeń aż do ostatniego dnia, prawie do ostatniéj godziny życia autora. Ale nad tą częścią zastanowimy się dłużéj, gdy o jego wysłaniu i ostatnich trudach i latach przyjdzie nam mówić.

Do późnych lat lubił Niemcewicz poświęcać swój talent bajkom, w których czuł się mistrzem, które bawiły go najbardziéj, i były niejako dla niego w troskach ulżeniem, odpoczynkiem w czasie innych prac. Prócz tego, pisał także dłuższe powieści wierszem, wynikłe z osobistych stosunków i wypadków, zaszłych w społeczeństwie warszawskiém. Taką jest powieść : *Panna Guzdralska* (1) mająca na widoku osobę bardzo przyjemną i szanowną, a która czasem śpóźniała się, co Niemcewicza szczególnie niecierpliwiło. Powieść ta, któréj jedynieby zarzucić się dało, że jest może zbyt długą, iskrzy się dowcipem, i w snadnym biegu daje nam obraz wszystkich strat i niedogodności zagrażających pięknym damom, które wzięły za godło : « nie znamy dnia, ani godziny » i które nigdzie i nigdy nie stawią się na czas.

Niemcewicz celował w pisaniu listów poufnych, pełnych dowcipu, czucia i wesołości. Wartoby kiedyś wydać zupełny ich zbiór, który stałby się wzorem dla tego rodzaju pisania. Ci co w nim, przez swoje wykształcenie, najłacniéj mogliby równie celować, a najbardziéj nasze kobiety, przybrali, niestety, zwyczaj pisania listow tylko po francuzku, albo mieszając oba języki : co szkodzi doskonaleniu się własnéj mowy i łatwemu znalezieniu w niéj wyrazów dla wydania każdéj poufałéj myśli.

(1) Panna Teresa Kicka.

XV

Nabycie Ursynowa i przemieszkiwanie w nim. — Poemat : *Moje Przemiany*. — *Dumania w Ursynowie*.

Nabycie na własność Ursynowa, szczupłego blizko Warszawy majątku, było dla Niemcewicza ważnym w jego żywocie, długo życzonym, pomyślnym wypadkiem. Lata, które w swoim Ursynowie przebył, mogą się policzyć, jeśli nie do zupełnie szczęśliwych — bo w ujarzmionéj Polsce — to przynajmniéj do najspokojniejszych chwil jego żywota. Tam, na polskiéj i na własnéj swojéj ziemi, mógł prowadzić prawdziwie wiejskie życie, do czego od młodości zawsze napróżno wzdychał, i które mu najlepiéj przystawało. Wstając do dnia, wychodząc zaraz prosto z sypialni do swego ogrodu, lubił sadzić i śledzić wzrost różnych krzewów i nasion, które aż z Ameryki sprowadzał; sam też starannie swój drób' pielęgnował i patrzał każdego dnia, co się z niemi dzieje i czy tam nie znajdzie treści do jakiéj bajki. Miło też mu było w swoim Ursynowie gościć kilku przyjaciół; miał i w tém polską naturę : lubił traktować; nareszcie z dwojga małemi dziećmi swego wiernego służącego Ludwika bawił się. Niemcewicz bowiem lubił nadewszystko dzieci, których mu Pan Bóg odmówił. Zawsze jakaś dziewczynka, niedawno narodzona, była przedmio-

tem jego miłości, i z nią wchodził niby w małżeńskie śluby. To było źródłem tysiącznych żartów. Niejedna dama, teraz zamężna i otoczona dziećmi, była w swém dzieciństwie przedmiotem jego miłośnych zabiegów. Lecz skoro dziewczynka do czwartego roku dochodziła, niestały małżonek opuszczał ją, i nowéj kochance, dopiero co z pieluch oswobodzonéj, poświęcał swoje usługi.

Długie samotne wczasy Ursynowa, przyjazne były poezyi. Bez niéj też Niemcewicz nie mógł istnieć, ona była jego życiem, a nawet między ludźmi zajmowała jego duszę : w towarzyskich zebraniach, mimo roztargnienia zewnętrznego, Niemcewicz prawie zawsze był wewnątrz zajęty jakim tworem poetycznym i jego wysłowieniem. Brakło mu zazwyczaj czasu i cierpliwości, by dać dojrzeć swym myślom i w staranne je oblec formy. Wszakże, ile razy pod silném był wrażeniem i w szczęśliwym nastroju, umiał znaleźć godny wyraz dla swych wzruszeń.

Dwie poezye Niemcewicza są szczególnie godne bezwarunkowéj pochwały i mogą być wzorami tak we względzie głębokiego czucia, jak co do obrazów żywych i harmonijnéj dykcyi. Jeden z tych tworów należy do młodości, drugi do ostatnich lat Niemcewicza, gdy ogień jego ducha już dogorywał, lecz przed zgonem, jasnym jeszcze wzniósł się płomieniem. Chcę mówić o *Elegii*, po zniszczeniu w roku 1793 Konstytucyi 3go Maja, i o *Liście do Generała Kniaziewicza*, po spędzeniu razem w Montmorency letnich miesięcy roku 1838. Ubiegło lat 40 między témi dwoma śpiewami serca i pióra Niemcewicza : każden z nich, można powiedzieć, jest wyborny w swoim rodzaju, dowodzi, jak zasobny był jego geniusz i zdolny doskonałości, ile razy chciał jéj szukać i o nią dbać.

Podczas lat spędzonych w Ursynowie, pracował Niemcewicz nad poematem, pod tytułem : *Moje Przemiany*, który mógł zawierać wiele nowych zalet i piękności. Przedstawiał duszę, która od początku świata zażywała różnych przetworzeń i przechodziła wciąż z jednego do drugiego, przypominając sobie i opisując wszystkie koleje i wypadki tych zmienionych istnień. Scena więc

zaczynała się od stworzenia świata, od raju, gdzie dusza, jakoby autora, znajduje się w jedném ze zwierząt szczęśliwych naówczas, jak wszelkie stworzenia. Następnie ta dusza przechodziła przez różne przeobrażenia i była przytomną najważniejszym epokom historyi, o których autor wspomina z własnego genialnego stanowiska. Pamiętam, że między innemi, Niemcewicz wyobrażał się przytomnym, gdy Gotowie burzyli miasto Rzym, i był podobno wówczas jednym z biednych Rzymian, co w tym strasznym wypadku stracili życie. Śmierć zawsze niespodzianie przecinała opowiadanie każdéj epoki. Było tam wiele poezyi, wiele imaginacyi i dowcipu, pyszne obrazy, tkliwe czasem rozrzewnienia, i trafne często sentencye, stosujące się mimochodem do obecnych okoliczności. Przedmiot téj pracy dziwnie przystawał do wszelkich wymyśleń a nawet zabłądzeń poetycznéj wyobraźni. Trzy pierwsze pieśni tego dzieła, które bawiło bardzo Niemcewicza, i które już było dosyć posunięte, znajdują się w bibliotece rogalińskiéj, p. Raczyńskiego. *Przegląd Poznański* z roku 1858 udzielił z nich niektóre wyjątki. Życzyćby należało, aby w zupełności ogłoszone zostały.

Inny obszerny utwór Niemcewicza był równie owocem chwil spokojnych, spędzonych w ulubionéj włości, a nosił tytuł : *Dumania w Ursynowie.* Dumania te nie są znane publiczności. Zastanówmy się więc nieco dłużéj nad niemi, a nawet w przytoczeniach dajmy je poznać. Miło będzie może w nich dostrzedz, jak dalece, po utracie własności dziedzicznéj, przez służbę publiczną i wypadki krajowe, własność « Ursynowa » pod koniec życia nabyta, szczęśliwym czyniła Niemcewicza. Idźmy tedy z poetą na ziemię kochaną, na wybrzeże Wisły, popatrzeć na szczyty kościołów warszawskich, na bujne drzewa Wilanowa, na wspaniały bieg rzeki rodzinnéj, użyć z nim razem, w ulubionéj jego włości, w jego domu, na którym był już napis zawczesny : *Sat viarum militiæque,* użyć z nim kilku ostatnich chwil błogiego pokoju (w którym spodziewał się dni swoje zamknąć), nim nowa burza silącego się do życia narodu, wyrwie go z téj ustroni i zapędzi

do grobu na obcéj ziemi. Uczucie i objawienie szczęśliwości rozpoczynają Dumania :

Spełniły się nakoniec dawne me życzenia!
Bóg litośny, chcąc długie ukoić cierpienia,
I wmięszać nić pociechy w pasmo méj niedoli,
Choć przed zgonem dać raczył kawał własnéj roli.
Mam więc dwadzieścia morgów, pół gliny, pół piasku,
Łączkę, strug żywéj wody, i trzy morgi lasku!

W pierwszém Dumaniu poeta opisuje ulubioną włość swoję, jéj granice, dalekie widoki a z niémi dawne przypomnienia, dom, sad, produkta i kłopoty panowania. Co do granic :

Od wschodu, kędy słońce wznosząc się powoli
Złoci wybiegłe wierzchy olbrzymich topoli,
Szczyt gmachów Wilanowskich wśród gajów się świeci.
Miejsce lube Polakom. Tam mieszkał Jan trzeci,
Tam i życia dokonał, a z jego zachodem
Przestała jaśnieć chwała nad polskim narodem...
Od mocarstwa, co tyle kraju w sobie liczy,
Zagrodę moję płotek wierzbowy graniczy.
Za nim ma łąka. A choć niczém nie zasiana,
Daje paszę dla bydła i pięć wozów siana.

Jedna wszakże okoliczność w Ursynowie turbowała właściciela, to jest : dom wytworny, na pańską stopę wybudowany, a którego ruiny żądały naprawy i kosztów.

Co mi po pałacyku, po oknach weneckich,
Po tych rzezanych gzymsach i kolumnach greckich!
Wolałbym mieszkać, jak za Piastów mieszkiwano :
Mieć dom czysty z modrzewia, pod strzechą słomianą,
A w nim przyjmować ludzi wolnych i cnotliwych.

Sąsiednia Warszawa, stolica naówczas wielorakich i dolegliwych poniżeń uczuć narodowych, tém milszém czyniła poecie swobodną ustroń Ursynowa.

Ztąd odkrywasz Warszawę. Wysokie jéj szczyty
Odbijają się z blaskiem o niebios błękity.

„Pamiątko mnogich zdarzeń! Dziś w całéj ozdobie,
Wszystkich nadziei naszych pobielony grobie!
Szczęśliwy, kto ukryty w wiejskiéj swéj zaciszy,
Twych bębnów, twych ukazów, twych plotek nie słyszy,
A pragnąc znikające cicho spędzić lata,
Kryje się między drzewa, przed głupstwami świata.

Radbym przytoczyć tu ustęp prawdziwie poetyczny, o różności wrażeń, które człowiek w młodości i na schyłku życia odbiera, z niejaką stronnością dla podeszłego wieku; lecz rozciągłość ustępu, każe mi go raczéj w dodatkach umieścić (1).

Ursynów nie miał żadnéj osady. Roboty gospodarskie odbywały się przez najemników:

. . . . . Nie mam ja synów niedoli,
Wieśniaków, jak gdzieindziéj przykutych do roli.
Niech . . . . . w rachubach bezczelnych
Jak bydła, dusz tysiące liczą nieśmiertelnych;
Niech rachując te trzody, roskoszą się poją!
Ja jednę liczę duszę — i tę biedną — moją.

Poeta opisuje daléj swój sposób życia:

Dzień się zdaje za krótki. Zaledwie wątpliwa
Zorza na czystém niebie światło swe rozléwa,
I po krzewach łzy rosy zabłysną stokrotne,
Nieleniwy porzucam me łoże samotne.
Naprzód modły me Bogu złożywszy wszech rzeczy,
Już się całkiem oddaję państwa mego pieczy.
I wraz rzędem lip gęstych kroki moje wiodę,
Do stajni, widzieć konie i nieliczną trzodę,
I obudzić Józefa mojego woźnicę,
I pracowitą dziewkę, i stróża chromicę:
W nich cała pomoc.

Po opisie miejscowości, następuje opis roślin, a mianowicie gospodarskich, uprawianych w Ursynowie. Niemcewicz opiewa

(1) Zobacz annex.

ich pielęgnowanie, wzrost, użytek. Osobny Pean poświęca kartoflom. Uderza na wstępie następująca uwaga gospodarska:

Już się budzą zarody płodów przyjść mających.
Niestety, już wkoło tych pierwiastków wątpliwych
Ileż zielsk górno-dumnych, brzydkich i szkodliwych,
Chcących plon pożyteczny przytłumić zuchwale!
Tak w tym wieku, w szalonym kapralstwa zapale,
Niepoliczone tłumy orężnych próżniaków
Gubią tych, co ich karmią, nieszczęsnych wieśniaków.

Co tu poeta o nadużyciach kapralstwa powiedział, możeby nawet trafniéj zastosować można do tych wybujałych liberalistów, którzy swym zarozumiałym nierozsądkiem, głuszą, gubią najzbawienniejsze przedsięwzięcia.

Zatrudnienia gospodarskie zabierały całe ranki poecie:

. . . . aż gdy dzień zeszedł do połowy
I znać dano, że skromny obiad już gotowy
I że posilny rosół dobrze w garnku kipie.
Stawią mi mały stolik przy cienistéj lipie;
Żaden przepych wytworny służby nieuświetnia,
Stoi z talerzem Maryś, frejlin pięcioletnia.
Tuż dwa psy czarne, rzekłbyś że to lejb-huzary,
Te jak dworacy, wiodąc okiem łyżkę z czary,
Patrzą z pokorą, czyli pan z swéj łaskawości
Dla podchlebców nie rzuci choć kawałek kości.
Rzucam, — a już dworacy, o ciśnione dary,
Choć to niby w przyjaźni, kłócą się bez miary. —

Po roślinach, w drugiém Dumaniu, Niemcewicz kreśli obraz zwierząt pod jego łagodném panowaniem żyjących. Opisując charaktery folwarcznego drobiu, ma na myśli zdrożności ludzkie. Szkaradna policya, zaprowadzona między młodzieżą szkół polskich, nie jest zapomnianą:

Dusza ich z uczciwości, z wstydu niewyzuta;
Nigdy kogut drugiego nie doniósł koguta,
Ni jak u nas, przez podłość ciężką do pojęcia,
Kurcze nie było szpiegiem drugiego kurczęcia.

Uwielbia w kurach miłość macierzyńską, rycerskość w kogutach. Kaczek, ich obżarstwa, ich zimnéj złości nie cierpi:

Patrz! Kogutek, ledwo mu grzebień się czerwieni,
Już się wielkim rycerzem, bohaterem mieni,
Nie zna kochania, a już nie cierpi rywala,
Na widok jego, srogim gniewem się zapala,
Podnosi się maleńki, obces się porywa,
Walczy mężnie, zwycięża, swój tryumf opiéwa.
Przeciwnie kaczki: gdy je w błocie co rozdąsa,
Siedzą — i jedna drugą w łeb, powoli, kąsa.

Bawi go rozmaitość powietrznego świata, sposób życia, zabawy, edukacya, ekonomika:

Głośny słowik żer niesie z ciemnego mrowiska.
Jaskółka, co w powietrzu ukośnie się ciska,
Goni chmury owadów. Szczygieł krasno-szaty
Żer swój bierze z nasienia dojrzałéj sałaty.
Makolągwa podchwyca robaki i mrówki,
Albo ziarnko po ziarnku wybiera z makówki...
. . . .
Gdy już słońce lipcowe wzbija się do góry,
Któżby lotnych owadów ciemne zliczył chmury?
Tchnące pełnością życia, weselne rozkoszą
Z głośnym brzękiem w powietrznym płynie się unoszą.
Cieszcie się małe twory! Krótkie wasze bycie,
Zorza wam rozpoczyna, wieczór kończy życie;
Lecz i wieczór człowieka niewięcéj daleki:
Przy bezdennéj wieczności, czem są nasze wieki,
Co jest ta ziemia?.....
Gdzież reszty bohaterów Illiackiéj zwady,
Gdzie mogiły Kamillów i gdzie proch Scypiona
I grób niezłamanego w swéj duszy Katona?
. . . .
Jako więc po lecącym w szybkim pędzie ptaku
Nie dopatrzeć w powietrzu śladów jego znaku,
Tak i nasze tu znika krótkie przebywanie:
Tu przechód; w przyszłém życiu człowieka mieszkanie.

Na tém się kończy dumanie drugie.

Dumanie trzecie poświęcone pszczołom i mrówkom. Ich społeczność, ich rządy, ich cnoty towarzyskie, prowadzą poetę do podziwiania dzieł Twórcy Wszechmocnego. Smutne myśli zasępiają go, gdy od ulów i mrowisk przechodzi do ludzkich losów i kolei:

Darmo się umysł ludzki nad niemi wysila!
Wolę więc ścigać wzrokiem bujnego motyla,
Co lubiący słodycze, a lżejszy jak pszczoła,
Jak ona zwiedza wszystkie i kwiaty i zioła.
Jak mile zachwycają pyszne ich kolory
Te skrzydła rozlicznémi malowane wzory!
Skoro się wydobędzie z przędzy zasklepionéj,
Zbyt szczęśliwy z jasności słońca powróconéj,
Znane w dzieciństwie sady, łąki przelatuje,
Żaden go kwiat nie wstrzyma, lecz wszystkie kosztuje;
Barwisty jak kolibri, jak on lotem rączy,
Jak on, z róż i jaśminów słodki nektar sączy.

Czwarte Dumanie zaczyna się ponowioną rzewnością zadowolnienia i swobody, których Niemcewicz często doznawał na swojéj zagrodzie:

Piękne jest moje sioło, kiedy dzień jaśnieje!
Cóż, kiedy na nie blade swe światło rozleje
Złote koło miesięczne! Jak słodkie promienie!
Z jakim wdziękiem się miga srebrzyste ich drżenie!
. . . .
Co za głuche milczenie! Już we śnie czeladka!
Ja tylko moich dumań noc mając za świadka
Chodzę po gaju moim.....
Żaden szmer błędnych moich myśli nie przerywa
Chyba ponsowe jabłko, lub brunatna śliwa,
Lecąc z gałęzi ciężko o ziemię uderzy.

Lubo zamierzałem być zrazu oszczędnym w cytacyach, nie mogę atoli pozbawić czytelnika rzewnéj przyjemności, któréj sam doznaję, wnikając w te momenta szczęśliwości, jakie przyświecały jeszcze Niemcewiczowi, przy blizkim już zachodzie jego życia, i jeszcze na rodzinnéj ziemi. Chwile szczęścia i swobody cnotliwego obywatela mają niewypowiedziany urok dla ka-

żdéj zacnéj duszy, i miło je wspomnieniem uświęcać. Niemcewicz, opisując ze szczególném zamiłowaniem roboty wiejskie, i zachęcając do nich, woła :

To Fabrycych, to było rzemiosło Katona!
I jam nieraz przy pługu widział Waszyngtona,
I sam, póki wiek młody, w polach Ameryki
Nie leniłem się rydla, kosy i motyki.
Dziś, już stary, znękany, co się oszczędziło,
Co zostało z rozbicia, pióro zarobiło,
Wkładam w swoję zagrodę.....
Z jakąż pychą poglądam na moje roboty!
Wszystko było zbutwiałe, w zwaliskach, rozbite,
Domy pustkami, role chwastami okryte:
Dziś, nieszczędzoną pracą i nakładem hojnym,
Wszystko stało się świeżém, wygodném, przystojném.

Daléj idzie wyliczenie krescencyi, opis dożynek; gronko żniwiarzów przy pieśniach niesie panu wieniec kłosisty. Kilka takich wieńców widzieliśmy téż wistocie zawieszonych w przedsieniu w Ursynowie. Następuje jesień i melancholiczne zakończenie czwartego Dumania.

Inne Dumanie, nie nosi żadnéj liczby porządkowéj, ale zdaje się być piątém i ostatniém. W niém Niemcewicz opuszcza szczęśliwy swój Ursynów, przechodzi wspomnieniami przez wszystkie wypadki życia swego, wpada w gorzki smutek, i same posępne rozwija myśli. Dumanie tak się to zaczyna :

Po dziennych pracach moich, przy późnym wieczorze
Kiedy na niebie wszystkie pogasły już zorze,
Ani rozeznać można ni szczytów złocistych,
Ni rosnących nad Wisłą topol rozłożystych,
Ani smug Wilanowa, gdzie się gubi oko :
Posępny, jak noc, siadam pod lipą szeroką,

. . . .

Tu gdy smętnych dni moich długi poczet kréślę,
Szereg tysiącznych wspomnień stawa w mym umyśle,
Od pozioméj kolebki do progu mogiły.
W jakichże czasach nieba żyć mi pozwoliły!

Koleje życia, które tu autor przebiega, w ciągu niniejszego Żywota staraliśmy się wyłuszczyć, a cytacyami z tego Dumania opowiadanie nasze ozdobić i ożywiać. Już tedy nie będziem tego powtarzali. Rozpamiętywanie nad ubiegłém życiem prowadzi poetę, obłąkanego boleścią, do skarg i wniosków rozpaczających o celu naszego życia i przyszłości, którą mamy przed sobą. Jednakże potém do lepszych wraca myśli :

Mamże narzekać, srogich przeznaczeń igrzysko,
Że kres dni moich, że już mogiła ma blizko?
. . . .
O nie! Po cóż me myśli w rozpaczy truchleją?
Pośpiesz, lepszéj przyszłości ciesząca nadziejo!
. . . .
O nie! — Głos jakiś silny we mnie się odzywa :
Iskra nieśmiertelności i w tobie przebywa,
I kiedy śmierć pokruszy kształt znikoméj gliny,
Jak promień światła w lepsze wzniesiesz się dziedziny.

Tu poeta roi o czystych i wzniosłych rozkoszach, czekających dusze cnotliwe w przyszłém życiu. Zalicza do nich zapomnienie ziemi ; błaga tylko rzewnie, aby mu jedna, jedyna pamięć ziemska, wśród szczęśliwości niebios, jeśli na nie zasłużył, pozostała: pamięć ojczyzny :

Niech, wzrok mój z gwiazdzistego spuściwszy sklepienia,
Widzę ojczyzny mojéj przyszłe przeznaczenia :
Jakie jéj losy kryje wieków poczet długi,
Czy już tam z kości naszych wstaje Chrobry drugi,
Albo dzielny Batory; czy silném ramieniem
Nad tém dzikich Kałmuków ohydném plemieniem
Mści się już srogiéj śmierci ojczyźnie zadanéj
I udzielności naszéj haniebnie zdeptanéj!
Boże! jeśli me rany, więzy i wygnanie,
Zasługują w twych oczach na politowanie :
Daj, bym w wiecznym przybytku za nagrodę całą,
Cieszył się Polski szczęściem, potęgą i chwałą. —

XVI

Wpływ Niemcewicza na towarzystwo warszawskie. — Jego stosunek do Wielkiego Xięcia Konstantego. — Spisek koronacyjny. — Odsłonienie posągu Kopernika.

Jeśli Niemcewicz w czasie Xięstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego nie grał już praktycznie żadnéj znacznéj roli politycznéj, tém dziwniejszym okazał się jego wpływ na społeczność warszawską. W salonach stolicy naszéj, nad wszystkiém, co składało towarzystwo lepszego tonu, nie ujmując przewadze i nad niższemi klasami, Niemcewicz rozciągał rodzaj prawdziwego panowania. Tak był od wszystkich szanowany, ceniony i kochany, że nawet pobłażano jego drażliwości i szorstkości, które się z wiekiem wzmagały. Ale te małe i przemijające usterki, tak się gubiły w jego zaletach i dobroci, że je z chęcią znoszono, owszem uważano je za rzecz naturalną i właściwą, na którą uskarżać się nie należy, tak jak czasem się znosi kaprysy bardzo ładnéj, urokiem mody otoczonéj kobiety. Słowa, wyroki Niemcewicza służyły często wszystkim za prawo; w każdém przedsięwzięciu towarzyskiém, naprzód szło, żeby jego mieć zdanie zyskać jego przyzwolenie. Kiedy się układały zabawy, obejść się

nie można było bez jego potwierdzenia i przytomności; kiedy się kto gdzie spóźnił, nie bał się gospodarza, ani innych gości, bał się tylko, aby go Niemcewicz nie połajał. W saméj rzeczy, łajał on téż czasem surowo najprzyjemniejsze elegantki; panienki jego się najbardziéj bały, a jednak go kochały i nie mogły się bez niego obejść. Niemiłą, niewesołą była każda partya (przejażdżka), do któréj Niemcewicz nie należał: tak jego dowcip, wesołość, a nawet łajania i szydzenie, z miną niby niewinną, którą w takim razie przybierał, dodawały wdzięku i soli attyckiéj każdemu towarzyskiemu zebraniu. Już nawet żałowano, kiedy się nie gniewał; coś brakowało zabawie, kiedy był zbyt spokojnym i pobłażającego humoru.

W czasie tego panowania nad społecznością warszawską, Niemcewicz nadał był przydomki różnym osobom, napisy jakby przylepione do ich czoła, które już nie dały się odczepić. Nazywano ich odtąd témi przydomkami, które z dziwną trafnością i dowcipem na nich rzucone, nazawsze im pozostały, bo były najdokładniejszym ich obrazem.

Z upadkiem Napoleona, runęły trony i rządy, jego potęgą zbudowane; wrogami zalane Xięstwo Warszawskie, musiało przyjąć nowych panów i nowy stan rzeczy; cała Europa zmieniła swą postać. Ale wśród tych różnych i powszechnych przewrotów, towarzyskie panowanie Niemcewicza nad światem warszawskim, nie doznało zburzenia, ani odmiany. Po tylu ojczyzny klęskach i doznanych osobistych biedach, skoro wrócił do naszéj stolicy, jego poprzednie w społeczności naczelnictwo odnowiło się wśród równéj i chętnéj wszystkich uległości; owszem, nowy stan rzeczy i wiadoma, a wcale nie kryjąca się odraza Niemcewicza do władnących Polską Rossyan, wzmocniły dla niego miłość i uszanowanie publiczności.

Ten wpływ Niemcewicza na towarzystwo warszawskie, jego dawne, nieraz powtarzane, ostre, szydzące, drażniące pisma przeciw Moskwie i jéj niegodziwościom, i to, co jeszcze wówczas sobie o nich mówić pozwalał, nie mogły ujść uwagi W. Xięcia

Konstantego i jego policyi. Pamiętano téż o jego *Listach Litewskich*, wydanych w roku 1812, starannie wykupywanych przez władze moskiewskie, w których się znajduje krwawa satyra rządu, administracyi, dworu i monarchów rossyjskich. Wiedziano o *Sielance*, parodyi sławnéj Eklogi Wirgilego, w któréj, malował, przesadzał nawet, w wierszach potoczystych, brudy i barbarzyństwa brodatych mużyków. Donoszono W. Xięciu o każdém słowie i wierszu uszczypliwym Niemcewicza, o łatkach przypinanych jego adjutantom, jego faworytom, o wyśmianiu i piętnowaniu szczególniéj Nowosilcowa, którego choć W. Xiąże niebardzo lubił, ale zawsze bronił dla utrzymania powagi rządów moskiewskich; wiedział nareszcie, że Niemcewicz w bajkach swych samego Cesarzewicza niebardzo oszczędzał, i nieraz go celem przycinków, dowcipnych epigramatów obierał.

Ale Niemcewicz posiadał talizman, który go mimo wszystkich tych grzechów bronił w oczach W. Xięcia : a był nim portret Cesarza Pawła, umieszczony na tabakierce, a objaśniony często temi, z właściwym akcentem i miną wypowiedzianemi słowy : «Oto jest mój dobroczyńca, mój wybawca z niewoli.» Podobna wdzięczność Niemcewicza i głośne jéj wyznawanie tak ujmowały W. Xięcia, że dla niéj wybaczał mu wszystkie ponawiane winy, i że zawsze się z nim grzecznie obchodził, ile go razy spotykał. To postępowanie W. X. Konstantego, u którego zresztą Niemcewicz nigdy nie bywał, dowodzi, że pod wielu szpetnémi i groźnémi nałogami były w nim także i szlachetności zarody.

Niemcewicz, usunięty od czynnego mięszania się do spraw publicznych, miewał w nich przecież chwilami niemałéj wagi wpływ. Na sejmach Królestwa, uśiłował odwracać zbyt gorliwych posłów od niepotrzebnéj, nietrafnéj opozycyi, która tylko odprowadzała Alexandra od stopniowego spełniania swoich przychylnych dla Polski zamiarów, i która dla tego właśnie była zawsze zachęcana, poduszczana przez Moskali, a szczególnie przez Nowosilcowa. W czasie sądu sejmowego z 1829, Senatorowie świeccy i duchowni, zasięgali zdania szanowanego od

wszytkich swego Sekretarza, i wotowali jak on radził. Zaszczytna jedność i niezachwiana sprawiedliwość Senatu przy wyrokowaniu nad losem oskarżonych o zbrodnią stanu, była poczęści skutkiem cichych namów Niemcewicza i pokładanego w nim zaufania przez sędziów. Był on równym szacunkiem zaszczycony przez nieskazitelnéj cnoty ich prezesa, którego śmierć wkrótce potém cały naród żałobą pokryła.

Podczas koronacyi, nietajno jest, jaka myśl zajęła niektórych z naszéj młodzieży. Wiedząc, że cała rodzina Carska, co do jednego, zbiera się na tę uroczystość do Warszawy, zamierzali, roili oni wszystkich razem zabrać, i przyprowadziwszy tém rząd moskiewski do największego zamieszania i anarchii, zacząć natychmiast powstanie, przy trwającéj właśnie i niewiodącéj się wojnie tureckiéj. Moment niezawodnie był i daleko dogodniejszy i obiecujący pomyślniejsze skutki, niż wybrany na końcu następnego roku.

Młodzi ludzie przyszli do Niemcewicza dla zwierzenia mu się, i dla zasięgnienia światła w jego doświadczeniu i patryotyzmie. Pytali go, czy godzi się, czy należy, odważyć się na taki czyn, który nie mógł się dokonać bez zażartego na miejscu sporu, bez wylania krwi i narażenia mężów niewinnych, co zaufali szlachetności narodu. Niemcewicz odradził młodym Polakom przedsięwzięcia, któreby plamą przeniewierzenia i okrucieństwa nacechowane było w dziejach : i sądzę, że dobrze, przezornie i sumiennie uczynił. Okoliczności wprawdzie były przychylne do zaczęcia powstania; ale nie trzeba było zaczynać od srogiego, zapamiętałego, bezwzględnego i zdradliwego czynu, któryby i naród rossyjski i inne kraje oburzeniem i zgrozą był napełnił i sprowadził na Polskę tak Moskwy, jak jéj sprzymierzeńców, żądzą zemsty zapalone siły, i słuszną naganę powszechną i całego świata europejskiego potępienie. Naród w takim razie, opierając swoje ocalenie na zdradzie i srogości, postąpiłby przeciw własnemu wrodzonemu charakterowi, a to się nigdy nie udaje, straciłby czystość dochowaną, szlachetność i zacność,

które stanowią wyższość i jedyną siłę jego sprawy. Przyczyniając się do uchylenia tego zamysłu, Niemcewicz osłonił Polskę od klęsk większych i sroższych, niż te, co na nią wkrótce spadły, i które nie byłyby łagodzone szacunkiem i sympatyą innych ludów, lecz owszém ich odrazą pogorszone.

Po śmierci księdza Staszica, męża nadzwyczajnéj stałości charakteru i gorącéj i światłéj miłości ojczyzny, który mnogiémi funduszami był zbogacił Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Niemcewicz został wybrany Prezesem tego czcigodnego ciała. Z zaletną gorliwością dopełniał nowych obowiązków: zachęcał kolegów do głośniejszych i liczniejszych prac, przyjmował zagranicznych uczonych, zwiedzających Warszawę, między innymi i Humboldta. Na Niemcewicza wypadło przewodzić na obchodzie odkrycia posągu Kopernika, którego wystawienie winniśmy byli fundacyi i staraniom jego poprzednika. Staszic sam nie odebrał najchlubniejszéj, z mnogich należnych mu nagród: nie dożył dnia, w którym ludność Warszawy z wielką radością i wdzięcznością dla niego, na placu przed gmachem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ujrzała odkryty posąg Kopernika, dzieło dłóta Torwaldsena. I urządzenie gmachu i postawienie posągu były skutkami niezmordowanych starań Staszica i łożonych na to w wielkiéj części własnych kosztów. Niemcewicz, jako Prezes Towarzystwa, powinien był zastąpić nieodżałowanego poprzednika i przyjaciela swego i pełnić obowiązki gospodarza w mającym nastąpić, niecierpliwie oczekiwanym obchodzie. Z téj okoliczności zawołany także został do Belwederu. W. Xiąże Konstanty lękał się, aby przy tym obchodzie zbyt ognistych mów nie było, z którychby niespodziane nieporządki mogły wyniknąć; chciał zatém w téj mierze od samego Niemcewicza uzyskać zapewnienia, których on wcale nie myślał odmawiać. Po krótkiéj rozmowie, Niemcewicz dla lepszego, jak powiadał, zaspokojenia obaw W. Xięcia, dodał, że nawet «niepokalany» (immaculé) Nowosilców przytomny na obchodzie poświadczy, iż wszystko tam przyzwoicie i spokojnie się odbędzie. W. X. Konstanty znał wartość moralną

pana Nowosilcowa, ale epitet ten nadany pełnomocnikowi rossyjskiemu, rozjuszył Konstantego; tylko co gniewem nie wybuchnął: wstrzymał się jednak i szorstko, lecz bez nieprzyzwoitości odprawił Niemcewicza. Obchód solenny odkrycia posągu Kopernika odbył się szczęśliwie nazajutrz, przy tłumném zebraniu wszystkich władz i ludu. Prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk w swojéj mowie, po której żadna inna nie nastąpiła, potrafił odpowiedzieć godności chwili, uczuciom narodowym, oddać pełną sprawiedliwość patryotycznym zasługom poprzednika, a razem dogodzić ostrożnościom, które roztropność nakazywała.

XVII

Powstanie Listopadowe. — Niemcewicz wysłany do Angiii z misyą od Rządu Narodowego. — Jego dziennik z téj epoki. — Podróż przez Niemce. — Starania izabiegi w Londynie.

Tak przechodziły dla Niemcewicza w ciągłych pracach literackich, ojczyźnie poświęconych i nie bez zbawiennego wpływu na opinią publiczną, te 23 lata wątpliwego istnienia różnie gnębionéj, skołatanéj, krajanéj, zmalałéj nareszcie Kongresowéj Polski; gdy nagle wybuchło powstanie 29 Listopada, przeczuwane wprawdzie od wstąpienia na tron Mikołaja, ale w przygotowaniach swoich ukrywane przed ludźmi, mogącymi skuteczniéj w takiéj potrzebie radzić i działać, i dla nich w tym momencie wcale nieprzewidziane. W pierwszych dniach wybuchu, Niemcewicz starał się uśmierzać rozbujałe umysły, i opierał się, ile od niego zależało, skutkom anarchii, co zagrażały trwałości samegoż powstania; a kiedy zaburzenie wzmagało się, kiedy groziło powszechnemu bezpieczeństwu lub nastawało na życie posądzonych o brak patryotyzmu, udawano się do Niemcewicza, jako do najpewniejszego sposobu ratunku. On się pokazywał, przemawiał i swoją cnotą zasłaniał niedostatek cnoty w innych.

Jemu po wielkiéj części jenerałowie uważani za stronników moskiewskich są winni życie. Szanowany, wielbiony od wszystkich, mógł on w danéj chwili zatrzymać niczém innėm niepowściągniony pęd namiętnych, przesadzonych zdań, zażartych posądzeń, zwrócić je chwilowo w rozsądniejsze i sprawiedliwsze koryto; ale już się nie czuł zdolnym do ciężkiego zawodu prowadzenia, dźwigania nawy ojczystéj, miotanéj różnemi stronnictwami. Opinia publiczna powoływała młodszych do rządowych trudów. Wszelako Rząd Narodowy osądził, że Niemcewicz może być w Anglii dla sprawy nader użytecznym. Jego wiek i reputacya, jego postać sędziwa, liczne w tym kraju, od podróży z Kościuszką, znajomości, wiadomość języka i obyczajów angielskich, zdawały się czynić z Niemcewicza najzdatniejszego wysłannika Polski do tego kraju. Mimo podeszłego wieku i stéranego zdrowia, Niemcewicz nie wahał się ani chwili w przyjęciu powierzonéj sobie misyi i wyjechał spełnić ją z gorliwością obywatela, chcącego ostatek sił i życia usłudze ojczyzny poświęcić.

Od dnia wyjazdu Niemcewicza, posiadamy ocalone, codziennie zapisywane jego pamiętniki; w nich widzimy, jak wielką miał zasługę przyjmując powierzoną misyą, jak było wówczas ciężko i mozolnie dla niego z miejsca się ruszyć i w podeszłym wieku na nowe trudy i niebezpieczeństwa się puszczać: «ale potrzeba — to dosyć; wyjeżdżam.» Od tych słów zaczyna podróży swéj dziennik.

Czytając go, każdy z nas przypomni sobie, jakby na jawie, własne niespokójności, trwogi, nadzieje, radości i smutki, codzienne wówczas nasze przemiany, odżywcze i zabijające wzruszenia, i dzielić je będzie z Niemcewiczem, który opodal i często w niewiadomości wypadków krajowych tyle, jeśli nie więcéj, był niemi przejęty i dręczony, jak ci, co na nie zblizka patrzali.

W drogę się puszczając z wiernym swym Ludwikiem, Niemcewicz przejeżdża przez tę stronę kraju naszego, która jeszcze nietknięta nogą nieprzyjaciół, przedstawiała pola okryte dora-

stającém zbożem, wsie i miasteczka kwitnące, domy obywatelskie ozdobne; to wszystko miało być wkrótce zdeptane, spalone, zrabowane, opustoszone. Nasz podróżnik trzeciego dnia dojeżdża do granicy pruskiéj, gdzie wpada w ręce niemieckich urzędników kwarantanny przeciw cholerze. Za pomocą niektórych obywateli tamecznych, szczególnie p. Łuszczewskiego, a może dlatego, że dostaje za towarzysza p. Fawickiego, znanego mu Rossyanina, byłego nauczyciela młodego Pawła, syna W. X. Konstantego, Niemcewicz wygodniéj, niż się można było spodziewać, przebywa ośmiodzienny czas kwarantanny. Z niéj wypuszczony, póki na polskiéj ziemi, doznaje wszędzie, szczególniéj w Rogalinie, gościnnego przyjęcia, i pośpiesza przez Szlązk do Drezna.

W Loben zastaje wiadomości o wielkiém jakoby zwycięztwie Polaków. « Co za radość! Wyjechałem ze świtem, wszędy » dopytując się o tę wiadomość. W Biszofswerda wszedłem do » gościnnego domu, pytając się, co słychać z teatru wojny? » Tłusty Niemiec potwierdził z radością tę szczęśliwą wiado- » mość. Rzuciłem mu się na szyję, całowałem, ściskałem! Lecz » dojeżdżając do Drezna, dowiaduję się, że nie było ani bitwy, ani » zwycięztwa. Na te słowa ścięła się krew we mnie, znikły słod- » kie nadzieje i smutek ogarnął duszę. »

Przejeżdżając przez Niemce i jadając *à table d'hôte,* spotyka nasz podróżnik codzień młodych oficerów, pełnych przechwałek i zarozumiałości, wciąż rozprawiających o swych przyszłych bohaterskich czynach, i unoszących się nad chwałą, nad wielką potęgą, mającą kiedyś uświetnić przyszłość Prus. « Lecz mie- » szkańce wszędy są za nami z największym zapałem. To było dla » mnie pociechą, i to słodziło niespokojności moje. Ustawicznie » biedne moje stare serce biło z radości, lub ściskało się ze » smutku. »

W Rotterdamie siada na okręt parowy, dnia 20 lipca, i do Tamizy tegoż dnia wieczorem wpływa. Londyn już mu się nie ten sam zdaje, jak w roku 1804, kiedy go zwiedzał ostatni raz, a choć ludniejszy teraz i pyszniejszy, wyobraża mu się posępniej-

szy : « Kiedy umysł jest w nieustannéj niespokojności, żadna » wielkość ni piękność nas nie nęci, i od własnych myśli i trosk » nas nie odwraca. »

Niemcewicz nie był zrodzony na dyplomatę, i gdyby nie nadzwyczajne okoliczności, w których się Polska znajdowała, nie byłby się podjął tego rodzaju obowiązków, i nie byłby do nich może wezwany. Wistocie też jego szczerość i niecierpliwość, zwyczaj wymówienia wręcz wszystkim co miał na sercu i w myśli, niezawsze dozwalały mu swobodnie i z zimną krwią rozbierać rzeczy, cierpliwie i bez gniewu słuchać zarzuty, znosić odmowy w słusznych nawet żądaniach, i broniąc praw i żądań ojczyzny, nie unosić się lub nie zniechęcać się przez pierwsze zawady i niesmaki. Przypuszczenie będzie naturalne, że charakter mniéj obcesowy, mniéj drażliwy, mniéj dorazu wszystkiego wymagający, byłby coś więcéj uzyskał, byłby się lepiéj z trudnego położenia wydobył. A wszakże, podobne przypuszczenie upada po większéj części, gdy się czyta zachowane ówczesne jego pamiętniki. Nigdy może Niemcewicz nie okazał więcéj swéj nieograniczonéj miłości i przywiązania do kraju, jak w téj ostatniéj trudnéj, kłopotliwéj, publicznéj usłudze. Niezmordowana gorliwość, namiętna, nigdy niezadowolniona, nie dająca mu na chwilę spokoju żądza ratowania od upadku sprawy narodu, przemogły (rzecz dziwna w starości) nad popędami, nad wadami i własnościami charakteru, zastąpiły w nim, i nadały mu często w nowym dla niego zawodzie, usposobienia, których mu natura była odmówiła. Takie są ogólne rysy całego jego w Anglii posłannictwa. Mimo wieku i napadających go słabości, myśli o wszystkiem, o niczém nie zapomina; we dnie i w nocy, widzimy go sprawą krajową i powierzonym przez rząd obowiązkiem jedynie zajętego.

Zastaje w Londynie p. A. Walewskiego, który miał szczęście, miłém zapewne będące mu wspomnieniem, że w sprawie swego kraju mógł rozpocząć zawód dyplomatyczny w témże państwie, gdzie późniéj jako pełnomocnik Francyi pomyślniéj go przedłużał.

Niemcewicz z p. Walewskim odbywa pierwsze wizyty u ministrów angielskich. W rozmowach z nimi zdaje się czasem zbyt nastawającym o rzeczy, istotnie wówczas niepodobne, bo zbyt dalekie od ich myśli i możności; a wymaga je w sposób, który ministrów mógł zniecierpliwić, i w ich sądzie szkodzić sprawie zamiast jéj pomagać. Z drugiéj strony dobrze też może było, zgóry wypowiedzieć im bez ogródki wszystko, co biedny nasz kraj cierpiał, i czego podług swych nieprzedawnionych i oczywistych praw powinien był spodziewać się i domagać. Przekonani zaś jesteśmy, że żadne słowa układniejsze, zręczniejsze i mniéj szorstkie i obcesowe nie byłyby nic więcéj od nich o téj porze dla Polski uzyskały. Zauważać też trzeba, iż ważące się jeszcze losy prawdziwie bohaterskiéj wojny, słuszność tak jasna polskiéj sprawy i zaczynająca się budzić za nami opinia publiczna, nie dozwalały rządowi angielskiemu, chcącemu za liberalny uchodzić, stanowczém odmówieniem od razu nas odepchnąć. W jednéj z konferencyj z lordem Grey, naczelnym ministrem Anglii, nie mogąc doczekać się żadnéj wyraźnéj od niego odpowiedzi, nasz wysłannik, porwany niecierpliwością, zapytał go żywo, i po kilka razy: « cóż tedy? czy zrobicie co dla nas? proszę o odpowiedź, tak lub nie? » Lord Grey, przynaglony i zmięszany tém nastawaniem, wycedził nareszcie półgłosem ledwo wyrzeczone: « nie! » Na co Niemcewicz powstał, obrócił się i słowa nie powiedziawszy wyszedł w gniewie z pokoju. Ale po takim natury swéj wyskoku ochłonąwszy, wrócił natychmiast do łagodniejszych, okolicznościami wskazanych kroków.

Umiał on potém ograniczać swoje żądania, podług możebności położenia. Nie mogąc uzyskać zaraz uznania przez Anglją niepodległości Polski, poprzestał na prośbie, aby podług ogłoszonéj zasady nieinterwencyi, rząd angielski wymógł od Prus rzetelną i należną między wojującymi neutralność. To było w sferze rzeczy bardzo możebnych do uzyskania, gdyby tylko Anglia i Francya chciały razem, dobitnie i nieco groźnie w Berlinie przemówić. Na żądanie Niemcewicza, przedstawienia w téj

mierze zostały istotnie, ze strony Anglji po kilka razy powtóczone, ale napróżno : bo gabinet pruski pomiarkował, iż Anglia i Francya, po uczynionych przedstawieniach, zamilkną, i że z jego wyraźnéj odmowy zachowania prawem narodów nakazanéj neutralności, żadne dlań dalsze nieprzyjemne nie wynikną skutki.

Późniéj jeszcze Niemcewicz, z żalem serca, kiedy już nie można było sięgać do windykowania zupełnych praw, nigdy niestraconych i nieprzedawnionych polskiego narodu, nie zaniechał domagać się przynajmniéj dopełnienia warunków traktatu wiedeńskiego i z nich wypływających korzyści dla wszystkich części kraju naszego.

W ciągu swéj misyi, aby działać na przekonanie ludzi mających udział w rządach Anglii, Niemcewicz używa na przemiany wszystkich argumentów, jakie tylko istniały za Polską, żadnego nie opuszcza, żadnéj prawdy nie oszczędza; najsilniéj przekłada sprawiedliwość naszych żądań i dowodzi, że dla własnego interesu, jak dla potrzeby całéj Europy, Anglia powinna utrzymać Polskę i nie dać jéj upaść. Wszędzie zrazu znalazł przychylne przyjęcie i szczere gorące prywatne życzenia, a w ministrach grzeczność i chęć łagodzenia odmowy koniecznością swego położenia. Wszelkie zaś słowa stanowczéj pomocy, były z wyrazem żalu, lecz z bardzo uważną ostrożnością unikane. Te rozmowy zawierają w treści z strony Niemcewicza wszystkie powody, które powinny były Europę przywieść do silniejszego za nami wystąpienia, lecz których niestety jéj gabinety nigdy ani ocenić nie chciały, ani nawet dobrze pojąć umiały.

W czasach trudnych, pełnych nadziei uwodnych i wracających klęsk, człowiek, któremu ważny obowiązek publiczny jest powierzony, powinien nad sobą bardzo czuwać, aby się nie dać zbić z swego toru przez zbyt pochlebne lub zatrważające wieści; powinien nadewszystko chronić się od wrażeń zniechęcenia i rozpaczy, odejmujących umysłowi zdrowy sąd i wszelką energię. Niemcewicz od tych wrażeń, zgubnych dla każdego, a tém-

bardziéj w jego wieku, broni się pomnażaniem i rozmaitością swych prac. W dniach i godzinach, w których musi przerywać starania polityczne, zajmują go przedmioty to naukowe, to literackie, lub umiejętności i wynalazki w różnych rodzajach: gdyż, mówi sobie, że i to może kiedyś być Polsce użytecznem! Więc także, dla pokrzepienia smutkiem i niespokojnością obarczonego umysłu, bywa na zebraniach naukowych, słucha kursów, przepisuje w muzeum brytańskiém manuskrypta Polski dotyczące, zwiedza zakłady industryjne i handlowe, zabiera przy tych sposobnościach znajomość z ludźmi celującymi w różnych zawodach, mającymi wziętość i znaczenie, mówi im o Polsce, stara się pozyskać ich spółdziałanie dla naszéj sprawy.

Temu wszystkiemu wystarcza, wśród wzrastających obaw i smutków, sprawionych przez wiadomości nadchodzące z kraju i od jenerała Kniaziewicza i hr. Platera, z którymi ciągłą korespondencyą utrzymuje, a których usiłowania równie były bezskuteczne w Paryżu, jak jego w Londynie.

Niemcewicz nie zaniedbał odnowić dawnéj poufałości z xięciem Sussex, bratem królewskim, z którym za młodych lat był się zapoznał we Włoszech. Ten zacny, prawdziwy, stały przyjaciel Polski, który jéj bronił w parlamencie za kongresu wiedeńskiego, a potém występował nieraz za nami, a szczególnie w sławnym meetingu z roku 1833, nie przestał dawać Niemcewiczowi, przez czas jego pobytu w Anglii, ciągłych dowodów swéj szczeréj i nieodmiennéj przychylności.

Xiąże Sussex, w swojéj kollekcyi różnych ciekawości posiadał lulkę, która miała należyć do króla Jana Sobieskiego. Pokazując ją Niemcewiczowi dodał: « Kazałem do niéj dorobić w Berlinie koronę polską, podług jednéj z tych, które zabrano w r. 1794 w Krakowie. » « Owóż, pisze w pamiętnikach, nowy dowód zaprzeczonéj kradzieży pruskiéj. »

Dnia 30 sierpnia przychodzi do Londynu wiadomość o fatalnéj nocy 15 sierpnia. « Tak gorzkiego dnia, pisze Niemcewicz, jak dzisiejszy, nigdy nie przepędziłem. Spodziewając się decydującéj

bitwy, ufny w Bogu, że zupełnie pomyślną nam będzie, czekałem z niecierpliwością rannéj gazety. Przychodzi — czytam o szkaradném zaburzeniu w Warszawie! Moskale, zapewne tajemnie wiadomi tego dzieła, posunęli się do Błonia!... O Boże, czyliż na wieki skazałeś naród polski na zagubienie? Czemuż dopuszczasz, by powstawał, czynił ofiary, zaściełał pola trupami, odnosił zwycięztwa, wzbudzał we wszystkich ludach podziwienie dla siebie, a potém własną winą ginął mizernie! Wszystkie te uwagi napełniły mnie głębokim smutkiem. Wyszedłem ze stancyi, jak błędny, przez trzy godziny chodziłem po ulicach Londynu. Miałem być u xięcia Sussex na obiedzie; wymówiłem się. Wróciłem znużony, rzuciłem się na łoże, sen odbiegł od powiek moich. Chciałem pisać, nie mogłem; chciałem czytać, mniéj jeszcze. Okropne przeczucia dręczyły mnie. To wszystko dało się uczuć na zdrowiu; rozpłynęła się żółć. Co za męka!»

Nadeszły potém pomyślniejsze wieści o mniemanych zwycięztwach nad nieprzyjaciołmi, o pokazujących się objawach przychylnéj za nami opinii w Niemczech, w samejże jakoby Moskwie i jéj wojskach. Lecz gdy się te wieści nie sprawdzają, gdy za niemi następują potwierdzenia poprzednich i coraz gorsze wiadomości, Niemcewicz, obarczony wiekiem, słabością zdrowia, a nadewszystko niepewnością losów ginącéj ojczyzny stérany, chodzi jak nie swój: a jednak pasuje się z trudnościami, nie zwalnia, pomnaża owszem usiłowania, aby zmniejszyć fatalny skutek, sprawiony w Anglii przez opis zaburzeń i okrucieństw nocy 15 sierpnia.

Przed ministrami angielskimi, przed xięciem Talleyrandem, pełnomocnikiem Francyi, przed xięciem Esterhazy i p. Wessenbergiem posłami Austryi, jeszcze nam wówczas mniéj przeciwnéj, stara się oddzielić naród polski od jakóbińskich wichrzycieli i oprawców, którzy go hańbili i gubili.

«Źle idzie w Polsce», rzekł do niego Talleyrand. A gdy mu na to nasz wysłannik powiedział, że Polacy ufają jeszcze geniuszowi i dobrym chęciom patryarchy dyplomacyi europejskiéj,

odrzekł Tayllerand : « Na gorliwości nigdy nam zbywać nie bę-
» dzie; ale trzeba się samym naprzód utrzymać (*mais il faut d'a-*
» *bord réussir*). »

Niezawsze zdołał Niemcewicz oprzeć się wrażeniom rozpaczy i zupełnego opuszczenia : były momenta, w których upadał gorzko na umyśle. Ale niebawnie myśl obowiązku znowu bierze górę i krzepi go. Rzuca się do pracy choć niewdzięcznéj i mało obiecującéj; żadnych starań nie szczędzi, aby rząd i osoby znaczące uleczyć od uprzedzeń przeciw nieszczęśliwemu narodowi, i ich spółczucia odzyskać dla wielkiéj, szlachetnéj, najsprawiedliwszéj, choć ginącéj sprawy. Wiadomości o najsmutniejszych i ostatnich katastrofach naszego powstania, o wzięciu Warszawy, o rozproszeniu wojska, rządu, sejmu, szukających schronienia na obcéj ziemi, dochodzą kolejno do Londynu. W chwilach tak dobijających, pod których ciężarem trudno było nie uledz, nasz sędziwy wysłannik nie pozwala sobie rąk opuszczać, kołata wszędzie, wystawia się na coraz zimniejsze przyjęcie, na kołatanie do drzwi, co się już nie otwierają, doświadcza, jak od nieszczęśliwych « wszyscy stronią i kolejno ich opuszczają. » Wszelako lord Grey i lord Palmerston muszą wysłuchać jego nieraz drażniące wołanie o pomoc dla ginącéj Polski, ostre wyrzuty na nieczułość i zimną obojętność, na krzyczące gwałty, na ich tępość polityczną, nie mającą na względzie oczywistych potrzeb całéj Europy a nawet interesu samejże Anglii, gdy Polskę na łup Moskwie oddają.

W porze, gdy po wzięciu Warszawy jeszcze było podobieństwo utrzymania się przy życiu, choć upadek stolicy równie w kraju jak za granicą przedstawiał sprawę naszę już bez ratunku i nie mogącą się podnieść chyba cudem, Niemcewicz cuci własne upadające nadzieje i usiłuje podnieść je w Anglikach. Sam przekonany o bohatérskiéj wytrwałości naszego wojska, chce to przekonanie innym nadać, i przekłada wszędzie, że nie należy rozpaczać o przyszłości narodu, gotowego raczéj ginąć, jak poddać się obcemu jarzmu.

Wkońcu, nasz wysłannik doręcza departamentowi zagranicznemu ostatnie cyrkularze i protestacye ginącego Rządu Narodowego. Zapewnia się przynajmniéj, że gabinet angielski będzie się wstawiał w Petersburgu, aby zmniejszyć, złagodzić niesłychane srogości, które rozpoczynały się nad nieszczęśliwą i długiemu męczeństwu przeznaczoną Polską. Te przełożenia, nieraz powtarzane przez rządy Zachodu, ale czynione do potężnego zwycięzcy za rozbrojonym i zwyciężonym narodem, okazały się zawsze próżne, bezskuteczne, bo nie były nigdy silniejszém nastawaniem należycie poparte.

Traktat wiedeński, który się dotąd zdawał przeszkodą do uzyskania zupełniejszych korzyści, skuteczniejszych za nami kroków, stał się teraz jedyną naszą tarczą i obroną : lecz obroną także bezskuteczną, bo nawet rodzaj bytu przezeń Polsce nadany już wtedy bez groźby oręża, bez odnowienia wojny nie mógł być zachowanym. « Trzeba było przez rok cały przy życiu utrzymać się, dotrwać przynajmniéj aż do końca października, » mówili potém Palmerston i Talleyrand, « a wtedy bylibyśmy wam przyszli w pomoc. »

Czy te słowa były szczere, czyby się sprawdziły : kto może teraz powiedzieć?....,

XVIII

Dalszy ciąg starań w Anglii. — Powrót do Paryża. — Udział w pracach tułactwa. — Ostatnie lata. — Zakończenie.

Sprawiedliwość wymaga, abyśmy tu znowu powtórzyli, iż w naszém przekonaniu, żaden i zręczniejszy i bieglejszy dyplomata niż Niemcewicz, od rządu angielskiego nic więcéjby nie wymógł, i że niczyje czynniejsze usiłowania nie potrafiłyby dla Polski wówczas w publiczności angielskiéj więcéj sympatyi wzbudzić. Czytając jego dziennik, możemy osądzić z jakiemi trudnościami miał Niemcewicz do walczenia. Czasu trzeba było, aby zawiązać i pomnożyć stosunki z osobami zdolnemi, coby pomódz nam mogły swym wpływem i znaczeniem, i aby za ich pośrednictwem wzniecić i wzmocnić spółczucie powszechniejsze za nami. Ten rezultat dojrzał późniéj i dał się widzieć we wszystkich klasach narodu; tak dalece, iż przez chwilę zdawało się, że żywa ta i głośna przychylność znagli i zachęci rząd do czynniejszego za nami wdania się. Lecz to usposobienie opinii rozwinęło się w pełności dopiero po upadku naszéj sprawy; i nie mogło niestety być przyśpieszoném na czas, t. j. przez czas, gdy trwająca jeszcze walka dowodziłaby ludowi angielskiemu, że jego

rząd może żyjącéj jeszcze Polsce przyjść w pomoc. Wypadki i klęski szły prędzéj, niż najgorliwsze i najczynniejsze starania, i nie dozwalały im w porę dojrzewać. Wszelako już w czasie, gdy tyloliczne prace i zabiegi na jednym Niemcewiczu polegały i kiedy im musiał sam wystarczać, wszystkie późniéj dokonane postępy i osiągnięte korzyści w pozyskaniu nam ducha publicznego, które przez kilkanaście lat potém utrzymały w tym kraju urok imienia polskiego, już od początku misyi naszego wysłannika zostały przez niego przewidziane, dotknięte, przygotowane, rozpoczęte.

W pierwszych zaraz miesiącach swego pobytu w Anglii, Niemcewicz zawiązuje stosunki z różnémi dziennikami i dosyła im artykuły, wyświecające stan i prawa Polski, broniące ją od potwarzy wrogów, od nagan źle zawiadomionych przyjaciół. Poznaje się i zaprzyjaźnia z członkami Parlamentu, zamawia sobie ich głos za Polską, podaje im noty wystawiające treść naszéj sprawy i nasze cierpienia, przez co gotuje przyszłe wnioski za nami, stara się o umieszczenie artykułu o Polsce w *Edinburgh Review*, zachęca koniecznie Edwarda Bulwera, słynącego wówczas pisarza romansów a razem członka Parlamentu, aby na tle wojny naszéj napisał powieść historyczną. W tymże zamiarze udaje się do różnych dam, bawiących się wydawaniem romansów. Prawdziwie można powiedzieć, że jego patryotycznéj, czynnéj gorliwości nic nieuchodzi. Sir Francis Burdett jest jednym z pierwszych jego znajomości; trafił do O'Conella, sławnego rzecznika Irlandyi; trafił pierwszy do p. Cutlar Fergusson i już go wcześnie przysposobił do wniosku, podwakroć późniéj w Parlamencie z takim świetnym rozgłosem zrobionego. Niemcewicz także pierwszy powziął myśl założenia Angielskiego Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski w Londynie, które późniéj tyle przysług oddało sprawie i biednym emigrantom naszym, które dotąd nie dozwala, aby gwiazda Polski znikła na horyzoncie londyńskim, kiedy ona gdzieindziéj ledwo postrzegać się daje.

Tomasz Campbell, sławny wówczas poeta, i p. Bach, prawnik

niemiecki osiadły w Anglii, wespół z Niemcewiczem, prowadzeni i zachęcani przez niego, byli pierwszymi fundatorami tego towarzystwa, któremu (a głównie jego najczynniejszemu członkowi i późniéj prezesowi, zacnemu lordowi D. Stuart) za stałe prace i poświęcenia, wdzięczność Polski nigdy się dość nie wypłaci.

Wysłanie konsula angielskiego do Warszawy i domaganie się o konsula w Krakowie, były także od początku przedmiotem starań Niemcewicza. Ciągle o to kołatał do lorda Palmerston i do podsekretarza Backhouse, z którym się był zaprzyjaźnił; a gdy się rzecz przedłużała, starał się ją przez petycye wprowadzić do Izby niższéj, gdzie poparta przez S. F. Burdett, nieprędzéj jednak, jak po wzięciu naszéj stolicy do skutku przyszła. Takto zabiegi, czy większéj, czy w porównaniu mniejszéj wagi, zawsze długich zachodów potrzebowały, rzadko w porę ziścić się mogły.

Do nieszczęść krajowych, które go całkiem zajmowały, łączyły się prywatne smutki: «Od wyjazdu z Warszawy, pisze w paź-
» dzierniku, ani jednego listu od swoich nie odebrałem. Nie
» wiem, co się dzieje z synowcami, z chudobą moją. Ursynów,
» ostatnie starości mojéj schronienie, zniweczoném być musi.
» Wszystko to niczém, lecz biedna Ojczyzna!» Wzmagające się i mnożące powszechne spółczucie za nieszczęśliwymi, których rządy odstępowały, stało się jedyną Niemcewicza, jak sam pisze, pociechą. Odbiera od ludzi różnych klas rozrzewniające dowody przyjaźni i uprzejméj gościnności. Między innémi Miss Porter, autorka powieści « *Thadeus of Warsaw* » wielka nasza przyjaciołka, i Miss Burnett, znana autorka cenionych romansów *Eweliny i Kamilli*, usiłują rozrywać go, wywożą prawie gwałtem na wieś, aby ogrom smutku nie obrócił się w śmiertelną rozpacz. To także było celem uprzejmych starań Lady Cecylii Underwood, teraźniejszéj xiężny Inverness, małżonki xięcia Sussex, i samego też xięcia, który do zgonu nie przestał być sprawy polskiéj i Niemcewicza gorliwym przyjacielem.

Nietylko w uprzejmém opiekowaniu się nim przyjaciół, ale i

w uczuciach religijnych szuka Niemcewicz pewniejszéj dla siebie pociechy. Uderza w jego pamiętnikach regularne bardzo, co niedziela i święta bywanie na mszy; słucha kazań z wielką uwagą i skruchą, i zwykł był zmawiać dwie modlitwy, które był sobie ułożył, i które umieszczamy w annexach (1). Rozrzewnia go śpiew kościelny : « Nie umiem powiedzieć, nie wiem, czemu chwila nabożeństwa naszego, więcéj jak inne przenoszą myśl moję do biednéj Ojczyzny mojéj. Ten sam obrządek, też same we mszy i suplikacyach śpiewanie, przypomniały mi nabożeństwo w parafialnym kościele moim służewskim, gdzie nie tak bogate jak tu zgromadzenia, ale gromada wieśniaków z okolic, po tygodniowéj pracy, w prostéj, lecz chędogiéj odzieży, wzywała litości Boga. Taż nóta, którą i tu śpiewano, tak pięknie tam nuconą była! Przeleciała myśl, co mówię, przeleciało serce moje, przez morza, przez lądy, w ojczyste dziedziny do wiejskiéj świątyni, do mego Ursynowa. Tu, po nabożeństwie, przeszedłem się smutnie po Hyde-parku. Niegdyś, po nabożeństwie w Ursynowie, wracałem do siebie; już mnie tam czekały małe dziewczęta mojego Ludwika, a szły za mną drobnémi krokami, po ogrodzie i lasku. (Niedziela w kwietniu 1832 r.). »

Na wezwanie przybywających do Francyi i Anglii znajomych członków emigracyi polskiéj, Niemcewicz postanawia przedłużyć swój pobyt w Londynie, nietylko aby zawsze przypominać ministrom obiecane za nami kroki, któremi mieli łagodzić srogości i wymódz na naszych gnębicielach zachowanie traktatu Wiedeńskiego, ale też aby być gotową pomocą dla rozbitków chwalebnéj, niefortunnéj walki, szukających schronienia na ziemi angielskiéj. Jakoż, na jego wstawienie się i przyjaciela P. Backhouse, departament zagraniczny naszym ziomkom w nagłéj potrzebie częste udziela pieniężne wsparcia. Z drugiéj strony, awanturników, których wówczas wiele się pokazywało, chcących się okrywać zwaniem emigrantów polskich dla wyłudzenia da-

(1) Zobacz annex.

tków od rządu i od obywateli, Niemcewicz gromi surowo i nie dozwala im zwodzić dobroczynnych, co mogło uwłaczać imieniowi polskiemu i szkodzić prawdziwie biednym zasłużonym rodakom.

Odtąd, z przybyłymi później do Londynu ziomkami, Niemcewicz ponawia dawne gorliwe starania. Po dopełnionych razem wizytach u ministrów, odwiedza znowu członków parlamentu, skłonnych przemówć za Polską, pisze dla nich noty o stanie nieszczęśliwego kraju, o zgwałceniu wszelkich jego praw; przez wielorakie zabiegi i starania, gotuje projektowane wnioski: słowem, można twierdzić, że wspólne ówczesne ich działania były ze wszech miar takie, jakie przystały wiernym synom umęczonéj matki, którzy nawet, gdy niknie nadzieja jéj ocalenia, nie zaniedbują żadnych środków, mogących ulgę przynieść jéj cierpieniom i utrzymać ją i przedłużyć przy życiu, ledwo zdaje się tlejącém a jednak nie powinném nigdy zagasnąć.

Niemcewicz wszytkie swe siły poświęca tym świetym obowiązkom; swoją gorliwością zagrzewa kolegów, swym przykładem zachęca ich do niezmordowanych usiłowań. « *Truditur dies die :* Wszystkie dnie schodzą na bieganiu w nadziei otrzymania czegośkolwiek dla naszéj sprawy. » Manifestacye radykalne w naszéj emigracyi zaprawiają goryczą jego smutki, i pomnażają niespokojność o los ojczyzny. « Chciałbym, aby ktoś uczciwy, światły i bezstronny podał do potomności prawdziwy opis powstania naszego, odkrył potwarze bezczelnych, i w opowiadaniu, wszystkim i każdemu oddał sprawiedliwość. » Choć poświęca dnie i noce trudom, których Polska jest jedynym celem, nie czuje się niémi zadowolniony, utyskuje na ich niedostatek. « Przebóg, pisze, czemuż mnie gniecie zgrzybiała już starość, czemuż siły i umysł nie te, co wprzódy! »

Gwałty, bezprawia, okrucieństwa, których się dopuszczano na całéj Polsce, stały się o téj porze, okropną wprawdzie, lecz głównie przemagającą przyczyną silnego rozkrzewienia gorącéj ku nam przychylności Anglików. Ich współczucie dla podepta-

nych praw Polski wzrastało w równéj mierze ze wstrętem, wzniecconym przez srogość i nieużytość zwycięzcy. Podbijacze nielitościwi, gnębiciele zażarci i bez serca udzielnego narodu, za którym przemawiały i dawność istnienia i tyle zasług przed Europą, nie uszli zupełnie należnéj im kary; stali się przez pewny przeciąg lat przedmiotem wyraźnéj i powszechnéj odrazy. Miano ich za jakąś dzicz, co grozi wszędzie grabieżą krajów, prześladowaniem niewinnych, zatratowaniem praw i swobód, i o których nie można było wspomnieć bez zgrozy. Bieg czasu, nowe krajów wstrząśnienia, niespodziane wypadki, groźne rządom, krajom i społeczności, zatarły późniéj po większéj części owe piętno hańby, wyryte na czole tak gnębiciela Polski jak państwa jego, i zmniejszyły znacznie sprawione przeciw nim wrażenia, które w początku naszych nieustających i pomnożonych krzywd i klęsk tak silnie za nami w opinii publicznéj przemawiały.

Po pierwszym wniosku Fergussona, który się nad spodziewanie udał, Niemcewicz, chcąc korzystać z pomyślnego skutku w całéj Anglii przez to sprawionego, i nie znajdując już w stolicy dosyć osobnego dla swéj gorliwości zajęcia, umyślił odprawić pielgrzymkę po kraju, aby meetyngi zbierać i petycye zyskać za nami.

Udał się naprzód do miasta Bristol, gdzie miał znajomości jeszcze od czasu, kiedy z tego portu z jenerałem Kościuszką do Ameryki odpłynął. Mile przyjęty od dawnych znajomych, przez nich nowe stosunki zawiązuje. Z Bristol udaje się do Bath, ztamtąd do Birmingham. Wszędzie listy okólne i artykuły do gazet rozsyła, bywa na zebraniach, które wtedy miały miejsce z przyczyny toczącéj się walki o reformę, na solennych obiadach, przemawia, nieraz obszernie i zawsze wymownie wystawiając stan okropny Polski, gwałty jéj wyrządzone, i wzywając Anglików, aby się ujęli za narodem wolnym, niegodnie ujarzmionym. Wszędzie, a szczególnie w Birmingham najlepiéj przyjęty, odbiera obietnice, że skoro reforma będzie przeprowadzona,

Anglia przynagli swój rząd, do dania pomocy Polsce. Bill reformy trzymał wówczas całą Anglią w ruchu i rozdrażnieniu; ten stan rzeczy mógł być dla naszych zabiegów użytecznym, ale też przeszkadzał nam : bo był powodem do odłożenia wszelkich za nami silniejszych wstawień, póki to prawo nie przejdzie. Niemcewicz musiał poprzestać na obietnicach wyraźnych i najszczerszych, że po reformie uzyskanéj, Polska będzie pierwszym przedmiotem, którym się zajmie lud, nowém prawem do większego wpływu przypuszczony.

Zgromadzenie dla popierania reformy w Birmingham, zawiązane pod przewodnicwem p. Atwood, gorliwego Polski przyjaciela, postanowiło jednomyślnie : « że ofiarowanym będzie J. Niemcewiczowi medal srebrny, jako hołd winny jego patryotycznemu charakterowi, i jako zakład sympatyi, uszanowania i szacunku Rady tego zgromadzenia, równie też jako dowód silnego jéj postanowienia, że nie omieszka żadnych środków, by krzywdę uczynioną Polsce sprostować. »

Niemcewicz chciał z Birmingham udać się do Manchester i Liverpol, gdzie jego bytność byłaby zapewne najużyteczniejszą. Ale naglony listami z Londynu, by wracał i pomagał tam gotującemu się drugiemu wnioskowi Fergussona, musiał odstąpić od swego przedsięwzięcia dalszéj pielgrzymki po Anglii.

W tym to czasie Niemcewicz odebrał list od jener. Winc. Krasińskiego, wcale niespodziewany. « Dowiedziawszy się (słowa są dziennika), jak ja tęsknię w obcych krajach i ubolewam, że w cudzéj ziemi kości złożyć mi przychodzi, miał sobie za powinność donieść o tém cesarzowi Mikołajowi, i ten kazał mu przez Benkendorfa powiedzieć, że bylebym przeprosił monarchę, wolny powrót bez żadnéj restrykcyi będzie mi wraz zapewniony. »

Widzieliśmy, jak Niemcewicz tęskił za książkami i manusryptami swojémi, które, jak pociechę na starość był nagromadził, i roił sobie, że je po śmierci zapisze Towarzystwu Przyjaciół Nauk. Mogliśmy się także przekonać, jak własność Ursynowa

była mu nad wyraz drogą i przyjemną. Pokuszenie więc mogło być mocne dla niego: lecz ani chwili nie wahał się poświęcić co miał najdroższego wyższym obowiązkom; odrzucił więc ofiarowane najcenniejsze dla niego pociechy.

« Któżby obecnie chciał, pisze, patrzéć na to ujarzmienie, na te cierpienia, na tę pychę wrogów; któżby mówię, chciał patrzeć, na to, co już w opisaniu jest gorzkiém i bolesném? W Polsce bardziéj byłbym wygnańcem, niż tutaj. »

Po drugim wniosku Fergussona, zaproszony do wiejskiéj rezydencyi lorda Carnawon, przez niego i liczną jego familię z prawdziwą serdecznością został ugoszczony. Lord Carnawon, dawniéj lord Porcester, za młodości liberalnych zasad, ściśle był się zaprzyjaźnił w Lipsku z Kościuszką i Ignacym Potockim. Na starość, w zaciętego zmienił się torysa. Ale najzawziętszy torys angielski, jest jeszcze z wielu miar arcyliberalnym człowiekiem: zmiana zasad politycznych lorda Carnawon nie zmieniła bynajmniéj jego serca, jego przywiązania do Polski i do dawnych znajomych.

W tejże objażdzce Niemcewicz poznał się z sir John Pollen, krewnym pułkownika Pollen, z którym ściśle się był zaznajomił w Ameryce i w Puławach. Pułkownik Pollen, zacny i szlachetny człowiek, przez wiele lat podróżował po wszystkich częściach świata, prawie zawsze konno, wraz z młodą i ładną żoną, która do niego namiętnie była przywiązana, i która go straciła w czasie burzy niedaleko Memla, gdy drugich tonących chciał ratować. Niemcewicz mocno żałował, iż nieutulonéj wdowy nie mógł w jéj ustroniu nawiedzić, z którąby tyle wspomnień drogich mógł odnowić. Pułkownik Pollen, w czasie swoich nieustannych peregrynacyj często z żoną do Polski zajeżdżał, długo bawił w Puławach, gdzie w ogrodzie pamiątka była mu poświęcona, przez xięcia generała Ziem Podolskich, z napisem serdecznym, jaki się należał jego zaletom i przyjaźni.

Tu wypada wspomnieć o pobycie Niemcewicza w Beauwood, pyszném wiejskiém mieszkaniu lorda Landsdowne, dokąd przez

niego był zaproszony. Lady Landsdowne, pani rzadkiego rozumu i serca, a nasza stała obronicielka, i inne jéj rodziny domy, usiłowały swą szczerą grzecznością rozrywać go od ciągłego smutku. W jednym z częstych spacerów okolicznych, wiozą go z wizytą do sławnego poety pana Moor, który niedaleko Beauwood miał małe i schludne mieszkanie, gdzie z żoną szczęśliwe dnie pędził, żadnych większych dostatków nie pragnąc. Nasz poeta, smutny wygnaniec i tułacz, zwiedza pracownią szczęśliwego wieszcza, przyjemnie urządzoną, obłożoną książkami: «I ja, pisze Niemcewicz, miałem także moje małe, wiejskie, skromne mieszkanie, byłem także z niego kontent. Już go niezobaczę więcéj... niech się dzieje wola Boża!» (21 września 1832 r.).

O lady Elżbiecie Fielding, siostrze margrabiny Landsdowne, winniśmy tu wspomnieć, jako o szczególnie dobréj i szczeréj przyjaciółce Polski i Polaków. Jedna z jéj córek ułożyła i wydała śpiewy poświęcone sprawie polskiéj; druga, słynąca dobrocią i pięknością lady Valentort, dziś lady Mounteshcom, będąc jeszcze panną, posadziła w ogrodzie rodziców dębczaka, na pamiątkę zwycięztwa pod Wielkiém Dębem, który dotąd przez nich jest z rozrzewnieniem pokazywany.

Niemcewicz, podczas swego pobytu w Anglii, spotykał często przyjaciół i krewnych z Ameryki (między innymi p. St. John, syna lorda Bolingbroke, z którym podróżował po Ameryce): wszyscy dają mu dowody niewygasłéj pamięci i przyjaźni. Korzysta z ich przytomności, aby ciągłą i pewniejszą korespondencyą z żoną prowadzić; a zawsze krajem zajęty, przesyła do Ameryki artykuły do gazet i inne pisma, aby i za Oceanem, w drugiéj jego ojczyźnie, los Polski, jéj cierpienia, jéj prawa znane były, i zjednały także współczucie wolnych Amerykanów.

Témczasem, klęski i okrucieństwa postępują i powiększają się bez granic w nieszczęśliwéj ojczyźnie. Nieskuteczność starań o ich zmniejszenie, zimne odmowy, strata najdroszych nadziei, nareszcie winy, usterki, niedorzeczności własnych rodaków

— z nieszczęść największe i najszkodliwsze dla narodu — wszystko to gnębiło boleśnie, choć nie złamało duszy Niemcewicza, nie potrafiło przytępić jego działalności.

Postawiony, jakoby na pierwszych czatach, aby nic z bezprawiów i gwałtów, mnożących się w Polsce, nie uszło powszechnéj wiadomości o nich, natychmiast o nich chce ministrom angielskim donosić; nie przestaje u drzwi zawartych i głuchych wołać o pomoc; artykuły dosyła do gazet znaczniejszych angielskich, francuzkich, amerykańskich; zaczyna razem tłómaczenie po angielsku nowego tomu dziadów Mickiewicza, i z jego *Księgami pielgrzymstwa* chodzi napróżno po różnych edytorach, aby ich do wydania zachęcić.

Mało zadowolniony, od początku swéj misyi, zbyt oziębłém i wyrachowaném postępowaniem ludzi rządowych i w ogólności klas wyższych, nasz wysłannik, w czasie swéj pielgrzymki po Anglii, jakeśmy już mogli widzieć, szukał nieraz wzniecać ognistsze i mniéj oględne manifestacye za nami w klasach niższych, i z niemi i z ich popularnymi naczelnikami zawiązywał stosunki. To było nawet powodem do nagan i wyrzutów, czasem mu robionych przez niektóre znaczniejsze, nam jednak przychylne osoby. Mniéj o to dbając, gdy wszystkie kroki w wyższych warstwach czynione nie wydawały żądanych skutków, i gdy w porze jesiennéj sprawy rządowe są zatrzymane w pustym niejako Londynie a wszyscy rozjeżdżają się na wieś, Niemcewicz, mając bezczynność za przestępstwo, kiedy kraj i rodacy cierpią, postanawia obrócić swe starania do zbierania składek na emigracyą i na pomoc dla młodzieży polskiéj. W tym celu zabiera znajomość z dwoma obywatelami *City*, zasad ultraliberalnych, lecz mającymi wówczas wielki wpływ w tym bogatym grodzie. Za jego staraniem zbiera się meeting pod prezydencyą sir Francis Burdett. Niemcewicz, wołaniem wszystkich i prawie gwałtem na mównicę wprowadzony, mówi o smutnym stanie młodzieży polskiéj w Anglii i Francyi, upomina o wsparcie i pomoc dla niéj, aby mogła nabyć nauki.

któreby jéj zapewniły sposób do życia i możność służenia ojczyźnie. Składka zbiera się dosyć znaczna; ale jéj użycie nie we wszystkiém szczęśliwe : bo zamiast być obróconém na potrzeby mającéj się kształcić młodzieży polskiéj, jest po części roztrwonione na rzecz różnych ludzi, co umieli trafić do radykałów londyńskich, na czele skadki będących. Na to utyskując Niemcewicz, nie przestaje jednak gorliwych starań. Zwołują się i po innnych miastach podobne składkowe zebrania. W Hull mianowicie, ważnym porcie handlującym z północą, powstaje towarzystwo, które z zamiarem przyjścia w pomoc młodzieży polskiéj, chce razem politycznie służyć sprawie, wydając gazetę poświęconą jéj obronie, co téż przez jakiś czas do skutku przychodzi. Lecz towarzystwo w Hull zbytnią gorliwością szkodzi sobie i przyśpiesza swój koniec, podając nie w czas do obu Izb zbyt żarliwą petycyą, którą postawieni wyżéj przyjaciele nasi znaleźli niewłaściwą.

W tymże czasie wzniecone kłótnie między poetą Campbell a adwokatem Bach, gorliwymi przyjaciołmi Polski, lecz niezdolnymi przewodniczyć londyńskiemu Literackiemu Towarzystwu, zagrażają mu rozwiązaniem. Niemcewicz usiłuje ich pogodzić; co gdy się okazuje niepodobném, pomaga do ułożenia nowéj organizacyi tego towarzystwa, które przez wiele lat miało stale odzywać się za Polską i jéj rozbitkami.

Namiętna prawdziwie miłość ojczyzny, chęć służenia zawsze Polsce i Polakom, która w naszym sędziwym wysłanniku z wiekiem zdawały się wzrastać i całego posiąść, nie dały mu spocząć i być nieczynnym przez chwilę. Ledwo te sprawy załatwił, postanawia znowu udać się do Szkocyi i Irlandyi, aby tam towarzystwo składkowe wywołać, i natychmiast, bez względu na słabość sił i zdrowie, puszcza się w drogę.

W téj drugiéj pielgrzymce, w któréj polityczna myśl zostaje niejako na drugim plànie, a pierwszym przedmiotem jest zebranie funduszów dla młodzieży polskiéj, różnie mu się powodzi. Odbiera często przykre i zimne odmowy; nie traci wszakże serca

i daléj jedzie. W Edymburgu nie udaje mu się zebrać meetingu, w ktorymby, jak zwykle, zagrzewającą mową cel swego przebycia mógł wytłómaczyć: natomiast zastaje tam tworzące się towarzystwo dam, które przez loterye, fanty i składki, zbiera fundusze dla młodzieży polskiéj i obraca je na ten przedmiot, bądź w Anglii, bądź nawet we Francyi. Nasz pielgrzym dziękuje, oświeca, zachęca, prosi, rozrzewnia swą przytomnością, pomnaża dary i liczbę członków towarzystwa.

Mówiąc o tém towarzystwie, które przez lat kilka trwało, wdzięczność nakazuje nam tu umieścić imie szanownego Lorda Coarhouse, góry ciągle i hojnie przyczyniał się do składek i wspierał naszych wychodźców, i p. Aytoun gorliwego jego poradnika; ale szczególnie winniśmy wspomnieć imię pani Cruickshank, która z młodemi córkami była duszą edymburskiego Towarzystwa, opatrznością naszych biednych wygnańców, błądzących po Szkocyi, i do ostatka dni swoich wspierała zakłady edukacyjne w emigracyi. Słusznie też Polacy w Nancy, gdzie szkoła dla młodzieży naszéj założoną była i po większéj części funduszami od niéj przysłanémi utrzymywała się, w obchodzie pogrzebowym za jéj duszę odprawionym, oddali powinny hołd jéj pamięci, która w sercach Polaków zaginąć nie powinna.

Pędzony pałającą zawsze gorliwością, Niemcewicz ze Szkocyi przepływa do Irlandyi, gdzie nigdy nie był, i żadnych nie miał stosunków.

W Dublinie, przez niezmordowane usiłowania przywodzi szczęśliwie do skutku zgromadzenie pod prezydencyą lord mayora, na którém w mowie obszernéj wystawia cel swojego przybycia i stan nieszczęśliwy młodzieży polskiéj, tułającéj się na obcéj ziemi, bez żadnego funduszu, nie mogącéj się uzdolnić do jakiegobądź zawodu, któryby ją od nędzy obronił i nie pozbawił nadziei służenia kiedyś ojczyźnie. Pan Sheel, Irlandczyk, znany członek parlamentu i mowca niepospolity, poparł wniosek Niemcewicza i składka została zebrana. Biskupi i duchowieństwo katolickie irlandzkie, od których Niemcewicz najwięcéj pomocy

spodziewał się, nie okazali mu oczekiwanego spółczucia; nadto byli obarczeni własnémi kłopotami.

W ciągu téj podróży, nasz sędziwy pielgrzym szczególną między kwakrami znajduje zawsze dla cierpiących i młodych swych ziomków sympatyą; a choć od wielu innych ludzi wyższego świata także uprzejmego nieraz doznał przyjęcia, nigdzie atoli większa, jak u kwakrów nie okazała się gotowość do czynnego i gorliwego wspierania jego dobroczynnych działań.

Wracając na Liverpool, Niemcewicz został zawiedziony w nadziejach, które sobie robił o tém bogatém mieście, i nie mogąc nawet u zamożnych mieszkańców dostać listów do Manchester, siadł dla niedostatku własnych funduszów na wierzch (*impériale*) dyliżansu i powrócił do Londynu, zkąd wkrótce potém, dnia 15 listopada 1833 roku, powolny wezwaniu ziomków i przyjaciół, udał się do Paryża.

Zdając sprawę o czternasto-miesięcznym pobycie Niemcewicza w Anglii, uważaliśmy za potrzebne, nie oszczędzać szczegółów, mogących dać ocenić całą wartość jego dla ojczyzny poświęceń. Rok ten jego pobytu w tym kraju pozostanie jednym z celniejszych zaszczytów jego życia. Dla oswobodzonéj z więzów choć na krótko Polski, broniącéj w olbrzymiéj walce swych praw i niepodległości, Niemcewicz w podeszłym wieku wraca znowu do zawodu publicznego, od którego się był zupełnie usunął. Ta trzecia pora jego prac bezpośrednio obywatelskich i służby krajowéj, staje na równi, jeśli nawet nie przewyższa zasług położonych na Wielkim Sejmie, za powstania Kościuszki, i kończy godnie żywot jedynie ojczyźnie poświęcony. W téj ostatniéj porze, zgrzybiały starzec dopełnia sam trudów, którymby młody w kwiecie wieku, równą gorliwością przejęty, ledwoby wydołał. Wysila się, dobywa co tylko mu zostaje życia i zdolności, aby walczącéj ojczyźnie pomódz, aby ginącą od zupełnego upadku bronić, aby nieszczęśliwym ziomkom przynieść naglące wsparcia. Niechże czuła wdzięczność spółczesnych i niewygasła pamięć u potomnych będą jego nagrodą!

Niemcewicz, zdaje się, że z żalem opuścił Anglią. Wprawdzie w Paryżu znajduje daleko więcéj ziomków i dawnych z Polski przyjaciół; ale w Anglii, tak w Londynie jak na prowincyi, zostawia liczniejszych znajomych i większą pewność serdecznego od nich przyjęcia. W Anglii był niejako więcéj u siebie, więcéj miał dawnych związków i pamiątek; mógł między licznymi przyjaciołmi urozmaicać swe zatrudnienia, wizyty, odpoczynki. Tam go całe familie pokochały, nie z grzeczności na dzień, ale stale, tak, iż Niemcewicz był pewny, że im wielką przyjemność zawsze wyświadczy, kiedy do nich zawita. W czasie jego pielgrzymki po Anglii, w kilku miejscach proszono o jego portret i musiał nieraz dawać posiedzenia malarzom. Taka zaś serdeczność, która z poprzednich związków brała swój początek, była także skutkiem sposobu życia i obyczajów angielskich, do których Niemcewicz, po długiém przebywaniu w Ameryce, miał szczególny pociąg. Tego wszystkiego nie mógł znaleźć we Francyi, i widzimy z jego dziennika w Paryżu, iż często z utęsknieniem wspomina o Anglii i żałuje, że ją opuścił.

Ziomkowie w Paryżu przyjęli go z oznakami prawdziwéj czci i przywiązania. Obiady, sesye odbywały się dla oświadczenia mu tych uczuć, któremi każden Polak był dla niego przejęty.

W kilka dni po przyjeździe do Paryża, Niemcewicz idzie z wieloma innymi na wieczorne listopadowe zgromadzenie, co się wówczas odbywało w mieszkaniu generała Lafayetta. Od niego najpochlebniéj przyjęty, po kilku innych mowach, przemawia także, radzi zgodę, potępia potwarze, zaleca wszystkim szczerość, prawdę i wzajemną sprawiedliwość. Zważając na opinie, które w téj porze górowały w pewnéj części emigracyi, niedziw, że jego słowa od niektórych przytomnych nie były przyjęte z winną życzliwością. « Zgryzłem się, pisze, tą nieprzyzwoitą sesyą, lubo niezmierna większość zebranych na nią okazała się dobrze i rozsądnie myślącą. »

W drugim roku, na podobném zebraniu dnia 29 Listopada, Niemcewicz zabrał głos, i powiada o swojéj mowie : « że była

nieco pieprzykowata; zawierała jednak same tylko prawdy; zgrzybiałemu tylko wiekowi winienem, że mi poklaskiwano, a nie świstano. »

Niemcewicz, który namiętnie kochał Polskę i Polaków, nie pochlebiał im wszakże nigdy. Chwalił ich zacne czyny i liczne zalety, chlubił się niemi, ale w ostatnich szczególnie latach swego życia nie oszczędzał dawnych i nowych między nami wkradających się przywar. Zdawało się, że chciał korzystać z ostatnich pozostałych mu dni życia, aby ojczyźnie i rodakom dać słyszeć szczere, troskliwością o przyszłość natchnione, choć ostre prawdy.

Dziennik Niemcewicza w Paryżu pisany mówi o wypadkach dotąd ciągnących się, o rzeczach dla nas jeszcze dziś trwających, notuje zdarzenia powtarzane potém przez codzienne gazety, mówi o osobach, z któremi co chwila spotykamy się i ciągle obcujemy. Trudno więc daléj, i może teraz zmudném byłoby dla czytelników ciągnąć wyjątki poszczególne z téj ostatniéj części pamiętników Niemcewicza : byłoby to odczytywać nasze własne, codzienne, zwyczajne sprawy. Przyjdzie czas, lecz na to trzeba aby ubiegło jeszcze cokolwiek lat, kiedy ta część pamiętników stanie się także arcyinteresującą i będzie mogła być wydaną. Są w nich karty z większą uwagą wyrobione niż zwyczajne zapisywania, i które będą kiedyś z ciekawością czytane. Są to rozumowania nad różnemi kwestyami politycznemi i skreślone portrety różnych osób, najczęściéj, gdy o ich śmierci się dowiaduje, ale też, przy okazyi, i ludzi żyjących, o których sąd jego bywa zbyt ostry, i czasem nawet niedość sprawiedliwy.

Osiadłszy w Paryżu między ziomkami, słabnący już na siłach starzec, ożywia się jeszcze temi samemi uczuciami, tą samą myślą obowiązku, które przez całe życie były mu przytomne i w ciężkich chwilach dawały mu tyle mocy i stałości. Zachęca i wspiera czynnie wszelkie użyteczne przedsięwzięcia, zakłady, któremi emigracya polska wzmacnia się i które tworzyć siliła się i utrzymać, choć często obrana z pomocy i zasobów. Jego

przytomność dodaje wagi i wartości towarzystwom, które się były zawiązały w jéj łonie; uczęszcza i przemawia na posiedzeniach Towarzystwa Literackiego, które w tych latach zajmowały żywo ziomków przytomnych w Paryżu; wspiera Towarzystwo Pomocy Naukowéj, dla którego odprawił ostatnią pielgrzymkę po Szkocyi i Irlandyi; zakłada i uposaża Wydział historyczny, połączony z Towarzystwem Literackiém, który imieniem swego fundatora zawsze szczycić się będzie; najmocniéj popiera założenie Biblioteki polskiéj w Paryżu, i swojém wszędzie bezstronném wdaniem się usiłuje usuwać niesnaski, nieporozumienia, które się wonczas mnożyły w emigracyi. Jego poważna i sędziwa postać staje się ozdobą naszych zebrań i środkiem, około którego godziły się zdania, łagodziły drażliwości.

Każden nowy rok i dzień urodzin, jest zazwyczaj odznaczony w *Pamiętnikach* przez dłuższe i smutniejsze rozpamiętywania. W jednym z nich przechodzi przez wszystkie wypadki, które od pierwszego dzieciństwa zachował w pamięci. Sądziłem, że czytelnik rad znajdzie ten fragment w annexach (1).

W kilku ostatnich latach życia, Niemcewicz, już mocno słabnący, szuka jednak zajęć, któremi się krzepił w Anglii, zwiedza biblioteki dla znalezienia manuskryptów dotyczących Polski, odświeża znajomość z przyjaciołmi, którzy z Polski i z Ameryki przybywszy do Francyi dłużéj w tym kraju zamieszkują; z generałem Kniaziewiczem, spółuczniem u kadetów, towarzyszem broni przy Kościuszcze, przebywa lato 1839 w Montmorency; najprzyjemniejsza to pora ostatnich lat Niemcewicza. Często nawiedza także w Billancourt, niedaleko Saint-Cloud, wiejskie mieszkanie Tadeusza Mostowskiego, z którym ściśle i stale od Sejmu Wielkiego był połączony, i którego dawna nieodmienna przyjaźń nigdy mu nie zabrakła. Ale w 83 roku życia Niemcewicz coraz bardziéj traci siły, których nie oszczędzał, któremi, widzieliśmy, hojnie szafował dla potrzeb ojczyzny i rodaków.

(1) Zobacz annex.

Już mu z trudnością przychodziło pracować u stolika; wychodził z domu i niedaleko zaszedłszy, musiał siąść na kamieniu narożnym przy blizkim domu; tam odpocząwszy znowu kilka kroków ledwo mógł ujść : wyjeżdżał więc w doróżce, aby się rozerwać. Raz pisze : « Przejeżdżając około Tuilleriów, gdzie xiężna Orleanu mieszkała, postrzegłem w oknie młodego trzechmiesięcznego *comte de Paris*, piastowanego przez mamkę. Patrząc na to niemowlę, urodzone w tak niepewnych, ciężkich czasach, pomyśliłem sobie : biedna dziecino, cóż ciebie czeka ! » Te słowa gasnącego starca były prorocze.

Pani Niemcewiczowa parą latami tylko poprzedziła męża do grobu. Obszerna i serdeczna korespondencya trwała nieprzerwanie między małżonkami. Ciągła niepewność wypadków, wiek podeszły i zdrowie nadwerężone, różność dla niéj klimatu i zwyczajów, i nieświadomość wszelkiego innego języka prócz angielskiego, nie dozwalały jéj połączyć się z mężem. W listach donosili sobie starannie wszystkie szczegóły i okoliczności rozłączonego musem życia. Pani Niemcewiczowa, uwiadomiona o nieszczęściach Polski i o biedach emigracyi, przysyłała zasoby mężowi, a w testamencie swoim uczyniła dla niego zapis, niebardzo wiernie przez jéj sukcesorów dochowany. Piotr Kean, syn Pani Niemcewiczowéj, którego edukacyą ojczym z radością i przychylnością trudnił się w Ameryce, i który przyszedłszy do lat i do majątku nie przestał być wdzięcznym i przywiązanym, umarł był przed matką, zostawując dzieci z wczesnego małżeństwa. Rodzina dała swemu familijnemu mieszkaniu imię Ursynów i zachowuje ze czcią pamięć Niemcewicza. Przyjeżdżający do Europy jéj członkowie, wyszukują ziomków znajomych i przyjaciół jego, aby przed nimi popisać się z swojego związku z Niemcewiczem, wynurzać żyjące u nich dla niego uwielbienie. To mi było niedawno dopełnionem przez wnuczkę Pani Niemceczowéj, bawiącą w Paryżu ze zlecenia brata swego pana Kean, syna pasierba Niecewicza, posiadającego teraz majątek Ursynów. Opiekunowie jednak dzieci p. Kean, nieokazali się bardzo

chętnymi w dopełnieniu zapisu żony dla męża, choć, jakeśmy widzieli, pod względem majątkowym ta rodzina tyle mu winną była.

Do końca życia Niemcewicz, acz znacznie osłabiony, nie usuwał się nigdy od żadnego zajęcia, w którym mógł być użyteczny dla spólnéj sprawy; przyczyniał się do licznych w emigracyi składek, bywał na sessyach towarzystw, uczęszczał nawet na nie skrupulatniéj i dokładniéj niż zdrowsi i młodsi członkowie, i wyrzekał na ich lenistwo i obojętność; przedewszystkiém zaś trudnił się gorliwie Wydziałem historycznym i Biblioteką. Przeczuwając swój koniec, umyślił ze swych funduszów zapewnić hojne datki na różne zakłady emigracyjne, których znał ubóstwo. Te jego dary wspierały je później przez lat kilka : choć go już nie było, zdawał się jeszcze dzielić z nami biedy, troski i ciężary.

W ostatnich czasach przed śmiercią, wszystko do czego się skłaniał i co czynił, było zaprawione smutkiem, odchęceniem, oderwaniem się od świata. Już go zwyczajne i całego życia zajęcia nie bawiły; rzadko można było smętny uśmiech postrzedz na jego ustach, z których ucinki i dowcipne żarty nie dawały się słyszeć, ani ów śmiech dyszkantowy, tak dobrze nam znany, którym tyle razy rozweselał towarzystwo warszawskie; już nawet nie mógł się zajmować poezyą, wylaniem na papier swych myśli : to było dla niego znakiem przepowiednim blizkiéj dyssolucyi. Chodząc, musiał coraz siadać na słupach kamiennych po ulicach, aby spocząć i nie upaść; kilka razy upadł, aż nareszcie nie mógł już wychodzić bez swego Ludwika, który odłączony od żony i dzieci, kilka razy prosił usilnie o pozwolenie wrócenia do nich, co stało się dla Niemcewicza wielkiéj niespokojności, przykrości i żalu źródłem. Od roku i więcéj spodziewał się śmierci, czując, że go siły fizyczne codzień więcéj odstępowały. Przesadzał zaś sam przed sobą upadek sił intelektualnych, które były jeszcze nienaruszone, bo w potrzebie odzywały się zawsze. Wistocie, Niemcewicz już był wszystkiego doznał, co

tylko wartość życia podnieść zdoła. Doświadczył chwil najżywszéj radości i najdotkliwszych cierpień, których pamięć także ma swoję cenę i słodycz, kiedy się znosiły dla drogiego celu, dla wielkiéj i świętéj sprawy. Kto więcéj mógł przekonać się o znikomości ludzkich przeznaczeń? Patrzał na niesłychane zdarzenia, na wywyższenia i upadki, na świetności i nędze, wkrótce w zapomnienie puszczone, widział najczystsze cnoty bez nagrody i najobrzydliwsze przywary i zbrodnie w pomyślności; karmił się nadziejami i tracił je; przebywał przez srogie burze, zaznał chwil użyczanéj i wnet odjętéj spokojności. Nic dla niego nie było nowego na świecie, a niczego dobrego już się nie spodziewał. Opatrzność przeznaczyła mu koniec właśnie w porę. Wszyscy krewni i dawni przyjaciele, z którymi niegdyś szczęścia był doznał i dzielił trudy dla kraju, już poprzedzili go do grobu. Żadnych za dni swoich nie oczekiwał odmian w losach drogiéj ojczyzny. Zawsze mawiał do chcących go cieszyć nadziejami: «ja tego nie zobaczę;» a całą swą istność poświęciwszy ojczyźnie, nie sądził, aby co więcéj dla niéj mógł uczynić. Syt był życia i nie chciał go dłużéj przeciągać; przyznawał, że mu się stało ciężarem i że radby go co prędzéj się pozbyć. Takie słowa często powtarzał i niecierpliwił się, kiedy przeczyć chciano. Czekał jednak końca z przykładną rezygnacyą. Ostatnią wolą obwarował, aby część jego funduszów była użytą dla biednych ziomków, oraz na przyspasabianie do usług ojczyzny młodych Polaków; nareszcie, aby ten z ziomków naszych, co pierwszy nad Moskwą odniesie znaczne zwycięztwo, miał w summie zapisanéj pamiątkę po nim: tak w grobie jeszcze zamierzał być ojczyźnie, ile tylko mógł, użytecznym. Strzeżonym był do ostatka przez godnego synowca i przez przyjaciela, który acz nie mógł zastąpić straty nieodżałowanej jego sercu, nauczył się był jeszcze od rodziców, jak go kochać i szanować należy. Kilka tygodni przed śmiercią czuł potrzebę oczyszczenia się przed Bogiem. «Czas wyznać winy — pisze — i pokazać się usprawiedliwionym przed Bogiem. W osłabionym stanie, nie mogąc się

doczekać obiecanego mi księdza, dopełniłem powinności mojéj chrześcijańskiéj w *Assomption*, spowiadając się u światłego duchownego, i przyjmując święty Sakrament. Czuję się wolniejszym na sumieniu.» W dwadzieścia i jeden dni potém, Niemcewicz, pogodzony z Bogiem i ufny w Jego Miłosierdzie, oddał Mu ducha.

Umarł z rana dnia 21 maja 1841, w 83 roku swego życia.

Zgon jego był ciosem dla całego kraju, dla wszyskich Polaków, co uczuć ojczystych nie wyparli się. Bracia przytomni w Paryżu, poszli gromadnie za jego trumną, i uczcili jednomyślnie jego pogrzeb w Montmorency, gdzie żądał być pochowany. On był może jedynym przedmiotem, o którym w téj chwili nie było różności uczuć i zdań między Polakami : wszyscy zarówno kochali go, szanowali i żałowali. Rozrzewniająca uroczystość stała się jeszcze pełniejszą wzruszeń przez przytomność sędziwego przyjaciela, jenerała Kniaziewicza, który od pierwszéj młodości z nim złączony, prawie jeden był pozostał przy życiu, i który stojąc przy jego grobie i rzucając ze łzami ziemię na drogie zwłoki, oświadczył w téjże uroczystéj chwili, że przy nim chce być pogrzebionym i na wieki spoczywać : wola, niestety, która zbyt prędko dopełnioną została!...

Polacy w emigracyi, z pomocą rodaków w kraju, postanowili, zadość czyniąc ostatniéj woli obu mężów, spólny im pomnik wystawić w miejscu, co sobie, jeden przy drugim, na wieczny pośmiernych zwłoków spoczynek wybrali; ufundowali tamże w Montmorency na 21 maja, dniu śmierci Niemcewicza, coroczną nazawsze mszą za ich i wszystkich zmarłych na emigracyi ziomków dusze. Po kilkoletnich trudnościach z strony szczególnie administracyi miejscowéj, stanął nareszcie w kościele parafialnym w Montmorency, naszém staraniem a dłutem Oleszczyńskiego wykowany pomnik, który będzie na zawsze pamiątką cierpień naszych na wygnaniu i stałości, z którą znosiliśmy je, idąc za wzorem nam danym przez dwóch naczelnych wychodźców i najstarszych braci. Podróżujący Polak, przyjechawszy do

Paryża, naglony ciekawością serca, poczuje obowiązek zwiedzić ten polski religijny i obywatelski monument; przy nim modląc się, rozmyślać będzie o przeszłości swego kraju, i o tych, co go nieszczęśliwym tylko znali, a nie wahali się przecie poświęcić mu zdrowie, majątek, zdolności, i co jego sprawy nieodstąpili aż do śmierci. Podobne rozmyślanie nad dwiema spiącemi postaciami godnych dawnéj chwały Polski szermierzów, będzie dla przybywających ziomków obroną przeciw zatrutym obcéj stolicy zdaniom i zbytkom, i zachęceniem do cnót, któremi za życia jaśnieli ci, co we śnie spokojnym grobu zdają się czekać zmartwychwstania.

Co do mnie, gdy posłuszny naleganiom przyjaciół, skreśliłem żywot znakomitego i drogiego narodowi męża, szedłem w ciągu téj pracy, za głosem dawnéj i wiernéj przyjaźni, lecz nie odstępując nigdy prawdy i strzegąc się zdań bezzasadnych i podchlebstw, których jasna chwała Niemcewicza nie potrzebuje. Starałem się ile możności, bezstronnie ocenić ważne przysługi przez niego oddane literaturze, historyi, moralności, sławie krajowéj; chciałem szczególnie malować go jako człowieka i obywatela, i złożyć serdeczny hołd jego nieporównanéj miłości ojczyzny, niewyczerpanéj dobroci serca, nieskazitelnéj bezinteresowności, które się w nim, we wszystkich postępkach i porach życia, niezmiennie objawiały; wytłómaczyć wreszcie ziomkom, a nawet cudzoziemcom, dla czego takie poszanowanie i spółczucie, taki szczególnie urok słusznie i powszechnie otacza jego imię. Czym wydołał przedsiewzięciu, czytelnik zawyrokuje: powie, czy oddając winną i od narodu przyznaną cześć pamięci Niemcewicza, oddałem ją w sposób, któryby mógł być jemu, gdyby żył jeszcze, dogodnym, i czym potrafił, wystawieniem jego żywota, obudzić w ziomkach żądzę naśladowania go, czerpania z jego pism powodów do szlachetnych poświęceń, do czynów patryotycznych, któremi on na téj ziemi był napełnił swój żywot.

ANNEXA.

ANNEX PIERWSZY.

(Str. 58.)

Mowa JW. Imci Pana Juliana Niemcewicza, posła inflantskiego, na sesyi sejmowéj dnia 24 października roku 1788 miana.

«Najjaśniejszy Królu Panie mój miłościwy! Prześwietne Rzeczypospolitéj zkonfederowane Stany! Niemasz wspanialszego w dziejach ludzkich przykładu, niemasz tkliwszego dla dusz cnotliwych widoku, jak patrzyć na naród przez lat tyle obarczony klęskami, podstępami zrażany, powstający dzisiaj z swoich rozwalin, i podnoszący szlachetnie skrwawione jeszcze bliznami czoło.

Długośmy się pasowali z przeciwnościami; nieszczęścia i przemoc mogły nam wydrzeć żyzne krainy, mogły połamać narodowe prawa, ale niemogły przytłumić ducha miłości ojczyzny, bo ten w wolnych sercach silniejszy nad nieszczęścia i przemoc. Dzień 20 października dał W. K. Mci z rozkoszą widzieć ten duch, ten święty wolnego narodu zapał, dzień pamiętny dla potomności, dzień rzewny dla serc wszystkich Polaków, dzień, w którym oczy nasze smutkiem długo znużone, podnieść się mogły na najpomyślniejszą już przyszłość.

Niechże widzą obce narody wyrzucające Polakom, że niezgoda bezsilnemi ich czyni, iż zgodni są zawsze, kiedy idzie o wolność, o sławę, o dobro powszechne, kiedy postronni obrad ich nie tamują. Naród ciężkiemi przywalony więzami, leżał długo w niemożności i nieczynności; zdjęto na chwilę okowy, i naród powstał: bogdajby powstał, Najjaśniejszy Panie, straszny zuchwałym najezdnikom, lecz nigdy sobie.

Gorliwość zamierzyła już liczbę wojska, hojność obywatelów

trwałość jego zabezpieczy; do roztropności należy rząd jego przepisać i obwarować go tak, żeby ani obywatelom uciążliwym, ani wolności stał się strasznym. Ten jest jeden z najważniejszych obrad naszych zamiarów, na nim spoczywa bezpieczeństwo każdego obywatela, a co więcéj całość konstytucyi wolnego narodu. Projekt utwierdzenia departamentu, złączonego zawsze z Radą Nieustającą, w żadnym z tych celów troskliwości obywatelskiéj niezabezpiecza. Lekkie tylko zawierający poprawy, co do ograniczenia władzy, i do urządzenia wewnętrznego też same błędy, które rzeczpospolita co sejm w nim odkrywała, gdy tylko zarządzał kilkunastą tysięcy wojska, uciążliwiéj popełni, gdy stem tysięcy udzielnie władać będzie. Departament ten dla departamentu tylko, a mało co dla kraju utworzony, niedokładnie bardzo zabezpiecza obywatela od ucisku wojskowych. Apelacye z cywilnymi, i we wszystkich sprawach zawsze do departamentu : od którego oddalony obywatel, albo krzywdy i łzy ciche w milczeniu będzie musiał taić, albo z równym trudem jak kosztem jechać do stolicy, i tam departament obarczony i rządem wojska i rozsądzeniem spraw, i obieraniem senatorów zastawszy, długo czekać będzie na sprawiedliwość, a często może niesprawiedliwość odbierze. Co do wewnętrznego wojska rozrządzenia, równą widzę w projekcie tym niedokładność, równe błędy.

Na innych wcale zasadach ugruntowany jest projekt komisyi wojskowéj, która niech będzie jedna dla obu narodów. Magistratura ta oddzielna niewpływająca w Radę, ani też w niewłaściwe ustanowieniu swemu sprawy, wojskiem tylko zatrudniać się będzie, złożona we wszystkich przypadkach z większéj liczby cywilnych, i rangi nawet wojskowéj niemających osób, za najpierwsze ma sobie prawidło, że żołnierz jest tylko stróżem kraju swego, że wszędzie szanować mu trzeba tych obywateli, którzy go utrzymują i opłacają.

Oprócz sądów po województwach i ziemiach, sprawiedliwość i ostróżność zachowane w marszach i obozowaniu, wszędzie żołnierz porządny i karny, wszędzie obywatel spokojny i bezpieczny. Nic w ustawach komisyi zapomnianego nie ma, największa pilność w utrzymaniu kompletu wojska, i jego zapłaty, wodzowie czuwają bez przestanku nad karnością, ćwiczeniem, obozami,

i tém wszystkiém, co wojsko bitném, i gotowém do boju uczynić może.

Nieznał nigdy téj pilności departament. Przez lat tyle generałowie inspektorowie tak drogo płatni, doprosić się nie mogli, żeby im wolno było objechać i zlustrować będące pod ich rządem korpusy, jak gdyby widok zgromadzonych hufców narodowych przykrym miał być i wodzom i przytomnym; jak gdyby tylko miło nam było patrzyć na obce w kraju naszym obozy.

Komisya nareszcie pewna zawczasu o czystości swych działań, poddaje się pod sąd jak najsurowszy, dozwalając czy to samym ukrzywdzonym, czy to instygatorom, czy *ad cujusvis instantiam* zapozwać przed zgromadzone Rzeczypospolitéj Stany.

Departament lekko tylko i nawiasem namienia, że chce się sprawiać przed Stanami Rzeczypospolitéj, tym zapewne jak dotąd sposobem, że zawsze winny, zawsze jednak wymówiony, i razem z Radą pochwalony i zakwitowany zostawał. Powié mi kto, że w tém wszystkiém poprawi się departament: zgadzam się na to, ale się nie poprawi w tém, w czém jest najstraszniejszym narodowi. Będzie zawsze N. P. i P. R. P. Stany częścią téj Rady, któréj bez największego swobód naszych niebezpieczeństwa, rządu wojska oddać niemożna. Straszna ta magistratura, mając już tłómaczenie prawa, mając przeważne do skarbu i sprawiedliwości wpływanie, gdy zyska jeszcze w rządy swoje 100 tysięcy wojska, stanie się okropnym taranem, który wątły wolności posąg wkrótce obali; w wolnym N. P. rządzie, władzę dzielić, niezaś je w jedném ciele gromadzić należy.

Udzielnéj zatym magistraturze, niemającéj żadnego z Radą związku, rządy wojska oddać trzéba; gdy się inaczéj stanie, smutnych w ciągu obrad naszych spodziewajmy się skutków; ostygnie gorliwość, ostygnie chęć dawania podatków, a obywatel niepewny, czy ofiary jego obrócone będą na stróżów prawa, czyli też na gwałcicielów onego, ze drżeniem stanowić pobory, a z rozpaczą oddawać je będzie.

Najjaśniejszy Królu P. M. Mił. gdyby wyroki przeznaczenia zapewnić nas mogły, że dni W. K. Mci będą nieśmiertelne, nie lękalibyśmy się niczego, bo naród przekonany, że życzenia W. K. Mci są zawsze najzbawienniejsze, są zawsze najlepsze, że uro-

dzony wolnym, i na tronie W. K. Mć. przyjacielem jesteś wolności, ani zechcesz dawać więzów temu narodowi, który W. K. Mci dał koronę. Ale N. P., i Królowie podlegli są nieuchronnym śmierci ciosom; kto nas o następcach W. K. Mci zabezpieczy, jeżeli nie sam W. K. Mość.

Nieracz się N. P. uchylać tym gorącym prośbom narodu. Miałeś sobie W. K. Mość zjednane zawsze i przychylne serca wszystkich Polaków, teraz jest moment, gdzie je W. K. Mość zniewolić, gdzie podbić je sobie możesz. Niech potomność, która w Waszéj Królewskiéj Mości sławić będzie dobrego ojca i troskliwego Króla, przyda jeszcze to tak słodkie imię, obrońcy swobód i wolności narodu.»

(*Dyaryusz sejmu ordynaryjnego pod związkiem konfederacyi generalnéj obojga narodów w Warszawie rozpoczętego* 1788, *w Warszawie T. I. Cz.* 1. *str.* 105.)

II

(Str. 62.)

Podczas dyskusyi 14 listopada 1788 nad zaprzysiężeniem rzeczywistości choroby, przez hetmanów niemogących zasiadać w komisyi wojskowéj, Niemcewicz się odezwał:

«Kiedy materya rządu wojska przychodziła pod rozwagę Najjaśniejszych Stanów Rzeczypospolitéj zkonfederowanych, nie dziwiłem się, że w długiém była zastanowieniu, bo gdzie idzie o swobody, tam nadto zastanawiać się niemożna. Długo niepewne narodu ważyły się nadzieje, los zniżył pożądaną szalę, i ustanowiona magistratura, oddzielnie wojskiem rządzić mająca. Sądziłem, że ten najwyższy Rzeczypospolitéj wyrok położy koniec wszystkim zwłokom i zawadom; alić z żalem widzieć nam przychodzi, że coraz nowe i uboczne trudności obrady nasze zastanawiają i trują; wszyscy wołamy, że teraz jedna chwila podniesienia ojczyzny z rozwalin, chwila szczęśliwa, ale krótka, ale ma-

łym może przedziałem czasu od nowego oddalona upadku, może jeden moment między Polską potężną i szczęśliwą, a Polską słabą i w wiecznéj pogrążoną niewoli! Oddalmy ten straszny moment gorliwszém i czynniejszém postępowaniem; niech się już ukoją nieutulone po departamencie żale, niech cienie jego nie mięszają dłużéj czynności komisyi wojskowéj! 31 artykułów jest w projekcie toczącym się w obradach naszych, jeżeli nad każdym tak długo zastanawiać się będziemy, jak nad trzema wierszami pierwszego artykułu, chyba dzieci nasze doczekają się komisyi. Niech nas nie zastanawiają czcze i małe drobności, uwolniajmy hetmanów od przysięgi po chorobie, bo ludziom enotliwym, honor, uczciwość, sumienie świętszemi są nad wszystkie przysięgi: a tę uprzątnąwszy trudność, przystępujmy do dalszéj projektu kontynuacyi.»

(*Dyaryusz Sejmu*, *T. I*, *Cz.* 2, *str.* 86.)

III

(Str. 66.)

Na propozycyą, czyli komisya wojskowa w sejmach następujących zaraz po złączeniu się Izb najpierwéj obierana być ma: *affirmative*; czyli też po odbytéj elekcyi komisyi skarbowéj: *negative*: Niemcewicz mówił w następujących słowach, dnia 22 listopada, 1788 roku:

« Nie widzę prześwietne Stany Rzeczypospolitéj zkonfederowane, w czémby się wywracać miały zasady, na których spoczywają prawa Rzeczypospolitéj, kiedy komisya wojskowa pierwsza obieraną będzie, nie widzę w czémby się nadwerężać miała gwarancya, jeżeli gwarancyą dobrze zrozumieć zechcemy. Gwarancya, jestto umowa między dwoma mocarstwami warującemi sobie nawzajem swoje granice własności, bezpieczeństwo od czyjéjkolwiek napaści; ale naród sam od siebie gwarantować się

nie może. Jeżeli spokojny, bez broni w ręku, czyni odmiany, które być sądzi zbawiennemi dla Rzecypospolitéj, Imperatorowa JMć. jako wierna sprzymierzona, jako przyjaciółka W. K. Mci z ukontentowaniem patrzyć powinna na to wszystko, co tylko do uszczęśliwienia Rzeczypospolitéj dążyć może. Wierny sprzymierzony, N.Panie, pomaga, ale nie przeszkadza, ani też zakłóca. Już czas N. Panie, ażebyś Wasza K. Mość z narodem ścisłym związany węzłem, śmiał czynić, co tylko być sądzisz z pożytkiem Rzeczypospolitéj. Nie należy nam drażnić żadnego z sąsiadujących, bośmy jeszcze niemocni, ale kiedy pycha moskiewska urągać się będzie z słabości, wtenczas słabość, uzbrojona rozpaczą, pokona może najsilniejszą potęgę. Niezawsze N. Panie poglądać nam trzeba na Północ, roztropność radzi zwrócić oczy i na Zachód; i ztamtąd nadzieje i bojaźni wyniknąć mogą. Nadzieje, kiedy z przyjaznych oświadczeń korzystać zechcemy; bojaźń, kiedy zaślepieni dla jednych tylko, nieprzyzwoicie je odrzucim. N. Panie, droga, która nas prowadzi do mocy i uszczęśliwienia, zdradliwemi najeżona jest skałami; prowadź Królu pomiędzy niemi naród, stałym umysłem i pewną ręką; niech Cię nie trwożą małe zawady, a dojdziesz do celu. N. Panie, miłośc ojczyzny najczystsza, i najprawdziwsza, waleczność, statek, chęć sławy, wstręt jarzma i podległości, te są znamiona narodu, nad którym W. K. M. panujesz. Królu umiéj go prowadzić, a zwyciężysz wszystkie przeciwności. Teraz wracając się do propozycyi i własném przekonany przeświadczeniem i utwierdzony w niém uwagą J. W. Marszałka Nadw. Litewskiego, że w czasie sejmu inne magistratury zawieszone być mogą, podczas, gdy rząd nad wojskiem czuwać zawsze powinien, chcę widzieć komisye najpierwéj obrane i piszę się *affirmative.* »

(Dyaryusz Sejmu T. I, Cz. 1, str. 201.)

IV

(Str. 64.)

Na sesyi dnia 18 grudnia 1788, odezwał się Niemcewicz, poseł inflantski:

«Z niemałém zadziwieniem widzieć mi przychodzi, że gdy ustawiczne słyszeć się dają narzekania na stratę czasu, na opieszałość w obradach, na zwłoki, my lepszego lekarstwa przeciw tylu złemu wymyśleć nie mogliśmy jak limitę; lepszego nie znaleźliśmy sposobu, żeby zaradzić potrzebom Rzeczypospolitéj, jak ten, żeby Rzeczpospolitę porzucić. Któż jest P. Rzeczypospolitéj Stany tak złym, lub któż jest tak ślepym, żeby się miał o to domagać? Komuż własny interes milszy nad ojczyznę? Jakże! dla następujących kontraktów porzucić mamy obrady nasze? Niewątpię ja, że interesa na sejmie dubieńskim sporzéj daleko iść będą, niżeli tu w opłakanéj naszéj Rzeczypospolitéj! Jeżeli zatém kto przekłada kontrakty nad Rzeczpospolitą, niech wychodzi z téj praw świątyni, niech z murów miasta tego wyjeżdża, niech się oddala, ale niech losy Rzeczypospolitéj w gorliwszych zostawuje ręku! My nie ustawajmy w pracach naszych, poprawmy się, bądźmy czynniejszymi. P. Rzeczypospolitéj Stany! pamiętajmy, że straszniejszego nie mamy nieprzyjaciela, jak zwłoki; pamiętajmy, że jeźli dziś rzeczy polskich nie podniesiemy, nie okoliczności, ale nas samych będzie to winą, na nas spadną łzy i cierpienia pozostałych po domach braci, na nas narzekania następnych wieków, a dręczące sumienia jędze wyrzucać nam będą przez resztę dni naszych i dzisiejszą opieszałość i przyszłe nieszczęścia. Najjaśniejszy Królu, Panie Mój Miłościwy! P. Rzeczypospolitéj Stany! coraz okropniejsze dochodzą nas wieści. Te pola, po których rozrzucone mogiły świeżą jeszcze braci naszych kurzą się posoką, wkrótce może nowémi trupami okryte będą; jeżeli bunt nowy wyniknie, do kogóż się nieszczęśliwi z skar-

gami udadzą, kiedy my się rozjedziemy? Nie limitować, ale pracować, ale czuwać nad losami Rzeczypospolitéj należy Prześwietne Rzeczypospolitéj Stany! nie rozrywajmy grona naszego póty, póki nie ujrzymy Rzeczpospolitą porządną, silną, i szczęśliwą. »

(*Dyaryusz sejmu*, *T. I*, *Cz.* 1, *str.* 514.)

V

(Str. 67.)

Na sesyi 12 lutego 1790 roku, odezwał się Niemcewicz:

« Już tydzień zatrudniamy się materyą awansów, materyą drobną, która względem Rzeczypospolitéj obojętną być powinna. Jabym chciał, aby natomiast Rzeczpospolita awansowała w sile i bezpieczeństwie, a wojsko w porządku. Nie oskarżam ani magistratury, ani niczyjéj osoby, bo znam, że w przytomności Króla i Stanów płonne oskarżenie byćby nie mogło; lecz kara w miarę wykroczenia następowaćby zaraz musiała. Ale z powinności obywatelskiéj mówić znam obowiązek i donieść o temże, bez względu na okoliczności, które nas w tych momentach otaczają. Nigdzie w wojsku nie widzę porządku. Regimenta nie są zbliżone ku granicom; kawaleryi narodowéj, bez konsekwencyi, chorągiew od chorągwi oddalona, choć na lukach stoi, jednakże za każdém wtargnięciem obcego wojska rozproszona, zabrana być może; pieniędzy na zapłacenie wojska nie masz, bo i owszém znaczny w skarbie deficit znajduje się. O magazynach nie myślimy; zbliżanie się wiosny, wykupowanie przez zagranicznych w kraju naszym zboża, to wszystko skombinowane nie może tylko nieszczęście samo dla nas rokować. Jak z chwałą dla Polski i z zadziwieniem całéj Europy stanęła kawalerya narodowa w najkrótszym czasie, bo w kilku tylko miesiącach, tak jeżeli nie będziemy myśleć i starać się o to, aby fundusz na jéj utrzymanie był pewny i dostarczający, na który wynajdować

źródła podatku zostaje; jeżeli magazynów dla wojska w całym kraju nie założymy, jeżeli na nieporządek obojętnie patrzyć będziemy, to zapewne ten kwiat, ta ozdoba wojska naszego zniknie w momencie. Trzeba mieć i na to baczność, aby tak w artyleryą, jako i magazyny, tak Kraków z zamkiem, jako też i forteca Częstochowska opatrzone były; a kiedy te tylko w tamtéj stronie widzimy twierdze, nadto, kiedy uważam, że w dywizyach nie znajdują się jenerał-majorowie, a szczególnie nie pojmuję przyczyny dlaczego ordynansem komisyi, jenerał major J. P. Kościuszko z Litwy do Korony jest przeniesiony i w Inowrocławku znajduje się. Dla tego upraszać mi zostaje aby ten jenerał major powrót do Litwy miał ordynowany. Że zaś obojętném to dla nas być nie powinno, kiedy wiemy, że na tymczasowe tylko wojsko już 4 miliony w skarbie brakuje, dla tego rozumiem, że najwłaściwszém Rzeczypospolitéj być powinno teraz dziełem, jako najrychléj namyśleć się o wynalezieniu funduszu i ustanowieniu magazynów. I z tego to powodu prosić mi zostaje, abyśmy już jakokolwiek ukończyli toczącą się materyą, którą dla Rzeczypospolitéj zawsze drobną, zawsze obojętną uważam: a przystąpili do tych możności, które przełożyłem, bo inaczéj nieszczęście zbliżone dla kraju, nieszczęście nie komu innemu, jak nam samym najsroższém się stanie.»

VI

(Str. 67.)

Między projektami podatków *pro hunc*, czytano projekt podwójnego pogłównego od Żydów; lecz zaledwie czytanie jego było ukończone, kiedy P. Kublicki, (1) poseł inflantski, powstał oświadczając, iż nigdy się na to nie zgodzi, aby Sejm przyćmił

(1) Pan Kublicki, domownik xięcia generała Czartoryskiego, był Litwin barczysty i brzuchaty, z łbem ogolonym i wąsami zawiesistémi, wyglądał na rębacza

swoje narady pozorem niesprawiedliwości, zaczynając podatki od klasy ludzi już tak uciśnionéj, a którzy nie mają reprezentantów w Izbie. Zaszła na to zdanie, powszechna zgoda. Poczém, uchwalono podymne, płatne przez samych panów, a nie przez chłopów; wyrażenia prawa były formalne w tym względzie; jednak P. Niemcewicz, poseł inflantski, lękając się o jego wykonanie, objął z gorącością ludu obronę i proponował kary pieniężne przeciw wykraczającym. Ta propozycya znalazła więcéj przychylności, jak się można naturalnie było spodziewać, ze zgromadzenia szlachty drażliwéj w materyi swoich przywilejów; jednakże przyjętą niezostała. Nad czém zrobimy uwagę, iż prawo pozywania do sądu panów nie byłoby tak korzystném dla chłopów polskich, jak mogłoby się zdawać; a to dlatego, iż nie mając czystych pojęć o swoich prawach, staliby się pastwą prawników podrzędnych, którzy wciągając ich do procesów, wystawiałby ich na zniszczenie, jak to można widzieć w starostwach.

VII

(Str. 67.)

P. Niemcewicz poseł inflantski, miał mowę, któréj tu załączamy wyjątek. Materya o któréj ten światły obywatel traktował, jest sprawą ludzkości; i wówczas kiedy w innych krajach lud o swe prawa gwałtem się upomina, my słyszeliśmy tu na sejmie

sejmikowego; i w saméj rzeczy był odważny i tęgi do pałasza. Ale z tą figurą był człowiekiem bardzo tkliwym, delikatnych uczuć (co świadczą niektóre poezye po nim pozostałe) i nader szlachetnego sposobu myślenia.

Obrona żydów w jego ustach, powody na których ją gruntuje i przyjęcie jéj przez sejm, są uderzającym dowodem, jak światło i opinie przychylne ludzkości, które się późniéj gdzieindziéj rozeszły, u nas prostym instynktem sprawiedliwości, już wtedy były słuchane.

(*Journal hebdomadaire de la Diète de Varsovie*, n. XIII.)

złożonym ze szlachty niegdyś najzazdrośniejszéj swych wyłącznych prerogatyw, jednego z posłów, oświadczającego się szlachetnie obrońcą stanu miejskiego i wielu innych popierających jego zdanie.

« Sprawiedliwém jest Prześwietne Stany, kiedy szlachta i duchowieństwo przyzwoliły na znoszenie ciężaru podatków publicznych, ażeby klasa mieszczan przyczyniła się także w miarę swoich zasobów. Trzeba nałożyć podatek na miasta, lecz słuszność i roztropność wymagają ażeby był proporcyonalnym. Mnie się zdaje, Prześwietne Stany, iż każdy obywatel nie powinien przyczyniać się do podatków publicznych, jedynie tylko w miarę korzyści, które otrzymuje od rządu. Szlachta podała się na opłatę dziesiątego grosza; szlachetna ta gorliwość zasługuje na wszystkie pochwały; lecz wieleż to szlachta używa korzyści? Wolność, przywileje, urzędy są dla niéj; a nic z tego dla tych, którym los nie pozwolił urodzić się szlachtą. Mieszczanie powinni płacić na wojsko, a wiemy, iż awans w tém wojsku jest im odmówiony. Pytam się, czy to jest sprawiedliwie? Powtarzam P. S. iż należy mieć wzgląd na tę klasę naszych współobywateli. Delikatność nasza nawet tego wymaga. Nakładamy na nich podatki, a oni nie mają między nami reprezentantów do bronienia się. Niech więc roztropność kieruje naszemi postanowieniami; prędzéj czy późniéj przyjdzie moment, w którym mieszczanin przypomni sobie, iż jest człowiekiem i upomni się głośno o swoje prawa, które mu były wydarte przez tyle wieków. »

(*Journal hebdomadaire de la Diète de Varsovie*, n. XLIX.)

VIII

(Str. 66.)

...Po odczytaniu tego (1), P. Niemcewicz poseł inflantski, zabierając głos ze zwykłą sobie gorliwością w podobnych okoliczno-

(1) Mowa tu o liście króla szwedzkiego.

ściach, dał uczuć wszystko, czego się obawiać należy od potęgi, która nawet w niepomyślném położeniu, nie może ukryć swéj skłonności do panowania u swoich sąsiadów. Skończył swoję mowę, winszując Królowi, że na tym sejmie został niepodległym naczelnikiem niepodległego narodu.

IX

(Str. 68.)

Na sesyi dnia 13 kwietnia 1790, następnie wyraził się Niemcewicz :

« Jeszcze w początkach sejmu, kiedy podatkowania materya toczyła się, oddałem do laski dodatek : aby poddaństwo przez dziedziców uciskaném nie było; lecz, gdy zdało się N. Stanom, że nie był wówczas potrzebnym, ja błąd z powolności mojéj teraz doświadczam, że poparcia onego odstąpiłem; boby może stał się był hamulcem od tych przykrości zrządzania, których skutku teraz doświadczamy (1); ale w tym momencie, gdy przekonani jesteśmy o tém, co przewidywać tylko mogliśmy, czas jest, by opieka rządowa osłodziła przykrość losu uciśnionego ludu. Dla tego, prosić będę, aby w zaleceniu mającém wyjść, przykładna na przestępców prawa i ludzkości rozciągnięta była kara. »

X

(Str. 68.)

Na sesyi 20 kwietnia 1790, Niemcewicz się wyraził :

« Że kto tylko jest człowiekiem do ludności należy : i lękać się

(1) To się ściąga do obawy, jaką naówczas miano, rzezi na Ukrainie, podbech-

nietrzeba, że w rubryce ludności szlachcic umieszczonym będzie, bo biada zawsze takim rządom, które się fundują na nieludzkości i postrachu. Niech każdy obywatel w rząd wpływający będzie sprawiedliwym, niech równy każdemu stanowi wymiar sprawiedliwości oddawany będzie, wtenczas każdego przywiązanego do swego kraju, swoję kochającego ojczyznę zobaczymy. Nie widzę ja (mówił) żadnego niebezpieczeństwa, że w rubryce ludności stan szlachetny będzie umieszczony, bo równie szlachcic będąc człowiekiem, należy do ludności; ale widzę niebezpieczeństwo w obradach naszych, że nad tak drobną kłócimy się materyą, a przepominamy o tém i mniéj bacznymi być zdajemy się, co się obok nas w sąsiedztwie naszém dzieje : zapominamy, że granice nasze są otwarte, że z poróżnieniem się sąsiadów naszych i my wciągnięci być możemy. Przeto rozumiałbym raczéj, tę drobną rychło załatwić materyą bez wszczynania mniéj potrzebnych kontrowersyj, a skłonić się do tych czynności, od których los nasz decyzyą brać będzie. »

XI

(Str. 56.)

Na sesyi dnia 23 kwietnia 1790, kiedy zaprojektowano sprzedaż pałacu brühlowskiego, Niemcewicz się wyraził :

« Iż nie mogła nic Imperatorowa J. Mć. pochlebniejszego dla Polski uczynić, jak zmieniając tytuł ambasadora swego na reprezentanta. Z zmianą tego ustaje moc, która od Repnina ambasadora aż do czasu tego sejmu, przewodziła narodowi i tronowi nieraz winnéj uchybiała powagi : ze zmniejszeniem tytułu powinien upaść i okaz wspaniałości. Kiedy trwożliwe dusze gięły kolana

tanéj przez popów. Były to podobno strachy puszczone przez stronników Moskwy dla obałamucenia i zaburzenia umysłów.

przed dumą moskiewską, kupić natenczas kazano pałac; nie przystoi, aby w tym momencie odzyskania niepodległości Rzeczypospolitéj, zostawało się z nami panowanie Moskwy. Szanuję traktat, jeżeli w nim jest warowane mieszkanie dla posła moskiewskiego; niech mu na to summa taka ze skarbu naszego, jaką nasz poseł w Petersburgu bierze, wypłaconą zostanie; ale niech nie ma tych ogromnych gmachów w stolicy, z których miotał pociski i pioruny na cały naród. Może ten pałac być przedanym, może być użyty na pomieszczenie biblioteki publicznéj w któréj teraz mimo staranności J. Księdza Kopczyńskiego, kilka tysięcy ksiąg gnije pod dachem i zamiast użytku, staje się pastwą myszy i szczurów. Niech go nareszcie Rzeczpospolita przeznaczy na jakie zechce użycie, aby tylko poseł moskiewski nie miał w nim swego mieszkania.» (Niemcewicz podał na końcu stosowny projekt zalecenia komisyi skarbowéj).

XII

(Str. 69.)

Na sesyi dnia 2 kwietnia roku 1791, Niemcewicz mówił :

«Nic zaiste, N. S. ani większém światłem waszém, ani prawdziwéj gorliwości większego w oczach świata dać nie może świadectwa jak to, że się zastanawiacie nad materyą, którą moc odwiecznych uprzedzeń, i ciąg długi niedbałego rządu, obcą iż tak rzekę, obradom naszym uczyniły. Część znaczna mieszkańców Rzeczypospolitéj, zaufana w waszéj sprawiedliwości i w waszych światłach, z uszanowaniem przynosi przed was dawne swe prawa, które ciemność wieków zatarła, a które powrócić zostawione było waszéj mądrości, tak jak zostawione było dzielnemu dusz waszych męztwu oswobodzić i dźwignąć ojczyznę. Prośby miast, w projekcie deputacyi zawarte, wspierają się jedne na dawnych prawach, drugie na sprawiedliwości i powszechnym kraju całego pożytku tak dalece, iż uskuteczniając prośby miasta,

zabezpieczacie najtrwalszym sposobem istotne całego kraju pożytki. Nie będę się długo zastanawiał nad żądaniami miast: macie je w projekcie wyrażone, znajduję je sprawiedliwe, należy im oddać to, co mieli warowanym dawnemi prawami; należy im udzielić to, czego sprawiedliwość i pożytek kraju całego wymaga. Żądają, ażeby sami przez siebie sądzić się mogli: żeby ich wyłamać z uciążliwéj częstokroć starostów juryzdykcyi. We wszystkich wolnych krajach, to jest jedno z najsilniejszych prawideł, że każdy obywatel przez równych sobie obywateli sądzonym jest: wtenczas z ufnością przystępuje do sądu, odchodzi od niego bez rozpaczy i żalu. Uderza was, że reprezentantów swoich w stanach mieć pragną. Nie pragną nic nowego, pragną powrócenia praw dawnych; widzimy reprezentantów na zjazdach, traktatach, sejmach; widzimy ich podpisanych na tém waszém, i świętém dwóch narodów zjednoczeniu, to jest na unii. Chwalimy zawsze ustawy przodków naszych; tu jest pole, nietylko je chwalić, ale okazać, że je szanować umiemy. Wszakże reprezentanci ci w interesach tylko handlowych, w podatkach ich tyczących się, wspólnie z nami radzić mają? nie ma win, za niemi najoczywistsza sprawiedliwość. Przypuśćcie na moment: żeby rząd nasz był tak niedoskonały, żeby Król, albo Senat z Królem, nakładali na was podatki: nie byłożby to dla was najsroższą niesprawiedliwością? nie wołalibyście, że na was, bez was, nakładają ciężary? Jakże to, co dla was byłoby nieznośném, nie ma być przykrém obywatelom stanu miejskiego? W pozwoleniu kupowania dóbr, które to pozwolenie mają mieszczanie W. K. Litewskiego i miasta Krakowa, niewidzę nic szkodliwego, i owszém korzyści dla kraju; pomnoży się przemysł, rozkrzewi się ekonomika krajowa, przywiążą się bogaci ludzie do kraju, wnijdą kapitały; bo nic tak nie przywiązuje człowieka, jak własność kawałka ziemi, wolność służenia w wojsku i dosługiwania się w nim stanów wyższych. Niepojmuję, jak im bronioną być może? wszakże odwaga w męztwie i zdatność, nie są przywiązane do stanu, ani do imienia, ale albo są udziałem przyrodzenia, albo skutkiem wychowania, pracy i nauki; każdy człowiek mieć je może, niechże każdy, jak prędko jest zdatnym, ma prawo bronić ojczyzny swojéj, za nią umierać. W żadnym wolnym i roz-

sądnie rządzonym kraju, zasłudze, cnocie, zdatności nie powinny być zamknięte wrota. Częstokroć ludzie, których my nazywamy bez urodzenia, ratowali, wsławiali ojczyznę swoję. Nikt nie wié, czém był ojciec Waszyngtona, ani kogo Franklin dziadem swym liczył, ale każdy wié, i potomność wiedzieć będzie, że Waszyngton i Franklin oswobodzili Amerykę. Związek, który mają asesorye, komisya skarbowa i policyi z stanem miejskim, gdy w asesoryi sprawy miejskie sądzą się, a komisya skarbowa i policyi czuwają jedna nad handlem i rękodziełami, druga nad porządkiem w miastach : natura tych magistratur wymaga, ażeby dla informacyi i niemylnych rozrządzeń, mieli w łonie swojém z stanu tego osoby. N. S. czyli zważymy na dawne ich przywileje, czy na sprawiedliwość, czy na potrzeby kraju; wszystko nas przekonywa, że losu i miast, i mieszczan, zostawić nie możemy takim, jakim był dotąd. Rzućcie tylko oczy na rozrzucone w kraju naszym, nie miasta, ale miast ruiny; na ich upadek, ubóstwo, zaniedbanie wszelkiego przemysłu; gruzy ich wstydliwy i żałośny wystawują widok w oczach przejeżdżającego cudzoziemca: cóż sobie o rządzie i sprawiedliwości naszéj pomyśli? I wy, którzy dźwigacie Rzeczpospolitą z niesławy, nikczemności i upadku, zechcecież zostawić w upadku i nikczemności tyle tysięcy mieszkańców, tyle miast, które powinny być źródłem przemysłu i bogactw waszych i kraju ozdobą? Nie, zapewne, wasza sprawiedliwość, wasze światło, a nadewszystko wasza przezorność, każą mi się inaczéj spodziewać; znacie zapewne potrzebę przywiązania ich do rządu i do świętych praw wolności; niech razem z nami bronią ich. A jeźliby, co niech Bóg odwróci, w nieszczęśliwych, czyli to zewnętrznych napaściach, czyli zamieszaniach krajowych, tyran jaki chciał nas uciskać; niech przywiązani do ojczyzny, rządu i praw, bronią je razem z nami: niech otrzymają wszystko od Rzeczypospolitéj, żeby się już niczego od jednéj osoby spodziewać nie mogli : ludzie nie mogą być przywiązani do rządu, tylko wtenczas, kiedy rząd szczęśliwymi ich czyni. Dajmy im prawa, któreby ich własności, ich osoby, ich wolności zabezpieczały : a ujrzycie, że ze wszystkich części świata, przyjdą mieszkańcy cisnąć się pod słodki nasz rząd, poczciwi, przemyślni i pracowici; przyjdą i zaludnią rozległe stepy i tyle miejsc, ba-

gnami i krzewiem okrytych, których ręka ludzka nietknęła; przyjdą i wprowadzą do was kunszta i rzemiosła, które wy drogo od cudzoziemców okupujecie. N. S. w ręku jest każdego z was, zaludnić i zbogacić kraj swój, albo go też ubogim na zawsze zostawić; ja przekonaniu memu i gorliwości o pożytki kraju mego zadosyć uczyniłem. *Duo ex modo hoc opto unum, ut moriens populum polonum liberum relinquam; alterum, ut ita cuique eveniat, ut de republica quisque mereatur.*

XIII.

(Str. 69.)

Głos JW. Juliana Ursyna Niemcewicza, posła inflantskiego, na sesyi sejmowéj d. 16 września 1790 r., o niebezpieczeństwie elekcyi, potrzebie następstwa i konieczności zapytania się narodu co obiera i co sejmowi stanowić każe.

Najjaśniejszy Królu, Panie Mój Miłościwy? Prześwietne Zkonfederowane Rzeczypospolitéj Stany! Tak głęboko jest wyryte w sercach Polaków przywiązanie do wolności, iż nietylko to, co ją gruntownie stanowi, usiłują zachować i utwierdzić, ale i ustawy nawet tylu klęskami za szkodliwe uznane, to jest elekcye, dlatego, że chlubne tejże wolności noszą pozory, oddalić na zawsze wahają się i trwożą. Składajmy naprzód Najwyższemu dzięki, iż sprawę tak wielkiéj wagi pozwala nam roztrząsać w pokoju i zgodzie, iż tłum obcego nieotacza nas żołnierstwa, że Polak uniesiony zapalczywością nie ostrzy broni na swego współziomka; dziękujmy mówię Najwyższemu, że naród zebrany w swoich pełnomocnikach, szuka źródła nieszczęść oddalać, i to co być może Rzeczypospolitéj szkodliwego, co pożytecznego, waży na szali rozsądku i obywatelstwa. Najjaśniejszy Panie! mówić o przyszłym Królu w obliczu W. K. Mości, jestto przypominać jemu, żeś jest śmiertelnym, a sercom naszym zadawać ten żal, który

bodajby nie my, ale potomkowie nasi z straty tak drogiéj jak najpóźniéj uczuli : wcześnie atoli zaradzać klęskom, które w przyszłości Rzeczpospolitę trapić mogą, jestto zaradzać dogodnie życzeniom dobrego Króla, który po zgonie nawet swoim chce czuwać nad narodem, i któremu wspomnienia przeszłych trosków i nieszczęść nic bardziéj słodzić nie może, jak nadzieja, jak pewność, że naród jemu luby już podobnych znosić nie będzie.

Ważne nader pytanie zadajemy i sobie i narodowi, którego woli badać się chcemy : czyli Polska ma zostać przy burzliwych elekcyach, czyli też przy spokojnéj sukcesyi? Pytanie, w którém roztrząsnąć należy : czy Polacy miewali prawdziwie wolne elekcye? czyli Polska szczęśliwszą była pod spokojném następstwem królów, czy wśród elekcyi? czyli w nadanéj krajowi wolnéj i bezpiecznéj konstytucyi lękać się należy o wolność, przy sukcesyi tronu prawami ściśle określonéj, i czyli wolność i niepodległość narodu, przy najlepszéj nawet konstytucyi ostać się mogą wśród burz i zamieszań, które bezkrólewia ciągną za sobą? Kwestya pierwszy raz w Stanach roztrząsana; ale którą uwaga, przykłady pamięć klęsk naszych i pisma światłych i cnotliwych mężów, Krasińskiego biskupa krzemienieckiego, Kołłątaja referendarza litewskiego, Morskiego i innych, przekonaniu dostępne, powinny były oświecić umysły. Wiadomość dziejów byłaby niepotrzebną, gdyby w cnotach i w błędach upłynionych wieków, następne z onych nie czerpały nauki. Postawmy obraz Polski pod spokojném następstwem królów, obok obrazu jéj pod nieszczęśliwemi obieraniami. Rzućmy oczy na najświetniejsze narodu naszego epoki, spytajmy się siebie samych, kiedy Polska była najbardziéj potężną, szczęśliwą, wolną, kwitnącą? Każdy mi odpowie, że pod rządem drogiego Jagiełłów plemienia. Kto nadał narodowi najwięcéj przywilejów i wolności? nikt nie zaprzeczy, że Jagiełłowie; tak jest, ci Jagiełłowie, którzy porzucili samowładztwo państw swoich, żeby przywodzić ludowi wolnemu, żeby granice jego rozprzestrzenić, swobody powiększyć, zaszczepić światła i nauki, wskrzesić przemysł i bogactwa, ci mówię królowie, którzy przez dwieście blizko lat następując bez przerwy, nie utworzyli despotyzmu, i owszem

władzy swojéj odstąpili narodowi; z niemi szczęśliwość, wziętość narodu, spokojność wewnętrzna zstąpiły do grobu; zaczęły się bezkrólewia i elekcye, zaczęły się przewodzenia i fakcye możnowładców, czyli jak ich nazywano, panów; i słusznie, bo oni panowali, bo oni o tron z postronnymi robiąc frymarki, kraj niszczyli, ale sami wzrastali w urzędy, kredyt i bogactwa, bo oni jedni znajdując korzyść swą w elekcyach, zwodzili szlachtę uboższą, wystawując im elekcye, jako najświetniejszy zaszczyt wolności, podczas, gdy oni sami szafowali tym zaszczytem, podczas, gdy szlachta omamiona ich wielkością, ujęta datkami, lękająca się prześladowań szła ślepo za nimi, i jak nas uczą kronikarze, nie umiała częstokroć nazwać imienia tych, których królami swymi wykrzykiwała.

Przebieżmy w krótkości ciąg bezkrólewiów naszych : odpadłe prowincye, zniszczone miasta, krwią obcą, krwią obywatelską zbroczona wolna ta ziemia, mówiącemi są ich świadkami. Zaraz po wygaśnieniu szczepu jagielońskiego, szlachta podzieliła się na partye panów, z których każda w miarę obiecywanych sobie zysków, utrzymywała swego pryncypała. Postronne narody zaczęły się do téj mieszać elekcyi; posłowie ich podawali kandydatów, między innymi cesarz turecki podał za kandydata do korony prymasa Uchańskiego! Namnożyło się było, powiada Bielski, wiele praktyk i suspicyi między ludźmi, bo posłowie cudzoziemscy jeździli po Polsce i Litwie wszędzie, od domów do domów szlacheckich, pieniędzmi sypiąc, a drugim też listy dając i obietnicami karmiąc. Gdy przyszedł dzień elekcyi, mówi daléj Bielski, zbrojno jak do potrzeby się nagotowali i owi do Grochowa, a owi na zwykłe miejsca się zjechali: tamże, aby się z sobą znali i wiedzieli kto z kim jest, powtykali sobie za czapki i do przyłbic choinki ci co byli z strony Henryka. Gdzieś pojrzał po polu, wszędzie stały hufce uszykowane, działa zatoczone, tak jako owo właśnie do potrzeby; jakoż zgoła niemiało się do niczego dobrego. Zręczność Montluka, pieniężne z Francyi posiłki, przemogły nakoniec innych kandydatów. Po wyjściu Walezyusza z Polski, Polska bez wodza, bez rządu, rozdzierana była nowemi niezgody. Tatarzy korzystając z bezkrólewia, wpadli na Podole, i 55 tysięcy ludzi w niewolę zabrali. Tymczasem naród

zatrudniony był elekcyą, spory między senatem, a stanem rycerskim orężem roztrzygnione być miały. Prymas chcący oddać koronę polską cesarzowi Maxymilyanowi, oddalił się z miejsca obrad, strzelbą koło swe osadził, szyki w polu poczynił. Przemogła atoli strona Stefana; król ten odważny i śmiały, zamknął niewczesną śmiercią i krótki ciąg pomyślnego panowania i ciężkie swoje zgryzoty.

Na poprzedzającym Zygmunta III obraniu, nienawiść dwóch możnych panów Zborowskiego i Zamoyskiego stała się rozdzielenia całéj Rzeczypospolitéj przyczyną. Nie chciał Zborowski Zygmunta dlatego jedynie, że go Zamoyski życzył, i tak to częstokroć w rzeczypospolitych bywa, że się sprzeciwiamy rzeczom niedlatego, że są złe, ale, że je podaje nieprzyjazna nam osoba; w oczach człowieka zaślepionego zazdrością i nienawiścią, luba nawet znika ojczyzna. Zborowscy przyprowadzili z sobą 10 tysięcy zbrojnego żołnierza; nie byli, powiada historya i inni panowie bez wojska, tak dalece, jak gdyby król przyszły miał być na wojnie obrany a od zwycięzcy zwyciężonym nadany!

Zborowscy w gniewie i zawziętości niepohamowani, pobudzają szlachtę do spisku i rokoszu. Pięć niedziel spory dwóch familij zatrzymywały naród cały dla obrania króla zgromadzony; i tożto można nazwać wolnością? i za takiemiż to wzdychać należy elekcyami? Władysław IV, najstarszy syn Zygmunta, męztwem za życia jeszcze ojca wsławiony, dość zgodnie na królewskie wyniesiony był dostojeństwo. Przydłuższe bezkrólewie poprzedzające obranie Jana Kazimierza najokrutniejszemi oznaczone było klęskami. Bunt kozacki długo tłumiony, podczas téj pory wybucha, wojska polskie podwakroć zniesione, obadwa hetmani wzięci w niewolę, wyznaczeni regimentarze między sobą niezgodni, bez stoczenia bitwy opuścili pod Piławcami wojsko, obóz, działa i sprzęty, a Tatarzy sami na 200 tysięcy niewolników wyprowadzili z kraju. Znajome nam nieszczęśliwe Jana Kazimierza panowanie. Pasował się lat 20 z zewnętrznymi i wewnętrznymi nieprzyjaciołmi, oswobodziwszy kraj z wojen i zamieszań złożył koronę, która mu zbyt długo ciężyła na skroniach; przestał panować, ale nie przestał czuwać nad narodem, nie przestał go przestrzegać, przepowiedzał w mowie swojéj

przy abdykacyi, wszystkie klęski, które późniéj na naród spłynęły, przepowiedział podział Polski, życzył bezkrólewiom zaradzić, ale słuchanym nie był.

Obranie raptowne Michała przypisać należy trudności w pogodzeniu się z sobą dwóch partyj xięcia nejburskiego i lotaryngskiego; wzięto naprędce Michała Korybuta. Niesmak, zazdrość i pogarda możnych dla króla, którego oni sądzili być niższym od siebie, dla tego, że był uboższym; niesmak mówię prywatnych panów, publicznemi oznaczył się nieszczęściami: zerwany zaraz sejm koronacyi, zerwany i następny. Prymas przez rozesłane po prowincyach listy, buntuje szlachtę, a cesarz turecki korzystając z tych niezgód, bierze Kamieniec i Podole, i 22 tysiące czerwonych złotych nakłada haraczu na tę wolną Rzeczpospolitę, na tych wolnych Polaków, którzy i stratę prowincyi i hańbę, i więzy, znosić musieli.

Po zgonie Michała, hetman Sobieski, na czele kilkudziesiąt tysięcy zbrojnych kresek, zyskał zgodę i dobrowolność reszty narodu, wiele uczynił dla sławy oręża polskiego, nic dla pożytku Rzeczypospolitéj: zstąpił do grobu sławny, lecz ani kochany, ani żałowany.

Zamieszania, nieporządek, zniewaga praw, ucisk obywatelów, silniéj niż kiedy, dały się Rzeczypospolitéj uczuć podczas następnego bezkrólewia; pierwszy raz naówczas zerwany sejm konwokacyjny przez posła 600 talarami przekupionego. Wojsko wodzom swoim wypowiada posłuszeństwo i domy obywatelskie wstępnym z sobą wojują bojem. Naród na miejscu elekcyi zebrany, rozdzielił się na partye; strzelania, mordy i zabójstwa poprzedziły ogłoszenie dwoch królów. August II stanął w Polsce i oddalił Kontego. Przyzwyczajeni do elekcyi Polacy, za życia nawet panującego króla, obrali sobie drugiego, ten znowu oddalony, późniéj po śmierci Augusta II głosami całego narodu wezwany był do tronu; lecz te tak uroczyste, tak zgodne obranie przemogły wojska, pieniądze moskiewskie i układy obcych gabinetów. Zrywanie sejmów, gwałty na trybunałach, rozwiązłość, zbytki, przewodzenia obcych i swoich, przygotowały klęski, które Polska za dni naszych poniosła.

Ten jest w krótkości obraz elekcyj, elekcyj w których nigdy

prawie zjednoczona wola narodu, lecz obce intrygi i fakcye możnych panów nadawały królów. Elekcye, które nigdy bez zamieszania, nigdy bez straty kraju nieodprawiły się, tak dalece, iż ktoby chciał pisać dzieje nierządu polskiego, dzieje nieszczęść, które Polska ucierpiała, musiałby napisać historyą interregnów. Ale ci co przeciw sukcesyi i piszą i mówią, żeby ją bardziéj ohydzić, wmawiają, że sukcesya i despotyzm jest to wszystko jedno. Łatwo bardzo powiedzieć, że król sukcesyonalny opanuje wojsko, zabierze skarb, zagarnie trybunały; ja powiadam, że nie zabierze, ani wojska, ani skarbu, ani sprawiedliwości, bo mu tego nie dopuści konstytucya wolna, bo mu tego nie dopuści prawo i cnota Polaków. Skądże tak zła opinia o następcach naszych, że oni dobrowolnie iść będą pod jarzmo, że oni, równie jak my, życia i majątków nieść nie będą przy świętych wolności prawach? I któż jest ten, co tak źle myśli o synach i wnukach swoich? Plemię nasze jest zapewne dobre, ale powiadam, że następne będzie jeszcze lepsze; zastanie utworzoną już konstytucyą, szanować, słuchać i bronić jéj będzie, a światła mówię, które uczą człowieka, że nie do jarzma ale do wolności się zrodził, sprawią, że Polak nie ścierpi ani wieńczonego tyrana, ani takiego coby i bez korony nawet nad równość wznosić się ważył. Więcéj powiem: pragnę sukcesyi dla zachowania saméj nawet wolności, bo król prawami określony, bez rozdawnictwa starostw, przy elekcyi czynniejszych po województwie urzędów, mniéj z sukcesyą nawet grozi wolności, niż zamieszania z bezkrólewiów wynikające. Lacedemończykowie, ten lud, którego żywiołem była wolność i wojna, mieli następnych królów, zachowali jednak tę wolność do ostatka i nie utracili jéj tylko razem z domami, życiem, z imieniem swojém. Cezar, hetman wojsk rzymskich, bez tytułu króla ucisnął jarzmem Rzymian i świat cały; Kromwel potrzebował bezkrólewia, żeby wywrócić prawa i swobody angielskie i bez tytułu króla stać się tyranem. Polacy! nie lękajcie się imion i tytułów, ale lękajcie się rzeczy i skutków, nie opierajcie wolności waszych na elekcyach, bo wątła podpora; nie sukcesya, nie tytuły wywracały święte wolności ołtarze, ale wywracał je nierząd, skażenie obyczajów, podłości i odstąpienie cnoty.

Rzućmy oczy na wszystkie w Europie królestwa. I któreż powierzyło całość prowincyj swoich i spokojność obywatelów na burzliwe bezkrólewiów koleje? Patrzmy, Anglia, ten naród klasyczny co do rozumnéj wolności, ten naród, co królów swoich sądzi i karze, tron zabezpieczyła sukcesyą. Francya przez tyle wieków znosząca jarzmo niewoli, dziś, gdy je skruszyła, gdy nieznane sobie dotąd bóstwo wolności z zapamiętaniem i zapalczywością objęła, gdy potargała wszystkie jednowładztwa więzy, gdy utworzyła rząd nowy i dla wszystkich wolny, pytam się wśród tylu odmian, wśród najzapalczywszych uniesień, czy przyszło jednemu Francuzowi do myśli proponować tron obierczy? Nie, żadnemu, żadnemu z tylu milionów obywateli! A my, między silnemi położeni mocarstwami, zechcemyż zostawić to ziarno niezgody, z któregoby ogromne cesarstwa połączone dziś z sobą korzystać miały? Gdyby elekcye pożyteczne były w Polsce, gdyby zabiezpieczały jéj całość i spokojność, starałażby się Moskwa w czasie przewodzenia tu swego tak silnie kardynalnemi obwarować je prawami, zabezpieczyć gwarancyą i warunkami jak najuroczystszémi? Nie zapewne, ale wiedziała, że bezkrólewia były źródłem zamieszań w Polsce, że podczas bezkrólewiów wprowadziła pierwszy raz wojska swe do Polski i już ich więcéj nie wyprowadziła, że mieszanie się jéj do elekcyi królów naszych służyło jéj potém za pozór do tworzenia pretensyj do prowincyj Rzeczypospolitéj, dla tego Moskwa elekcye jak najmocniéj zawarowała. Tak jest, użyła pozoru tego do zabrania nam kraju, i czytam wyrazy jéj w nocie przy nieszczęśliwym zaborze Polski podanéj. Takie są : Potencye sąsiedzkie Polski były tak często wciągane w zamieszania, które w niéj wzniecała większa część bezkrólewiów, że pamięć na nie przymusiła je do zatrudnienia się interesami państwa tego, wtenczas kiedy po śmierci Króla Augusta III tron jego wakował. Wywodzi potem jak życzliwie i szczerze starała się Moskwa wprowadzić spokojność i porządek do Polski i jak krnąbrnie Polacy przeszkadzali jéj w tak zbawienném dziele — i tak daléj mówi : a gdy bezprawia wszelkiego rodzaju nierozdzielne od takiéj anarchii pociągnęłyby niezawodnie z sobą zupełne rozprucie tego królestwa, gdyby jeszcze cokolwiek dłużéj trwać miała, przeto sąsiedzkie

potencye korzystając z szczęśliwéj przyjaźni, która teraz jest między niémi, a mając znaczne pretensye do wielu dzierżaw Rzeczypospolitéj, których nie mogą zostawić losowi podobnych przypadków (to jest bezkrólewiów) w przyszłych czasach, przedsiewzięły i postanowiły między sobą dzielnie popierać swoje prawa i pretensye prawne do dzierżaw Rzeczypospolitéj. Macie tedy dowody N. S. klęskami stwierdzone, że bezkrólewia służyły nawet za pozór do zabrania prowincyj Rzeczypospolitéj, że Moskwa oczywiście widzieć daje, że grozi zupełném Królestwa rozpruciem, jeżeliby ta anarchia, to jest bezkrólewia dłużéj trwać miały, a dla tego, żeby trwały i żeby uiścić swoje zamysły, zawarowała je gwarancyą i prawami kardynalnemi. I któż, to wszystko zważywszy, przy tych nieszczęśliwych elekcyach upierać się zechce?

Umysł prawdziwie drętwieje, rzuciwszy oko na pierwszą, jeżeliby być miała, elekcyą. Co za okropna postać rzeczy polskich? rozdwojenie pewne w narodzie, wkroczenie wojsk zagranicznych, nienawiść, zemsta, pycha, prześladowania, straszliwym wybuchną pożarem! Moskwa, ta Moskwa powodująca się raczéj pychą niż własnym interesem, wybierze ten moment na pomszczenie się nad wami, na odzyskanie tych rządów nad Polską, które jéj cnota wasza wydarła; wtenczas ten kraj, te miasta, te włości, te niwy, które przez lat kilkanaście pokoju, po tylu odetchnęły klęskach, okryją wojska nieprzyjacielskie; w rozdzieloném obywatelstwie, w wywróconym rządzie, wojska się własne rozdzielą, miecz polski w piersiach polskich broczyć się będzie, po długich niezgodach wśród mordów i krwi rozlania, wśród powszechnego kraju spustoszenia osiądzie na tronie polskim, król jaki, lecz nie dla Polski panować będzie, ale dla téj potencyi, która go królem utrzyma. Bodajbym tych nieszczęść nigdy nie dożył, bodajby oczy moje tą wolną i spokojną przysypane ziemią, nie patrzyły na klęski i ostatnią zgubę ojczyzny mojéj! Jest jeszcze czas, jest pora zapobiedz tym klęskom. Nieba waszéj zostawiły go przezorności; nie wahajcie zapytać woli narodu, jest on oświeconym, zna co mu było szkodliwém, co mu pożytecznem być może, pożyteczne zapewne obierze.

N. S. przez dwa blizko lata trzymacie w ręku waszych losy

Rzeczypospolitéj, trzymacie je w najszczęśliwszych okolicznościach, trzymacie je bez przeszkód; ustanowcież je trwałemi. Następcy nasi z cnotą, z najlepszą chęcią równie szczęśliwéj mieć nie będą pory, zostanie im tylko cierpieć i narzekać. Ach, bodajby nie cierpieli, bodajby nie narzekali na to grono ludzi poczciwych i światłych; bodajby cnota wasza i ten Bóg, którego wszechmocne ramię wznosi i poniża narody, podniósł nasz naród tylu dotknięty plagami; bodajby natchnął umysły wasze duchem mądrości i zgody; bodajbyście stanowiąc w téj wielkiéj potrzebie, stanowili dogodnie trwałemu Rzeczypospolitéj jestestwu! Niechaj następne wieki winne będą dzisiejszemu Sejmowi wolność, szczęśliwość, siły, powagę i wdzięczność!

XIV

(Str. 73.)

Głos JW. Imć Pana Juliana Niemcewicza, posła inflantskiego, na sesyi d. 27 stycznia 1792 r. miany.

Najjaśniejszy Królu! Prześwietne Zkonfederowane Rzeczypospolitéj Stany! Przyszedł nakoniec, Najjaśniejsze Stany, dzień prawem oznaczony, gdzie dwaj obywatele, gdzie urzędnicy płatni, przez tyle lat od powinności swoich oddaleni, stawić się byli powinni na rozkazy wasze i zawołanie zwierzchności; przyszedł moment, w którym zostawiono im było, albo posłusznymi obywatelami okazać się, albo wzgardzić wszystkiém, prawom i ojczyźnie wypowiedzieć posłuszeństwo i stanąć w rokoszanów postaci. Niech was ten nie zadziwia wyraz. Kto się wyższym być mieni nad prawa, kto zdeptał święte śluby, które go z ojczyzną wiązały, kto na słodki głos tejże ojczyzny, króla, przyjaciół, krewnych, okazał się głuchym, kto krnąbrnym być nieprzestaje, ten wszelkie do oszczędzenia i względów stracił prawo. Polacy od

wieków wolni i śmieli, nieustraszoném czołem mawiali prawdy swym królom, ale nieszczęściem nie widzę w dziejach przykładów, aby ciż Polacy z równą śmiałością mawiali prawdy panom, którzy i prywatnego ich ucisku i klęsk publicznych bywali przyczyną. Dla czegóż to? oto, że król określony zewsząd, mniéj był obywatelowi strasznym, jak pan, który samym królom wypowiadał wojny, prześladował w sądownictwie, w prawodawstwie przewodził; zawsze bojaźń i podłość uginały się przed ich zuchwalstwem i przed ich pychą. Nie sądzę, ażeby niepodległy i wspaniały Sejm dzisiejszy przykład ten wznawiać zamyślał. Niech będzie wolno występnym prawdę powiedzieć i ja ją powiem. Stoję za potężną i nieprzełomną tarczą prawa, które słabszych uciskać nie da, które przecież dla wszystkich jest równém: a jeżeliby miało raz jeszcze przyjść do tego, iż imiona i bogactwa kilku ludzi więcéjby w Rzeczypospolitéj ważyć miały jak świętość prawa, opuszczę tę przeklętą naówczas od Boga ziemię, wskazaną na wieczną anarchią i bezprawia, tę ziemię w któréj zuchwałe zamysły kilku niespokojnych ludzi wstrząsaćby mogły ustawy, cnotą, pracą, ofiarą i nieprzełamaną króla i narodu stałością udziałane.

Trzeci miesiąc dzisiaj upłynął, jak po długiém i cierpliwém znoszeniu przejazdów ich po obcych dworach i oburzeniu tam mocarstw przeciw własnéj ojczyźnie, dowiedzieliście się N. S., że dwaj ci niespokojni ludzie kryjomo do Jass udali się; wieść ta wzbudziła w was zniewagę i gniew sprawiedliwy, i któżby się niewzdrygnął! Wtenczas, kiedy szlachetny naród rwie więzy swoje, powstaje z upodlenia i hańby, Polacy dostojeństwy i bogactwy znakomici, idą obcych błagać mocarstw, idą burzyć przeciw ojczyźnie, dla tego, iż ta z uszczerbkiem ich pychy powstała. Potocki generał artyleryi, Rzewuski hetman w obozie moskiewskim! Pierwszy pamiętny sławą przodków i chwalebnie w usługach ojczyzny zaczętém życiem; drugi syn szanownego hetmana, niewoli towarzysz ojcowskiéj, zpowinowacony z krwią bohatérów, dziś chronią się wśród wojsk nam nieprzyjaznych. Darujcie, o wielkie cienie Chodkiewiczów, Potockich, Lubomirskich! te wojska, któreście wy odpierali od granic polskich, te szyki, któreście zwycięzkim gromili orężem, potomkom waszym milszém są

dzisiaj schronieniem niż własna ojczyzna! Lecz kiedy oni wzgardziwszy i własną sławę i powinność obywatelską, kiedy w Jassach, umieszczeni w domu Imperatorowéj, usłużeni od jéj ludzi, konferują z jéj ministrami, wysyłają i odbierają kuryerów z Petersburga, W. K. Mość i Stany, niesłychaną uwiedzeni łaskawością, zamiast wczesnego zapobieżenia dalszemu ich zuchwalstwu, wyznaczacie trzymiesięczny czas do upamiętania się w obłąkaniu. W tym terminie Sejm zaleca powrócić obywatelom, komisya rozkazuje wojskowemu straż ministrowi; podwakroć wysyłają kuryerów, traktują z nimi nie jak z poddanymi ale jak z równém sobie mocarstwem; rozumiecież N. S., że ta łaskawość wasza zmiękczyła ich, że się tłumaczyli z postępków swoich? Nie, odpowiedzi ich są pełne zuchwalstwa, sofizmów i kłamstwa; zamiast usprawiedliwienia się, dlaczego siedzą w Jassach, powstają na nas, gromią nas, dlaczego my w Polsce dźwignęliśmy Polskę, opłakują utratę dawnéj staropolskiéj wolności. Tak jest, była to wolność ich, ale nie nasza; była to wolność możnowładców, ale nie całego narodu; żal bezkrólewiów, bo w zamięszaniach, które tworzyły, niemożna będzie wichrzeć i na ruinach kraju wzrastać w dostojeństwa i majątki. Nie podoba się opis sejmików, bo tysiącami czynszowéj szlachty nie będzie można sprowadzać na odepchnienie najzasłużeńszych, najcnotliwszych obywatelów, ale od nas słabszych. Nie podoba się rząd równie dla wszystkich wolny, bobyśmy chcieli, żeby był dla nas rozwiązły, żeby wolno było trybunały otaczać nadwornem wojskiem i armatami, sejmy zrywać, stanowić prawa przez partye, a kraj zakłócać przez zagraniczne fakcye; żeby nakoniec wolno było posiadając czynne urzędy i niezmierne pensye, nie pełnić swoich obowiązków, przejeżdżać się, kłócić, i ani prawa, ani żadnéj zwierzchności nie słuchać. Taki to rząd staropolski wynoszą, taki w listach swoich, zaklinają, żeby nazad wprowadzić; my go przeklinamy, jako przyczynę zguby i hańby naszéj; my go nigdy powrócić nie dopuścimy, i trzeba być tak zaślepionym, jak jest wierna rada siedząca w Jassach, żeby sobie nadzieje te tworzyć. Powtarzam to, co godny i światły poseł bracławski J. P. Wawrzecki powiedział: « Kto zechce konstytucyą naszę wywracać, pójdzie wprzódy po trupach naszych. « Dawny nierząd do-

godny ludziom pysznym i niespokojnym, nienawistnym był wszystkim; dzisiejszy interesuje naród cały, wszystkie klasy znajdują w nim swoje szczęście i bezpieczeństwo. Miliony ludzi zaprzysięgły go, miliony bronić go będą przeciw zdrajcy, któryby się nań targnąć zamyślił. Rozrzucone przez nieprzyjaciół spokojności publicznéj, kopie listu P. Rzewuskiego, wzbudziły we mnie nad obłąkaniem jego litość i nad zarzutami fałszów pełnemi. Sejm po dwóch urzędnikach swoich wyciągał posłuszeństwa; oni mu przysyłają nauki, oni zbawienne czyny jego szkalują i hańbią, i jakiémże prawem? Mawiał nieśmiertelny Kato surowe prawdy współziomkom swoim, ale mawiał je w senacie rzymskim; napominał, żeby zachować posłuszeństwo prawom, ale sam nieposłuszeństwa nie dawał przykładu. Wołał Kato na Rzymian: *Delenda est Carthago*, ale sam w obozach kartagińskich nie siedział i niepobudzał przeciw własnéj ojczyźnie. Surowy w obyczajach, pracowity, skromny, posłuszny prawom, stały i odważny, mawiał śmiało do Rzymian, ale mawiał wpośród Rzymian, głosił prawdy lecz fałszów wstydził się. Porównajmy z tym nieśmiertelnym mężem mniemanego Katona naszego, Rzewuskiego, i zobaczmy, czyli ten, który zadaje Sejmowi tyranie i zbrodnie, sam od zarzutów jest wolen? Zobaczmy, co Rzeczpospolita uczyniła dla niego, a co on dla Rzeczypospolitéj uczynił? Zabrany w r. 1768 z szanownym ojcem swoim do niewoli moskiewskiéj, jak drugi Annibal poprzysiągł im wieczną i sprawiedliwą nienawiść; patrzcie czy jéj dziś dotrzymuje? W poranku dni swoich dosiągnąwszy chwały cierpienia za ojczyznę, wzbudzał we wszystkich dla siebie miłość, przywiązanie najszlachetniejsze. Ach! gdyby był dalszy bieg życia obrócił na usługi ojczyzny, gdyby był pełnił obowiązki urzędu swego, gdyby był i teraz pracował dla dobra kraju, jakże byłby kochanym, jak szanowanym! Ale uwolniony i obdarzony od Najjaśniejszego Pana buławą polną, cóż zrobił dla kraju? Kiedy go widziały obrady nasze? Oto w r. 1776, kiedy ograniczano władzę hetmańską, broniłże wtenczas dobra publicznego? Nie! Bronił buławy, téj buławy, która się stała dla niego jedyném dobrem, ojczyzną, bożyszczem, zbawieniem. Nie mogąc buławy téj obronić, oddalił się i odtąd dnia jednego Rzeczyspopolitéj nie służył; rozpoczął się Sejm dzi-

siejszy, Sejm, który przywrócił Polsce imię, jéj świetność i potęgę, byłże dzień jeden z nami? podpisałże przynajmniéj akt konfederacyi? Nie! Pomiarkowawszy, że nie wrócą władzy hetmańskiéj, rzekł: nie ma co robić w Polsce, zginęła Polska — i wyjechał. To p. Rzewuski uczynił dla ojczyzny, zważmy co od niéj odebrał. W roku 1774 otrzymał od N. Pana buławę polną koronną z pensyą 60,000, a jak szef dwóch regimentów po 34,000 przez dwa lata 188,000. W roku 1776 zmniejszono pensye buławy polnéj do 40,000 zostawiwszy do niéj pensye szefa dwóch regimentów przez lat 15 do roku 1791 uczyni razem 1,298,000 złotych, które p. hetman odebrał ze skarbu; dodajcież do tego starostwo kowélskie dziedzictwem nadane, czyniące rocznie 100,000 intraty. Pytam się najgorliwszych jego obrońców, czém się p. hetman za te tak wielkie dobrodziejstwa Rzeczypospolitéj odwdzięczył? niepełnieniem swoich obowiązków, siedzeniem za granicą, podróżą do Jass, pismami za elekcyą, za czynszową szlachtą i za *liberum veto!* Ale, powiada, odebrano mi władzę hetmańską, poskromiono jéj nadużycia! Ale zostawiono dosyć, żeby obywatel szczerze ojczyznie swojéj służyć pragnący, nie miał pola stać się jéj najpożyteczniejszym! Czemu nie szedł za przykładem godnego i szanownego hetmana Ogińskiego? pełnił on pracowicie i przykładnie swoje obowiązki, zasiadał w komisyi, zwiedzał obozy nie moskiewskie ale polskie, dał z nich sprawę Stanom, nie wziął dóbr od Rzeczypospolitéj, ale swoje własne skonfiskowane ma w Moskwie. Powiedziałem o p. Rzewuskim, powiem z równą szczerością i o p. generale artyleryi. Wyznaję że początek urzędowania jego w Rzeczypospolitéj, hojne ofiary, które dla ojczyzny czynił, cnoty domowe i publiczne, wzbudzały we mnie dla niego najwyższy szacunek; ale żal iż dzisiejsze nieposłuszeństwa, dzisiejsze wiązanie się z obcymi, zostawi plamę na życiu, które tak świetnie byłoby do potomności przeszło. Lubo w dawniejszych postępkach tych obywateli, widzę różnicę, dzisiaj atoli wykroczenia równie kary godnémi znajduję. Tak jest, żądam kary, kary surowéj, bo przestępstwo ogromne i gorszące, kary nieodwłocznéj, bo przestępstwo jawne, bo nic na obronę jego powiedzieć nie można. Bezpieczeństwo, wasza powaga, dobro kraju wyciągają tego. Jakże? Sejm, który jest i twórcą praw i świętości

ich stróżem, wykroczeniom przeciw nim będzie dłużéj pobłażał? Jakże? Sejm da okropny przykład, iż można wyrokom jego uchybiać i ujść bezkarnie. Jakże? Sejm obojętnie patrząc na nieposłuszeństwa wodzów, ma dać wojsku całemu zgorszenie? Przykład p. Rzewuskiego i p. generała artyleryi stanie się powszechną w wojsku całém zarazą; ujdzie nieposłuszeństwo pierwszych bezkarnie, ośmieli drugich; ujdzie wodzom nie słuchać ordynansów, ujdzie i subalternom; poszle komisya ordynans pułkownikowi, majorowi, subalternowi, żeby się stawił na jéj rozkazy; on odpisze : nie chcę się stawić i przyszle dwuarkuszowy list, czyli dysertacyą o elekcyi i sukcesyi, zkończy oświadczeniem, iż woli podział, niż konstytucyą, i że rząd nasz niedogodny jest sąsiadom naszym. Natenczas N. S. kiedy wszyscy rozkazywać, a nikt słuchać nie będzie, powróci najokropniejsza anarchia, a z anarchią zguba imienia polskiego. Przebóg! nie postrzegacież tych okropnych skutków? I cóż was zastanawiać może? Czy to, że występni mają milionowe intraty, że noszą imiona, które wam niegdyś strasznémi były? I pókiż będą w Polsce te uprzywilejowane rody, którym wszystko bezkarnie czynić wolno? Czas jest, czas obalić te bałwany zabobonności waszéj, a wznieść na ich miejsce świętéj wolności i równości bóstwo, któreby udzielając wszystkim słodkich swych darów, zgładzało ostrym mieczem wznoszące się głowy nad was i prawa wasze. Czyńcie jak sprawiedliwość, jak znieważona powaga wasza wyciągają. Niech Polska, niech świat cały wié, iż Rzeczpospolita więcéj ma godności swojéj stróżów niż występni obrońców. *Quanto vos attentius ea agatis, tanto illis animus infirmior erit : si paululum modo vos languere viderint, jam omnes feroces aderunt.*

XV

(Str. 92.)

PORTRAIT A MI-CORPS DE NIEMCEWICZ.

Aux deux derniers ouvrages décrits plus haut (1) il faut joindre le portrait de Niemcewicz, pour avoir l'ensemble de l'exposition de Gros au salon de 1835.

L'ancien aide de camp de Kościuszko, l'auteur des légendes polonaises, est assis au devant d'un paysage où le regard attristé n'aperçoit que la solitude, et cette croix, symbole religieux que suivait Niemcewicz à la tête des ses frères d'armes. L'attitude générale du corps est celle du recueillement. Les mains sont jointes par l'entrecroisement des doigts; elles appuient leur face palmaire sur le genou. La tête vit et respire. Chaque trait offre une ressemblance parfaite, un caractère de grandeur et de mélancolie qu'entretient encore la vue du ciel orageux et sombre servant de fond. Cet œil a versé des larmes sur le triste sort des victimes de la barbarie de l'autocrate russe. Ce front se sillonne en comparant le temps présent à l'époque où le courage des Polonais était récompensé par la victoire.

Salut, vénérable champion de la liberté mourante! je m'incline avec respect devant toi. Ne crains pas que je vienne troubler tes méditations sur la patrie absente. Non, les cris de ses enfants dispersés résonnent à mon oreille, et je ne voudrais pas raviver des blessures saignantes encore.

Ce portrait est un chef-d'œuvre d'expression; il est palpitant d'intérêt. C'est une personnification sublime de l'exilé qui se souvient, qui souffre et se résigne. C'est un grand type de l'humanité résumée dans un homme.

Un coloris frais et vigoureux, un effet large et soutenu, une

(1) Acis et Galatée, Hercule et Diomède.

touche ferme et précise, sont les puissants ressorts de cette belle peinture, où tout semble réuni pour impressionner l'âme, et l'admettre au partage des sentiments élevés inspirés par le modèle et si bien rendus. Gros en avait puisé les éléments dans son cœur; sa sensibilité, la source et l'aliment de son génie, s'était exaltée aux récits des tortures d'un peuple magnanime. Puis ce héros poëte, dont il conservait, pour la postérité, la vivante image, était un ancien bienfaiteur. A Florence, Niemcewicz avait soutenu naguère l'ardeur du jeune peintre, en se faisant son élève, afin de pouvoir lui offrir à ce titre un secours urgent que le protecteur seul n'eût pu faire accepter. Le pinceau de Gros fut magnifique : il devait payer en immortalité la dette de la reconnaissance.

(*Gros et ses ouvrages*, par J.-B. Delestre. Paris, 1845, Jules Labitte.)

XVI

(Str. 236.)

1832 r. 5 sierpnia «...Ja w czasie śpiewanych psalmów (w kościele angielskim, na wsi) odmówiłem zwyczajne moje modlitwy, które dla pamięci kładę tutaj :

« Boże wszechmocny, który duchem Twoim zażywiasz światów » miliony, któryś i mnie żyć kazał na tym padole płaczu dla ce- » lów mnie niewiadomych, spraw bym postępował po nim dro- » gami Tobie wdzięcznemi, daj mi czynić dobrze, strzeż mię od » złego, hamuj chuci i popędliwości moje, daj mi poznać przed- » wieczną Twą prawdę, niezmąconą żadnémi błędami ludzkiémi. » Pobłogosław, o Boże, nieszczęsnéj ojczyznie mojéj, krewnym, » przyjaciołom, ziomkom, całemu plemieniowi ludzkiemu. A » kiedy przyjdzie ostatnia godzina moja, kiedy ta dusza rozłączy » się z ciałem, spraw by stanęła w obliczu twojém, w przybytku » Błogosławionych, by poznać mogła niepojęte dzisiaj tajemnice » świata, nie zatracaj mię na wieki, ale daj mi stanąć w obliczu

» Twojém, w przybytku Błogosławionych, przez Jezusa Chry-
» stusa Zbawiciela naszego. Amen. »

« *Po ostatnich nieszczęściach naszych przybyła druga, następu-
» jąca modlitwa :*

« Boże Wszechmocny! który w ręku Twojém trzymasz losy
» narodów, spuść litościwie oczy Twoje na Naród Polski, tak
» długo nieszczęśliwy, tak długo ciemiężony. Dotknąłeś go, o
» Panie, okropną klęską, zniszczeniem; ach! odwróć od niego
» gniew Twój, zmiękcz serce tyrana; niech się cierpienia tylu
» tysięcy wygnańców po dzikich stepach, zmiękczą; niech łzy i
» narzekania wdów i matek, kwilenia wydartych z rąk ich dzieci
» i niemowląt, dojdą do Tronu Twego. Zlituj się, o Boże, nad Pol-
» ską, nie daj jéj upadać, wyciągnij potężną prawicę Twoję,
» podnieś ją, ulecz ciężkie jéj rany, powróć jéj niepodległość,
» swobody, daj jéj własnego króla, jedność, zgodę; wyléj na nią
» błogosławieństwa Twoje. Wysłuchaj, o Boże, próśb naszych,
» nie opuszczaj nas na wieki! »

(*Dziennik pobytu mego za granicą, z rozkazu tymczasowego rządu w latach* 1831 *i* 1832. *Cz II*, 1, *Rpsm.* 82).

XVII

(Str. 248.)

1837, 16 lutego..... « Dziś ośmdziesiąty rok życia mego zaczynam, cztery piątych części wieku całego. Przebóg! jak długie w znikomém życiu pasmo! Z jak mało jasnych, wielu ciemnych, czarnych nici składa się wątek onego! Niewinne dzieciństwo, gdzie wszystko, i zwyczaje, i mowa, i strój były polskie, niezmieszane cudzoziemczyzną. Śmierć Augusta III, sądy kapturowe, elekcya Stanisława Augusta, na które ojciec mój jezdził, koń

kasztanowaty dzielny, którego za nim wiedziono, radość ojca za powrotem, że mamy króla Piasta, wszystko to jak w bladéj wschodzącéj zorzy, w pamięci się méj kreśli. Przenosiny z Skoków do Klenik; 80 letni dziad mój, pozbawiony władzy w nogach, siedzący na krześle, ksiądz Pierzchlewski jezuita, spowiednik jego; tabakiera złota z szmaragdami, dar Kazimierza Ursyna Niemcewicza dziada jego, stojąca zawsze na stoliku; śmierć poczciwego starca, jego katafalk; medalik Ś. Ignacego, który mu ksiądz jezuita pod język włożył (1); suty pogrzeb w Brześciu u jezuitów, mowa pogrzebowa ojca mego, wszystko to pamiętam. Daléj coraz smutniejsze czasy! Zemdlenie nieporównanéj matki mojéj, na wieść porwania z senatu biskupów i senatorów, przez Moskali. Za gwałt i tak zuchwałą obelgę, konfederacya Barska; wnijście w województwo nasze Moskali, ciemnota i barbarzyństwo ich; niesforne partye konfederatów, śmielsze exekucye i napadania na Lutrów, niż na Moskali. Bierzyński marszałek zabrawszy pułk królowéj Jadwigi, przychodzi do Brześcia. Ojciec mój daje mu cug koni : ciągnie ku Włodawie i Orchowu, tam go rozbijają Moskale. Opanowanie, przez konfederatów, zamku krakowskiego, radość nasza; pieśń konfederacka, któréj mi się nauczyć i gdy goście przyjechali, śpiewać kazano, i któréj jedną strofę jeszcze pamiętam, która tak brzmiała:

Lutry, kalwiny,
Bezbożne syny;
Z ojczyzny matki,
Chcą szarpać płatki.

Moskale goszczący na ówczas ciągle w Polszcze, pierwsi, dwie nieznane klęski przynieśli do nas (pamiętam wyrzekania na to rodziców moich) : winowajczą zalotność do mężatek i weneryczną chorobę. Ta ostatnia, po wsiach nawet, szerzyć się zaczęła. Dyrektor mój P. Jaszczołt zaraził się nią. Ojciec mój odesłał go do cyrulika żyda do Brześcia, ten nieznając innego lekarstwa, nasmarował go merkuryuszem, wsadził w ciepły piec, a gdy tam

(1) Zwyczaj wzięty może od pogaństwa, gdzie umarłym kładziono w usta *obol* na przewóz przez Styx Charonowi.

cały obficie oblał się potem, wyjął go, osuszył, dał kieliszek wódki i zdrowego odesłał do nas.

W r. 1770 w sierpniu, gdym zaczynał rok 12^{sty}, ojciec mój powiózł mię do Warszawy do korpusu kadetów. Niebezpieczna była na ówczas droga, dla napadających ustawnie partyj konfederatów, nieprzepuszczających nikomu, co do Warszawy jechał. Ojciec mój mający kilka ładunków złota, kazał służącym swoim pochować je w buty. Zajechaliśmy bez przygody. Nie zapomnę wrażenia, jakie na mnie, gdyśmy stanęli na Pradze, sprawił pierwszy widok Warszawy, na mnie com dotąd mniemał, że Brześć Litewski był najpiękniejszém miastem na świecie. Nazajutrz rano, 8 sierpnia, przewiezliśmy się do Warszawy, nie było bowiem naówczas mostu pod Warszawą. Zaszliśmy do stryja mego Franciszka Ursyna Niemcewicza sędziego ziemskiego brzeskiego. Mieszkał on wtenczas w Warszawie, dla edukacyi dzieci swoich: mówić bowiem po francuzku, brząkać na klawikorcie, już się wtenczas między majętniejszemi stawało potrzebą. Ubrano mnie w najlepsze sukienki : miałem żupanik kitajkowy, błękitny w kratki, kontusik karmazynowy, pas srebrem tkany, czapkę z pięknym barankiem. Przedstawiony byłem X. Adamowi Czartoryskiemu G. Z. P., komendantowi naszemu, który mię w regestr kadetów do brygady p. Ciszewskiego zapisać kazał. Nieumiejący jak trochę po łacinie, do pierwszéj klasy oddany byłem.

Zastałem jeszcze kadetów umieszczonych w koszarach Kazimirowskich od bramy po prawéj ręce, po lewéj mieściła się część gwardyi Litewskiéj. Lecz ku zimie, gdy pałac Kazimirowski kupiony od X. Sułkowskiéj i urządzony został, przenieśliśmy się do gmachu tego. Było nas trzy brygady po 20 kadetów, późniéj czwarta, nadkompletowa, przybyła. Nie będę tu się rozciągał nad trybem nauk dawanych nam, nie zgłębiano żadnéj nauki, lecz wiele powierzchownie dawano; co lepszego nad nauki, X. Adam Czartoryski starał się zaszczepiać w umysły i serca nasze najzbawienniejsze i najszlachetniejsze prawidła : te w sercach w większéj części nam pozostały przez resztę życia. Tym celem ułożył Xiąże katechizm kadecki : jest to najwyborniejsza księga moralności dla młodych ludzi. Pamiętam porwanie przez konfederatów króla Stanisława Augusta, pierwszy podział w r. 1775 — wnijście moje

do służby wojskowéj za adjutanta u X. Adama Czartoryskiego; trybunał pod jego laską w r. 1781, miły pobyt w domu tego najlepszego z ludzi; opuszczam poselstwa, obozowe trudy, ciężkie więzienia, wygnania powtarzane aż do ostatniéj smutnéj starości, dziesięcioletni pobyt w Ameryce, powrót, nowy zawód obywatelskich obowiązków; rzadkie słońce pogodne, burze, nawalnice, ostatni upadek ojczyzny.... azaż to nie jest zapisanem i zapisującém się codziennie? Żałośne wspomnienie przeszłości; krótka, zbyt krótka przyszłość; kresem mogiła, pociechą wiara!

(Pamiętniki, rok 1837, str. 51-57, *Rękopism.*)

XVIII

TESTAMENT JULIANA URSYNA NIEMCEWICZA.

W Imię Boga Wszechmogącego. Amen.

Gdy zgrzybiały wiek mój i osłabione do szczętu siły codzień żywiéj upominają mnie o zbliżającéj się ostatniéj chwili mojéj; przeto oddając Bogu ducha, a ciało ziemi, czynię ten ostatni własnoręczny testament mój, wszystkie, jakiem mógł czynić dawniéj, niszcząc niniejszém. A naprzód : z przedaży przed konfiskatą ruchomości mojéj, niemniéj z zapisanego mi, przez ś. p. żonę moję, w Zj. St. Ameryki, rocznego do śmierci dochodu 600 piastrów, pozostałe sumki, lokowane są na różnych publicznych funduszach, i złożone u P. Rougemont de Löwenberg bankiera, których dowody łączę do testamentu tego. Temi więc, następującym rozrządzam sposobem. A naprzód : exekutorowie testamentu mego wypłacą złożone w szkatułce mojéj, w osobnych z podpisem ładunkach, jeden ze stoma czerw. złł. Ludwikowi Foigt, dawnemu wiernemu słudze memu; a drugie dwa : po pięćdziesiąt dukatów każdy, córkom jego Wiktosi i Lu-

dwisi. Niemniéj temuż zapisuję całą garderobę moję. Synowcowi memu Karolowi zapisuję oblig na 1,055 fr. w akcyach 5 od sta rocznego dochodu. Na wsparcie biorących się do mechaniki i pożytecznych rzemiosł 2,000 fr. —Na wydrukowanie elementarza polskiego dla dzieci polskich z dodatkiem powinności obywatelskich i rozdanie ich 600 fr. — Towarzystwu : literackiemu 500 fr.; Pomocy naukowych 500 fr.; Wydziałowi historycznemu 600 fr.; statystycznemu 500 fr. — Towarzystwu dobroczynności na same leki, odzież i żywność prawdziwie ubogich wygnańców 800 fr. — Córce P. Mickiewicza, Marysi, chrzestnéj córce mojéj 2,000 fr. — Córce P. Oleszczyńskiego 600 fr. (1).

. . . .

Chciałbym przyjaciołom moim zostawić jakieś pamiątki, lecz przez bojaźń wystawienia ich na prześladowanie, zostawiam je tylko tym, których zemsta doścignąć niemoże. A naprzód Xięciu Jego Mości Czartoryskiemu, jako dowód wysokiego szacunku i wdzięczności méj za obywatelskie poświęcenie się jego dla ojczyzny, niemniéj za cierpliwość, z którą znosi obelgi podłych oszczerców, zostawiam pierścień *antique*, scarabée, którym miał na ręku pod Maciejowicami, na odwrocie wyrażający ranionego gladiatora. Xiężnie, żonie jego, duży onyx bez rznięcia, który za śpięcie do pereł służyć może; życzyłbym, by go oddała Izi córce swéj w dzień ślubu jéj. Xięciu Witołdowi Czartoryskiemu antyk *Nicolo* z główką Sokratesa; Władziowi pierścień z główką Meduzy; p. Władysławowi Zamoyskiemu szpadę moję z porte-épée amerykańskiém. Xiężnie Wirtembergskiéj biblią moję gockim drukiem. Jenerałowi Kniaziewiczowi, dawnemu koledze i przyjacielowi memu tabakierkę agatową ze złotą obrączką. Adamowi Mickiewiczowi tabakierkę z konchy morskiéj, p. Goreckiemu tabakierę z Xięciem Józefem Poniatowskim. Jadwisi, córce Tadeusza synowca mego, tabakierkę z cyfrą i brylantami, daną mi od ś. p. króla saskiego. Basi, żonie Tadeusza Ursyna Niemcewicza, złotą obrączkę z cyfrą moją, którą exekutorowie zrobić każą. Karolowi, synowcowi memu pierścień z głową Apollina, rznięty

(1) Wypuszczamy z testamentu tego inne zapisy pieniężne, czysto prywatne, z obawy aby na ich ogłoszeniu nie szkodowali pokrewni legataryusze.

przez Piklera, wielkiéj wartości dzisiaj. W szkatułce mojéj znajdzie się jeszcze bilet angielski bankowy na 100 l. szt. i sumki w złocie angielskiém i francuzkiém. Pierwszy wiedząc, że Karol synowiec mój lubi wojażować, zapisuję temuż, by mógł Anglią odwiedzić. Złoto amerykańskie w 10 sztukach już zapisane, ma swoje przeznaczenie. Z pieniędzy, jakie się zostaną w srebrze 500 fr. dać słudze memu Ludwikowi na podróż do domu, 1,000 fr. na mój pogrzeb najskromniejszy. Co się zostanie, tém exekutorowie rozrządzą, jak będą rozumieli najlepiéj dla sprawy polskiéj i ludzkości. Na exekutorów testamentu tego zapraszam: J. O. Xięcia J. Mci Adama Czartoryskiego, Jenerała Kniaziewicza i synowca mego Karola Ursyna Niemcewicza.

Wyraźną moją wolą i prośbą do exekutorów jest: aby ciało moje pochowane było nie w Paryżu, ale w okolicy, np. Montmorency, jak najskromniéj. Kupić na to miejsce na cmentarzu na wieczność, przykryć mogiłę flizą z twardego kamienia, z napisem: « *Julianus Ursinus Niemcewicz Eques polonus, vixit pro partia, mortuus in exilio,* »

Pierścień 3go Maja 1791 r. włożyć mi na palec do grobu. Rękopisma moje literackie złożone zostaną w bibliotece wydziału historycznego, tudzież ważniejsze dzieła; inne weźmie synowiec mój, p. Karol, równie jak mapy i kopersztychy. Wszystkie meble moje zapisuję Karolowi Urs. Niemcewiczowi.

Żegnam tych wszystkich, dla których żyłem, ojczyznę, przyjaciół, krewnych, ziomków. Niech się wygnańcy nasi starają naprzód, jak się odrodzić, wybić, a potém, jak się urządzać. Niech się zarówno strzegą ohydnego despotyzmu, jak szalonéj, wyuzdanéj rozwiązłości. Ten ostatni własnoręczny testament podpisuję własną ręką i rodowitą pieczęcią stwierdzam. 12 grudnia 1838 roku, (*podpisano*) Julian Ursyn Niemcewicz. *Jako świadek:* Alexander Potocki. *Jako świadek:* Karol Sienkiewicz.

Kodycylle do tego testamentu.

Ponieważ od daty powyższego testamentu, P. N. syn państwa..... (N. N.) zatrzymany przez lat 10, święty dług pożyczony rodzicom jego, teraz dopiero wypłacił mi, przeto potwierdzając

wszystkie powyższe zapisy, zapisuję powyższym kodycyllem tym z pomnożonéj od owéj daty summy : Marysi Mickiewiczównie cbrce méj chrzestnéj jeszcze 1,000 fr. — Pani z Lipińskich Lewockiéj 2,000 złp. — P. Goręckiemu 500 fr. — 5,000 fr. pewnie umieścić na procent, który niech rośnie do czasu odzyskania niepodległéj Polski. A wtenczas niech razem z kapitałem dany będzie Polakowi, któryby pierwszy odniósł zwycięztwo nad Moskalami. Dan w Paryżu 22 lipca 1840, (*podpisano*). Julian Ursyn Niemcewicz *własną ręką*.

Na osobnéj karteczce :

Jeśli trudny zda się do wykonania ostatni w kodycillu mym legat, niech summa 5,000fr. na doskonalących się w górnictwie i mechanice, podług zdania exekutorów użytą będzie. 24 lipca 1840, (*podpisano*) Julian Ursyn Niemcewicz.

LISTY.

J. U. NIEMCEWICZ DO X. A. CZARTORYSKIEGO.

Z Warszawy, 4 maja 1803 roku.

Korzystam z okazyi, którą mi podaje wysłany do Petersburga umyślny, żebym J. O. Xięciu podziękował za uprzejme i pochlebne wyrazy jego w liście, który po długiém krążeniu nakoniec doszedł rąk moich. Do tkliwéj radości, którą po tak długim lat przeciągu, po tylu przygodach uczułem, oglądając ojczystą ziemię, i w niéj drogich przyjaciół i krewnych, niedostawało tylko szczęścia oglądania W. X. Mości. Smutny po dwakroć porzucę ten kraj, jeśli go opuszczę nie widząc się z tym, którego od młodości nauczyłem się kochać i szacować. Lękam się, by ważne i wielkie sprawy nie stanęły na przeszkodzie życzeniu, które W. X. M. masz odwiedzenia Puław; pracuj W. X. M. kiedy z pracy jego korzystają miliony: przyczyniając się do ich oświecenia, przyczyniasz się do ich szczęścia. Mostowski wydaje dawne i niektóre nowe szpargały moje, i nawet kawałki Warneńczyka, któregośmy to niegdyś w Puławach czytali z sobą. Towarzystwo Warszawskie choć późno zaczęło, pracuje pożytecznie. Ustawy względem rozrządzenia akademii i edukacyi, wszystkim się podobają i wszystkich cieszą. Za kilka dni wyjeżdżam do Puław, stamtąd na S. Jan na ukończenie interesów do domu, a potém w drogę na nowy, czy na tamten świat. Powracać myślę na Paryż, żebym, nim porzucę Europę, zobaczył jeszcze, co sztuki i nowe wynalazki mają w sobie najdoskonalszego. O nowéj ojczyźnie mojéj nie mówię, boby się to w obrębie listu jednego nie zmieściło. Biedna Pani Ciesielska już dogorywa; w Puławach nic prawie odmienném nie zastałem. Xięztwo zdrowi. O jak miłoby mi było widzieć W. X. M. rozmawiać z nim, może raz ostatni przed zgonem. Żyj W. X. M. szczęśliwy i wierz uszanowaniu i dozgonnemu przywiązaniu, z którém mam honor zostawać, i t. d.

DO HR. BATOWSKIEGO W PARYŻU.

Z Warszawy, 9 grudnia 1807 roku.

Nie wiem przez jakie mitręgi, mój kochany, dawny, kolego i przyjacielu, list twój 3. listopada pisany późniéj jak miesiąc od owéj daty doszedł mię, ale doszedł nienaruszony; i właśnie kiedym się gotował pisać do ciebie z wyrzucaniem milczenia, dziś piszę z oświadczeniem wdzięczności za dowody przyjaźni i ufności twéj. Pożyteczną byłoby rzeczą dla kraju ta poufała między nami komunikacya; pewni wzajemnéj dyskrecyi, jaśniéj niż dyplomacya o prawdziwym stanie rzeczy moglibyśmy wyższych nauczać. List twój nikomu innemu nie był nawet pokazywany, jak Gutakowskiemu i panu Brezie, ten ostatni tak go znalazł interesującym, że go zaniósł do króla, i to dla ciebie i dla rzeczy publicznéj dobrze się stało. I pan Senf (któremu proszę bardzo się kłaniać i powiedzieć jak pamiętny i wdzięczen jestem jego dla mnie grzeczności) i ty sam możecie być pewni tego, co życzycie; ale król rozważny i powolny we wszystkiém, chce wprzódy ile można poleczyć głębokie kraju rany, ile można przejrzeć co się z nami dalej stanie, nim łaski wysypywać zacznie. Pewnym, że się to stanie, obydwom wam cierpliwość mniéj przykrą być powinna. Cieszymy się tu z bytności króla już blizko od trzech niedziel, znasz jak naród nasz jest łatwy do wszystkich uniesień, z przyjęcia więc swego i okazań przywiązania i radości pan powinien być kontent, i widać, że kontent. Wszędy nie znajduje jak tylko aplauzy; i mimo dolęgliwości, na widok swój twarze wesołe... Pracuje bez ustanku, bo też w nowo wskrzeszonym kraju, zniszczonym, nieurządzonym, wiele dotąd cierpiącym, roboty jest bez miary. W krótkości opiszę ci i stan kraju i położenie nasze dzisiejsze względem naszych aniołów stróżów. Kraj zniszczony, nietyle atoli jakiem ja sobie zdaleka wystawiał; lubo podatki, większe jeszcze jak za Prusaków, skarb zawsze prawie bez grosza, ostatni szeląg iść musi na zakupienie wołów, na inne rekwizyta, na płacenie żołnierzom i innym, co koło utwierdzenia

Pragi i Sierocka pracują. Wojsko piękne i wesołe, ale jeźli dzisiejsze nadzwyczajne i obce dla nas wypadki nieustąpią, nie wiem czy długo pod chorągwiami zostaną. Największym uszczerbkiem dla kraju jest, naprzód karmienie mięsem codziennie 86 tysięcy wojska francuzkiego i naszego, 7000 cz. zł. na dzień kosztuje to; już liweranci dostarczać nie chcieli, aż król na dobrach narodowych kredyt na trzy miesiące otrzymał. Drugi upadek skarbu jest zupełne wyłączenie od X. Warszawskiego, ogromnych, najpiękniejszych dóbr danych wodzom francuzkim. Są one już deklarowane za lenności udzielne, w niczém od Rządu Polskiego niedependujące, ale tylko jedynie zwierzchność Imperii Francuzkiego uznające nad sobą. Tym sposobem, podatki, furaże, naprawa dróg, nadewszystko rekrut, wszystko to odpadło od dawnéj intraty kraju; nie pozwalają nawet dopominać się o remanenta należne od dawnych dzierżawców. Król wszystkiemu ulega, i gdyby więcéj chciano, ulegać będzie; bo opór mógłby jeszcze rzeczy pogorszyć. Mówią tu, że dekret tak uciążliwy względem tych lenności, po jątrzących przekładaniach przez niechętnego nam X. Bertier, podchwycony został od cesarza; największą byś krajowi uczynił przysługę, gdybyś przez protektora twego moydfikacye dekretu tego otrzymał; tu uleganie i strach tak wielki, że oficyalnie remonstrancyj tych nie odważą się uczynić. Pan Bourgoing mówił mi, iż nie sądzi by w tém wszystkiém klamka ostatecznie miała już zapaść. Komenderujący tu marszałek Davoust, jeżeli troskliwy jest o dostarczenie wojsku wszystkich potrzeb i wygód, z drugiéj strony największą w nim utrzymuje karność; człowiek w gruncie dobry, ubolewający nawet nad naszémi uciskami, przekładania nawet swoje względem nich u góry czyniący, ale cóż gdy dotąd bezskutecznie; dziś przecię głoszą, iż jedna dywizya wyjść ma do Magdeburga i Szląska. Szkoda, że Marszałek lubi i zachęca doniesienia, że bez braku wierzy im, a gorący i popędliwy nad wszystkie wyrazy, w napomnieniach swoich, nie oszczędza niczyjego czucia i delikatności. Dla króla atoli jest z największém uszanowaniem i atencyą taką, że większych dla samego cesarza miećby nie mógł. Dawał bal na obchód rocznicy koronacyi Napoleona, na 1200 osób. Królestwo było na nim. Czytać będziesz opisanie tego w ga-

zecie. Zajączek, który dotąd nie chciał przysiądz na wierność królowi, nie chciał się uznawać za oficera polskiego, na rozkaz nakoniec marszałka, przyjechał tu, dał na piśmie przysięgę i nikomu się nie pokazawszy, nazajutrz nazad do Kalisza pojechał. Jedna także z przykrych dolęgliwości jest wybieranie najpiękniejszych ludzi po legiach do gwardyi p. Krasińskiego i posyłania ich do Paryża. Przedwczoraj widziałem 250 najpiękniejszego kwiatu młodzieży rolniczéj, nie do wojska naszego, ale do zabranéj od nas legii polsko-włoskiéj do Holsztyna pędzonych. Wszystko to są dolegliwości, które my tu sobie ledwie do ucha śmiemy powiadać, a które ja ci przyjacielu przekładam, byś kredytem swoim przy patronie, mógł, ile można, odwrócić. Cieszysz nas z dobroci serca swego pochlebnemi nadziejami, ale tylekroć zawiedzeni przez nie, mówimy sobie : *l'espérance est une coquine qui nous trompe toujours*. Konwencye i traktaty zawarte z Moskwą i Austryą, największe ulegania dla nich (tak dalece, że w pismach i gazetach nie pozwalają wspominać o zwycięztwach nad niémi) cóż nam obiecywać mogą? Cała uwaga bohatéra, wszystkie usiłowania obrócone na poniżenie Anglii, a dzisiaj może na nowe organizowanie Hiszpanii. Ale czy są nadzieje czy nie, naszą powinnością piastować ten zawiązek narodu, znosić wszystko cierpliwie, raczéj podchlebiać, niż urażać bohatéra: tak wszyscy rozsądni czynią tutaj, a król najpierwszy, bo na coby człowiek w partykularnym interesie wzdrygał się, na to w publicznym chętnie poświęcać się powinien. Względem intryg, ducha niezgody, o których Sapieha deklaruje, tych ja w przedmiotach dobra publicznego nie widzę; są intrygi, są niechęci, zawiści, konszachty, ale te wszystkie, albo z zawodów nieotrzymanych urzędów, i posiadanych (jak każdy rozumié) przez mniéj wartych od siebie, albo też dzisiaj wypływające ze spólnictwa wielu ubiegających się o jeszcze nierozdane miejsca. Ja roztrychnionych i krzywopatrzących na siebie staram się przybliżać, i już mi się to udało między Linowskim i Brezą. Kochanowski także na ostatniego rozjątrzony, ale że ma wielkie zasługi, energią i talent, i wybornie u Francuzów położony, rozumiem, że go ministeryum nie minie. O mnie powiadają, że mam być Referendarzem, urząd ciężko i sucho pracowity, wcale niezgodny ani z moją zdolno-

ścią, ani z skłonnością; kiedy inaczej nie można, trzeba i tak być pożytecznym. Pracuje się teraz względem organizacyi Rady Stanu i Senatu. Konstytucya znać że *stante pede* dyktowana, tysiąc przeciwieństw i ciemnot. Proszę cię, przyszlij mi konstytucyą francuzką, a osobliwie *la partie réglementaire* wszystkiego. Mostowskiemu bardzo kłaniaj, wielki zawód i szkodę krajowi przyniósł swoją niebytnością. Nikt do wszystkiego, osobliwie zaś na Ministra Skarbu nie jest zdatniejszy, jak on. Król zarzucony memoryałami; do urzędu szambelana podało się tylko 186 osób, wszyscy chcą być z pensyą, Zaboklicki najpierwszy. Posłowi Bourgoing kazano trzymać dom wielki: daje więc potężne obiady i bale, i sam i cały ród wyborni ludzie. Z wyjazdu P. Vin... kontenci, miał jak młody człowiek *la manie de l'importance*. Tu udawał na wyjezdném, że jedna z najpierwszych prefektur przeznaczona mu była. Bardzoby dobrze było, by tu król mógł długo pozostać, ale nie można tuszyć, by dłużéj jak do nowego roku. Widzisz, jak nieporządnie i długo rozbazgrałem się do ciebie. Pisz do mnie często i ważnie, ufaj dyskrecyi, i chęci bycia ci pożytecznym. Z lepszą zmianą losu naszego pewnie cię ujrzemy dygnitarzem z ptakiem białym. Sciskam cię przyjacielsko, serdecznie.

PS. 10 grudnia. — Właśnie od Kochanowskiego powracam, który mię zapewnił, że nietylko ani podatków, ani furażu, ani rekruta nie chcą donataryusze dawać, ale nawet do sądownictwa żadnego należeć; co więcéj, dziś Bourgoing podał notę, domagając się dla Davousta o pałac prymasowski, i o wszystkie amty, które nigdy do Łowicza nie należały, (ale za Prusaków dependowały od cyrkułu Łowickiego) wcale obce dobrom biskupim. Pruscy amtmani, chcąc zniechęcić Polaków z Francuzami, wszystkie te niegodziwości podszczuwają.

Davoust p. Stan. Potockiego nie cierpi i wielu innych.

DO TEGOŻ.

Z Warszawy, 18 lutego 1808 roku.

Nazajutrz po napisanym liście moim do ciebie, kochany kolego, przez pana Falkowskiego, przybył tu JM. Pan Sirra, i oddał mi dwa twoje, jeden z 3, drugi 11 stycznia. Skwapliwość w odpisie, dowiedzie ci jak miłą była mi odezwa twoja. Smutno mi jest tylko widzieć nieukontentowanie twoje z odwleczonych nadziei winnych ci nagród. Ale nie powinieneś przypisywać tego, ani oziębłości przyjaciół, ani niedobréj woli króla; zupełne wycieńczenie skarbu, jest jedyną przedłużenia tego przyczyną; bądź atoli pewien, że co się przewlecze, to nie uciecze. Żaden z nas urzędników nie bierze i długo nie wezmie i szeląga. Skarb się całkiem wysila na woły i inne rekwizycye : świeżo dwa miljony kazano zapłacić na expensa przeszłe i teraźniejsze szpitalów. Za darowane armaty i broń płacić także potrzeba. Z nowo przybyłym posłańcem nic jeszcze w interesach nie mówiłem, zdaje mi się bardzo ostróżnym i na guziki zapiętym, może się z czasem rozrucha. W Radzie Łubieński bruździ strasznie, i czas marnotrawi, powszechne na niego *clamantes*. Czy chcesz wiedzieć jak sąsiedzi nasi, są względem nas? powiem, że nawet i w Galicyi bardzo grzeczni. W Moskwie paszporta bardzo trudne i od samego dworu wychodzą, dla tego i ja jeszcze u braci moich być nie mogłem, ale zresztą jak w moskiewskim tak i w cesarskim kordonie bardzo głaszczą braci naszych. Kniaziewicz generał i Xiąże Eustachy, przybyli tutaj z Wołynia, zgadzają się na to; bardzo niekontenci z dzisiejszego systemu dworu swego, że uszanowanie w nich dla tronu bardzo małe, lecz, że wojsko zupełnie dokompletowane, piękne i liczne, w saméj Litwie jest jego 70,000, na Wołoszczyźnie dużo, na Podolu niewiele. Marszałek siedzi w Skierniewicach, przysłał tu rozkaz wywiezienia P. de Foudbrun, jakoż żandarmy znaleźli i wywieźli. Nie wiadomo co do tego mogło dać powód, ale zapewne słusznie musiał być po-

dejrzanym. Już wiesz, że Pani Krakowska umarła, co Blachę i dom Pani Stanisławowéj na resztę karnawału zamknęło. Do Pana Stanisława Potockiego i Mostowskiego nie piszę osobno, ale im list ten komunikuj. Proszę, miej cierpliwość. Bourgoing powiedział te właśnie słowa, *il aura une pension et du cordon*. Słychać, że się ma lepiéj. Pisuj często, i donoś co pociesznego.

P. S. Pan Stanisław wiész, że nominowany do Paryża, za tydzień wyjeżdża, z przydanymi dla porady Działyńskim i Zielińskim. Znoście się, trzymajcie, i odwróćcie przynajmniej dłuższą płacę dla wojska, dostawy wołów, i krzyczącą niesprawiedliwość donatów.

DO X. ADAMA CZARTORYSKIEGO.

Warsaw, 7 december 1808.

Dear Prince, Mr. Biernacki has been so kind as to call on me — I can not let him depart, without charging him with a few lines for your Highness : this is the only consolation I can enjoy; painluf indeedit is to me, that being, within such a short distance, after such a long absence, I am prevented, by a thousand occupations, from paying to your Highness & yourfamily my dutiful respects, still I hope that after our Parliament breaks up, I shall have a moment's leisure to make a trip to Puławy. M. Biernacki has been thunderstruck at the sight of my Gallery of pictures : the Hall is filled up with chosen pieces of the most eminent painters, such as Vandyck & Raphael. I heard of the valuable acquisition you made at Venice for the Princess your Mother. I recollect having seen it when in Italy, it is really a fine piece. I doubt, however if I would exchange it for any of mine. Rich as I am in pictures,

I must confess, I am extremely deficient in books & may say with Pope :

> No mighty store !
> His own works neatly bound, and nothing more.
> You see how poor my library is, in better days I had

a better one, but when I was last here, not expecting to return, I have disposed of it. I don't speak of politics, you have been so many years troubled with them, & I congratulate your Highness, on enjoying, at last, health, comfort & peace : may you never more exchange that situation for a life of labour & vexation, may you never expose yourself to see your zeal, your services, rewarded by ingratitude & folly. Letters from Berlin mention Mrs Piattoli as in the family way, she expects soon to be confined. The dear Abbé is crazy with joy. I should like to see the poor little baby! I dare say it will be the very picture of his papa. In eight or ten days, they will perform at our Covent-garden a small after-piece of mine, imitated from the French, called *Giermkowie króla Jana* : the scenery is very fine, but that's all. Happy would I be, would you honour that performance of mine with your presence. Come, were it only for a few days, and be as welcome as flowers in May : don't be afraid of being troubled with questions, our people are grown more cautious & more discreet, & you shall see those only you like. Be so kind as to present my respects to the Princess your Mother & the Princess of Wirtemberg, to the Prince Constantin, nie pisałem i nie piszę do Xięcia Konstantego, bo chcieć cieszyć w ciężkim żalu, jestto nieznać, co żal. Czas, uwaga, zwrót na własne zdrowie, powinność zachowania się dla kraju, rodziców, syna, przyjaciół, nie powinny dozwalać smutkowi być długo ciężkim. I shall not encroach any longer upon your time. I shall only beg your Highness to be convinced, of my respects & sincere regard.

DO HR. BATOWSKIEGO W PARYŻU.

Z Warszawy, 3 grudnia 1809 roku.

Nieodpisałeś przyjacielu na kilka listów moich; daruję ci to że zapominasz o mnie, ale pamiętaj o kraju, dziś wielce pomocnym będziesz. Wdzięczni jesteśmy z serca największemu z Monarchów za pomnożenie nas; nowy kraj jeszcze niewcielony, nieuorganizowany, gdyż dobry nasz król nie miał go sobie urzędownie oddanym; wszystko pod najwyższą władzą X. Józefa, który, acz odważny, poczciwy, nie ma zdatności potrzebnéj do rządzenia. Bezkarność w wojsku; bili się wybornie, ale w capaniu, zabieraniu gwałtem i uciskaniu przeszli wszystkich. Kraj jak wnosić możesz zniszczony ze wszystkiém : każdy chce wszystko oddać na wojsko, bo wié, że przez bagnety tylko wskórać co możem : ale cóż kiedy bez handlu żadnego nic się nie przedaje, wszystko się darmo daje, pieniędzy w kraju żadnych. Niewiem jak 60 tysięcy będziem mogli utrzymać, dziś z témi co w Hiszpanii mamy ich 75. Staraj się, by upomniano o zachowanie karności i przyniesiono nam jakiekolwiek zasilenie. Wyszła w kordonie moskiewskim proklamacya imperatora Alexandra, która zbyt jest ciekawą, posyłam ci ją poniżéj.

Kopia urzędowego reskryptu do gubernatora Kutuzowa.

«Michale Ławrynowiczu.[1]

» W tych dniach doszła nas wiadomość o zamianie ratyfikacyj
» ugodliwego traktatu między Francyą i Austryą zawartego, przez
» co razem wojna Rossyi z monarchią austryacką ustała. Na
» mocy którego traktatu, Austrya tak jak pierwiéj sąsiaduje z nami
» w Galicyi, a polskie prowincye zamiast spodziewanego połącze-
» nia się, zostają na zawsze rozdzielone między trzema mocarst-
» wami. Rossya otrzymuje znowu znaczną część tych prowincyj.

» Druga zaś część stykająca się z Xięstwem Warszawskiém do-
» staje się pod panowanie króla Saskiego. Takim sposobem po
» ukończeniu szczęśliwie (dzięki Bogu) wojny szwedzkiéj, następnie
» z ukontentowaniem naszém widzimy wojnę austryacką skoń-
» czoną. Wszystkie zatem wnioski oddźwignienia polskich prowin-
» cyj nikną : niezachwiany bowiem układ teraźniejszy zabezpiecza
» na czasy przyszłe wieczny ich podział. Rossya, zamiast straty, roz-
» szerza w téj stronie swoje prowincye, wzniósłszy gorące dzięk-
» czynienia Bogu za tak szczęśliwe téj wojny ukończenie. Spie-
» szymy uwiadomić was o tym pomyślnym wypadku, będąc pe-
» wni, że wszyscy wierni poddani nasi modły swe dzielić będą
» za obdarzenie Rossyi tak sławnym i korzystnym pokojem. Zo-
» staję Wam przychylny.»

1 listopada 1809 roku. *Podpis :* ALEXANDER.

Przetłumacz to i pokaż gdzie potrzeba. Ściskam cię.

DO TEGOŻ.

Z Warszawy, 7 maja 1810 roku.

Odebrałem list twój, kochany kolego, nie wiem czy odpis dojdzie przed wyjazdem na ambasadę, życzę ci na niéj chwil dobrych i pomyślnych, ale wątpię byś w kraju ciężko strapionym, pod niebem skwarném używał ich wiele. My tu w wielkim jesteśmy ruchu na przyjazd królewski; najlepsze są zapewne i chęci i życzenia pana tego, ale ciężkim ranom, gwałtownym potrzebom nie zdołają zaradzić. Odjęto nam 7 milionów, którémi opłacaliśmy wojsko, które trzymać kazano nad możność i etat. Żadnego handlu, dawny grosz wyszedł, nowy nie przybywa, jakoż podatki nie opłacają się. Zredukowano cywilną listę do połowy, by wojsko całkiem opłacić, ale i tak na 60 tysięcy nie wystarcza. Austryacy w początkach pokorni do zadziwienia,

powrócili do dawnego tonu, tysiączne, osobliwie względem soli, wyrządzają przykrości; rozumiem jednak, że to bardziéj od zwykłéj w oficyalistach niechęci i grubiaństwa, niż z rozkazu dworu pochodzi. Ty co masz ucho świętych, wstaw się przez nich do Pana Zastępów. Król dziś jest w Krakowie, zabawi przez dzień w Puławach, a tu szesnastego spodziewany. Moskale odciągają od granic naszych ku Tureczczyznie, wre w nich największa przeciw nam zawziętość i nienawiść, dzieli ją dwór, ale bojaźnią i fałszywością pokrywa. Piszę przez młodych panów Zamoyskich; rozumiem, żeś się poznał z panem Ordynatem; wiele on poniósł strat, wiele okazał gorliwości w sprawie powszechnéj. Pan Einsidler jeszcze tędy nie przejeżdżał, pani Senft wiele sobie obiecuje z pobytu w Warszawie, smutno myśleć jak się zawiedzie, bo chudota wielka, a kiedy kto grosz jaki dostanie, to hajda do Paryża. Nie ma tu nikogo, coby był w stanie czynić honory miasta, żaden z ministrów nawet nie ma z czego żyć. Mostowskiemu się kłaniaj, bądź zdrów i szczęśliw.

DO X. A. CZARTORYSKIEGO.

23 czerwca 1812.

Znając gorliwość W. X. Mci o losy ojczyzny, łatwo wystawiam sobie obywatelską Jego w téj chwili niespokojność, o to, co się tu dzieje. We are equally with you anxious and ignorant. The delays in such a moment are really killing, but as soon as the greatest of men finds them necessary we must be quiet. Peace with the Porte, and the unexpected movements of the Geloni, whowith draw their troops from Wolynia & Podolia, & crowd them all to their right wing has deranged entirely the first plan of operations; a second one must be made, and it is not an easy matter, not the work of a day, to set in order 400 men; however, in a few days we shall hear a tremendous noise. Provided

the enemy is willing to fight, the day will be ours, but it is much te be feared, they will speedily retire, and lie waste the country behind them. Still I have never been more confident, never more sanguine than I am now. The Members of Parliament are all in town. They left their houses, at the time when they use to settle all their private affairs. Though at St. John's day, they come with little or no money, they are of course very impatient to see the business begin. Our dear Prince is well, he has been received with a thousand hourras, and tears of joy. It is impossible to occupy a more honorable station than he does at present. They say our troops have already passed the Preguel and the Niemen. The day is big with great events. God bless this holy war. If ever a mishap is to be feared the fault will be with the Germans, they are infamously illdisposed and animated with the worst of all the spirits of Hell. But the great man will find ways and means, to make them perform their duty. All our labors, all our projects are suspended till the great work is achieved; then after so many sufferings, we shall enjoy happy days and think of healing our wounds, of a thousand improvements, of study; Letters, Industry & no more barriers, no Custom-houses, no passports, we shall freely communicate, & see each other, & a day of happines in my old age, will compensate a life of sufferings & privation. God bless you my dear Prince, may we soon be united and never part again. Give my best love to Kropiński, and Klock.

My next Letter shall bring you more interesting and decisive accounts.

DO TEGOŻ.

Z Warszawy, 24 listopada 1812 roku.

Z radośném sercem witam J. O. X. Mci zbliżonego do stron naszych, przetrwaj W. X. Mść jeszcze czas niejaki w swojém zaciszu: złośliwi tylko dziwić się temu mogą. Ci co W. X. Mość znają,

co się oglądają na wszystkie zdarzyć się mogące przygody, wiedzą, że postępowanie to zgadza się z delikatnością duszy uczciwéj a w niejednym przypadku z ratunkiem powszechnym. Wittgenstein i Czyczagów, a raczéj Saken porządnie pobici, Napoleon zbliżony do centrum operacyi, wszystkiemu prędzéj zaradzać będzie, dosyć byleśmy zimę przetrwali, najpomyślniejszy skutek tuszyć można, obiecywać sobie istność, ale dobrego bytu, z resztą świata, nieprędko. Bezecny Witt z tałałajstwem swojém napada jeszcze pogranicza nasze, Kropiński jedzie na objęcie komendy po Kosińskim, spodziewać się, że rzeczy lepiéj tam pójdą. My mind, oppresed by constant anxiety, is hardly able to pursue any litterary business; however, as much as it is in my power, I endeavour not to be idle, it will be seen when I am no more and then the morose intolerable old man will perhaps deserve a good word. My brother John, employed in public business at Grodno, has been left pennyless, his villages burnt down, and every thing destroyed, but, provided our chief aim is attained, poverty will be cheerfully supported. I shall not tease your highness any more. Przyjdzie czas, mam przeczucie, gdzie się jeszcze wesoło pośmiejem, poczytamy, pomówim, daj Boże go prędko doczekać i wreszcie dni wiele jeszcze W. X. Mci oglądać. Racz W. X. Mść złożyć uszanowanie moje Xiężnie J. Mci Wirtembergskiéj, pięknym pannom i Ciesielskiemu. My love to Sir Charles Goltz he has been again chosen member for Westminster. Oddaję mię szacownéj łasce i przyjaźni J. O. X. Mci.

DO TEGOŻ.

13 grudnia 1812 roku.

Doniosą J. O. X. Mci. inni przyjaciele o niespodziewanych nigdy i smutnych ostatnich zdarzeniach, są one zagrażające, rozpaczy jednak wzbudzać nie powinny. Teraz M. Xiąże będzie pole dla

W. X. Mci, staraniem swojém zbawić ojczyznę; wiem, że to jedno zajmowało duszę Jego, że nie puścisz okazyi téj. Co ja sądzę, że wcześnie przedsiębrać należy, znajdziesz W. X. Mść. w przyłączoném na prędce skreśloném piśmie. Racz je W. X. Mść. przeczytać. Niegłęboka może polityka, ale szczera o ojczyznę troskliwość dyktowała je. Jeszcze zbawioną być może Polska; jeźli nie, mnie stare kości do pogrzebania do Ameryki wieść przyjdzie. Oddaję mnie łasce i przyjaźni W. X. Mci.

Napisaniem obojętném słowa odpowiedzi nie narazisz się W. X. Mść bynajmniéj.

DO TEGOŻ.

29 grudnia 1812 roku.

Odbieram kilka drogich dla mnie słów W. X. Mci. Elegią moję czytałem matedorom, zdaje się, że niektóre myśli chwyciły się ich i korzystać z nich będą. Xiąże Szwartzenberg i Regnier dziś spodziewani w Warszawie, mają się znieść z Xięciem Józefem, Xięstwo więc zdaje się pewne, prócz Łomżyńskiego, gdzie kozacy wpadają, a nawet i do Pruss. Wczoraj rozeszła się wiadomość, że do Królewca weszli; nic jednak nie ma pewnego, wielkie atoli wojska i wielki naród skościały od zimna, o kiju w ręku, obciążony złotem, lecz głodny, niewiele teraz da odporu. The remnants of our brave army are safe home, they brought back all their eagles, and four cannons more, than those they took from here. Tewo or three Lithuanian Regiments, are also with us. Great working amongst the carts, Jove is calling forth all the infernal powers, they say he has taken all the Prussian horses. As soon as Jove's passage through this place was known at Vienna, General Bubna was immediately dispatched to Paris, the two Courts will probably remain closely united. Immense preparations will be made, but I can not believe in an other Cam-

paign; a general peace must take place, we must every where be watchful take and the greatest care of ourselves. If Jove has a mind to make some sacrifices to bring over England and Austria, we may yet come off well. I hope you have received another piece of verses I have sent you. I shall venture to send it to Nosarzewski, as we agreed upon, but I should like to know your opinion.

May God bless you with many happier days on the return of the new year, dear Prince. They write there are scandalous rejoicings amouhst our Tribades of Vienna.

I hear the G. Duchess Kitty is very ambicious and desirous of a Crown, they say she has a great influence over her brother, it would be well to flatter her with the idea of wearing our Crown.

DO TEGOŻ.

Z Drezna, 13 listopada 1813 roku.

Spełniły się przeznaczenia Europy: zapamiętałość i pogarda ludzi odniosły zasłużoną karę. Losy szczątków Polski są w ręku imperatora Rossyi. Ufać należy, że wspaniałomyślność, że doskonała znajomość interesów państwa własnego, własnéj sławy, wzgląd na opinią świata i sąd potomności, sprawią, że wielki ten monarcha, nie tylko ojczyźnie naszéj zaginąć nie dozwoli, ale ją zachowa, zachowa udział rozsądnych swobód i pomyślnością kraju tego zatrudniać się będzie. W tém ja upatruję największą chwałę, największą nagrodę starań i ofiar Alexandra. Czyli po objęciu kraju naszego pod berło rossyjskie, ścigani, prześladowani będą, ci co krzywd ojczyzny swojéj zapomnieć nie mogli, nie wiem; wiem tylko, że w tym przypadku, ja byłbym wystawiony najbardziéj. Ta to sroga niepewność sprawia, że się do J. O. X. M. Dobrodzieja udaję, abyś mię raczył jak najrychléj uwiadomić, czy

mogę bezpiecznie powrócić do Warszawy, dzielić losy współziomków moich i w tych nawet czasach starać się do śmierci być im użytecznym. Możesz J. O. X. M. Dobrodziéj zaręczyć, że sprawowanie moje stosowném będzie do nowego porządku rzeczy i prawideł uczciwego człowieka, i że sam zdrowy rozsądek, wstrzyma od kuszenia się od wszystkich urojeń i niepodobieństw. Racz J. O. X. Dobrodziéj uszczęśliwić mię jak można najrychléj odpowiedzią swoją; zapewnić, czy bezpiecznie powrócić mogę, czyli też nie. Powracam prawdziwie od bram śmierci, miałem febrę nerwową, skutki zgryzoty i zatrutego długiém oblężeniem i wyziewem niepogrzebanych trupów powietrza. Moralność moja i fizyczność wymagają bym się ztąd jak najrychléj oddalił. Spraw to J. O. Xiąże D. jak można najprędzéj. Z największą niecierpliwością czekam odpowiedzi jego. Dla większéj pewności racz J. O. X. Mść. odpowiedź swą pod kopertą władz rossyjskich do Drezna mi przysłać. Co za szczęśliwy moment, w którym go oglądać będę. Znasz J. O. X. Mść. oddawna cześć i hołd, które pięknéj duszy jego i nieporównanym cnotom oddaję. Uczucia te nie odmienią się do śmierci. Racz mię J. O. X. M. D. złożyć u nóg Xiążąt rodziców swoich i szanownego rodzeństwa. Niech Bóg dla dobra kraju zachowa J. O. W. X. Dobrodzieja najdłużéj i w najczerstwiejszém zdrowiu. Poczciwy Gołąbek umarł tutaj na tęż febrę, co i ja miałem. Matuszewicz w Bambergu siedzi.

DO TEGOŻ.

Z Warszawy, 25 grudnia 1813 roku.

P. Boczkowski zapewnia mię, że jest pewna okazya do Puław, korzystam więc z niéj, bym J. O. X. Mści doniósł co prędzéj, co trzeba byś wiedział. Pani Ignacowa Sobolewska przybyła tu prosto z Drezna i Lipska; powiada, że słyszała od samego X. Repnina, że imperator ma jechać wkrótce do Petersburga; pytałem

wyższych tutéjszych, czy słyszeli co o tém, odpowiedzieli, że nie, lecz, że to bardzo być może, gdyż monarcha niespodzianie często podróże swe zwykł przedsiębrać. Trzebaby więc baczyć, kędy będzie przejeżdżał, byś się W. X. M. z nim nie ominął, byś go koniecznie widział. Mówiłem z Nowosilcowem o potrzebie, w któréj się znajduję pojechania do Anglji : że tu nie mam co robić, najwięcéj zaś, że interesa żony mojéj i jéj krewnych rychło i koniecznie wymagają tego. Odpowiedział mi, że władze tutejsze nie mają prawa dawać paszportów za granicę, ale jeżeli życzę tego, napisze o to do Imperatora. Nalegał bardzo, żebym się wstrzymał do wiosny, że wtenczas i interesa się wyjaśnią i żegluga będzie lepsza; przekładałem, że interesa żony mojéj są nagłe; przestałem atoli zbytnie nalegać, by niewinnych powodów nie brał opacznie. Przybywaj W. X. M. co prędzéj, może mi prędzéj pozwolenie wyrobisz, gdyż inaczéj interesa familii mojéj amerykańskiéj wielceby na zwłoce ucierpieć mogły. Pani Sobolewska powiada że męża jéj zapewniał X. Repnin, że podróż jego do Petersburga będzie bardzo pożyteczną Ojczyznie, przyjaciołom i jemu samemu. P. Stanisław 11 miał do Berlina wyruszyć. Zdrowie jego jest w najopłakańszym stanie, a żona w największym smutku i niespokojności. Oczekujemy wszyscy powrotu J. O. X. M. z największą niecierpliwością. Chciéj mię J. O. X. M. przypomnieć w Puławach i Sieniawie. Orłowskiego serdecznie pozdrawiam i proszę by mi przysłał kilka butelek wina mego i kilka funtów świéc.

DO TEGOŻ.

16 marca 1814 roku.

Drugi list piszę do J. O. X. M. Od Drezna, nie mieliśmy nic od niego : a tak mieć pragniemy, zwłaszcza, gdy choroba przesila się i śmierć lub życie przyniesie. U nas tu coraz smutniéj;

od wyjazdu Pani Alexandrowéj mniéj się nawet widujemy. Ja tracić czasu nie chcę : skończyłem Hedwigę operę, już nawet Kurpińskiemu do robienia muzyki oddałem; powracaj W. X. M. żebyś osądził i poprawił. Po srogich ciosach, będziemyż mieli cokolwiek dni Medyceuszów? Historya aż do Zygmunta, mile mię często w wieki ich przenosi. Onegdaj przebiegając katalog xiąg moich dotąd zamkniętych odkryłem, że mam pyszną edycyą Psalmów, a muzykę sławnego Wierzbięty. Czy spodziewasz się W. X. M. dostać obiecane mi dzieło Sismondego : « *Sur la littérature des peuples du Midi,* » czy całe, czy w małéj, czy w wielkiéj formie? Radbym to wiedzieć. Już żona moja w interesach swoich nic nie pisze, i nie wiem, czy co będzie z tego. To mniejsza, większe układy dzieją się na świecie. Co stanie się z nami? Całą nadzieję pokładamy w mądrym i sprawiedliwym Alexandrze. Niech nam da życie, niech na Wiśle, obcy pan nie wybiera podatku z Xięstwa, Wołynia, Litwy, a to przez cła jak przedtém uciążliwe; niech nam oddadzą sól, niech nakoniec ostatnia nędza kraju wyniszczonego z bydła i ludzi i grosza, ściągnie łaskawe Alexandra względy. Zmiłuj się W. X. M. otrzymaj uwolnienie p. St. Potockiego lub przynajmniéj pozwolenie jechania do Cieplic; zdrowie jego jest w najopłakańszym stanie. Sama, zgryziona i zmęczona. Bądź W. X. M. zdrów, szczęśliw i pamiętny, a gdy powrócisz nie rozstawaj się z nami.

DO TEGOŻ.

5 maja 1814 roku.

Przed kilku dniami pisałem do J. O. X. M. przez X. A. R.; ale, że ten podobno nietak prędko stanie, a kuryer dziś prosto do Imperatora wysłany jest, korzystam z tego, i krótko com przez pierwszą okazyą pisał, powtórzę. Skończyło się już wielkie drama; chwila nadchodzi, gdzie i o nas ostatecznie wyrzeczone będzie. Mimo największéj ufności w wielkim umyśle Alexandra,

drżę, gdy wspomnę, ile mamy przeszkód i nieprzyjaciół, ufam, że cesarz okaże tę tęgą wolę, którą ma prawo mieć, uczyniwszy już tyle. Już marszczą się na te jego okazywane nam względy. Prusacy nie przestają zapowiadać, prędkie opanowanie trzech departamentów, Austryacy pełni złych chęci. Nie mamy za sobą, jak słuszność i dobre chęci cesarza Alexandra. Łubieński młody wczoraj przybyły powiada, żeś już J. O. X. M. stanął w Paryżu; ucieszyło nas to niezmiernie, pewni, że w téj stanowczéj chwili użyjesz wszystkich zdolności pięknéj twéj duszy dla otrzymania jedynego dobra naszego, Ojczyzny. Jeżeli Prusom dać co trzeba koniecznie, niechże wynagrodzenie nastąpi zkądinąd. Nie ścierpi Alexander, by kraj ten z rąk jego mniejszym wyszedł, jak nim był, gdy go tylko szczęśliwy żołnierz utworzył. Przy Wieliczce upierać się potrzeba i nie opuszczać Olkusza, nadewszystko choć w nierozciągłych granicach, niech nam przynajmniéj imię powrócą. Żydom i Tatarom wolno je nosić. *Nous avons assez et trop longtemps gardé l'anonyme, la valeur et l'amour de la patrie se trahit toujours.* Zamoyski poszle W. X. M. list senatu do Najjaśniejszego opiekuna naszego. Pytałeś mię J. O. X. M. w ostatnim liście swoim, czy pracuję? odpowiadam, że pracuję bez przerwy, i tyle ile słabiące coraz siły dozwolić mogą : opera Hedwigi skończona, Dom pocztowy, komedya z niektóremi odmiany, będzie mogla być dana *même comme à-propos et pièce de circonstance*, jeżeli cesarz przyjedzie do Warszawy, niech tylko wcześnie wiemy o tém. Że jeszcze rękopisma i księgi do zaczętéj historyi Zygmunta III nierozpakowane, powróciłem do romansu mego i za parę misięcy mogę go skończyć. Im bliżéj grobu, tém bardziéj śpieszyć się należy. Przejęci tu jesteśmy wdzięcznością, za wszystkie dobrodziejstwa i łaski cesarza Alexandra : jeszcze jeden ciężar wisi nad nami, a to powrót ogromnych wojsk i pobyt równie ogromnych. Tutaj słychać, że król pruski i Austrya już się od przechodu tego uwolniwszy, na nas całe brzemię zwalają. Miéj W. X. M. na to baczność, bo kraj niezmiernie zniszczony. Nie potrzebuję więcéj się szerzyć, pewien, że W. X. M. wszystko przewidujesz i wszystko ku dobru publicznemu czynić będziesz. Proszę W. X. M. zachować mię w łasce i przyjaźni swojéj.

DO TEGOŻ.

7 maja 1814 roku.

Choć nas dość pochlebne dochodzą wieści, czynimy, jak gdybyśmy niczego nie spodziewali się : tak W.X. M. i bardzo rozsądnie chciałeś. Jeżeli kraj ten ma mieć udzielność i swobody; trzeba, żeby ludzie rozsądni zrobili konstytucyą tęższą, niż była konstytucya 3go Maja. Taką tylko burzliwe głowy nasze zniosą; nadto trzeba, żeby Alexander imperator sam ją nadał; jeźliby podał sejmowi, od Wężyków, Godlewskich i podobnych, tysiąc głupstw spodziewać się należy. Habeas corpus, wolność druku, nakładanie samemu sobie podatków, to jest co zasadą być powinno. Trzeba wcześnie pisać myśli i projekta, bo z początku wielkie chaos będzie. Przybądź W. X. M. rozplątać go, nikt z większém przejęciem radości nie ujrzy go, jak Julian.

Je n'ai pas donné de lettres à Kamieniecki, car il ment et m'impatiente. Je vous ai ecrit il y a deux jours par le prince Antoine; c'est ma cinquième lettre. Vous ne m'avez rien dit par Szumlański, je suis faché.

DO TEGOŻ.

24 czerwca 1814 roku.

X. Kon. Lubecki przybył tu, już po wyjeździe imperatora z Paryża, mniemałem, że przywiezie już co stanowczego : lecz zdaje się, że choć są nadzieje, bojaźni i niepewności jeszcze większe, przecież imperator Alexander tak wszystkich przewyższa mądrością i potęgą i wzięciem, iż zdaje mi się, że w chwili dzisiejszéj tęgą i szczerą wolą wszystkoby przemódz powinien. Broń W. X. M. żeby promienia za Krakowem żadnym

sposobem nie odstępowano. Cały ten promień jest przedłużeniem Wieliczki, i jak ona w wnętrzu swojém zawiera nieprzebrane skarby soli, z któréj kraj nasz zupełnie ogołocony. Odkryto tę sól za Xięstwa w kilku miejscach, ale dla nienarażenia się Austryi, kazano tego nie rozgłaszać. Pisałem do W. X. M przez X. R., że jakikolwiek los spotka kraj ten, spotka go w okropnym chaosie, odmęcie i smutnie wyniszczonym. Religia, sprawiedliwość, prawo, administracya wewnętrzna, wojsko, edukacya, wszystko to jest do zupełnego przerobienia. Czas jest, by imperator wyznaczył natychmiast komisyą złożoną z mężów uczciwych i światłych, którzyby się zajęli planem konstytucyi i powszechnéj reformy. Nigdy kraj ten nie wyjdzie z nędzy póki własność niezacznie być szacowaną: nie jest ona bynajmniéj dotąd, obywatel nie jest panem ni domu, ni pola, ni stodoły, ni żadnego zwierzęcia. Żadne z ogłoszonych dobrodziejstw monarchy nie wzięło skutku. 300,000 wojska stoi, drugie tyle nadchodzi, a wśród tych dwóch jeszcze własne wystawiać każą. Kraj się zgniecie nazawsze, niech ta straszna prawda dojdzie do uszu ludzkiego monarchy. Niech to, co dla nas ma być czynioném, nie będzie pół psa, pół kozy; trzeba wymówić to zaklęte słowo Polska, bo już się podobna pora nie wydarzy, i umysły inaczéj spokojnémi nie będą.

O pracach literackich moich, już w poprzednich listach doniosłem, Hedwiga gotowa; siedzę nad romansem, bo księgi moje nierozpakowane, nie wrócę się do Zygmunta III, aż się przeznaczenie nasze objawi. Osiński wziął antrepryzę teatru, mnie z dyrekcyi wykluczył X. Lubecki. Lipiński zapewne dobrze nią kierować będzie. Czy nie zrobiłeś W. X. M. jakiego układu z Mostowskim o drukarnie: jeżliby się nie upominał o pieniądze jak za lat 3, toby ją można nabyć. W panowaniu miłosném nic nowego, wszystkie piękności na wsi. Pani Alex. w Natolinie, Xiężna Radz. w Łazienkąch, bardzo Xięcia polubiła i wspomina go jak najlepiéj. X. Jabłonowska krakowska przyjechała tu. Państwa Stanisławostwa spodziewają się w końcu miesiąca. Powracaj J. O. X. co prędzéj i odżyw zwiędłe umysły i serca nasze.

P. S. Jeżeli list ten zastanie jeszcze W. X. M. w Anglii, racz się

postarać, to induce some respectable mercantile house, to settle in Warsaw, we are at the mercy of usurers & Jews, so much so, that there is no way of getting a letter of Credit for abroad, without a prodigious loss. That house could be a banking and a commercial firm, have a large warehouse of English goods, export ours, even make profitable advances for our mines, & forges.

DO TEGOŻ.

18 december 1814.

You did not answer sundry letters of mine — I prefer putting it on the multiplicity of your affairs, rather than on your neglecting me: I send you a pamphlet which has just appeared here & which deserves your attention, I beg you to read it. It contains perhaps many sound ideas, but will they serve for any thing ? Shall we exist, shall we recover our name, or are we doomed te remain an anonymous, cursed, wretched people? My expectations are not very sanguine: meanwhile the country is exhausted & drained to the last. We know nothing, we dread. Will this letter find you at Vienna? I had a long letter from London, I inclose one from Sierak to Your Highness. Hedvige is going to have *her first* night on friday next, his Majesty's Birthday. I have said farewell to all our fashionable world, I go to no parties, there are many amongst the Wolhynians & the Ukrainians who have a few pounds left. Others will write you more, you will scarcely have time to read these few lines. God bless you my dear Prince, with great respect your's for ever.

DO XIĘŻNÉJ A. Z ZAMOYSKICH SAPIEŻYNY.

Warszawa, 3 października 1815 roku.

Chwytam skwapliwie okazyą, którą pani podkomorzyna Ostrowska przez umyślnego swego podaje mi, bym się do dobréj mojéj i łaskawéj Xiężny choć krótko zgłosił. Nie miałem i słowa od niéj z Wołynia. Wzywam ją tutaj co prędzéj: trzeba domu bronić. Dobrze być przytomną, kiedy nowy monarcha tu stanie, a to na końcu tego miesiąca. Deputowanych naszych przyjął jak tylko można najlepiéj. Powtórzył wszystkie, czynione dawniéj i w Puławach obietnice, i przydał te słowa: je ferai la navette entre Petersbourg et Varsovie. Niemasz wątpliwości że pan ten najlepiéj nam życzy, ale cóż kiedy kochany ów narodek psuje wszystko. Warszawa tak napełniona Moskalami, iż Imperator nie Warszawę w niéj, ale mały Petersbourg znajdzie. Deputowani nasi wkrótce wracają i Mostowski z nimi. Pani Kossakowska spodziewana na zimę; syn jéj przyjechał, wiele innych ciśnie się, ale gdzież będą stali. Ks. Staszyc, aby pokoje Xiężnéj oszczędzić, najął stancyą dla Moskala za czterdzieście dukatów na miesiąc. Teatr nasz coraz poprawia się; będziem mieli i teatr francuski, i już część aktorów stanęła. Niemcy, jak robactwo, obsiedli całą Francyą i nielitościwie mszczą się.

DO TEJŻE.

Warszawa, 26 lutego 1816 roku.

.... Dziś tedy kończą się bachusowe dni przy najpiękniejszéj w świecie zawieruszc; dla mnie między zapustami a postem nie ma różnicy. U xiężnéj Jabłonowskiéj we czwartek piękne bale; w piątek u pani Witosławskiéj, w poniedziałek u pani Zamoyskiéj; nie wyliczam przypadkowych i miejskich:

Cokolwiek los nam zwiastuje,
Zawsze Warszawa tańcuje.

Kayzer Franzchen porywa się do pałasza na Bawaryą, ale Moskwa nie da mu bundiuczyć się bardzo. W Wielkiéjpolsce zrzucają wszystkich urzędników Polaków, zakazują języka i historyi polskiéj : *quelle insolence de la part d'un jadis vassal!* U nasby dobrze szło, gdyby rozkazy dobrego Alexandra wykonywane były; ale jak gdzieindziéj, tak i tu, nie są. Przeciw rozkazom i ustawom siedzą wojskowe i cywilne Moskaliska; wyjdąć przecie, jak się Pan od Sobolewskiego dowie, co się tu dzieje. Słychać że nawet i w zabranych krajach urzędniki moskiewskie precz pójdą. Cesarz niezmiernie na Polaków łaskaw w Petersburgu : co widząc bojary także się dla nich ubiegają w grzecznościach. Xżna Radziwiłłowa jest tam i dwa tysiące dukatów na pół roku płaci za stancyą : tak wielki jest tam zjazd na zaręczyny, zaślubiny i.t.d.

DO TEJŻE.

Warszawa, 31 marca 1816 roku.

Już to prawdziwie jedna z najnieprzyjemniejszych rzeczy pisywać często do przyjaciół i być od nich o zaniedbanie posądzonym, widzieć wszystkie listy zartraconémi. Przecież taki jest los mój : pisuję przez wszystkie okazye, jednak Xiężna skarzy się i posądza. Przynajmniéj doświadczonego przyjaciela posądzać nie należy. — Odebrałem list Xiężnéj z d. 3 b. m. Zmartwiłem się bardzo chorobą małego Lwa; spodziewam sią że nie doznał losu *du Lion de la fontaine,* gdzie i osły wierzgały na niego, chyba może osieł jaki doktor..... Rozeszła się tu wiadomość o śmierci X. Krajczyny i o zamurowanych jakichsiś skarbach, które miały był po niéj zostawione i odkryte. Jabym się bardzo z téj znajdy cieszył dla Xiężnéj, ale największm skarbem byłoby uwolnienie się od interesów a ztąd wolna głowa. Spodziewam się że wyborna głowa Xiężnéj do tego zmierza.

U nas tu wszystko jedno : najwyższa głowa dobrze chce, ale Kaligula psuje paroxyzmami waryacyi swojéj. Mamy tu królewicza wirtemberskiego z żoną W. księżną, wprzód oldemburską :

mieszkają w zamku. Dziś zrana dwór dla mężczyzn i kobiet, we wtorek są na komedyi, we środę wyjeżdzają. Dziś zamiast balu, wielka dla nich parada wojskowa. — W Poznańskiém, wbrew traktatom, rząd wszystko niemczy i Polaków z urzędów oddala. We Francyi głupstwa i bojaźń okropnego zaburzenia. Naszego Sierakowskiego aresztowano tam; teraz go chcą wypuścić, ale on niechce porzucić więzienia i żąda by go sądzono. Mamy tu *le célèbre* Carnot: dobry człowiek i szanowny w ubóstwie i nieszczęściu swojém; jest także le prince Beaufremont. Ożarowski posłem moskiewskim w Hadze; p. Leon Potocki pojechał do Petersburga kuryerem, gdzie już stanął; Sobolewski Ignacy, młody Matuszewicz i Kossakowski już dawno stanęli. Król dziwnie zawsze łaskaw na nas; ale tutejsi i cały narodek gotowi nas w łyżce wody utopić.

DO JÓZEFA LIPIŃSKIEGO, W WARSZAWIE.

Warszawa, 3 lutego 1817 roku.

Udzielony mi list W°. Osińskiego czytałem i odsyłam: postanowienie usunięcia z repertoryum, sztuk moich, uczynioném było z rozwagą, z przekonaniem, że przez to pożytek teatrowi, mnie spokojność wróci się. Sam WM. pan świadkiem jesteś, że nikt nademnie ostrzejszéj krytyce IMciów nie popadł, drukowane są dowody tego; wszystko zniosłem pokornie w przekonaniu, że krytyka koniecznie potrzebna. Lecz podobało się aktorom i samym i namówionym przez nich dwom młodym ludziom, osławiać mię, fałsz do fałszu przydając. Odzywam się do samego W°. Osińskiego, niech położy rękę na sercu, i jak uczciwy człowiek powié, czy mi w tém wszystkiém był praw? Ogłosili drukiem przyjaciele prawdy teatralnéj, że «*Jan Kochanowski*» upadł, że go już więcéj grać nie będą, że na nim publiczność ziewała i t. d. Możnaż się spodziewać, że ciż sami przyjaciele prawdy zeznają dziś, że skłamali. Gdy zatém ogłoszeń swoich przed światem cofnąć nie zechcą, cóż mi pozostaje jak nie narażając się więcéj na podobne czernienia odebrać i tę upadłą

sztukę i wszystkie inne? Nie pojmuję, jaką stratę dla teatru przyniosłoby odebranie sztuk, z których ostatnia upadła, dawniejsze zaś : « *Władysław*, *Samolub, Nowina, Giermki* » od lat czterech po razu tylko grane, i znów schowane. Na dowód téj prawdy, dość jest dzienniki teatralne otworzyć. Zkądże dziś chcieć zatrzymać to, czegośmy nie używali, cośmy sami za złe, niepotrzebne, przynoszące nam stratę uznali? Sam WM. Pan byłeś świadkiem czynionéj mi uwadze, że lepiéj, żeby *Kochanowskiego* nie grano wcale, gdyż inaczéj na złość, i w nieporę, i źle grać go będą. Mamże dodać, co mię dochodzi, że nie dyrekcya, ani antreprener, ale ten, co tam wszystkiem rządzi, już robi starania, by mię nawet świstano; ci, co się na więcéj porwali, nie odważąż się i na to? Najpewniejszém więc zapobieżeniem wszystkiemu jest nie grać lichych sztuk moich. Nie przywięzuję do nich żadnéj miłości własnéj. Złamanemu wiekiem i troskami, najdroższym skarbem spokojność; niewiele mi dni pozostaje, niech W. Osiński cokolwiek zaczeka, a po śmierci mojéj (jeżli z nią i zawiść zniknie) nietylko dzisiejsze sztuki grać będzie, ale i nieznajome jeszcze, co się po mnie zostaną. Teraz raz jeszcze powtarzam, że chyba sądem mię przymusi by sztuki me grano. Upraszam nadto W M. Pana, abyś chciał oświadczyć W panu Osińskiemu, iż pozwolonego mi przez godnego i zasłużonego dawnego antreprenera w r. 1790. prawa wchodzenia na parter bezpłatnie zrzekam się. Chciéj nadto temuż W M panu Osińskiemu oświadczyć, iż postanowienie powyższe dla własnego pokoju wzięte, nie zmniejsza w niczém tego prawdziwie wysokiego szacunku, który i dla osoby i dla wysokich przymiotów jego powziąłem. Gdyby nie dając się wpływowi obcemu powodować, sam dzielniéj teatrem rządzić chciał, spełniłyby się życzenia moje, zakwitłaby scena nasza ojczysta.

DO X. A. CZARTORYSKIEGO.

Z Warszawy, 10 czerwca 1818 roku.

Powróciłem tutaj szczęśliwie przed 10 dniami, już mi tęschno po xięciu i już piszę do niego. Zastałem jeszcze panią Zamoyskę i xiężnę Wirtembergską : pierwsza przed dwoma dniami już wyjechała, druga wkrótce wybiera się do Sieniawy. Ja natychmiast obróciłem się do mego Zygmunta : już pierwszy arkusz wydrukowany, ale ileż trudności osobliwie względem rycin, ile zawodów i w wygotowaniu ich, co więcéj w wybiciu ! Pan Ordynat ma w magazynie swoim wyborną do tego prasę, prosiłem żeby mi jéj pożyczyć raczył; czy uwierzysz W. X. M. wszakże mi netto odmówił. *Excuse me, but I can't help saying this is a damned nasty littleness :* posłałem więc do Zwierzyńca i kazałem robić nową prasę. Mniejsza że kosztować będzie 60 dukatów, byleby ją tylko na czas zrobili. W przyrzeczonych wizerunkach uiszczają się wszyscy, nie wiem, jak W. X. M, dostawisz mi swoje; najlepiéj będzie wraz posłać rozkaz do Puław, by przerysowano dobrze Lwa Sapiehę i Koniecpolskiego. Jeżli W. X. M. chcesz koniecznie by sztychowano w Wilnie, raczże nieodwłocznie posłać je tam, gdyż tam wszystko najdrożéj i najbałamutniéj : nie chciałbym by dla nich miało się spóżnić wydanie, zresztą wszystko gotowe. For that reason I beseech you, no procrastination; it destroys every thing. If you wish to avoid any further trouble about that business, be so kind as to send met Lew Sapieha and Koniecpolski. I have heard 60 ducats will do for both. I'll take all the trouble upon myself and they shall be well engraved. The G. D. since his return from Moskow, is very good and polite. In a few days he sets out for Dubna, returns in the beginning of September for an encampment of 25,000 men, which will be at Łowicz, and then goes to France, to inspect the troops, stationed in that country. Krukowiecki is the greatest favourite with him, he whispers in his ear and, then pinches it till it is as red, as a Turkey. Jak stoją rzeczy o bibliotekę paryżką? no procrastination. You will say, I am a very saucy, impertinent dog, that

may be, but I tell the truth. Procrastination baffles the best intentions. I insist on that point, because I am fully convinced, that you wille succeed perfectly, only begin. *Dimidium cœperis qui cœpit, habet.* The princess Constantine Lubomirska is with us for a few days, she is very amiable, she enquired very particularly about you. Zresztą Warszawa pusta i cicha, nie słychać jak głosy wznoszących nowe gmachy. Dominikanów i ratusz na Grzybowie już walą. Posąg xięcia Józefa już w robocie. Chwała Bogu, wszystko to zostanie. Pisałem do xiężnéj Sapieżyny. Czy odebrała list mój, proszę W. X. M. złożyć jéj uszanowanie moje, również jak i xiężnie żonie: upraszam xiężnéj, niech raczy całego wpływu swego użyć, by blachy Koniecpolskiego i Lwa Sapiehy, jak najrychléj skończone, i przysłane mi były. Bądź W. X. M, zdrów i szczęśliw, racz odpisać i pamiętać o prawdziwym słudze.

DO TEGOŻ.

Z Warszawy, 21 września europejskiego kalendarza 1818 roku.

Jeżeli W. X. M. tak lubisz pisać, jak lubisz odpisywać, to prawdziwie trzeba się przyjaciołom pożegnać z korespondencyą: na tyle listów pisanych po powrocie mym z Odessy, nie odebrałem i słowa, przecież niezrażony piszę, i posyłam xiężnie J M. ów wyryty portret J. P. Sapiehy, tudzież Mniszcha. Spodziewam się, iż to przypomni, że Lew Sapieha i Koniecpolski równie sztychowanémi być mają. Przytomna tu xiężna J M. matka mówiła mi, że obadwa te portrety już w Puławach odrysowane. Nie wiem na jaką potrzebę chowasz je W. X. M. u siebie. Nie wysztychują się same: *damned procrastination.* Racz mi W. X, M. co prędzéj je odesłać, każ zapłacić, co sztych kosztować będzie, ja resztę biorę na siebie; w Wilnie ani myśleć sztychować, bo tam samo bałamuctwo. Posyłam drugiego Sapiehę dla xiężny J M. matki, któréj do nóg się ścielę. Że pan Ordynat, potomek zachęciciela nauk, nie chciał mi pożyczyć swojéj prasy, jak tego z boleścią serca

były świadkiem żona i rodzona (a podobno nierodzona, bo różna siostra), nową kazałem robić, słowem edycyą tą kłopocę się do zabójstwa...

Imperatorowa przyjechała tu wczoraj, nie chciała żadnych paradnych wjazdów. Dziś mieliśmy honor być jéj przedstawionymi. Pokazała się otoczona wszystkiemi młodémi pannami naszémi dworu. Pani Liewen i xiężna nieborowska przywodziły tym hufcom. Miała granatową suknię, bogatą bardzo, srebrem haftowaną i szafiry tak ogromnie duże, jak góry krzemienieckie. Do niewypowiedzenia łaskawa i dobra, a nawet na wiek swój przystojna. Jutro bal w Łazienkach, na środę w ratuszu, na czwartek obiad w Wilanowie, w piątek wątpliwie, czy u Nowosilcowa czy teatr, w sobotę wyjeżdża. Przywiozła z sobą wiele prezentów i wexel na 800,000 franków dla saméj Warszawy. *People say M. Kicki marries Miss Matuszewicz. Bronice and Zabratel are quite crazy in performing their duties.* Dziś kilka osób zaproszonych na obiad do dworu, *both sexes. Le Grand Duc de la meilleure humeur du monde.* We dwa dni po wyjeździe matki wyjeżdża do Francyi. Dłużnicy tak przycisnęli Radcę Nieborow że exekucya poszła do Arkadyi. Jest tu L. Eugeniusz wirtemberski; xiężny W. naszéj nie ma. Choć jestem zły jak djabeł z tysiącznych zawodów, jednak W. X. M. zawsze szczerze kocham i szanuję; xiężnom J. O. żonie i matce rączki całuję. Chciéj W X M. co prędzéj przysłać mi rysunki portretów Lwa S. i Koniecpolskiego.

22 września 1818 roku.

Jeszcze słówko. Imperatorowa, tak tu sobie podobała, iż bawi cztery dni więcéj, a nawet oświadcza, że za powrotem chce dwa miesiące bawić, ale ludzie watpią, żeby pozwolono, gdyż na powrót Imperatorowa panująca ma tedy powracać. 40 t. wojska jeszcze tu czeka i jutro ma się przed panią popisywać.

DO TEGOŻ.

Warsaw, 19 novembra 1818.

Since we parted in July, I have not received a single syllable from your Highness : What is the reason? Are you angry with me? Did I offend you in any of the numberless letters I wrote? We had various reports of the Princes's health and had you known, how uneasy it made me you would have written to me. I wrote likewise to the Princess; for God's sake let me know how she is? You were both expected at Sieniawa. I direct my letter to that place. Nothing new with us : Warsaw is dull e-nough. Very few people; la Comtesse Infernale is arrivéd she is very intimate with the Princesse Royale. They say the Empress Regnante is to visit us, her Royal époux is to return by way of Gallicia, you will have a fair opportunity of seeing him. Report says he hay announced to thecongress his plan about our country, you will be able to know that better than we. The G. D. is expected on the 5 of nex tmonth. The X. X. did at last open their session. My first volunce of Sigismund is going to make its appearance at the beginning of the year. The plates are almost all ready. M. Sanders, from Wilna, on his way to Italy called on me, he seems to be a very clever man, but his healtl is in a very deplorable state : he told me the drawings of Lew & Koniecpolski were at Wilna, but you wrote that they were not to be done there. Where are they going to be engraved? I would once more advise you to send them immediately to Vienna. Mrs Rosalie took care of those I have sent, they are well done and with great expedition. I caused the press to be made at Zamość, they agreed with me for 35 ducats but when finished, they would not deliver it till 80 were paid. Proszę J. O. X. M. abyś mię złożyl u nóg J. O. Xięcia ojca i xiężnéj matki i też ponowił najszczersze życzenia moje przy dzisiejszém jéj święcie. Nieracz mię J. O. X. M. zapomnieć auprès de la Princesse Wurtemberg. Wczoraj obchodziliśmy święto xiężny J. M. matki, panna Cecylia dała obiad au petit nombre des fidèles, ale prze-

wyborny, paradny ewery thing but nothing vulgar. We drunk in a bumper to her heelth. Odpisz mi J. O. X. M. choć słowo. W przemowie wydrukowałem już imiona tych, co mi dali blachy, Vous etez donc pris. I am a great literary beggar, I confess. Xiężnie J. M. żonie rączki całuję. May the Almigty give her good health & a pretty littele baby. I will euducate it. God bless Your Highness, believe me, your most sincerly devoted N.

Could'nt your Higness steal from the Prince your father's room: Les memoires de Margeret?

DO TEGOŻ.

3 grudnia 1818 roku.

W kilka dni po ostatnim liście moim, odebrałem nakoniec list J O X M. z Międzyboża 5 listopada pisany. Nie wątpiłem nigdy iołasce J O X M. dla mnie i o dobréj chęci, którą masz dla mnie, w przyczynieniu się do ozdoby Zygmunta. Już w ostatnim liście doniosłem, że Sanders będąc u mnie, powiedział mi, że odebrał rozkaz nie sztychować posłanych rysunków Lwa S. i Koniecpolskiego. W X M. jesteś jeszcze w dobréj wierze, że się one sztychują. Chcąc koniec tym niepewnościom położyć, najlepiéj byłoby, gdybyś W X M. przysłał mi te rysunki, ja je do Wiednia poszlę, gdyż tameczne sztychowania najpiękniéj się udały. Dla pośpiechu lepiéj kazać na nowo te portrety pprzerysować i albo mnie przysłać, albo prosto pani Rozalii Rzewuskiéj do Wiednia; będzie to kosztować 25 lub 30 duk. Czekam, co W X M. postanowisz: racz tylko jak najrychléj postanowienie mi swoje udzielić. Najmilszą wiadomość dał mi jenerał Mokronowski, że xiężna J M. małżonka jest zdrowsza nierównie. Niech się pielęgnuje, towarzyszą jéj dobrzy anieli. W. X. dziś w nocy przyjechał, niewiem jeszcze, co powiada. Imperatorowa pono nie będzie. Warszawa cicha, mimo mrozów, budują i tynkują.La Princesse Royale abandonne la maison de la Comtesse Infernale et va se loger dans son nouveau palais. His Royal Higness is very much pleased

to be at Warsaw they say, he has flogged a *bourgmestre* in Saxony, wihich occasioned such uproar in the borough, that he could hardly escape. Już zapewnie wiadomo w Sieniawie, że J X M. d. 22 grudnia opuszcza Wiedeń, i powraca na Sieniawę, Zamość, Uściług. It is a great token of his goodness for your family. He certainly will disclose to you the great events, reports here are so various. To tylko pewna, że z wojska powracającego tędy z Francyi, wszyscy żołnierze rodem z prowincyj polskich tu pozostają, reszta powraca do Moskwy. My best respects to the Prince, Princess your Parents and to the Princess your Lady. Did she receive my letter? Proszę bardzo o zdrowiu xiężnéj donieść, i przysłać rysunki, bo czas nagli. Mój pierwszy tom wyjdzie z końcem roku. Jeśli Xiąże będziesz w Puławach, to choć na parę dni będę się starał zobaczyć go tam. Przed niejakim czasem xiężna J M. matka przysłała tu po komedyą *pan Nowina*, nie miałem jéj wtenczas, ale teraz znalazłem, posyłam. Prokopkowi do nóg upadam, Bazylek postawił na swojém i ma galonek u liberyi, proszę to xiężnie powiedzieć; proszę obojga zachować mię statecznie w łasce swojéj. I beseech yoa not to postpone my engravings.

DO TEGOŻ.

Z Warszawy, 26 stycznia 1819 roku.

Odebrałem list J O X M. Cieszę się niezmiernie, że skarby stanęły szczęśliwie w Puławach, szczęśliwy jestem, żem się cokolwiek do ułatwienia tego przyczynił. Jak się ten drogi skład umieści, trzeba będzie przybudować do biblioteki puławskiéj: zważywszy atoli, że Puławy w czasie wojny są wystawione na łupieztwo, wracam się zawsze bo myśli mojéj, żebyś J O X M. wystawił w Warszawie porządny Hotel Czartoryski, i tam drogie swe składy umieścił : będzie to i bezpieczniéj, i dla rzeczy powszechnéj użyteczniejszém. Pałac Chodkiewiczowski nad Wisłą, « *la folie* » zwany, dziś w ruinach, z niezmiernym placem, jurydyką, miejscem na ogrody, pysznym widokiem, byłby wy-

borném na to i niedrogiém. Ale co ja gadam o pałacach, kiedy mam mówić o czém droższém nad wszystko, to jest o xiężnie żonie. Smuci mię zawsze stan zdrowia jéj. Jest doktor w Wiedniu Malfatti, który cuda wyrabia, największe choroby leczy. Czy niemożnaby, nim xiężna sama tam pojedzie, aby pan Goltz dokładnie stan zdrowia jéj opisał, i posłał mu, aby zdanie i porady swe przysłał. Obiecują tu nam xiężnę, prawdaż to? Dotąd nie wiem, czy odebrała list mój, w którym obszernie wypisałem się dla czego byłem tak zły, ancho adesso molti e molti sbaglii nel primo Tome di Sigismondo, mi danno la rabbia. Il secondo Tomo uscira alla Pascha; questo per Dio non avro tanti spropositi. O Lwie i Koniecpolskim nic nie mam z Wilna, che Dio le benedica. Apropos Wilna, zapaliłem się niepohamowanym gniewem na akademią, że rekomendacye W X M względem Chodakowskiego tak czerkiesko zbyła. Bad schocking fellows : taczają się po rublach, kupują wsie, budują młyny, browary, a na rzecz tak narodowość i język nasz obchodzącą, nie chcą dać grosza. Chodakowski is enraged, he wrote to our Society, e very culling letter complaining of the dances. Niespodziewana śmierć królowéj Wirtemberskiéj powarzyła to wszystko, na weselu tylko Kickiego, cokolwiek młodzież podrygała łydkami. W X. nie pokazuje się, bo jeszcze nie ma z góry rozkazu, w jakich pludrach, czy czarnych, czy granatowych ma się pokazać? Nowosilców powrócił w najlepszym humorze, najlepiéj był przyjęty i znów dostał 12,000 duk. w podarunku, nic jednak z wielkich układów nie transpiruje. Ja poprawiam Chmielnickiego i robię koło Piasta : musieliśmy odebrać Zbigniewa od Lesla, chóry się tylko zostaną, które Kurpiński wziął. Kiedy W X M. zaczniesz swą robotę? Powinieneś nam zastąpić Czackiego i zacząć historyą domu Jagielońskiego, z takiemi materyałami (jakich ja nie miałem), z wyciągami już przez Gołębiowskiego porobionémi, rzecz łatwo pójdzie, but no procrastination. Czy pozwalasz W X M. żebym o tém Towarzystwie doniósł, you should do it for fear some stupid fellow, should undertake the task. Warsaw is dull enough : il y a des soupers médisans chez la Comtesse Infernale. Your most obedient. Piszę do xięcia jenerała i do Ciesielskiego i posyłam mu 10 exemplarzy Zygmunta :

Do nas przyjechał uczony Włoch Chiarini do dawania hebrajskiego, arabskiego i syryjskiego języka. Jeżli być inaczéj nie może ze zdrowiem xiężnéj, to życzę co prędzéj jechać z nią do Malfattego, a on powié, czy trzeba do Włoch.

DO TEGOŻ.

1 marca 1819.

Łaskawe i przyjacielskie uprzedzenie J O X M dla mnie sprawiło, że nie zasłużone pochwały raczysz dawać Zygmuntowi memu. Nie chcę mówić o omyłkach druku psujących nieraz sens cały. Sejm inkwizycyjny zaostrza tylko ciekawość, a nie nasyca jéj. Nie masz o nim, ni w księgach praw, ni w dziejopisach nic wspomnianego. Szczęściem tylko, znalazłem dyaryusz onego w bibliotece wilanowskiéj, i treść jego umieściłem w dziele. Że Zygmunt całe życie szachrował potajemnie z domem Rakuskim o ustąpienie korony, nie ma wątpliwości. Jak się dowody tego dostały do Zamoyskiego, znajduje się powieść w notach do życia Chodkiewicza (edyc. Mostow: w t. I, w notach do księgi trzeciéj p. 389). Że już tom mój do wielkiéj przyszedł grubości, że nadto coś mi się zdawało kulawego w téj powieści, odesłałem po nią tam, gdzie już jest drukowaną. Szkoda, że w bibliotece paryzkiéj instrukcye Rukiera względem ustąpienia Ernestowi, nie mogły być mi kommunikowane: dziś to jest własnością J O X M. Jeżeli mi je każesz przekopjować, jeszcze je będzie można przy końcu dzieła przyczepić. Wiele zapewne jest zdarzeń, niedokładnie wywiniętych, ale cóż robić, szuka człowiek poplątanego kłębka po zbutwiałych rękopismach, a w tém, kiedy go znaczną część rozplątał, rwie się nić: tak się rzecz ma i w oswobodzeniu Maxymiliana, to pewna, że nigdy on nie dał porządnego zrzeczenia się. Sto razy prawda, że Wielki Zamoyski wart był lepszéj ryciny, przekładałem to panującemu Ordynatowi, ale naprożno, dał mi rysunek medaliku, który ja własnym kosztem w Wilnie wysztychowałem. Prasy mi także, jak wiadomo pożyczyć nie chciał, kazałem umyślnie robić nową w Podzamczu. Ma pan Ordynat tyle prawdzi-

wie chwalebnych zalet, że tém małém zdarzeniem ćmić ich nie należy, nadto bardzo łaskaw na mnie; sam podległy różnym dziwactwom, nie powinienem ich w drugich surowo karbować. A propos rycin, daj Boże, żeby oczekiwania W X M. względem Koniecpolskiego i Lwa sprawdziły się, ale ja sądząc po Żołkiewskim niegodziwie przez tegoż artystę sztychowanym, bardzo wątpię o tém; właśnie wczoraj, pisał do mnie Zamojski, że tam robią około tych rycin, ale nie wiedzą, kto jest Sapieha, a kto Koniecpolski, gdyż nie przysłano podpisów. Racz W X M. raz jeszcze pisać, by się śpieszono, chciałbym wybicie wszystkich rycin skończyć téj zimy, żeby już mieć wolną głowę. Drugi tom po wielkiéjnocy wyjdzie, z trzecim do jesieni będę się musiał zatrzymać, gdyż mi zabrakło papieru, i ten w czerwcu dopiero przyjdzie. Ja przez ten czas, chcę zwiedzić Litwę dla kompletowania podróży moich historycznych. Powściągnąłem się dużo w jedzeniu i piciu, radbym cokolwiek jeszcze pociągnął, żeby dokończyć, co się pozaczynało. Nic mi W X M. nie piszesz o zdrowiu xiężnéj żony, życzę bardzo pójść za radą moją i zawieść ją do Malfattego, jestto prawdziwie cudowny święty, może cierpieniom jéj koniec położyć, leki jego oszczędzić mogą podróż do Włoch, a przynajmniéj z pewnością wskażą jéj potrzebę. Jeżeli W X M. masz interesa, mogłaby xiężna pojechać do Wiednia z xiężną Sapieżyną, a W X M mógłbyś choć na chwilę do nas pośpieszyć i posłuchać Piasta. Xiężna J M. list ten powiezie, była chwała Bogu ciągle zdrowa i dobrze się bawiła. Ossolińskiego biografią widziałem tylko; szkoda, że niechronologicznie życia umieszczone. Kadłubek w tomie II, a Biérkowski w pierwszym; szkoda, że brzydka edycya, tak niezmiernie droga. Ale to zawsze wielka przysługa, daj Boże, żeby się dzieło kontynuowało. Ztąd nic nowego, roztrwonione pieniądze, na walenie gmachów i budowania i niepotrzebne łaski. Pan połajał za to, rozkazał także, żeby Namiestnik, nie z swoich kandydatów, ale z tych, co senat podaje, zalecał od siebie, których godniejszymi osądzi. Rozpisałem się nadto. Bądź W X M. zdrów i szczęśliw. Xiężnie J M. do nóżek upadam. Posyłam cierpkie pismo Sniadeckiego, przesadzone: «medium tenuere beati». Węgliński młodszy i Staś Grabowski zostali kasztelanami. Czterech nowych

kazano obierać. Zdziś, pono podaje się za kandydata. Drugi tom Zygmunta jest ślizki dla wyprawy Zygmunta, ale bardzo ciekawe noty mieć będzie.

DO TEGOŻ.

31 marca 1819 roku.

Jest to dowodem wielkiéj łaski J. O. Xięcia, że mało lubiąc pisać, tyleś do mnie napisał i tak pochlebnie usiłowanie moje zachęcać raczysz. Wraz odebrawszy list J. O. Xięcia na pierwszéj sesyi oświadczyłem Towarzystwu chęć W. X. M. pisania dziejów rodu Jagiełłów, przyjęta ofiara z ukontentowaneim i wdzięcznością. Cieszymy się z tego wszyscy, ja najbardziéj, bo wiem, że będzie dzieło dokładnie i wybornie napisane. Prócz talentu masz W. X. M. korzyści i pomocy, na których nam zbywało. Masz obfite materyały, masz takich, co wybierać i podawać będą ciosy, a autor gładzić je tylko i w szyk foremny stawiać będzie. Porobione przez p. Gołembiowskiego przygotowania, wyciągi, które jeszcze robić powinien, bardzo ułatwią dzieło, a nam dają pewność, że choć ogromna budowa, pod ręką W. X. M., stanie pod dachem. Za cztery niedziel i moje drugie piętro Zygmunta stanie. W nim była najśliższa robota, nie odstąpiłem jednak od przedsięwziętego prawidła niemówienia jak prawdy. Jeźli W. X. M. zbliżysz się na ówczas w nasze strony, sam go oddam, czy w Warszawie, czy w Pilicy, czy choćby w Puławach. Trzeci tom nie będzie mógł wyjść jak w jesieni: a to naprzód, że papier z Francyi chyba w końcu maja przyjdzie, powtóre, że potrzebuję odetchnąć, chcę wyjechać do Wilna, i przez pięć, lub sześć niedziel przewietrzyć się. Niezmierniem się ucieszył, że xiężna małżonka jedzie do Malfattego, obiecują nawet, że i do nas z swoją rodzicielką zawita. Wiele ja się spodziewam po wizycie u Malfattego. Szkoda, że podróż do Włoch przerwie ważne dzieło, które W. X. M. rozpoczynasz i w interesach opóźnienie sprawi, a nadewszystko dla mnie starego, że Bóg wie, kiedy się zobaczym. U nas tu nic nowego, zwyczajne bolesne zawieruchy bywają na

dziedzińcu saskim. Jeźli co je słodzić może, to nadzieja blizkiego połączenia się z bracią. Zdają się te nadzieje potwierdzać ukazy w Litwie, odsądzania wszystkich spraw, w ciągu roku tego, i opłacenia wszelkich długów i należytości, tak skarbowi jak i bankowi Petersburskiemu; dotknęło to okropnie mego brata, który do 200,000 zł. exnunc bankowi zapłacić musi. Sturza okropnie pana swego skompromitował, z gazety Lombardzkiéj musisz W. X. M. wiedzieć. Koło skarbu naszego bardzo cienko. Cesarz kazał się zatrudniać więzieniami. Nowosilcoff zupełnie się od Polaków odstrychnął, prócz Linowskiego i Węglińskiego, Okołowa, z któremi bafruje, nikogo z Polaków niewidzi, u xiężnéj nawet Wurtembergskiéj nie bywa. Projekta do praw postępują. Powiadano mi z deputacyi, że Sir Felix Przywidzialski, posłał osobno uwagi swoje, przeciw wprowadzeniu u nas *Jury*, byłoby to fatalnie i wierzyłbym, że mu się zdoprawdy coś pomieszało w głowie. Nietylko na mnie, ale na Arcybiskupa, co go tak kochał, gniewa się, nie bywa, ucieka, kiedy spotkany. Badeni go nazywa kandydatem do czubków, ja się prawdziwie lękam. Choć się stał nieznośnym, zdaje mi się w gruncie dobry człowiek, a niechybnie uczony i pracowity. Matuszewicz is poorly, Kuczyński is employing scandalous means to cary his Lau suit, he is a rogue a rascal. Be so kind, as to let me know, when and where we are to see us, that I may bring my Piast.

DO TEGOŻ.

Z Warszawy, 4 września 1823 roku.

Znalazłszy tu p. Sienkiewicza, sądziłem, iż dobrze było korzystać z tak pewnéj okazyi, i odesłać J. O. P. D. biografią nigdy nieodżałowanego xięcia naszego. Koźmian z różnych not i wiadomości ustnych odemnie, podjął się ułożyć tę biografią; jestto proste, szczere opowiedzenie, jakim był mąż ten. Unikaliśmy kwiatów wymowy, w samém rzetelném skreśleniu widać obraz najlepszego, najcnotliwszego, najzasłużeńszego obywatela. Sam, W.

X. M. nic nie ujmując, bo nic z faktów ująć nie można, styl możesz skrócić i poprawić. Mnie się zdaie, iż najlepiéj byłoby posłać p. Maliszewskiemu do Paryża. aby on to przetłumaczył. P. Senft jest teraz w Wiedniu, ale mimo to pismo dojdzie W. X. M. Nim go poprawić już Senft wyjedzie, najpewniéj by to zawiózł xiąże Konstanty.

Cóż mam ztąd donieść, smutno, pusto ja na godziny tylko tu zbiegam z wiejskiéj zagrody mojéj; która mię zawsze mile zatrudnia, a więcéj służy za schronienie się od głupstw świata tego. Zyzowaty ma tu być, nim pojedzie dawać raport o stanie kraju do Brześcia. W Wilnie nowego piwa nawarzył i zapamiętale zakochał się w pani Zuboff, chcąc ją pojąć in sociam vitae, dobrego się zachciało. Szaniawski nie pozwala dramma mego drukować. Wielcy XX. Mikołaj i Michał przybyli tu, by na czele pułków swoich maszerować do Brześcia. Zyzowaty rozgłasza, że W. X. M. miejscè swe kuratora składasz. Chcą tego zapewne, ale W. X. M. najlepiéj wiesz, co będzie z dobrem kraju, czy składać, czy widzieć się, czy nie.

DO TEGOŻ.

30 grudnia 1823 roku.

Dawno od W. X. M. nic nie miałem, dawno i sam nie pisałem, i dziś nie wiem co pisać. Że J. O. X. Mości i w dzień imienin i w dzień nowego roku i zawsze dobrze życzę, to dobrze światu wiadomo. O smutkach naszych, po cóż darmo wspominać, masz i J. O. X. M. ich udział, aż nadto gorzki; rozlegają się ulice Wilna płaczem nietylko zamkniętych dzieci, ale matek i sióstr ich. Posłano ztąd raport dwuletnich śledztw z więźniów, opinia W. Xięcia była by wojskowym darować, a cywilnych przykładnie karać. Imperator niechcąc brać na siebie nienawiści podobnych wyroków, zdał wszystko na dobrą wolę brata, brat na zyzowatego. Szpiegowie i inkwizytory nagrodzeni pieniędzmi i gwiazdami. Sejmu chce koniecznie W. Xiąże, czy to jak parady cywilnéj, czyli też jak łapki i pozoru obalenia konstytucyi. Przebóg! pocóż tyle

niepotrzebnych zachodów, kto wszechmocność posiada. O sobie tyle donoszę, żem coraz zgrzybialszy i głupszy. Nic drukować nie mogę, choć wiele mam bazgraniny: materyały na dalsze pamiętniki i podróże historyczne, dwa romanse, i kilka sztuk teatralnych; wszystko to śpi pod obrzydliwego Szaniawskiego obuchem. On i Mgr. Staś chodzą ustawnie do Ilińskiego na narady jak Jezuitów sprowadzić i obiecują tego dokazać, mówiąc, że Cesarz żałuje, że ich nadto porywczo wypędził od siebie. Pan Dobrowolski powie historyą o koszarach. Nietylko Tacyta, Swetoniusza nam potrzeba, by opisywał brzydoty. Posyłam W. X. M. na wiązanie *Sketches an the Punican war*, przysłane mi przez pasierzba mego. Racz mi J. O. X. użyczyć cokolwiek smacznych żurnalów angielskich i wojażów, przykładnym jestem w oddawaniu; tylko przez pewną okazyą. Spodziewamy się, jak ztąd X. wyjedzie, że J. O. X. zbieżysz do nas. A teraz niech Bóg utrzymuje W.X. M. w zdrowiu i siłach.

DO TEGOŻ.

Z Warszawy, 15 stycznia 1824 roku.

Z czułą jak zawsze wdzięcznością odebrałem łaskawe i przyjazne wyrazy listu J. O. Xięcia. Co ztąd jest do powiedzenia, Morawski opowie. Wiadomość o przeniesieniu na ministrowstwo oświecenia Zyzowatego, i w Petersburgu, i tutaj, głośno się rozeszła; pewności atoli o téj pomyślnéj wieści nie ma dotąd. Mówią także, że jakiś p. Apoczynin (?) ma być u nas na miejscu Zyzowatego. Jeżeliby ta odmiana w rzeczy saméj nastąpić miała, wieleby na tém zależało, aby temu nowemu komisarzowi, o którym wiele dobrego mówią, dać une bonne carte du pays, żeby znał ludzi, inaczéj jak ich znał, lub udawał że zna zyzowaty. Pomyśl W. X. M. o tém. Jest tu Iliński. Dobry Szaniawski nie znając go nigdy, wkradł się w łaski jego. Nie masz przykładu, by kto w tak wysokich łaskach, w takich faworach był u W. X. jak Iliński. Codziennie jada u niego i z nim pędzi wieczory, nic tajnego nie ma

dla niego: u X. konfidencya największa. Monseigneur Staś i Szaniawski używają wpływu tego do celów swoich; przez niego wygnanego z Krakowa i ztąd dawnego Xiędza Jarońskiego, największego fanatyka, mimo wszelkich starań Namiestnika, znowu gwałtem do Komisyi edukacyjnéj powrócili, i w towarzystwie elementarném umieścili. Nie uwierzysz W. X. M. do jakiego stopnia system fanatyzmu, stłumienia wszelkiego światła dochodzi ? wszakto Szan. nie pozwolił drukować geografii Król. Pol.! S. Plater ze swoją jedzie do Wrocławia. Zawsze nam Szan. powtarza słowa Zyzowatego: « il faut oublier cette Pologne.» Pamiętnik Warszaw. ustał, Mgr Staś wyznaczył znaczną sumę na wydawanie Monitora, który czystém kazaniem staje się, ale że komisya nam nakłada, i prenumerata bardzo nizka, musi się rozejść i principia ich roznosić. W. X. w tych dniach wyjeżdża, nie mógłbyś W. X. M. zbiedz tu choć na dni parę. Powierzyłbym mu niektóre papiery za sto lat dopiero mające być otwartemi, nie wspominaj W. X. nic o tém żywemu duchowi. W Wilnie uwięzienia szerzą się coraz bardziéj; mówią, że niektórych wypuszczają za opłaceniem, ale przysięgać muszą, że nie wydadzą, o co pytani byli. Co za szkoda Mickiewicza i tylu innych biednéj młodzieży. Widoczna wojna przeciw duchowi polskiemu, nie wiedzieć jak go zachować, jak się bronić przeciw tak grożącéj, tak zagubiającéj w skutkach swoich napaści i wojnie. Przyszły rozkazy na obranie wychodzącéj czwartéj części posłów; z Petersburga piszą do Namiestnika, by wybory były obiecujące spokojność. W. X. przeciwnie nie każe się mięszać do sejmików mówiąc: l'Empereur me donnera la police de la diète, et je garantis, que je saurai la mener comme il faut. Wszystko to rokuje sceny, a może i obalenie wszystkiégo. W takim składzie rzeczy nie wiem, co W. X. M. czynić będziesz, lękam się by wszystko, co się stać może niepomyślnego dla nich, W. X. Mci przypisywaném nie było. Sejm będzie w czerwcu lub wrześniu. Różnieckiego lub Radoszewskiego siostrzeńca Zajączka obierają marszałkiem. Smutny jestem i znękany.

DO TEGOŻ.

Z Warszawy, 30 stycznia 1824 roku.

Tysiączne dzięki składam J. O. X. M. żeś mi dał wiedzieć o sobie i obdarzył tak smacznémi dziełami; jestto prawdziwie słodka jałmużna dla znękanego starca. Wczoraj czytałem w Monitorze przez Szaniawskiego wydawanym, że Washington nie powinien być uważanym, jak tylko za szczęśliwego zbrodniarza i buntownika. Ta bezwstydna bezczelność tak mi krew zburzyła, że przez całą noc nie mogłem oka zawrzeć: wziąłem więc romans Oxmonda, i wciąż cały tom przeczytałem. Co za wierne opisanie Filadelfii w czasie żółtéj febry? Ja przez dziesięć dni patrzałem na te okropności, nimem się od nich oddalił. Autor głębokie ma nieraz myśli, zna dobrze serca ludzkie, i dobrze obyczaje uważał, zdaje mi się jednak, że nie Amerykanin, gdyż z lokalnościami nie ze wszystkiém obznajomiony. Pierwszy to rok, w którym nic nie wydaję i póki obmierzły Szaniawski będzie dyktaturę trzymał, nic nie wydam. Ale władza jego trwalsza zapewne, jak dni moje: wody, i skromne życie w Ursynowie wielce mi były pomogły, ale za powrotem do miasta, to co słyszę, na co patrzę, czego doświadczam, wszystko to szarpie długo targany, rwący się wątek. Przyjechał z Wilna Zaleski brat Pudyka. Serce się kraje słyszeć, co się tam dzieje. Nieszczęsne dzieci, nieszczęśliwsze rodzice. Zyzowaty w najokropniejszém świetle wystawił wszystko, tak, że Imperator czytając raport, rzucił go na ziemię wołając, *ces traîtres des Lithuaniens!* Zyzowaty zostawiwszy dzieło Bajkowowi, porwał Zubowowę i do Żmudzi z nią wyjechał. Ale pocóż wspominam co serce żółcią zalewa? Wątpię by Monarcha kiedykolwiek postrzegł się w fixacyi swojéj. Od dwóch lat leżące w cenzurze dziełko Sękowskiego, wyjęte z Archivum w Carogrodzie, nas tyczące się, wydobyłem i dałem do druku Mostowskiemu. Rękopisa schowane są dotąd tutaj, dość pewnie, ale może lepiéj będzie przenieść je do Puław. Tymczasem posyłam dawne bajki sekretnei jedną świeżą: «Orzeł i żabę». Namiestnik dawał obiad ministeryalny, na który zaprosił żyda Nowachowicza, i posadził

go obok siebie, a to wszystko, by Nowachowicz wódkę jego z Cepatówka kupił. Szkaradna, podła brzydota! Ale dość o tém. Bądź W. X. M, zdrów, zachowuj się długo, by choć jedna gwiazda w téj opłakanéj nocy świeciła.

P. S. Bardzo się cieszę, że biografia ś. p. Xięcia wyjdzie, ile można godnie jego. Biust bronzowy stanie w rocznicę; że się z składki naszéj zostało pieniędzy, mieliśmy wybić medal. Udano się do Namiestnika o pozwolenie, ten udał się do W. Xięcia a ten odpowiedział że to do niego nie należy. Namiestnik odpowiedź tę wziął za odmówienie. Pani Zamoyska zamierza kroki o to czynić. Kołataj W. X. M. do Rzymu, by Torwaldsen kończył posąg X. Józefa. Zdaje mi się, że tam jest sekretna jakaś przeszkoda, żeby to dzieło nie przyszło do skutku. Torwaldsen obarczony robotą, znowu się podjął grobu zeszłego Papieża.

DO TEGOŻ.

Z Warszawy, 24 lutego 1824 roku.

Życzenia tak zacnego, tak dobrego męża, jakim jesteś J O X M. są mi nader pochlebne, są najmilszą pociechą w posępnéj już starości mojéj. Zacząłem 67. rok, W X M doczekasz się, ale ja nie doczekam rozwinięcia kłębka wypadków szaloną ręką nawitych. Liczę każdy dzień do wiosny, mówiąc z westchnieniem:

« O rus! quando te aspiciam
» Quandoque licebit, nunc veterum libris
» Nunc somno, nunc inertibus horis,
» Ducere solitæ jucunda oblivia vitæ. »

zagroda ta, jeszcze niezapłacona, pożera zapasy moje, ale, że przyszłość niedługa, mniéj się tém trwożę. Chętnie przyjmuję łaskawie obiecany dar, wolę atoli krowę jak byczka; nie chcę ani tyrolskiéj, ani szwajcarskiéj, tylko zdrową, nadewszystko mleczną. — Nie ma teraz nikogo z przykrych w Warszawie, czy

nie możnaby zbiedz na parę dni? Xiężna Sapieżyna wątpię, żeby miała okrucieństwo syna przed końcem zapust wywieść z Warszawy. Od pamięci nigdy karnawał nie był tak szalonym : zdaje się, iż z powszechną nędzą zawrot uciech powiększa się. Sąd wojskowy wkrótce ma się otworzyć, sześciu wyznaczonych jest na stracenie; w Litwie nie wiem jak Zyzowaty zakończy drammę swoję; w Kownie, zabiegł drogę W X.; pan czekał tylko na przybycie brata, by względem sejmu wyrzec ostatecznie.

Odsyłam część z mniejszych książek, nie chcąc paki nadto powiększać. Raz jeszcze składam za nie me dzięki, a proszę o więcéj w podobnym rodzaju; nieraz w bezsennych nocach moich, ulgą są dla mnie. Niewiele pozostałych za pierwszą okazyą odeszlę. L'odieux Szaniawski est un cancer qui me dévore. Bądź W X M zdrów i łaskaw, i żyj nam najdłużéj.

29 lutego.

Ponieważ p. Błotnicki dni jeszcze kilka więcéj zabawił, odsyłam przez niego wszystkie dawniejsze książki prócz romansu. P. Rozalia bardzo mi chwali romans Wielanda, czy nie można go mieć? Mamy wiadomość, że W. X. spotkał się z Zyzowatym w Kownie, że tam sześciu studentów i jeden profesor skazani na prostych sołdatów na wieki, tyluż w kajdanach. Tu nie rozpoczynają sprawy, aż dekret przyjdzie z Petersburga. W X. za 10 dni spodziewany nazad. Pisał z Strzelny. Cesarz ma się lepiéj, wesele musiało się już odprawić, zdaje się, że stadło nie będzie szczęśliwe. W Niemczech nowe jakieś spiski odkryto, i wielu powięziono w Berlinie. L'odieux Szaniawski nous confisque les débats parlamentaires : sa voix me fait l'effet d'un chien galleux crevé dans un égoût, sur lequel un chariot de fumier a passé.

DO TEGOŻ.

Z Ursynowa, 6 maja 1824 roku.

Ten żal, którym na wieść osieroconéj młodzi naszéj, oddaleniem się J O X M. wszystkie poczciwe serca przejęte są, ciężko

spadł i na mnie. Co za ślepota i niewdzięczność, jak smutne widoki dla wzrastających pokoleń! Tyle starań, zabiegów, przykrości, nadziei, wszystko w złéj chwili zniknęło: acz pociesza sumienie, żalu jednak oddalić nie może. Czy masz J O X M. pozwolenie wyjechania? kiedy zamyślasz wyjeżdżać? gdyż choćby ztąd wróżono spiski, pojadę na kilka dni do Puław, łatwiéj byłoby do Pilicy. Gdybyś tam W X M raz przed wyjazdem zajrzał, proszę mi o tém dać znać. Proszę W X M. jak najusilniéj, abyś mi innych krów nie przysyłał, przysłane poprawiły się znacznie, a prawdziwie, że nie mam ich czém karmić. Nie wiedzieć, gdzie Zyzowaty? codziennie go się spodziewają i dla tego wyroki na przytrzymanych nie ogłoszone. Biust ś. p. xięcia naszego już postawiony: nie tak się udał, jakbyśmy życzyli; nadto, uparty Kochanowski źle go umieścił, kolosalność nie była potrzebną w tém miejscu. Kołataj J O X M. codziennie do Torwaldsena, niech przynajmniéj w spiżach żyjemy. Nowy pułk huzarów, bez wąsów, z końmi o uciętych ogonach, rozłożony będzie w okolicach Warszawy, ja z innémi dzielić będę przyjemność posiadania go. Wszystko, i ciche nawet ustronia, zatrute. Pani Rzewuska wiezie list ten; rekomenduję bardzo J O X M. córkę jéj pannę Kalistę: postawa, pryncypia, tęgość duszy w téj dziewczynie nadzwyczajne, może to będzie druga Jeanne d'Arc. Proszę się z nią tylko zaprzyjaźnić i pozyskać jéj ufność. Trzymałem ją na wędzidle, ilem mógł i trzymać ją trzeba. Ileż byłoby do pisania, ale roztropniéj nie pisać. Bądź więc J O X M. zdrów i łaskaw, i daj się widzieć, nim do Toldzia i Xiężny pojedziesz. Tęczyński zaczął się drukować, pozwolił monseigneur Staś, ale Szaniawski łatwo wstrzymać może.

DO TEGOŻ.

Ursynów, 28 lipca 1824.

Xiężna raczyła mię odwiedzić w zagrodzie mojéj, i oznajmić, że jest pewna okazya do Karlsbadu; piszę więc choć kilka słów

i donoszę co można. Xiężna Łowicka dużo, niebezpiecznie prawie, na piersi zapadłszy, wyjechała do Ems; daj Boże, żeby jéj te wody pomogły. Sam W. Xiążę już nie jedzie na Wołyń, ale primis augustis za żoną, primis septembris nazad do Warszawy, gdzie mówią, że monarcha, po drodze do Niemiec, wstąpi. Birnbaum przechrzta, drugi po Rożnieckim w tajnym wydziale, na liczne zaskarżenia, że brał pieniądze za uwolnienie od arbitralnych uwięzień, wzięty do prochowni, pociągnął R... i innych wielu; bardzo raptem zachorzał, wnoszę, że mu coś podano. Surową inkwizycyą W X. nakazał, pewno jednak, że R... Kuruta, wykręcą się z tego; podawali oni w raportach 50 tajnie osadzonych, a osadzili ich 130, potem pieniądze od nich wzięli i wypuszczali. O tempora! Zyzowaty godzinę tylko widział cesarza w Petersburgu, ale ten mu nie kazał jechać za sobą do kolonij militarnych. Zyzowaty spodziewany do Warszawy, o sejmie nić nie słychać, daj Boże by go nie było. Mówią, że ma być ein kleiner kongreschen w Niemczech! Proszę obiedwom xiężnom rączki odemnie ucałować; mały obuch karlsbadzki zdałby mi się. Buduję lodownie i czyszczę sadzawkę moję, za pieniądze z Tenczyńskiego. Ten przed nowym rokiem wydrukuje się; pierwszy exemplarz, przez pierwszą dobrą okazyą przeszlę xięciu. Gdzie się W. X. M. będziesz obracał, racz mię o swoich krokach, o zdrowiu xiężny uwiadomić. Pierwszy tom Naruszewicza nie wyszedł. Bądź W. X. M. zdrów, zachowaj mię w sercu i pamięci swojéj.

Xiężna Jabłonowska wojewodzina ultimis spirat. Wolfers umarł i syn jego także.

DO TEGOŻ.

Ursynów, 17 sierpnia 1824 roku.

Właśnie ku wieczorowi siedziałem sam jeden, gdy panowie Sienkiewicz i Dobrowolski przyjechali odwiedzić mię i oznajmić,

że jest pewna okazya do Xięcia mego dobrego; korzystam więc z niéj i co można naprędce donoszę. O bytności monarchy tego roku wątpię bardzo, a zatem i o sejmie : najważniejsze sprawy w zawieszeniu. Dekret nieszczęśliwych oficerów, którzy po trzechletniém ciężkiém więzieniu, nareszcie osądzeni zostali, od 6 niedziel, nie otrzymał swojéj approbacyi. Siedzieć w więzach, jeden rok więcéj lub mniéj, nic to nie znaczy. Zyzowaty podług potrzeby układa się jak kameleon, pogodził się z Arakczejewem, nadskakuje Szyszkowowi, byle tylko swym zgubnym dla nas zamiarom dogodzić. Najpierwszy po Rożn. szpieg sekretny przechrzta Birnbaum uwięziony w kajdanach, bo udzielonego sobie pouvoir discrétionnaire używał na zbogacenie siebie i consortes: okropnie! Niewinni ludzie, by ujść więzienia opłacać mu się musieli; ale, że pociąga Rożn. i Lubowidzkiego, pewne rzeczy, że sprawa przytłumioną zostanie. Nie ma Xięcia w senacie, szkoda, bo nie ma się kogo wstydzić, i czynią się niepotrzebne płaszczyzny, które mię niezmiernie trapią. Badeni dużo słaby; ja ciężar i cierpkość starości znoszę jak mogę. Postawiłem lodownię, wyczyściłem sadzawkę; trzeba pożegnać się z piórem, darmo pisać, ostatni mój tom pamiętników, za instygacyą Zyzowatego, W. X. na Wołyń wypuścić nie kazał. Wbite przez Zyzowatego trwogi, zdają się trwać w całéj swéj sile. L'excrement du genre humain, Szaniawski, gorliwie wspiera wszystkie zgubne dla nas postanowienia. Najboleśniejszą rzeczą widzieć swoich, zadających śmiertelne ciosy narodowi swemu. Kończę, bo się żółć burzy.

DO TEGOŻ.

Z Warszawy, 30 grudnia 1824 roku.

Lubo przez pewną okazyą, bo przez jadącą do Paryża panią Alexandrową Potockę, posyłam ten listek, a przy nim Tenczyńskiego; piszę jak na hazard i nie rozwodzę się w doniesieniach moich. Sejm ma być w maju, a Monarcha 13 kwietnia już tu

spodziewany. Daj Boże by osoby mające blizki przystęp do niego śmiały mu dolęgliwości nasze powiedzieć, lecz jedne będą się bały narazić, drugie w sprawach tylko dusznego zbawienia wdawać się będą : tymczasem moralne i fizyczne uciski i każdego bezpieczeństwo narażone : trwają złośliwie wpojone wrażenia i nie wiedzieć czego obawy. Zyzowaty burmistrzuje szeroko, odpędza profesorów, kupuje katedry; bezecny Szaniawski wszystko to wspiera : ma być nominowany najwyższym kuratorem. Straciliśmy dobrego Badeniego. W Wilanowie, pokoje, gdzie pani Stanisławowa mieszkała, spaliły się. O okropnéj w Petersburgu powodzi już J. O. Xiąże wiesz. U nas kazano się wszystkim na nieszczęśliwych składać. Mokronowska już Zielonkową. Warszawa niewesoła i nieludna, ubóstwo wielkie, ale się rękodzielnie powiększają. Teraz nawzajem proszę mi powiedzieć, jak się mają Xiężna żona, matka i Toldzio. E un ragazza di pezo, trzeba go hartować i dobrze prowadzić. Kiedy Xięztwo powrócą do nas? Nie wiem, czy życzyć, czy odradzać : zawsze wiatry przeciwne, Bóg wie, czy się odmienią, zwłaszcza, jeżeli uprzedzenia zostaną. Dobra Xiężna Łowicka lepiéj się ma i jest z nami; mówią, że W. X. Mikołajowa tu na połóg z Berlina zjechać ma. Poczciwy Giżycki wygryzion, Andrzejkowicz na miejscu jego, lubo się w gubernij grodzieńskiéj wielkie pokazały kradzieże. I u nas niestety, w kasie wojskowéj, znaczne odkryto. Z całém nabożeństwem coraz się bardziéj psuje charakter narodowy. It would be highly advisable, if you were to write to your sisters, and make them bold enough to disclose to the master the evils we are growning under who will speak if not those Ladies. Ja chodzę schylony pod ciężarem wieku i okoliczności, wszystko co mogę łożę w Ursynów, który codzień polepsza się. Bodajbym jeszcze Xięztwo w nim zobaczył. Nie piszę, bo niewolno, a choć piszę to chyba na lepsze przyszłe czasy. Bądź J. O. X. M. zdrów, łaskaw, pamiętny na dawnego i przywiązanego sługę.

P. S. Twardowski oddalił się, Gołuchowski, Lelewel, Kontrym i wielu innych oddaleni. Zakochany Zyzowaty zawsze w Wilnie, mówią, że ma się żenić z Zubowową.

Zmiłuj się J. O. Xiąże, naglij na Torwaldsena o posąg Xięcia Józefa; będący przy nim nasz uczeń Tatarkiewicz donosi, że Torwaldsen wcale o robocie naszéj mówić sobie nie da, i wiele innych rzeczy porozpoczynał. Byłaby to wielka niegodziwość i może że mu poszepnięto by dzieła tego nie robił, Kopernika skończył.

DO TEGOŻ.

Z Ursynowa, 31 lipca 1825 roku.

Pochlebiam sobie, iż J. O. Xiąże wierzysz zapewne, jak byłem uradowan dowiedziawszy się o przybyciu J. O. Xięcia w dobrém zdrowiu. Byłbym był zaraz pośpieszył, gdyby nie wieść rozeszła tutaj, że cała ziemia przemyska miała najechać Puławy : gdy się to uciszyło, napadła mię bolesna słabość i mnie i mego Bazylego, i mój koczyk : mogę powiedzieć, że od więcéj tygodnia całém mojém zatrudnieniem jest chorować; skoro tylko wszyscy przyjdziemy do siebie, wraz pośpieszę oglądać, powitać J. O. Xięcia i szanowną familię Jego; sądzę, że koło 10 będę w Puławach. Tysiączne dzięki J. O. Xięciu składam, żeś mię uwiadomił o zdrowiu Witołda, matki i babki jego. Cieszę się, że Toldzio rośnie i krzepi się, niech go Bóg dobry zachowa, by mógł kiedyś przypominać ojca. Bardzo mnie gniewa, że pani Alexandrowa nie odesłała (jak była w styczniu jeszcze przyrzekła) Tenczyńskiego. Choćby były i siły, jak ich nie ma, trzeba się pożegnać z pisaniem; od czasu, jak Zyzowaty wszelkich książek polskich zakazał w kordonie ruskim, żaden drukarz niczego podjąć się niechce; l'infame goujat, Szaniawski, soutient son système avec zèle, malcontent jednak, bo mu odmowiono gratifikacyi. Nie piszę J. O. Xięciu o tém, co się tu działo w czasie niebytości Jego, pokazano mu zapewne piękną stronę medalu; il vaut mieux pour Votre tranquillité, que Vous n'en voyez jamais le revers. Caetera coram, bo ledwie mam cokolwiek głowy i tę trochę napisać.

DO TEGOŻ.

Warszawa, 25 sierpnia 1825 roku.

Dziś, albo jutro mają mi robić operacyą, nie będę może w stanie pisać po niéj tak prędko, a zatém wcześnie ten listek gotuję, chowając go na pierwszą dobrą okazyą. A naprzód, dziękuję J. O Xięciu za jego ostatni, tak dobry, tak łaskawy, tak przyjacielski list; największém umartwieniem mojém, że ta choroba przeszkodzi mi, jak się zdaje widzieć J. O. Xięcia tą razą : a odkładania w wieku moim nic niewarte. Posłałem J. O. Xięciu w niebytności Jego, co miałem ciekawszego w moim zbiorze, dziś posyłam : 1° oprawne w jednéj książce bardzo ciekawe kroniki, statuta, i bardzo rzadkie constitutiones regni Ungariæ; 2° pierwszą część pism znalezionych w kancelaryi Szymona Kossakowskiego, przepisane przez nieumiejącego po francuzku, a zatém pełno błędów, trudno je poprawić; drugą część będącą w Ursynowie, późniéj odeszlę; 3° obronę Bonawentury Niemojowskiego; 4° list świeżo pisany Wincentego Niemojowskiego do Namiestnika, przysłany w kopii do Senatu; 5° tłómaczenie się ciekawe ministra Kankryna względem odesłania z Wołynia na rozkaz Żyzowatego Pamiętników moich. Wszystko to warte, by w skarbcu Puławskim, jak materyały na przyszłe czasy zachowało się.

Nie wiem jaka będzie przyszłość nasza za lat 20 lub 30; wszystek los nasz od W. X. Konst. zawisł, dla niego jesteśmy sławnymi. Póki on zechce zawiadować, my zstępujemy do grobu : niewinne, lecz niesplamione ofiary dzikich okoliczności i czasów.

Jeśli J. O. Xiąże wyjeżdżasz 10 września, już mi go trzeba pożegnać; wątpię bowiem, bym był w stanie odbyć podróż do Puław, dla ran niezagojonych. Niech zdrowie i powodzenie wszelkie towarzyszy J. O. Xięciu zawsze i wszędzie.

DO TEGOŻ.

6 septembre 1824 roku.

M. William Jacob, un très-respectable gentilhomme anglais, Vous remettra cette lettre mon Prince! Vous serez mutuellement charmés de Vous connaître. Je lui envie le bonheur de Vous voir: hélas! il m'est tout à fait défendu. Il s'est élevé une dispute entre les deux Wolff et Czekierski: les premiers sont pour l'opération, Czekierski au contraire considère ma fistule comme un bienfait de la nature; ses écoulements doivent me préserver des maladies les plus graves, je m'en tiens à ce dernier, et Dieu sait quand ma guérison finira. Przykro tak długo kawęczyć, przykrzéj nie widzieć kochanego mego Xięcia, którego niech Bóg zachowa w opiece swojéj i daje mu wszelkie pociechy.

DO TEGOŻ.

20 września 1825 roku.

Posyłam często dowiadywać się, jak się ma nasz nieoszacowany Sułtan: otóż Bogu dzięki nierównie lepiéj, i Malcz wszystko dobrze wróży. Cieszę się z serca, że i Xiężna matka jest lepiéj, niech ją Bóg zachowa. Protokóły sejmikowe licznie zebrane, koniecznie wymagają sesyi Senatu. Wszyscy senatorowie oglądają się na J. O. X. M. żebyś przyjechał na 1° octobra do prezydowania, inaczéj wielu powiada, że wyjedzie by nie być pod Wincentym. Spodziewamy się więc wszyscy po prawdziwie świętém obywatelstwie J. O. X. Mci, że zjedziesz na ten dzień i prezydować będziesz. Ja znów miałem febrę, ale mię porzuciła od dni kilku. Traktują o pokój i zapewne nastąpi, nic z tego dla nas nie wyniknie. Wellington i dzisiejsze ministerium francuzkie ulegną, a olbrzym nasz więcéj otrzyma, niżby otrzy-

mał od Caninga. Już późno, i widzieć nie mogę, co piszę. Bądź J. O. X. M. zdrów i łaskaw, ama et bene ama.

DO TEGOŻ.

7 listopda 1825 roku.

Z czułą wdzięcznością odebrałem list W. X. Mości przez Xiężnę Sapieżynę. Winszuję nowonarodzonego, bodajby to zacne plemię krzewiło się i kwitło, i ojcu było podobne. Najsmutniejsze, nieprzewidziane zdarzenie choroby X. Leona, pomieszało oczekiwane wkrótce wesele w Puławach, podobno przez połowę tylko odbędzie się, a po wyzdrowieniu reszta. Ex publicis ciężko co donieść, wszystko smutne i przynajmniéj teraz bez żadnéj lepszéj nadziei. Co do mnie, Czekierski lubo postanowił zrobić operacyą, ociąga się z nią zawsze, co mię w ciągłém zostawuje kalectwie : i głowa, i pamięć równie słabieją, do niczego ważnego przyłożyć się nie mogę, a choćbym i mógł Ruda Peruka i Zyzowaty stoją na przeszkodzie. Monseigneur Staś obciążony orderami, urzędami, gratifikacyami pięknie tyje i bawi się rozmnażaniem plemienia swego na prawo i na lewo. Niestety! kùrsa w błocie, coraz są w większéj modzie. Już trzy miesiące, jak kawęczę : dałby Bóg, żeby mię Czekierski podmurował na lato, żebym raz jeszcze w Ursynowie odetchnął. O weselach tutejszych już zapewne Xiężna Sapieżyna doniosła W. X. Mości; tu odprawują się one skromnie, daje się tylko wielka herbata, qui s'appelle thé nuptial. X. Leon już dziś wcale zdrów, ale jeszcze ze sześć niedziel nie będzie mógł wychodzić. Proszę chciéj W. X. Mość bardzo kłaniać i M. C. d. ds.; najgorętsze wynurzę modły za pomyślność ziomków jego. Staszyc nam w tych dniach niebezpiecznie zapadł, bardzo lękamy się o niego, najwięcéj on żałuje, że posąg Kopernika jeszcze nieprzysłany. Zmiłuj się W. X. M. pisz do Torwaldsena, żeby co rychléj pośpieszał statuę X. Józefa; trzeba w tém honor i repu-

tacyą jego zainteresować, wszak wziął przed sześcioma laty pieniądze, i obiecał, że za dwa lata skończy.

DO TEGOŻ.

4 lutego 1826 roku.

Urywkiem tylko, i to z nieśmiałością kilka słów piszę do J. O. Xięcia. Po cięższkiéj, niespodziewanéj stracie, pocieszają nas odezwy nowego Pana, ale cóż kiedy nieubłagany zawistnik nasz na samym wstępie doniesieniami swémi szuka serce Monarchy oddalić od nas i napełnić je nieufnością. Szuka on wskrzesić dawne swe uwiane sprzysiężenie. Opanował zupełnie umysł W. Xięcia. Wszystko się dzieje, jak wprzódy. Szaniawski powagę ma we wszystkiém, dziś znów stara się o miejsce bibliotekarza u Ossolińskich; co za przewrotnik! Kalectwo moje trwa dotąd. Czekierski dopiero w maju chce operować, Niech się dzieje wola Boża! Cieszę się, że Xiąże i małżonka i drogie dzieci zdrowe. Niech Was wszystkich Bóg w łasce i pieczy swéj zachowa, życzy przywiązany sługa. Resztę nie śmiem. Proszę bardzo kłaniać odemnie zacnemu Helenowi C. J. Bodajby wrócił na urząd. I to dobrze, że Sperański największe ma wzięcie u Pana. Zubowowéj odmówił Zyzowaty, co go strasznie markoci.

DO TEGOŻ.

Puławy, 20 sierpnia 1826 roku.

Skoro tylko zdrowie i siły moje pozwoliły puścić się w drogę, pośpieszyłem do Puław, a dowiedziawszy się, że p. Dobrowolski jedzie w tamte strony z radością chwytam tę okazyą, by pisać do

J. O. Xięcia. Obiedwie Xiężne zastałem zdrowe, Puławy prześliczne, smętnie interesujące, zwłaszcza dla mnie; wszędy chodzę po grobach, wszystko wygasło, ego pene solus superstes. Potrzebnyś W. X. Mość i dla kraju i dla interesów własnych, i dla nas wszystkich, ale sam nie wiem co radzić : jużbyś teraz na przyjazd nowego Pana na medii septembris nie zdążył. Możeby było dobrze prosto do Petersburga pojechać, widzieć Cesarza, otworzyć mu oczy i względem przesądów, które obmierzły Zyzowaty i W. Xiążę nie zaniedbują wpoić w niego naprzeciw Xięciu i względem spraw krajowych : jesteśmy zawsze w fałszywéj pozycyi, mając kartę konstytucyjną, i głośną i wyższą nad nią, tajemnie daną, władzę dyskrecyonalną. Wywrócenie się Zajączka pomyślną może do tego dałoby porę, ale któż się odważy upomnieć o to. Trybunał sekretny jeszcze się nie skończył. Pan Ordynat prezyduje w nim. Nieszczęście prawdziwe, że nasi dali się uwieść Moskalom i uwierzyli ich obietnicom, z tém wszystkiém pochlebiam sobie, że pokażą się może winy, lecz nigdy zbrodnie. Zyzowaty już żadnéj miary nie zachowuje w deptaniu, niszczeniu tego wszystkiego, co tylko przeszłość przypomina i poczciwego ducha utrzymać może. Monseigneur Staś i infamis Szaniawski posłuszni mu we wszystkiém, zakazali po szkołach : Pielgrzyma, Śpiewów i wszystkich pism moich. Zyzowaty atoli musi coś okropnego knować, gdyż niezmiernym sposobem wszystkim się łasi, nawet Lubeckiemu. Nigdy u nas dobrze nie będzie, póki ten szatan zostanie z nami, bo i W. Kniaź byłby innym, gdyby nie on. Tak srogie są zakazy względem tego wszystkiego, co jest narodowém, że nawet historya Naruszewicza, u Korna w Wrocławiu, przedrukowaną być musi. Smutno dłużéj mówić o tém, azaliż Bóg nie natchnie inaczéj panującego?

Byłem w Końskiéj Woli i kupiłem postaw sukna dla ludzi : powiadał mi fabrykant, iż w przeszłym marcu, przedano w Końskiéj Woli 15,000 łokci sukna.

Widziałem la Centauresse, mamkę Toldzia; dużo zczerniała i schudła. Jak się ma Xiężna żona? Kiedy Xiężnie cudze kraje nie pomagają, niech wraca oddychać ojczystém powietrzem. Ja przez dziesięć miesięcy cierpiałem męki nieznośne, dwa razy byłem pod ostrzem noża, pryncypalna choroba zniesiona, lecz

skutki jéj zostały, cierpię astmę, i piersi zaczynają mię boleć; tak być musi, za półroku zacznę rok 70. Oddałem com miał najdroższego do księgarni tutejszéj, trzeba na gwałt inną stawiać, bo dzisiejsza wilgotna. Sien. najszczęśliwszy z ludzi; młody, zdrowy, kocha się w żonie, mieszka albo w ładnym domu, albo w bibliotece. Wizytę z Celejowa odkładam do przybycia Xięcia, zabawiwszy tu tydzień, jutro wyjeżdżam, a teraz polecam mię na zawsze łasce i dobremu sercu J. O. Xięcia.

P. S. Muszę tu dodać anekdotę o ostatnich chwilach Zajączka. Nie chciał się przez żaden sposób spowiadać, aż błogosławione nasze, opadły Xiężnę L., ta przełożyła mężowi i słusznie: że byłoby zgorszeniem; gdyby najpierwszy urzędnik w kraju umarł po pogańsku. W. Xiąże posłał do niego Kurutę, z rozkazem by się spowiadał; dopiero stary: « no kiedy W. X. każe, to się będę spowiadał » i w minucie spowiadał się: idem usque ad finem. Zyzowaty koniecznie na namiestnikostwo forytuje Haukego.

DO TEGOŹ.

Ursynów, 17 lipca 1827 roku.

Już mija połowa lipca, boję się, żebyś W. X. Mość nie rozumiał, że uchybiam danemu słowu, bycia w tym czasie w Puławach; muszę się więc wytłómaczyć dlaczego się spóźniam. Mijam zatrudnienia gospodarskie; czekam na synowców moich, przynajmniéj jednego, który ma przyjechać w ważnym interesie (między nami, oba kwilą na gniazdo) radbym był bardzo widzieć ich postanowionych wprzód nim zasnę na wieki. Powtóre: odebrałem list od p. Kossakowskiego z Rzymu, w którym mi donosi, że statua Kopernika, już wyszła na morze, i że sam Kossakowski ma tu być dla ułożenia się ze mną względem expensy. Muszę więc czekać na niego, spodziewam sie jednak, że pierwszych dni sierpnia będę miał szczęście oglądać J. O. Xięcia i szanowną familią jego. Bardzo nas tu zmartwiła słabość J. O. Xię-

żny matki, cieszę się, że ma się lepiéj, niech ją Bóg zachowa dla kraju, dla dzieci, dla przyjaciół, dla całéj ludzkośći. Racz mię J. O. Xiąże przypomnieć Xiężnie J. M. Würtembergskiéj i pani Zamoyskiéj. Dzieci jéj i wnuki zdrowe, lubo bardzo rzadko odwiedzam Warszawę, zawsze idę do nich; la petite Zosia est folle de moi, cela fait toujours plaisir. Żyję, jak prawdziwy ermite de la chaussée de Jezierna, wszystko wokoło spalone, aż serce boli; jarzyn i warzywa zupełnie nie będzie. Mówią, że W. Xiąże za powrotem z objażdżki po Litwie i Wołyniu, ma wyjechać za granicę. Zresztą wszędy tu smutek, pustki i cichość. Oddaję się łasce i dobremu sercu J. O. X. M. Dobrodzieja na zawsze.

DO TEGOŻ.

8 października 1827 roku.

Niechciałem pisać do J. O. X. M. w pierwszéj chwili okropnego ciosu, który go uderzył, i dziś nie piszę tylko to, że cios ten boleśnie serce me zranił. Niech Bóg zsyła godne takiéj straty pociechy. Spodziewamy się choć w końcu miesiąca tego, J. O. Xięcia widzieć; d. 2 grudnia zbiera się Senat, jak zwykle na ułożenie kolei zasiadania, a wkrótce na rozpoczęcie sądu sejmowego. Rozumieją tu, że przed nowym rokiem wszystko się skończy—i czas! Już przecię wiemy, czego się trzymać; gdy przyszedł wyraźny rozkaz, by nie tylko na piśmie, lecz i słówny rozkaz W. Xięcia tak był uważany, jak samego monarchy : przecież Bieliński z szlachetną opozycyą swoją wyszedł z chwałą, gdy mu W. Xiąże powiedział, je ne Vous en estime, que plus : ściskania były bez końca. Il est toujours bon, nie podłazić zbytecznie. Gołembiowski został Sekretarzem Tow. 17 kreskami przeciw 4.—Primis decembris będziemy mieli sesyą publiczną, zapraszamy na nią. Zyzowaty a toutes les espèces des maladies d'enfants, ledwie wyszedł z kokluszu, znów ma la fièvre d'ortie, czyli pokrzywkową, proszę to pani Ordynatowéj donieść. Stan

zdrowia pani Stanisławowéj, coraz nas bardziéj niepokoi, i fizyczne i moralne przyczyny biją na nią.

DO TEGOŻ.

17 listopada 1829 roku.

Nie mogę dłużéj wytrwać, żebym z J. O. Xięciem choć listownie nie pomówił cokolwiek. Lecz cóż powiem: od oddalenia się upiora nic u nas nie straszy, nic nie przeszkadza. Słyszymy tylko o piorunach X. Lubeckiego, któremi tak już przygniotł Monsignora Stasia, iż ledwie on piszczy. Nieborak arcybiskup w najgorszym jest stanie; jak na kursach w Newmarket, tak u nas dzisiaj latają księża za dostojeństwem w zawody. Wielkie są zakłady, który z tych fioletowych zauszników wygra. Upiór z P. ma powrócić; jedni mówią, że połowica jego zdrowa, drudzy, że w zaduszny dzień przeziębiwszy się w kościele, dużo na piersi słaba, i że do tego przywiązała się religijna melancholia, najgorsza ze wszystkich. Co do zewnętrza, zdaje się, że pokój niebardzo pewny. Anglia z Metternichem wichrzą, Basza Skutari z 40,000 wojska stoi pod Filipopolis, drugi Giurgiewa nie chce oddać. Poselstwo nie myśli z Carogrodu wyruszać, papiery moskiewskie spadają. Słowem wszystko niepewne. W dwóch miejscach Turcy zdradziecko po kilkuset Moskali wyrznęli. Bogu dzięki, że nasz Sułtan codzień zdrowszy i weselszy. Mója wnuczka cudo piękności, oczy ma ciemno szafirowe, buzię maleńką, ochrzciliśmy ją przed kilku dniami, dałem jéj na imię Jadwiga, Dobrosława, imiona żon Mieczysława i Jagiełły. Czytałem z największém ukontentowaniem noty mające się posłać à M. Guizot, lecz trzeba, żeby się posłały; źle, że Panna Teresa wścibiła się w tę konfidencyą, bo nic nie zatrzyma.

Wesele p. Komara z Pelagią Mostowską miało się w niedzielę odprawić, aber die freulin Mostowska hat den rothen König

bekommen, musiano odłożyć do środy. Piszę pustoty! jak gdybym był młodym i zdrowym, a i jedno i drugie inaczéj się ma. Defekt mój zawsze mię nagaba, znów miałem w tych dniach nabranie, ale pękło i na czas uwolniło mi. Nie dziwi mię to bynajmniéj, soki się psują, pień pruchnieje, aż się obali i wróci skąd wyszedł. Tymczasem pracą rozpędzam chmury wiekujące się na czole mojém, wracam się znów do moich *Przemian*, jestem dziś przepiórką. Otto I Cesarz zabił mię i zjadł, stałem się cząstką jego i byłem w Gnieźnie na koronacyi Bolesława Chrobrego : ale dość o tém wszystkiém.

P. S. Miałem ciężki smutek. Sąfo moja poczciwa już nieżyje. Pokąsała wszystkie psy, nawet małego syna swego, musiałem ją kazać zniszczyć, bo mi szło o ludzi. Zawsze to bolesna strata dla mnie : mało tak wiernych przyjaciół.

DO TEGOŻ.

21 grudnia 1829 roku.

Dowiaduję się, że jest bojar z Puław, wraz więc piszę przez niego : straciliśmy nieodżałowanego X. Woronicza. Niechcąc brać monopolium na wszystkie nekrologi, wstrzymałem się z tém rozumiejąc, że kto inny napisze ; widzę, że milczą, dziś skreśliłem pokrótce, ale to nie dosyć. Ten biskup obywatel, godzien obszerniejszéj pochwały, a jako członek Tow. nauk mieć ją powinien. Myślą moją i innych jest, abyś W. X. M. podjął się tego, i czytał je na przyszłém posiedzeniu 30 kwietnia, nikomu tu więcéj nie przystoi, nikt tego lepiéj nie odda. Chciéj mi tedy J. O. Xiąże oznajmić, że się tego podejmujesz, abym tą wiadomością uszczęśliwił kolegów. W Belwederze grzeczni dotąd, zdaje się, że pasya parad ostudza się, nie czyta jak liberalne dzienniki i pisma; mówiąc, że trzeba wiedzieć, jaki jest duch publiczny. Monseigneur Staś w wielkich tam łaskach, oświadczono nawet, iżby miło było, żeby mężczyzni bywali

na wieczorach u X. Łowickiéj. Idą tam na pierwszy ogień: pp. Alexander Potocki, Tomasz Łubieński i Fredro. Po wyjeździe Lubeckiego, Monseigneur Staś podniósł nosa w Radzie, znów przez starostę zyzopolskiego wspierany. Z Petersburga nic nowego, bo Pan jeszcze z ministrami nie pracuje. Xiężna i Sułtan zdrowi.

DO TEGOŻ.

22 grudnia 1829 roku.

Pisałem wczoraj do J. O. X. M; dziś jestem w pokoju Xiężny żony, która z panną Poniatowską i X. Adamem ładne rzeczy śpiewa. Sułtan z chorągwią Mahometa porzuca Terapią i do seraju powraca. Ja myślę i dumam i przypominam sobie, że pojutrze imieniny J. O. Xięcia: chciéj więc przyjąć najżywsze życzenia moje; za przybyciem tu oddam wiązanie. Kiedy się zobaczym, masz W. X. Mość na sobie mnóstwo ważnych deputacyj Towarzystwa naszego. Trzeba to pokończyć. Smutną znów odbieramy wiadomość z Poznania, Arcybiskup Wolicki już bez nadziei. Tak Bóg wszystkich dobrych zabiera, wszak tu potrzebniejsi niż w niebie.

DO TEGOŻ.

16 kwietnia 1830 roku.

Odsyłam Xiężnie J. M. Colomba, a portret za tydzień odeszlę. Już tedy mamy sejm 28 Maja, a Pan przyjeżdża. Tymczasem prześladowanie przeciw niemiłym posłom zaczęte, najlepsze wybory, chcą by skasowane były, mianowicie Godlewskiego: nie wiedzieć po co, za co i przez kogo, wyznaczone będzie z góry śledztwo, lękam się by Senat na tyle chwały zasłużywszy sobie, nie potknął się. Pan Z. przyjeżdża. Czy będziesz J. O. X. M. na

30 b. m. Na sesyi publicznéj 5 Maja spodziewamy się postawić i odkryć Kopernika. Łażę ustawnie do odlewarni; Xżc Józef już zaczęty, zaczęto od głowy końskiéj i ogona, głowa męża potém nastąpi .Przybył już z Paryża, drugi odlewacz, i wziął się do roboty w tych dniach i ciseleur przybywa. Jeszczem Xiężny ani Toldzia nie widział, śpieszę się z listem, żeby bojar nie odjechał. P. Władysław Z. powrócił w dobrém zdrowiu. Senatorowie w głowę zachodzą z haftami mundurów swoich, co za szaleństwo! ma sempre bene. S......wicz i słowa nie odpisał na list mój i nasze interessa; zrabował i uciekł. Niech jednak postępuje w zawodzie, a wyjdzie toć dobrze. Proszę go, żeby mi przysłał co do czytania śmiesznego. Plan dwóch stołków kończymy. Oddaję mię statecznéj łasce.

DO TEGOŻ.

7 lipca 1830 roku, z Ursynowa.

Pomimo słoty, ciągléj niepogody,
  Pomimo wichrów szalonych,
Ja nie opuszczam méj skromnéj zagrody,
  Ani mych krzewów zielonych.

Przecię że słońce zabłysło na nowo
  Już dęcia wiatrów nie słyszę;
Spiesz zacny xiąże, twą słodką rozmową
  Przerwać samotną mą ciszę.

Już na kominie pryska ogień żarki
  Dym gęsty w górę się wzbija,
Już wkoło stawiąc i rynki i garnki
  Chyżo się Lancelot zwija.

Krząta się czeladź, tu Wiktosia mała,
  Jak motyl wszędzie się mignie,
Tam Polcia biegąc srodze zadyszała
  Garść grochu ledwie udźwignie.

Nie spodziewaj się, bym jak wielkie pany,
 Obce ci stawił przysmaki,
File, szarloty, kremy, wolowany:
 Mieć będziesz pieczeń i flaki.

Polskie potrawy; a choć niewytworne,
 Żadna się w sosach nie pławi
Przyjmie je, ufam, serce twe wyborne
 Kiedy je przyjaźń zastawi.

Niech razem z tobą i xiężna przybywa,
 W któréj tyle wdzięków świeci
Co równie przednio na teatrze grywa,
 Jak rodzi wyborne dzieci.

Czas jest już wytchnąć po trudzie sejmowym
 Skończyć ważne prace twoje:
I w kubku wina pod cieniem lipowym
 Utopić troski i znoje.

Obiad jutro, we czwartek, najpóźniéj o godzinie trzeciéj. Będą tylko Brzostowscy z dwiema córkami. Czekam niecierpliwie i proszę o odpowiedź.

DO TEGOŻ.

3 listopada 1830 roku.

Poruczyłem decyzyi J. O. X. M. rzecz całą względem wydania podróży moich, lecz nie pragnąłbym, by się druk ten zaczynał wprzód, nimbym nieprzejrzany dotąd rękopism onych przejrzał raz jeszcze, i póki V i VI tom pamiętników moich nie wyjdzie. U nas Bogu dzięki wszystko spokojnie. Spodziewam się, że w Paryżu przyjdą rzeczy do porządku i uszanowania dla praw, masa bowiem oświeconych, liczniejsza tam jest, niż rozpustnych i ciemnych. Nasz Pan powrócił już do Petersburga; udać się w takiém niebezpieczeństwie do Moskwy, prawdziwie heroicznym czynem nazwać można. Cholera morbus zdaje się

uśmierzać, daj Boże, żeby tylko na wiosnę nie wznowiła się. Mam zlecenie od pani wojewodziny Potockiéj zapytać W. X. M. czy prawda jest, że W. X. M. chcesz nabyć pałac jéj i w jaki sposób? Przedaż bowiem onego, jedynie mogłaby ją postawić w stanie zrobienia ordynacyi. Pan *** zagmatwał strasznie jéj interessa poplątawszy je ze swojemi, i wzniecaniem coraz nowych trudności do przywiedzenia do skutku tejże ordynacyi, lecz z któréj wcześnie przewidywać można : strwonienie jéj i klęskę dla wnuków. Pan *** jest już we Lwowie.

Xiężna żona, prędzéj pono będzie rozwiązaną, niż się spodziewała : Sułtan spiesznie przychodzi do siebie, cały zajęty musztrowaniem wojsk swoich, podług europejskiego sposobu.

Ja się martwię opieszałością w naszém Towarzystwie, wyznaczone deputacye do różnych przedmiotów zaniedbują się. Powtórnie wyryta tu macica do medalu Kopernika pękła : wszystko, jak z kamienia. Odlew X. Poniatowskiego posuwa się znacznie, ale podstawę i płaskorzeźby onego naglić potrzeba : im większe na świecie zawieruchy, tém więcéj z tém dziełem śpieszyć nam należy. Król pruski odmówił Xięztwu poznańskiemu, założenia uniwersytetu w Poznaniu, koniecznie tam chcą język polski zagubić, odbieram względem tego ustawne skargi. Toż samo i w Galicyi. Starosta zyzopolski upił się à table-d'hôte w Düsseldorff, a gdy zaczęto mówić o rozruchach w Bruxelli porwał się od stołu, jak waryat, dobył szpady, krzycząc : « allons les mettre à la raison » tak, że go porwać musiano, i bez rozumu zawieść do stancyi. Do nikogo tutaj nie pisze, mówią jednak, że ma wkrótce powrócić. Dom już ma najęty. Powracaj W. X. M. co prędzéj, przytomność jego, równie nam jest pożądaną, jak potrzebną.

DO TEGOŻ.

17 listopada 1830 roku.

Tyran mój S*** tak mię już przygniótł, że i pisnąć nie mogę, zdaję się na dyskrecyą, niech się dzieje co chce. Nie raczył mi

nawet donieść, czy odebrał 40 woluminów, to jest po 10 exemplarzy, czterech dawnych tomów, za które miał mi przysłać 40 exemplarzy V tomu. Czekam ich niecierpliwie.

Jesteśmy tutaj smutni i niespokojni : 20 niedojrzałych studentów i podoficerów utworzyło szalony prawdziwie spisek, zgładzić, albo przynajmniej schwytać W. Xięcia. Nie mogło się to pomieścić, jak w głowach niemających żadnego zastanowienia na skutki. Policya oddawna czuwała na nich, może nawet par des agens provocateurs podżegała ich do tego. Dwóch niewiernych spiskowych wydało rzecz całą. Odbywają się śledztwa przez professorów, generałów : Rożnieckiego, Stasia Potockiego, Rautenstraucha i Fredrę. W. Xiążę nie chce wierzyć, by młodzież sama dzieło to zbrodnicze uknowała, chce dojść koniecznie, czy i kto z dojrzalszych i znaczniejszych nie wchodził w to, ale na próżno; któżby rozsądny chciał takim zamachem, wystawiać na sztych, nawet to wątłe istnienie nasze? Trwoży nas, iż Wielki Xiąże posłał o tem raport do Najjaśniejszego Pana; lękamy się, by Pan ten popędliwy w swoich decyzyach, jednym zamachem pióra nie zniszczył wszystkiego, a przynajmniéj uniwersytetu; gdyby między naszymi, nie panowała taka odrętwiałość na wszystko, wcześnieby należało czynić w tém potrzebne przełożenia. Takie występne głupstwo kilkunastu półgłówków spadać ma na naród cały!? W tém wszystkiém równie jak w innych sprawach, W. Xiąże postępuje sobie z zadziwiającém prawdziwie umiarkowaniem i względami na prawo. Oburzające abuza odkrywają się w municypalności naszéj, niesłychane kradzieże w kwaterunkach. Wyznaczona kommisya śledzi to, Koźmian w niéj przykładnie zasiada, ale złodzieje jak zwykle, wykręcą się z tego. Po Europie wszędzie albo się tli, albo już gore. I ja żałuję zeszłego ministerium; było ono roztropne i umiarkowane, może trochę za trwożliwe, zobaczym co zrobi następne. W Anglii Wellington niebardzo mocno siedzi. Kraj niespokojny. Ciekawy kongres w Londynie; mówią, że Pozzo di Borgo odwołany. Panu naszemu chce się wojny, ale go brat przezorny wstrzymuje od niéj. L'abbé Lamennais zagorzałym zrobił się republikaninem. Szaniawski zawołany od panny Laury, pojechał do Wiednia.

Względem pałacu, Xiężna żona musiała już donieść J. O. X. M.

o cenie; jabym rad, żeby pałac Xcia niegdy wdy ruskiego W. X. Mości się dostał. Xiężna zdrowa, ile blizkie rozwiązanie pozwala. Sułtan, jak wszyscy tyrani, popędliwy i pełny kaprysów, ale zdrów.

Już nie mogąc sam inwentować, by się rozerwać, zacząłem tłómaczyć satyry Horacyusza. Co W. X. M. robisz? czy historya litewska, czy własne pamiętniki zatrudniają? zachęcam do obu, i oddaję się łasce i przyjaźni.

DO TEGOŻ.

Londyn, 25 sierpnia 1831 roku.

Nie wiem, czy dawniejsze listy moje doszły J. O. Xięcia; dla zaszłych rozterek w Belgium, nie mogłem jechać do Bruxeli; puściłem się parowym statkiem do Roterdamu, a ztamtąd podobnież tutaj. Stanąłem tu 21 dużo zmęczony, a nawet chory: jestem trochę lepiéj. P. Walewski doniesie W. X. M. obszerniéj o wszystkiém. Jutro naznaczył mi dzień lord Palmerston, i to tylko jak prywatnemu, oświadczył nawet, że i u Króla przyjętym nie będę, ani mu listu W. X. Mości oddam: jutro spodziewam się od niego grzeczności, ale nic więcéj. Będę się jednak starał z umiarkowaniem dowiedzieć od niego, co w pomyślném albo niepomyślném dla nas powodzeniu, czynić dla nas zamyślają. Moskwa zadała tu zabawę w Belgium, u siebie także niespokojni. Lord Grey słaby człowiek, codzień choć na godzinę bywa u pani Liewen, wiele ustąpił już z bilu reformy, co go niepopularnym czynić zaczyna, i nastąpić to może, że się ministeryum zmieni. Niezręcznie i niewczas colonel Evans wniosł polski interes do izby, niegorąco to było przyjętém, poczém Lord Londondery, który już obiecał był interes Polski wnieść do izby wyższéj, odesłał Walewskiemu papiery wymawiając się z tego. Pisałem do lordów Landsdown, Grey, Brougham, odesłałem im listy, prosząc, by mi wyznaczyli godzinę do widzenia ich, nienastąpi to zapewne, jak za dni kilka, bo tu wszystko powoli: da-

wni tu moi znajomi Fox, Sheridan, pomarli, dziś nikogo nie znam : udam się nakoniec do dawnego łaskawego Xięcia de Sussex, jest on nam bardzo przychylny, może przez niego trafię i do króla. Poznałem się już z edytorami gazet, będę się starał poznać with the leading members of Parliament. Londyn nie ma dla mnie tego uroku, jak przedtém; czy to staróść, czy niespokojność o biedną ojczyznę naszę : przytém niepojęta drożyzna. Walewski powiada że koniecznie potrzebna mi jest kareta, a to 3 1/2 fun. sterl. na dzień kosztuje, cóż dopiero do innych wydatków; ciągnąć będę i mojemi póki można : byleby to na dobre dla nas wyszło, to nie żal. W całych Niemczech publiczność za nami, rządy przeciwnie, równie jak bankierowie, którzy głęboko z Rossyą zaszli w pożyczkach. W Frankfurcie poseł francuzki powiedział mi, iż wié z pewnością, że gdyby Moskale wyjść mieli z Polski, wraz na ich miejsce wnijdą Prusacy. Zdarli oni maskę i oświadczyli posłom francuzkiemu i angielskiemu w Berlinie, iż nie są neutralnymi, tylko nieczynnymi; że życzą powodzenia Moskalom, a nam upadku, i że pierwszym pomagać będą, ile można. Spytam jutro lorda Palmerston, co w takim wypadku uczynią. Xże Talleyrand na wsi, lecz wkrótce powraca, z nim obszerniéj będzie można mówić. Jutro dodam o widzeniu się mojém z l. Palmerston. List mój do cesarza M. nie doszedł tutaj, *Times* życzy go mieć, każ W. X. M. dać go posłańcowi, co listy te przywiezie. Walne zwycięztwo, lub zaburzenie na Moskwie, te jedne zbawić nas mogą. Nie rozpaczam, i mam w Bogu nadzieję. Grzymała doniesie o pożyczce, ta idzie leniwo.

26 Sierpnia. Późno wczoraj odebrałem grzeczne odpowiedzi od lordów Grey i Landsdowne, pierwszy naznaczył mi audyencyą na poniedziałek na 1; drugi na dziś o 4 z południa : może więc będę miał jeszcze czas napisać do W. X. Mości o skutku rozmów. Trzeba koniecznie starać się znaleźć jakie sposoby pewnego korespondowania, gdyż dotąd napróżno się tylko pisze i męczy. Będę u X. Esterhazego wczas, by mi o wszystkiém donosił, ale jak? Czy nie możnaby zapewnić sobie pewnéj komunikacyi przez Wiedeń. Proszę być pewnym, że mimo starganych sił, nic nie omieszkam, by usłużyć wiernie krajowi, i by pobyt mój w Anglii, acz drogi bez miary, nie był daremnym : już podałem do ga-

zet tutejszych artykuł jeden, poszlę i więcéj : pisałem do Ameryki zachęcając do składki.

2 1/2 godzina. Właśnie powracam od lorda Palmerston, rozmowa nasza trwała przez półtory godziny, treść jéj pokrótce opowiem. Oddając mu list W. X. M. oświadczyłem w imieniu jego i narodu wdzięczność za dobre chęci, które dotąd dla nas okazał i nadzieje, że je faktami stwierdzi; dodałem, że naród polski, największą pokłada ufność w szlachetnych uczuciach ministrów i narodu angielskiego. Odpowiedział, że jak człek prywatny życzy nam najlepiéj; ale, że jak minister króla związany jest traktatami i przymierzami z Rossyą, których łatwo zrywać nie można, że Anglia jest tylko gwarantką traktatu wiedeńskiego, że dotąd nie może nas uważać, tylko jak tych, którzy go pierwsi zerwali, że na propozycye medyacyi, Rossya odpowiada, że jest tylko o dwa pochody od Warszawy, i że wkrótce sama z buntownikami skończy. Odpowiedziałem, że nie my zerwaliśmy umowy, ale Rossya, gdy pierwsza przez szesnaście lat gwałciła codzień umowy te, że postępki W. Xięcia były najokropniejsze i że rozpacz przywiodła nas do powstania, zapytałem daléj, czyli będę mógł oddać list W. X. Mości, królowi? odpowiedział, że wątpi, że list od Prezesa Rządu nieuznanego jeszcze, nie może być przyjętym bez zerwania z Rossyą, że wniesie to do Rady Ministrów i da mi względem tego odpowiedź; nie spodziewam się jednak pomyślnéj. Mówiłem daléj, że sprawa nasza jest sprawą Europy, sprawą ludzkości, że gdybyśmy innéj nie mieli zasługi w oczach mocarstw, jak tę, żeśmy rozdarli mniemaną niezwyciężoności rossyjskiéj opinią, już i ta jest wielką. Dokazaliście i dokazujecie cudów, odpowiedział, nigdyśmy nie rozumieli, żebyście tak długo wytrwać mogli. Nie potrzebaż rzekłem zachować takiego narodu? czemuż nie uczynicie dla nas tego, coście uczynili dla Grecyi i Belgów? czemużby nie zwołać kongresu, gdzieby i polski pełnomocnik był przypuszczony i nie ułożyć tam spraw i niepodległości naszéj? — Interes wasz inszym jest odpowiedział. Grecy przez pięć lat walczyli, Porta rady im dać nie mogła, handel nasz przez korsarzów wiele cierpiał. — Straszniejszym rzekłem nad wszystkich korsarzów jest cholera, i powietrze tuż za nim idące. — Gdybyście znaczne odnieśli zwycięztwo, to

mogłyby się rzeczy odmienić; co do Belgów mówił daléj, sam król holenderski wezwał nas, jak gwarantów traktatu wiedeńskiego, a zatem mieliśmy prawo wdawania się w tę sprawę, Mikołaj nie wzywa medyacyi naszéj. Więc gdybyśmy przegrali pod Warszawą, opuścicie nas? Nigdy, odpowiedział, nie dozwolimy, by na włos traktatowi wiedeńskiemu uchybiono, i owszem silnie za wami czynić będziemy. — Trzeba nam niepodległości, rzekłem, i innej dynastyi, którą miło nam będzie przyjąć z rąk Anglii. Zamilkł, lecz zdawało mi się, że mu to było przyjemném. Skarżyłem się daléj, na postępowanie Prusaków, przytoczyłem całą ich niewiarę : odpowiedział, że dziwić się temu nie trzeba, że jest to ich interesem, że gdybyście zostali zwyciężcami, posunęlibyście się po Xięztwo Poznańskie, Gdańsk i Toruń. Naszym interesem jest,mówił daléj, utrzymać pokój, bądźcie pewni, że w przypadku, gdyby wojna między Francyą i Prusami zaszła, Prusacy i Austryacy dla zapewnienia sobie tyłu weszliby do was. Doniósł nam także, gdyż i p. Walewski był ze mną, że na Rossyi kolonie militarne powstały, i pozabijały oficerów swoich. W całéj rozmowie widziałem wielką wstrzemięźliwość w wyrazach, z którychbyśmy wielkie nadzieje rościć mogli, chyba żeby nam sie gracko powiodło. Jadę teraz do lorda Landsdowne i dodam co od niego usłyszę. X. Esterhazy nie przyjął nas; wszyscy się tu jakiegoś widma lękają. Ministeryum tutejsze nie chce wnieść sprawy naszéj przez bojaźń opozycyi, opozycya przez bojaźń ministrów, reforma parlamentu wszystkich zajmuje teraz jedynie. Kniaziewicz obiecuje się tutaj.

5ª godzina. Powracam od lorda Landsdown, bardzo mię przyjął grzecznie i troskliwie o W. X. M. wypytywał, lecz gdy przyszło do interesu, toż samo, co i drudzy : najgorętsze życzenia. Nie bądźcie, mówił, zbyt wymagającymi od Rossyi, my zbrojnéj medyacyi dać wam nie możemy, bo nam trzeba pokoju, ale ile bez zerwania z Rossyą uczynić będzie można, uczynimy. — Pytałem czy może być wniesiony interes nasz do któréj z izb? — odpowiedział, żeby się to na nic nie przydało. Lorda Brougham jeszcze nie widziałem, cały jest zatrudniony korrekturą praw i pracuje dzień i noc, i na sessyach parlamentu nie bywa. Słowem w Bogu tylko i zwycięztwie nadzieja, i ja jéj nie tracę. Jeźli by-

tność tu moja podług zdania waszego i położenia rzeczy w kraju, jest już niepotrzebną, to na cóż mam expensować się; jeżli potrzebna, zostanę póki każecie. Bądź W. X. M. zdrów i szczęśliw, i Ojczyzna z nim. Jeszcze i słowa nie odebrałem z Warszawy.

Dopisek. W tym momencie przyszła daj Boże by prawdziwa wiadomość o zupełném zwycięztwie naszych, jeźli tak, to i tu ton się ministrów odmieni.

DO TEGOŻ.

Londyn, 16 września 1831 roku.

Na los szczęścia piszę ten list przez Hiszpana pułkownika Rodriguez, który jedzie w służbę naszą: jestem tu od 21 Augusta, pisałem obszernie do Xięcia po rozmowie mojéj z lordem Palmerston, nie wiem, czy list i tyle innych doszły. Ja tu choć grzecznie przyjmowany, ale niezachęcany nadzieją, nie przestaję wszędy kołatać. Ale ciężkie sprawy mają na sobie: reformę, Irlandyą w domu, Belgium, Portugalią za granicą. Zazdrość największa i bojaźń wojny z Francyą. Nie można na nich i jota polegać, chyba żebyśmy walną bitwę wygrali. Excessa klubu w Warszawie, odmiana rządu bardzo nam tu zaszkodziły: nominacya Krysińskiego na Prezesa Banku zachwiała kredyt, do Jelskiego bowiem przyzwyczaili się oddawna. Nie posyłam kopij rozmów moich z ministrami, ale mam je na piśmie i komunikuję je naszym w Paryżu. Po przejściu bilu reformy wniesiony będzie nasz interes do Izby, mam wielu członków wymownych, którzy go popierać będą. Wszyscy liberalni, uczeni, cała publiczność za nami. Pracuję, depczę, ile sił staje, daj Boże by się to na co przydało. Wiele tu szkodzi, żeś W. X. M. nie na czele rządu. Kruk dopiął swego, widzi się nad wszystkimi. Tymczasem, ja nie wiem, jak tu jestem, bo gotowi mi zarzucić, że ze zmianą rządu i moje *credentiales* nic nie warte. Wystawiam ministrom, jak nieprzyzwoity jest ton moskiewski i wyrazy: «*rendez-vous á*

discrétion : że nie godzi się tak mówić do walecznego narodu, który dziesięć wieków liczy istnienia, wolności, i niepodległości, który ma wielkie wspomnienia: przyznają to, i może się to odmieni. Życie tu moje jest najsmutniejsze, kompaniów nie ma, tylko koterya mała, gdzie mię Walewski nie mógł wprowadzić. O ósméj i pół już idę spać. Drożyzna nad wszelkie pojęcie; niech mi powiedzą, co mam robić, choć przykro i trudno, gotowem służyć do śmierci. Zdrowie moje wątłe przez ustawną niespokojność o losy nasze i o przyjaciół. Daj mi W. X. M. wiedzieć o sobie, każ spytać jak się mają w stancyi mojéj i w Ursynowie.

DO TEGOŻ.

Z Londynu, 4 listopada 1831 roku.

Wsród strapienia, które mię od ostatniego rozbicia naszego obarcza, jakaż pociecha, odebrać wiadomość od cnotliwego męża! Co w liście tym zaleconém, wszystko w czasie swoim uczynione było, kopie podań i listów moich do Palmerstona przesyłam do kolegów w Paryżu. Ufam, że pewną okazyą komunikowane będą. Tu od rozbicia naszego, żywo litują się nad nami, zapewniają, że wstawienie najsilniejsze czynią za nami w Petersburgu i odbierają zapewnienia saméj łaskawości : credat Judeus. Heithsburry wcale nas nie popiera na północy, Francya również zimno czyniła za nami : to wiemy z pewnością. W krótkości wyrazić muszę, com tu w ciągu postępowania mego uważał : największy jakiś przestrach Rossyi, iż ministrowie w rozmowie ze mną kręcili się jak na szpilkach, unikali, bo nie lubimy widzieć tych, którzy nam winy nasze przypominają. Któż uwierzy, że lord Brougham, kanclerz wielki, tak był małym, że przyjąć mię nie chciał, kazał mi powiedzieć że niezmiernie żałuje tego, żeby mię rad bardzo poznać, ale względy dla R.... nie dozwalają mu tego. Xiąże Sussex niezmiernie grzeczny dla mnie, prosił mię kilkakroć na obiad, ale o interesie naszym

mówić unikał, i tak wszyscy: przeciwnie cała publiczność gorącą jest za nami, druk także, który często podsycam. Imię Wasze jak wszędzie tak i tu we czci największéj i nie umrze nigdy; w tém i w sumieniu największa pociecha. Bil reformy całkiem i rząd i kraj zajmuje i wielu rozruchów staje się przyczyną. W Brystol, okropne zaburzenie wiele szkód przez pijaną hołotę sprawiło: za zejściem się do parlamentu, reforma naprzód przyjdzie na stół: partye żacięte, zawzięte na siebie, jak nigdy nie były: jednak reforma przejdzie. Chcą także, okrzesać biskupów, a nawet ich wyrzucić z izby parów, bo oprócz biskupa Norwich, wszyscy przeciw reformie wotowali. Po tym interesie, wzięty będzie wniosek o pokazanie papierów dyplomatycznych w sprawie naszéj. Zaznajomiłem się z przedniejszymi członkami parlamentu, ci piorunować będą za nami. Czuję i ja potrzebę zostania tutaj, lubo to będzie z narażeniem się na smutny może koniec, zdrowie moje coraz lichsze, ustawne rozwolnienie żołądka i boleści, przytém asthma. Drożyzna nad wszelkie pojęcie; tak, że żyjąc najskromniéj ledwie się z człekiem na dzień funtem obejdę, wyjechałem z małym własnym zapasem, ten upływa, a od wyjazdu mego i słowa od nas nie miałem, nie wiem co się tam dzieje z moim synowcem, ze stancyą, z dziećmi mego człeka, które jak swoje, bo u mnie chowane kocham, nakoniec z Ursynowem: słyszę, że zupełnie spustoszony. Jeżeli W. X. M. możesz się co o tém wszystkiém dowiedzieć, racz mi donieść i jeźli się niezawodna zdarzy okazya dobrzeby było, żebyś W. X. M. na moje ręce do lordów Palm: i Grey raz jeszcze napisał. Przedsięwziąłem więc zostać tutaj, tém bardziéj, że p. Walewski żeni się w tych dniach z lady Karoliną Montaigu, córką lorda Sandwich, bierze z nią 30,000 f. szt. posagu i opuszcza Anglią: nie byłoby tu więc nikogo. Wal. Krasiński już po katastrofie przyjechał i nie miał sposobności co robić, wkrótce nawet wyjeżdża; Bóg wié, jakie wypadki mogą nastąpić, potrzeba, żeby kto mógł tu rządzących zainformować; kto wie ilu awanturzystów i nie Polaków i Polaków może tu przybyć, od kogóż się tutejsi dowiedzą o rzeczywistości i charakterze ich? Poświęcam się więc na niewygody, biedę, na mgły i wilgoci tutejsze i zostaję.

Paryż już pełen naszych, jak to Plater doniesie : wszyscy zagorzalcy tam się zebrali, i drżę, żeby nie popełnili szaleństw jakich i nie rzucili plamy na tak świętą sprawę naszę. Oficerowie Parczewski i Leszczyński zajechali do Hull, i uczciwie z talentu swego utrzymują się. Roman Sołtyk przejechał tylko do Paryża Francuzi zdają się znowu przychylniejszymi za nami. Odkryłem tu awanturzystę Francuza, który wziąwszy imię Małachowskiego, u rządu o pieniądze żebrał. Lord Palmerston był mi wdzięczny. Za jedyną pociechę mieć będę, gdy mi W. X. M. donosić będziesz o sobie, o swoich i co się w kraju dzieje, pierwsza więc rzecz : pewną do Paryża upatrzyć kommunikacyą, bo ztamtąd tu nie ma przeszkody. Nalegałem bezprzestannie o konsula i będziem go mieli ; zalecany P. White, lubo bardzo nam usłużny, wątpię, żeby był zdatnym na takie miejsce. Co się z nami stanie, gdzie się spotkamy i kiedy? jeźli wielka zawziętość nie wiem, czy pewne Szwajcary ? Ja jeźli zimę przeżyję, radbym się gdzie z W. X. M. złączyć. *Tecum vivere amem, tecum obeam libens.*

5 listopada. Byliśmy z .p Walewskim na Downing Street pokazując lordowi Palm. z konstytucyą w ręku, jak oparci na niéj silnie bronić nas mogą od zemsty, konfiskat i zmian w konstytucyi. Powiedział, że dawno już o to pisał, i teraz powtórzy, ale że dumne bojary, strasznie zęby ostrzą na nasze majątki. Znajduje on, że ja jestem za gorący : a ja znajduję, że on zimniejszy od lodu, lubo dobre ma chęci i grzeczny dla nas.

DO TEGOŻ.

Londyn, 2 grudnia 1831 roku.

Jużem odpisał na list, który prosto przyszedł pod moim adresem, teraz odpisuję na ostatni z 24 listopada. Jakem się tylko dowiedział, że Talleyrand życzy tu waszéj bytności, tak poradziwszy się Jels : i Walew : niby w ciągu konwersacyi na-

mieniłem, że w tułaniu się waszém, może Wam przyjdzie tu szukać schronienia : już doniosłem, co powiedzieli. Talleyrand nie był kontent, żem tutejszym o téj myśli wspominał, świeżo atoli nalegał na przyjazd tu wasz. Il faut que vous sachiez, mówił, que tout se fait ici dans la haute société et par la haute noblesse; on vous respecte, mais vous n'êtes pas P. C. qui a influé dans le traité de Vienne, qui est connu dans la diplomatie : la haute aristocratie fait tout ici. Przyznaję, że ma racyą, i zapraszam Was, żebyście tu pośpieszyli; jeźli zwłaszcza sprawa nasza przyjdzie na stół, nikt tylko Wy, możecie coś w niéj zrobić. Radą jest zatém moją, przyjechać samemu lekko, dać mi znać o tém, a wraz stancyą znaleźć można. Tall. powié, co czynić. Zapomniałem powiedzieć, że mówiąc ze mną wypsnęły mu się te słowa: « Il faut leur donner des embarras ici. » Raz tutaj, poznacie co czynić trzeba będzie : jeźli żyć podług urodzenia i dostojeństwa, to będzie niezmiernie drogo, jeśli tylko osiąść gdzie na wsi prywatnie, to mi się zdaje, że nawet z familią, nie będzie może drożéj jak w Szwajcarach. Zawsze dobrze tu zawitać, rzeczy tak z poczciwymi ułożyć, żeby centrum wszystkich znoszeń się z jakiéj bądź strony, było w Was, i komunikacya dobrze zapewniona. Nie mówiłem wam wprzódy o tém, naprzód; żem widział tu tylko trwożliwość zamiast energii; powtóre, żem mniemał, że trzeba bliżéj zostawić tego, co wszystko prowadził i co (gdyby nie opieszałość wodzów i zdrada bezecnego Krukowieckiego) byłby dzieło do szczęśliwego końca doprowadził. Nie trzeba jechać na Lutecyą, radziłbym z Moguncyi wsiąść na parowy statek *London Merchant* najlepszy, i z Roterdamu prosto przybyć. Ach! co za radość dla mnie będzie oglądać Was! Cokolwiek drożéj, ale nierównie wygodniéj będzie jechać na Calais, prosto do Drogogradu. White będzie pono miał miejsce w Memlu, ale tylko 250 f. szt. na rok, c'est un pied dans l'étrier. Wczoraj podpisałem kontrakt ślubny Walewskiego, pojechali na wieś, wracają za tydzień, potém do Paryża. Małopolski, co był w Kalkucie wraca do Polski. Jelski i Grzymała także do Paryża lub do Genewy, a tak ja sam zostanę, ale spodziewam się, że niedługo, gdyż pośpieszycie tu. Talleyrandowi możem się nie podobał, ale tutejsi bardzo grzeczni dla mnie,

cóż dopiero dla Was. Tak, Wy tylko możecie tu czegoś dokazać. Parlament zaczynają we wtorek; po sprawie bilu reformy, o nas mówić zaczną. Zawziętość między stronami wielka. L. Grey modyfikuje swój bill. Królowa głośna tory, król dotąd przeciwnie, kwasy między małżeństwem. Zaburzeń jednak niespodziewam się, luboby Galia bardzo tego życzyła. Kończę oczekując pani Plansowskiéj, rączki całuję, dziatwę ściskam. Samemu wszelkiego od Boga szczęścia życzę.

DO TEGOŻ.

Londyn, 9 grudnia 1831 roku.

Odebrałem list wasz 2 b. m. Niezmiernie zmartwiony jestem, że trzy listy moje, już po dwóch pierwszych pisane nie doszły rąk waszych, tém bardziéj żem się w nich szeroko wypisał o wszystkiém, co Wam wiedzieć należało. Powtarzam tu w krótkości: starałem się w ciągu rozmów z Greyem i Palmerstonem wybadać, jakby Was tu widziano, gdyby okoliczności tu schronić się kazały? odpowiedziano, że tu umieją szanować nieszczęście zwłaszcza w osobie tak poważanéj i wysoko cenionéj. Grey dodał: miejsce, na którém jestem przynagla mię do cyrkumspekcyi i dla tego mu nie odpisałem. Słowem naczelnicy dzisiejsi i ich strona w parlamencie, najobojętniejsza; król w mowie swojéj i słowa nie wspomniał o nas, a ten, co adres odpowiedni na mowę tę wnosił, przyjaciel mój, lubo mi przyrzekł że o nas wspomni, ministrowie przemogli na nim, i zamilczał. Ja jednak rozumiem, że bytność tu wasza będzie pożyteczną i stary kulawy lis zapewnia o tém, dodając: choćby dla tego, żeby im tu kłopotu nabawić. Odpisuję jak każecie do Calais. Już zamówił stancyą prawie na przeciw mojéj, taką właśnie, jak chcecie i dosyć tanio, bo tylko po 2 funty na tydzień. Na prowincyi osobliwie w Devonshire i z familią tanio żyć będzie można. Jak ujrzymy, że tu bytność nasza niepotrzebna, będziemy się tam mogli wszyscy

schronić. Tymczasem czekam co prędzéj wiadomości, kiedy się mamy spodziewać, żebym już ostatecznie najął stancyą, tylko zamówioną, jest ona na tejże ulicy co i moja pod n. 12 więc zajedźcie prosto do mnie, George Street Hannover Square n. 30. Jelski wyjechał objeżdżać fabryki na parę tygodni. Walewski już ożeniony, za tydzień wyjeżdża do Paryża. Grzymała może przed nim, a tak ja jeden zostaję. Krasiński do Sydmuth w Devonshire wyjechał dla oszczędności, ja się exekwuję, pisałem do domu po nowe posiłki. Jakże rad jestem, że przyjeżdżacie, jeźli co możecie tu zrobić, to chyba Wy, wreszcie przekonacie się i o moich błędach i o mojéj gorliwości. Jużem pisał, co kulawy lis powiedział : « Ici tout se fait dans la haute société et par la haute aristocratie», a kiedy wszyscy tu nasi biorą tytuły comtów, ja nawet baronem nie umiem się nazwać. Mam jednak wielu przyjaciół, i tych nie dla siebie, ale dla kraju używam. Cætera coram.

DO TEGOŻ.

Londyn, 17 marca 1832 roku.

Po wyjeździe W. X. M. nic się tu szczególnego nie przytrafiło, prócz kłótni, o któréj wczoraj dopiero od p. J. Cambell dowiedziałem się, zaszłéj na obiedzie komitetu, po wyjściu już mojém ztamtąd, a to między Kirwanem i p. Churchill. Ostatni lubo wymowny, nienajlepszą ma reputacyą, ale protegowany przez lorda Palmerstona i Webster whose to ad eater heis. Churchill, tak się zapomniał, że chciał się boxować z Kirwanem, Cambell chciał go zaraz wykluczyć; lord Palmerston powiedział, że wtenczas i on i Webster wyjdą. Będę prosił Bacha, żeby te rzeczy pogodził, ale co za nieszczęście na naszą sprawę wszędy i zawsze.

Wczoraj p. Sienkiewicz kazał mi zawieźć pakę do muzeum, usłuchałem, i oddałem samemu bibliotekarzowi, który mi przyrzekł, że książki w osobnéj szafie będą umieszczone (1). We

(1) Mowa tu o zbiorze dzieł do historyi, literatury i prawa polskiego odnoszących się, który do British Museum ofiarowane były.

wtorek przejdzie reforma with the commons; może będzie cza wspomnieć o nas: muszę o tém z członkami pomówić. Co za dowcipny, wyborny człowiek reverend D. Sidney Smith! po Swiftcie nic nie było dowcipniejszego i weselszego; może on za nami przemówi, a raczéj napisze. Będę się starał znaleźć w blizkości stancyą, żeby Ludwik mój mógł posługiwać, proszę z pewnością oznajmić, kiedy Xiąże powróci. Oddaję mię łasce i przyjaźni.

18 marca.

Bogu dzięki, niezgody w komitecie skończyły się szczęśliwie, Churchill wypędzony: lord Palmerston sam na to przystał, & behaved leke a gentleman: byłem wczoraj na obiedzie z sześciu posłami irlandzkimi, przychylnymi nam bardzo. Bailly cały tory, obiecał jednak mówić z lordem Aberdeen, czyli on, co tyle kwestyi robi ministrom, nie zapyta też i o naszéj. Nie wiedzieć, co robić: jedni chcą, by po bilu wspomniano o nas; drudzy by jeszcze czekać, tymczasem zniszczenie nasze spełnić się może do ostatka. Nikogo z znaczniejszych nie widziałem, zostawując to W. X. Mości.

DO TEGOŻ.

Londyn, 21 marca 1832 roku.

Wczoraj dopiero wieczorem oddała mi X. Dino dwa listy do W. X. M.: jeden posyłam, drugi od Platera, że duży i w zatrzymaniu niema periculum in mora, zostawię do przybycia W. X. M. Nic tu ważnego nie zaszło. P. Lieven powiada, że Orła (hr. Orłowa) codzień spodziewać się należy. Lubo ze smutkiem przewiduję, że wszystkie W. X. M. zabiegi i moje biednego starca dreptania na mało się przydadzą, jednak dla spokojności sumienia, czynić trzeba co można. Byłem więc u panien Berry, prosząc by i one, i przyjaciółki ich, jak się Orzeł pokaże, okazały zgrozę swą nad gwałtami i okrucieństwami, wyrządzonémi u nas. Przyrzekły, i wiem, że dotrzymają. Lady Sandwich zastać trudno,

mam napiętych członków: byłem u Sir Francis Burdett, przy drugich i on się przymówi. Byłem u R. C. Fergusson, powszechnie szacowanego independent member. Jest to człowiek bardzo do rzeczy, i mówiliśmy długo: dałem mu notatkę gwałtów traktatu Wiedeńskiego; czuje on żywo nasze krzywdy, przyrzekł upomnieć się za nami, ale chce wprzódy naradzić się z przyjaciołmi Sir James Makintosh i innymi, a nawet z l. Palmerston, żeby rzecz przyzwoicie i ze skutkiem jakim zrobić. Mówiłem mu, że długo odwlekać nie należy, gdyż dzieło zupełnego zniszczenia dokonać się może w przewłoce. Byłem wczoraj na obiedzie u Talleyranda; prócz swoich of curse nikogo nie było, o nas i słowa nie wspomniał, był smutny, bo rzeczy we Francyi nie dobrze idą i coraz gorzéj iść będą. Młody Perier powrócił, wiadomości przywiezione przez niego, nie muszą być pocieszające. Prócz Walewskiego nie widział on nikogo z Polaków. Gdy Talleyrand z p. Perier rozmawiał, jam się wdał w rozmowę z panią Dino. Zimno ona czuje dla nas; powiedziała, że nic do czynienia nie zostaje, że dziś tak będzie, jak w czasie wszystkich podziałów, że wszyscy będą ubolewać a nikt się nie ujmie. Mówiła, że W. X. M. nie dobrze robisz, jeźli się chcesz usadowić w Anglii, że z największą oszczędnością będziesz żył nędznie w tym kraju; przeciwnie, za też same pieniądze, z wygodą i wszelkiemi przyjemnościami koło Tours. Może, że ma racyą. Nie życzę zatém nic stanowczego przedsiębrać, czekać co czas z wątka wypadków wywije. Dziś post powszechny, zdaje się, że powietrze w mieście, nic żyjącego na ulicach, wszystko w bożnicach. I jam smutny jak post, choć tłusty jak karnawał. Czekam niecierpliwie powrotu W. X. M. by się także przewietrzyć. Dom Taylora coraz smutniéjszy, nie ma jak ja i les Stuarts.

Reforma przejdzie jutro w izbie niższéj, w wyższéj drugie czytanie bez oporu, potém dopiero zaczną się spory. Lord Stanhope był u mnie; odrodzenie nasze, zapowiada on na wzruszeniu w Niemczech.

Jeśli trzeba będzie ze 20 funtów, proszę rozkazać, i dać mi swój adres.

———— ————

DO TEGOŻ.

Londyn, 22 marca 1832 roku.

Pisałem wczoraj do W. X. M.; dziś odebrawszy dwa listki jego, w których wyrażasz, że chcesz mieć listy przysłane do siebie, posyłam ostatnie z Paryża, smutne i ciekawe: choć prezes tamecznéj rady zdaje nam się być przychylnym. Doniosłem wczoraj o rozmowie mojéj z p. Fergusson, skutek jéj zgadza się ze zdaniem W. X. M. żeby wniosku w izbach jeszcze nie czynić. Jeźli Orłow przyjedzie, ośmielę się pójść do l. Palm: i zachęcić go, żeby jemu mówił o traktacie wiedeńskim, o powściągnieniu się w gwałtach, okrucieństwach i wyludnianiu kraju naszego. Kontent jestem z gorliwości naszych w Paryżu, nie przestają czynić co mogą. Protestacya przeciw szaleńcom, wolałbym, żeby nasza była ogłoszona. Znałem bardzo dobrze panią Mc Rumayze, kiedy była panną Watts, odpisuję jéj i jeźli w tamte strony pojadę, będę u nich; jest ona blizką krewną mojéj żony. Pisałem do Xiężny żony do Paryża, zachęcając ją, by pisywała do Xięcia i przysyłała pieniędzy. Piszę dziś do Platera, i posyłam mu list J. Cambell, który W. X. M. znajdziesz w *Morning Chronicle*. Bach był u mnie nieutulony, że księgi poszły do muzeum, ale zawsze niespracowany. Proszę mi o sobie donieść, gdzie mam pisywać, i kiedy niezawodnie spodziewać się. Szyrma jest w korespondencyi ze Szkocyą, lepiéjby może, żeby tam pojechał i utrzymywał ducha.

DO TEGOŻ.

24 marca 1832 roku.

Posłałem wczoraj W. X. M. list z Paryża, pod prawdziwym jego adresem, czy doszedł? Donoszę, że dziś był u mnie

p. Fergusson, i powiedział, że rozmówiwszy się z lordem Palmerstonem i innymi członkami, wniesie sprawę naszą do Izby (jeźli będzie można w piątek przyszły), że lord Palmerston zgodził się na to: wątpię jednak, żeby to tak prędko przyszło na stół; staraj się jednak W. X. Mość nie przedłużać powrotu swego. Dziś bill reformy idzie do izby wyższéj. Nie mam nic do doniesienia. Miałem listy z Warszawy; kraj na trzy gubernie podzielony; wrą tu umysły na tyle okrucieństw.

DO TEGOŻ.

Londyn, 26 marca 1832 roku.

Odebrałem list J. O. Xięcia. W tym momencie wychodzi odemnie p. Fergusson, oznajmił mi on, że już zapowiedział w Izbie, że w piątek uczyni wniosek względem nas, i że już wielu członków przygotował do wspierania go; gdym go zapytał, czy konkluzyą będzie oświadczenie, że traktat Wiedeński został naruszony? odpowiedział, że wątpi, by ministeryum zezwoliło na to i przydał, jeźli toż ministeryum będzie żądało, by jeszcze odłożył na czas ten wniosek, on zezwoli na to, jeźli nie nadługo. Zgodziłem się i ja na to, dodając że i W. X. M. za tydzień przybędziesz; bardzobym tego życzył, odpowiedział, ale jeśli postrzegę zwłokę, a ujrzę chwilę dogodną i gotowych członków, uczynię wniosek mój w piątek, bo potém może czasu nie będzie: pismo Richa nie będzie mogło być wydrukowane jak na maj, a wtenczas dzieło zniszczenia już się całkiem dopełni. Z tych wszystkich powodów życzyłbym, żebyś W. X. Mość zaraz powracał, byś rzecz tę sam poprowadził. Jedno pewne dobro, któreby ztąd wynikło, jest to, że Orłów, którego dziś się spodziewają, zarazby doniósł, że opinia gorąco jest za nami, i że to może łagodniéjszym Cara uczyni. Jakkolwiekbądź, odpisz W. X. M. natychmiast. Odebrałem dziś pakę listów z Warszawy jeszcze z grudnia i stycznia, same smutki. Jestem smutny, chciałbym

wyjechać gdzie na wieś. Mógłbyś W. X. M. Sydmuth na późniéj odłożyć. Może też zdecydowałeś się już na Clifton. Ingrata nobis vita ducenda est.

DO TEGOŻ.

Clifton, 6 maja 1832 roku.

Odebrałem list W. X. M. na samym wyjeździe z Londynu pisany i wraz ścigam go z odpowiedzią. Jestem tu od blizko dwóch niedziel, stanąłem w małym domku, naprzeciw kościoła: drepcę ustawnie z góry na dół, i z dołu na górę. W takiém rozjątrzeniu są tu umysły, z powodu ostatnich w październiku zaburzeń, iż lord Major i inni znaczniejsi przekonali mię, że zwoływać korporacye, byłoby to niebezpiecznie: otrzymałem jednak, co można było otrzymać, to jest pewność, że znaczna liczba of respectable inhabitants of Bristol, będą mieli meeting i podpiszą petycyą za nami: wiele mi pomogło, że najstarsi przypomnieli sobie, że mię tu widzieli, kiedym z Kościuszką w r. 1797 przejeżdżał tędy do Ameryki. Jutro wyjeżdżam ztąd do Bath starać się, by przynajmniéj coś podobnego dokazać; ztamtąd, żeby nic intentatum relinquere, puszczę się do Birmingham, Manchester, Liverpool. Jestto śmiałe przedsięwzięcie na moje tak stare lata i niezapaśną kieszeń, lecz trzeba nam wszystkich sposobów używać by choć coś dokazać. Gazety z Londynu bez różnicy partyów, więcéj niż kiedy, mówią za nami. Listy R. C. Fergusson, Campbell i Bacha są pełne nadziei: ciężko jednak łajdaczce téj wierzyć. Piszący zachęcają mię do objechania tych miast, utrzymując, że podróż moja pożyteczniejszą będzie, niżby było bawienie moje w Londynie. Nie spodziewam się więc być w Londynie, jak przy końcu miesiąca, tymczasem też i W. X. M. tam powrócisz, a może i P. Wład. Za. Ludwik mój odebrał straszny list od żony, wołający żeby powracał do niéj i do dzieci. Jakkolwiekbądź będzie mi przykro, za powrotem moim do Londynu, będę szukał sposobów odesłania go coprędzéj do kraju. Jeżeli Xiężna pojedzie do

Galicyi, czy nie mogłaby go zabrać z sobą, albo jaki inny Polak, lub Polka. Mniemam, że w czerwcu rozstrzygnie się nasz interes, wcześnie więc myśleć potrzeba, gdzie nam udać się przyjdzie, czy tu gdzie w Devonshire, czyli też osiąść koło Tours we Francyi, nie wiem jak tyran rozkaże. Miałem list od Wal. Krasinskiego, przeniósł się do Exeter, i prosi o listy rekomendacyjne: ja piszę, żeby powracał: chce on później osiąść w Xięztwie Poznańskiém, i tam drukowaniem dzieł polskich zatrudniać się. Umieściłem w tutejszych gazetach parę artykułów przygotowawczych do petycyi, te dobry skutek sprawiły. Napisz mi W. X. M. o swoich zamysłach, i o tém, czego się dowiesz. Co za bezczelność moskiewska, wysyłać z Warszawy deputacye z podziękowaniem za ostatnią infamią!

DO TEGOŻ.

Clifton, 15 maja 1832 roku.

Odebrałem list J. O. Xięcia na wyjeździe z Londynu pisany, i wkrótce odpisałem nań pod kopertą de M. Tellier, premier secrétaire du Pr. T.; dziś dowiaduję się od p. Bach, żeś W. X. Mość stanął w Londynie; z niecierpliwością czekam wiadomości, co przyśpieszyło powrót, co słychać od domów naszych, co zamyślają we Francyi, co w Anglii dzisiejsza tak raptowna, tak niespodziana zmiana przyniesie dla nas? Z listów do pana Bacha pisanych, które żądałem, żeby J. O. X. Mości pokazał, dowiesz się W. X. Mość o moich tu krokach : przygotowana już była petycya za nami, jeździłem po podobną do Bath, gdy nadeszła wiadomość o rezygnacyi ministrów, jużem miał puszczać się do Birmingham, Manchester i Liverpool, gdy mię ta wiadomość wstrzymała; nie chciałem się puszczać w sam war dyskussyj politycznych domowych. Jakże interes nasz drobnym by się zdawał, przy tém co ich całkiem wszystkich zatrudnia. Postanowiłem więc wrócić do Clifton, do mego małego mieszkania i czekać póki się burza dzisiejsza nie wyjaśni. Nie dozwolono mi jednak siedzieć cicho; w niedzielę odebrałem w wie-

czór zaproszenie od Związku przyjaciół reformy, żebym był na ich posiedzeniu nazajutrz; odpisałem wymawiając się, ale gdy powtórnie nalegano z dodaniem, że to pomoże sprawie naszéj, nie sądziłem dobrem, obrażać ich: poszedłem, kilku starców, poznało mię, kiedym tędy w 1797 po drodze do Ameryki z Kościuszką przejeżdżał. Kilka tysięcy trzykrotne hura i wywijanie kapeluszami przywitało mię. Prezes się z komplementem odezwał. Musiałem więc podziękować, życząc, aby gdy otrzymają skutek słusznych żądań swoich, nie zapominali o Polsce, jęczącéj pod srogą niewolą. Posiedzenie odbyło się przystojnie, lubo po większéj części z ubogiego ludu złożone: wyszedłem. Tory tutejsze, niebardzo z bytności tam mojéj kontenci, lecz nie wypada nam obrażać nikogo, i grzeczność niegrzecznością odpłacać. Parlament nie będzie pono zaraz rozpuszczony, czy p. Fergusson myśli sprawę naszą 5 czerwca wprowadzać? jeźli tam będę na co przydatny, powrócę. Co W. X. M. czynić zamyślasz, znasz się z Aberdeenem, czy mówiłeś z nim teraz, czy myślą co dla nas zrobić? Co mówi, co radzi kulawy? Proszę mię oświecić, i powiedzieć, co mi czynić należy? Poczciwy Bach, niespracowany w gorliwości swojéj, w założoném polskiém stowarzyszeniu; pisze, że potrzebuje pieniędzy, że Szyrmę za tłumaczenia wynagrodzić potrzeba. Co robią i rozsądni i szaleńcy nasi w Paryżu? Czy pomysł Tat. podwójnego listu, przyszedł do skutku? Żałuję silnie towarzystwa W. X. M. Nie ma z kim i słowa o biednéj Polsce pomówić, jakie tam o niéj wiadomości? Czy prawda, że Pozzo di Borgo zawołany do Petersburga, i że car ma być w Warszawie? Bądź W. X. Mość zdrów i szczęśliw, ile dziś można; czy odebrałeś list mój pod kopertą M. Perier pisany? Niecierpliwie czekam odpowiedzi na wszystko. Pisze do mnie Bach, że odebrał list pełen koketeryi od ***. Trzeba się mieć z ichmościami na ostrożności, żeby się nie podsunęli pod asocyacyą tutejszą i głupstw swoich nie przenieśli do Anglii, i jak we Francyi nie prosili o składki; lękam się nawet, żeby i *, choć gorliwy nie wyrwał się z jakim radykalizmem, co pod Welingtonem, więcéj niż kiedy byłoby nam szkodliwém. Umieszczono w tutejszych gazetach kilka artykułów wybornych za nami, toż w Exeter.

DO TEGOŻ.

Clifton, 17 maja 1832 roku.

Odebrałem list J. O. Xięcia krótki, a Szyrma pisze, żeś słaby, co mię niezmiernie niespokoi, więc co prędzéj racz mi J. O. Xiąże oznajmić o lepszém zdrowiu swojém i odpisać na zapytania poczynione w ostatnim liście moim. Zachęcasz mię W. X. Mość do objażdżki po miastach, gotów jestem poświęcić na nią i ostatki sił moich i zapasu; ale zdaje mi się, żeby wprzód rozważyć należało: czyli nielepiéj zaczekać, aż ministeryum nabierze więcéj śmiałości, i lud będzie w dobrym humorze, wtenczasby przyjaźniejsza była pora do wniosku naszego. Powtóre, wiemy dobrze, że tory słyszeć o nas nie chcą, i że *Political Union* same dzisiaj zbierają się i działają; ale wiemy równie, że whigi same boją się tych zgromadzeń, a tory i boją się i nienawidzą; trzeba zatem zważyć, i pomówić z bezstronnymi, czyli bratanie się, perorowanie nasze na *Political Union* nię zaszkodzi interesowi naszemu, i nie pomiesza nas z radykałami. Lecz byle polepszyć stan kraju mniéj na to (byleby skutek dobry) zważać należy; byleby Polskę dźwignąć, ledwieby nie wolno było i d..... się zapisać. Czekam na wiadomość od synowca mego, co się z nim dzieje, by go tutaj sprowadzić, jeźli tu zostać nam przyjdzie, będzie on i W. X. Mości do pióra pomocnym. Mój Ludwik dowiaduje się, czy pan Sienkiewicz wyjeżdża, bo z nim chciałby się zabrać. Ve soli, mówi Pismo Ś.; ciężkoby było zgrzybiałemu pozostać samemu, bo lubo czasem dość rzeźwym jeszcze zdaję się, czuję, że i fizyczne i moralne siły moje słabieją, that very soon I shall be in dotage, i że czas, gdzie się przygarnąć do swoich przyjaciół, i z niemi czekać ostatniéj godziny. Bach pisał do mnie, że *** z wielkiemi grzecznościami odezwał się do niego. Jestto wab'; chcą się z stowarzyszeniem londyńskiém pobratać, połączyć może powoli, i sami ściągać się tu będą, bo już składki we Francyi ustają. Zważ W. X. M. jaka by tu była bieda z nimi; wszystkoby popsuli i zgryźli nas wniwecz. Niech więc P. Bach odpisze, że

stowarzyszenie londyńskie jest zupełnie spontaneously english, i że nawet Polaków nie przyjmuje. Posyłam W. X. Mości wycięte z gazet tutejszych artykuły nas tyczące się, niektóre osobno przedrukowane, żeby je do Paryża i gdzieindziéj posłać. Jabym się chciał co prędzéj z W. X. Mością połączyć, ale jeźli mam się puszczać na objażdżkę, droga do Londynu próżnaby była bo ztąd wszędy bliżéj. Co mówi Talleyrand na mój projekt objeżdżania? Ja tu siedzę spokojnie , lubo wcale niezabawnie, ale połową taniéj; mam niewiele znajomości, położenie przecudne, alem ich jeszcze nie zwiedzał. Mieszkam Cliftonhill at Mrs. Street, mam dwie puszeczki : służąca piecze mi raz beefsteck, znów mutton.

Odbieram w tym momencie list W. X. Mości z 16; dzięki za odpowiedzi na dawniejsze zapytania moje; ponieważ W. X. M. rozumiesz, że objażdżka może usłuży sprawie naszéj, puszczę się na nią, ale jeszcze zaczekam odpowiedzi, na uwagi moje w teraźniejszym liście zawarte. *Res ardua* domagać się u popularnych towarzystw odezw za nami, i nie uchodzić za demagoga; gdyż trzeba być wszędy na ich zgromadzeniach, a gdy przywitają, mówić, co zaraz trąbią po gazetach. Nim więc wyruszę, czekam na odpowiedź i ostateczną radę. Listy zaległe proszę przez szwagra p. Jacob, który w poniedziałek wyjeżdża przysłać, a na dzisiejszy prosto odpisać. Ciężkoby mi było objechać 300 mil i tygodniem przed końcem tego miesiąca do Londynu powrócić. Prawdziwie jestem w wielkim kłopocie. Panom Bach, Cambell i Szyrmie proszę bardzo pokłonić. Udziel im W. X. M. listu mego, a jeźli mam jechać, trzeba mi przysłać listy do znaczniejszych miast tych mieszkańców, bo dotąd nie mam, jak do poczciwych radykałów prawie. Czekam niecierpliwie ostatniéj determinacyi, ciężko co zrobić nie wystawując się samemu. Tutejsi radzą, by się jeszcze wstrzymać.

DO TEGOŻ.

Clifton, 22 maja 1832 roku.

Po odebraniu listu J. O. Xięcia nie waham się więcéj, czekam tylko na listy przez okazyą idące, a jeźli jutro nie przyjdą, we czwartek rano puszczam się do Birmingham, gdzie zrobię, co będzie można, w Manchester i Liverpool przez listy, a z końcem miesiąca do Londynu z powrotem. Nie taję, że kołatanie się to przykrém jest starym kościom moim, ale potrzeba. Ztąd w przyszłym tygodniu przyjdzie petycya na ręce p. Fergusson, spodziewam się ich także z wyspy Wight, a może i z Bath. Napiszę do W. Krasińskiego by się starał otrzymać podobną z Exeter. Lecz cóż gdy merowie i korporacye nie chcą się do tego mięszać, i podawać ją będą *Political Union*. Od nich tylko i tutaj doznałem przychylności, bo pieniężna arystokracya i sine-curi, krzywią się bardzo na mnie, żem był na meetingu. Nie piszesz mi J. O. X. M. czy tyran w Londynie; jeźli tak, niech z łaski swojéj, upatrzy gdzie dla mnie stancyą z łóżkiem i małém *parlour*, i dla Ludwika łóżko, gdzie niedaleko J. O. Xięcia : niechże także zamówi, żeby mi gospodyni robiła beefsteck gdy będzie potrzeba; nie powinnoby to kosztować jak 25 szylingów na tydzień lub coś więcéj, ale nie godzić póki ja o powrocie nie doniosę. Do Birmingham mam tylko listy do pastorów aryańskich; racz W. X. Mość postarać mi się for some respectable gentlemen, i przysłać do Birmingham; może Solly, lub kupiec jaki w mieście, bankier W. X. Mości lub członek z Birmingham w parlamencie dać może te listy.

DO TEGOŻ.

Z Birmingham, 29 maja 1832 roku.

Odbieram w tym momencie list J. O. Xięcia przez deputacyą pisany, któréj oświadczyłem, coś mi J. O. X. M. zlecił. Jestem tu

od piątku, i jak zawsze prześladowany przez *les contretemps*, nikogo tu z najważniejszych matedor nie zastałem, powyjeżdżali w deputacyi, drudzy daleko byli na wsi; wczoraj dopiero powrócił P. Attwood, dziś bożek Birminghamu przyjęty w prawdziwym tryumfie, więcéj 30,000 ludu z chorągwiami, obrazami alegorycznemi wysypało się do niego. Dziś go widziałem, i zaraz o interesie; znalazłem go najgorętszym za nami, równie jak księdza katolickiego D. Macdonald; mogę mówić wszystkich, ale są zdania, że chcąc uczynić petycyą skutecznie, trzeba ją dopiero podać po przejściu reformy, gdyż to jest ich jedyną fixacyą: są oni zdania, żeby wstrzymać się z mocyą p. Fergusson, ale W. X. M. musisz mieć lepsze powody życzyć, żeby odkładaną nie była. Miałem się jeszcze powlec do Manchester i Liverpool, ale że W. X. M. powiadasz, żem w Londynie potrzebny, więc odmieniam mój projekt, i nie do Manchester, ale do Londynu powracam, aże droga długa na me siły, więc ją dzielę na dwoje: pierwszy nocleg w Oxford, drugi w Londynie; żal mi teraz, że nie będę w Manchester, ni w Liverpool. Najsmutniéj przepędziłem tu trzy pierwsze dni: dziś jem obiad u ks. Macdonald z p. Attwood, zkąd zaproszony jestem, mimo silnych wymawiań się, na meeting of the political union, czego nie lubię, bo znów przyjdzie coś powiedzieć. Jeśli nic nie zajdzie, spodziewam się być w piątek w Londynie. Petycya z Bristol w tym tygodniu pójdzie. Ztąd najmocniejsza, bo może 100 tysięcy ją podpisze, prosząc króla żeby wojnę wydał raczéj jak pozwolił, by Polska pod jarzmem moskiewskiém zostać miała. Zajadę prosto do J. O. Xięcia ale wraz obiorę sobie mieszkanie, poczém czas mi będzie myśleć o spoczynku już ciągłym. Zapał za nami największy, petycye pewne, ale dopiero po przejściu bilu, a ten od wtorku za tydzień już ma sankcyą swoją odebrać. Proszę tam wszystkim kłaniać, samemu zachować mię w swéj łasce i przyjaźni.

DO TEGOŻ.

Highdear, 6 sierpnia 1832 roku.

Spodziewam się, że W. X. M. stanąć musiałeś już w Hastings, śpieszę więc z dowiadowaniem o zdrowiu jego i całéj rodziny; o dalszych jego zamiarach, o nowinach, jakie są z nieszczęśliwéj Polski. Ja o sobie donoszę, żem tu został jak najuprzejmiéj przyjętym, tak przez gospodarza lorda Carnarvon, jak i przez jego całą familią złożoną z najlepszych ludzi. Jestto dom okazały, lubo jeszcze nieskończony, dobra biblioteka, stół obfity, goście części, i jeszcze spodziewani. Słowem, gdyby można być gdzie Polakowi szczęśliwym, to tu dość byłby nim. Lord Carnarvon nie chce ani myśleć o mym wyjeździe. Powiedział, że mię jeńcem zatrzyma, aż W. X. Mość przyjedziesz uwolnić mię. Bawi on tu do września, potém jedzie na wieś do syna. Moim projektem byłoby, żeby nie włóczyć się jedną drogą; jechać ztąd do Southampton, potém do Brighton, ztamtąd do Hastings. Ale muszę wprzód wiedzieć o W. X. Mości zamysłach, gdzie się jeszcze spotkać możem, i kiedy droga do Francyi. We wszystkich gazetach widzę, że milczą o nas. Jakie są W. X. Mości nowiny? Ja ztąd niewiele donieść mogę. Tory starają się o miejsca w parlamencie, dla nas nie gorsi od Whigów, ale też zapewne nielepsi. Biedni my, biedni! Czekam wprzódy kilku słów przynajmniéj, niech p. Błotnicki obszerniéj o wiadomościach napisze.

DO TEGOŻ.

Highdear, 11 sierpnia 1832 roku.

Odbieram właśnie list J. O. Xięcia później zapewne pisany niż data onego, z lipca. Straszne losy wyrabiają się z nami. Tak prędko J. O. Xiąże wybierasz się już z Hastings do Boulogne, iż wątpię, żebym mógł stare me kości, tak rychło i na tak krótki

czas pokołatać do niego : może też i nadejdzie paszport i wszystko się odmieni. Czytałem debaty 8 presentis. Sir Francis porządnie się wyciął, ale Palmerston po co tak usprawiedliwiał Cara, że z nim biednym wszyscy zaczynają, a on nieborak tylko się broni; dobił mu lord John Russel, przypominając (o czém już wszyscy zapomnieli) nieszczęśliwą detronizacyą, koniec końców *verba praeterea nihil*, ale i za to trzeba być wdzięcznymi; pisałem do Bacha, żeby stowarzyszenie jego wotowało dzięki Evansowi, Sir Francis i tym wszystkim, co się odzywali za nami. Potwierdza się widzę wiadomość o poczciwych desperatach naszych w Białowieży; cieszę się, że pułk. Koss z nimi : bodajby się duch ten rozciągał coraz bardziéj, aż w głąb cesarstwa samego. Na gabinetach, królach, rządach, trudno, próżno nam polegać: w powszechném ludów powstaniu nadzieja nasza; nie admiruję ja ich, ale tonący brzytwy się chwyta. Basza egipski posuwa się ku Natolii; jeźli Turcya upadnie, i ztamtąd może wskrzeszenie nasze nastąpi. Cóż W. X. M. mówisz o kokieteryach autokraty z lordem Durham? tutejszy gospodarz czytając to, rzekł: hell make of lord Durham a complete fool; poor man is so weak, likes os much flattery. Już tu, wielkie zabiegi około przyszłych elekcyj, lord Carn. promowuje zięcia swego X. Pusy. Codzień zaproszeni na obiad sąsiedzi mający vota; najwięcéj pociechy z żonami; rozsądni ludzie, ale nieraz osobliwe figury. Odpisałem p. Władysławowi Zamoyskiemu na list jego. Żądanym on jest równie jak W. X. Mość i tu i u lady Elisabeth Fielding, siostry lady Landsdown : z jego łaski i mnie zaproszono, sam jednak nie pojadę chyba z p. Władysławem. Lord Carnarvon żałuje bardzo, że W. X. M. być u niego nie możesz, niechże przynajmniéj p. Władysław przyjedzie. Ja prawdziwie sam nie wiem co z sobą pocznę, i gdzie się udam; miałbym tu choć niezabawne, ale swobodne odpocznienie, gdybym tylko miał dar zapomnienia, ale niestety! Niech p. Władysław przed 27 albo 30 tu przyjeżdża, wszak parlament odracza się, nie będzie co robić. Okolice tutejsze górzyste, pyszne, ale niemam siły chodzić po nich. Czekam niecierpliwie na ostateczną wiadomość W. X. Mości co z sobą zrobisz, żebym się i sam podług tego kierował, żałby mi bowiem było długo W. X. Mości nie widzieć; gdybyś miał jechać do Francyi,

nie radzę do Paryża, bobyś miał tysiąc zgryzot, lepiéj do Hawru, zkąd łatwo będzie i do Tours się udać, gdziebym i ja się udał. Wołają mię córki gospodarza na odwiedziny do jednego clergyman : u wielu już byłem, i wydziwić się niemogę jaka czystość, comfort, a nawet dostatek. Widać, że tu nigdy nie zawitali Kozacy! Znalàzłem w Partonache piękny dom, piękny ogród, piękną plebanowę, piękną jéj siostrę i piękne dzieci.

Nic nie ma z Warszawy, ni posiłków, które mi winne, ni wieści o moich. Może skonfiskowali i książki i sprzęty. Cóż robić!

DO TEGOŻ.

Highclar, 14 sierpnia 1832 roku.

Przez jadącego ztąd brata lorda Carnarvona, piszę słów kilka do J. O. Xięcia i donoszę ,że tracąc nadzieję spotkania się z J. O. Xięciem jeszcze tu zabawię. O bodaj Anglicy tak byli łaskawi na kraj nasz, jak są na osoby, bylibyśmy inaczéj. Marquis Ailsburg zaprosił mię do wsi swéj Totenham, wielce wspaniałéj. Przypadkiem znajduje się tu pani Pollen wdowa po tym, co tak często przebywał w Puławach; pisała do mnie czuły bardzo list, prosząc, żebym do niéj pojechał, żeby mogła o Puławach mówić ze mną. Pana Władysława bardzo tu żądają. Lady Eli. Fleming i córka jéj, oczekują go u siebie. Ja tam bez niego nie pojadę. Proszę mi co prędzéj donieść o sobie, żonie i dzieciach, i dać swe zlecenia. Obrani tu, będą w parlamencie przyjaciołmi naszymi. Jadę na dwa dni do Marquis Ailsburg w sobotę przyszłą. Mam wiele projektów do pisania, ale mozół ciężki.

DO TEGOŻ.

Londyn, 30 września 1832 roku.

Od kilku dni powróciłem tu z Leysach-abay zostawiwszy tam p. Zamoyskiego, który miał jeszcze objechać Salsburg, Stanhinge,

Oxford, a może jeszcze gdzie dalej po panach jeździć, których ja nie znam, i dobrze zrobi, bo Londyn zupełnie pusty. Nie mogę wyrazić, jak jestem wdzięczen za gościnność i uprzejmość, któréj wszędy doświadczałem; trzeba widzieć Anglików na wsi, żeby ich gościnność poznać. Mówiłem im nieraz, czemuż nie jesteście tak uprzejmymi dla narodu mego, jak dla indiwiduum biednego; ale w sprawie publicznéj nie wiele możemy się spodziewać. Byłem wczoraj u Backhouse. Żal mi, rzekł, że nic pocieszającego nie mogę wam powiedzieć. Jakto, lord Durham nic nie wskórał?—Dopiero za powrotem jego dowiemy się dokładnie; notabene, poznałem, że kominka wywinął. Gdzież jest lord Durham?— 20go stanął w Berlinie.—Pojedzie do Wiednia?—Wielkie jest do tego podobieństwo.— Cóż pisze kancelarya wasza w Warszawie? — Już odwołany (konsul).— Z jakiéjże przyczyny? — Był nieroztropnym. (NB. z innego źródła dowiedziałem się, że p. Chetfield, mimo wszelkich ostrożności w przesyłaniu swych doniesień miał je przejęte; dokładnie, żywo wyrażone w nich były wszystkie okrucieństwa i gwałty na nas wyrządzone: dość było na tém, napisano tu by był odwołanym i odwołanym został.) Poszlecież kogo na jego miejsce? — Rozumiem, że poszlemy... Tu silnie przedstawiać zacząłem konieczną potrzebę, żeby kogo mieli w Warszawie, i że dotąd wiele się złego zrobiło, dla tego, że nigdy nie wiedzieli co się u nas dzieje. (NB. z innego pewnego źródła wiem, że lord Durham nic nie otrzymał dla ogółu kraju naszego i jego swobód, ale zapewniano go, iż względem osobistych zaborów i surowości, wielkie nastąpią ułagodzenia, że lubo będą surowe wyroki, ale to tylko dla tego, by dać miejsce przebaczeniom, and to a mock generosity: wierzę temu, ale jakież położą warunki?) Nie zastałem tu żadnego listu od W. X. Mości mimo kilku pisanych przezemnie. M. pisze, że doniósł wiele wiadomości jakiemuś Arthur Gordon i do niego mię odsyła, ale ja nie mogłem się o niego dopytać. Co znaczy Sejm w Paryżu? odebrałem wezwanie nań od osób, z których prócz Antoniego Ostrowskiego żadnéj nie znam; było w gazetach, że sejm ten zawarł kontrakt z Don Pedro, o przystawienie żołnierzy naszych: prawdaż to? nikt do mnie z Paryża nie pisze, nie wiem więc, co się tam dzieje. Byłem dziś u Achillesa Murat, który właśnie

z Oporto powrócił: powiedział mi, że tam ani jednego Polaka nie ma, że Don Pedro niezmiernie ich życzy, ale żołnierzy, bo tych więcéj pragną jak oficerów. Zdaje się, że tu nie są bardzo pewni pokoju. Asocyacye polskie krzewią się, jestem w korespondencyi z Hullem: zawiązuje się także w Sheffield. Gurowski wyjechał do Francyi prześladować i czernić W. X. Mość w Paryżu, jak to tu robił. Nie wiem co rozumieć o tym człowieku; wszakżé on tu wszędzie chodził zapewniając, że wieści o zabieraniu dzieci i konfiskatach w Polsce są fałszywe: że ma przeciwne listy z Polski: to mi dwóch Anglików powiadało. Bach i Campbell powiadają, że jest on szpiegiem moskiewskim. Czy nie możnaby tam dostać litografiów Staszyca, Rejtana, słowem tego zbioru rycin sławnych mężów, co wychodził w Warszawie. Bach chce je umieszczać na czele Polonii swoich, a jabym biografie ich napisał. Martwię się gdy myślę z kim W. X. Mość jesteś, ileż piołunów... może też ich naprowadzisz na dobrą drogę.

DO TEGOŻ.

1 października 1832 roku.

Dziś rano oddałem do poselstwa Gallów list obszerny, lecz gdy mi Bach przysłał Nr. III Polonii nalegając, bym go wraz przesłał, dodaję słów kilka. Widziałem tego, co się tu został na miejscu Talleyranda; pytałem, czy nie ma co pocieszającego powiedzieć mi: możecie łatwo wnosić, odparł, że teraz nie wami zatrudniamy się. Chciałem odpowiedzieć, że nietylko teraz, ale podobno nigdy nie zatrudnialiście się, alem się wstrzymał. Byłem u sir Francis Burdett, raz mu jeszcze dziękowałem za jego gorącą mowę. Zawsze nam dobrze sprzyja i zdaje się niekontent z postępowania rządu, z jego rozlazłości i submissyi Moskwie. Słychać, że parlament w grudniu ma być rozpuszczony, a nowy w końcu lutego zebrany. Campbell w passyach na ***; jeździ on po kraju, ale chce by wszystkie tutejsze asocyacye były pod

prezydencyą Lafayetta. Strasznie też to krzywa głowa! Przybyły Krasiński powiada, że poczciwy Zygmuntek syn Wincentego, już jest w Warszawie, że Wincenty, acz splamiony na wieki, jakie może, czyni przysługi Polakom : co mogę donoszę, chciéj W. X. Mość choć w części wywiązać się.

DO TEGOŻ.

Londyn, 10 października 1832 roku.
(38 rocznica bitwy maciejowickiéj.)

Lord Durham codzień spodziewany; twierdzą, że nietylko względem nas, ale nawet względem Belgium nic nie wskórał: zewsząd jednak dochodzą odgłosy, że jakieś powierzchowne dla gazet łagodności, względem nas nastąpić mają. Credat, appellet Judeus! Cieszyć się będę, jeźli W. X. Mość bytnością tam swoją, potrafisz uśmierzyć szaleństwa klubistów. Nie pojmuję co oni sobie za cel i dobro ze złożenia sejmu rokują : będzież mogło zgromadzenie takie, tak osławione, mieć jakąkolwiek wagę, nietylko u obcych, ale nawet u swoich: suffrage universel, jakóbińskie ich zasady, nie odstraszążż, nie odwrócą najprzyjaźniéjszych? Ani od takiego sejmu, więcéj powiem, ani od wszystkich zabiegów naszych, nie możemy się oswobodzenia naszego spodziewać; nie powstanie Polska jak z powszechnego zaburzenia narodów, z wstrząśnienia saméj Moskwy, z rozsypania się imperyum Osmanów. To ostatnie tak blizkie, podnosi nadzieje moje. Nie bywam już u Palmerstona, ale p. Wład. ma być u niego; mówiłem mu, żeby tę rzecz zagaił, że gdy sępy wpadną na obumarłą Turcyą, Anglia i Francya powiedziały: stójcie, jeźli bierzecie na Turkach, oddajcież starożytną Polskę, niech będzie państwo, coby nas dzieliło. Trzebaby w téj myśli przygotować un mémoire. W. X. Mość z swojéj strony chciéj resztę zagaić tam gdzie jesteś. Austrya powinnaby się chwycić tego projektu, by się od Moskwy odsunąć. Wcześnie trzeba względem tego pracować. Wiele zależy na złożeniu ministeryum we Francyi : le juste-milieu nic dobrego nie zrobi. Ciekawe otwarcie izb, tutejsze nie zbiorą się,

jak w styczniu. Dziś ministrowie zjeżdżają się do miasta i udecydują rozwiązanie izb dzisiejszych, zwołanie nowych. Trzebaby napomknąć Talleyrandowi myśl względem Turcyi, co też na nią powié? Polonią posłałem, będziem w niéj umieszczać biografie świetnych Polaków; z pamięci skreśliłem jedną Rejtana, która w przyszłym numerze umieszczoną zostanie. Chciałbym Staszyca, jeźli ta u kogo znajduje się, równie jak wizerunki ich wydawane dawniéj w Warszawie; zmiłuj się Xiąże, przysyłaj je. Chciałbym bardzo *Spiewów historycznych*, żeby ich dostać można. W muzeum, że nie wszystkie książki W. X. Mości oddane, nie chcą ich nawet udzielać.

Przez Achilla Murat poznałem się z ex-królem Józefem Bonapartym; wyborny, szczery człowiek, skarżył mi się, że pokoju nie ma od oficerów polskich, przychodzących do niego po pieniądze. Prosiłem go, aby ich do mnie po świadectwo odsyłał. Jak tacy ludzie oziębiają sprawę naszą! W Irlandyi z przyczyny dziesięcin niepokoje krwawe, a nawet zabójstwa. Im większe w Anglii domowe kłopoty, tém gorzéj dla nas, bo to będzie pozorem niezatrudniania się nami. Dobrzeby było być u Nuncyusza w Paryżu i przełożyć mu dowodami, jak car podkopuje katolicką wiarę, chciałbym mieć kopią tego przełożenia i dowodów, by je tutejszemu katolickiemu biskupowi udzielić. W téj chwili wiadomości z Paryża ciekawsze są jak ztąd. Czekamy ich; p. Wład. chodzi koło Liney, względem Don Pedra, lecz że i u niego i w Belgium, nie chcą oficerów bez żołnierzy, a pierwszych tylko pełno, czy nie możnaby proponować, by uformować gardes de corps, gdzieby się oficerowie mieścić mogli w szeregach.

DO TEGOŻ.

Londyn, 15 października 1832 roku.

Trzy listy pisałem do W. X. Mości: nie odbierając odpowiedzi, spodziewam się, że X. Talleyrand, coś przywiezie, ten wyglądany codziennie. Chetfield powrócił, oddał mi listy ciekawe, jeden z nich przetłómaczywszy, podaję do gazety. Obszerne i cie-

kawę depesze wziął P. Wład. do przepisywania i nie omieszka odesłać. Moja siostrzenica pisze, że Win. Krasiński wyrobił amnestyą dla niektórych : między nimi dla jenerała Paca, i niestety dla mnie : korzystać z niéj nie będę : jak przykre są tak nieproszone usługi!

Talleyrand przyjechał, nic mi od W. X. M. nie przywiózł. Lord Durham jest także, nie znam go, więc iść do niego nie mogę. Byłem u Chetfield. Sparzony odwołaniem swojém za zbytnią szczerość, zaciął się i półgębkiem tylko o srogościach u nas rozmawia. Może mu tak kazano, nie obiecuje zmiany na lepsze : a lord Durham nic dla nas nie wskórał, bo skoro mówić zaczął o Polsce, zamknięto mu gębę, powstano z furyą na wolność mówienia, pisania i drukowania w Anglii, a potem nadzwyczajnemi dla osoby pochlebstwami ugłaskano i omamiono. Dziś o sprawie naszéj ani wspominać : Belgią, Antwerpią, Portugalią mają głowę zajętą. Możebyś W. X. M. mógł co zrobić? P. Wład. Zamoyski bywa u Palmerstona, czynny jest, gorliwy, dobrze widziany. Parlament odroczony do 11 grudnia. Gorąca walka między stronami. Tory liczniejsi będą jak wprzódy. Na towarzystwach, przy obiadach, o niczém mowa tylko o sejmikach. W Glasgowie zawiązało się towarzystwo polskie, przecież odzywa się i Szkocya : gdybym miał więcéj sił, pojechałbym i tam i do Irlandyi. Nieszczęście, że awanturzyści wisusy, i Polacy, i inni biorący ich imię, zebraniem swojém psują sprawę naszę. Niejaki comte Leonidas, Niemiec pono, zwie się pułkownikiem polskim, i wstyd nam robi. Przypominam W. X. Mości *Spiewy historyczne*, portrety Staszyca, Rejtana. To co przyszło przez Chetfielda i co W. X. Mości posyłamy, będzie w pismach tutejszych, lecz więcéj na świecie zrobi skutku, jeśli po francuzku wyjdzie. Co tam nasi szaleńcy robią? Piszą, że Sułtan, w buncie w Carogrodzie zginął; mnie się zawsze marzy, że z rozsypania się Muzułmanów, Polska powstać może, trzeba hodować tę nadzieję, Austrya wspierać to powinna. Wątpię, żeby dzisiejsze ministeryum francuzkie było dla nas gorliwém, trzeba z niém jednak zagaić.

DO TEGOŻ.

Londyn, 25 października 1832 roku.

P. W. Zam. doniesie W. X. Mości jak go Pielgrzym (lord Durham) unika; wiadomo jednak, że gdy względem nas mówić zaczął, zamknięto mu gębę. Wleźli w błoto, mieszając się niepotrzebnie do Skaldy, i tém całkiem zajęci, zamknęli oczy na najważniejsze wypadki. Turcya jest jednym z nich. Austrya najwięcéj jest interesowaną, by Moskwę od siebie odsunąć, inaczéj jak Wołoszczyznę i Multany zagarnie, opasze ją wkoło. W Glasgowie, Birmingham, Hull, Sheffield, York etc. potworzyły się stowarzyszenia polskie. Bach i Campbel niespracowani w korespondencyach swoich. Wielu z przyjaciół naszych tory, nie będzie nam przeszkadzać. Lord Landsdowne jedzie do Lutecyi, nieprożno zapewne posyłają go, bo jest w ścisłéj przyjaźni z dzisiejszym tam zewnętrznym. Do tylu ciężkich strapień, najdolegliwszém jest niecne postępowanie naszych. Jest tu młodzieniec Scibor, chciał jechać do Paryża na naukę. Byłem z nim u ambasady francuzkiéj o paszport. P. Bascour będący na miejscu Tellier, powiedział mi, że mają rozkaz od rządu swego żadnemu Polakowi nie dawać do Francyi paszportu. A czemu? zapytałem: bo są burzliwi, odpowiedział. Może w Paryżu niektórzy, ale w zakładach spokojni. Jestem świadkiem rzekł, że inaczéj, nie tylko sami się kłócą, ale i mieszkańców burzą. Owóż skutki nieorganizowania legii polskich, i zostawiania młodzieży w próżnowaniu. Ten Scibor wiózł projekt ustanowienia w Paryżu szkoły dla Polaków, Bach chwyta się tego chciwie; któżby się nie chwycił, ale trzeba pewności, trzeba by szkółka była za Paryżem, bo inaczéj zepsują ją zagorzalcy. Radbym mieć dowody gwałtów na katolikach przez Mikołaja, Cz: je wypisał, użyj tego W. X. M. i podaj do Rzymu, przyszlij kopię, bym ją tutejszemu duchowieństwu katolickiemu komunikował. Względem projektu o Turcyi, napomknij go W. X. M. posłowi rakuzkiemu, jam był u tutejszego, lecz

mię nigdy nieprzyjął: wszyscy się do nas tyłem obracają. Jak W. X. Mość wrócisz, może się przodem obrócą. Byliśmy u Talleyranda, na próżno, nawet biletu nam nie wrócił.

DO TEGOŻ.

Londyn, 26 października 1832 roku.

Niespodziany odjazd p. Wł. Zam. daje mi sposobność drugi listek do pierwszego przyłączyć, ale cóż mam powiedzieć, gdy oddawca najlepiéj zawiadomi o wszystkiém; chyba powiem, że mi go żal, bo lubo ciężko tu co zrobić, przecież młody, piękny, zdatny, znany już między magnatami, przyjemny młodym, prędzejby trafił jeźli co zrobić można, niż ciężki, opryskliwy starzec, niemiły nikomu. Nie zbywa mi przecież na dobréj woli.

Sed mihi tarda gelu sæclisque effecta senectus. Nadto zostaję sam jeden, bo z będących tu ziomków niewielka pociecha, prócz kilku co wstydu nie czynią. Akademicy przybywają z Bruxeli, piszą, że wielu jeszcze z Gdańska i Królewca, puszcza się tutaj. Wszystko w swoim czasie, pod przyzwoitą dyscypliną, mogłoby być pożyteczném, ale z niezmierną prezumpcyą, i pustą kieszenią, puszcza się na wszystkie strony i błądzi. Londyn zupełnie pusty: pani Patty z siostrą i familią wyjechała i osiadła w Wersalu, możesz ją więc W. X. Mość odwiedzić. Pani Montgomery także, nie ma żywego ducha. Co do mieszkania, nie radziłbym W. X. Mości brać go na wsi, nic przez to nie oszczędzisz; wiem że równo tam jak w mieście, nadto interesa będą zawsze wołać do miasta, a ileż przejażdzki te kosztować będą! Proszę p. Wład. odsyłać tu co prędzéj, niespokojny jestem, względem sprawy z L., racz mi W. X. M. jak najprędzéj donieść pod kopertą Talleyranda, jak się to skończy. Co do publicznéj sprawy naszéj, póki się z Belgium nie skończy, ani wspominać o niéj. Cette affaire de la Belgique est un ténesme politique des plus malheureux. Wleźli w błoto, i wybrnąć z niego nie mogą. Posyłam *Hull Recorder* i

listy poczciwego Bacha, względem szkoły Polaków. Łączę także pożegnanie do lutni mojéj, i prawdziwie czas: siły schnęły, przed oczyma same nieszczęścia i śmierć. Czytałem redutę Ordona, zawsze widzę w Mickiewiczu geniusz poetyczny, ale czasem brak gustu; admirując, nie lubię makaronizmów. Czemu nie « działobitnie » zamiast « reduty » łysina wśród « kolumny » palisady zamiast « ostrokoły » — « Generał — luneta » wszystko niepolskie. Ale proszę mu tego nie mówić, bo *irrascibile genus vatum*. Namów go W. X. M. by zamiast « Dziadów » napisał poema ostatniéj walki naszéj i srogich zemst moskiewskich; wielkie pole! przesiedlenia, matki, dzieci, syberyjskie dzicze. Cur non sum, qualis eram. Lecz dosyć, bywaj W. X. Mość zdrów i pamiętny przywiązanego.

DO TEGOŻ.

Londyn, 1 listopada 1832 roku.

Miłą mi była nader odezwa J. O. Xięcia 28 ultimi, ale zasmuciły doniesienia o niepojętych szałach naszych szaleńców : próżność naczelnikami ich włada; chcą koniecznie zyskać sławę zbawców narodu, a nie wiedzą, że będą zagubcami onego. Pojmuję udręczenia ztąd W. X. Mości, ale ja tu nie jestem bez nich. Coraz się tu bardziéj mnożą awanturnicy nasi. W kilku listach moich już po wyjeździe p. W. Za. pisanych doniosłem o nich, nie piszesz mi W. X. M. czy doszły. Już Newgate dwóch ich posiada. Brzydki **, dziś zniknął ze Szkocyi, i udał się do Glasgowa, sporządził chorągwie narodowe, z niemi zamyśla stanąć wśród ludu, oznajmić mu, że jest pełnomocnikiem Królestwa Polskiego i pod tym tytułem zbierać składki. Już tak uczynił w Edimburgu i Dublinie, zebrawszy znaczne przybył tu namówiwszy z sobą młodego S. i oderwawszy go od nauk, do których się spokojnie przykładał. Założył w swém mieszkaniu tu drugą honoratkę, gdzie się wszystkie wisusy zbierały na pijatykę i hulatykę. Łatwo ztąd W. X. M. pojąć możesz, jaka ztąd niesława dla kraju, zgry-

zota dla każdego z nas. Dziś czterech ich podało suplikę do Palmerstona o pieniądze, idę do Downing Street w tym interesie. Campbell wyjeżdża do Norwich. Ach! czemuż nie jestem qualis eram, ale prawdziwie I am worn out, zimno, mgła; już mi się z tymi waryatami życie sprzykrzyło, nadto trzeba, żeby tu kto był, by mieć oko na tutejszych. Ileż się ich włóczy po trzech królestwach, a nawet obcych szalbierzy, którzy gdy po polsku zagadnieni, odpowiadają w obcych językach, że uczynili wotum, póki Moskale będą w Polsce, nigdy po polsku słowa nie przemówić.

DO TEGOŻ.

Londyn, 12 grudnia 1832 roku.

Nietylko, że nie łaję, ale dziękuję za podejmowane prace w otrzymaniu adresu, i niezrażanie się oszczerstwem i szaleństwami naszych półgłówków. Ztąd donoszę, że towarzystwa polskie krzewią się po Anglii, ja lubo mi brzuch rośnie i jeździć dalekó nie mogę, czynię piórem, co mogę; pisałem do znajomych moich do Bristol, do Hull, do Birmingham etc. prosząc ich, aby zalecono było przy elekcyach kandydatom, by obstawali przy sprawie naszéj, odebrałem zewsząd najmocniejsze w tém zaręczenia. P. jeździł po kraju, zbierał podpisy do adresu, powiada, że ich ma dwa miliony i z temi jedzie na sejm do Paryża; wiele w nim wiatru. Gorzéj z *, który przybrawszy sobie **, jeździł po Anglii, udając się za pełnomocnika Królestwa Polskiego, żebrał, zbierał znacznie, potem szumiał, przeniósł się późniéj do Szkocyi, w Glasgowie chciał zakładać towarzystwo, ale gdy zaczął od proszenia pieniędzy, rozumne Szkoty cofnęły się i towarzystwo spełzło. Sobański wcale dorzeczny, byłby pożytecznym wielce, gdyby zdatność na co przydać się mogła, ale teraz tak wszyscy sejmikami swémi zatrudnieni, że próżno o sprawie naszéj mówić. Nadto między grandesami tutejszémi nie mam znajomości, nie znam ani lorda Durham, ani Pameli,

do którego względem naszych, częstebym miał udawania się. Talleyrand, gdy mię kilka razy nie przyjął, przestałem bywać. Jeden z tutejszych mówił mi, że gdy ubolewał nad Talleyrandem, że zbyt ma do roboty : Vous avez, lui disait-il, sur les bras l'affaire de la Belgique, du Portugal, l'affaire de la Pologne... Talleyrand temi przerwał mu słowy : *La Pologne n'est plus une affaire.* Rad jestem, że znów przecie wymęczyłem konsula do Warszawy, wkrótce będzie wysłany : jestto wojskowy człowiek zdatny i roztropny. Pracuję do Polonii, napisałem krótką biografią Staszyca; napisałem uwagi nad postępowaniem Cara, wyjdzie to w którém z pism peryodycznych. Znaczna większość whigów w parlamencie niezawodna, zawzięte tory łączą się z radykałami, ale i to nic pomoże. Jeździłem na kilka dni do Brighton, i porobiłem tam znajomości, i dawne jeszcze z Ameryki zastałem. Liv. i żona jego w największém u dworu zachowaniu. Talleyrand znacznie, jak słyszę, upada na siłach. Szkoda Telliera; Bascour nieznośne tony daje sobie. Pułk : Evans niepotrzebnie stanął w elekcyach naprzeciw Hobhouse i na głowę przegrał. Parlament będzie ciekawy, wiele i wiele czasu upłynie, nim przyjdzie do sprawy naszéj : jednak przy odpowiedzi na mowę królewską, można będzie wnieść przydatek jak w Paryżu i dość jest prawdopodobieństwa, że może i ministeryum nie będzie temu przeciwne, bo niebardzo kontenci z autokraty, ale to W. X. M. będzie dziełem.

15 grudnia.

Sobański wkrótce wyjeżdża do Szwajcaryi dla widzenia się z bratem. Bach zawsze czynny i gorliwy, ale *Polonia* choć dobra, mało jeszcze rozchodzi się. Campbell coraz bardziéj słabieje : niespokojny, dnia na miejscu przesiedzieć nie może. Parlament chyba primis februarii zbierze się. Czterech lordów, synów parów, kreowano. Elekcye dla whigów tryumfalnie poszły; wszyscy nasi przyjaciele obrani. Ze Szkocyi nic nie mamy. Byłem u biskupa katolickiego, poważny i grzeczny człowiek, przełożyłem mu wszystkie zamachy na wiarę naszę, i jaką bulla papieża, wierze katolickiéj w Polsce uczyniła szkodę, gdy wielu późniéj z rozjątrzenia przechodzi na wiarę luterską. Słuchał mię

z uwagą i rozczuleniem, i powiedział, żebym mu te wszystkie zgrozy podał na piśmie, a on je przeszle do Rzymu à Mgr. Capazzini przyjacielowi i faworytowi papieża. Hr. Plater musiał zapewne zebrać wszystkie do tego materyały, niech mi ich zatem udzieli do komunikowania tutejszemu biskupowi, trzeba ze wszystkich stron bombardować. Pisałem do hr. Platera, ale to mniejsza że nie pisze, ale nawet nie odpisuje. Nie wiem, czy rymy moje, « Pożegnanie do lutni » doszły W. X. M. i były towarzystwu paryzkiemu udzielone. Proszę kłaniać jenerałom Kniaziewiczowi, Pacowi, p. Platerowi, Mickiewiczowi : tego zachęcam do pisania poema o naszéj rewolucyi. Przebiegłem zdanie sprawy komitetu paryzkiego; wszystko dobre, a nawet to, co się w Anglii zrobiło przypisują sobie, a milczą o krzywdach, co dzikościami i kłótniami swemi zrządzili sprawie naszéj. Lorda Dover nie ma, oddam mu list jak tylko wróci. Kanclerz zawsze niełaskaw na nas, a nawet pannę Martineau odwiódł, by o nas nie pisała. Widzisz W. X. M. że zgrzybiały starzec nie szczędzi pracy w pisaniu do niego, wszyscy znajomi moi wyjechali, smutny jestem, gdy sam cierpki i sobie nawet nieznośny. Przyjazd W. X. M. pokrzepi mnie. Proszę oszczędzać zdrowia. Vale et me ama.

DO TEGOŻ.

Londyn, 18 grudnia 1832 roku.

Odbieram z wielu miejsc silne zapewnienia obstawania przy nas, lecz cóż kiedy ministeryum maślane boi się wszystkiego. Hunt nieobrany, ale Colett utrzymał się i jeszcze jeden Galois, który zaczął być boxerem, zrobił znaczne pieniądze, kupił dobra, obrany. Samodzierżca chce tu robić pożyczkę na sześć milionów l. s. ale wcale nie idzie, i podobno nie uda się całkiem, biegałem za tém. Liven straszy wojną : to pewna, że dzisiejsza z Holandyą nie jest popularną i ja zawsze trzymam, że się skończy na łataninie. Rozmawiając z Sobańskim o sejmie, zdało nam

się, czy nie możnaby przypuścić go teraz jedynie, żeby go oddzielić od wściekłych zapaleńców, niech sejm ten zrobi wyznanie wiary swéj : monarchyą konstytucyjną, dziedzictwo berła, neminem captivabimus, granice i t. d.; szaleńcy nie podpiszą go, a wtenczas świat będzie widział, jak zdrowa część obywateli myśli, i na kogo wstyd, dzikie zdania i postępowania spadać powinny. Prawdaż, że Pozzo oddalenia Polaków domagał się, i co odpowiadano jeśli się w Belgium uspokoi?... wcześnie myśleć trzeba, co zrobić z naszymi, żeby się tu nie zwalili. Odebrałem z kraju listy dosyć ciekawe. Moskale już Królestwa nie zowią Królestwem, ale zachodniémi prowincyami imperyi. Bagration jenerał nominowany członkiem rady administracyjnéj; twierdzą, że powoli sami tylko Moskale będą na urzędach. Don Pedro ultimis spirat, Strafford Caning wysłany do Hiszpanii, by dwór nakłonił do otrzymania armisticyum między dwoma bracią, aż się rzeczy ułożą między niémi.

W téj chwili słyszę, że Pozzo pogroził wyjechaniem z Paryża, jeźli Polacy ztamtąd wraz oddaleni nie będą. Rząd francuzki rad byłby pozbyć się ich, gdyby się opinii publicznéj nie bał. Jeźliby jednak do tego przyszło, niechże się osobliwie szaleńcy nie zwalą na Anglią.

Spodziewam się jeszcze W. X. M. na Ś. Adama, i małą ucztę gotuję : jeśli się będziesz musiał zatrzymać dłużéj, przyjmij gorące powinszowania i życzenia moje, abyś szczęśliwszym jak dziś jesteś, żył nam długo i doznawał tyle od ziomków wdzięczności, ile dzisiaj doznajesz oszczerstwa.

DO TEGOŻ.

Londyn, 28 grudnia 1832 roku.

Codziennie oczekując J. O. X. M. a nie widząc go przyjeżdżacym, ani od 9° tego miesiąca nie odbierając od niego na częste listy moje żadnéj odpowiedzi, ani żadnéj od nikogo z Paryża

odezwy, jestem dużo niespokojny i o zdrowiu W. X. M. i o to, co się tam z zamiarami i czynami naszych dzieje. P. Ludwik Plater jak głoszą, przyłączył się do sejmujących, czyś to i W. X. Mość zrobił? jeźli tak, ja mu votum moje (jak tu) a proxi daję, bo prawdziwie zdrowie moje i wiek, którego ciężar coraz bardziéj czuję, nie dozwalają mi takich podróży. Ztąd donoszę, że się rozchodzi, jak gdyby Pozzo miał tu być spodziewany w tych dniach. Kolega jego w Londynie siedzący, bojących się tu wszystkiego, straszy wojną. Żona jego zchodząc ze schodów padła i potłukła sobie krzyże. Jest tu dwóch posłów tureckich, jeden grek Maurozini, drugi turczyn Namik Basza. Towarzystwa nasze po prowincyach krzewią się, mnóstwo posłów będzie silnie mówić za nami; Talleyrand oświadczywszy, que la Pologne n'est plus une affaire, nie widuje mnie. Pani Gose, pisze romans za nami, a Bulwer obiecał mi napisać nowellę z rewolucyi naszéj ostatniéj.

DO TEGOŻ.

1 stycznia 1833 roku.

Winszuję a raczéj życzę nowego, lepszego nowego roku. W téj chwili odbieram list od dobrego p. Błotnickiego; dziękuję mu, że mi doniósł, co się tam dzieje. Martwię się, że zdrowie W. X. Mości nie najlepsze. Nie pisuj do mnie, ale pielęgnuj je troskliwie.

Dowiedziawszy się z pewnością, że już Pozzo przyjeżdża, sądziłem rzeczą potrzebną widzieć się z Palmerstonem; wczoraj więc poszedłem tedy do niego. Wypisuję słowo do słowa, co się stało. Odpowiedziano mi, że lorda P. niema. « Pozwólcie, rzekłem, że kilka słów napiszę. » Nim przyniesiono co do pisania potrzeba, któż wchodzi do tego salonu?... Stary lis kulawy! Tu między nami nastąpiła rozmowa :

On. Comment vous portez-vous ?

Ja. Assez bien. Il y a longtemps, mon prince, que je n'ai eu

le plaisir de vous voir, bien que je me sois présenté souvent à votre porte.

On. Votre santé est bonne ?

Ja. Assez.

On. Où est le prince ?

Ja. Il est encore à Paris, mais je l'attends.

On. Que fait-il là ?

Ja. Il ne perd pas son temps, c'est à lui que nous devons l'amendement qui au moins a fait parler de la Pologne.

On. Il fait mal de rester à Paris, je le lui ai fait dire par madame T.

Ja. Je l'attends bientôt.

On. Il y sera témoin de choses désagréables : qu'il revienne en Angleterre.

Ja. M. Pozzo arrive; on n'a pas fait mouvoir un ressort aussi puissant de la diplomatie russe pour rien.

On. Vous n'y êtes pour rien.

Ja. Mais nous pourrions y être pour quelque chose : l'empire ottoman est près de succomber, la Pologne ne pourra-t-elle pas renaître de sa dissolution?

On. Quand cela pourra-t-il être? dans un siècle. Ce sont des rêves.

Ja. Il me paraît qu'il ne serait pas impossible d'engager l'Autriche à notre renaissance, si l'Angleterre et la France voulaient y concourir.

On. Lui parler de cela, serait resserrer davantage son alliance avec la Russie. On ne peut s'occuper que des individus; il n'est plus question d'autre chose.

Tu wszedł służący dając znać, że go Palmerston czeka; gdy odchodził, rzekłem mu : Je suis fâché, mon prince, de ne pas vous voir quelquefois; si vous n'avez rien à me dire de consolant, au moins vous pourriez me donner vos avis.

On. Il ne faut plus vous bercer d'illusions, mais voir le véritable état des choses.

Tak się to przypadkiem zrządzone spotkanie skończyło. Napełniło mnie żalem, bo widzę że od Francyi niczego się spodziewać się nie można; cała nadzieja w nieprzewidzianych wypadkach.

Lord P. odpisał, że mię dziś widziéć nie może, bo wyjeżdża na wieś; zobaczę go wkrótce. Przyjazd W. X. Mości więcéj zdoła uczynić niż starania zgrzybiałego starca.

Ztąd nie wiele mam donieść... Głoszą, że Persowie, poduszczeni zapewnie przez Moskwę, ciągną do Indyj. W parlamencie whigowie tryumfują. My mamy wiele gorliwych przyjaciół i silniéjsze jeszcze niż wprzódy będą za nami głosy.

DO TEGOŻ.

Z Londynu, 20 stycznia 1833 roku.

Byłem wczoraj na Downing street u dobrego p. Backhouse, chcąc się dowiedziéć o namowach z Pozzo. Powiedział mi, że Pozzo wszędy głosi, że nie dla negocyacyi, ale dla zabawy tylko przyjechał, i téż się bawi, bo ustawiczne gaudy dla niego. Powiada, że kontent z rządu francuzkiego, że jest stały i pewny, że przemysł i handel kwitnie i wielka wszystkiego zamożność; bawi, bufonuje, słowem gasi kulawego ex-biskupa. Przypomniałem znów konsula do Warszawy, powiedział, że niezawodnie będzie posłany, ale wyznaczona osoba, jeszcze niegotowa do wyjazdu. Powiedział mi, że jeźli chcę się widziéć z lordem Palmerstonem, ten mię we środę w tym tygodniu przyjmie. Przybycie posła pruskiego p. Bulow, przerwało rozmowę naszę. Wellington i torysowie, porachowawszy jak mało ich, postanowili (i to wiem z pewnością) nie przeciwić się już wcale reformie i wielu innym krokom dzisiejszego ministeryum, chcą tylko stawać przeciw dalszym gwałtownym odmianom, jeźliby te wnoszone być miały, co do izby wyższéj, kościoła i wotów bez balotowania. Mają nadzieję, że interes Belgium już się teraz zakończy; jeszcze się wahają używać tęgich środków w Irlandyi, gdzie O'Connel głośny. Przed dziesięciu dniami pisałem do p. Kaszt. Platera i posłałem gryzmolenia moje, między innémi powieść: « Głup-

stwo i próżność;» ani na to, ani na dawniéjsze listy moje żadnéj odpowiedzi od niego nie mam. Resztę p. Sobański opowie.

21 stycznia.

Wybór nowych parów szkockich padł zupełnie na torysów: nikogo jeszcze z przyjaciół naszych nie ma w mieście, raptem się zlecą, a wtenczas i stancyi W. X. M. dłużéj trzymać nie można będzie, chyba za podwyższeniem ceny. Zmiłuj się W. X. M. staraj się wszelkiemi sposobami odradzać, by się honoratka tu nie wybierała. Lękam się równie, by i mnóstwo naszych oddalonych z Belgii nie zleciało się tutaj, bo nie wiem, cobyśmy tu z niémi robili, trzeba w tém pisać do p. Władysława Zamoyskiego. Ogleby śmiertelnie chory, i już porzucił kantor Meyerowy, czekam co chwila odezwy od niego do W. X. M.—Pan Sobański opowie o zaburzeniu w assocyacyi i zamachach na Bacha. X. Sussex bardzo słaby. Słychać że *** wybiera się do Anglii: niech go nie wypuszczają. Gurowski daje mu, słyszę, listy do radykałów tutejszych. Nie będziemyż mieli i tutaj pokoju! P. Sobański opowie, że całe usiłowania Moskali tutaj są, zaprzeczać bezczelnie wszelkim popełnianym u nas okrucieństwom. Jak gdyby w zmowie z Krępowieckim, głoszą, że panowie i szlachta podnieśli bunt przeciw Rossyi dla tego, że im rząd nie pozwalał wyrządzać nad wieśniakami niesłychanych okrucieństw; toż samo konsulowie ich rozgłaszają po prowincyach.

DO TEGOŻ.

Edinburg, 1 czerwca 1833 roku.

Po trzech nocach i dwóch dniach żegluję z wiatrem przeciwnym; stanąłem szczęśliwie w Edinburgu, lecz jak zwykle na samém wylądowaniu spotkał mnie zawód. Stowarzyszenie dam, za pierwszém zawianiem wiosennego favoniusza rozsypało się po wsiach i prowincyach, zalimitowawszy *meeting* swój aż do listopada; zostało kilka dam, między niémi najgorliwsza p. Cruicks-

hanek, z témi będę się starał coś zrobić dla celu naszego. Chciałem zawiązać podobne stowarzyszenie między mężczyznami: odpowiedzieli, że ile będą mogli, przyłożą się pieniężnie do edukacyi młodzieży naszéj (dopilnuję tego), ale mitingu nie chcą składać, gdyż to jest przeciwne systematowi rządu, będącego w ścisłéj z Rossyą przyjaźni. Z tém była u mnie, lubo nieznana mi matedora tutejsza, jeden z najwyższych sędziów lord Corhouse, a i ten najlepszy człowiek, powiedział mi: że dux Hamilton nie sprzyja sprawie naszéj, że przyganiał artykułowi, co był w *Times*, mówiąc mi, że Mikołaj nie jest *bloody tyrant*, i owszem miły pan; wyrzucał, że syn jego w poema *Poland*, niesprawiedliwie na Mikołaja powstawał; mnie mimo przyrzeczenia, tenże dux żadnego listu zaletniego nie dał. Mimo tych wszystkich przeszkód będę się starał zrobić, co tylko można; mam już zapewnienie umieszczenia dwóch naszych na funduszu publicznym, jednego do pedagogii, drugiego do agronomii; pierwszy musi dowieść, że jest synem *of a schoolmaster*, drugi *of a farmer*, co nie będzie trudno. Jak w Londynie, tak i tu pełno względów i grzeczności osobistych; dla publicznéj sprawy, trwożliwa oziębłość... Ja uczyniwszy tu co tylko będzie można, udam się do Glasgowa, gdzie był *meeting* i uradził petycyą za nami do parlamentu podpisaną przez 2500 mieszkańców: daj Boże by to było skuteczniéjsze jak inne podobne wdawania się.

DO TEGOŻ.

Glasgów, 24 czerwca 1833 roku.

Gdym już skończył list mój do p. Bł., nie spodziewając się od J. O. X. odezwy, odbieram ją z 24 maja, tak uprzejmą, pochlebną i drogą; potrzebną mi była ta pociecha, gdyż właśnie razem z nią ugodził mię okropny cios, wiadomość o śmierci żony mojéj. Nie uwierzysz W. X. M. jak po blizko dwudziestu siedmiu latach rozstania, cios ten jest mi boleśnym; czuję, że rozerwanie związ-

ków, które uroczystość prawa i religii uświęciły, do których przychylność i wspólny szacunek się łączyły, są najżywszémi; nie dostawało mi tylko tego nieszczęścia!

Do p. B. wypisałem się z nowinami w Edinburgu; składka dobrze się zaczęła, ale dziś donoszą mi, że po wyjeździe moim wolnieje, tu nic wyżebrać nie mogłem. Jadę daléj, bo nudzę sobą (jak ten, co wkrótce ma skończyć) i prowadzony nadzieją, że w Irlandyi więcéj coś dla młodzieży naszéj zyskam. O mityngach i petycyach ani sobie mówić dadzą; *political union* wzgardzone, nikt z słusznych na nich nie bywa. Od takich, co otrzymać, byłoby może zaszkodzić. Lękam się, że i wniosek Fergussona prócz gorących mów, innego rzetelnego skutku nie sprawi; ostatnia nadzieja, jak Xiąże mówisz: w wygórowaniu złego do ostatniego stopnia; musi się to złe przesilić, tymczasem pozostałą cząstkę pokolenia polskiego, trzeba nam od zepsucia zachować, i uczynić ile można pożyteczną krajowi i im samym. Ile mi siły pozwolą, w tém będę pracował. Szaleństwa i niedorzeczności naszych trwać będą, póki zostaną nieczynnymi, póki ich nie wyprowadzą w pole. Strzeż W. X. M. zdrowia, byś ślepych mógł do końca prowadzić. Strapiony jestem zewsząd do ostatka: i dusza i ciało znękane. Nie piszę dziś dłużéj, oddaję się przyjaźni i dobremu sercu Xięcia, zawsze z uwielbieniem i przywiązaniem.

DO TEGOŻ.

Londyn, 23 sierpnia 1833 roku.

Spodziewam się, że już dotąd musiałeś J. O. X. M. odebrać kilka listów moich przez p. B. do W. X. M. pisanych: te doniosły, że co w téj porze roku, i co słabemi siłami mémi, można było zrobić, to się zrobiło. Zawiązało się towarzystwo irlandzkie polskie w Dublinie, a jesienią rozkrzewi się; dziś zbiory i w Irlandyi i w Szkocyi jeszcze nie znane. Ja zasiałem, niech młodzi zbierają. Kazałeś Xiąże powracać, powróciłem. Byłem na Dow-

ning street, i dowiedziałem się, że gdy w Petersburgu zasłyszeli o sessyi 9 lipca względem sprawy naszéj, trzęśli się, wściekali od złości wszyscy: od cara do mużyka; byliby, przydano, w pierwszym zapale Bóg wie co nie poczęli, ale czas ochłodził. Nowo wysłany konsul już wyjechał, był dwa razy u Lievena; pierwszy raz, ubolewał on srodze nad jego missyą, zapowiadając, że po okropnéj rewolucyi same smutki i pustki zastanie w Warszawie; za drugą atoli, przed samym wyjazdem wizytą, już go znalazł słodkim i grzecznym; oświadczał się z najlepszemi chęciami i dał mu listy zaletne do pierwszych władz w Warszawie. Pani Lieven powróciła wczoraj, co dziwna Matusewicz z nią! znać więc, że zawiść i podkopywanie dawniéjsze przynajmniéj na pozór ustały. Powiedziano mi, że niewiadomo jeszcze, czyli Matusewicz przyjechał w dyplomatycznym charakterze, czyli tylko na polowanie, to pewna, że nie dla dobrá naszego. Trwają ciągle konferencye belgijskie i jeźli się skończą, to nieprędzéj jak w październiku.

DO TEGOŻ.

Londyn, 5 września 1833 roku.

Przed oddaleniem się ztąd mojém do Hastings, byłem u lorda Palmerston, przyjął mię jak najgrzeczniéj, owoż z nim konwersacya:

Ja. Il me tardait, milord, de vous voir, et de vous remercier pour la manière favorable dont vous vous êtes expliqué dans la question polonaise, le 9 juillet. Il paraît qu'elle est parvenue à son adresse, et qu'elle aura peut-être hâté le voyage du czar en Allemagne.

Lui. C'est possible..

Ja. Il voudra sûrement engager les alliés à faire cause commune, et à publier conjointement avec lui une déclaration de ne pas souffrir qu'aucune puissance s'ingère dans les affaires de la Pologne: l'Autriche devrait s'y opposer; et vous?

Lui. Nous éviterons la guerre tant que possible, mais si l'on nous y force, nous la ferons.

Ja. La guerre avec la Russie vous serait facile, et pas dispendieuse; vous n'auriez qu'à lui fermer la Baltique, et les grands de Pétersbourg se lèveront tout de suite.

Lui. C'est vrai, ce serait la guerre la plus populaire, et pour laquelle on donnerait volontiers de l'argent.

Ja. On veut se défaire des Polonais qui sont en Suisse, en les envoyant en Angleterre ou en Amérique.

Lui. Ils ont très-mal fait de quitter la France, mais ils devraient plutôt se rendre en Amérique, où ils seraient beaucoup mieux qu'ici.

Ja. Mais il nous serait pénible de les voir si loin, les circonstances peuvent se présenter où l'on en aurait besoin. Vous savez, milord, tout ce qu'ils ont fait pour la France dans toutes les guerres. Tous les Polonais servant dans les armées de l'Autriche ou de la Prusse quittaient leurs rangs, et allaient s'enrôler en France et former des légions formidables.

Lui. Dans ce cas, il serait facile de les faire revenir.

Ja. Permettez-moi, milord, de vous demander : M. Matusewicz est-il revenu en caractère diplomatique ?

Lui. Pas le moins du monde. Il est venu pour chasser. Qu'est-il (*avec humeur*)? Est-il Polonais ou Russe ?

Ja. Je crois qu'il a oublié la Pologne, et qu'il n'est que Russe.

Widać, jak mówił o nim, że go nie lubi. Doniósł, że konsul do Warszawy posłany, już minął Berlin. Wspomniałem mu o konsulu do Krakowa, odpowiedział « qu'on ne pourrait y envoyer qu'un agent diplomatique, ce qui ne leur convenait pas; d'ailleurs, disait-il, un consul à Varsovie est beaucoup plus nécessaire.» Pytał, czy w rzeczy saméj są takie srogości i prześladowania w Polsce. Odpowiedziałem, że własne ich ukazy dowodzą tego. Radziłem mu, aby posłali konsula do Anapy, przyjął to dobrze.

«Je dois, lui ai-je dit, vous faire des compliments de condoléance; il paraît que vous êtes un peu en disgrâce à Pétersbourg?» Śmiał się. « Peu m'importe leur faveur ou leur défaveur, odrzekł, j'irai toujours mon droit chemin.» Dosyć, że był

bardzo grzeczny: poleciłem mu biedną Polskę: « Vous pouvez être certain, rzekł, que vous ne désirez pas plus que moi de voir la Pologne heureuse; mais on ne peut pas toujours faire ce qu'on désire... » Nic pono świeżo nie wdawali się za nami. Byłem, żeby zupełnie nie zrobić się cudzym.

Przykro mi niezmiernie, słyszeć o czernidłach nowo na W. X. Mość rzucanych: lecz szkaradzeństwa takie nie uczynią W. X. M. żadnego u potomności, a dziś u poczciwych, uszczerbku. Za trzy dni wyjeżdżam do Hastings.

DO TEGOŻ.

Londyn, 11 września 1833 roku.

Treść listu niniejszego, byłaby zapewne komerażem tylko, gdyby sens onego moralny, nie odkrywał jasno ostatecznych zamiarów wrogów naszych. Przed kilką dniami byłem u lady D. S; wszczęła się mowa o Polsce. Rzekła ta pani R. C.: « Wy, i wam « podobni, najwięcéj szkodzicie uporem waszym krajowi wa- « szemu. Czemu się nie poddać konieczności i przeznaczeniu? « Mocarstwa mają szczęśliwe epoki: przyszła koléj na Rossyą, « podbiła was, czemuż ją draźnicie? czemu się dobrowolnie « nie wcielić do niéj, przyjąć jéj prawa, język, wiarę, stać się « jednym narodem i żyć spokojnie? — Pani, rzekłem, zadziwia « mię z ust waszych podobna mowa. Jakże chcecie, byśmy za- « pomnieli dziesięć wieków swobód, niepodległości i chwały? « żebyśmy spokojnie patrzéli na wydzierane z łona matek dzieci « ich? — Dobrze robią, rzekła, gdy jak mi p. Z. powiadał, matki « dzieci tych uczą je z pieluch, by sztyletami zabijali Rossyan. » Tu mąż nie mogąc już wytrzymać, mimo łagodności swojéj rzekł: « Sama nie wiesz, co gadasz. » Zwolniała więc i rzekła: « Nie « lubicie xiężnéj Liewen, ona wstawiała się za wami do Mikołaja. « Mikołaj wkrótce będzie w Warszawie i zadziwi świat cały wy- « rokami łaskawości swojéj. » Jak łatwo widzieć można, że biedna lady D. St. powtórzyła co do słowa to, co ją lubownik jéj,

młody Lieven nauczył może umyślnie, żeby wiedzieć jak odpowiemy na to: lecz z odpowiedzi, której całej nie kładę, ale ją zgadnąć można, nie będą kontenci.

DO HR. EDWARDA ROGIERA RACZYŃSKIEGO.

Paris, 26 septembre 1835.

J'espère, monsieur le comte, que vous avez reçu ma lettre, dans laquelle je vous répondais à celle que vous m'écrivîtes en me demandant si je voulais que le manuscrit de *Pasek* fût imprimé, ainsi que sur plusieurs autres questions littéraires, auxquelles je donnais mon consentement. N'y voyant que votre zèle pour le bien de notre littérature, j'y ajoutais encore une demande, répétée depuis deux années, c'est celle de m'envoyer un exemplaire de chacun de mes ouvrages imprimés. Il me serait doux d'avoir ces souvenirs et de les laisser après moi dans la Bibliothèque polonaise d'ici. Madame la comtesse, dans sa dernière lettre, me propose l'achat de mes manuscrits pour 300 ducats. Je ne marchanderai pas avec mes amis, surtout lorsque ces documents si précieux doivent être conservés dans un musée aussi important que celui que vous avez fondé. J'en excepte cependant les manuscrits de ma main, que je désirerais déposer chez mon neveu Thadée; je souhaiterais également que la somme qui m'est offerte puisse m'être envoyée le plus tôt possible: les délais à un vieillard de soixante-dix-huit ans ne conviennent plus.

DO X. ADAMA CZARTORYSKIEGO.

Paryż, 1 stycznia 1836 roku.

Nie mogę zacząć roku nadeszłego, bym J. O. X. M. nie wyraził życzeń moich, byś go szczęśliwiej spędził, jak pięć ostatnich; ja sobie tego nie pochlebiam, może ciężar wieku i mnożące się coraz bardziej infirmitates sprawiają, że wszystko cierpko i smutno widzę. Posyłamy W. X. M. adres do Izb, zdaje się, że dobry. Posłałem oddawna p. Szyrmie, ramotę moję o mowie cara, nic z nią podobno nie zrobił, racz J. O. X. M. rzucić na nią oko, poprawić, przerobić; a jeżeli zważysz, że na co się przyda, wydrukować. Tu u deputowanych będą o nas wspomnienia, u parów odezwie się Montalembert i zapewne wymownie. Rzecz pewna, że są ozięblejsi z Moskwą, wyszczerzają sobie zęby, ale do kąsania się nie przyjdzie, chyba z tymi, z którymiby nie należało, to jest z Ameryką. W dzień otwarcia Izb uważano, że gdy wszyscy ambasadorowie, byli jak najpyszniej ubrani, jeden Pahlen pokazał się we fraku. Moskalów tu pełno, równie z carem zajadli na nas, i szkaradne artykuły mieszczą po gazetach. Bazar Xiężny poszedł dobrze, anglicy najhojniejszymi pokazali się: takie ich tu mnóstwo, iż samych dam angielskich podało się do prezentacyi u dworu przeszło sześćset. Po otwarciu Izb i wotowaniu adresu będzie coś ciekawszego do doniesienia. Xiężna i dzieci zdrowe: sama dzień i noc pracowała nad przedażą fantów.

DO HR. EDWARDA ROGIERA RACZYŃSKIEGO.

Paryż, 10 lutego 1836 roku.

List J. W. P. Dobrodzieja z 26 stycznia miałem honor odebrać wraz z wexlem na 600 talarów, za które mocno dziękuję. Cieszę się, żeście państwo oboje zdrowi, i że gorliwość J. W. P. w wy-

dawaniu zabytków literatury naszéj nie ustaje. Niezmiernie żałuję, że drukowanie Liwiusza przerwane, czy nie możnaby dostać rękopismu i drukować go w Poznaniu? Musi to być praca z dawnych czasów, a zatem czysta w niéj polszczyzna, od któréj oddaliliśmy się późniéj. Zachować dzieła takie, jest powinnością naszą, bo one są jedyną zostawioną nam puścizną. Niecierpliwie wyglądam przybycia dzieł moich: jak stary ojciec, który raz przed śmiercią pragnie widzieć dzieci swoje. Nie kopersztychu wzięcia Smoleńska, ale samego medalu z miedzi, który zostawiłem w komodzie mojéj, pragnę: by go tu dać do przesztychowania w dziele wychodzącém o medalach, jako chlubną pamiątkę przeszłości naszéj. Im większe są usiłowania na zniszczenie pamięci naszéj, tém więcéj powinniśmy się starać pokazać światu, żeśmy byli. Cóż mam ztąd donieść?... w ostatnim zmierzchu życia mego, smętny, gasnący, nie słyszę jak smutki, nie patrzę jak na smutki. Słyszeliście zapewne państwo o bankructwie J., najzacniejszą część emigracyi zgubił przez nie. Nie rozwodzę się daléj; nie chcę zasmucać, narażać nadziei; oddaję się pamięci i szanownéj przyjaźni.

P. S. W tym momencie dowiaduję się, że Schletter w Wrocławiu wydał Zygmunta III z wielkiemi omyłkami. Racz J. W. P. D. nastraszyć go pozwem, lub ogłoszeniem brzydkiego postępku, jeźli mi przynajmniéj choć pięć set talarów nie przyszle honorarium; uczynisz mi J. W. P. wielką łaskę tym krokiem.

DO X. ADAMA CZARTORYSKIEGO.

Paryż, 19 marca 1836 roku.

Biorę śmiałość upraszać J. O. X. M. na jednego z exekutorów przyłączonego tu testamentu mego. Nikt bowiem nademnie nie ma dla W. X. M. większego uwielbienia i ufności. Ocalone cudem i staraniem przyjaciół, rozbitki dawnego mienia mego, podzieliłem na dwie części, umieszczając jednę w Londynie u bankiera mego

Jones Loyd, drugą zaś tu w Paryżu u p. Rougemont i w obligu na dwadzieścia dwa tysięcy franków wynoszącym, w akcyach 5 procentowych. Ten ostatni fundusz po odtrąceniu legatów w testamencie wyrażonych zapisuję synowcowi memu Karolowi. Proszę i J. O. X. M. i jenerała Kniaziewicza drugiego exekutora testamentu mego, byście raczyli zająć się wypłaceniem legatów moich, dla tego trzeba będzie paryzkie i neapolitańskie akcye może sprzedać, a resztę oddać synowcowi memu Karolowi, równie jakie będą pozostałe gotowe w szkatułce pieniądze.

Żegnam W. X. M. po raz ostatni. Niech Bóg wynagrodzi wszystkie jego dla ojczyzny usługi, wszystkie jego szlachetne cnoty, wszystkie od niegodziwych ludzi miotane oszczerstwa; niech mu nagrodzi straty jego, da mu oglądać szczęśliwą, wolną, niepodległą ojczyznę, a w niéj jemu i rodowi jego, długie życie i powodzenie, tego życzy prawdziwy przyjaciel i wielbiciel.

Proszę, by p. W. Zamoyski chciał przyjąć szpadę moję amerykańską na pamiątkę przyjaźni.

DO TEGOŻ.

Paryż, 3 sierpnia 1836 roku.

Już J. O. X. M. wiesz o okropnym zamachu na życie króla. Nietylko władze rządowe, ale przytomni tu Anglicy i Amerykanie, podali mu z téj okoliczności adresa swoje. Przywiązany do nas Stoltzberg przyszedł z insynuacyą, jak powiadał od p. De la Borde, iż miłoby było królowi, żeby toż samo uczynili Polacy. Jakoż zeszło się wielu, i nalegali, bym napisał do jenerała adjutanta od służby, prosząc, aby nam godzina była wyznaczoną. Nazajutrz przybył jenerał adjutant Dumas z oznajmieniem: że król mnie, jako dawno znajomego sobie, i jenerała Dembińskiego chętnie jutro, to jest dzisiaj o południu, widzieć będzie. Biorę z sobą adres do wręczenia. Paryż spokojny, zniewaga na czyn morderczy powszechna. Republikanie i karliści składają go jedni na drugich. Rząd weźmie tęgie środki, byle tylko nie przeskrobał.

O 2éj z południa.

Powracam od krola-obywatela. Przyjęcie najgrzeczniejsze, przypomniał sobie dawną znajomość w Filadelfii; o Polsce unikał się rozszerzać, więcéj do Dembińskiego o Hiszpanii mówił. Jam mu jednak powiedział że ufamy w nim, oddając mu adres, jako wygnańców i uczucia ich dla niego. Wziął go mówiąc: « Ceci « est entre nous, je me fie à votre discrétion, vous connaissez « ma position. » Dość mówiłem, ale nie tyle, ilem życzył, bo Dembiński prawił o Hiszpanii ustawnie. Nie piszę daléj, bo spieszę do Montmorency. Wspomniałem, że W. X. M. byłbyś rad widzieć go; « jużem go widział » odpowiedział. Oświadczał się z sympatyą dla Polski. S. więcéj napisze, bom mu wszystko powiedział do słowa; dobre dodatki dodał on do adresu mego.

DO HR. EDWARDA ROGIERA RACZYŃSKIEGO.

Paryż, 8 grudnia 1836 roku.

Spieszę się z doniesieniem J. W. P., że po wielu staraniach, bieganiach, wydatkach, udało mi się otrzymać pozwolenie wyciśnienia i wylania kopii medalów z biblioteki królewskiéj u nas pono nieznanych, jakoto: Zygmunta I z wieńcem różowym, Jana Łaskiego, przyjaciela Erazma, sławnego reformistę (na odwrocie jest wizerunek Kalwina), Alberta Łaskiego, Hozyusza, Władysława i żony jego Maryi Gonzagi, duży piękny medal, na wesele Kunegundy córki Jana III z elektorem bawarskim (cesarz Karol VI był jéj synem). Wszystko to każę wysztychować sposobem gliptycznym i J. W. Panu po kopii przeszlę. Teraz posyłam rzadkiego medalu Zygmunta I wysztychowanie. Im więcéj zbliżam się do zgonu, tém więcéj śpieszę się, z jakiémi mogę, usługami dla sprawy naszéj; medale sądzę być trwalszemi nad wszystko pomnikami. Nie ustawaj J. W. P. w wydawaniu dawnych ważnych rękopismów; odebrałem i podziękowałem już za Paska, Albrechta Radziwiłła nie mam, lubo już jest w Paryżu, równie

jak dziennik ojca Sobieskiego. My tu w Towarzystwie Literackiém zrobiliśmy wydział do szperania w bibliotekach tutejszych wszystkiego, co nas tyczyć się może. Spodziewam się, że ostatni list mój doszedł J. W. P. List jego w listopadzie odebrałem; rozumiałem, że mi już donosi o wysłaniu egzemplarzy dzieł moich, a tu wcale co inszego : kilka słów wzywających mię o przysłanie rękopismu podróży moich historycznych, uczynię to i napiszę do kanoniczki; tymczasem proszę choć o Bajki, Lejbę i Siorę i Śpiewy dawnéj edycyi. Zygmunta III już mam, tamtych już lat sześć czekam. Bądź J. W. P. zdrów i pamiętny o dobrym przyjacielu i słudze J. W. P., wdzięczna potomność mile usługi jego wspominać będzie. Pan Bern... zdrów, lecz się rzadko widziemy; bo on na wielkim, a ja na małym, a wkrótce i na przyszłym świecie.

DO HRABINY RACZYŃSKIÉJ.

Paris, 24 janvier 1837.

Monsieur votre époux m'écrit dans sa lettre du 8 décembre, qui ne fait que me parvenir, de vous adresser mes lettres. En obtempérant à ses ordres, j'ose avant tout vous prier de ne pas oublier de les lui communiquer, car on m'assure que c'est le carton de vos bonnets et fichus qui vous sert de portefeuille pour vos affaires de l'intérieur et vos affaires étrangères; et quand vous y jettez vos dépêches, elles n'en sortent que par hasard, après un ou deux ans; kiedy się wytrząsną z czepkami. Des livres que vous devez m'envoyer je ne vous demande que les Bajki, Lejbę i Siorę, i Tęczyńskiego. Pour compléter le poids nécessaire, au lieu de vos publications dans le duché, envoyez-moi pour nos Szkółki dla dzieci polskich, elementarze polskie, arytmetykę, Paska i Radziwiłła. Je passe aux affaires de monsieur le comte. — Je lui dirai d'abord, że ja nie kazałem sztychować medal Zygmunta Augusta; oddaję go do bióra gliptycznego, oni sposobami nieznanémi mi, robią sztychy do kollekcyi

swòjéj medalów wszystkich wieków i narodów i mnie kilka egzemplarzy za to dają : zamiast blachy odbierze hrabia wkrótce sam medal, wylany na oryginale moim. Jużem dawno uprzedził kochanego mężulka, że ten medal oryginalny kupiłem w Londynie, a chcąc by kollekcya dawniéj moja, dziś Franciszka Potockiego, uzupełniła się, proponowałem, by go nabył odemnie za 150 franków, z kondycyą, by w kollekcyi mojéj dwa medale : duży jeden na wzięcie Smoleńska Zygmunta III i drugi wielki Zygmunta I odlać kazał z miedzi, i tu mi je przysłał do powszechnéj kollekcyi; powinienby i hrabia wziąść takie odciski do swojego glyptycznego zbioru. Widzę, że kochany mężulko zaraził się od pani, kiedy pisze do mnie o brachteacie Bolesława Chrobrego, o którym mu już dawno pisałem. Posyłam teraz tu małe onego skreślenie; inne odlane tu z kollekcyi królewskiéj medale, jako to Zygmunta I w różowéj koronie, Zygmunta Augusta, Joannes à Lasco, Albertus à Lasco z Kalwinem, na drugiéj stronie Władysław IV z żoną... Nie jestemże ja dobry, ale nie nadługo, bo coraz czuję się słabszym i już ledwie łażę. Bądźcie państwo oboje zdrowi i pamiętni na starego przyjaciela i sługę.

P. S. Za Hozyusza dziękuję, mego nie posyłam kiedy macie, ale jak najusilniéj proszę o odlane Zygmunta I i Zygmunta III, na wzięcie Smoleńska; bardzobym chciał, żeby wielkie pamiątki nasze światu znajome były, bo tyle naszego.

DO X. ADAMA CZARTORYSKIEGO.

Montmorency, 27 maja 1837 roku.

Odbieram dziś dość już późno list od p. Jeł..., zapraszający mię na posiedzenie sejmowe na jutro rano, w celu podpisania listu żałoby dla familii ś. p. jen. Lafayette. Nikt bardziéj nademnie nie miał większego uszanowania dla tak czcigodnego męża. Łączyły mię nadto związki z nim; obadwa bowiem byliśmy naturalizo-

wanymi, przysposobionymi obywatelami Zjednoczonych Stanów Ameryki. Będę miał sobie za zaszczyt widzieć imię moje położone w tym liście, lecz, że zdrowie moje nie dozwala mi pospieszyć do Paryża, upraszam J. O. X. abyś raczył za mnie imię moje podpisać.

DO HR. EDWARDA ROGIERA RACZYŃSKIEGO.

Paryż, 20 października 1837 roku.

Jak zawsze, tak i dziś odebrałem z prawdziwém ukontentowaniem list J. W. M. D. wręczony mi, przez p. Bern. Pot. z przyłączonémi do niego dziełami; widzę w nich nowy dowód niezmordowanéj jego gorliwości w zachowaniu literackich skarbów naszych; jesteś jedynym, który, dane mu od Boga bogactwa, w tych trudnych czasach, na dobro powszechne obracasz; potomność chlubnie wspominać go będzie.

Oddawszy mu ten, jak słusznie winny hołd, niech mi sędziwemu wolno będzie powiedzieć, czegobym w tak przykładnym i pożytecznym zawodzie jego żądał.

Z upodobaniem czytałem obszerniejszy niż dotąd katalog skarbów literatury naszéj, wielu nieznanych nam nawet; wpatrując się w ważność dzieł w nim wymienionych, odważam się prosić J. W. Pana, abyś w drukowaniu, raczył dać pierwsze miejsce, powszechnie wielbionym klasykom, dziejopisom łacińskim, przez znanych nam literatów już przełożonym. Na czele ich, życzyłbym jak najprędzéj mieć wydanego Liwiusza, przez tylu, cząstkami dawniéj, jako to przez Krzysztofa Sapiehę, Wulfersa, Wolskiego, najobszerniéj zaś przez Józefa Ossolińskiego, w rękopismach zostawionych. Styl, mowa Ossolińskiego, jest prawdziwie złota, zygmuntowska; nie możnażby i dawniejsze porozrzucane tłumaczenia połączyć z Ossolińskim, i ogłosić drukiem tak nieocenione dzieło. Jak na uczcie wielkiéj, chciałbym naprzód widzieć, des grosses pièces succulantes, a potém wety i cukierki; to jest wprzódy dziejopisów, Liwiusza, Plutarcha, potém

Tybullów i Katullów, a nadewszystko jak najdawniejszego tłumaczenia, bo dzisiejsze, jak młode wino, nie mają tyle mocy, i jędrności, tyle prawdziwéj zygmuntowskiéj polszczyzny. Racz tedy J. W. P. co prędzéj zyskać tłumaczenie Ossolińskiego i inne rozrzucone, i wydać dzieła Liwiusza; chciéj nadewszystko darować uwagom tu uczynionym.

Posyłam żądany medal Alberta Łaskiego, łączę do niego za granicą świeżo zebrane. Dyrektor zakładu gliptyki waha się nasze w zbiorze swoim wydawać; mówi, że chciałby mieć cały zbiór medalów polskich, żeby je razem wydać, J. W. P. zastąpisz ufam tę jego nieochotę : wysztychuje jednak przysłany mi Zygmunta I medal.

DO TEGOŻ.

Paryż, 1 stycznia 1838 roku.

List J. W. I. Mci P. D. miałem honor odebrać, i zlecenie wyszukania medalu króla Michała; lubo straciłem prawie całkiem zdolność ruszania się, udałem się jednak do biblioteki królewskiéj, i z radością znalazłem ten medal; tam kazałem go wycisnąć w gipsie, a potém wieść go będę, aż prawie za miasto, gdzie mieszka najlepszy odlewacz. Miło mi zawsze wykonywać rozkazy dla męża, który tak hojnie i użytecznie pracuje dla zachowania pamiątek naszych. Cieszę się z postępów w chwalebnych jego zamiarach. Dobrze, że się Pliniusz wydaje, ale pozwól J. W. P. powiedzieć sobie, iż domowe rzeczy, pierwszeństwo miećby powinny : *Kadłubek, Długosz,* obadwa z notami przetłumaczone, byłyby nieocenionym skarbem : to jest także zdaniem p. Mickiewicza i X. A. C. Pierwszemu wspomniałem o odpowiedzi na dawny list J. W. P.; odpowiedział mi, że od lat kilku nie ma głowy do niczego. Zaczął on historyą naszę, ale i to idzie jak z kamienia. Za medal Zygmunta I serdecznie dziękuję. Już jest gliptycznie wyciśniony, przyszlę egzemplarz onego wraz z królem Michałem. Gdyby można, chciałbym choć w gipsie mieć

przysłany duży medal, na wzięcie Smoleńska; umieszczony w tutejszéj kollekcyi, prędzéj się po całym świecie rozejdzie. Przyjm J. W. P. uczucia obywatelskiéj wdzięczności, wysokiego szacunku mego, i przyjaźni.

Najniższy sługa.

Niedzwiedź.

DO HRABINY RACZYŃSKIÉJ.

Versailles, 5 maja 1838 roku.

Jaśnie Wielmożna Mościa Dobrodziko!

Zaczynam od tytułów, gdyż w liście godnego jéj męża, pełno jest Jaśnie Wielmożnych, co wiele miejsca zabiera i pochlebiam sobie, że między nami nie powinnoby być. Przystępuję do interesu. Obebrałem nakoniec pamiętniki Otfinowskiego, przeczytałem je z boleścią. Biedni my, biedni! przyszłość nasza nieuznana, teraźniejszość opłakana, chcemyż krok uczynić nazad w przeszłość pokalaną w błoto? Takie zapewne będą i te które J. W. P. wydać zamyślasz: trzeba ludziom koniecznie hamulca, niech ten będzie prawami określony, bez tego, czy arystokracya, czy demokracya, samowolnie puszczone, zapędzą się w niebezpieczne szaleństwa, cóż dopiero gdy jeograficzne położenie kraju, między trzema sąsiadami, mającémi otwarte nań paszcze, przyłoży się. Zastanawialiśmy się z X. A. C. nad zamysłem J. W. P. kontynuowania daléj podobnych pamiętników, i zgodziliśmy się, iż lubo dadzą powód szalonym naszym jakobinom do wykrzykiwania, że magnaci zgubili ojczyznę, można wszędy dodać w notach, że nie tak oni, jak brak praw, brak konstytucyjno-monarchicznéj władzy, był przyczyną tego, nieinniéj jak i to, że u nas nie było *le tiers état*, i cała waga w dumnych magnatach, a za niémi i daléj ciemnéj szlachcie zostawioną była. W Anglii bogatsza jest arystokracya, ale król i pośredni stan, nie pozwalają jéj brykać: i wolność z porządkiem panują. Drukuj tedy J. W. P. z podo-

bnémi notami, i do tylu już oddanych przysług sprawie naszéj dodaj i tę.

Co do pamiętników Kitowicza o Konfederacyi Barskiéj, łączę tu osobną notkę p. Sienkiewicza. W rękopismach moich, są ciekawe listy monarchów, rachunki skarbowe, pamiętniki Mackiewicza, któreby można wydrukować. Zostawiłem kilka egzemplarzy listów litewskich. Prosimy wszyscy jak najusilniéj o przysłanie nam jednego: nie można tam, ale będzie można tu, przedrukować je. Ustanowił się tutaj wydział historyczny, czynnie szpera w archiwach i bibliotekach tutejszych i przepisuje, co tylko ściągać się może do dziejów naszych. Ja coraz bardziéj słabieję, osobliwie na nogi, ale w 81 roku życia tak być musi; pędzę lato w zaciszu Wersalu, ten przypomina mi koniec wszystkich wielkości i małości jak moja. Do zgonu obojga państwa wierny przyjaciel i sługa.

DO X. ADAMA CZARTORYSKIEGO.

Paryż, 8 lutego 1839 roku.

Tu koalicya coraz zuchwalsza, rząd także broni się silnie, dzienniki są walczącém wojskiem z dwóch stron. Kto zwycięży ciężko zgadnąć; czy ta czy owa strona, ja nic stanowczego dla nas nie przewiduję. Z kraju zawsze smutki, więzy, wygnania kobiet i mężczyzn. Car zakazał ogłaszać ukazy swoje, tak sam czuje ich srogość i szaleństwo. Senat petersburgski nominuje odtąd na biskupstwa i dostojności duchowne katolickie. Uwarów potworzył mnóstwo pensyj małych i większych dla kobiet i chłopców: w nich język tylko ruski nauczany, katechizm schyzmatycki, toż religia; w Polsce żadne dziecko do szkoły przypuszczoném nie jest, póki już po moskiewsku nie umie. Jeźli ten system potrwa lat 25 zniszczy się na wieki duch i pamięć Polski. Niech to znajdzie miejsce w dziennikach angielskich. — W. X. Mości winien jest Skrzynecki, że będzie miał pewną posadę, a jeźli przyjdzie do wojny i nową chwałę; tu już niektórzy starają się

szkodzić jemu; ja wątpię jednak o wojnie. P. Persil dyrektor mennicy, że przeszedł na koalicyą i dom rządowy dał na posiedzenia jéj, strącony z wybornego miejsca.

DO HR. EDWARDA ROGIERA RACZYŃSKIEGO.

Paryż, 2 grudnia 1839 roku.

Bolesno mi nie odbierać od J. W. P. przez tak długo żadnéj wiadomości, a wstyd, żem sam częściéj się nie odzywał o przerwanie milczenia tego; lecz gdy się dziś nastręcza ważny do tego powód literacki zupełnie, pozwól J. W. Hrabio, że jak do prawdziwego mecenasa naszego udaję się z nim śmiało. Rzecz tak się ma. W liczbie wychodźców naszych mamy tu p. Bońkowskiego: objechał on wszystkie słowiańskie kraje, i nauczył się wszystkich dyalektów onych, bawił długo w Czechach, zaprzyjaźnił się z sławnym Szafarzykiem, pisarzem gruntownego, nieoszacowanego dzieła historyi wszystkich Słowian, gdzie i my niemały mamy udział. P. Bońkowski przedsiebierze przekładać to dzieło na polski język; ale, że jest ono ogromne, nie widzi się w stanie wydawać je kosztem swoim, udał się więc do mnie, żebym zapytał mecenasa naszego, czyby nie raczył się podjąć wydawania onego: onby je poszytami przysyłał, i wcześnie przystaje na wszystkie kondycye, jakie mu p. hrabia przepisze. Nie będę się szerzył nad korzyściami, jakie tłumaczenie dzieła tego nie z niemieckiego ale z czeskiego przyniesie. Nietylko da nam poznać, nieznany dotąd początek nasz z najwcześniejszych wieków, ale zbogaci język zatraconémi przez nas wyrazami, a zachowanémi przez Czechów. Z żadnego wydania nie spodziewam się takich korzyści, jak z tego. Do J. W. P. któryś już tyle narodowi i literaturze ojczystéj ważnych usług oddał, sława i honor wydania dzieła tego należy: z ufnością więc czekam pomyślnéj odpowiedzi. Nie znajdzie to żadnéj przeszkody od ościennych naszych, gdyż ci zaczynają protegować i zachęcać mowę i literaturę słowiańską, mianowicie Rakuszanie.

Przy téj okazyi, pozwól J. W. P. upraszać się o przysyłanie nam pamiętnika poznańskiego i tego, co w Lesznie wychodzi; my także nawzajem za wskazaniem drogi, nasze przesyłać będziemy, lubo *Kronika*, dla braku funduszów od 1 stycznia 1840 ustanie. Z resztą nie mam nic do doniesienia, kończę powtórzeniem prawdziwego uwielbienia dla męża, który przez ważne zasługi swe krajowi, w potomności żyć nie przestanie.

DO X. A. CZARTORYSKIEGO.

Paryż, 24 grudnia 1839 roku.

W dniu dzisiejszym imienin J. O. X. M. muszę przerwać długie między nami milczenie, zasyłając najszczersze życzenia moje, wszelkich dla W. X. M. pomyślności : a to, jako nagrodę nieustannych usiłowań jego w usługach nieszczęsnéj ojczyzny naszéj. Nie potrzebuję wyrażać słowy, to co w sercu czuję dla J. O. X. M. pochlebiam sobie, że J. O. X. M. wierzysz i czci, jaką mam dla niego i najszczerszym życzeniom moim.

Łączę do nich wiązanie, zbyt blaha ofiara,
Kamień, co papier przyciska;
Ale mniéj srodze, jak prawica cara,
Co sobie czyni igrzyska
Z gorzkich łez naszych. Lecz pocóż żal wszczynać
I okrucieństwa jego przypominać?
W dniu, w którym Kościół imie twoje mieści
Wolno wytchnąć od boleści.
I rzec ci w szczerém serca przeświadczeniu
Masz twą pociechę w sumieniu.
Ach! to ci powié, że w ciężkich przygodach
W radzie, w wojennych zawodach,
Nie znałeś trwogi ni zwłoki;
Lecz któż przemoże odwieczne wyroki?. ..
Z szczytu dostatków zepchnięty,
Starania twoje zawsze dla ojczyzny,
Dla wzrastającéj młodzi, dla późnéj siwizny,

I jakaż za nie wdzięczność w dowodach stokrotnych,
Cześć prawdziwych Polaków, obelgi przewrotnych.
Jeźli uczujesz serce swe smutkiem ściśnione,
Patrz na kochane dzieci, na lubą twą żonę;
W nich to, jak w pączkach róży, co je liść okrywa
Szczęśliwszych losów naszych nadzieja spoczywa;
Nieraz, kiedy się w Tosia i Władzia wpatruję,
Zda mi się, że w nich, los nam mścicieli gotuje.
Kto wié, czy Izia tylu zbogacona wdzięki,
Nieuczci zbawcę Polski darem swojéj ręki?...
Takich ci jeszcze pociech Opatrzność udziela,
Pociech słodkich dla ojca i obywatela.
Dziś gdy dla nas zdrętwiałe i króle i ludy,
Gdy napróżno łożone starania i trudy;
Gdy chociaż Północ grozi, truchleją Zachody,
Obwiń się w twoją cnotę i czekaj pogody.

Gdy się tu rozeszła wiadomość, że Car miał oświadczyć, iż nie chce mieć więcéj konsula francuzkiego w Warszawie, poszedłem do p. Desages pytając go, czy prawda; zapewnił mię, że i słowa o tém nie wie. Gdym wspomniał o potrzebie konsula w Krakowie, odpowiedział, że nie byliby od tego; lecz zachodzi obawa, że gdy trzy dwory, albo jeden tylko Car, każe poszepnąć biednemu senatowi krakowskiemu, że on nie żąda konsula, jakże go gwałtem narzucać? tu zawsze ślamazarnictwo, boją się wojny plus sanguine viperino. Udają się nawet do Anglii o medyacyą z Ameryką. Izby się otwierają 29 t. m., będziecie ile można chodzili, by coś o nas wspomniano. W. X. M. byłbyś nieskończenie pożytecznym przy otwarciu parlamentu w Anglii. Ja nie wierzę w wojnę, cała moja nadzieja w Mikołaju, że oszaleje, lub sam się pychą swą zgubi. Posłałem już dawno uwagi moje nad mową Cara, przypominając, że szaleństwa W. X. i podstępy Nowosilcowa sprowadziły rewolucyą. Dojutrek Szyrma ociąga się z tém dotąd, aż rzecz się zapomni. Niech przyjaciele nasi w parlamencie nastają na okrucieństwo minotaura, który prócz licznych rekrutów, 3,400 chłopców każe sobie rocznie dawać i wszelkiemi sposoby wyplenić chce Polskę. Kulawy już się raz u króla wywrócił, odetchnąwszy przez dwa dni, znów łazi do niego. Dynia koniecznie chce klejnotów po żonie jego.

DO HR. EDWARDA ROGIERA RACZYŃSKIEGO.

Paryż, 8 stycznia 1840 roku.

Przed kilku dniami odesłał mi p. Bernard list J. W. P. 12 p. m. pisany. Nic w nim nie wyrażacie o pamiętnikach *p. Des Noyers*, które mamy przepisane, i które rozumiem, że wydział historyczny użyczyłby wam do przetłómaczenia i wydrukowania. Udzieliłem temuż wydziałowi doniesienia J. W. P. o przysłanych mi dziełach: historyi nowéj Jana Kaźmierza, kodeksu dyplomatycznego i innych wielce ważnych; nie mogę wyrazić, jak wszyscy zbudowani byliśmy tą niezmordowaną gorliwością waszą. Niektórzy młodzi nasi chodzą do biblioteki król. wypisywać tytuły rękopismów ściągających się do dziejów naszych: ile hołota nasza pozwala, staramy się czasu nie trawić, my wyszukujemy, Wy panie drukujcie. Udzieliłem p. Bońkowskiemu odpisu J. W. P. na propozycye jego, by nie poszytami, ale całe dzieło Szafarzyka razem posłał. Miał on sam do Was się przez bankiera zgłosić, obiecuje całe dzieło w sześciu miesiącach wygotować: trzeba atoli wielkiéj pracy i pilności, by tak ogromną księgę w sześciu miesiącach dokonać. Gorąco pragnę, by p. Bońkowski uiścił się ze swéj obietnicy. Nie znam bowiem dzieła tak nam potrzebnego; lecz gdy tłómacz jest już w korespondencyi z Wami i drukarzem, rzecz tę Wam zostawuję. Ile zwątlona wiekiém głowa, i kulawa muza moja, sklecić wiersz potrafiły, posyłam go na rozkaz Wasz.

Najlepsze serce, życie zawsze czynne,
  Nigdy ginąć niepowinne,
Wzór przyjaciołki, wzór najlepszéj żony
  W tym tu głazie wyrażony.
Bodajby w trwaniu, wiekami niezłomnym,
  Służył za przykład potomnym.

Na spodzie: Konst. z P. Ra...

Kończę zapewniając o wdzięczności i dozgonném uwielbieniu mojém.

DO TEGOŻ.

Paryż, 30 marca 1840 roku.

Lubo słaby i dużo słaby, biorę się do odpisania J. W. P. na list jego, który mi przed kilku dniami przyszedł morzem z Hawru, a po nim pakiet, sznurkiem tylko w gazetę obwinięty, zawierający książki dla p. T. Łub., i dla mnie; czy wszystkie? niewiem, nie było bowiem ich spisu. Niedziw, że p. Le Normand nie odpisał J. W. P. gdyż nie on jest dyrektorem biblioteki i medalów, ale p. Letronne. W chęci jak najspieszniéj usłużenia J. W. P., gdy już sam chodzić nie mogę, osobliwie po schodach, udałem się do jednego z grzecznych wygnańców naszych, ażeby spis żądanych medalów z biblioteki królewskiéj uczynił, i takowy J. W. P. posyłam pocztą dzisiejszą.

W tym momencie wychodzi odemnie p. Zamoyski, niedawno z Monachium przybyły; donosi rzecz, która wam może będzie pożyteczną... W bibliotece tameczněj znajduje się wiele rękopismów, tyczących się Polski, niemniéj inwentarz medalów Xcia Krzysztofa Radziwiłła. Jest tam kilku polaków, mogliby to dla was przepisać. Słyszę, że p. Bernard zdrów, ale go nigdy nie widzę, nie dba o przyjaciela ojca i matki. Coraz bardziéj zacny mężu zasługujesz na wdzięczność Polaków, za nie zmordowaną gorliwość dla nich; niech was Bóg jak najdłużéj utrzymuje w zdrowiu i wszelkich pomyślnościach.

DO X. ADAMA CZARTORYSKIEGO.

Paryż, 1 lipca 1840 roku.

Dowiaduję się, że J. O. X. M. jeszcze dłużéj zostajesz w Enghien, żeś miał przypadek, i jesteś smutnym. Wielce mię to martwi, odwiedziłbym go zapewne, gdybym nie był tak już osła-

bionym, że ledwie przez ulicę do ogrodu przeleźć mogę; i wszystko mi nie miłe, głowa już do niczego: mniejsza o mnie, ale J. O. X. M., na którym sprawa ojczyzny spoczywa, nie poddawaj się smutkom i zrażeniom, staraj się rozrywać: jeżli dla zdrowia potrzeba, zostań i dłużéj u wód. *Grata superveniet*, *quæ non sperabitur hora*. Ztąd nie ma co nieść, Paryż głuchy i pusty. Gazeta *la France* wynosi pod niebo popularność i słodycz Mikołaja, że wojażuje jak biedny emigrant, chodzi w surduciku starym bez żadnéj służby, z żoną tylko i synem. W Moskwie i średnich prowincyach głód. Nasi po wsiach, ja jeden wydobyć się i nie mam sił i głowa coraz słabsza; już i lichych rymów klecić nie mogę. Cóż robić, da Bóg koniec. Raz jeszcze, rozrywaj się J. O. X. M., nie poddawaj się zwątpieniom, bądź co prędzéj zdrów i wesół; to są życzenia dozgonnie przywiązanego.

KONIEC.



OMYŁKI DRUKU.

Str.	35	*wiersz*	28	uaszéj	*czytaj*	naszéj
—	40	—	20	wspominibał	—	wspominał
—	46	—	21	sporach	—	sporach
—	49	—	27	zrecznej	—	zręcznéj
—	64	—	18	Niecewicza	—	Niemcewicza
—	67	—	25	przaciw	—	przeciw
—	104	—	2	Suwarowi	—	Suwärowowi
—	113	—	3	pomięci	—	pamięci
—	169	—	*ostatni*	ząjmą	—	zajmą
—	177	—	22	weiku	—	wieku
—	206	—	27	Nimcewicz	—	Niemcewicz
—	216	—	1	wszytkie	—	wszystkie
—	239	—	31	tęskił	—	tęsknił
—	241	—	33	El:zbiecie	—	Elżbiecie
—		—	33	zmiejszenie	—	zmniejszenie
				najdroszych	—	najdroższą
—	242	—	8	immych	—	innych
—	244	—	2	przebycia	—	przybycia
—		—	11	gtóry	—	który
—	249	—	33	Niecewicz	—	Niemcewicz
—	252	—	8	wszyskich	—	wszystkich
—		—	22	postanowił	—	postanowili
—		—	25	pośmiwnych	—	pośmiertnych
—	262	—	2	Rzecypospolitéj	—	Rzeczypospolitéj
—	284	—	34	Rzeczyspolitéj	—	Rzeczypospolitéj.
—	322	—	25	był	—	być
—	330	—	27	bo	—	do
—	332	—	23	koócu	—	końcu
—	—	—	30	uniącemu	—	nującemu
—	364	—	21	sie	—	się